KRONIKA

miasta i powiatu

Tarnowskie Góry

Najstarsze dzieje Śląska i Ziemi
Bytomsko-Tarnogórskiej

Dzieje pierwszego górnictwa w Polsce

*

Napisał
Jan Nowak.

1927 r.

Nakładem Księgarni Polskiej Jana Nowaka w Tarnowskich Górach.

KRONIKA

miasta i powiatu

Tarnowskie Góry

Najstarsze dzieje Śląska i ziemi
Bytomsko-Tarnogórskiej.

Dzieje pierwszego górnictwa w Polsce.

Z biblioteki
Jana FOJCIKA
Nr. II/61

Napisał Jan Nowak.

1927 r.

Nakładem Księgarni Polskiej Jana Nowaka w Tarnowskich Górach.

SL I c 2

347450

II

Wszelkie prawa zastrzeżone.

D-73/6212
3,4, [30,-]

Klisze i druk: Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia", Sp. Akc w Katowicach.

Jaśnie Wielmożnemu Panu Prezydentowi
Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej

Ignacemu Mościckiemu

poświęca

Jan Nowak
obywatel Tarnowskich Gór,
Wolnego Miasta Górniczego.

Przedmowa.

W roku 1926 minęły cztery wieki od chwili, kiedy ostatni potomek króla Bolesława Chrobrego na ziemi śląskiej, książę Jan Opolski, nadał górnikom na Górach Tarnowskich przywileje wolności górniczej, a wraz z niemi młodej osadzie górniczej prawa miejskie.

Wolność górnicza, to był właśnie ten klucz, przy pomocy którego odważny i nielękający się trudów górnik polski mógł wstąpić do łona ziemi — to był ten klucz, jakim odemknąć mógł podziemny skarbiec, do którego przed tysiącami lat Szafarz Niebieski włożył srebrnonośny kruszec, rudę żelazną i czarny djament, słowem nie miljonowe, lecz miljardowe bogactwa.

Na to miejsce błogosławione przybyli górnicy z różnych stron świata, mnożyły się schludnie domki — powstało miasto, — Tarnowskie Góry. Minęły cztery wieki! Jakże różne zdarzenia dziejowe przechodził w tym okresie czasu nasz gród, jaka tu była praca, jakie mozoły i poświęcenia? Ponieważ miasto nie posiadało dotychczas drukowanej kroniki, historja jego ogółowi nie była znaną.

Aby więc przysłużyć się miastu i dać obywatelom możność poznania dziejów naszego grodu, oraz zwyczajów od najstarszych czasów do dni najnowszych, zacząłem zbieranie materjału historycznego już przed kilku laty w archiwach miejskich, kościelnych i pozamiejscowych, jak również w czasopismach. Pozatem czerpałem z rękopisu Winklera, „Historische Nachrichten von Tarnowitz“, które zebrał w latach 1848—1858, będąc tu nauczycielem i organistą, najstarsze zaś wiadomości z przeszłości naszej ziemi i pierwszego górnictwa wyszukałem przed laty w bibljotece Jagiellońskiej, a tytuły tych książek zacytowałem w tekście niniejszej kroniki. Co się tyczy zdarzeń w ostatnich 30 latach, zaznaczam, że je opisałem na podstawie własnych przeżyć i spostrzeżeń.

Opracowanie niniejszego dzieła wymagało dużo czasu i połączone było także ze znacznemi wydatkami, za to zaś zawiera wszystkie zdarzenia, jakie kiedykolwiek w naszem mieście i powiecie zachodziły. Sądzę, że żadnej ważniejszej wiadomości historycznej nie pominąłem, a niedomagania dobrze mi są znane, albowiem nie miałem tego szczęścia kształcenia się w polskiej szkole. Dlatego więc proszę Szanownych

Czytelników z jednej strony o pobłażliwość, z drugiej zaś o poparcie niniejszej żmudnej i mozolnej pracy, którą podjąłem w najlepszej chęci, aby miastu i społeczeństwu naszemu się przysłużyć.

Przy tej sposobności składam wszystkim tym, którzy pracę moją bądź finansowo, bądź dobrą radą i przysługą popierali, moje serdeczne „Bóg zapłać!". Dziękuję najserdeczniej Przewielebnemu Ks. Kanonikowi Lewkowi i Wielmożnemu Panu wiceburm. Janowi Bondkowskiemu za dostarczenie mi dokumentów archiwalnych, Wielmożnemu Panu aptekarzowi Tadeuszowi Bogdanyemu i Panu profesorowi Feliksowi Czerwińskiemu w Katowicach za przeglądanie mojej kroniki, mojej najukochańszej żonie, Rozalji z Musiołów, która przy przepisywaniu niniejszego dzieła część pracy wzięła na siebie, a przedewszystkiem dziękuję za udzielenie subwencji na wydanie mego dzieła, Szanownym członkom wydziału powiatowego w Tarn. Górach, szczególnie Wielmożnemu Panu staroście Sławomirowi Żuławskiemu, oraz Wielmożnemu Panu marszałkowi sejmu śląskiego, Konstantemu Wolnemu w Katowicach.

Tarnowskie Góry w poniedziałek po „Cantate" 1926 r. w dzień 400 rocznicy założenia miasta, przypadającej w tym roku w święto 3-go Maja.

Jan Nowak
księgarz

Z przeszłości Śląska.

W mroku przeszłości pokrywały naszą ziemię gęste lasy i rozległe bagna, a dzikie zwierzęta, jak wilki, niedźwiedzie i tury urządzały sobie w cieniu potężnych sosen, świerków, buków i tysiącletnich dębów, swoje kryjówki. Nad bagnami i rzekami panoszył się bóbr, a nad wszystkiemi ptakami ciemnych lasów królował orzeł.

Rzadko gdzieś w lesie otwierała się polana, gdzie dobrotliwa ręka Boskiej Opatrzności zasiała przed wiekami dla przyszłego mieszkańca potrzebne do jego pożywienia płody polne.

Nie miał człowiek wówczas jeszcze stałej siedziby, lecz w nieustannej wędrówce szukał miejsc, gdzieby przyroda najlepsze mu dała podstawy i możliwości dla jego bytu, bądź to przy rybnych wodach, czyli łęgach, bądź na płododajnych polankach, wśród borów, gdzie dopóty pozostał, dopóki w dalszych stronach znów wydajniejszej dla siebie ziemi nie znalazł.

Kolebką ludów europejskich jest południowo - zachodnia Azja. Z tych stron przybyły z biegiem tysięcy lat zachodnie narody europejskie i również z tych stron, brzegami Czarnego Morza i doliną Dunaju, idąc następnie z powodu zaludnienia południa i zachodu Europy w kierunku na północ, przybyli przez Karpaty i Beskidy nasi przodkowie.

Najstarsze wiadomości, które posiadamy o naszej ziemi i jej mieszkańcach, nazywających się teraz Ślązakami i Polakami zawdzięczamy Grekom i Rzemianom, którzy w zamierzchłej przeszłości zwiedzali północną Europę. Rzymski dziejopisarz Tacyt, żyjący w drugiej połowie pierwszego wieku po Chr. zaznacza w swoim, około r. 80 napisanem dziele „De situ, moribus et populis Germaniae“, że ziemia między Odrą i Wisłą zamieszkiwana jest przez Ligijczyków czyli Lugirów i Semnonów. Grek Klaudjusz Ptolomeusz, żyjący w drugim wieku po Chr. już dokładniej opisuje Śląsk i twierdzi, że mieszkańcy kraju pod Sudetami nazywają się Σιλίγγοι (Zilingi), a ich północni sąsiedzi, co na Dolny Śląsk wskazuje, Σεμνόνοι (Zemnoni). Tacyt dalej wymienia jeszcze rody Marsigni, Burii, Ossii, i zaznacza wyraźnie, że według mowy i zwyczajów nie są one niemieckiego pochodzenia, podlegają

władzy po części Sarmatów*), po części Kwadów, którzy prowadzą górnictwo kruszcu żelaznego. Niemiecki historyk, Emil Steinbek, w swojem dziele „Geschichte des schlesischen Bergbaues“ (tom I, str. 10), czyni jeszcze uwagę nad tą tak dobitnie o polskości Śląska za czasów Chrystusa świadczącej wiadomości dziejowej, że owe rody prawdopodobnie mieszkały na Górnym Śląsku, albowiem kruszec, czyli ruda żelazna tylko tu się znachodzi. Dalej twierdzi on, że owe rody mogły być tylko słowiańskiemi, gdyż nazwy ich n. p. „Burii“ i „Ossii“ bezsprzecznie są pochodzenia słowiańskiego; pierwsza bowiem ma polski słoworód „bór“, druga „os“. Należy więc przypuszczać, że „Burii“ byli ludźmi żyjącymi w borach, a „Ossii“ mieszkańcami osiny lub lasu. Podobnie jak dziś każdy, dla bliższego określenia swego pochodzenia, mianuje się według miejscowości swego pochodzenia, n. p. Tarnogórzanem, Lasowiczanem, Raciborzanem, Zaborzanem, Brzezianem i t. d., tak samo też w zamierzchłej przeszłości poszczególne rody odróżniały się między sobą według zajętych przez nie siedzib. Jedni nazywali się Lugirami, drudzy Borzanami, inni Osiniami i t. p. Na Śląsku mamy przeszło 30 miejscowości, mających w swoich nazwach słoworód „bór“, n. p. Boroń, Borek, Borowiec, Bór, Boruszowiec, Borowiany, a miejscowości z nazwą Osina spotykamy w pow. rybnickim, bytomskim i ziębickim (już w r. 1293), zaś jakaś miejscowość Oś znajduje się w powiecie oleskim.

Przy bliższem zbadaniu słoworodu „lig“ wzgl. „lug“ zauważymy, że jest to prastary wyraz słowiański; znaczy on tyle co „łęg“, czyli bagno. Więc ludzie, mieszkający nad takiemi ligami lub lugami, nazywali się Ligijczykami, względnie Lugirami, albo Lugiżanami. Z tej przyczyny owi mieszkańcy Śląska, wymieniani temi nazwami przez Rzymian, nie byli obcymi, lecz prawdopodobnie naszymi braćmi Łużyczanami nad Sprewą i Dolnym Śląsku, gdzie cały rozległy kraj stanowił dawniej i nawet po części jeszcze dzisiaj jeden obszerny łęg, czyli po sorbsku „ług“. Nazwa „Zemnoni“ zawiera w sobie jakiś swojski, słowiański dźwięk, całkiem podobny do brzmienia polskiego wyrazu „ziemianie“, czem wynurza prawdopodobieństwo, że ten szczep również był słowiańskim.

Niemiecki dziejopisarz Śląska, prof. Grünhagen, którego Niemcy uważają za najuczeńszego z pośród historyków, mówi w swojej książce „Geschichte Schlesiens“ (tom I, str. 3 i 4): „Rzymianie pozostawili nam tylko kilka łacińskich nazw ich stacyj na Śląsku, a możliwość tłómaczenia tych nazw jest nieograniczoną. Oprócz tego mają owe ligijskie rody, które my według Greka Ptolomeusza mamy do szukania w okolicy Śląska, w swoich nazwach „Korkonti“ i „Silingi“ pewien posmak słowiański, a zwłaszcza „Silingi“ (Silinżanie) przypominają nazwę „Ślęzanie“.

*) Sarmatami Tacyt oznaczył Polaków.

Więc nawet taki wybitny historyk niemiecki, jakim jest Grünhagen, nie twierdzi, że Silingowie byli Germanami, jak to czynią inni, szowinistycznie usposobieni „badacze" niemieccy, lecz przeciwnie wskazuje na prawdopodobieństwo, że szczep ten był słowiańskim. Prawdopodobieństwo to wzrośnie, jeżeli wyraz „Siling" podzielimy na „si-ling" (zy-ling), wtedy bowiem otrzymujemy podobieństwo do wyrazu „ze - łęg", coby znaczyło „z łęgu". Pierwsza zgłoska w tem stanowi przyimek, druga osnowę słowa.

Jest powszechnem zjawiskiem w gwarze ludowej, że spółgłoskę „z", przy spajaniu jej z jakiem słowem, wymawia się jak ź, s, lub ś, n. p. zamiast zlęknąć, zwołać, zlepiać, złazić mówi się źlęknąć, swołać, ślepiać, słazić. Przyimek „z, ze", aczkolwiek rzadziej, także wymawia lud nad Odrą jak s, n. p. s Koźla, s Opola, s Lubomi, s ludu, s lasu. Teraz już zauważymy, jak jawnie leży objaśnienie starożytnej nazwy „Silingi", skoro owi słowianie opowiadali obcym, że pochodzą „s łęgu", albo „ś lingu". W obu tych wyrazach tkwi słoworód „ług", względnie „lig", gdzie zanik wymowy nosowej jest ogólną cechą języka sorbskiego. Na Śląsku mamy przeszło dwanaście miejscowości, w których nazwach leży wymieniona osnowa, n. p. Lignica, Legnica (Bernstadt w p. namysłowskim) wspomniana już w r. 1214, Łęg (wioski w p. raciborskim, gliwickim, lublinieckim i olawskim), Ługi (w p. głogowskim), Łężec (w p. wołowskim i kozielskim), Ługniany (w p. opolskim), Załęże (w p. katowickim). Utworzywszy na podstawie wymienionych miejscowości nazwy rodów, otrzymujemy następujące: Ligniczanie, Legniczanie, Łęganie, Ługniacy, Załężanie. Wszystkie te nazwy noszą wybitną cechę pokrewieństwa z podanemi nam przez Greków i Rzymian nazwami szczepów Ligijczyków, Lugirów i Silingów. W nazwie „Załężanie", acz przyimek jest inny, uwidoczni się doskonale pokrewieństwo z nazwą „Silingowie" po przywróceniu pierwszej nazwie na miejsce „ż" pierwotne „g", wtedy bowiem nazwa ta brzmiałaby „Załęganie", albo „Załęgowie", więc już całkiem podobnie do dwutysięcznoletniej nazwy „Silingowie".

Upada więc w niwecz gołosłowne twierdzenie niektórych dziejopisarzy niemieckich, którem tak chętnie operowano podczas akcji plebiscytowej, że Silingowie byli Germanami, i że przez to Śląsk był ongiś krajem niemieckim. Gdyby nie zatarte w pamięci mnóstwo starosłowiańskich wyrazów, możnaby także objaśnić nazwy Kwadów i Marsignów, których osnowy mają bezsprzecznie brzmienie słowiańskie.

Wobec powyższej tezy Silingowie i Ligijczycy byli ludźmi mieszkającymi przy łęgach, gdzie rybołóstwo stanowiło dla nich pierwszą podstawę bytowania, a cały kraj według tych przymiotów nazywany był „Silinsk" lub „Ślinsk", z czego po nieustannej zmianie wymowy powstała nazwa „Śląsk". Zatem

Silingowie nie opuścili Śląska przed, lub podczas wędrówki narodów, jakto przypuszczają niektórzy historycy niemieccy, bo po pierwsze, niema na to żadnych dowodów, ani nawet głuchych wieści, a po drugie, było to niemożliwem, gdyż kraje za Łabą względnie zachód Europy już wówczas był gęsto zaludniony. Przypuszczalnie podczas najazdu Hunnów naród mógł był bardzo ucierpieć, ale nie w tej mierze, żeby z powierzchni ziemi zniknąć, a dowodem tego, że w następnych wiekach znów ukazują się na widowni dziejowej „Silingowie" (Silinżanie) ale pod swojską już nazwą „Ślęzanie". Każdy więc szczegół wskazuje na to, że Silingowie, do których należały rody Kwadów, Borzan i Osinian przed dwoma tysiącami lat byli naszymi przodkami, jako Słowianie-Polacy, dzielny, pracowity, szlachetny i kochający swoją ziemię naród, a nadto jest jawnem, że cały Śląsk do nizin łużyckich jest prastarą ziemią polską.

Każdy szczep i ród w tym kraju miał swoje nazwy, jak już zauważyliśmy, stosownie do swych właściwości, a głównie osiedla i zajęć. Wspomniani przez Greków „Korkonci", to chyba byli ludzie trudniący się zbieraniem kory, bądź to na pokrywanie namiotów, lub wyłożenie ścian, bądź na opał, albo inne cele. Kiedy jeden ród wybrał sobie za siedzibę „lig" czyli „łęg", a drugi bór, to osiedliły się inne rody (a tych była większość) na „polanach", gdzie można było orać i siać i dlatego ci osadnicy nazywali się „Polanami". Co do narodowości nie było oczywiście w tych czasach między poszczególnemi szczepami żadnej różnicy, a od Odry aż do Dniepra panował jeden lud, jeden język — polski. Twierdzi to Ptolomeusz.

Po raz pierwszy w dziejach wymienia nazwę „Polanie" geograf grecki Ptolomeusz, na początku 2 wieku po narodzeniu Chrystusa, w swoim opisie Europy, w którym twierdzi, że Słowianie, mieszkający między Odrą a Dnieprem nazywają siebie „bulanes" (polanes); tak to Grek pojął nazwę „Polanie". Gdy cudzoziemiec zapytał się ich: kto wy jesteście? — odpowiedzieli: my polanie — a tym wyrazem chcieli właściwie oznaczyć swoje zajęcie, gdyż przodkowie nasi wówczas już przeważnie żyli i pracowali na polanie, czyli na roli, więc Polan, czyli Polak znaczy wprost rolnik.

W 19 wieku wykopano na różnych miejscach, szczególnie w dolinie Odry i niedawno koło Kozłowej Góry w powiecie tarnogórskim, monety rzymskie z czasów Chrystusa pochodzące. Przez wschodni Śląsk prowadziły bowiem dwie główne drogi handlowe, łączące południowe kraje z Bałtykiem, gdzie Rzymianie i Grekowie zakupowali ulubiony przez nich bursztyn. Jedna droga (szlak bursztynowy) prowadziła przez Bramę morawską, Bogumin, Racibórz, Opole, Wrocław, Poznań, Gniezno, Bydgoszcz do Gdańska, druga przez przełęcz Jabłonkowską, Cieszyn, (Bielsk) Pszczynę, Mikołów, Bytom, Kozłową Górę, Świerklaniec, Żyglin, Koszęcin, Lubliniec, Kluczborek, Byczynę, Kępno, Ostrowo (Poznań) Gniezno,

Bydgoszcz do Gdańska. W Bytomiu dochodziła droga z dalekiego wschodu, od Czarnego morza przez Bukowinę, Lwów, Kraków; prawdopodobnie tą drogą zwiedzili za czasów Chrystusa Grekowie z Bizancjum naszą ziemię. Przypuszczać należy, że Polanie stanowili około roku 437 część wojsk Attyli z ziemi pod jego panowaniem będących. *)

Bowiem w pieśni o Nibelungach, opisującej najazdy Attyli, znalazłem następującą zwrotkę, która w moim prawie dosłownym przekładzie brzmi:

Rusinów i też Greków
Na koniach cały rój,
Polanie i Wołochy
W równinie ruszą w bój.

Właśnie w tymże roku 437 na równinach pól miasta Chalons nad Marną pobił Attyla Burgundów, których 20.000 poległo.

Wskutek przymusowego udziału Polan w najazdach Attyli, z których z pewnością mało kto powrócił, ziemie nasze, gdzie pozostali tylko starcy, dzieci i kobiety, mocno były wyludnione, i dlatego niema z owych czasów o Śląsku żadnej wiadomości historycznej. Wieki musiały minąć, zanim naród się wzmocnił i wystąpił znów na widownię dziejową. Po śmierci Attyli udało się Morawianom zagarnąć Śląsk i Małopolskę, lecz już w r. 908 rozpadło się państwo Wielko-Morawskie, a Śląsk stał się widownią ciągłych walk między Czechami i Polakami o jego posiadanie.

Najazd Hunnów jednak nie pozostał bez wpływu na późniejszą organizację państwa. Przekonano się, że rozbieżność rodowa ułatwia najeźdźcom podbój i dlatego na całym rozległym obszarze osiedlonym przez Polan przyszło do porozumienia i łączności.

Z połączonych ku wspólnej obronie rodów powstaje organizacja plemienna coraz ściślejsza, która formy swoje ustala na wiecach, gdzie już zapadają uchwały, nietylko w sprawach wojennych, lecz także sądowych i administracyjnych. Przewodnictwo z wyboru spoczywało naturalnie w ręku najstarszego — a więc starosty, żupana. Przedłużający się stan wojenny wymagał skupianie władzy na cały czas w ręku jednej osoby, która jako wódz, decydowała we wszystkich ważnych, ogół obchodzących sprawach. Z czasem korzystając z sprzyjających okoliczności, nawet po usunięciu niebezpieczeństwa, energiczny wódz przy pomocy oddanej sobie drużyny wojskowej zatrzymywał pełnię władzy i stawał się „piastem"

---

*) Stolicą państwa Attyli była Sykambrja, później nazwaną Etzelburg na Węgrzech. Żona jego była Helką, którą on wywiózł z ziem słowiańskich. Jeden z potężnych władców na dworze Attyli był Rydygier, który otrzymał od niego margrabstwo Bek'ar (Pochlar) nad Dunajem, przy ujściu rzeki Erlo. Ród Rydygierów żył tam przez kilka wieków, więc legenda o królowej Wandzie w Krakowie nie chcącej Rydygierowi (potomkowi pierwszego) oddać swej ręki, zyskuje przez tę okoliczność na wiarogodności.

wszelkich godności i urzędów, z prawem ich rozdzielania. Od tego niektórzy wyprowadzają dynastję Piastów. Wyraz „piast" zastępuje zatem w najstarszej polszczyźnie wyraz „król", który wywodzony jest z imienia frankońskiego „Karol", albowiem cesarz Karol Wielki usiłował narzucić swoją władzę zachodnim Słowianom.

Piastowie panowali od Łaby aż hen poza Wisłę i od Karpat aż do Bałtyku. Był to kraj rozległy, bogaty i szczęśliwy, gdzie nie znano nienawiści lub różnicy stanu — była to nasza Stara Polska. Pierwszym historycznym władcą polskim z rodu Piastów był Mieczysław I, od roku 963 do roku 992. Jego syn, Bolesław Chrobry, pobiwszy Czechów i Niemców, rozszerzył granice państwa aż do Łaby, Dunaju i Bałtyku i postawił Polskę w rzędzie najpotężniejszych mocarstw Europy; zmarł dnia 17 czerwca 1025 r.

Następcy jego nie zdołali sobie zapewnić posiadania zdobytych przez Chrobrego krajów i utracili rubieże nad Łabą i Czechy.

Król Bolesław Krzywousty, umierając w roku 1138, podzielił według ówczesnego zwyczaju kraj na dzielnice, które otrzymali jego synowie, mianowicie: Henryk ziemię Sandomierską, Bolesław Mazowsze i Kujawy, Mieczysław Wielkopolskę, a najstarszy, Władysław dziedzicznie Śląsk i Małopolskę, jako dzielnicę zwierzchnią; to też Wrocław stał się niejako drugą stolicą Polski. Zwierzchnictwo zatem nad wszystkiemi księstwami miał Władysław, który tym sposobem był władcą polskim, jako Władysław II. Zamiarem jego było utrzymać jednolitość Polski i chciał swoich braci wyzuć z dzielnic; z tego powodu powstała wojna domowa, kończąca się tem, że Władysława strącono z tronu, który następnie objął po starszeństwie jego brat, Bolesław IV, z przydomkiem Kędzierzawy; objął on także rządy na Śląsku po wypędzeniu Władysława, gdyż Śląsk połączony był z Krakowem.

Pozbawiony tronu Władysław II miał trzech synów: Bolesława, Mieczysława i Konrada. Na żądanie możnowładztwa i przyjaciela Władysława II, cesarza niemieckiego, król Bolesław IV Kędzierzawy zmuszony był oddać Śląsk synom Władysława II w roku 1163, oczywiście pod warunkiem, że uznają jego zwierzchność. Śląsk podzielony został na księstwa, z których księstwo Opolsko-Raciborskie (to znaczy Górny Śląsk z Cieszynem, bez Bytomia i Pszczyny) otrzymał Mieczysław czyli Mieszko.

Kiedy w roku 1173 umarł Bolesław Kędzierzawy i między braćmi powstały spory o koronę, możnowładztwo powołało na tron najmłodszego ze synów Bolesława Krzywoustego, Kazimierza, który zasłużył sobie potem na piękny przydomek Sprawiedliwego.

Wiedział król Kazimierz Sprawiedliwy, że w księciu Mieczysławie Raciborskim i Opolskim nie ma przyjaciela, gdyż ten stał po stronie Mieczysława Starego, księcia Wielkopolski,

który sobie rościł prawa do korony. Chcąc Mieczysława Raciborskiego przeciągnąć na swoją stronę, dał mu spory kawał ziemi krakowskiej z grodami Zatorem, Siewierzem, Oświęcimem, Pszczyną i Bytomiem, w tem więc także ziemię tarnogórską, która do Bytomia należała.

W ten sposób Śląsk bardzo się powiększył, a darowizna ta po części pozostała już przy śląskich książętach. Zapamiętajmy sobie dobrze ten ważny w historji Śląska wypadek i zapiszmy sobie dobrze w pamięci, że kraina pszczyńska i bytomsko-tarnogórska toćto pierwotnie nie Śląsk, ale po prostu ziemia krakowska. Gdyby nie ta darowizna, nie nazywalibyśmy się dziś Ślązakami, lecz Krakowiakami, i mimo, że wieki minęły, zostało nam coś we krwi, co ciągnie do Krakowa. Z przytoczonych powodów ziemia ta należała do r. 1821 do diecezji krakowskiej.

Po śmierci króla Kazimierza Sprawiedliwego w r. 1194 widzimy rządy nad Małopolską od sierpnia 1210 r. w rękach Mieczysława Opolskiego, obok króla Leszka I Białego. Mieczysław Opolski niewątpliwie pozostałby na tronie i połączyłby znów Śląsk z Polską; wnet jednak umarł, bo już w maju 1211 r. Ale zamiar jego, żeby dla linji śląskiej pozyskać tron wielko-książęcy, znalazł dalszego wykonawcę w księciu wrocławskim, Henryku Brodatym (1234—1238).

Po jego śmierci w r. 1238 całą wielką spuściznę po nim objął syn jego, Henryk Pobożny, który poległ w bitwie z Mongołami w r. 1241 pod Lignicą. W oddziałach jego wówczas walczyła szlachta i chłopi górnośląscy.

Potomkowie księcia Mieczysława Opolskiego podzielili Śląsk na drobniejsze księstwa, z których jedno, mianowicie ziemię bytomsko-gliwicko-kozielską otrzymał książę Kazimierz. W obawie przed ponownym napadem Tatarów, którzy w r. 1287 spustoszyli kraj od Sandomierza do Krakowa, zawarł Kazimierz sojusz z Czechami w r. 1289 i uznał zwierzchnictwo króla czeskiego.

Kiedy po Władysławie Łokietku wstąpił na tron polski syn jego Kazimierz, nazwany Wielkim, rościł sobie prawo do korony polskiej także król czeski, Jan. Wskutek niepokojów i ażeby Jana zadowolić, zrzekł się król Kazimierz Wielki w r. 1335 praw nad książętami śląskimi i odtąd był Śląsk pod koroną czeską.

Po śmierci ostatniego księcia ziemi bytomsko-kozielskiej, Bolesława, r. 1355, nastąpił podział tego księstwa w ten sposób, że północną część otrzymał książę Oleśnicki, a południową część książę Cieszyński. Linja graniczna przedzieliła miasto Bytom, nawet przeszła przez książęcy zamek.

W roku 1475 udało się królowi węgierskiemu, Maciejowi Korwinowi, zdobyć Śląsk i przywłaszczyć sobie ziemię bytomską, którą on w r. 1477 dał w zastaw za 8000 grzywien

(guldenów) Janowi ze Sierocina i Fulneka. Od niego nabył księstwo bytomskie w r. 1498 książę Jan Opolski, który w ten sposób znów zjednoczył nieomal całe pierwotne księstwo Opolskie.

W owych czasach zjawił się na ziemiach polskich ród Brandenburczyków. Margrabia Fryderyk Brandenburski miał zbyt wiele dzieci, żeby sam mógł zabezpieczyć ich przyszłość. Postanowił tedy skorzystać z pokrewieństwa z domem Jagiellońskim; miał bowiem za żonę Zofję, córkę Kazimierza Jagiellończyka, a siostrę królów Władysława i Zygmunta. Do sławnego z dobroci serca Władysława, który objął trony na Węgrzech i w Czechach, udał się z prośbą o poparcie dla jednego ze swych synów, Jerzego. Od roku 1505 przebywał Jerzy Brandenburczyk na dworze Władysława, jako wychowawca jego syna, Ludwika, późniejszego króla węgierskiego, a służąc mu gorliwie i wiernie, zyskał majątek i znaczenie. Przez protekcję króla Władysława ożenił się Jerzy Brandenburczyk z wdową po Janie Korwinie, panią ogromnych bogactw, które po jej śmierci jemu się dostały. Co ważniejsze, obiecał mu król Władysław, że go przy najbliższej sposobności wyposaży jakiem księstwem na Śląsku i przyrzekł mu księstwo opolskie, skoro tylko umrze bezdzietnie książę Jan Opolski, właściciel ziemi bytomsko-tarnogórskiej. Los Jerzego Brandenburczyka był tedy już zabezpieczony.

Ze starzejącym się i bezdzietnym księciem Janem Opolskim, ostatnim z rodu Piastów na Górnym Śląsku, można było robić co tylko chciano i dlatego już w r. 1523 król Ludwik II, syn Władysława, przyznał Jerzemu Brandenburczykowi prawo do księstwa opolskiego i raciborskiego. Gród i miasto Bogumin pozwolono mu zaraz zająć i tytułować się od razu księciem śląskim na Raciborzu. Tegoż roku kupił Jerzy księstwo karniowskie z miastami Karniów, Głubczyce, Beneszów, Baborów i na przydatek jeszcze odstąpił mu król Ludwik Jagiellończyk Bruntał z okolicą. Szafowano wtedy obcą własnością, wbrew woli ludu. Najważniejszym punktem w akcie lennym z dnia 16 stycznia 1526 był warunek, że po śmierci Jerzego Brandenburczyka i jego najbliższych potomków, król po półrocznem wypowiedzeniu i spłaceniu sumy zastawnej, mógł znów całe księstwo przejąć.

Albrecht, młodszy brat Jerzego Brandenburczyka, był wtedy Wielkim Mistrzem Zakonu krzyżackiego. Kiedy Luter szerzył swoją herezję, obaj stali się od razu jego zwolennikami, gdyż zdarzyła się możliwość Albrechtowi przemienić kraj zakonu na księstwo świeckie, a Jerzemu zagarnąć majątki kościelne.

Wielki Mistrz Albrecht przebywał w latach 1524 i 1525 dużo na Śląsku, zrazu w Brzegu i w Kluczborku, a potem w Bytomiu i na Świerklańcu w pow. tarnogórskim. Tutaj dojrzały jego plany, lecz ażeby pozyskać pobłażanie króla polskiego Zygmunta, uznawał jego zwierzchnictwo nad państwem

zakonu i w poniedziałek, dnia 10 kwietnia 1525 r. złożył książę Albrecht, w towarzystwie brata swego, Jerzego Brandenburczyka, hołd królowi Zygmuntowi na rynku krakowskim, ów znany w naszych dziejach „Hołd pruski". *)

Po tym wypadku nadeszła w roku nast. do Polski wieść o strasznem zdarzeniu. W bitwie z Turkami zginął na Węgrzech pod Mochaczem król Ludwik Jagiellończyk, dnia 29 sierpnia 1526 r. Turcy zalali Węgry, a korona węgierska i czeska przypadły Ferdynandowi Habsburgowi, arcyksięciu austrjackiemu. Śląsk przeszedł pod berło Habsburgów. Górny Śląsk jednak jeszcze raz przyszedł pod panowanie Polski. Podczas wojny 30-letniej w r. 1645 odstąpił cesarz Ferdynand III Polsce, za okazaną pomoc w wojnie z Szwecją, księstwo opolsko-raciborsko-bytomskie, które do r. 1664 pozostało przy Polsce. Kiepską, bardzo kiepską jednak była polityka ówczesnych polskich mężów stanu, owych 16 senatorów w osławionej „złotej wolności", i króla Jana Kazimierza, którzy woleli się bić o jakieś najmizerniejsze wschodnie bagna, oraz ubiegać się o wiszącą w powietrzu koronę zagraniczną, niż mocno trzymać w ręku Śląsk, tę najpiękniejszą perłę w koronie Polski.

Ziemia Bytomsko-Tarnogórska.

Zwróćmy się na nowo w daleką przeszłość! — Po najeździe Hunnów na początku 5 wieku i po ustaniu wędrówki narodów, nieliczne na Śląsku pozostałe rodziny lub rody Polan z biegiem wieków znów pomnożyły się i wspólną pracą koło swych siedzib zapewniły sobie swój byt, aby już dalej nie wędrować. Usypano w dolinach groble dla założenia rybnych stawów, wycięto las dla powiększenia polanki i roli, i wybudowano na tem polu z drzewa lub z gliny chateczki. To było ich „opole", ich siedzibą, którą dla obrony przed wrogiemi i dzikiemi zwierzętami ogrodzono mocnym płotem.

W takiem polu ogrodzonem, czyli grodzie przodkowie nasi spokojnie i szczęśliwie mogli bytować, gdyż ich byt był tam zapewniony i takie to osady stanowią początki naszych miast, osobliwie Opola i Bytomia. Bytom więc znaczy miejsce bytowania.

Z pierwotnych tych siedzib wyruszały wyprawy na dzikie zwierzęta do sąsiednich okolic, do lasów i borów, gdzie niedźwiedzie i wilki jeszcze były nieograniczonymi panami gąszczu, gdzie bobry gnieździły się niezliczenie w swych domkach fantastycznych, gdzie skrzętne pszczoły nagromadziły zapasy miodu, gdzie na skrytych polankach rosły rzepy, a tarniny w dolinach dostarczały drobnych śliwek, które suszono na zimę.

A kiedy naszym przodkom ich „opole" lub „bytom" już były za ciasne, osiedlili się synowie w okolicy, którą oczywi-

*) Na znanym obrazie Matejki „Hołd pruski" stoi Jerzy Brandenburczyk jako trzeci przed królem Zygmuntem.

ście nazwali według jej właściwości, z czasem też według imienia nowego osadnika lub jego zajęcia. Osadę ludzi zajmujących się polowaniem na bobry, nazwano Bobrowniki, polankę obfitującą w rzepy czyli po starosłowiańsku „repy“ nazwano Repty (stąd też przymiotnik: repeckie—pola). Miedary były osadą ludzi zajmujących się zbieraniem miodu, lesistą okolicę nazwano Lasowice, a dolinę zarośniętą tarniną Tarnowice.

Ziemia bytomska obejmowała dawniej dzisiejsze powiaty bytomski, zabrski, katowicki, świętochłowicki, tarnogórski i część powiatu lublinieckiego.

Po śmierci bezdzietnego księcia Jana Opolskiego w r. 1532 objął ziemię bytomską i bogumińską, według przyrzeczenia węgierskiego króla Ludwika Jagiellończyka, margrabia Jerzy Brandenburczyk. Lecz wtedy król Ludwik już nie żył, gdyż poległ w r. 1526 w bitwie z Turkami, a korony węgierska i czeska, a tem samem zwierzchnictwo nad Śląskiem, przypadły według umowy z roku 1515 Habsburgom. Niewątpliwie i cesarz uznałby Brandenburczykowi i jego synom prawo do darowizny króla Ludwika, gdyby nie to, że właśnie Brandenburczycy stali się najgorliwszymi szerzycielami herezji Lutra, zmierzającej do obalenia katolickiej dynastji Habsburgów. *)

Po długoletnich sporach o ziemię bytomską i nareszcie po otwartym zbrojnym buncie Jana Jerzego Brandenburczyka zabrał cesarz austrjacki w roku 1621 wszystkie jego posiadłości, które w roku 1623 dał w zastaw za pożyczane pieniądze Łazarzowi I Henckel von Donnersmarck, a dnia 26 maja 1629 r. sprzedał jego synowi Łazarzowi za 500.000 zł. Ród Hencklów pochodzi ze Spiża, krainy na południe od Karpat, a według tamtejszej miejscowości Czotörtökely (po polsku Czwartkowy Targ, po niem. Donners(tag)markt) przyjęli nazwisko Donnersmarck. Łazarz II Henckel otrzymał w r. 1661 tytuł hrabiego, a dnia 14 listop. r. 1697 uznano ziemię bytomską wolnem państwem fideikomisowem. Po śmierci Łazarza II podzielono ziemię bytomską między synami Gabrjelem i Jerzym Fryderykiem; pierwszy otrzymał Bytom, drugi Tarnowskie Góry; zaś trzeci syn Eljasz otrzymał Bogumin. Po śmierci Gabrjela podzielono Bytom pomiędzy jego braćmi Jerzego Fryderyka i Eljasza. Syn pierwszego, Leon Ferdynand, znów złączył cały dział bytomski. Od niego pochodzi katolicka linja siemianowicko-bytomska hrabiów Henckel von Donnersmarck w Nakle. Od drugiego syna Jerzego Fryderyka, hrabiego Karola Maksymiljana, któremu przypadły Tarnowskie Góry—Świerklaniec, pochodzi protestancka linja książąt Henckel von Donnersmarck na Świerklańcu.

*) Soffner 1886: Die Geschichte der Reformation in Schlesien, str. 130.

Ziemia Bytomsko - Tarnogórska kolebką górnictwa.

Pierwsza era górnictwa.

Za czasów nawracania pogańskiego Śląska przez apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego około r. 850, oraz przez św. Wojciecha i jego brata Radzyma, tutejsza okolica, mianowicie ziemia bytomska stosunkowo już gęsto musiała być zaludniona, albowiem wskazuje na to gęstość założonych tu gmin chrześcijańskich. Od wieków istnieją już kościoły w Bytomiu, Radzionkowie, Miechowicach (1004 r.) Mikulczycach, Reptach, Tarnowicach, Brosławicach i innych jeszcze miejscowościach, wzniesione na miejscach dawniejszych świątyń pogańskich.

Przypuszczać należy, że ważne okoliczności, mianowicie bogactwa ziemi przyczyniły się do tak gęstego zaludnienia kraju, który bynajmniej nie słynął z urodzaju, więc prawdopodobnie już w zamierzchłej przeszłości natrafiono tu na rudę i kruszec, co właśnie potwierdzi Rzymianin Tacyt, który żyjąc w pierwszym wieku po Chrystusie, wymienia rody słowiańskie na Śląsku, zajmujące się górnictwem kruszcu żelaznego.

Wiadomo nam dalej jest, że zwłoki św. Wojciecha, zabitego przez pogańskich Prusów dnia 23 kwietnia 997 r., wykupione zostały przez króla Bolesława Chrobrego srebrem, oraz że pierwsze polskie monety wybito na Śląsku w r. 1009 dla tegoż króla.

Wynika z tego, że niewątpliwie ziemia bytomsko-tarnogórska dostarczała królowi potrzebnych kruszców, gdyż była dobrem królewskiem, a w innych dzielnicach kraju górnictwa dostarczającego kruszcu jeszcze nie znano.

Z II księgi historji polskiej Jana Długosza pod rokiem 1025, str. 175, dowiadujemy się, że Bolesław Chrobry, wyjąwszy złota odstąpił duchownym w ich dobrach wszelką własność rzeczy kopalnych, jak żelaza, ołowiu, soli, srebra i t. d.: „Bolesłaus rex dotavit ecclesias, attribuens eis praedia et castra cum pertinentiis earum, scilicet servitiis diversorum officiorum, proventus rerum mobilium et immobilium tam praesentium quam futurarum, terra nascentium, scilicet ferri, plumbi, salis et argenti sine exceptione, auri vero cum exceptione".

Naruszewicz uważa (w tomie I księgi II pod rozdz. XXVII, str. 71), iż za czasów pierwszych Piastów (900—1000 r.) nie wolno było sądzić poddanych, wycinać lasów, **korzystać z kruszców**, chyba za osobnemi przywilejami króla.

Później Piastowie, dla ujęcia sobie stanu szlacheckiego w pojedyńczych przywilejach ustępowali od tych praw pierwotnych; wszelako najdawniejsze zabytki, czyli raczej wspomnienia o postanowieniach panujących, zdają się wykazywać, iż uważali oni siebie za mających wyłączne prawo własności kopalń. Takiemi są nadanie Bolesława Chrobrego z r. 1025 po-

wyżej przytoczone, ustępujące własności kopalń duchownym w ich dobrach. Podobnież Bolesław Wstydliwy (r. 1228—1279), jak świadczy Kromer (Chron. libro IX) nadał prawo udzielności biskupom krakowskim w ich dobrach: „Boleslaus pudicus autem, episcopum Cracoviensem omnio ducali jure in bonis suis esse jussit", z mocy czego miastom, wsiom, sołtysom i t. p. w swych dobrach biskupi ci na wzór panujących nadawali przywileje. Także przywilej Leszka Czarnego z roku 1289 (Kromer libro X. str. 571 w edyc. Pistor), ustępuje dziesięciny z kopalń kruszcu w dobrach do diecezji krakowskiej przywiązanych biskupom.

Ponieważ ziemia bytomsko-tarnogórska należała, jak wiadomo, do diecezji krakowskiej, a była dobrem królewskiem, nie ulega żadnej wątpliwości, że wszelkie wiadomości o kopalniach srebra i ołowiu z czasów Bolesława Chrobrego dotyczą jedynie naszej ziemi. Zaś fakt, że własność kopalń kruszcu już za czasów pierwszej państwowości polskiej (900—1000 r.) ujęta była prawem panujących świadczy, że górnictwo kruszcu prowadzono tu już od kilku wieków przed wystąpieniem pierwszych królów polskich na widownię dziejową, albowiem przemysł kruszcowy lub żelazny, o jakim świadczą wykopaliska w Polsce, nie mógł się wytworzyć 100 lub 200 lat przed historycznie udowodnionym czasem kopalnictwa w Polsce, lecz musiał istnieć conajmniej kilkaset lat przedtem. Ponieważ zaś Tacyt wspomina, że jakiś słowiański ród na Śląsku zajmuje się górnictwem kruszcu żelaznego, można śmiało twierdzić, że przemysł ten istnieje na naszej ziemi już od kilku wieków przed Chrystusem, z czego znowu wynika, że owe słowiańskie rody, czy to Ligijczycy, Silingowie, Borzanie, Osinianie, Kwadowie, Sarmaci, więc nasi przodkowie, osiedlili się tu conajmniej tysiąc lat przed Chrystusem, albowiem do spostrzegania właściwości składników ziemi, oraz wytworzenia się umiejętności topienia kruszcu żelaznego należy stanowczo długi, długi okres czasu. Polacy więc, Ślązacy wyprzedzili Niemców w posiadaniu nauki prowadzenia górnictwa kruszców, oraz topienia ich o całe 1000 lat, bo najstarsze niemieckie kopalnie w Harcu sięgają tylko X wieku.

Na schyłku 12 wieku już istniał ożywiony ruch górniczy koło Bytomia, a z lat 1229, 1369 i 1449 mamy historycznie udowodnione wiadomości o górnictwie w Radzionkowie, Piekarach Rudnych, Reptach i Tarnowicach niedaleko późniejszego miasta Tarnowskie Góry, zaś z r. 1365 istnieje jakiś dokument, wymieniający zbudowaną przez polskiego szlachcica dymarkę do topienia kruszcu, czy rudy w Kuczu, w powiecie lublinieckim.

Ośrodkiem ówczesnego górnictwa stał się Bytom. Miasto prędko się rozwijało, rosło w ludność, a mieszczanie wzbogacili się prędko ,albowiem srebro i ołów wytapiane z wydobytego kruszcu, znajdowały zbyt w dalekich stronach. O osie-

dleniu się Niemców w Bytomiu w owych wiekach niema żadnej wiadomości; historycy niemieccy tylko przypuszczają taką możliwość, a to bez wszelkich podstaw.

Duchowieństwo od dawna otrzymało tam dziesięciny od wydobytego srebra, które, gdy pomyślnym rozwojem górnictwa osiągały znaczną wartość, obywatelstwo uszczuplało. Z tej przyczyny i jeszcze z powodu ukrócenia innych dochodów duchowieństwo obłożyło obywatelstwo i magistrat miasta klątwą kościelną, wskutek czego rozgoryczeni tem mieszczanie ujęli tamtejszego księdza Piotra z Koźla i jego pomocnika, wikarego Mikołaja z Pyskowic, i utopili ich w jeziorze przed miastem, w tak zwanym stawie św. Małgorzaty, dnia 14 września 1363 r.

Zbrodnia ta pociągnęła za sobą według ustaw synodalnych interdykt nad miastem Bytomiem, który potrwał aż do roku 1433, więc 70 lat.

To wydarzenie, jakoteż wielkie pożary w mieście i niezmierne trudności około pokonywania podziemnych wód, które dla braku maszyn wydobywano siłą ludzką, były przyczyną do zniechęcenia górników i powolnego upadku całego górnictwa w Bytomiu.

Podobnież Długosz (księga X, str. 1152) mówi, iż mieszczanie Bytomia, w diecezji krakowskiej, wzbogaceni wydobywaniem ołowiu i srebra, a z tego powodu rozzuchwaleni, i podburzeni przez niejakiego rzeźnika Lorenca, popełnili w r. 1367, za panowania Kazimierza Wielkiego, zabójstwo na swoim plebanie Piotrze z Koźla i kaznodziei Mikołaju z Pyskowic. Długosz powiada, że od tego czasu bogate na tem miejscu kruszce zniknęły, a Naruszewicz (Hist. polsk. Tom VI księgi IV) uczynił nad tem zdarzeniem uwagę, iż mieszczanie wypróżniwszy swe dostatki na sprawę toczoną przed stolicą Apostolską w Awinionie, musieli zaniechać dobywania kruszców i dalszych robót, utraciwszy sposób do łożenia kosztów na ich utrzymanie.

Jest pewne, że takie straszne zdarzenie musiało mieć dla górnictwa w Bytomiu fatalne następstwa, w pierwszym rzędzie oczywiście zastój w pracy i połączone z tem zatopienie kopalń.

Za to na innem miejscu, mianowicie koło późniejszego miasta Tarnowskie Góry, rozpoczęto poszukiwania na srebrne kruszce, a z założeniem miasta zaczyna się druga era górnictwa.

Są ślady, że podczas zastoju górnictwa na Śląsku w 15 wieku górnicy polscy udawali się do pracy nawet zagranicę. W starej legendzie niemieckiej z tego wieku książę Wirtemberski odradza Albertowi, cesarzowi, a królowi czeskiemu, panującemu od r. 1437 do 1440, w czasie wojny z Husytami,

aby nie zdobywał miasta górniczego Kutne Góry w Czechach, przez górników katolickich zamieszkałego, gdyż to lud liczny, i że między nimi są też ludzie niewinni z różnych obcych krajów przybyli, których wyliczając, najprzód wymienia górników, przybyłych z Polski.

I szczerze wyjawiam,
Że ci najlepiej radzę,
Ci górnicy są obcy ludzie.
Ten jest z Polski,
Inny z Pomorza . . . i t. d.

Górnicy polscy nawet do Francji się udawali, gdzie nauka górnicza na niższym, aniżeli u nas, w owym wieku była stopniu. Gdy Ludwik XI, król francuski, w edykcie z r. 1471 ustanowił urzędy i prawa górnicze i przedłożył nad kopalniami urzędnika, nadał mu moc wydawania pozwoleń górniczych według oddawna już istniejących praw górniczych polskich, węgierskich i szwedzkich, i polecił sprowadzanie z tych obcych krajów robotników górniczych, jako więcej umiejących od francuskich.

Zatem już przed licznemi wiekami górnictwo polskie słynęło w całej Europie, słynęło imię polskie, a kolebką tego górnictwa. to nasza ziemia bytomsko - tarnogórska..

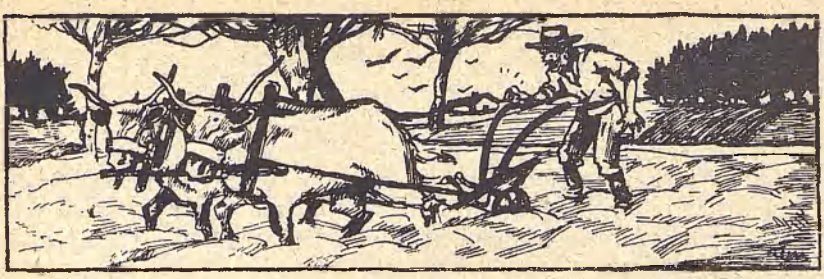

Założenie miasta Tarnowskie Góry.

Druga era górnictwa.

Według podania, rolnik Rybka, orząc wołami na gruncie Tarnowic Starych, w okolicy rynku późniejszego miasta Tarnowskie Góry, znalazł w r. 1490 pod korzeniem drzewa czysty kruszec. Odkrycie to spowodowało dalsze poszukiwania na kruszce w polach tarnowickich, lasowickich i sowickich, należących wówczas do szlachcica Piotra Wrochema w Tarnowicach Starych i do szlachcica Jana Blachy w Sowicach, wskutek czego około roku 1519 wybudowano tu kilka domów, mianowicie między dzisiejszym rynkiem i kościołem katolickim, dalej na Łyszczu i może kilka lat prędzej już na Blaszynie.

Te trzy osady z powodu pomyślnego rozwoju górnictwa prędko się rozwijały i połączyły się w jedną gminę, która w r. 1526, dnia 30 kwietnia w poniedziałek po „Cantate“ od księcia Jana Opolskiego z królewskiego rodu Piastów, otrzymała przywileje miasta, zawarte właściwie w udzielonej wolności prowadzenia górnictwa. Ponieważ główna część gminy leżała na gruncie tarnowickim, a znakami prowadzonego górnictwa były liczne zwały, czyli góry, nazwano ją „Tarnowskie Góry“, z przydomkiem „Swobodne miasto górnicze“.

Wiadomość o odkryciu wielkich skarbów podziemnych dawno była się rozeszła po dalekich krajach, więc dlatego już długie lata przed nadaniem miastu przywilejów ubiegał się margrabia Jerzy Brandenburczyk, dziedzic na Onolspach (Anspach) w Harcu u króla węgierskiego Ludwika Jagiellończyka o to, żeby mu przyrzekł ziemię bytomską, skoro tylko umrze bezdzietny Jan Opolski. Brandenburczyk bowiem, jak już wspomniano, pochodził po kądzieli z rodu Jagiellonów, więc to pokrewieństwo z królem Ludwikiem było przyczyną do spełnienia jego prośby. W r. 1526 Brandenburczyk jednak jeszcze nie był w posiadaniu ziemi bytomsko-tarnogórskiej, a choć w tym czasie widzimy go u boku Jana Opolskiego przy udzielaniu przywilejów górniczych, to wspólność ta ma następującą zasadę prawną. Wolność górnicza z r. 1526 dotyczyła nie tylko ziemi bytomsko-tarnogórskiej, lecz także całego Śląska. Więc ażeby miała moc także na ziemiach przydzielonych już w r. 1523 Brandenburczykowi i będących pod zwierzchnictwem Opolskiego, znajdujemy także pierwszego

przy nadaniu tego przywileju w towarzystwie księcia. Tym sposobem Brandenburczyk wyraził tylko swoją zgodę na udzieloną przez księcia Jana swobodę górniczą, dotyczącą swoich posiadłości w Bogumińskiem, Karniowskiem i Głubczyckiem, zaś przywileje dla ziemi bytomsko-tarnogórskiej i reszty Śląska wychodziły jedynie z mocy, zgody i woli Jana Opolskiego. Zatem Brandenburczyk nie ma nic wspólnego ze założeniem oraz pierwszemi przywilejami miasta Tarnowskich Gór, a chyba tylko tyle, że książę Opolski powierzył mu administrację ziemi bytomsko-tarnogórskiej, za którą pracę mu odstąpił część dziesięcin.

Przywileje górnicze, udzielane Tarn. Górom wzorowały się na polskiem prawie górniczem, jakie posiadało miasto Olkusz. Twierdzi to także niemiecki historyk Steinbek. Napisane były w języku polskim i dopiero w r. 1558 przetłómaczono je na język niemiecki. Wynika to z aktów magistrackich, gdzie to wyraźnie zaznaczono. Polski pierwopis niestety zaginął, a niemieckie tłómaczenie z r. 1558 przechowywane jest w państwowem archiwum we Wrocławiu. W aktach magistrackich znajduje się tylko odpis tego przekładu, wygotowany w r. 1876 przez Grünhagena. Styl, język staroniemiecki, oraz rozciągłe zdania w tych przywilejach można uchwycić tylko z wielkiemi trudnościami, a dla niezających języka staroniemieckiego są wprost niezrozumiałemi i ciemnemi. Jednak mogę zapewnić, że tłómaczenie niżej podane opracowałem sumiennie, dosłownie, wiernie i bez skróceń, przyczem zachowałem, zwłaszcza w pierwszym ustępie, stare formy i wyrazy, na jakie napotkałem w polskich dokumentach nieco późniejszych.

„Z łaski Bożej, My Jan Xiążę Opolski w Śląsku, Xiążę Głogowski, Raciborski i Pan na Bytomiu, i My Jerzy, margrabia Brandenburski, w Śląsku i Prusiech, Pan Xięstwa Raciborskiego, Karniowskiego, Szczecińskiego, Kaszubów na Pomorzu i Sorbów, Burggrabia w Nurnberku i Xiążę w Rudze i Boguminie, wyznawamy i wiadomo czynimy tym listem przed wszystkimi, od nas, naszych potomków i Xięstwa, ze względu na ogólną korzyść dla naszych Xięstw, ziem i ludzi, za radą naszych doradców, dla wspierania i rozwoju naszych kopalń wszędzie, mianowicie w Opolskiem, Głogowskiem, Raciborskiem i naszem państwie bytomskiem, oraz w Karniowskiem, Głubczyckiem i Bogumińskiem ustanowiliśmy i uchwaliliśmy niżej napisaną swobodę:

Ażeby tedy wszyscy mogli zajmować się górnictwem, skądkolwiek by pochodzili i aby nikt nie był wykluczonym, przeciwnie, żeby ludzie tem bardziej byli skłonnymi do gór budowania we wyż wymienionych księstwach:

Udzielamy niniejszem, mocą tego listu, naszej łaski i swobody wszystkim obecnym, którzy prowadzą górnictwo w naszych księstwach, ich współgwarkom i potomkom, oraz

wszystkim ich ludziom, zatrudnionym w górnictwie. Zwalniamy wszystkich i każdego z osobna, jak następuje, od podatków i czynszu, oraz innych ciężarów, które sprzeciwiają się treści naszego porządku górniczego. Więc żeby oni, oraz ich ludzie nie zostali obciążeni przez nas, naszych potomków i państwo, z wyjątkiem naszych duchownych, mieszczan i chłopów, którzy powinni płacić czynsz i podatki, jak to od dawna jest zwyczaj.

Dajemy także niniejszem wszystkim w naszych wymienionych księstwach i ziemiach górnictwo prowadzącym razem z ich ciałem, mieniem i majątkiem, co ze sobą przyniosą lub przynieśli na tę kopalnię, albo tam zdobędą, wolność i bezpieczeństwo, jak to mniejwięcej jest zwyczaj, obyczaj, słuszność i prawo na swobodnej kopalni, według porządku górniczego.

Jeżeli jednak oni, albo ich ludzie na tem miejscu narobią długów, to dla tych długów należy się ich zatrzymywać i dopomóc im, jak to nakazuje prawo. Jeżeli zaś nasi, albo naszej szlachty poddani, duchowni, mieszczanie albo chłopi zamierzają zajmować się górnictwem, za naszem lub ich państwa pozwoleniem, aby z powodu długów i podobnych sprawek, korzystać z tej swobody górniczej to ten, albo ci mogą się posługiwać tą swobodą wobec nas, lub ich państwa, oraz zażądać od swego państwa, żeby na nowo zostali wyzwoleni.

W naszem księstwie nie powinien też żaden urzędnik, wójt, albo sędzia gwałcić ani krzywdzić w żaden sposób naszych ludzi, czyby to był duchowny albo osoba świecka, szlachcic albo chłop, lub ich górnicy, lecz należy się bronić i chronić ich, mocą naszej ręki, według prawa i zwyczaju górniczego, wiernie i nieomylnie. Gdyby się zdarzyło, żeby robotnicy albo gwarkowie na wymienionej kopalni pokłócili się miedzy sobą, lub dla innej sprawy, to powinni oni, jeśli spór dotyczy kopalni, zastosować prawo według praw górniczych, (które myśmy ustanowili z sędziami górniczymi, jak to sprawiedliwie się należy); co atoli pozatem dotyczy innych spraw, to oni, skoro prawo orzekną nasi wyznaczeni sędziowie, tem powinni się zadowolić; stosowanie naszych praw zwierzchnościowych i gardłowych jest wyłączone i nienaruszalne.

Czynimy i dajemy im też niniejszą łaskę i swobodę do używania naszych rzek, celem uruchomienia topialń, młynów, tartaków, tłuczkarni, oraz używania naszego lasu, tam budować i wybierać według wskazówek naszego nadleśniczego lub gajowego, ile potrzeba do górnictwa, topialń, tłuczkarni, młynów i jat kopalnianych. Od tego wszystkiego nie są oni winnymi nam żadnych podatków, opłat i należytości leśnych.

Życzymy i pozwalamy też od nas i naszych potomków, we wszystkich wymienionych księstwach i ziemiach

do takich kopalń, młynów i lasów chodzić, jeździć i wozić, teraz i później, a później jak teraz, po drogach, ścieżkach i ulicach, według potrzeby, bez przeszkód, w przyszłości i wiecznie.

Jeżeli za łaską i opatrznością Wszechmocnego i Wiecznego Boga jeden albo więcej gwarków ukopie kruszcu jakiegokolwiekbądź rodzaju, to powinni oni z tego oddawać nam, naszym potomkom i księstwom na wieczne czasy należyte dziesięciny, które to dziesięciny, my naszym gwarkom, w naszem państwie bytomskiem, z osobliwej łaski i na prośbę na ten rok pozwalamy uiszczać w kruszcu; do tego przyzwoliliśmy naszym gwarkom w Bytomskiem, że także w obecnym roku nie będą powinnymi oddawać do naszej komory wszelkie złoto, srebro, ołów i inne metale.

Przyrzekamy także niniejszem, że każdemu, ktokolwiek by był, jeśli on w nowo założonej kopalni sposobem górniczym odkryje pokłady i żyły, z których kruszec zawiera na centnar ponad jeden do dwóch, trzech do czterech łutów srebra, podarujemy dziesięć złotych z naszej komory, jeżeli zaś odkryte pokłady i utwór kruszcu okazą się wydajnemi, a zysk przekroczy koszta dobywania i topienia, to zarządziliśmy, żeby komora nasza wypłaciła dwadzieścia złotych.

Oprócz tego zarządziliśmy, że tylko ten, albo ci mogą dobywać, którzy pokład odkryli i kopalnię założyli, i że pokłady i żyły tej kopalni należą do pierwszego odkrywcy, i tylko przez nich mogą być wykorzystane. Atoli ci, którzy za naszą łaską i przyrzeczeniem zamierzają poszukiwać i dobywać kruszec, powinni to czynić z wiedzą naszego mistrza górniczego, i donosić, gdzie i na którem miejscu w naszem księstwie uważają poszukiwać i kopać, a to w tym celu, aby od czasu do czasu otrzymywać mogli pozwolenie i potwierdzenie.

Wreszcie we wszystkich ustępach, punktach i artykułach należy się tak zachowywać, jak to nasz ustanowiony porządek górniczy wymaga, a wszyscy powinni się według tego zastosować.

Z naszym starostą górniczym, mistrzem i ławnikami, o których dopiero się wystaramy i już wystaraliśmy na mocy naszego porządku górniczego i dla naszej swobody, chcemy trzymać, przytem ich bronić i z nimi się obsługiwać, ażebyśmy na wolnej kopalni, jak to się należy według porządku, prawa górniczego i dobrego obyczaju, wszelką mieli pewność.

Każdy gwarek, prowadzący w naszej ziemi górnictwo powinien na miejscu, gdzie kopalnia się znajduje, mieć swojego faktora, który każdego czasu, skoro poborca wytyczy dziesięciny, uiszczać mógłby swoją daninę według wykazu listy olbornej.

Gwarek lub faktor, którego napotyka się zalegającym uiszczaniu po wyznaczonym czasie, staje się, stratnym swego działu, gdyż poborca nie jest obowiązanym po dziesięciny za gwarkiem biegać, niech więc każdy zważa na ten sposób uiszczania tego, co nam wszędzie i we wszystkiem, oraz całkiem zastrzeżone

Jeżeli przez nas, lub naszych biegłych w górnictwie uznawane będzie jedno lub więcej dodatkowych ustępów do tej swobody i porządku, celem powiększenia korzyści z kopalń dla nas, naszych księstw, ziem i ludzi, zastrzegamy sobie prawo, takie ustępy każdorazowo dodawać, to wszystko każdego czasu zmniejszać lub pomnożyć, wszystko wiernie i nieomylnie.

Podawszy to do dokumentu, my wyżej wymienieni książęta kazaliśmy wycisnąć swoją pieczęć na ten list, który jest dan w Bytomiu poniedziałek po Cantate Anno 1526

Po ogłoszeniu swobody górniczej i przepisów górniczych, zawieranych w przywilejach miasta, wprowadzono górnictwo na nowe tory, gdyż dotychczasowa cała praca była tylko bezplanowem poszukiwaniem na najbardziej wydajne pokłady.

Szeregi górników z Bytomia, gdzie górnictwo coraz bardziej podupadało, zachęcone na nowo przywilejami, zapewniającemi im nawet nagrody za nowo odkryte pokłady kruszcu w ziemi bytomskiej, opolskiej, głogowskiej, raciborskiej, głubczyckiej i bogumińskiej, to znaczy w całem księstwie, przybyły na Góry Tarnowskie, celem kopania i szukania za kruszcem.

Przy tak świetnym rozwoju górnictwa, zataczającego coraz szersze kręgi, wykazała się potrzeba porozumienia się z właścicielem gruntów tarnowickich, szlachcicem Piotrem Wrochemem, w sprawie odszkodowania za zniszczoną przez górnictwo glebę. W roku 1528, po wymianie zdań nastąpiła w Opolu, w piątek po święcie M. B. Gromnicznej, ugoda między Wrochemem i księciem Janem Opolskim (panem na Bytomiu), według której przyznano Piotrowi Wrochemowi czwartą część od każdej dziesiątej niecki ołowiu i 35 złotych reńskich rocznie jako wynagrodzenie za jego prawa właściciela gruntu, na czas trwania górnictwa. *)

Z powyższego dobitnie i powtórnie wynika, że Jerzy Brandenburczyk nie posiadał tu żadnych praw własności, a nadane górnikom przywileje, wychodziły z mocy zwierzchnictwa Jana Opolskiego.

Prawa i przywileje górnictwa, nadane w r. 1526 podlegały już za dwa lata znacznej zmianie, mianowicie sposób płacenia podatków. Dotąd bowiem uiszczano się z podatków dziesię-

*) Winkler: Historische Nachrichten v. Tarnowitz.

cinami kruszcu, lecz w roku 1528 wymagano takie już w monetach srebrnych, według następującego rozporządzenia:

„Z łaski Bożej, My Xiążę śląski Jan Opolski, Raciborski i Głogowski i My Jerzy marggrabia Brandenburski w Śląsku, w Karniowie, Xiążę, Pan Xięstwa Raciborskiego uznawamy i rozkazujemy, że gwarki powinny płacić do Xiążęcej komory od każdej marki srebra 18 srebrnych groszy.

(Jedna marka srebrna miała 250 groszy, czyli około 7 talarów; 1 talar = 36 groszy sr. — grosz srebrny nazwano także „czeski".)

Marka srebrna nie była bitą monetą, lecz płytą, uformowaną przy wylaniu wytopionego srebra z pieca dla wagi i kontroli.

Podatek taki stanowił dla gwarków znaczne obciążenie, wyższe od dawniejszego, gdyż wytapianie srebra i bicie monet połączone było przecież z wielkiemi wydatkami.

Z końcem roku 1528 przybyli do Gór Tarnowskich pierwsi urzędnicy Niemcy, sztygarzy, dozorcy i celnicy, powołani przez margrabiego Jerzego z Frankonji, więc w czasie, kiedy miasto już blisko 10 lat istniało i już silnie było rozwinięte. Zachowane bowiem rachunki i księgi górnicze zaczynają się z dniem św. Łucji, 13 grudnia 1528 r. i wyraźnie oznaczone są jako pierwsze. Księgi górnicze zawierają spisy szybów według dzielnic miasta, do dziś dnia w mieście odróżnionych, mianowicie zaznaczają południową dzielnicę „Lyszcze" (nazwa pochodzi od leszczyny), północną dzielnicę „Blaszyna" (po szlachcicu Blasze) i śródmieście, t. j. rynek i przyległe ulice. Blaszyna istniała już przed rokiem 1519, więc rychlej niż właściwe śródmieście; w roku 1526 wcielona została do miasta, lecz jeszcze przez długie czasy nazywano ją „wieś" lub też „Tarnowice za aresztem", gdyż przy rynku znajdował się nieunikniony areszt, a za rynkiem zaczynała się Blaszyna. Granicę między Blaszyną, która leżała na polu sowickiem, a właściwem miastem, zbudowanem na gruncie tarnowickim, stanowił rów, czyli przykopa, idąca wzdłuż dzisiejszej ulicy Sobieskiego. Gdyby Blaszyna powstała równocześnie z miastem lub później, nie oznaczonoby jej nazwą „wieś", gdyż późniejsze Lyszcze nigdzie jako wieś nie jest zapisane.

Początek regularnego górnictwa w naszem mieście należy liczyć od zaprowadzenia ksiąg górniczych w grudniu 1528 r. i utworzenia urzędu górniczego.

Administracja miasta i górnictwa.

W roku 1529, przywilejem z datą Opole, dnia św. Franciszka 3 grudnia udzielił książę Jan Opolski tutejszemu urzędowi górniczemu pieczęć i herb. Urząd górniczy bowiem był urzędem uniwersalnym, należały do niego administracja miasta i sądownictwo. Mistrz górniczy początkowo był zarazem bur-

mistrzem miasta, rozstrzygał spory i przewodniczył sądowi, był więc także sędzią miejskim czyli wójtem. Rada miejska była wybrana z pośród obywatelstwa, lecz nie były to wybory według dzisiejszego pojęcia, a raczej mianowanie radnych przez wyższe instancje.

Urząd górniczy i administracyjny, to znaczy pierwszy ratusz, był w dzisiejszym narożnym domu przy ulicy Gliwickiej nr. 6, który obecnie znajduje się w posiadaniu kupca Florczaka. Parterowe mury i piwnice tego domu pochodzą jeszcze z czasu założenia miasta. Kamienica ta niegdyś była ozdobą całego miasta i styl budynku każdego zachwycał. *) Każde okno, każdy dział odróżniał się od drugiego, bowiem była najważniejszą kamienicą w mieście i znajdowała się w rogu ówczesnego rynku, który zajął cały kompleks dzisiejszych zabudowań przy ulicy Gliwickiej nr. 9, 11, 13, 15 i 17. W drugim rogu rynku wybudowano kościół i przed kościołem, na miejscu domu firmy Psik i Warzyc znajdowała się plebania. Na przeciwnej stronie stały domy gwarków i radnych, jednoparterowe z obszernemi pokojami. Dom nr. 23 również jeszcze z owych czasów pochodzi. Za kościołem daleko aż do ogrodu dzisiejszej plebanji sięgał cmentarz. Dalej na ulicy Gliwickiej, koło dzisiejszego Zakładu św. Józefa, stała brama zwana Gliwicką, lub też Wrocławską, przed bramą, na miejscu willi dyrektora Piestraka, znajdował się szpital miejski. Na placu przed kościołem była studnia miejska, urządzona z pewnością z dawnego szybu. Drugi szyb znajdował się na gruncie księgarza Jana Nowaka, ul. Gliwicka nr. 13, bowiem przy wykopaniu gruntów dla nowego domu znaleziono obok dawniejszej studni większą ilość kruszców. Nasyp ziemi zdradza, że rynek ówczesny leżał przeszło 1 m niżej od dzisiejszej powierzchni ulicy.

Przy bliższem zbadaniu planu tej pierwotnej dzielnicy miasta uderza pewna regularność ulic, jakiej późniejsze i dalsze części miasta nie posiadają, mianowicie prostokątność ulic koło ówczesnego rynku i kierunek ich od południa do północy i od wschodu do zachodu. Czy taki układ miasta był tylko przypadkowym, czy czasem założyciele nie naumyślnie go sobie wybrali, aby cień słońca przy domach na wprost frontu względnie szczytu wskazywł im główne ćwierci dnia, mianowicie godz. 6, 12 i 18-tą — o tem tradycja milczy. Kiedy później miasto się rozwijało w stronę Lyszcza i Blaszyny, możliwości zakładania prostych ulic przeszkadzały liczne zwały, szyby i doły, między któremi przewijały się kręte dróżki, osiedlono się przy nich bezplanowo, a powstały w mieście owe kręte ulice i zaułki, jakie po dziś dzień mamy.

Rozpowszechnienie się reformacji.

Reformacja swego czasu także i w naszym kraju robiła szybkie postępy, a szlachta, po części niemiecka, po części

*) Winkler: *Historische Nachrichten v. Tarnowitz.*

zniemczona, wspierała ją wszelkiemi środkami, gdyż nadarzała jej się możliwość i sposobność wzbogacenia się mieniem kościołów i chłopów, którym niekiedy więcej niż połowę ziemi odebrała. Dziedzice usunęli księży katolickich z kościołów i oddali je protestantom, zaś chłopów będących niewolnikami pana zmusili do uczęszczania na nabożeństwa heretyckie. Panowało wtedy średniowieczne prawo, że wiara pana musi być także wiarą chłopa. Za przykładem wielmożnych panów poszli także majętniejsi i wolni obywatele, gwarkowie, gdyż o zerwaniu z papieżem względnie kościołem rzymsko-katolickim nie było mowy, nie było gazet, z którychby się mogli prawdy dowiedzieć i nawet uważali reformację za rozporządzenie biskupa. Wszak ówczesny biskup wrocławski, Jakób von Salza, był osobistym przyjacielem reformatora Hessa, głoszącego herezję w Wrocławiu z wielkim skutkiem i podobno go biskup do tego nawet zachęcał. *) Przy starej wierze zostali narazie mimo prześladowań jedynie prości i biedni ludzie, którzy nie mieli zaufania do wielkich panów i protestanckich przybyszów niemieckich. Z biegiem czasu i prosty lud uległ namowom sprowadzonych tu na ten cel predykantów polskich.

Pierwszy kościół w Tarnowskich Górach.

Pierwsi urzędnicy niemieccy i przybyli z nimi górnicy z Frankonji (tak nazywano południowo-zachodnie Niemcy) założyli w Tarnowskich Górach osobną gminę protestancką. Wybudowali sobie kościółek drewniany, właśnie w rogu ówczesnego rynku, na miejscu dzisiejszego kościoła katolickiego, a książę Jan Opolski rozporządza w roku 1529, że gwarkowie powinni duchownym płacić od każdej marki uzyskanego srebra jeden grosz srebrny. Jan Opolski bynajmniej nie był zwolennikiem protestantów; twardo stał w wierze ojców, co wynika z jego listu do papieża, a w przeciwieństwie do innych książąt piastowskich, którzy się zniemczyli, zachował swoją polskość. Na jego dworze w Opolu mówiono tylko po polsku, a językiem niemieckim wcale nie władał. Przyznanie kościołowi dziesięcin dotyczyło nietylko zboru ewangelickiego w Tarn. Górach, lecz także okolicznych kościołów katolickich. Kiedy gmina protestancka się pomnożyła i dobrobyt obywateli się wzmagał, zniesiono drewniany kościółek i wybudowano w roku 1531 kościół z kamieni, dla której budowy, jak też dla utrzymywania jednego duchownego książę wyznaczył tak zwane ucha, czyli haki ołowiane, to znaczy pewien procent od ołowiu. Również wyznaczył kościołowi pewien udział w zyskach gwarectw, tak zwane kuksy kościelne i podatki od dochodu gwarków i miasta. Z wszystkich tych funduszów utrzymywano kościół, duchownego protestanckiego,

*) Winkler: Historische Nachrichten v. Tarnowitz.

szkołę, którą równocześnie z kościołem wybudowano w roku 1531, i rektora, którego roczne pobory wynosiły 44 reńskie.

Kościół nie miał wieży i był bardzo nieznaczny, sięgał od teraźniejszej wieży do bocznych chórów dzisiejszego kościoła, w tej samej szerokości i kończył się wysokim szczytem. Fundamenty teraźniejszego kościoła w podanej długości, jak również ¾ południowej i ⅓ północnej ściany, licząc od fundamentów, pochodzą jeszcze od starego kościoła z r. 1531.

Przy kościele z południowej strony leżał cmentarz, otoczony lipami. Obecne probostwo i wikarówka stoją na ówczesnym cmentarzu, zaś dawniejsze probostwo znajdowało się prawdopodobnie przed kościołem przy ulicy Gliwickiej, nr. 10. Z tej strony (północnej) przybudowana była do kościoła zakrystja.

Kuks, czyli najmniejszy udział w górnictwie stanowił 128 część idealnej i prawdziwej wartości kopalni. Odróżniano kuksy dziedziczne, wolne, gruntowe, kościelne, szkolne, państwowe i dominialne. Podział na 128 części, a nie na 100, spowodowany jest łatwiejszem dla dawniejszych ludzi liczeniem, gdyż dzielono na pół: 64, dalej 32, następnie 16, 8, 4, 2, 1, co przy liczbie 100, chcąc osiągnąć równe liczby, nie jest możliwem.

Dzieje górnictwa.

W roku 1532, dnia 27 marca, umarł książę Jan Opolski bezdzietnie, a margrabia Jerzy Brandenburczyk otrzymał w lenność (t. z. w dzierżawę) ziemię bytomską, więc też Tarnowskie Góry. Później ziemia przeszła niejako na jego własność, gdyż dorobiwszy się na kruszcach i pracy niewolnych chłopów, umiał zapłacić część hipoteki ciążącej na dobrach zmarłego księcia. W sprawie odpłaty tej hipoteki wykazuje bliższe szczegóły rachunek z roku 1532:

3895 florenów 30 groszy księciu Fryderykowi Lignickiemu, jako pierwszą odpłatę na 11 000 złotych obowiązań kontraktowych.

Następnie: 11 333 florenów 12 groszy księciu Henrykowi z Ziębic (Münsterberg) odstępnych płacono za Głubczyce.

Po objęciu ziemi bytomskiej hrabia potwierdził dawniejsze przywileje miasta Tarnowskie Góry i określił wysokość podatków od zysków górniczych:

od wydobytych kruszców dziesiątą nieckę, od wytapianej marki srebra 3 grosze, i od wypłukanego kruszcu 1 grosz za każdą nieckę.

Z powyższej ustawy podatkowej wynika, że w krótkim czasie, po raz trzeci, podatek został podwyższony, bo margrabia potrzebował pieniędzy do zapewnienia sobie ziemi bytomskiej.

Książęcym starostą górniczym i skarbnikiem w Karniowie, mianowanym w roku 1527 jeszcze przez księcia Jana Opolskiego, był szlachcic Leonard Gendorf. Przez przywileje

księcia uprawniony był do wykorzystywania wszystkich starych żużli, miejsc opuszczonych hut, dawnych zwałów, zastanowionych odwadniarek konnych i byłych płóczek na całej ziemi bytomskiej za opłatą 12 centnarów ołowiu wraz z zawartem w nim srebrem.

Po objęciu ziemi bytomskiej margrabia Jerzy Brandenburczyk napisał do podległego mu teraz starosty górniczego, Gendorfa do Karniowa, list z datą Strzelce Wielkie, w czwartek po św. Łucji 1532 r. z zarządzeniem, żeby tylko zdolnych górników w miejsce dotychczasowych przyjmował celem udoskonalenia tarnogórskich odwadniarek konnych i zaznaczył „pilnym dopiskiem", żeby się natychmiast wybrał, bo właśnie odkryto na kilku miejscach dobre kruszce, lepsze od dawniejszych i jest potrzeba, żebyśmy się wzajemnie wspomagali, aby porządek zaprowadzić, inaczej bowiem poszłoby wszystko w niwecz.

Z właścicielami gruntu z Janem Blachą na Sowickiem, Nakielskim w Nakle i powtórnie z Piotrem Wrochemem w Tarnowicach, na których polach górnictwo było prowadzone i którzy górnictwu różne stawiali przeszkody, zawarł zupełnie nowe umowy. Odstąpił tym panom czwartą część dziesięcin i wyznaczył im udziały w gwarectwach do ósmej części wszystkich kopalń.

Umowa była napisana w języku polskim i przytaczam poniżej kilka jej ustępów:

„Z łaski Bożej, My Jerzy margrabia Brandenburski w Śląsku, w Karniowie Xiążę, Pan Xięstwa Opolskiego y Racyborskiego, Burggrabia w Nurnberku y Xiążę w Rudze wyznawi i wiadomo czyniemy od siebie y naszych erbów przed wszystkiemi, że namienioni nasi Consiliarze i mili Wierni na rozkazanie nasze z naszemi mielemi wiernemi Jerzym i Janem Blachom Bratami z erby dla statku Sowickiego w naszym Państwie Bytomskim leżącego doskonalą ugodę postanowieli y uczenili, która od słowa do słowa tak brzmi jak naślednie etc.

A tym mają być Panowie Blachowie za wszystkie pretensie y prawa, które dla Gór Budowania ludzi y handlow, co na ieych gruntach tym czasem som postanowione i na potym postawione byc mogą, mieć rozumieli, calie ukontentowani y zapłaconi y dla tego na wysoce wspomnionem Xięciu Erbach y Succesorach iego, jak tysz na pospolitych gwarkach y górnikach niczego się więcej iakieby kolwiek imie mieć mogło, upominać się albo szukać nie mogą, szukaią albo upominaią etc.

Poniewasz tedy nasi Consiliarze ten zwysz opisaną ugodę z pomnionem Jerzym y Janem Blachom bratami na rozkazanie nasze y dodane zupełne zmocnienie iak wysz położono uczynieli y umowieli tedych my takowe dla nas, naszych Erbów y Potomków przyjęli, upodobali, pozwolili y confirmowali. Confirmuiemy y potwierdzamy one tym y zmocy tego listu, ślubniąc za nas, y naszych Erbów tenże nienaruszytelnie zachować, wszystko szczyrze bez uszczerpku. Co dla pewności naszym przyciśnionem secretem zapieczętowano. Stało się w Onolzbachu w piątek post Exaudi po Narodzeniu Pańskim w 1537 Roku". *)

Powyższa umowa i wynikające z niej ofiary i ustępstwa ze strony margrabiego nie pokrzywdziły gwarków, natomiast wciągnięto obu szlachciców do udziału w górnictwie, za co

*) Archiwum miejskie.

odpadły odszkodowania za powierzchnię ziemi, którą górnictwo odebrało uprawie rolnej.

Oprócz wolności górnictwa udzielał margrabia gwarectwom jeszcze dalszych korzyści, mianowicie zwolnił wszystkich w górnictwie zatrudnionych od podatków, opłat, świadczeń, poddaństwa, robocizny, wojskowości i wszelkich innych powinności i ciężarów, jakie tylko można wymyśleć lub oznaczyć. Dalej zapewniał wolny przywóz i niepobieranie cła na obszarze jego ziem za wszystkie do górnictwa potrzebne narzędzia, również przyznał przybyszom, mającym długi, pięcioletnie moratorjum i nareszcie miejscowym obywatelom pozwolono prowadzić wszelkie przemysły i handle, warzyć i szynkować piwo i t. p.

Także dla utrzymywania kościoła i kaznodziei protestanckiego na wniosek Tarnogórzan nietylko uiszczał przyznane już przez księcia Jana Opolskiego ucha ołowiane, lecz jeszcze dalszych udzielał, co wynika z bytomskiej odpowiedzi z r. 1533:

> Po przedłożeniu osobnej suplikacji wszystkich gwarków najjaśniejszemu księciu, mojemu łaskawemu panu, w której Jego Książęcą Mość przedewszystkiem proszą o dalsze udzielenie uch ołowianych na utrzymanie chrześcijańskiego kaznodziei, jakie dotychczas dla chwalebnej pamięci łaski Księcia na budowę kościoła miano i korzystano, Jego książęca Mość na to pozwolił, lecz wedle Jego książęcej Mości upodobania. (t. zn. na odwołanie).

Także dawniejsze inne dochody potwierdził i pomnożył przez miejskie świadczenia.

Ze wszystkich tych udzielonych i potwierdzonych dochodów utrzymywali obywatele swój kościół i, aż do roku 1565, tylko jednego kaznodziei, czyli pastora. Pierwszy podobno był uczniem reformatora Hessa, pewien Joannes, z którym margrabia zapoznał się w Wrocławiu i powołał do Tarnowskich Gór. W tym czasie też rada miejska za zgodą margrabiego Jerzego uchwaliła, żeby przy kościele utrzymywać i żywić dwuch kaznodziei, niemieckiego i polskiego.

Tu należy podziwiać albo nadzwyczajną ofiarność tak małej gminy, liczącej zaledwie 1000 dusz, zdobywającej się na utrzymanie dwuch pastorów, albo też bogactwo obywateli miasta, których stało na takie wydatki.

Katoliccy mieszkańcy miasta należeli do parafji Tarnowice Stare, i to z tego powodu, że wieś Blaszyna leżała na gruncie sowickim i właściwe miasto na gruncie tarnowickim. To, że katolicy sami sobie tutaj nie wybudowali kościoła, należy tem wytłómaczyć, że od niemiecko-protestanckiej władzy nie otrzymaliby pozwolenia, nie mogliby liczyć po śmierci ostatniego Piasta na książęce wsparcie w rodzaju uch ołowianych i drzewa z jego lasów, gdyż margrabia pierwszy przeszedł na herezję; oprócz tego byli biedniejszymi od owych

przybyłych urzędników i panów, bo nie dopuszczano Polaka do urzędu, wreszcie byli przywiązani do starego kościoła, do starej parafji w Tarnowicach, gdzie oni i ich przodkowie już byli ochrzczeni. Liczba katolików w mieście wciąż malała, mieszczanie, obałamuceni przez pracodawców protestanckich, mających w margrabi silną podporę, przeszli na nową wiarę, myśląc, że to tylko mała, nieznaczna zmiana. Pozostający przy starej wierze czuli się opuszczeni, widząc, że także okoliczne kościoły dostały się w ręce protestantów, więc nie odważyli się na myśl wybudowania sobie własnego kościoła, gdyż nie długo zostałby im odebrany, a katolickiemu księdzu nie wolnoby było odprawiać nabożeństwa. Kościołami zatem stały się ich domy, gdzie w ciemnych nocach odwiedził ich kolejno wierny papieżowi przebrany ksiądz, aby owieczkom opuszczonym przynieść pokarm niebieski, otuchę i nadzieję na lepsze czasy.

Przejście na herezję margrabiego Jerzego Brandenburczyka i Fryderyka II, księcia Lignickiego i Brzeskiego, niejednego katolika obałamuciło. Aczkolwiek początkowo król czeski i późniejszy cesarz Ferdynand I protestantyzmowi był nieprzychylnym, jednak później powziął o nim lepsze zdanie i ani książętom, ani miastom nie wzbraniał więcej powołania luterskich kaznodziejów lub heretyckiego urządzenia kościelnego. Pewnie go też do tolerancji protestntyzmu skłoniły sprawy węgierskie oraz najazdy Turków, przez co wszystkiego chciał unikać, coby śląską szlachtę mogło rozgoryczyć i dawało powód do odmowy potrzebnej pomocy w wojnach przeciw Turkom.

Rozwój górnictwa i miasta.

Korzyści przez margrabiego Jerzego Brandenburczyka udzielane gwarectwom górniczym nie chybiły celu zachęcania ludności Tarnowskich Gór, koło Suchej Góry i okolicznych miejscowości do prowadzenia górnictwa, jak również przywabienia obcych gwarków. Księgi górnicze wykazują wielką liczbę szlachciców, tak z okolicy, jak ze służby margrabiego kilku pastorów, radnych, kupców, obywateli i t. d. z Bytomia, Raciborza, Cieszyna, Karniowa, Nysy, Brzegu, Wrocławia, Olkusza, Krakowa i wielu innych miast. Mimo to nadal prowadzono górnictwo dawnem niedbalstwem i rozlazłością, to znaczy, kopano bezplanowo i tylko tam, gdzie spodziewano się największego zysku. Jednak miano już w roku 1532 własną płóczkę i huty i sprzedano kilka tysięcy niecek ołowiu, zawierającego srebro do Kutnych Gór w Czechach, w którem cedzono tamtejszą czarną miedź.

Pola górnicze koło Tarn. Gór oznaczono następującemi opisami:

Repty — w dębinie tarnowickiej przy granicy repeckiej — przy granicy blaszyńskiej ku Tarnowicom Starym — na Lyszczu w Tarnowskich Górach — na Blaszynie — ku Opato-

wicom — ku Pniowcu — w stronę buczyny — pola tarnogórskie — miasto samo — i później — za szpitalką — (t. j. za zakładem św. Józefa) naprzeciw kościółka św. Anny, gdzie dziś uderza dość obszerna, nienaturalna wklęsłość w ziemi, pochodząca prawdopodobnie od jej zapadnięcia.

Również na rynku w roku 1848 ziemia się zapadła, co wszystkich mieszczan nie mało zatrwożyło, gdyż pod rynkiem przechodzi podkop św. Jakóba. Dalszy głęboki dół znajduje się bezpośrednio za cmentarzem św. Anny po prawej stronie od szosy Gliwickiej.

Na końcu roku 1529 już wymienione jest w starych zapisach Lyszcze. Że i tutaj wydajne górnictwo istniało, świadczą dziś jeszcze liczne doły i zwały, oraz przeprowadzenie później pod tą dzielnicą podkopu św. Jakóba.

Na Blaszynie kopano najpierw w roku 1531. Kruszce tu leżały 10 sążni górniczych (1 sążeń — 2,09 m.) głęboko, co wynika ze sprawozdania mistrza górniczego, Jakóba Mana, w roku 1579, dnia 3 listopada, w którem donosi: „Podkop św. Jakóba zapowiada według uczynionych przystępów na Blaszynie 13½ sążni głębokości, zatem wkracza 3¼ sążnia pod pokład kruszcowy.“

Tarnogórskie pole górnicze, składające się z trzech dzielnic, mianowicie z właściwego miasta, Lyszcza i Blaszyny, było jednem z najstarszych i najwydajniejszych. Z istniejących ksiąg górniczych, mimo, że bardzo niedokładnie były prowadzone, wynika, że od roku 1529 do r. 1627 przybrało stałych kopalń, liczących razem 7500 nowych szybów.

Każdy szyb miał swoją nazwę, a prawie wszystkie były polskie i zapisane w księgach górniczych w bezbłędnej pisowni. Wyjątkowo znachodzi się niemiecka nazwa szybu i wtenczas, sądząc według nazwiska, właścicielem kopalni był Niemiec. Przedsiębiorców niemieckich zatem było bardzo mało, gdyż spisy gwarków i szybów wykazują 90% polskich nazwisk, a tylko 10% niemieckich. Jest to dowód, że twórcami miasta naszego byli Polacy.

Oto jeszcze kilka nazw szybów czyli kopalń: Szynkierze, Kramarze, Krzywa lipa, Mistrze, Bakalarze, Studenci, Świąteczna, Boża pomoc, Bednarska, Pan Bóg z nami, Skarby, Boża wola, Strumieńska (według właściciela Strumieńskiego), Barwniki, Fijołki, Graby, Buki, Raciborska, Krakowska, Wrocławska (prawdopodobnie według pochodzenia gwarków), Cygany, Jagody, Kaliny, Brzuchata.

Bogatym gwarkiem i może najbogatszym, był w roku 1535 Bartosz Grabowski, który posiadał 12 kopalń, a po nim pewien Jakób Sładkowski z 6 kopalniami. Następnie Adrjan Hornik, dziedzic z Radzionkowa, Paweł Kamieński i Ujejski.

Adrjan Hornik był obywatelem Krakowa, co wynika z dokumentu, znajdującego się w archiwum państwowem we Wrocławiu, którym rada miejska w Krakowie potwierdzi na ży-

czenie „swego współobywatela", Adrjana Hornika tarnogórską swobodę górniczą z dnia 15 września 1541 r., w poniedziałek po św. Tomaszu, 19 grudnia z starą pieczęcią miasta Krakowa.

W roku 1556 sprzedaje Jakób Rapp Walentemu Bieńkowskiemu swoje udziały w kopalniach Poganki, Tatarki, Rolna, Orząca po 8/8 (to znaczy wszystkie udziały) za 2000 talarów.

W roku 1560 zapisany jest w księgach górniczych pewien Jan Sedlaczek, jako właściciel następujących szybów w Lasowicach: Furmani, Wozy, Leśne, Fasurniki, Sedlaki, Jany, Mikołaje, Macieje.

Oprócz pól tarnogórskich także repeckie pole górnicze było jednem z najstarszych i najwydajniejszych, gdzie prace rozpoczęte powtórnie w r. 1530. Nieckowe wypłacono tu po raz pierwszy dnia 29 października 1533 r. i górnictwo prowadzono tu bez przerwy aż do r. 1560. Księgi górnicze wykazują do 1592 r. 3358 nowych szybów. Również w tem polu bite zostały podkopy.

Co się tyczy ówczesnego zarządu kopalń, to każdorazowy książęcy starosta ziemi bytomskiej, mieszkający na Świerklańcu (dawniejsze brzmienie było Świerkliniec) był także starostą górniczym i przełożonym wszystkich urzędników górniczych. Od roku 1533 do 1556 staroście górniczemu najpierw stali do usług następujący urzędnicy: mistrz górniczy, czterej ławnicy czyli radni, wytycznik dziesięcin, pisarz i kontroler; stanowiska ostatnich dwuch połączono w roku 1548 w jedną osobę. Starosta górniczy miał jeszcze za ławnika jednego doradcę górniczego i pod mistrzem górniczym jednego miernika, podmistrza, zawiadowcę, mistrza odwadniarskiego i ołownika.

W roku 1556 wybrano zamiast czterech sześciu ławników, czyli radnych. Wybór powinien był się odbywać corocznie, lecz zwykle radni zostawali w swych urzędach jak długo im się chciało, lub jak długo żyli.

Siedzibą urzędu górniczego były Tarnowskie Góry. Posiedzenia rady odbywały się raz tygodniowo, mianowicie w środę, według ustaw górniczych z roku 1528. Mistrz górniczy pobierał według tych ustaw za przydzielenie działu górniczego 1 czeski (grosz srebrny), za pomiar ½ czeskiego, za oględziny nowo odkrytych kruszców 4 czeskie i za wyznaczenie czasu 1 czeski. Oprócz tego trzeba było i w mieście przydzielać i wymierzać budowiska dla domów, podwórz, składów i jatek, za co pobierał opłatę przeważnie po 1 czeskim. Powoływano go nawet do oględzin studni, aby przez to zapewnić sobie prawo do ewentualnie znachodzonych kruszców.

Ktoby wówczas przybył do Tarnowskich Gór, niemało by się zadziwił nad jakoby przypadkowo porozrzucanemi domami miasteczka górniczego, a bardziej jeszcze nad między niemi dziwacznie leżącemi kupami ziemi, kamieni i nad wałkami na

nich poustawianemi, przy których wszędzie pod gołem niebem pilni ludzie się krzątali. Również zastanawiałby się nad niektóremi chatami, chróstem krytemi, spoglądającemi z wysokich zwałów na dół, najbardziej jednak nad kilku dużemi, stożkowatemi dachami, w koło sięgającemi do ziemi, do których po jednej stronie przyłączony był krótki ganek na przedłużenie wnętrza. Zadziwienie jeszcze by wzrosło, gdyby wstąpił pod taki dach ochraniający szyb i popatrzył w niezmierną głębię, którą łono ziemi otwarło i widział wszystkie mozoły ciężkiej pracy podziemnej, wydobytą lepką masę, podobną do żółtej gliny, lub brzydkie, brudne kamienie, w których też i znakomite oko żadnej wartości by nie rozpoznało.

Celem odwodnienia kopalń posługiwali się dawniejsi górnicy odwadniarkami konnemi (po niemiecku: Pferdekünste), które wielki wynalazek Jamesa Watta dawno z rzędu maszyn górniczych wyparł. Odwadniarki konne stanowiły swego czasu ważny środek pomocniczy, gdyż siły ludzkie nie starczyłyby, lub nie można byłoby ich tyle na jednym punkcie nagromadzić, a pozatem były za drogie. Maszynę taką uruchomiano 2 do 4 końmi, chodzącemi w koło, przez co wprawiano w ruch długie żerdzie, które za pomocą drewnianych pomp wydobywały wodę z głębi ziemi.

Obok i wokoło takich maszyn pracowali ciągarze i ciągnęli do góry wałkiem i mocnemi postronkami ciężkie wiadro z kruszcem. Wiadro takie nie było równe dzisiejszemu, lecz miało formę dużej czaszy wyżłabianej z pniaka. Wyciągnięte na powierzchnię wiadro uchwycił wykładacz i wypróżnił do stojących w pogotowiu drewnianych taczek. Po tarcicach wyciosanych z belek szła jazda dalej na zwał, gdzie kamienie i jałowy ił składano na jedną stronę, zaś zgrzebie, zawierające kruszec, na drugą stronę. Tu wyszukiwali chłopcy, często też i kobiety, czysty kruszec pod bacznem okiem frankońskiego dozorcy, który z batem w ręku do pracy ich naganiał, nie wiedząc jeszcze, że w późniejszych wiekach takie postępowanie przed sądem będzie karane. *) Ci biedni, młodzi robotnicy i robotnice, nie byli opłacani, lecz w poddaństwie musieli bezpłatnie służyć margrabiemu Jerzemu. Co mali klęzownicy na zwale wygrzebali, zanoszono do płóczki. Kruszce rzucano tu do 3 do 4 łokci długich i przeszło ½ łokcia głębokich koryt, wyżłabianych z grubego pnia, które na jednym końcu miały otwór. Długiemi rynnami płynącą od odwadniarek wodę napuszczono do koryt, gdzie płóczkarze gracami mieszali tak długo, aż brud został spłókany i kruszec od kamieni można było odróżnić i rozłączyć. Do takiej pracy trzeba było dużo rąk, kiedy teraz przy pomocy różnorodnych maszyn mała ich ilość wystarczy.

W ówczesnem początkującem górnictwie głębokości nie były znaczne i szyby były bardzo blisko siebie. Czynność

*) Z tygodnika Der Bergfreund 1839 r.

górnicza przez to zacieśniała się, jakby w jedno mrowisko, gdzie każdy na przydzielonem mu stanowisku dokonywał wymaganej pracy. Można sobie przedstawić hałas takiego ruchu: krzyki pachołków na koniach przy odwadniarce, łomot ociężałej maszynerji, gwizd kół od taczek, turkotanie wozów, odwożących kruszec do sowickiej huty, plusk wylewającej się z odwadniarek wody, pogwizdywanie klęzującej młodzieży i między tem szorstki głos naganiającego do pilności frankońskiego dozorcy, nie znającego języka polskiego, który w kapeluszu górniczym, w siermiędze i skórze sięgającej do łydek i z batem w ręku doglądał pracy. Również wyobraźmy sobie na zaciśniętym zwałami placu leżące sosny, brzozy i dęby z lasów margrabiego; pierwsze potrzebne na strop (powałę), ostatnie na słupy do podpierania podziemnych pokładów, dalej, jak cieśle górniczy je ociosywali i zestawiali na uszaki i powały, inni znów z najprostszych pniaków łupali żerdzie popędowe i tarcice. Następnie inni gładzili okrąglaki, wydrążali i łączyli rury pompowe, jakoteż wyżłabiali z pniaków wiadra, stągwie, koryta, niecki i tym podobne naczynia. Wszystkie te przedstawione wyżej czynności koło kopalni mogą nam dać pewne pojęcie o początkach górnictwa w Tarnowskich Górach, gdzie cały ruch górniczy wsunął się wprost między miasto, a właściwie w niem się odbywał, zjawisko, które można sobie wytłómaczyć jako skutki udzielonej wolności górniczej.

Młodociany wygląd miasta nie bardzo był zapraszającym. Nieskładnie budowane domeczki, poroztrząsane na miejscach niepotrzebnych górnictwu, zwały, doły i porozrzucane pale i gałęzie, których pniaki użyte były do górnictwa, wcale nie upiększały miasta. Zaledwie główne drogi wolne były od takich przeszkód, a gdzie z powodu błota groziło zatonięcie, tam chróst i okrąglaki zastępowały bruk uliczny.

W mieście samem widziano ludzi różnych narodowości, których wolność górnicza i inne przywileje tutaj przywabiły. Najsilniejszą partję jednak stanowili Polacy, którzy z Niemcami z Frankonji, Saksonji i Węgier mało się godzili. Nie było także nic dziwnego, że osobliwie w dniach wypłaty między obu narodowościami przychodziło do krwawych starć.

Niemcy uważali siebie za ludzi kulturalnie wyżej stojących, byli przeważnie urzędnikami i znawcami górnictwa, których margrabia dla udoskonalenia górnictwa tutaj powołał. Pewną ujmą dla nich było, że nie rozumieli mowy tutejszych ludzi, których rąk do pracy przecież potrzebowali; gardzili nawet nimi tak dalece, że nie uważali za potrzebne polskiej mowy się nauczyć.*) Atoli kto sobie nie przywłaszczy języka krajowca, nie może zdobyć jego zaufania, a kiedy nawet wyżsi urzędnicy i sędziowie margrabiego językiem polskim nie władali, to gdzie ludzie często udręczani i wyzyskiwani mieli

*) Der Bergfreund 1839.

szukać swoich praw. *) Nie dziw więc, że nieufność coraz głębiej się zakorzeniała i tylko cel wspólnych korzyści łączył Niemców z Polakami. Do tego doszło, że prócz powołanych przez margrabiego mistrzów i znawców górnictwa przybyło dużo innych ludzi, którzy w ojczyźnie swojej nie mieli nic do stracenia, niezdatna do niczego i zła hołota, *) szukająca chętnie okolic, gdzie o dobrych zarobkach mowa, lecz ani chęci, ani zdolności nie posiadała, żeby pilnością i prawą drogą coś zdobyć. Mimo wszelkiej niezdolności rościli sobie jeszcze większe prawa i uwzględniania ich nad ludnością tutejszą, co niestety zazwyczaj często im się udawało, gdyż wiadomo, jak łatwo pokrewieństwo i nawet proste ziomkostwo przy sztygarach jak i wyższych urzędnikach uwłaczało niepartyjności i sprawiedliwości. Podszas, gdy niejeden Polak uginał się pod ciężarem mozolnej, brudnej i mało opłaconej pracy, krewniaczek sztygara leżał przed bogatym kruszcem i w dzień wypłaty napełniał kieszenie swoje łatwo zarobionym groszem; nadomiar chełpił się, jakoby on więcej był zdolny niż inni, których przy zabawach i pijatykach w głupiej pustocie jeszcze lekceważył.

W niektórych gwarectwach, mianowicie niemieckich nawet tak dalece postępowano, że jako rębaczy czyli przodowników na akord (gdynk) zatrudniano tylko Niemców, a biednemu Polakowi zostawiono mozolne czynności wyciągania i wożenia, jakoteż najbrudniejszą pracę na płóczce za marną dniówkę.*)

Z podziwienia godną zręcznością Polacy bili szyby przez kurzawkę, jak żaden Niemiec tego by nie był zdołał (dosłownie według starych dokumentów), lecz kiedy już stały gotowe w czysto założonem wydrzewieniu, to owych zaprzągnięto do kołowrotów, a Niemcy wydobywali odkryte przez Polaków kruszce. *)

To samo działo się w hutach. Dozorcy i wytapiacze dzielili się bogatą płacą, zaś krajowcy zostali sami przy marnie opłaconych pracach pobocznych, zwłaszcza przy narąbywaniu i zwęglaniu drzewa, przyczem zarabiali zaledwie na suchy chleb powszedni. Niezgoda jeszcze rosła z powodu waśni religijnych, gdyż Niemcy byli luteranami, a Polacy katolikami.

Z tych wywodów można sobie wytłómaczyć, dlaczego w Tarn. Górach Niemcy i Polacy byli we wrogiem usposobieniu między sobą, które w roku 1533 i 1534 osiągnęło najwyższy stopień.

Ówczesny starosta Wolf von Drahetusch, mieszkający w hrabiowskim zamku na Świerklańcu i stojący w ziemi bytomskiej na czele górnictwa i sądownictwa, nie był tym mężem, który częstym skargom i licznym zatargom umiałby za-

*) Dosłownie przetłumaczone z tygodnika: Der Bergfreund 1839 r.

radzić, zapobiegać i przeciwdziałać. Był nawet opieszałym w wykonaniu państwowych rozporządzeń, mających na celu dobro kraju, opieszałym w ujęciu prawa i porządku, wskutek czego różne złodziejstwa i rozboje nie bywały śledzone ani karane. Co najgorsze, więcej się zajął gospodarowaniem swoich, w Opawskiem leżących majątków, przez co często dłuższy czas był nieobecnym, a w międzyczasie drudzy urzędnicy rządzili samowolnie.

Mistrz górniczy, Jerzy Meininger, naczelnik urzędu górniczego i burmistrz w Tarn. Górach, był słabego charakteru i żył w ciągłej waśni z podmistrzem górniczym, Stanisławem Stuckim, którego dla jego zdolności bardzo nienawidził; zaś zawiadowcę (późniejszego mistrza górniczego) Mikołaja Müntzera uważano za leniucha i wyzyskiwacza. Stare dokumenty noszą wogóle bardzo niepochlebne wiadomości o czynnościach pierwszych urzędników niemieckich.

Powstanie ludności polskiej. *)

Nareszcie nienawiść między Niemcami i Polakami wzmogła się do tego stopnia, że w roku 1534, po ogólnej zmowie, żaden polski rębacz ani robotnik, tak na Lyszczu i Blaszynie, jak we właściwem mieście, więc na całym tarnogórskim obszarze górniczym do pracy stawić się nie chciał. (Był to pierwszy strejk na Śląsku.)

Wiadomość taka nie mało zatrwożyła zebranych urzędników i burmistrza, a to tembardziej, że tylko mało środków stało im ku pomocy, aby porządek utrzymać w razie potrzeby przemocą. Liczba niemieckich robotników wobec polskich zanadto była nikła, zaś przeciwstawić ich było o tyle niebezpiecznie, że oba stronnictwa żyły i tak już w ciągłych waśniach między sobą, więc środek taki z tego powodu łatwo mógł doprowadzić do krwawych starć.

Gwarkowie i różni obywatele powinni byli więcej starać się o przyprowadzenie do porządku; jednakże większość między nimi zajęła po części stanowisko nieprzychylne dla Niemców, a to dla własnej korzyści, a powtóre, nie byli zgodni między sobą z powodu kłótni o własności górnicze tego czy owego urzędnika. Lecz jeżeli węzeł przyjaźni, jedności i pokoju raz przecięto, wzbijają się namiętności do huczącej burzy przeciw istniejącemu porządkowi.

Przyszło do tego, że górnictwo prawie w tym czasie zadziwiająco prędko się rozwijało. Już na samym miejskim obszarze zrobiono w roku 1533 razem 178 nowych odkryć i w pierwszych miesiącach r. 1534 zapisano przeszło 150 odkryć. Jeszcze wyższa była liczba na polu repeckiem; oprócz tego otwarły się nowe kopalnie w Opatowicach, Sowicach, Lasowicach, Żyglinie, Dąbrówce i kilku innych miejscowo-

*) Z tygodnika: Der Bergfreund 1839 r.

ściach. Wkrótce dał się odczuwać brak robotników. Przez to podwyższyła się płaca, a prosty chłop często się wykolei z drogi porządku, kiedy więcej zarabia niż potrzebuje do zadowolenia swoich życiowych wymagań. Następstwem tego było lenistwo i nieposłuszeństwo, niechęć do uciążliwej i brudnej pracy i inne tem podobne niecnoty. Wypędzenie z pracy przestało być karą z chwilą, kiedy robotnik taki znów na innem polu mógł znaleźć zatrudnienie; często mimo zaostrzonego zakazu, według którego gwarkom nie wolno było drugim odstręczać ludzi, zdarzało się to stokrotnie, lecz nie można było winowajców ująć i ukarać.

Obradujące zebranie urzędników górniczych nie wykazało żadnego wyjścia z trudnego położenia. Jednych i drugich opanowała przedewszystkiem obawa przed odpowiedzialnością wobec margrabiego i jego rządu w Karniowie, który osobliwie mistrzowi górniczemu Jerzemu Meiningerowi dokuczał. Inni obawiali się uszkodzeń posiadłości, zwłaszcza strat we własnych kopalnich, wreszcie groźne starcia także mogły sprowadzić niebezpieczeństwo dla ich życia.

Jak to zwykle przy takich sposobnościach bywa, tak i na tem zebraniu dużo mówiono i młócono, uchwalano i odrzucano. Nareszcie zdawało się, że wniosek zawiadowcy Münstera przeważy, według którego odstąpiono od dalszych aresztowań, jakich już nad kilku górnikami dokonano, i nawet więźniów miano wypuścić na wolną stopę.

Münster wyraził się:

„Jeżeli zwyczajny chłop raz kopie, jest lepiej dać mu swobodę do wyszumienia. Swawola się ułoży, kiedy mieszek pójdzie w bagno, zwykle samo przez się i chętnie potem powróci do przyzwyczajonego żłoba. Wszak później można sobie tego lub owego wyszukać, aby mu przy złej pracy Jezusa Chrystusa dać do poznania. Niech tam raz nasze pompy napróżno chrapią! Gorzej jest, gdy ci ludzie jeszcze dłużej, zamiast na ich miejscach, we więzieniu leżą, gdzie zamiast własny chleb, nasz jedzą, a kiedy nareszcie jednak ich wypuścić musimy, uciekną".

Na Blaszynie jednakże powstanie już było zorganizowane. Polscy rębacze z siekierami, widłami i t. p. i inni robotnicy, przy wielkiem zbiegowisku ludności, ruszyli na urząd górniczy, z zamiarem wtargnięcia doń i uwolnienia z urządzonego w piwnicach pod urzędem więzienia aresztowanych kolegów. Obradujący panowie ze strachu zaraz jednak ich wypuścili na wolność. (Urząd górniczy i administracyjny był w dzisiejszym domu Florczaka, przy ulicy Gliwickiej nr. 6.)

Gdy powstańczy odnieśli pierwsze zwycięstwo, upadła wszelka dyscyplina i powstanie przeniosło się na wszystkie miejsca. Praca stanęła, odwadniarki konne zburzono, hutę so-

wicką znacznie uszkodzono, Niemcom własność rabowano i niejednego mocno pobito. Nikt więc nie myślał o pracy ani o odwadnianiu kopalń. Zdawało się, że całe górnictwo upadnie i razem z niem młode miasteczko.

Górnictwo i przemysł nie przyniosły krajowi tego błogosławieństwa, jak niektórzy mędrcy chcieli twierdzić. Z szczęśliwych ludzi na roli stał się rodzaj niewolników, nietylko zależnych od przedsiębiorców, lecz także od zbytu wyrobów, który łatwo można stracić i razem z nim codzienny chleb. Na małym obszarze ziemi nagromadziły się rzesze ludu, których, gdy zbyt pracy ustanie, ziemia sama zmniejszona przez podział nie jest już wyżywić w stanie.

Po przywróceniu pokoju i porządku ze strony starosty górniczego, który w celu przytłumienia powstania widział się zmuszonym do wysłania chorągwi swoich jeźdźców, jak również ze strony burmistrza, który na ten sam cel wszystkich spokojnych i zdolnych do noszenia broni obywateli wezwał do łączenia się w oddział bezpieczeństwa, pracę w górnictwie na nowo podjęto, atoli nie tak prędko powróciło ono do przedpowstańczego rozkwitu.

„Pierwsza Spółka bracka".

Celem ulżenia losu chorych górników, o których się mało kto troszczył, rozporządził magistrat zaraz po powstaniu, więc jeszcze w roku 1534 ustawienie skarbonki przy nowo uruchomionej hucie sowickiej z nakazem, że każdy przechodzień powinien coś ofiarować; oprócz tego górnicy płacili do tej kasy tygodniowo po 2 fen. Za te pieniądze wybudowano w kilka lat później szpital, czyli lazaret dla chorych górników przed bramą Gliwicką. Szpital ten otrzymał później przez katolickie legaty pewną i trwałą podstawę, został rozbudowany i utrzymał się do końca 19 stulecia.

Celem odwadniania kopalń zawiązało się w roku 1537 osobne gwarectwo odwadniarek konnych, które za tanią opłatę miało się podjąć uwolnienia kopalń od podziemnych wód. Ze wszystkich stron świata zamówiono sobie mistrzów, którym się udało istniejące odwadniarki w ogólności ulepszyć, to znaczy, za ich pomocą przy najmniejszej liczbie koni wydobywać jak najwięcej wody.

Dla wykorzystania tak kosztownych urządzeń trzeba było teraz rozszerzyć górnictwo na dalsze i większe pola. To musiało uprzedzić szerokie prace przygotowawcze, do których przy nieregularności tutejszych pokładów niejedne przychodziły trudności. Dlatego podwyższały się potrzebne kapitały zakładowe i wkrótce gotówka gwarectw nie starczyła już do dalszego prowadzenia górnictwa w szerszych rozmiarach.

Jak w kilka lat później, po roku 1537 okolica wyglądała, wyczytać można ze sprawozdania Jana Emicha, pisarza kameralnego w Karniowie, który z okazji wprowadzenia no-

wego starosty górniczego von Feuchtlinger, dnia 16 lipca 1539 r. między innem tak do margrabiego napisał:

„Przebywałem 12 dni na kopalni, która prawie jest pusta i w wielkim znajduje się upadku. Najlepsze pola kruszcowe już są wyczerpane, a gdzie kruszec jeszcze się znajduje, nie można z powodu wody doń sięgnąć. Na nowych polach mało szukano. Gwarectwa po części są ubogie a kilku szlachciców opiera się górnictwu i nie chcą wchodzić w żadne umowy. Bogatsi gwarkowie wyrzekli się górnictwa, mistrza górniczego oskarżono o lenistwo, również, że powoduje się własnym zyskiem. Przed rozbójnikami i mordercami w bliskości kopalni człowiek życia nie jest pewnym, a podczas mego pobytu w przeciągu 2 tygodni, zamordowano 4 osoby, między niemi pewnego księdza w Tarnowicach, niedaleko od huty. Starosta Drahetusch przebywa za długo na swoim majątku w Opawskiem i nikt nie baczy na prawo i porządek."

W końcu podaje różne wnioski celem polepszenia stosunków i przeciwdziałania złu.

Takie i podobne wiadomości spowodowały margrabiego Jerzego do dalszego wspierania górnictwa, licząc się z tem, że każde przedsiębiorstwo z taniemi siłami robotniczemi powinno się opłacić. Choć na razie, jak każdy przedsiębiorca, wyłożył pieniądze, to jednak po pewnym czasie one z wysokim zyskiem powracają. Pomagał więc bogatemi zaliczkami, przejął udziały uboższych gwarków, darował uciemiężonym kopalniom na lata dziesięciny i nieckowe, oddawał z swoich lasów całe drzewo kopalniane bezpłatnie, powołał odwadniarzy i znawców z dalekich krajów, urządził na własny koszt dużą polepszoną odwadniarkę i posłał nawet w roku 1542 z Frankonji 100 koni do popędu odwadniarek, które przez cały rok były utrzymywane przez kasę kameralną.

W roku 1543 umarł margrabia Jerzy Brandenburczyk i ziemia bytomska przypadła jego synowi, margrabiemu Jerzemu Fryderykowi von Onolzbach (Anspach). W tym czasie było w ruchu 13 hut. W roku 1544 ogłoszono we wtorek po św. Bartłomieju osobne przepisy dla bicia podkopów, a w roku 1550, dnia 9 lipca margrabia odwiedził osobiście Tarnowskie Góry, aby się poinformować o stanie górnictwa.

W roku 1556 grasowała między górnikami morowa zaraza, a większość ich w obawie przed epidemją opuściła miasto. Mimo tych klęsk był rok 1559 jednym z najszczęśliwszych, gdyż na całym obszarze wybito 2528 nowych szybów, a w roku 1561 uzyskano 4940 marek (1 marka = 7 talarów) i 3 łuty wytopionego srebra, oraz 13 300 centnarów ołowiu. W tym samym czasie wydano z kas kameralnych na zakup tego srebra i utrzymanie książęcych udziałów 30 074 talarów — jak na owe czasy dość poważną sumę.

W latach 1561—1563 utargowano ze sprzedaży srebra i ołowiu wytapianego z wydobytych kruszców 15 638 talarów.

Korzystne takie warunki przyczyniły się przedewszystkiem do rozwoju młodego miasta górniczego. Nietylko, że miasto przez liczne nowe budowle zyskało na wyglądzie — wybudowano wówczas podsienia — lecz także uregulowano i założono nowe place i ulice, ruch handlowy się powiększył, osiedlili się tu kupcy i rzemieślnicy, wobec czego w roku 1561, dnia 4 maja, otrzymało miasto od margrabiego prawo do odbywania rocznie dwóch jarmarków, mianowicie w dzień św. Idziego na początku września i w kwietniu, 8 dni po św. Anicecie.

Herb miasta.

Na mocy przywileju nadał margrabia Jerzy Fryderyk w roku 1562, dnia 25 lipca miastu herb, do dziś dnia jeszcze istniejący, następującego układu:

W lewej połowie tarczy pół czarnego (śląskiego) orła na białem (srebrnem) tle z dzióbem i udami żółtemi (złotemi); druga połowa tarczy przedzielona jest na dwie części, z których górna część mieści złote (żółte) skrzydło orła w czarnem polu, a dolna dwa młotki na krzyż złożone, na białem tle.

Ostatni obraz wskazuje na prowadzone u nas górnictwo. Tarczę ozdabia u góry hełm rycerski z białemi i czarnemi wypustkami, a na hełmie skrzydło orle, w środku znów widnieją na krzyż złożone młotki. Obraz tarczy, według przywileju, mogli używać w pieczęci ławnicy, zaś całym herbem posługiwać się mogli burmistrz i magistrat. *)

W tym roku odłączono też administrację miasta od urzędu górniczego, i odtąd magistrat został samodzielnym urzędem. Dotychczas bowiem sprawy miejskie załatwiano w urzędzie górniczym; mistrz górniczy był zarazem burmistrzem, a urzędnicy radnymi miasta. Później jednak wybrano burmistrza i radnych z pośród bogatszych gwarków.

---

*) Archiwum miejskie: Akta przywilejów.

Rozbudowa kościoła. — Wzniesienie wieży. Pierwszy dzwon.

Aby Bogu podziękować za błogosławieństwo górnicze, uchwalono dobudowanie pięknej, wysokiej wieży i rozbudowę kościoła, niemogącego już pomieścić wszystkich wiernych.

Ponieważ na cmentarzu przy kościele złożono materjały budowlane, założono w roku 1559 przed bramą Gliwicką nowy cmentarz (stanowiący wielką część dzisiejszego cmentarza św. Anny), aby tam chować zmarłych w czasie przebudowy kościoła.

Rozbudowa kościoła trwała od roku 1560 do roku 1562, a w roku 1563 wykończona została wieża, którą pokryto ołowianemi płytami. Wierzchołek ozdobiono artystycznie wykonaną żelazną chorągiewką, w którą wybito niedawno udzielony herb z cyframi roku 1563.

Kościół rozbudowany został już całkiem według struktury świątyń katolickich, gdyż przybudowano presbiterjum i wieżę, która dziś jeszcze stoi.

Dla zachowania pamięci po dawniejszym kościele i wyobrażenia go sobie niech posłuży następujący opis, w porównaniu do obecnego kościoła.

Stara nawa pierwotnego murowanego kościoła została i użyto ją, jak już początkowo wspomniałem, częściowo dla obecnego kościoła. Stara nawa sięgała dokładnie aż do teraźniejszych bocznych chórów i kończyła się na wschodniej i zachodniej stronie dwóma wysokiemi szczytami. Na północnej stronie nawy, bezpośrednio na początku od wschodu przybudowana była dość ciemna komórka, która służyła za zakrystję protestanckim kaznodziejom (ministri verbi Domini). Zachodni szczyt rozpruto i wbudowano weń dziś jeszcze istniejącą wieżę, lecz bez wszelkiego połączenia z wnętrzem kościoła. Jak dawniej, tak dziś jeszcze wieża stanowi osobną budowlę, o którą mury kościelne tylko się opierają. Wykazała to swego czasu budowa teraźniejszego kościoła, przyczem niejedno serce drżało z obawy, żeby z rozebraniem starych murów wieża się nie zawaliła lub też uszkodziła. Obawy jednak były płonne.

Także wschodni szczyt został wyłamany, zaopatrzony łukiem i przybudowano doń niższe presbiterjum ze sklepioną zakrystją na północnej stronie, obok starej komórki. Szczyt nad łukiem był wyższy od dachu, kiedy szczyt przy teraźniejszym kościele ma tę samą wysokość jak dach. Presbiterjum po obu bokach było około 1 m węższe niż sama nawa i nie miało tej samej długości, jak dzisiejsze boczne chóry razem z presbiterjum, lecz było o dobre dwa kroki krótsze. Fundamenty, których przy budowie teraźniejszego kościoła nie wykopano, wpadły do obecnej nawy, co się zaznacza dla

wiadomości późniejszym pokoleniom. Kościół nie był sklepiony, lecz miał równy, drewniany sufit, podobny do dzisiejszego i kryty był gontami. Gwarkowie z bogatych swoich zysków sprawili dzwon o 14—18 centnarów wagi, który nosił następujący napis:

„Słowo panie zustawa na wieky. Tento zwon verbum Dominy manet yn eternum jest udzielan a zlył ke cty a chwale ak zwolany słowa bożyko leta panie 1569".

Widocznie dzwon ulany był na Morawie, gdyż mowa w napisie jest mieszaniną polszczyzny z morawszczyzną. Dla lepszego zrozumienia napisu niech służy następująca poprawka:

„Słowo Pańskie zostanie na wieki. Tento dzwon „Słowo Pańskie zostanie na wieki" zrobił i ulał ku czci a chwale jak i głoszenia Słowa Bożego roku Pańskiego 1560".

Na jednej stronie dzwonu widniał Chrystus na krzyżu, pod nim N. P. Marja i św. Jan, na drugiej herb górniczy z napisem:

„Mistr Jan konwarz dzwonarz ze unicowa".

Dzwon miał dźwięk D i został w roku 1563 umieszczony na wieży, gdzie jeszcze pozostał do roku 1912. Ponieważ był pęknięty, został w roku 1913 przelany, lecz niestety, kilka lat później, podczas wojny światowej, zdjęto go na cele wojenne.

Chrzest dzwonu udowadnia, że między sprawą luterską i katolicką nie istniała jeszcze taka wielka różnica jak dzisiaj. Nikt nie miał pojęcia o zmianie wiary, przez co tłómaczy się szybkie rozpowszechnienie protestantyzmu.

Wyposażenie dwóch księży.

Z pomnożeniem się ludności wykazała się potrzeba powołania do tutejszego kościoła drugiego kaznodziei. W roku 1561 uchwaliła rada miejska z margrabią Jerzym Fryderykie utrzymywać przy kościele dwóch predykantów, jednego niemieckiego i jednego polskiego. Dawniej przyznane dochody podwyższono z dodatków miejskich dla każdego pastora o 1½ talara, razem więc o 3 talary tygodniowo. Wskutek powołania drugiego kaznodziei pomnożono też personel nauczycielski i kościelny, oraz wyznaczono utrzymanie czterem trębaczom, których zadaniem było w niedzielę i święta grywać na chórze, a pozatem ogłaszać godziny dnia hejnałami na wieży kościelnej.

Drugi dzwon kościelny.

W dążeniu religijnem dla uzupełnienia budowy kościoła ulano w roku 1571 drugi dzwon, będący do dziś dnia ozdobą świątyni katolickiej. Waży 10—12 centnarów i nosi następujący napis:

> Ecclesiae huic Tarnowiensis me spectabilis vir Dominus Sabastianus Weidner, civitatis huius consul legavit, cuius relicta consors Hedwigis Szmalcówna me fieri fecit anno Domini MDLXXI.

To znaczy w dosłownem tłómaczeniu bez poprawy stylistyki:

> Kościołowi tarnogórskiemu mnie zacny mąż pan Sebastjan Weidner miasta tego radny zapisał, którego pozostała żona Jadwiga Szmalcówna mnie kazała zrobić roku Pańskiego MDLXXI. (1571).

Na przeciwnej stronie: Chrystus na krzyżu otoczony aniołami, słońcem i księżycem.

W napisie to jest ciekawe, że przy nazwisku Szmalcówna uwzględniono końcówkę polską. Okoliczność, że burmistrzowa używała pisowni polskiej, dalej, że napis na pierwszym dzwonie z roku 1560 także jest polskim, choć oszpecony nieznajomością ortografji przez morawskiego konwisarza, znającego się na pisowni, jak wilk na gwiazdach, świadczą o kulturalnej przewadze tutejszego żywiołu polskiego. O dalszym dowodzie dawnej polskości miasta świadczy jeszcze płyta grobowa burmistrzowej Gruzelkowej, znajdująca się w kościele, w murze po prawej stronie w środku między kapliczką św. Barbary i boczną bramą, gdzie wyryty w kamieniu napis na wieki, może tysiące lat nieodpornie świadczyć będzie o polskości naszego miasta. Pomnik ten jest prawdopodobnie najstarszym pomnikiem kamiennym z polskim napisem w całej Polsce.

Dalszych polskich pomników z owych czasów dziś niestety już nie mamy, ale przed renowacją kościoła w roku 1925 baczne oko widziało, że podłoga w kościele składała się z samych płyt grobowych, które dziś pokryte są posadzką. Na miejscach, gdzie dostęp był trudniejszy, mianowicie w kątach i pod spowiednicą, pod chórem po lewej stronie napisy jeszcze nie były całkiem wytarte i można było z niewielkim trudem odczytać czyli odnaleźć polskie napisy z minionych wieków.

Do roku 1586 miasto jeszcze nie posiadało zegara, a godziny oznajmiano hejnałami z wieży kościelnej. Stróż miał wewnątrz wieży, prawie równolegle do galerji, izdebkę z jednemi drzwiami, okienkami i kominkiem. Przy wybudowaniu teraźniejszego kościoła w roku 1848 okienko tej komórki zamurowano i usunięto także komin, umieszczony ku północnemu zachodowi.

Wskutek zażaleń na nieregularność trębacza, umieszczono w roku 1586 na wieży zegar, który przetrwał do połowy 19 wieku, kiedy to sprawiono nowy, obecny zegar. Dzwon pierwszego zegara, który nosi tylko liczbę r. 1586, do dziś dnia służy swojemu celowi i wisi w dolnem przeźroczu dachu; wybija on pełne godziny. Dzwonek, wybijający ćwierć godziny, pochodzi z r. 1724 i wisi w górnem przeźroczu.

Należy tu zaznaczyć, że w roku 1559, dnia 24 lipca zaszła zmiana na zegarach we Wrocławiu, a więc w całym kraju.

Dzień, który dotąd poczynał się wieczorem, liczony teraz był od północy do północy, a zegary stały się półzegarami, wskazującemi nie 24, lecz dwa razy po 12 godzin.

Roszczenie cesarza do ziemi bytomsko- tarnogórskiej.

Około roku 1560 wysunął cesarz swoje roszczenia do ziemi bytomskiej, a ponieważ margrabia stanowczo sprzeciwiał się zwrotowi jej, wytoczono mu proces, którego skargę, z datą Nysa, d. 7 grud. 1560 r. miała następującą osnowę:

„Margrabia Jerzy Fryderyk posiada ziemię bytomsko-tarnogórską i majątek Szwechłowice z darowizny, udzielonej jednemu z jego przodków przez Ludwika Jagiellończyka, króla węgierskiego. Do tej darowizny król Ludwik nie był uprawniony, a to z tego powodu, że Władysław, król czeski, osobnym listem państwowym z r. 1510 wzbraniał wszelkiego rodzaju pozbycia jakiejkolwiek części państwa bez ugody stanów. Akt darowizny przez to jest nieważnym, i cesarz żąda zwrót tych ziem. Z osobliwych względów i pobłażliwości raczy to odkładać, jednak wymaga na razie zwrot kopalń z wszystkiemi dochodami od roku objęcia, albowiem w akcie lennym o nich wcale niema mowy, a wreszcie też stanowią regalię (prawo) koronną."

W związku z tą skargą cesarz wydał w r. 1562 rozporządzenie, zabraniające wolnej sprzedaży srebra, i nakazał dostawić wszelkie srebro do cesarskiej mennicy we Wrocławiu. Tem rozporządzeniem margrabia znów czuł się ukrzywdzonym, gdyż potrzebował srebro do bicia własnych monet; bronił stanowczo swoich praw, jak do ziem, tak do kopalń i srebra, i w tym celu wystarał się z dniem 7 sierpnia 1563 r. o zdanie prawników przy uniwersytetach w Ingolstadt, Heidelberg i Tübingen. Mimo, że ks. Jerzy Lignicki i Brzeski dnia 8 września 1564 r. namówił margrabiego do ugody, ze względu na niepewny wynik procesu, jednak on doradę odrzucił. Proces toczył się przez kilkanaście lat i zatkwił na martwym punkcie, lecz nie wiadomo, z jakiej przyczyny. Po śmierci ostatniego potomka Brandenburczyka z linji frankońskiej w r. 1603 i przejściu ziemi bytomskiej etc. w posiadanie Brandenburczyków z rodu elektorów, proces został na nowo

podjęty i skończył się nieszczęśliwie dla ówczesnego Brandenburczyka w r. 1618.

Podkop św. Jakóba.

Margrabia Jerzy Fryderyk zniechęcony sporem o ziemię bytomską, który sprawiał mu różne nieprzyjemności, nie był skłonny do dalszego zajmowania się tutejszem górnictwem. Przyrzekł wprawdzie poparcie na budowę zaczętego w roku 1563 przez tarnogórskiego obywatela Jakóba Rappa podkopu św. Jakóba, lecz po pewnym czasie pracę przerwano.

Podczas, gdy z powodu cesarskich roszczeń rozesłano na wszystkie strony protesty i skargi, walczono w Tarnowskich Górach z podziemnemi wodami i trudnościami w górnictwie, przyczem kilka razy poginęło sporo ludzi i koni.

Według starych zapisów w latach 1563 i 1564 starostą górniczym był Adrjan Hornik. Starostów górniczych, będących równocześnie starostami ziemi bytomskiej, mianował margrabia i zwykle mieszkali w Świerklańcu. Hornik był równocześnie właścicielem Radzionkowa i prawdopodobnie tam też zamieszkiwał. W górnictwie miał wielkie udziały i już w roku 1550 był wspólnikiem w przedsiębiorstwie odwadniania, które za opłata osuszało kopalnie. Również należał według ksiąg górniczych z lat 1562 do 1573 do gwarectwa budującego potężny podkop św. Jakóba, który rozpoczęto w roku 1563 z ujściem w dolinie poniżej Sowic; podkop ten prowadzono wprzód w kierunku wschodnim, następnie za wspomnianą miejscowością w kierunku południowym, pod same miasto, aż na Lyszcze w odległości przeszło 1500 sążni górniczych. (1 sążeń = 2,09 m). Celem tego podkopu było odwadnianie i osuszanie pola górniczego.

Według starych rachunków wydano w pierwszych 40 latach na prowadzenie górnictwa w tym podkopie przeszło 200.000 talarów. Największy rozkwit dawnego tarnogórskiego górnictwa przypada w czasie od roku 1550 do roku 1582, kiedy to tym podkopem i jego poprzecznicami uzyskano 420.000 centnarów kruszcu.

Ponieważ Jakób Rapp sam własnemi środkami ogromnej roboty koło podkopu nie mógł przeprowadzić, założył dnia 28 września 1564 r. gwarectwo, zapisane dnia 4 października w księdze górniczej. Gwarectwo to objęło 32 udziałów i umowa nosiła następujące podpisy:

Jakób Rapp, jako odkrywca,
Adrjan Hornik, starosta górniczy i właściciel Radzionkowa,
Piotr Hartwich, Wolf Kraus, dziesięcznicy,
Jerzy Lachnitt, pisarz, Ulryk von Pogrel.
Grzegorz Emich, pisarz hutniczy,
Bartłomiej Winkler, Aleksander Strumieński,
Stanisław Wunsam i Jan Gulacker.

Podkop miał od ujścia pod Sowicami prosty kierunek na Blaszynę do tamtejszego, dziś już zasypanego szybu; kiedy dnia 28 lipca 1582 r. znajdowano się tylko jeszcze 90 sążni pod kruszcem, kurzawka przeszkodziła dalszej pracy; cofnięto się przeto o przeszło 100 sążni i bito 60 sążni długą poprzecznicę w stronę zachodnią, aby znów po opisaniu prostego kąta zwrócić się ku południowi. Podkop przeprowadzono następnie aż do roku 1602 pod Lyszcze, w odległości 1500 sążni górniczych.

Pierwszą umowę dla podjęcia budowy podkopu zawarto dnia 28 września 1564 i dopiero po 8 i ¾ roku, dnia 18 czerwca 1573 odkryto pokład kruszcowy u spodu podkopu, 501 sążni od ujścia, który to dzień na zawsze zostanie pamiętnym w dziejach tutejszego górnictwa.

Do wydobywania wody poustawiano odwadniarki konne, a liczba koni do uruchomienia ich wynosiła 400 sztuk.

Dnia 17 lipca 1573 z powodu zawalenia się podkopu zapadła się na głównem miejscu kopalnianem cała odwadniarka wraz z końmi i ludźmi i znikła w głębokiej kurzawce. Wogóle zwalczanie kurzawki połączone było z wielkiemi wydatkami i niebezpieczeństwem.

Miejsce zawalenia się podkopu oznacza tak zwany „koński dół", na północ od miasta ku Sowicom, po prawej stronie drogi, prowadzącej z miasta obok więzienia do Sowic koło boiska wojskowego, gdzie celem odkopania podkopu w roku 1594 trzeba było wygrzebać w ziemi otwór o 40 sążniach długości względnie szerokości. „Koński dół" koło roku 1850 mierzył jeszcze 34 sążni długości, 11 sążni szerokości i 3 sążnie głębokości. Z powodu częstych wypadków utonięcia dzieci w nazbieranej w nim wodzie został koło roku 1870 zasypany, lecz w ostatnich latach na nowo się zawalił i obecnie jest głęboki mniejwięcej na 3 m.

Budowa podkopu trwała 40 lat, mianowicie od roku 1563 do roku 1602 i kosztowała według zestawionych rachunków 140 304 florenów, 20 groszy i 2½ halerza, czyli 210 456 talarów.

Wielkie były wydatki na tę budowę, lecz znacznie większy był zysk. Według rachunku z lat 1566 do 1582, więc w przeciągu 16 lat wydobyto z jednej poprzecznicy 99 468 niecek i ¼ korca kruszcu — niecka po 2¼ centnara, razem 223 803 centnarów. Od roku 1573 do roku 1579 wydobyto z podkopu 32 000 niecek, czyli 72 000 centnarów, wartości pieniężnej 64 000 florenów, jeden centnar po $^{8}/_{9}$ florena. W całym czasie, od roku 1566 do roku 1602 wynosił zysk:

143 280 ⅓ niecek czyli 407 217 $^{6}/_{7}$ centnarów w wartości 361 971 ¾ florenów czyli 542 956 $^{5}/_{7}$ talarów;
Odliczywszy wydatki we wysokości 210 456 talarów, zostało czystego zysku 332 500 talarów.

Był to na owe czasy ogromny majątek.

Jedna próbka, oddana margrabiemu przez mistrza górniczego Manna, dnia 18 czerwca 1573, w formie okazu, zawierała na centnar kruszcu, 75 funtów ołowiu i 1 łut srebra.

Jeszcze teraz oznaczają stare szczeliny i zwały dość dokładnie kierunek owego podkopu. Ujście jego znajdowało się w dawniejszym sowickim stawie i dlatego było niewidzialne. Gdy później staw spuszczono, ujście to wyszło na światło dzienne, lecz z biegiem czasu całkiem się zawaliło, tak, że dziś ani śladu nie widać.

Podkop ten chciano w roku 1798 znowu odkryć, gdyż domyślano się w nim jeszcze kruszców. Rozkopano mniemane miejsce, lecz gdy górnicy sięgnęli starego otworu, okazało się, że spód dawniejszego podkopu leżał o 1½ sążnia niżej i dlatego odstąpiono od dalszych zamiarów.

Podkop Krakowski.

Prawie równocześnie z podkopem św. Jakóba bito podkop Krakowski na polu repeckiem.

Wolność górnictwa, nadana w roku 1526 przez księcia Jana Opolskiego, zachęcająca do kopalnictwa, i nieco później w roku 1528 ogłoszone pierwsze ustawy górnicze, jak również pierwsze przepisy podkopowe ziemi bytomskiej i tarnogórskiej z wtorku po św. Bartłomieju 1544 r. i Onolzpach, we wtorek po Exaudi 1553 r. przyciągnęły, jak już wspomniano, z różnych krajów chętnych do górnictwa ludzi, którzy się wkrótce złączyli w gwarectwa i próbowali swojego szczęścia raz z większym, raz z mniejszym skutkiem.

Przybyło więc też do Tarnowskich Gór pewne towarzystwo z Krakowa i Olkusza i zaczęło się wkopywać na polu ptakowickiem ku Reptom. Towarzystwo to wkrótce przemieniło się w gwarectwo, które margrabia Jerzy Fryderyk w roku 1568 uprzywilejował i popierał drzewem. Gwarectwo Krakowskie zaczęło swe prace w roku 1567 budową podkopu, zwanego krakowskim, mniejwięcej w tem samem położeniu co późniejszy podkop Fryderyka. Wspólnicy nazywali się: Jan Kruczek, Jakób Frydel, Jerzy Kuna i Fryderyk Szmalc z Krakowa i Olkusza. Zapadnięte dziś już ujście podkopu krakowskiego znajduje się poniżej Tarnowic Starych, 2 kilometry na zachód, tuż na początku pól brosławickich, obok istniejącego dziś jeszcze ujścia podkopu Fryderyka w dolinie Dramy.

Podkop krakowski kierowany jest w stronę Tarnowic Starych i ma spód o 68 cali wyższy niż obok leżący podkop Fryderyka. Tuż pod Reptami Nowemi na wzgórzu, po prawej stronie gościńca gliwickiego widać jeszcze ślady dawniejszego górnictwa, pochodzące rzekomo z czynności podkopu krakowskiego, osobliwie obszerny dołek, gdzie woda się nie utrzymuje; jak niesie podanie, stała na tem miejscu dawniej karczma, która się w ziemię zapadła. O zysku z podkopu kra-

kowskiego niema żadnych wiadomości; lecz musiał być znaczny, gdyż w przeciwnym razie nie przeprowadzonoby tak kosztownej budowy.

Kiedy w roku 1801 okazała się potrzeba, celem odwodnienia pola bobrownickiego, bić głęboki podkop od kopalni Fryderyka, myślano także korzystać z podkopu krakowskiego. Ponieważ jednak tenże leżał o 68 cali wyżej, przystąpiono w roku 1820 do bicia osobnego podkopu pod nazwą Fryderyka, graniczącego z ujściem przy zapadniętym podkopie krakowskim w dolinie Dramy.

Wypada tu jeszcze nadmienić, że z czasu owych krakowskich przedsiębiorców dzisiejsza ulica Krakowska w naszem mieście wywodzi swoją nazwę.

Płóczki.

Celem dokładnego oczyszczenia kruszców wyszły w roku 1586 „Dobre przepisy płóczkowe", zawante w tak zwanej policji płóczkowej.

Nie każda kopalnia miała swoją własną płóczkę, dlatego urządzono na wschodniej stronie miasta po lewej stronie ulicy Nakielskiej, przed kolonią Lasowicką, ogólną płóczkę miejską i do dziś dnia obszar ten znany jest pod nazwą „Płóczki". Wkracza na nie dzisiejsza ulica Równoległa, której bezsensowa nazwa urąga wszelkim wspomnieniom dziejowym. — Ulica Nakielska nazywała się niedawno jeszcze ul. Siewierską, co wskazuje na dawniejszą łączność z miastem Siewierzem.

Górnictwo galmanu.

Dnia 4 sierpnia 1569 r. napisał tutejszy obywatel, Piotr Jošt, list do margrabiego, że mu się udało z wielkiemi kosztami na książęcych kopalniach znaleźć galman, który zmieszany z miedzią, daje mosiądz. Zamierza założyć gwarectwo, prosząc o przywilej na 20 lat.

Galman tarnogórski odstawiano później do Gdańska, do huty i topialni mosiądzu, gdańskiego obywatela Jerzego Rozenberga, który dzięki poparciu króla polskiego, Stefana Batorego, w roku 1580 założył swoje przedsiębiorstwo. Rozenberg wniósł dnia 14 września prośbę do margrabiego o udzielenie mu monopolu na zakup galmanu w Tarn. Górach, lecz prośba jego została odrzucona; mimo to galman wywożono i roczny zbiór wynosił około 2 500 centnarów. W tym czasie dobywano galman także w Radzionkowie, Bobrku, Suchejgórze, Reptach, Ptakowicach i koło Bytomia, i ruch w górnictwie galmanu potrwał aż do wojny 30 letniej, mianowicie do tego czasu, kiedy cesarz Ferdynand II z powodu rokoszu obłożył margrabiego Jana Jerzego banicją (t. z. wypędzeniem z kraju) i zagarnął jego majątki.

Uzupełnienie przywilejów miasta i ustaw górniczych.

Ponieważ nadane w r. 1526 przywileje, oraz ogłoszone w r. 1528 ustawy górnicze nie uwzględniły wszystkich potrzeb miasta górniczego, wydano z dniem 20 października 1599 r. nowe przepisy, które były w użyciu do dnia 5 czerwca 1769 r., od którego to czasu nowe śląskie ustawy górnicze zaczęły obowiązywać.

Miasto otrzymało wtedy (1599 r.) dalsze przywileje, wzorowane na prawie zachodnich miast, i ius patronatum, to znaczy patronat nad kościołem. Dawniej miarodajnem było prawo kanoniczne, czyli rzymskie, lub też w sporach rozstrzygano według starych spostrzeżeń, używanych w tem lub owem mieście. Można było twierdzić, że każde miasto miało swoje własne prawo. Z nienawiści i opozycji przeciw prawu rzymskiemu, ubiegano się o ustanowienie własnego kodeksu, ułożonego z prawa kanonicznego i wyroków krajowych. Osobliwie jakiś Epko Repka, Ślązak, zbierał i ogłosił w roku 1215 mnóstwo przez niego zebranych wyroków i ułożył je w systematycznym układzie.

Główniejszemi punktami przywilejów z roku 1599 były: wolność celna, założenie cechów, używanie czerwonego wosku do pieczętowania publicznych dokumentów, urządzanie zabaw (komedyj podczas jarmarków), założenie winiarń i t. d. Dalej margrabia nakazał obywatelom budowę osobnego ratusza, gdyż w dotychczasowym mieszkali także różni urzędnicy.

Przywileje z roku 1599 były podobnie, jak dawniejsze, również napisane w języku polskim i znajdują się w archiwum wrocławskiem. W aktach magistrackich zachowało się przetłómaczenie tego dokumentu, na język niemiecki, gdzie punkt piąty, jako najważniejszy, gdyż dotyczył kościoła, podany jest według oryginalnego brzmienia w języku polskim:

> „Jak tysz po piąte ieich wybudowany Kościół zaraz na naukę słowa Bożego podług Prorockich y Apostolskich pism, jak takie w Augspurskiey Confesiey wystawione fundowane y wysadzone sam, w czym też aż dotąd wcale niebyli turbowali a tak zostaniąm ieszcze przyszłym szłusznie, przyczyni ich tysz przez to osobliwie potwierdzamy: nie ma sie też żaden podważyć przeciwny odmiany w Regilicy wprowadzić, iak my tysz wtey Radzie y starszem Górnego Miasta Tarnowic dozwalamy y moc daiemy, żeby przypadłam potrzebnąm odmianę ieich kościoł y szkoły krześciańckiemi bogoboinemi nauczonemi y Augspurskiey Confesiey i iak taka Cysarzowi Carolowi piątemu na wielkim Seymie Roku 1530 oddana iest, należącemi y przyszłużącemi predicantami y dozorcami dla rozmnożenia prawdy Boskiey, a ieich własnego dusznego dobra, iak

tysz ieich Ratusz dla lepszego Mieyskiego dobra, godnym Mieyskim Pisarzem według ieich najlepszego rozumu osadzić mieli y mogli".

Onoltzbach, dnia 20 października 1599 r.

Georgius Fridericus.

Celem sprawiedliwego przeprowadzenia wyborów do rady miejskiej rozporządził w przywilejach powyższych, ażeby niemieccy obywatele wybrali osobno radnych niemieckich, zaś polscy obywatele osobno radnych polskich. Był to zdrowy rozsądek, albowiem nie przyszło do żadnych walk wyborczych między obiema narodowościami, a każdy obywatel zapisany był na liście swojej narodowości, nie mógł zatem głosować, jak dziś się zdarza z powodu ogólnego i tajnego wyboru, na obcego.

Nadany przywilej wolności celnej daje do zrozumienia, że miasto otrzymało prawo pobierania cła od towarów wprowadzonych do miasta. Dotychczas należało to prawo wyłącznie do margrabiego.

Dochody, czerpane z cła, pozwoliły na zaopatrzenie kościoła nowym dachem, przyczem wykazała się potrzeba zdjąć z wieży gałkę i chorągiewkę. Pa naprawie i po umieszczeniu w gałce różnych, wtedy obiegowych srebrnych monet i próbek tarnogórskiego srebra, nasadzono ją na wieżę wraz z chorągiewką, na której wybito liczbę roku 1605.

Celem zasilenia skarbu miejskiego wydzierżawiła rada tarnogórska w r. 1607 od margrabiego za 800 talarów rocznie dochody z cła w ziemi bytomskiej. Komory celne znajdowały się w Tarn. Górach, Miasteczku, Bytomiu, Mokrem, Kochłowicach, Bielszowicach, Paniowie, Miedarach i Śmielowicach.

Od sierpnia do końca grudnia 1607 r. dochody z ceł wynosiły 992 florenów, wydatki zaś 843 florenów, w roku 1608 dochody 2 564 fl., wydatki 1 831 fl. Czysty zysk zatem był dość znaczny i miasto podtrzymało dzierżawę ceł do roku 1623.

Z tego dorobku nabyło miasto w roku 1608 od Jana Fryderyka Dreslera na Schaerfenstein dwa dobra ziemskie, Lasowice i Sowice za 7 300 talarów. Ostatnią ratę ceny kupnej w wysokości 200 talarów zapłacono 6 maja 1617 r.

Wznowienie procesu o ziemię bytomsko-tarnogórską.

Margrabia Jerzy Fryderyk Brandenburczyk z rodu frankońskiego umarł bezdzietnie w roku 1603 a ziemię bytomsko-tarnogórską i bogumińską objął Joachim Fryderyk z rodu elektorów Brandenburskich, który już w roku 1607 majątek ten odstąpił swemu drugiemu synowi, Janowi Jerzemu, urodz. 16 grudnia 1577.

Ze śmiercią Jerzego Fryderyka wygasła prosta linja margrabiego Jerzego Brandenburczyka, więc według aktu darowizny z dnia 16 stycznia 1526 r. ziemie bytomsko-tarnogórska i bogumińska znów przejść miały w posiadanie króla węgier-

skiego, którym był cesarz. Dawniejsze roszczenie cesarza, które tylko tem było uzasadnione, że król węgierski Ludwik nie był uprawniony do oddawania w lenność ziem bytomsko-tarnogórskiej i bogumińskiej, nabył faktem wymarcia rodu Brandenburczyków frankońskich prawne podstawy. Z tego powodu został dawniejszy proces o te ziemie przez cesarza wznowiony, boć też protestanckich Brandenburczyków posądzono o separatyzm państwowy. Proces ten był jedną z przyczyn do wybuchu wojny 30 letniej, gdyż Brandenburczyk, obawiając się utraty swoich dóbr, połączył się z wrogami cesarza.

Stary ratusz.

Wzmocnione nadanemi przywilejami rozkwitło w Tarn. Górach nowe życie miejskie. Obywatele poczuli swoją siłę, którą także na zewnątrz chcieli się wykazać i utrwalić. Nabyli w roku 1608, dnia 21 kwietnia kamienicę na teraźniejszym rynku (na miejscu Banku Stowarzyszeń) nr. 14, narożnik przy ulicy Lublinieckiej od obywatela Szymkowicza za 1000 florenów, dokąd przenieśli magistrat, który od około 30 lat umieszczony był na rynku w domu nr. 13 (dzisiejszy Hotel pod Lipami). Ratusz był dwupiętrowy i miał wygląd domu Sedlaczka. Jeszcze w tym samym roku wykopano tam studnię i założono browar. Z jakiej przyczyny sprzedano dom nr. 13 i kupiono dla ratusza dom nr. 14, nie wiadomo. Należy przypuszczać, że spowodowały to względy gospodarcze.

Z przyczyny poświęcenia nowo urządzonego ratusza odwiedził w roku 1608 margrabia tutejsze miasto, przy której to sposobności na jego cześć miasto wydało ucztę, na którą wydano 292 fl. Gdy zaś z osobnego rachunku wynika, że cielę kosztowało 1 fl. 24 grs., 2 indyki 1 fl., 3 owce 3 fl., wysoka suma wskazuje na prawdziwie królewską ucztę.

Ratusz ten zniesiono w r. 1908.

Pierwotne starostwo i podsienie.

Wskutek przeniesienia magistratu na dzisiejszy rynek, przeniósł się tamże też i ruch publiczny. Tu bowiem wznoszone były w czasie rozkwitu starego miasta, w latach 1550—1582 podsienia, sięgające od ul. Gliwickiej na rynek przed ratusz, oraz domy na północnej i południowej stronie rynku.

Oprócz ratusza jeszcze inne publiczne urzędy otrzymały swoje siedziby na rynku. Starostwo umieszczone zostało w domu nr. 1 (dziś Sedlaczek), domy dalsze wybudowali sobie gwarkowie, następnie pod numerem 4 stanął sąd i urząd górniczy. Na północnej stronie rynku, na miejscu późniejszego kościoła ewangelickiego stały dwa domy obywatelskie. Wygląd południowo-zachodni i róg rynku z podsieniami jest ten sam, jak przed wiekami, przy innych domach na rynku i Hotelu Wolne miasto górnicze parterowe mury pochodzą również z czasów założenia miasta.

Hotel pod lipami.

Część pierwotnego ratuszu na rynku (Hotel pod lipami) sprzedała rada miejska w roku 1608 za 120 florenów Szymonowi Maldrzykowi. Później nabył cały dom urzędnik książęcy, Piotr Bernard. W uznaniu jego zasług w książęcej służbie nadał margrabia Jan Jerzy dnia 29 września 1617 do-

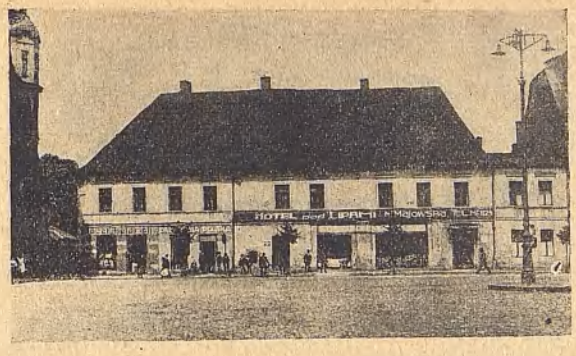

mowi różne przywileje, z których jeden brzmiał, że dom ten na wieczne czasy wolny ma być od wszelkich podatków, procentów i innych świadczeń obywatelskich, lecz pod warunkiem, że właściciel, jak długo tu górnictwo będzie trwało, według ustaw, jako obywatel, będzie obowiązany do współudziału w kopalnictwie. Dalej właściciel ma prawo założyć dla siebie i dla innych obywateli browar, sprzedawać obce piwo i wina za zwykłą opłatą, z czego dziedzic w Tarnowicach Starych trzeci grosz ma otrzymać, a wreszcie utrzymywać w domu otwarty wyszynk. W domu tym umieszczono i żywiono na koszt miasta później prawie wszystkie załogi wojskowe i dlatego nazwano go „ordynacją". Oryginały przywilejów tego domu jeszcze w roku 1860 znajdowały się w posiadaniu dawniejszego gospodarza Luisa Boehma.

Od r. 1922 właścicielem tego domu jest Karol Majowski, a dzierżawcą hotelu p. Juljusz Kapuściok i żona Amalja z Majowskich.

POD LIPAMI.

Wieki temu — pod lipami
Zgromadził się wódz i lud,
Aby radzić nad sprawami,
Jak ozdobić własny gród.

Wódz głos zabrał: Dobrze radzić
W cieniu lip w pobliżu chat,
Ale gdzie się to zgromadzić
Gdy deszcz pada, bije grad?

Wprzód więc dla wiekowej chwały
Wybudujmy w lipy cień:
Kamienicę — dom wspaniały —
Gdzieby radzić w noc i dzień.

Według wodza rad i mowy,
Kiedy minął ledwie rok —
Ratusz miejski był gotowy,
Który zajął rynku bok.

W nim przodkowie wiek radzili,
Tam siedzieli w dzień i noc,
A do domu nie chodzili,
Boć też pracy mieli moc.

Pilnj byli w pracy żmudnej,
Aż im z czoła płynął pot,
Lecz nie pili wody z studni,
Pono do niej wleciał kot.

Za to znali pewien trunek,
Co pokrzepił, dodał sił.
Sok jęczmienny, wód gatunek,
Jaki każdy chętnie pił.

Ale był to drogi towar,
Mądry wódz znów radził tak:
Ufundujmy własny browar,
Z własnej beczki lepszy smak.

Zamieniono więc radnicę:
Szynk otwarto wszerz i wzdłuż,
I nazwano kamienicę
„Hotel pod Lipami“ już.

Tam po znojach dziennej pracy
Pokrzepili ciało, duch
Radni, gwarki i prostacy,
Każdy równy brat i druh.

A minęły wieki całe
I niejeden minął grom,
Lecz na przodków naszych chwałę
Jeszcze dzisiaj stoi dom.

Tam do dziś dnia w pogadance
Siedzi miłych gości moc
„Pod Lipami“ i przy szklance
Radzą, piją całą noc.

(Jan Nowak.)

Bramy miasta.

Pomimo, że Tarnowskie Góry nigdy nie były otoczone murami, to jednak trzy główne ulice wychodzące z miasta zaopatrzone były mocnemi i dość wysokiemi bramami w rodzaju wież, pochodzącemi z czasów założenia miasta, mianowicie: bramą Lubliniecką, którą także Rostarską nazwano, Krakowską i Wrocławską. Ostatnią nazwano później Gliwicką i zniesiono ją w roku 1832. Widocznie noszono się pierwotnie z zamiarem otoczenia miasta murami i wybudowano najpierw bramy, lecz gwałtowny rozwój miasta i czynność górnicza, posuwająca się wprost do śródmieścia nakazały odstąpić od tego zamiaru. Brama Lubliniecka stała przed dzisiejszym gmachem sądowym, Gliwicka przed zakładem św. Józefa, a Krakowska przy placu Wolności.

Troski gospodarcze miasta.

Na początku 17 wieku górnictwo bardzo podupadło, albowiem nie można było podziemnych wód w dostatecznej mierze usunąć. Celem powiększenia miejskich dochodów nabyła rada w roku 1609 tak zwaną hutę (topialnię) Hornika za 120 fl., również nabyto udział książęcego zawiadowcy Adama Emicha w hucie Broemisza; udział ten wynosił połowę przedsiębiorstwa równowartości 60 fl.

Stary pęknięty dzwon ratuszowy przelano w roku 1612, który ważył potem 37 funtów. Używany był w razie wybuchu pożaru, rozruchów i t. p., oprócz tego służył jako dzwon przy zegarze ratuszowym, który nazwano „małym zegarem“ dla odróżniania od wielkiego na wieży kościelnej.

W tym czasie zamieniono czarną hutę w Lasowicach na warzelnię witryolu i ałunu, jak również w roku 1616 miejską topialnię Hornika. Huty te zostały wynajęte, a dzierżawca, radca karniowski, Jan Frobenio płacił miastu 8 fl. 12 gr. rocznego najmu.

Ażeby dochody miasta dalej pomnożyć, urządziła rada w roku 1616 w sklepieniu pierwotnego ratusza na rynku sukiennice i rozbudowała miejski młyn Bremisza kosztem 134 fl. 24 grs. 8 hal. Młynarz płacił tygodniowo 1 fl. najmu. Widać, że młyn ten dobrze się opłacał, gdyż już za 134 tygodni czyli półtrzecia roku wyłożony kapitał był odpłacony.

W roku 1617 dało miasto sześciu stróżom nocnym stałą posadę i każdy pobrał 21 fl. rocznej płacy. W tym samym roku sprzedało miasto dawniejszemu książęcemu pisarzowi, Piotrowi Bernardowi, dalszą część pierwotnego ratuszu, mianowicie drugie piętro nad sukiennicą miejską, mieszczącą się w zachodniej części domu, dzisiejszego hotelu pod Lipami.

Pierwsi podrabiacze pieniędzy.

Miasto nasze miało w roku 1617 niezwykłą sensację. Otóż pokazały się w obiegu podrobione monety, jakiego to zdarzenia dotychczas jeszcze nie było. Wkrótce jednak podrabiaczy wyśledzono, a byli to Hans Scheken, Martin Hentzes, obaj przybysze ze Szwabów i tutejszy złotnik, Marcin Pawlik, który dał się namówić do tej niecnej roboty. Osądzono ich w Karniowie a miasto ponosiło koszta w wysokości 72 fl.

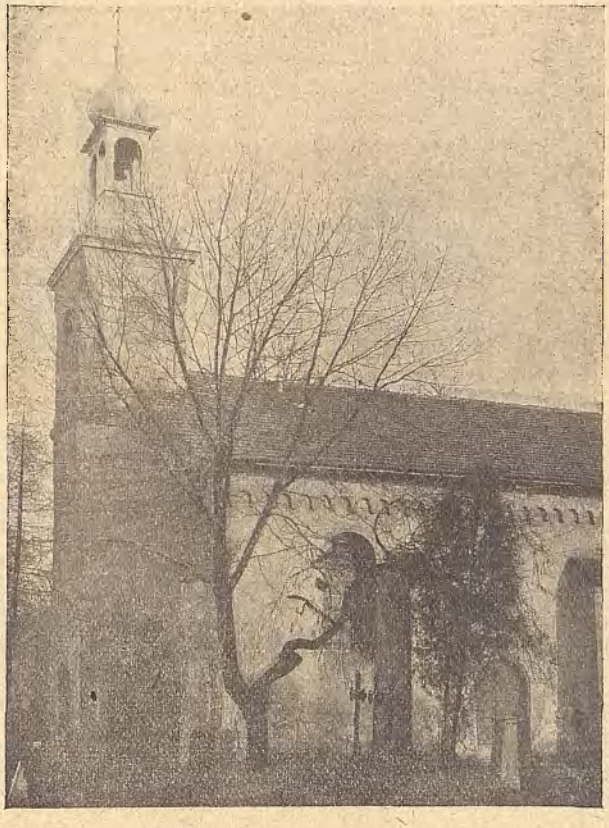

Kościółek św. Anny.

Bogaty obywatel miasta, mistrz górniczy i burmistrz, Jakób Gruzelko, wybudował w latach 1617—1619 przed bramą Wrocławską (Gliwicką) na już istniejącym tam cmentarzu pro-

testanckim kościółek pogrzebowy św. Jakóba, teraźniejszy kościół św. Anny. Później katolicy w r. 1846 i 1847, kiedy trzeba było kościół parafjalny nowo wybudować, rozszerzyli ten kościółek przez przybudowanie presbiterjum i wieży. Jakób Gruzelko i kilka innych osób dali się w tym kościółku pochować, pierwszy w grobowcu, drudzy w wykopanych w podłodze grobach. Przy przebudowie grobowiec został zasypany i znajduje się bezpośrednio obok bocznego ołtarza na południowej stronie kościółka. Po skąpo pozostałych resztkach Gruzelki można było poznać, że musiał być rosłym mężczyzną. Zauważono także w jego grobowcu oraz innych przy rozbudowie odkrytych grobach resztki drogocennych sukien i futer, w co trupy były odziane, dalej znaleziono znakomite, trwałe obuwie, całkiem według naszego dzisiejszego kroju (z obciętemi końcami) ozdobione dużemi sprączkami. Wszystko to dowodzi, że przodkowie nasi majętniejszymi byli od nas i że szewcy byli już wtedy mistrzami w swem rzemiośle.

Początki wojny trzydziestoletniej.

Długoletni spór margrabiego z cesarzem o ziemię bytomską skończył się nieszczęśliwie dla pierwszego. Wyrok najwyższego sądu z dnia 17 maja 1618 odebrał margrabiemu ziemię bytomsko-tarnogórską i bogumińską, które przeszły na zawsze w posiadanie cesarza. Nie można było się dziwić, że Jan Jerzy stał się nietylko z powodu waśni religijnej, lecz także z powodów osobistych zawziętym wrogiem cesarza Macieja. Po śmierci ostatniego przeniosło się wrogie usposobienie margrabiego także na cesarza Ferdynanda II, przeciw któremu buntowała się czeska, protestancka szlachta, rzekomo z powodu odebrania jej udzielonych w roku 1609 przez cesarza Rudolfa przywilejów. Margrabia Jan Jerzy podjął się po śmierci cesarza Macieja uniemożliwić wybór cesarza z rodu Habsburgów. Gdy jednak mimo sprzeciwu, dnia 28 sierpnia 1619 r. Ferdynanda II w Frankfurcie wybrano cesarzem, zamierzyła szlachta protestancka koronę czeską odebrać mu przemocą. Jan Jerzy brał żywy udział w rokoszu i śląska szlachta wysłała pod jego dowództwem posiłki wojskowe w liczbie 2000 ludzi piechoty i 1000 jeźdźców.

Do tego wojska przydzielono także zwerbowanych przez kapitana Rabenaua 15 Tarnogórzan, a obywatelom i gwarectwom nałożono znaczne podatki wojenne i świadczenia na uzbrojenie rekrutów, jak to wynika dostatecznie z aktów magistrackich, wykazujących 208 fl. wydatków.

Czeska szlachta wybrała dnia 26 sierpnia 1620 r. elektora Palatynatu Fryderyka V królem Czechów, który celem odebrania hołdu od śląskiej szlachty, przybył do Wrocławia. Biskup wrocławski, arcyksiążę Karol, brat Ferdynanda, umknął do Polski, do króla Zygmunta III, wskutek czego wschodnie rubieże Śląska zajęło wojsko polskie, składające się po części z Lisowczyków. Także Tarnowskie Góry zostały

obsadzone i miasto musiało zapłacić 250 fl. kontrybucji, które to pieniądze pożyczyło od obywateli Antoniego Palucha i Fryderyka Wróbla z Olkusza.

Wskutek zuchwałej awantury margrabiego miasto dużo ucierpiało, gdyż najprzód wydano wszystkie pieniądze na wyposażenie wojska margrabiego, który po wyroku z dnia 17 maja 1618 r. już nie miał żadnego prawa do obywateli, powtóre musiało płacić kontrybucję 250 fl., choć własnych pieniędzy już nie posiadało.

W bitwie pod Białą górą pod Pragą w Czechach, dnia 8 listopada 1620 zostało pobite wojsko margrabiego Jana Jerzego Brandenburczyka. Poległo tam też kilku tarnogórzan. Obłożony dnia 19 stycznia 1621 banicją (wygnanie z kraju), pozbawiony wszelkich godności i majątków, schronił się na Węgry, gdzie nędznie żywota dokonał.

Zubożałe miasto nie mogło się zdobyć na większe wysiłki celem uruchomienia podupadłego wskutek niepokojów górnictwa, a w roku 1623 roczny zysk z górnictwa wynosił tylko 350 talarów. Z powodu panującego przymusu religijnego — cesarz bowiem protestantów prześladował — dużo górników opuściło miasto. Kopalnictwem galmanu jednak nadal się zajęto, gdyż prowadzenie było prostsze, nie kopano go bowiem w głębi, lecz na powierzchni, a 3 sążnie były już nadzwyczajną głębokością.

Ceny piwa 1620 r.

Aby obywateli uchronić przed wyzyskiem przez nieuczciwych karczmarzy, ustaliła rada miejska z dniem 28 sierpnia 1620 we wszystkich gospodach następujące ceny na sprzedaż piwa:

Piwo wrocławskie kwart 1 grs., opawskie 1 grs., częstochowskie 8 halerzy, głubczyckie 9 hal.

Widać, że już wtedy piwo było drogie, gdyż 1 grs. (12 hal.) wynosił przeciętnie jedną szóstą dziennego zarobku średniego urzędnika. Zysk z piwa ze względu na wysoką cenę musiał być wielki, bo na każdym domu zapisany był przywilej warzenia tego ulubionego napoju. Grosz srebrny także „czeskim“ był nazwany.

Cierpienia miasta podczas wojny 30 letniej. *)

W lutym 1620 r. napadli w nocy na miasto rozbójnicy, lecz tutejsza załoga wojskowa napad odparła. Przy potyczce zabrano dużo jeńców, których celem osądzenia odstawiono do Karniowa, co miasto kosztowało 774 zł. reńskich. Po wycofaniu się załogi zostało miasto powtórnie napadnięte i zupełnie zrabowane. Dla utrzymywania stałego wojska obarczyła władza obywateli podatkami, które nazwano „obronne“ i mia-

*) Archiwum miejskie: Akta kontrybucyj.

sto już raz splądrowane, płacić musiało na ten cel 876 zł. Ażeby pokryć wszystkie wydatki, zmuszone było miasto wyciąć część lasu lasowickiego; uzyskana kwota ze sprzedaży drzewa wynosiła w roku 1624 — 541 fl. W tym samym roku sprzedało miasto młyn w Lasowicach niejakiemu Mikołajowi Koziołowi za 50 talarów.

Aby uchronić się przed płaceniem uprzykrzonych kontrybucyj wojennych, dużo mieszczan sprzedało za bezcen swe posiadłości. Przy tak ciężkich czasach górnictwo coraz bardziej podupadało. Z powodu drożyzny i trudnych czasów wojennych wzbronione były wszelkie zabawy podczas jarmarków. Czternastu gorzelników ukarano za to, że w tak drogich czasach, przeciw zakazowi magistratu, wypalali z żyta gorzałkę. Pozatem groziła zaraza, a celem niedopuszczenia obcej ludności do miasta, postawiono dziennie 25 stróżów przy bramach miasta. Nieszczęśliwe to były czasy, a przyszły jeszcze gorsze, bo przyszedł wróg do kraju. Niewiadomo było wtedy, komu służyć, komu płacić, różni nieprzyjaciele żądali i brali i swoi przyszli i dusili co tylko było można.

Zanim jeszcze wojsko duńskie zajęło Gliwice i Koźle, to wojska cesarskie pod dowództwem Coloredy obozowały od 19 września do 27 listopada 1626 w Tarnowskich Górach, na których utrzymanie miasto musiało wykładać 1727 talarów kontrybucji, bo to było dla „swoich". Po zajęciu Koźla dotarły duńskie oddziały dnia 24 do 27 grudnia 1626 r. pod pułkownikiem Pawłem Bekerem do Tarn. Gór, gdzie zażądały 96 tal. i wyznaczyły 3 dni do uiszczenia kontrybucji. Był to nieprzyjaciel, lecz że walczył przeciw cesarzowi dla sprawy protestanckiej — a miasto przeważnie było protestanckiem — uchodził za przyjaciela.

W dniach od 9 do 31 stycznia 1627 przeszły koło Tarn. Gór zastępy cesarskiego pułkownika Vollmara Farensbacha, dla których miasto musiało zebrać 835 fl.

Dnia 1 lutego znów zjawili się Duńczycy w Tarnowskich Górach pod kapitanem Szrekenhaus, zrabowali miasto, zajęli następnie Gliwice i tam się też usadowili. Od strony Gliwic urządzając często najazdy, znów plądrowali, a od 1 lutego do 25 lipca 1627 r. obywatelstwo tarnogórskie płaciło im 4962 tal. kontrybucji.

Hołd miasta dla króla duńskiego.

W tym czasie też wysłała sławetna rada miejska posłów do Koźla, którzy tam, przed duńskim komisarzem Miezlaff *) podaniem mu ręki, przysięgli wierność królowi Chrystjanowi duńskiemu.

*) Nazwisko Miezlaff uderzające ma podobieństwo do polskiego: „Mieczysław".

Przysięga ta później zadecydowała o losie protestantyzmu w Tarnowskich Górach.

Począwszy od czerwca 1627 r. oczyścił Wallenstein Górny Śląsk od Duńczyków. Z ostatniemi rozbitkami swego wojska umknął generał duński Baudis przez Polskę i Pomorze do Holsztyna, a przyłączyła się do niego w dzikiej ucieczce załoga gliwicka, pod kapitanem Szrekenhaus, z końcem lipca.

Teraz Wallenstein zaczął dręczyć osobliwie miasta, które przysięgły wierność królowi duńskiemu i popierały dostawami wojska duńskie. Okropnościom nie było końca. Po wycofaniu się Duńczyków z Gliwic, zjawił się w Tarn. Górach cesarski pułkownik Vollmar Farenbach, któremu miasto w czasie od 1 sierpnia do listopada 1627 r. w różnych kontrybucjach musiało zapłacić 2099 talarów.

Nawracanie protestantów.

Cesarz już na początku października 1625 r. wyznaczył osobną komisję do nawracania Górnej Austrji. Podobna komisja także na Śląsku rozwinęła swoją działalność, a należał do niej także hrabia Hanibal Dohna, który się wzbił ze stanowiska pułkownika na prezydenta kameralnego. Dalszem zadaniem tej komisji było śledzenie i ukaranie szlachty i miast, które w latach 1626 i 1627 zawiniły składaniem przysięgi na wierność królowi duńskiemu. Jako organ wykonawczy miała komisja przyboczny szwadron dragonów lichtenszteinskich do dyspozycji, którym również musiano dostarczyć pieniądze, żywność i obrok.

W Bytomiu owego czasu obozował rotmistrz Don Francisco de Harrach i później Don Balthasaris.

Z datą dnia 7 września 1628 ogłosił starosta bytomski, Wacław Kamiński, następujące rozporządzenie:

„My, Karol Annibal, hrabia na Dohnie, pan na Sycowie, Bralinie i Goszycach, rzymsko-cesarski radca, podkomorzy i śląski prezydent kameralny, upoważniony starosta Górnej Łużycy i pułkownik wojenny, dajemy do wiadomości wszystkim i każdemu jakiegobądź godności i stanu w miejscowościach na ziemi bytomskiej, że Rzymsko-Cesarski Majestat, Nasz najmilszy Pan, nam i całej komisji, dali rozkaz wszystkich i każdego predykanta (pastora), o ile przeciwni są katolickiej religji, upominać i usunąć z miejscowości tejże ziemi. Więc chcieliśmy Wam, którzyście waszą parafję takimi zaopatrzyli, nakaz cesarski niniejszem nakreślić. W imieniu wspomnianej Wysokiej Cesarskiej Mości rozkazując i w tem upominając, żebyście wy waszych kaznodziejów natychmiast przed siebie zawołali, im to oznajmili i wykonali nieomylne rozporządzenie, aby oni nietylko parafję natychmiast opuścili, lecz po upływie 14 dni na ziemi bytomskiej nie dali siebie spotykać. Nikomu z pomiędzy Was, kimkolwiek on by był, nie

wolno predykanta przez siebie lub przez swoich zatrzymać, albo przyjmować w mieszkaniu, jeżeli woli unikać Jego Cesarskiej mości niełaski i surowych kar na ciele i mieniu.

Tem spełnia się Jego Cesarskiej mości, Naszego Najłaskawszego Pana ostateczna wola i zdanie".

Rozporządzenie to wykonano też z wszelką surowością. Obaj protestanccy predykanci w Tarn. Górach, Jan Wurm i Paweł Calatium, pierwszy niemiecki, drugi polski, musieli zaprzestać urzędowania i kościół parafjalny został zamknięty dnia 17 września 1628 w obecności hrabiego Dohny.

Mimo wszelkich uniewinień ze strony gminy tarnogórskiej w sprawie wspomnianej duńskiej przysięgi w Koźlu i pomimo, że hrabiemu Dohnie przy pożegnaniu włożono do woza 35 dzbanów wina za 84 fl., wyroku na kościół ewangelicki nie uchylono.

Miasto utraca „jus patronatum".

Również odebrano miastu t. zw. jus patronatum, czyli patronat nad kościołem, a także w kontrakcie przy sprzedaży ziemi bytomskiej, dnia 26 maja 1629 r. cesarz zastrzegł sobie to prawo dla siebie i swoich potomków. Natomiast wszystkie pobory, świadczenia i dziesięciny, pobrane dotychczas przez pastorów nadal miasto musiało uiszczać księżom katolickim.

Oprócz utraty kościoła miasto miało płacić: w czasie od 18 listopada 1627 r. do 28 kwietnia 1628 r. pułkownikowi hrabiemu Dohnie 742 fl., od 18 marca 1628 r. do 15 kwietnia 1628 r. na wojsko Don Baltasari 1390 fl. i od 14 stycznia do 12 kwietnia 1628 r. na przemaszerowujących tędy żołnierzy 85 fl. Miasto Tarn. Góry zapłaciło więc w czasie od 7 sierpnia 1626 r. do 15 kwietnia 1628 r. różnych kontrybucyj wojennych w wysokości 12 215 fl., nie licząc tego, co zrabowano lub skradziono.

Także w roku 1629 wysłano dla żołnierzy w Jabłonkowie 10 razy po 37 fl., w sumie 370 fl. podatków wojennych.

Ponieważ gmina miejska już całkiem zubożała, można było na tak wysokie haracze zdobyć się jedynie jeszcze obciążeniem obu miejskich dóbr, Lasowice i Sowice; to też w roku 1713 hipotecznie zapisane długi wynosiły już 13 364 flor.

Ziemia bytomska przechodzi na własność barona Henckla.

Cesarz austrjacki Ferdynand II, zajęty wojną trzydziestoletnią, potrzebował dużo pieniędzy na uzbrojenie i utrzymywanie swego wojska. Dlatego sprzedał zabrane Brandenburczykowi ziemie, bytomsko-tarnogórską i bogumińską, dnia 26 maja 1629 r. baronowi Łazarzowi Henckel jun. za 500 000 zł. (guldenów). Ród Hencklów pochodzi ze Spiża i w roku 1661 nadał mu cesarz tytuł hrabiowski.

W górnictwie swego czasu, z powodu zawieruchy wojennej, panował wielki zastój, dlatego wiadomości o kopalnictwie od roku 1629 są bardzo szczupłe i istnieją tylko zapiski

o sporach i skargach gwarków przeciw zarządzeniom zwierzchności, osobliwie przeciw podatkom i dziesięcinom górniczym na rzecz cesarza i dziedzica.

Początek parafji katolickiej.

Pomimo, że kościół tarnogórski od początku był luterańskim, a więc nie należał do rodzaju świątyń i fundacyj kościelnych, oznaczonych w ces. edykcie z d. 6 marca 1629 r., według którego katolikom zwrócone miało być wszystko, co do nich dawniej należało, został jednak protestantom zabrany i oddany katolikom. Sprzeczność ta daje się tem wytłómaczyć, że w krótkim czasie reformacji nigdzie na Śląsku, oprócz w Tarnowskich Górach, nie było jeszcze własnych przez protestantów wzniesionych kościołów, lecz tylko przez nich opanowane; a ponieważ wypędzono wszystkich predykantów, by łatwiej móc odszczepieńców nawracać, nie robiono dla Tarn. Gór żadnej różnicy i oddano kościół katolikom. Dalszy powód i może najważniejszy był ten, że właśnie protestanccy Tarnogórzanie pierwsi złamali podczas najazdu duńskiego wierność wobec cesarza, a odebranie kościoła stanowiło dla nich pewien rodzaj kary.

Edykt cesarski ogłoszony był w Wrocławiu dnia 8 sierpnia 1629 przez hrabiego Dohnę, a więc rok już upłynął był po zabraniu protestantom kościoła w Tarn. Górach; predykanci zostali już wtedy wypędzeni lub ukrywali się w okolicy, więc nie myślano już więcej o tem, aby to, co raz zabrano, znów zwrócić.

Katolicy tutejsi, których zaledwie była garstka, należeli z natury rzeczy do parafji Tarnowice Stare, na której obszarze miasto powstało.

Dekanaty bytomski i pszczyński należały już od pierwszych czasów chrześcijaństwa na ziemiach polskich do diecezji krakowskiej, zatem więc i powiat tarnogórski.

Biskup krakowski, Marcin Szyszkowski, wymagał na podstawie ogłoszonego edyktu pismem z dnia 16 sierpnia 1629 r. od starosty bytomskiego, Wacława Kamińskiego, urzeczywistnienia oddania katolikom kościołów i dóbr. Dziekan bytomski wysłał jeszcze w tym samym roku do Tarn. Gór katolickiego księdza nazwiskiem Wawrzyn Miszkowski lub Męczkowski, który już przedtem organizował życie katolickie w Tarn. Górach i był przeznaczony na stanowisko proboszcza. Z powodu protestów rady miejskiej przeciw zabraniu kościoła, łudzącej się nadzieją na możliwy jeszcze zwrot jego, **nastąpiło uroczyste wprowadzenie księdza Męczkowskiego dnia 1 lutego 1630 r. w obecności starosty Wacława Kamińskiego. Dzień ten należy uważać za początek katolickiej parafji w Tarnowskich Górach.**

Protestantom zabrano oprócz kościoła także kościółek św. Anny, szkołę i szpital i oddano katolikom z tem jeszcze za-

znaczeniem, że wszystkie te zakłady powinny być utrzymywane jak dawniej przez całe miasto.

W radzie miejskiej zasiadywać mieli wyłącznie katolicy, co atoli nie było możliwem, gdyż prawie wszyscy obywatele byli protestantami, z których kilku dopiero z biegiem czasu, powoli i z wielkim oporem, przyjęło wiarę katolicką.

Kontrybucje wojenne. *)

Wskutek wprowadzenia księdza katolickiego do Tarn. Gór, obywatele bardzo byli rozgoryczeni. Obawiając się wybuchu rozruchów, umieszczono tu dnia 30 stycznia 1630 r. załogę wojskową z Bogumina, składającą się z 50 dragonów lichtensztejnskich pod komendą kapitana Mikołaja Warmajera z Pragi czeskiej, która w mieście została do 14 marca.

Na utrzymanie żołnierzy miasto wydało 519 zł., a dnia 4 maja na zakup żyta dla wojska cesarskiego stojącego w Bytomiu 381 zł.

W grudniu 1630 zatrzymał się w Tarn. Górach werbownik cesarski, porucznik Jerzy Schubert z 30 chłopami.

Siła płatnicza mieszczan z powodu ciągłych kontrybucyj już całkiem była wyczerpana i przy końcu roku 1630 dłużne było obywatelstwo resztujących kontrybucyj z lat 1627—1630 jeszcze 1571 zł. Do tych trudności przyłączył się jeszcze nieurodzaj skutkiem wielkiej posuchy tak, że w maju następnego roku dużo ludności poumierało z głodu na ulicach. Głosi to rachunek magistracki z roku 1630:

„dnia 27 maja szpitalnemu za pogrzebanie kilku ubogich ludzi poumarłych z głodu na ulicy . . . . 15 gr.
dnia 8 listopada zawiadowcy miejskiemu tytułem wsparcia dla biednych zarażonych ludzi . . . . 5 zł.

Pomimo, że miasto nie zapłaciło jeszcze dawniejszych kontrybucyj, nałożono mu w tym roku sześć nowych, a to w sumie 438 zł.

W kwietniu 1631 r. otrzymała rada miejską ostateczne rozstrzygnięcie w sprawie odebrania jej prawa opieki nad kościołem (jus patronatum) i w dodatku nażołono jej karę w wysokości 600 tal. za złamanie wierności podczas najazdu Duńczyków.

Ciągłe wydatki i kontrybucje tylko tem mogły być pokryte, że z nadzwyczajną energją brano się do pracy w górnictwie, w nadziei, że raz przecież nastąpi pokój i koniec udręczeń. Aczkolwiek miastu ubyło dużo pracowników i nie było już żadnego kapitału zakładowego, to jednak w ziemi leżały skarby nieprzebrane, których wróg przecie nie mógł zabrać. Ludzi było wtedy tylko jeszcze około 300 osób, ale obywatele byli pilni, pracowici i dzielni gospodarze. Gdy dziś im zabrano ostatni grosz, to jutro zapuszczali się znów do głębi ziemi, gdzie srebrnonośny kruszec zapewniał im byt

*) Archiwum miejskie: Akta kontrybucyj.

i możność uiszczenia przyszłej kontrybucji. Dzięki temu zaległe kontrybucje spłacono i na końcu 1632 r. pozostało reszty 571 zł. z innemi daninami w naturze. W dawnych błogich czasach nabyte dobra Lasowice i Sowice również stanowiły dla miasta źródło pewnych dochodów i w roku 1632 przyniosły te dobra 113 zł. zysku.

Mieszczanie żyli w ciągłych niepokojach i tak dnia 21 lutego 1633 r. przestrzega dziedzic Henckel mieszkańców przed trzema kompaniami wojska, ruszającego z Pyskowic do Tarn. Gór. Z pewnością znów przyszli „swoi" po przepomstowane kontrybucje.

Dnia 14 grudnia 1633 r. otrzymała rada miejska wezwanie od starosty Jerzego Zmieszkała w Ptakowicach, żeby od każdej osoby natychmiast i bez sprzeciwu 19½ grosza srebrnego płaciła na nabycie koni i wozów artyleryjnych, pod zagrożeniem wojskowej egzekucji przez Kroatów.

Z obozu polnego w Opolu dnia 8 maja 1634 nakazano miastu dostarczyć dla kuchni marszałka porucznika barona Goetza zaraz dwa woły, cztery beczki po 12 kwart masła, dwie ósemki soli i dwie ósemki (małe beczki) polskiego piwa.

Nietylko daninami pieniężnemi lub w naturze musieli obywatele służyć, lecz także twardą robocizną przy sypaniu szańców. Dnia 14 maja 1634 r. bowiem nadszedł rozkaz do natychmiastowego wysłania ludzi do oszańcowania Koźla i znowu miasto musiało ponieść koszta na wyposażenie ich.

W tym samym roku wymusił pułkownik Raykowitz od miasta 6 srebrnych puharów, a dnia 7 sierpnia 1634 r. żołnierze z pułku Don Baltasari pod komendą Salvy de Vaca zrabowali miasto.

Dnia 9 maja 1635 wkroczyła do miasta kompania wojska cesarskiego pod kapitanem Sierackim. Tym razem zadowolono się wyżywieniem żołnierzy.

Kiedy dnia 11 lipca komisarz Frankenberg zakwaterował inne wojska w Tarn. Górach i wymagania kontrybucyjne przekraczały już wszelką miarę, wyprowadziło się z miasta 40 obywateli.

Dnia 18 sierpnia 1635 r. wstawiono tu dla cesarza 50 koni, które musiano zaopatrzyć obrokiem. Do tego musiało miasto uzbroić i wyposażyć czterech dragonów i utrzymać ich w pogotowiu.

Przebywający tu pułk Frankenberga w roku 1636 miasto bardzo dręczył i rotmistrze Ossitz i Weiss w niemiłosierny sposób wydusili z mieszczan ostatnie gorsze. W czerwcu tegoż roku obozowali tu jeźdźcy ze szwadronu Jerzego Michelsa.

Po wyczerpaniu wszystkich środków i z powodu nieustannych kontrybucyj zwróciła się rada miejska listem z dnia 8 marca 1639 r. do barona Henckla, w którym się zażaliła na jego pułk tu zakwaterowany. Skutek tych zażaleń był ten, że bur-

mistrz powędrował do aresztu, a radzie miejskiej zakazano dnia 28 marca odbywania posiedzeń pod zagrożeniem kary 500 dukatów.

Ruch górniczy podczas 30 letniej wojny.

W górnictwie już od kilku lat panował zastój. Stare pokłady kruszcu były wyczerpane, a na urządzenie nowych szybów brakowało pieniędzy. Mimo to podjęto w roku 1638 na nowo górnictwo, lecz walczono z wielkiemi trudnościami. Dopiero 29 października 1639 r. donoszą gwarectwa baronowi Henckiowi, że w tym roku tyle kruszców wydobyły, że przez cały rok będzie utrzymywany ruch huty.

Ostatnie lata 30 letniej wojny.

Miesiące na końcu roku 1639 i początku roku 1640 minęły na ogół spokojnie i uruchomione górnictwo zapowiadało lepszą przyszłość, choć końca wojny jeszcze nie można było przewidzieć.

W czerwcu 1640 r. znowu ściągnął generał-wachmistrz, Eljasz Dittrich baron Sperreuth, w Tarn. Górach różne kontrybucje wojenne, a kiedy w roku 1641 zakwaterowała się tu kompania sztabowa i przyboczna pułkownika de la Croche, musiało miasto w przeciągu 9 tygodni samemu pułkownikowi wypłacić 1188 zł.

W jednym dniu, 21 listopada 1641 mieszczanie musieli oddać 72 korców owsa, 440 wiązek siana, 220 wiązek słomy i 338 zł. gotówki.

W pierwszej połowie maja 1642 r. znów wpadli Szwedzi do miasta i znęcali się w barbarzyński sposób nad katolikami, wobec czego zastępca ówczesnego proboszcza ksiądz Wojciech Terlegowicz musiał opuścić miasto.

Księża katoliccy nie byli tu pewni życia, dlatego proboszcz Wanacki dał się zastępować przez okolicznych księży, lub przez wikarych, dojeżdżających z Bytomia. Między innymi pełnili tu obowiązki duszpasterskie ks. Czajka z Reptów, ks. Płotowski z Tarnowic Starych, ks. Foltyński z Radzionkowa i wielu innych.

W następnych miesiącach miasto utrzymywało rotmistrza Martiniego z jego jeźdźcami. Aby w nim wzbudzić ludzkie uczucia, obowiązali się obywatele podarować mu 100 talarów, jego kwatermistrzowi 20 tal., żołnierzom po 2 tal. i jego usłudze po 1 tal.

Ten dobrowolny okup oszczędził miasto tylko krótki czas, gdyż zaraz pospieszył starosta bytomski dnia 20 sierpnia 1642 roku z wymaganiem 5000 zł.

Pułk Grebischa żądał dnia 27 listopada 1642 tygodniowo 15 tal. i żywność.

W roku 1643 miasto cierpiało od żołnierzy pułku Kraffta, którzy zabrali kilka dla miasta przeznaczonych przesyłek z winem.

Pomimo, że wtedy wojska cąsarskie obozowały od Gliwic do Karniowa, więc w najbliższej naszej okolicy, wyplądrowały wojska nieprzyjacielskie, które w liczbie 150 ludzi od Opola tu wpadły, Tarn. Góry, Żyglin, Psary i Woźniki.

W lipcu tegoż samego roku Szwedzi powtórnie ograbili miasto i odgrażali się za niedostarczenie kontrybucji ogniem i mieczem, wskutek czego dużo mieszkańców schroniło się do Polski.

Aby uniknąć niełaski cesarza, rada miejska zapytała listem arcyksięcia Leopolda, jak miasto pod takiemi nieznośnemi stosunkami ma się zachowywać wobec Szwedów. Zamiast odpowiedzi nadszedł pod datą 26 sierpnia 1643 rozkaz od starosty bytomskiego:

„Miasto Tarn. Góry powinne pod utratą karku i wszelkiej czci natychmiast in memento przysłać należące dziesięciny do Bytomia".

Więc zamiast przybyć z załogą bytomską na pomoc udręczonym Tarnogórzanom, wojsko cesarskie bezczynnie leżało i nie miało odwagi, choć było liczniejsze od Szwedów, stanąć otwarcie do walki z nieprzyjacielem, plądrującym w najbliższej okolicy. Oficerowie woleli siedzieć przy winie i posilać się wiedeńskiemi potrawami, niż narażać swe życie, a listu z zapytaniem rady miejskiej do arcyksięcia z pewnością nie przepuścili. Wojsko ich było leniwe, a dużo żołnierzy pouciekało i włóczyło się po kraju, dręcząc i ograbiając jak Szwedzi mieszkańców naszej ziemi. W końcu i wodzom cesarskim było tego za dużo, gdyż generał Goetz rozkazał dnia 31 sierpnia 1643, żeby wszyscy po wioskach wałęsający się jeźdźcy i żołnierze natychmiast się stawili do swoich pułków; kto tego nie uczyni i wzbroni się, tego powinni mieszkańcy natychmiast uśmiercić.

Niespokojne długie czasy wojenne nietylko ujemnie oddziaływały na rozwój górnictwa, lecz także na charakter ludzi. Niektórzy górnicy, widząc swawolną wojaczkę porzucili pracę, dali zaciągnąć się do wojska, lub włóczyli się po kraju, szukając sposobu taniego wzbogacenia się. Dlatego dnia 16 stycznia 1646 r. na zebraniu gwarków i rady miejskiej zawarł mistrz górniczy i burmistrz Mikołaj Mężyk z gwarkami olkuskimi, zajętymi w tutejszem kopalnictwie umowę, według której leniwi górnicy, zwyczajni handlarze i wszyscy prowadzący obok górnictwa handel powinni być karani lub wydaleni z miasta. Na temże zebraniu oświadczył burmistrz, że w celu ożywienia górnictwa trzeba obywateli zmusić do udziału w niem. Po krótkiej naradzie uchwalono, żeby gorzelników rewidować, każdemu nieuprawiającemu górnictwa, odebrać przyrząd do wypalania gorzałki. Także warzenie piwa, wyszynk wina i inne czynności tylko tym były pozwolone, którzy brali udział w górnictwie. Nawet szlachcicom tylko wtenczas było wolno osiedlić się w mieście, jeżeli się zobowiązali do

współudziału w kopalnictwie. Obywatelstwo miasta stworzyło zatem mniejwięcej jedno wielkie gwarectwo.

Jeszcze do roku 1648, kiedy wojna 30 letnia się skończyła, Tarnowskie Góry i cała okolica nadmiernie cierpiały od okrucieństwa Szwedów. Nienawiść tychże kierowała się przedewszystkiem przeciw katolikom. Sponiewierali i znieważyli kościoły, plądrowali, mordowali i znęcali się nad ludnością. *)

W gałce od wieży kościelnej znaleziono później zawiniętą w papierze kulę z dopiskiem:

„Kulę tę wystrzelił Gustaw Adolf, król szwedzki, do gałki tutejszego kościoła".

Aczkolwiek Gustaw Adolf w Tarnowskich Górach nie był, uwaga ta chce pewnie zaznaczyć, że czyn ten bezecny popełnił jeden z jego żołnierzy. Faktem jest, że gałka oraz skrzynka w niej schowana, są przestrzelone.

Jeszcze inny pozostawiły pomnik dzikie wojska szwedzkie Stahlhantscha i Torstensohna, mianowicie t. zw. szańce szwedzkie przy Tarnowicach Starych. Resztki z nich jeszcze dziś można zauważyć po lewej stronie szosy do Tarnowic St. przed probostwem na narożnym gruncie między szosą i po prawej stronie drogi kasztanowej do Reptów.

Trudne stanowisko pierwszych księży katolickich. *)

Protestanci tutejsi poznali, że ich nadzieje na uzyskanie kościoła z powrotem są daremne, dlatego rozgoryczenie ich przeciw katolikom było nader wielkie i kierowało się przedewszystkiem przeciw katolickiemu księdzu, który już po dwóch latach, w sierpniu 1630 r. opuścił probostwo, ponieważ uniemożliwiono mu wypełnienie swoich obowiązków i w małej katolickiej gminie nie miał dostatecznej obrony, gdyż bogatsi obywatele i radni miejscy byli luteranami.

Wyznawcy Lutra, pozbawieni kościoła, szkoły, szpitala i cmentarza, odprawiali swoje nabożeństwa, choć im to nie było wolno, w domach prywatnych, a zmarłych chowali na osobno wyznaczonej części cmentarza św. Anny.

Po odejściu ks. Męczkowskiego przejął probostwo ks. Andrzej Skarżyński z Czeladzi, lecz i jemu protestanci uniemożliwili przebywanie w mieście. Dlatego kazał się zastępować przez sąsiednich księży i rzadko przybywał do Tarn. Gór, więc niewiadomo, jak długo na tutejszem probostwie pozostał. Następcą jego był ks. Walenty Iwanowski z Radzionkowa, który do roku 1640 w parafji urzędował.

Czwartym księdzem był Jan Wanacki od roku 1640—1651, który z powodu rozruchów religijnych również dał się tylko zastępować.

*) Zapiski w księgach kościelnych.

Dnia 16 lutego 1651 został ks. Jan Maciejczyk, rodowity Tarnogórzanin, uroczyście do tutejszego kościoła wprowadzony. Był on uczonym i energicznym człowiekiem i przeprowadził później, że kilku katolików względnie Polaków wybrano do rady miejskiej, która dotąd składała się tylko z samych protestantów. Wobec tego żądano od niego powołania niemieckiego księdza, z uzasadnieniem, że dawniej przy protestantach też tak bywało; nie zważano jednak na to, że dochody już nie były te same co przedtem, albowiem rada miejska pobory księdza bardzo ukrócała, i nikt z Niemców katolikiem nie był. Jako odpowiedź na żądanie rady było kazanie karne w święto Wniebowstąpienia, co spowodowało rozruchy i napaści na księdza ze strony protestantów. Zażalenie księdza u władzy miało ten skutek, że rada miejska otrzymała naganę i zobowiązano ją księdza tak opłacać, żeby mu starczyło na utrzymanie niemieckiego wikarego. Dalej zostały księdzu zwrócone cztery łany (jutrzyny) należącej do kościoła „Księżej roli" przed bramą Krakowską i zatrzymane dotychczas dziesięciny, czyli podatki kościelne z kopalni kruszców, które jednakowoż z powodu upadku górnictwa nie były wysokie.

Stosunki miejskie po wojnie trzydziestoletniej.

Rada miejska, aczkolwiek protestancka, zważała w czasie reformacji bardzo na obyczjaność i porządek w sprawie nieślubnych dzieci, które wykluczone zostały z prawa prowadzenia różnych rzemiosł i przemysłu. Obchodzono się z niemi w najhaniebniejszy sposób, żeby takiem postępowaniem ogół napominać i poprawić. Kiedy dziecko takie dorosło a osiągnąć chciało szacunek i pozwolenie na prowadzenie rzemiosła lub później przystąpić chciało do cechu, wymagano legitymacji od dziedzica lub władzy krajowej, co było połączone z wielkiemi kosztami.

Wieki średnie były błogim, złotym czasem dla rzemiosła. Stan rzemieślniczy równał się stanowi kupieckiemu, gdyż rzemieślnik znajdywał dla swoich wyrobów na targach dobry zbyt, albowiem u kupców towarów jego nie można było otrzymać, a fabryk żadnych nie było. Wynalazek maszyny zniszczył później większą część wolnego stanu rzemieślniczego, który w dawnych czasach był podstawą i podporą państwa i stanowił elitę miast.

Udział miasta w przemyśle i w różnych przedsiębiorstwach był bardzo wielki. Posiadało dobra Lasowice i Sowice, kopalnie, huty, młyny, płóczki, browary, sukiennicę, aptekę i t. d. Zakupiony w roku 1649 na rzecz miasta browar, oraz słodownię Rostkowskiego przed bramą Krakowską uruchomiono w roku 1651. Gmina posiadała teraz dwa miejskie browary i słodownię. Browar Rostkowskiego sprzedało miasto w roku 1858 za 8000 tal.

Liczba mieszkańców miasta wynosiła w roku 1654 około 800 głów i ochrzczono 37 dzieci. Wynika z tego, że tak mała parafja nie mogła utrzymywać jednego, a cóż dopiero dwóch księży i dlatego ks. proboszcz Maciejczyk koniecznie obstawał za pełnem wypłacaniem mu dziesięcin, których mu rada miejska i gwarectwa ponownie odmówiły. Z tego powodu ksiądz nie zezwolił na używanie dzwonka szychtowego, wiszącego wówczas w górnym otworze wieży, a którym dzwoniono codziennie rano i wieczorem o godz. 5-tej dla górników na znak zmiany pracy.

Pamięć o tym dzwonku uwiecznił nieznany wieszcz w piosence górniczej pod tytułem „Dzwonek tarnogórski“:

Już się odzywa miły głos
Dzwoneczka z naszej wieży
Więc spieszmy wraz, jak każe los
Na szyb niech każdy bieży.
Całuska prędko lubej daj
I spiesz w podziemny gnomów kraj
Nas czeka praca tam,
Szczęść nam, Szczęść nam,
Szczęść Boże nam!

Aby w sprawie dzwonka szychtowego uniezależnić się od księdza katolickiego, nabyła rada miejska w roku 1656 własny dzwon i umieściła go na ratuszu. Około 90 lat później, gdy wykazało się, że dzwon jest tam zbyteczny, umieszczono go przy kościele św. Anny, gdzie jeszcze dzisiaj się znajduje. Nosi on następujący napis:

Campana pro curia Tarnomont erecta anno MDCLVI (1656).

Początkowo kościółek św. Anny nie miał dzwonu, gdyż dopiero w roku 1750 po raz pierwszy zaznaczony jest dzwon w inwentarzu i właśnie wyżej wspomniany.

W latach po wojnie trzydziestoletniej, kiedy to Górny Śląsk należał do Polski, wzrosła tu także inteligencja polsko-katolicka. W roku 1653 był tu aptekarzem Daniel Skawiecki, katolik, którego apteka znajdowała się w ówczesnym ratuszu; umarł dnia 24 września 1687 r., w roku 1654 był tu adwokatem pewien Niwka, a w roku 1657 lekarzem Mikołaj Zarawski; również burmistrzowie byli Polakami, choć początkowo często ewangelikami, n. p. Gruzelko 1608 r., Mikołaj Mężyk 1632 r. Oprócz tego zasiadywało już w radzie miejskiej kilku Polaków.

Podkop „Boże wspomóż“.

Małemi środkami uruchomiono na nowo wydobywanie kruszcu po wojnie 30 letniej. Dnia 22 lipca 1652 r. rozpoczęto budowę podkopu „Boże wspomóż“ przez obywatela olkuskiego Jana Szała. Od ujścia na gruncie rybneńskim otrzymał pod-

kop kierunek w stronę wzgórza Redena, gdzie dziś znajduje się miejski zakład wodociągowy, czerpiący wodę właśnie z tego podkopu. Długość nowego podkopu wynosiła 703 sążni a leżał o 4½ sążnia głębiej od podkopu św. Jakóba. Gdy podczas budowy zabrakło gotówki, a obywatele uchylali się od przepisanego współudziału, rada miejska powzięła dnia 3 sierpnia 1653 następującą uchwałę:

„Kto się nie uiszcza ze składek na budowę podkopu, temu się odbierze prawo do handlu i przemysłu". Według dalszej uchwały z dnia 9 listopada nie wolno takiemu soli zakupić dla obcych (to znaczy na odsprzedaż).

Składki na budowę podkopu t. zw. zamkosty trzeba było przymusowo ściągać. Prośba do hrabiego Henckla z dnia 17 kwietnia 1654 r. o udzielenie zapomogi nie odniosła żadnego skutku, przeciwnie, miasto znowu musiało utrzymywać pół kompanji żołnierzy pułkownika-porucznika Jana Adama de Garnier i dać 519 zł. w gotówce, oprócz tego zapłacić wszystkie państwowe podatki.

Za zgodą hrabiego Henckla nałożono jeszcze miastu w październiku 1655 r. podatek wojskowy w wysokości 5000 tal. Od października 1655 r. do 7 lutego 1656 r. wydało miasto na stojące tutaj załogą wojsko marszałka hrabiego Hatzfelda w gotówce 600 zł. i pożywienie, a znów dalszą załogę otrzymało miasto dnia 6 marca 1656 r.

Nie dziw więc, że przy tak bezwzględnem wyzyskiwaniu mieszczan o wydatnej pracy w górnictwie nie mogło być mowy, i dlatego przerwano prace koło budowy nowego podkopu.

Stosunki między mieszczaństwem i dziedzicem hrabią Hencklem bynajmniej nie były pocieszające i hrabstwo wyzyskiwało rzemieślników w sposób nie bardzo szlachetny. Dnia 3 lipca 1656 zażaliła się cała gmina u hrabiego Gabrjela Henckla na hrabinę Annę, Helenę Hencklową z Kaunitzów, że ona ubogich rzemieślników, niechcących jej bezpłatnie pracować, każe aresztować wbrew wszelkiemu prawu i niemieckiej wolności, z którego to powodu obywatele zaczynają miasto opuszczać.

W roku 1657 miasto musiało hr. Gabrjelowi Hencklowi pożyczyć 1000 flor., wprawdzie tylko na jeden rok, lecz pieniądze te nigdy nie zostały zwrócone.

Wojsko polskie.

W czasie od 16 do 26 czerwca 1657 ruszyło przeciw Szwedom przez Tarn. Góry 16.000 polskiego wojska na odsiecz Krakowa. Ku największemu zdziwieniu mieszczan wojsko polskie zachowało się jak najuprzejmiej, nie brało żadnych kontrybucyj i zadowoliło się ziemiopłodami. Dlatego chętnie widziano żołnierzy polskich, mówiących tym samym językiem, a obywatelstwo życzyło sobie, żeby takie właśnie wojsko na zawsze tu pozostało. Dnia 13 października 1657 zakwatero-

wał się w Tarn. Górach szwadron z pułku Szasowskiego i został zaprowiantowany na koszt miasta.

W tym samym miesiącu mieszczanie tarnogórscy odstawić musieli na rozkaz cesarza dwie swego czasu tu pozostawione armaty do Głogówka, w powiecie prudnickim.

Skutki najazdu tureckiego na Węgry.

Kiedy w roku 1660 Turcy zajęli Węgry i dotarli aż do Moraw, okolica tutejsza przepełniona była wojskami. Rotmistrz von Giess, z obawy przed półksiężycem przełożył kwaterę swoją z Bytomia do Tarn. Gór w marcu 1661 i miasto musiało go utrzymywać.

W listopadzie odbył się tutaj pobór wszystkich mieszczan i zapisano do wojska 264 mężczyzn oraz naliczono 138 muszkietów.

Także Węgrzy, cofający się przed Turkami, zawitali tu w grudniu 1661 r. i na początku 1662 r. przybyli jeźdźcy z pułku Frankenberga. W mieście i bliższej okolicy stały załogą w tym czasie cztery kompanje, względnie szwadrony, które plądrowały, gdzie tylko było można, a pobliskie Miasteczko zostało zupełnie zrabowane.

Waleczność nigdy nie była zaletą wojsk austrjacko-niemieckich; lecz chyba szczytem tchórzliwości było schronić się przed nieprzyjacielem 30 mil w głąb kraju i znęcać się nad współobywatelami.

Tarn. Góry w tym czasie mniej ucierpiały, albowiem dla ochrony solarni, przynoszącej cesarzowi wielki zysk, było miasto zabezpieczone t. zw. „Salvą gwardją“, oddziałem wojskowym, który już od roku 1658 tu załogował. Z tego też powodu miasto było zwolnione od dalszych zakwaterowań.

Kiedy w roku 1658 miasto nie chciało uznać zamianowanego przez hr. Henckla mistrza górniczego z powodu zupełnej jego niezdatności, napisał hrabia do rady dnia 17 lutego 1658 r. z uwagą, że choćby tylko kij postawił, każdy mu powinien być posłusznym.

Rada miejska o tyle miała słuszność, że przecież dawniejszego sługi, nie mającego żadnego pojęcia o sprawach górniczych, nie mogła uznać za głowę miasta.

Dnia 31 stycznia 1660 wniosła rada do starosty zażalenie z powodu zakwaterowania 31 jeźdźców ze szwadronu pułkownika Plauto, oświadczając w piśmie, że podkop „Boże wspomóż“ pochłonął od roku 1652 przeszło 9000 zł. wydatków, więc nie starczy już na utrzymanie załogi.

Podkop „Boże wspomóż“ nie dawał na razie odpowiednich zysków i prace dla braku gotówki nie postępowały naprzód. Próbowano zatem szczęścia w innych miejscach, mianowicie na polach sowickich i lasowskich, gdzie w roku 1660 bito 20 nowych szybów, 1661 r. 32 szyby, a 1662 i 1663 r. po 8 szybów.

Dnia 19 listopada 1663 r. otrzymano potwierdzenie zwierzchności dla podkopu „Boże wspomóż“ i nadano szybom począwszy od ujścia następujące nazwy: „św. Piotr“, „św. Paweł“, „św. Filip“, „św .Bartłomiej“, „św. Andrzej“, „Bóg z nami“, „św. Maciej“ i „św. Szczepan“.

Ucisk protestantów.

Cesarz Leopold I zatwierdził miastu Tarn. Góry dawniejsze przywileje dnia 5 listopada 1664 r. a w dokumencie zaznaczono, że miasto pod karą 50 srebrnych marek powinne prowadzić górnictwo w porządku i uiszczać wyznaczone dziesięciny dla kościoła i szkoły.

Przy tej sposobności doręczono magistratowi celem ogłoszenia następujące przywileje i łaski cesarskie dla świętej wiary: *)

I. Jus patronatum (prawo opieki nad kościołem) zastrzega sobie cesarz w całości dla siebie i swoich potomków.

II. Zakazuje cesarz pod karą 100 dukatów posyłania młodzieży do szkół pokątnych (protestanckich).

III. Zakazuje cesarz wyboru niekatolików do rady miejskiej, na cechmistrzów i do innych publicznych urzędów.

IV. Pod karą 25 marek srebrnych zakazuje cesarz tutejszym obywatelom zwiedzania zborów pozamiejscowych kacerzy. **)

V. Dzieci rodziców, których jedna połowa jest katolicka, powinny być wychowane w wierze katolickiej.

VI. Niekatolickim mieszkańcom miasta nakazuje się pod karą 2 funtów wosku uczęszczanie na nabożeństwa w kościele parafjalnym.

VII. Wszyscy obywatele, bez różnicy wyznania obowiązani są iść w kościele na ofiarę cztery razy w roku.

VIII. Zebrania (luteranów) w domach i podczas nabożeństw w kościele parafjalnym celem czytania lub śpiewania są całkiem zakazane i wzbronione.

IX. Rzeźnikom wzbrania się publicznej sprzedaży mięsa podczas postu.

Schyłek drugiej ery górnictwa.

Na polach lasowickich i sowickich bito w roku 1665 12 nowych szybów, 1666 i 1667 r. po 20, razem w trzech latach 52 nowych szybów.

Do roku 1667 wydano już na podkop „Boże wspomóż“ 14.0000 flor.

W tym samym roku otwarto znowu stary podkop św. Jakóba, lecz wielkie wody przeszkodziły dalszej pracy.

Dnia 16 lipca 1668 r. odprawiano w kościele parafjalnym uroczyste nabożeństwa, poczem ruszono na kopalnię z pro-

*) Archiwum miejskie: Akta przywilejów.
**) Zbór taki znajdował się w Kluczborku.

cesją przy odśpiewaniu litanji do św. Imienia Jezus, celem poświęcenia nowych odwadniarek konnych.

W roku 1670 bito na polach lasowickich, sowickich, repeckich i nakielskich 20 nowych szybów a w roku 1671 dalszych 8 szybów.

Na polu bobrownickiem odkryli dnia 14 marca 1671 górnicy Pawet Grunt i Marcin Tyrała bogate pokłady kruszców srebrnych i powstało tam 40 nowych szybów.

Pilnie pracowano także w następujących latach 1673—1676 i bito 32 nowych szybów.

Ponieważ na polu bobrownickiem znajdowały się bogate pokłady kruszcu, których z powodu przeszkód wodnych nie można było wydobywać, uchwalili gwarkowie dnia 12 października 1674, żeby tam przeprowadzić odwadniarkę z Sowic, a na polu sowickiem ustawić nową; polecono przytem nie zaniedbać podkopu „Boże wspomóż", aby nie popadł w ruinę. Jeszcze w roku 1692 uzyskano ze wszystkich tych małych i mało żywotnych już kopalń 1661 marek czystego srebra (1 marka = 7 talarów).

Dopiero w r. 1695 zaniechało górnictwo prac koło podkopu „Boże wspomóż", oprócz małych prac, prowadzonych jeszcze do roku 1718, a na ukończenie wryto w lewą ścianę liczbę roku.

W tym podkopie na nowo podjęto pracę około roku 1790 pod rządami pruskiemi i ustawiono przy jego końcowym szybie (w dzisiejszej Sielance Redena) maszynę parową.

Według doniesienia z dnia 9 marca 1746 pracowało w górnictwie koło Tarnowskich Gór 1738 r. jeszcze 60 osób i roczny zbiór wynosił 16 993 talarów, z czego po odtrąceniu wydatków zostało czystego zysku 6 666 talarów. W latach 1739 i 1740 z powodu podziemnych wód nie pracowano, 1741 uzyskano 4 niecki, czyli 9 centnarów kruszcu i do roku 1743 z powodu wojny i pożarów nic nie uczyniono. W roku 1746 istniało 8 gwarectw, lecz tylko 12 osób było zatrudnionych. Przybliżył się koniec drugiej ery górnictwa.

Dziesięciny kościelne i szkolne, zdobyte z powrotem przez księdza Maciejczyka, przeszły później na rzecz Spółki brackiej. Fundusz z dziesięcin szkolnych użyty jest w ogólności na cele szkolne, a więc dzieci górników otrzymują w czasie lat szkolnych bezpłatnie zeszyty, przybory i książki szkolne. Daniny zaś kościelne przepadły bez śladu.

Płaca w górnictwie.

Ordynacja górnicza z r. 1528 ustaliła w § 11 i 51 także płacę pracowników górniczych. Sztygar przy kopalni, gdzie przeszkadzały podziemne wody, otrzymywał tygodniowo 31 groszy srebrnych czyli czeskich, zaś przy kopalniach osuszonych tylko 24 grs. Dozorca lub sztygar wierzchni otrzymywał tygodniowo 15 grs. Płaca za 12 godzinową szychtę wynosiła dla rębacza, wyrobnika lub pracownika zapoczątku-

jącego bez różnicy 3 grs., jednak rębacze pracowali także na akord, a wtenczas zarabiali więcej. W r. 1610 płacono rębaczowi 4½ grs. za szychtę. Według ordynacji górniczej z dnia 8 czerwca 1618 otrzymywał rębacz 6 grs., taczkarz (szleper) 3½ grs., płóczkarz 4 grs., wyrobnik 4 grs., ciągarz 3 grs. W r. 1755 płacono robotnikom po 5, 4 i 3½ grosza srebrnego za szychtę.

Cechy. *)

Na podstawie przywilejów miejskich z dnia 20 października 1599 r. (art. 4) byli obywatele uprawnieni do zrzeszenia się w cechach rzemieślniczych, których statuty przez magistrat i margrabiego, później zaś przez dziedzica na Świerklańcu zostały zatwierdzone.

Pewnem jest, że cechy rzemieślnicze już dawniej tu istniały, lecz nie były jeszcze ujęte opodatkowaniem na rzecz miasta lub dziedzica; z tego powodu narzucono ich zrzeszeniom przywileje w formie ustaw, przepisów i zatwierdzeń, co naturalnie musiano grubo opłacić.

Najstarszym cechem w Tarn. Górach jest cech szewski, który dnia 1 sierpnia 1609 r. otrzymał od magistratu swoje ustawy z zatwierdzeniem 26 mistrzów i tyluż warsztatów. Ponieważ szewcy trudnili się także górnictwem (n. p. w r. 1639 uruchomił cech szewski dwie kopalnie) nie wolno było pozamiejscowym szewcom na targach wystawiać swoich wyrobów.

Na rzecz miasta płacił mistrz rocznie 11—12 zł. podatku, t. zw. „szewcowe“, zaś za zatwierdzenie ustaw musiał cech dostarczyć dziedzicowi rocznie 3 pary butów. Najwyższa płaca czeladnika wynosiła do 8 czeskich tygodniowo. Czeladnika, który w poniedziałek samowolnie świętował, wsadzono w następną sobotę po południu do aresztu, gdzie do południa w niedzielę pozostał.

W posiadaniu cechu szewskiego znajduje się do dnia dzisiejszego (1926 r.) książka protokułowa, poczynająca się z rokiem 1778, również pieczęć cechu, która wykazuje w tarczy r. 1609, następnie but, raczej kamasz, a pod nim szydło i toporek do krajania skóry. Napis w pieczęci jest łaciński, a okucie rękojeści nosi nazwiska: „George Schema, George Ochmann, cechmistrzi anno 1724.“ To jedno słowo „cechmistrzi“ zdradza, że cech był polskim.

Dla cechu krawieckiego ustanowił magistrat statuty dnia 27 czerwca 1616 r., które przez margrabiego zostały zatwierdzone w Karniowie, dnia 18 marca 1618 r. Czeladnik otrzymywał tygodniowo tylko 3 czeskie i napiwek; więcej nie wolno było płacić.

Herb cechu krawieckiego wykazywał w tarczy nożyce na czarno-biało-żółtem tle. Trzy sztuki takich herbów czyli szyldów, malowanych na płótnie, znajduje się jeszcze

*) Glatzel: Geschichte der Handwerkszünfte in Tarn.

w skrytce cechowej. Oprócz tego posiada cech jeszcze dwie księgi protokołowe z r. 1729, które do r. 1754 prowadzone są wyłącznie w języku polskim. Długoletnim cechmistrzem (od r. 1910) jest Grzegorz Krain; jemu mamy do zawdzięczenia, że mimo zabiegów muzeum gliwickiego, które owe przedmioty chciało nabyć, te drogocenne pamiątki polskie zostały nam zachowane, albowiem stanowczo sprzeciwiał się ich sprzedaży.

Cech sukienniczy otrzymał od magistratu swoje ustawy dnia 27 stycznia 1655 r., które dnia 13 grudnia 1669 hr. Jerzy Fryderyk Henckel von Donnersmarck zatwierdził.

Pieczęć: nożyce, nad niemi grępla (rodzaj szczotki), której rękojeść leży między nożycami, a od niej na każdą stronę zwisa pasek, względnie nitka. Sukiennikom nie wolno było taniej sprzedawać łokieć sukna niż za 12 czeskich. Do folowania sukien utrzymywał dziedzic hr. Henckel osobny zakład w Tarn. Górach, gdzie każdy mistrz był obowiązany oddawać do wałkowania sukno.

Cech rzeźnicki otrzymał od magistratu swoje ustawy dnia 16 lipca 1643, które napisane były w języku polskim i niemieckim i do dziś dnia znajdują się jeszcze u cechmistrza.

Cechowi tkackiemu ustanowił magistrat statuty dnia 22 grudnia 1670, które zatwierdził hr. Henckel dnia 28 października 1681.

Cech stolarski-bednarski-kołodziejski odebrał swoje statuty od magistratu dnia 2 grudnia 1671 r. Obcym mistrzom zabroniono sprzedaży swoich wyrobów w mieście, z wyjątkiem jarmarków.

Cech piekarski otrzymał ustawy dnia 28 kwietnia 1719 r. z zatwierdzeniem 12 mistrzów. Od każdej piekarni opłacono jednorazowo 15 talarów, a następnie rocznie 4 talary do kasy miejskiej. Oprócz tego był cech obowiązany na święto Bożego Narodzenia dostarczyć mistrzowi górniczemu, burmistrzowi, pisarzowi i radnym miejskim po jednej ładnej plecionce (strucli).

Kuśnierze, których było sześciu, przystąpili w r. 1599 w niedzielę na ostatki do cechu w Bytomiu. W r. 1638, gdy ich już było 20, założyli własny cech w Tarnowskich Górach, a dnia 25 lutego 1638 r. otrzymali od magistratu swoje statuty. Pieczęć cechu, udzielona dnia 30 grudnia 1638 r. wykazywała: w dolnem polu na czarnem tle stojak, obwieszony białemi skórkami, w górnem polu na żółtem tle młotki górnicze na krzyż złożone, a nad niemi biały gołąb z gałązką w dzióbie.

Cech kowalski-ślusarski-puszkarski otrzymał w r. 1658 swoje ustawy, równobrzmiące z ustawami cechu bytomskiego z dnia 2 lutego 1616. Między innemi przepisami statutu mistrzom nie było dozwolone chodzić po rynku lub ulicach bez kapelusza, zaś każdy członek cechu, który zniesławił obcą kobietę, karany był jednym dukatem węgierskim.

W Tarn. Górach również istniał cech zduński (kaflarski), lecz ustawy jego zaginęły. Zdunowie obowiązani byli dziedzicowi stawiać i czyścić wszystkie piece bezpłatnie.

Dawniejsze ustawy cechów regulowały przedewszystkiem stosunek mistrza do ucznia, względnie czeladnika, oznaczały płacę pracowników, obowiązki wobec władzy i ceny wyrobów w celu wykluczenia wzajemnej konkurencji.

Przez ordynację procederową z dnia 17 stycznia 1845 uległy cechy ogólnemu przekształceniu. Niektóre stare cechy zostały rozwiązane i na nowo założone, względnie w razie niedostatecznej liczby członków połączone zostały z pokrewnemi cechami, np. cech kuśnierski-siodlarski-rymarski-powroźniczy.

Wynalazki różnych maszyn na schyłku 19 wieku, zastępujących siły ludzkie, podkopały byt rzemieślników tak dalece, że stan rzemieślniczy całkiem podupadł. Zniknęły z czasem różne rzemiosła, a istniejącym jeszcze utrudniają egzystencję wyroby fabryczne nadmierną konkurencją, wskutek czego dawne przysłowie: „rzemiosło ma złotą podwalinę“ w duszy niejednego biednego mistrza wzbudza tylko żałosne wspomnienia.

Zatrucie księży. *)

Po strzeszczeniu pierwszej ery górnictwa i przeglądzie cechów rzemieślniczych w Tarn. Górach z minionych wieków powracam znów do historji miasta, tak ściśle związanej z dziejami kościoła w powojennych czasach trzydziestoletnich zaburzeń religijnych.

Przodkowie nasi kierowali się według pięknej, chrześcijańskiej zasady, módl się i pracuj. Jak byli pracowici i pilni, tak też pobożni, a modlitwa i praca stanowiły dla nich ten jeden jedyny życiodajny zdrój, z którego czerpali oni otuchę do trudnej mozolnej pracy w górnictwie. Aczkolwiek podzieleni byli na dwa obozy religijne, a po tej i owej stronie panowały jeszcze waśnie, to jednak nikogo nie można posądzić o podłe pobudki, gdyż każdy według swego najlepszego zdania chciał służyć Panu Bogu.

Po śmierci księdza Maciejczyka w r. 1661 przejął tutejszą parafję ks. Jan Ignacy Klaybor, polecony przez śląską komorę, który z powodu napaści na niego ze strony protestantów musiał opuścić korzystną posadę w Pruśnicach w powiecie Milicz, diecezji wrocławskiej. Pragnął on przyjść między swoich, bo był synem tutejszego rektora (miał jeszcze dwóch braci, będących również księżami, Aleksandra i Franciszka, którzy później tarnogórską parafję prowadzili), lecz protestanci czynili różne zabiegi, aby uniemożliwić jego wprowadzenie.

*) Winkler: Historische Nachrichten v. Tarnowitz.

W dzień jego inwestytury, spożywszy podczas uczty nieco potraw i wypiwszy tylko nieco wina na cześć zaproszonych gości, między którymi także dwóch protestantów się znajdowało, ciężko zachorował nagle przy stole, w następstwie czego w 10 dni później zmarł. Ogólnie twierdzono, że źli i nieprzychylni ludzie go zatruli. Pogrzebano go w kościele parafjalnym przed głównym ołtarzem w ostatnich dniach lipca 1662 roku.

Na jego miejsce przybył w sierpniu 1662 r. ksiądz Marcin Guttman, który wobec protestantów łagodnie i familjarnie postępował, przez co nie zdobył sobie szacunku u katolików, raczej odtrącił ich od siebie; zaś między protestantami zdobył sobie wielką przyjaźń, która atoli zmieniła się w ogólną nienawiść, kiedy celem nawracania ich powołał do Tarn. Gór w r. 1664 jezuitę ks. Abrahamowicza. Nie bez podejrzenia o otrucie, w kwiecie wieku zmarł wskutek nagłej, ciężkiej choroby pod koniec maja 1665 r. Jeszcze dnia 17 maja spełniał wszystkie duszpasterskie obowiązki i był wogóle zdrowym i silnym człowiekiem. Po śmierci opuchnął na całem ciele, tak że w twarzy jego zaledwie człowieka można było rozpoznać. Zaopatrzony na śmierć, zmarł z prawdziwą skruchą w sercu. Pogrzebano go przed wielkim ołtarzem.

Do dnia 24 czerwca 1665 administrował w kościele jezuita Piotr Abramowicz, a następnie objął probostwo ksiądz Aleksander Klaybor. O nim późniejszy ks. Franciszek Klaybor pisze: Był on dzielnym i prawdziwie uczonym człowiekiem, dekorowanym najwyższemi godnościami wszystkich wolnych sztuk (był doktorem św. teologji) i u wszystkich wysokich panów chętnie widzianym dla swojej uprzejmości i zdolności w wykonywaniu wielkich zadań. Osobliwie lubianym był od księcia Lotaryńskiego, kandydata na koronę polską, przebywającego wówczas pewien czas w Tarn. Górach. Równocześnie był proboszczem w Chruszczobrodzie i położył wielkie zasługi w wykorzenianiu protestantyzmu.

Stosunki szkolne po wojnie 30 letniej.

Ponieważ protestantom nietylko zabroniono odprawiania nabożeństw, lecz także utrzymywania własnych szkół, zwracał ks. Aleksander Klaybor baczne oko na protestanckich nauczycieli, którzy mimo zakazu urządzali szkoły w domach prywatnych, gdzie obok języka polskiego, uczyli dziatwę także języka niemieckiego, przez co ich szkoły cieszyły się wielkiem powodzeniem, a szkole katolickiej, z jednym tylko rektorem, uczni ubywało. (To twierdzi ks. Klaybor.)

Wynika z tego, że choć Tarn. Góry swego czasu były jeszcze przeważnie protestanckie, jednak w obu szkołach uczono w języku polskim, a tylko w szkole protestanckiej, ze względu na dzieci niemieckich urzędników, także po niemiecku, z czego oczywiście i polskie dzieci korzystały.

Ks. Aleksander Klaybor zażądał od rady miejskiej usunięcia protestanckich nauczycieli, czemu protestancka rada naturalnie sprzeciwiła się z uwagi, że katolicki rektor tych zdolności nie posiada, co nauczyciel protestancki. Aby sprzeciwowi takiemu odebrać możliwe podstawy, powołał ks. Klaybor za zgodą rady na początku 1666 r. zdolniejszego katolickiego rektora, Andrzeja Kuźniewicza albo Kuźnickiego, a nieco później na własną rękę, znającego także język niemiecki, kantora Jerzego Kroczka, którego tymczasem z własnych środków opłacał. Rada miejska tego się nie spodziewała i znów podniosła zarzuty przeciwko zdolnościom nowych sił nauczycielskich. Wobec takich szykan wniósł ksiądz zażalenie do najwyższej władzy śląskiej, wskutek czego nareszcie nauczyciele protestanccy musieli być usunięci pod zagrożeniem kary 100 dukatów, a miasto musiało teraz także drugiego katolickiego kantora opłacać we wysokości rocznych poborów 33 talarów, gdy rektor otrzymywał 37 tal. i organista 35 tal. rocznie. W wyższych klasach udzielał nauki rektor, zaś w niższych klasach kantor. Organista ze szkołą nic nie miał do czynienia. Pierwszym organistą katolickim był Adam Korwin, który już za czasów protestanckich ten urząd piastował, a nie chcąc utracić posady, przyjął wiarę katolicką. Umarł w roku 1661. Następcą jego był syn Jan Korwin (urodz. 1631), który tu urzędował do listopada 1697 r.

Rektor i kantor byli uprawnieni ściągać od dzieci szkolnych małą tygodniową opłatę, mianowicie: za sylabizowanie 4 grosze, za naukę czytania, pisania włącznie religji 1 czeski, a za naukę rachunków osobno 6 groszy. Żadnego dziecka nie można było zmusić do udziału we wszystkich przedmiotach nauki, wskutek czego najwięcej dzieci uczyło się tylko religji, czytania i pisania. Opłata szkolna zatem była tak małą, że dla obu nauczycieli razem wynosiła zaledwie 18—20 talarów rocznie. Każdemu obywatelowi było wolno dzieci swoje posyłać na naukę do tego nauczyciela, do którego miał największe zaufanie, a z którego zdolności spodziewał się dla swoich dzieci największej korzyści. Oprócz tych dochodów pobierali nauczyciele, organista i kościelny na święto Bożego Narodzenia jeszcze pewne składki kolędowe, które przy kolędzie zbierali razem z księdzem, a które wynosiły na osobę zaledwie 8 tal. Przy tak małych poborach nauczyciele oczywiście nie mogli wyżyć, więc oglądali się za innemi dochodami, zarabiając muzyką przy zabawach i weselach. W Nowy Rok, lub też dzień przedtem, urządzali ze swoją, przez nich wykształconą orkiestrą hałaśliwy pochód przez miasto, przyczem mocno bito w bębny i trąbiono, aby dla poprawy swego bytu jaki grosz uzyskać. Ponieważ mieszczanie tak jak i dzisiaj przepadali za muzyką, więc też chętnie i hojnie obdarzali i częstowali wesołych muzykantów, a to swego rektora, kantora, organistę i trębaczy kościelnych. Zwyczaj ten średniowieczny trwał do roku 1827, kiedy to ksiądz Sznajderski temu kres po-

łożył. Rektor i kantor zamieszkiwali w szkole, zaś organista mieszkał prywatnie.

Kiedy w roku 1668 rektor Andrzej Kuźniewicz złożył swój urząd, objął opróżnioną posadę rektor Jerzy Kroczek, a na miejsce kantora przybył Henryk Czajka, gdzie pozostał do roku 1679. Jego następcą był Fryderyk Miłchamczowicz aż do 1 lutego 1717.

Ksiądz Aleksander Klaybor dołożył wszelkich starań o uzyskanie od rady miejskiej należących mu się poborów. Po długoletnich sporach zawarto umowę, według której uwzględniono jego słuszne wymogi. Stało się to we wtorek, dnia 29 sierpnia 1669 r., a umowa ta nosi oprócz niego następujące podpisy:

Martinus Burkard, proconsul ibidem (burmistrz tutejszy)
Paulus Ochman, notarius ibidem juratus (notarjusz tutejszy zaprzysiężony).

Dnia 4 sierpnia 1669 r. ochrzcił ks. Klaybor pewnego żyda w Tarn. Górach, na polecenie tu bawiącego i ubiegającego się o koronę polską księcia Lotarńskiego Karola V. Żydom dawniej nie wolno było w Tarn. Górach się osiedlać, chyba, że się dali ochrzcić. Zakaz ten zniesiono dopiero w roku 1812.

Na polecenie księcia Lotaryńskiebo otrzymał ks. Aleksander Klaybor, który przez protestantów bardzo był znienawidzony, probostwo w Cieszynie, dokąd też przeniósł się na początku roku 1670.

Ks. Aleksander Klaybor był mężem zaufania księcia Lotaryńskiego w sprawie jego kandydatury na koronę polską i popierał ją, choć bezskutecznie, zwłaszcza między duchowieństwem w diecezji i u biskupa krakowskiego.

Na opróżnione tu probostwo przybył ks. Fluske z Raciborza, który tylko niedostatecznie władał językiem polskim i dlatego powołano go już w roku 1671 do Wrocławia.

Konsekracja kościoła.

Dnia 4 maja 1670 r. odbyło się poświęcenie tutejszego kościoła. Dokument na pergaminie pisany, brzmi w tłómaczeniu:

W Imieniu Pańskiem! Amen!

W roku 1670, dnia 4 maja. Ja, Mikołaj Oborski, z łaski Bożej i Stolicy Apostolskiej, biskup Loadycei i sufragan Krakowski konsekrowałem tarnogórski kościół i główny ołtarz na cześć św. apostołów Piotra i Pawła i ołtarz na cześć św. Krzyża i zamknąłem w nim relikwie męczenników świętych, Juljana i Maurycego, i udzieliłem wszystkim wierzącym chrześcijanom, którzy dziś i za jeden rok w rocznicę poświęcenia kościół nawiedzą, 40 dni odpustu według zwyczajnych przepisów kościelnych. Dzień rocznicy poświęcenia kościoła oznaczam na niedzielę po święcie św. Marcina.

Nicol. Oborski.

Ołtarz św. Krzyża znajdował się po prawej stronie ołtarza głównego, na miejscu, gdzie dziś stoi kazalnica.

Wtedy, po raz pierwszy w Tarn. Górach, udzielał biskup wiernym św. sakramentu bierzmowania.

Następcą księdza Fluskego został w lutym 1671 r. ks. Franciszek Klaybor, brat obu dawniejszych księży Klayborów. Za jego przyczyną przysłano tu celem nawracania protestantów kilku Jezuitów, a cesarz wyznaczył na ich utrzymanie 400 złotych reńskich rocznie. Apostolska ta misja składała się początkowo z Jezuitów ks. Jerzego Pośpiecha i Tomasza Witkowicza ze zakładu w Opolu, którym tu w domu pewnego obywatela przydzielono mieszkanie, gdzie też w roku 1675, w święto ofiarowania N. P. Marji, zostali wprowadzeni. Mieszkali tam 38 lat, aż w roku 1713 otrzymali własną kamienicę na ulicy Zamkowej (dziś nr. 7), gdzie także otwarli wyższą szkołę, w rodzaju gimnazjum, z polskim językiem wykładowym. Wskutek ich błogiej działalności nawróciła się wielka liczba obywateli na prawdziwą wiarę. Dowody: księgi kościelne.

Pierwszy katolicki burmistrz.

Ks. Franciszek Klaybor osięgnął na podstawie cesarskiego ukazu jeszcze to, że dziedzic hr. Karol Maksymiljan Henckel von Donnersmarck żadnego protestanta, lecz tylko katolików mógł mianować na radnych miejskich, i wtedy wybrano pierwszego polskiego i katolickiego burmistrza, Jana Spaczka. Dowodzą tego akta korespondencji w archiwum parafjalnem. Również na mocy rozporządzenia cesarskiego przeprowadził, że całe miasto z wszystkiemi cechami bez różnicy wiary cztery razy w roku musiało iść na ofiarę, mianowicie w święto Bożego Narodzenia, Wielkanocy, w Zielone Świątki i odpust.

Pierwszy kronikarz miasta.

Dzielny i gorliwy ksiądz Franciszek Klaybor, wielki patrjota i obywatel kochający lud, dla którego się czynem i słowem poświęcał, pierwszy kronikarz naszego miasta, wyczerpany na siłach, umarł w roku 1677 dnia 1 listopada. Pogrzebano go w kościele przed ołtarzem N. P. Marji dzisiejszego kościoła. Jemu mamy do zawdzięczenia, że wiele cennych wiadomości z pierwszych czasów istnienia miasta można było podać w niniejszej kronice. Narodził się w Tarn. Górach, ojciec jego był tu rektorem, zatem w czasie, kiedy dzieje założenia miała były jeszcze w świeżej pamięci, a stary Klaybor znał niejednego z pierwszych mieszczan.

Polska królowa Eleonora w Tarn. Górach.

Na początku r. 1670 przebywała w Tarn. Górach przez kilka dni królowa Eleonora, urocza małżonka króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, która po swych godach weselnych wybrała się do Warszawy w towarzystwie siostry, oraz matki swej, cesarzowej Eleonory, żony cesarza Ferdynanda III.

Wysocy goście zamieszkiwali u ówczesnego mistrza górniczego Krzysztofa Krakera, w domu cesarskiego urzędu, który swego czasu przeszedł na własność hr. Henckla, a dziś stanowi t. zw. stary zamek przy ul. Zamkowej nr. 12. Kamienicę tę zbudowano w r. 1575.

Celem przygotowania potraw i ugoszczenia licznej świty królewskiej urządził magistrat na rynku dużą kuchnię i wydał na to przyjęcie 164 florenów.

Po śmierci króla Korybuta ożenił się z królową Eleonorą książę Lotaryński Karol V, który ubiegając się o koronę polską, także w roku 1669 w Tarn. Górach przebywał.

Tarn. Góry były wówczas tem jedynem miastem na drodze do Polski, które godnie mogło przyjmować królewskich gości, dlatego też więc w następującym czasokresie odwiedzali nasz gród różni królowie polscy.

Pielgrzymka do Częstochowy.

Już w pierwszych latach istnienia naszej parafji (1630 r.) odbywały się pielgrzymki do Częstochowy, które jednak przez rząd pruski po zajęciu Śląska w r. 1764 zostały zakazane.

W roku 1682 ks. Niesytko w spisie inwentarza notuje dwie chorągwie, zakupione w Częstochowie przez tarnogórzan przy okazji pielgrzymki.

O jednej takiej pielgrzymce pisze ks. Chudzik w swoim dzienniku:

„Dnia 22 września 1713 r. prowadziłem procesję do Najświętszej Panny w Częstochowie przy udziale prześwietnego magistratu, burmistrza Bernarda Bordoli, Bernarda Petrasza, cesarskiego mistrza pocztowego, Andrzeja Buli, notarjusza i mnóstwa ludzi — 600 osób, na przypadające święto de mercede (M. B. Łaskawej) dnia 24 września; wszystko to na cześć Imienia Jezusa i Najświętszej Panny.“

Z owych czasów istnieje jeszcze filarek z obrazem M. B. Częstochowskiej przy ulicy Kolejowej, naprzeciw dworca, tuż za płotem w placu tartaku, gdzie przed nim pątnicy przed wymarszem lub przy powrocie do miasta, zatrzymywali się na krótką modlitwę. Tą drogą bowiem ruszano do Częstochowy i dlatego nazywano ją dawniej ulicą Częstochowską.

Procesja ślubna do Piekar.

W roku 1676 nawiedziła Tarnowskie Góry wielka zaraźliwa choroba i dużo ludzi poumierało. Wierząc niezachwianie w opiekę N. M. Panny, urządzili obywatele procesję błagalną do Jej cudami słynącego obrazu do Piekar. Wysłuchała Matka Boska prośby naszych przodków i zaraza natychmiast ustała. W dowód wdzięczności za doznaną łaskę Tarnogórzanie składali ślub, według którego procesja dziękczynna miała się odbywać corocznie w niedzielę po 2 lipca, t. zn. po święcie Nawiedzenia N. M. P.

Przez całe wieki ślubu tego dotrzymywano i niedziela Piekarska należała do najbardziej uroczystych w całym roku, albowiem dawniej wszyscy obywatele bez różnicy stanu, zacząwszy od burmistrza i radnych, którzy ze świecami w ręku kroczyli za księdzem, do najniższego robotnika i służącej, brali w niej udział.

Czasy niestety się zmieniły; wiernym przysiędze dawnych mieszczan pozostał tylko uboższy lud i część stanu średniego, zaś najwierniejszą została pieśń śpiewana rano przez miasto po wyruszeniu procesji z kościoła corocznie już przez całe wieki i wznosząca wszystkie serca do Królowej Korony Polskiej:

O najświętsza Matko Boża,
Jesteś piękna jako róża,
O Maryjo wsławiona,
Bądź od nas pozdrowiona.
O Maryjo wsławiona,
Tyś jest nasza obrona.

Dnia 22 grudnia 1677 r. otrzymał probostwo ks. Melchior Niesytko, rodem z Gliwic Dnia 26 maja 1682 r. konsekrował biskup krakowski Mikołaj Oborski ołtarz ku czci N. P. Marji i św. Józefa, gdzie złożył i zamknął relikwje św. męczennika Witalisa, św. Jacka i św. Dezyderego.

Jrmarki dawniejsze.

Do roku 1679 miasto Tarn. Góry uprawnione było do odbycia dwóch jarmarków, mianowicie jednego w kwietniu, 8 dni po św. Anicecie, a drugiego na początku września w dzień św. Idziego. Aby ruch handlowy ożywić, osięgnął ówczesny burmistrz, Jan Spaczek, od przebywającego tu hrabiego Henckla w roku 1679 prawo do odbycia trzeciego jarmarku w listopadzie, w niedzielę po św. Marcinie, a w roku 1681 czwartego jarmarku, w dzień 28 stycznia. Jarmark w zimie został później zniesiony.

Jan Spaczek był, jak zaznaczono, pierwszym polskim i katolickim burmistrzem w Tarn. Górach i stał na czele miasta od roku 1673 do roku 1687. Umarł dnia 23 lutego 1693 r.

Wyraźnie jednak trzeba podnieść, że już jego poprzednicy byli Polakami, acz protestantami, bo to było w czasie reformacji.

Aby zaznaczyć, jaką wartość dawniejsze domy w Tarn. Górach miały, przytacza się, że dnia 24 marca 1682 magistrat sprzedał pewnej Annie Pupowej, z domu Ochman, za 180 tal. śląskich piękną, na rynku leżąca kamienicę, tak zwany dom Marjanowskiego.

Król Jan Sobieski w Tarn. Górach.

Kiedy w roku 1683 król Jan Sobieski w towarzystwie księcia Radziwiłła i Wiśniowieckiego na czele swego wojska ruszył na odsiecz Wiednia, oblężonego przez Turków, zawitał ze swojem wojskiem, dnia 20 i 21 sierpnia, także do Tarn.

Gór, gdzie przenocował. Dnia 20 sierpnia przebywał w Piekarach, gdzie przed cudownym obrazem, jako pierwszy król, prosił Matkę Boską o pomoc we walce przeciw pohańcom.

Skutek tej prośby nam wszystkim znany:

Pogromił Jan Sobieski wszystkich pohańców, zgromił moc Mahometa, przepędził Turków daleko na Bałkany i ocalił chrześcijaństwo przed zagładą, uratował Europę.

Nie stał nasz król podczas walki na uboczu, nie krył się w tyle za murami Wiednia, jak inni panujący to czynili, lecz z mieczem w ręku uderzył tam, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo, a dwunastu Turków pod ciosem jego miecza poległo z rozbitą czaszką i przebitą piersią.

Król August w Tarn. Górach. *)

Na początku lipca 1697 r. przybyła do Tarn. Gór, celem przywitania wybranego po śmierci Sobieskiego na króla polskiego elektora saskiego Augusta, deputacja szlachty polskiej w ilości 1500 osób i 1000 koni. Dnia 14 lipca król August, przybywszy na czele 8000 ludzi przyjął na audjencji ich wysłanników, w osobach kasztelana wileńskiego Śluskiego, starostę wschowskiego Radoszewskiego, kasztelana krakowskiego Stanisława Jabłonowskiego, jego syna Jana, starostę wołyńskiego i wiceprymasa biskupa kujawskiego, którzy go w imieniu Polski i Litwy przywitali.

Na przyjęcie króla i jego dworu urządzono cztery na południowej stronie rynku stojące domy, od urzędu górniczego (gdzie dziś ratusz) aż do starostwa (dzisiejszy dom Siedlaczka) a przez wybicie drzwi w średnich murach połączono wszystkie cztery domy celem bezpośredniej komunikacji tak, że z urzędu górniczego można było przez nie przejść do wnętrza starostwa. Ślady tego przełomu zauważyć można jeszcze w kamienicy Siedlaczka i w tym domu właśnie odbyło się przywitanie i przyjęcie króla.

Młodszy Jabłonowski, starosta wołyński, odezwał się do króla po łacinie, ofiarując mu koronę polską, na co w imieniu króla odpowiedział jego marszałek Flemming. Po odbytej uczcie zwiedzano obozy wojska saskiego, zakwaterowanego w całej okolicy. Dnia 25 lipca wyruszył król August z całem otoczeniem do Piekar. W tamtejszym kościele, w obecności biskupa Jerzego Kryspina ze Zamościa, przyjął dnia 27 lipca 1697 r. wiarę katolicką i po mszy świętej składał przysięgę na „pacta conventa". Liczni obywatele odprowadzili króla Augusta do Piekar, aby być świadkami tak nadzwyczajnego zdarzenia.

---

*) Winkler: Historische Nachrichten v. Tarnowitz.

Dawniejsze starostwo — Winiarnia Sedlaczka.

Z owych czasów zachowało się w Tarn. Górach podanie, że w towarzystwie króla Augusta znajdowała się urocza hrabina Aurora Koenigsmark, znana w Polsce pod mianem hr. Cosel. Dla osobistej usługi króla, a może też jako dostawca potraw na uczty królewskie, przydany był niejaki Sedlaczek. Pewności atoli co do tego niema.

Podanie to spowodowało obdarzonego darem poetyckim mistrza pocztowego Hildebranda w roku 1906 do ułożenia w szacie romantycznej następujących wierszy, które na język polski, trzymając się ściśle słów i rzeczy, Jan Nowak tak przetłumaczył:

DOM NA RYNKU.

W rynku, tu w Tarnowskich Górach
Starożytny stoi dom;
O zdarzeniach w jego murach
Można pisać cały tom.

Gdy się wybrał do Warszawy
August, polski król, ów Sas,
Raczył podczas tej wyprawy
Tu odpocząć krótki czas.

W tylnym siedział pokoiku,
Z nim Aurora Koenigsmark, —
Wino lało się bez liku,
Bowiem król miał silny bark.

Tak przy świetle świec siedzieli
Też rycerze, cały dwór,
W winie swą rozkoszę mieli,
Śpiewem się odezwał chór.

Próbowali z różnych marek
Reńskich i węgierskich win,
Od H 9 dziesięć czarek
Wypił król bez wszelkich min.

Przy jedenastej wołał śmiało:
„Hej, panowie, zadam wam
Też zagadkę — jakich mało —
Prawie teraz w głowie mam.

Kto rozwiąże mi ten wątek
Temu w podarunek dam
Dom ten, albo też majątek,
Jakby wybrał sobie sam."

Więc zgadnijcie — mój podarek
To nietylko próżny gest —
Która to od wszystkich marek
Moja już najmilsza jest?"

Zawołało całe koło:
„To H 9, wina czar."
Na to odparł król wesoło:
„To omyłka" — zamilkł gwar.

Stał gospodarz na uboczu
I podsłuchał mowy treść;
On zawołał, śmiałkiem w oczu,
Proszę zważać na mą wieść.

„Jeślim śmiały w swojej mowie,
To ja pewność swoją mam,
Bo, jak się Sedlaczek zowię,
Tak zagadki słowo znam.

„Królu! Wielki Wasz podarek,
Więc ja biorę na swój kark,
Że najmilsza z Waszych marek
Jest Aurora Koenigsmark."

Jak słoneczko jest świecąca,
Miła, jak uroczy kwiat;
Jest jak róża wonna, tląca,
Jakiej drugiej nie zna świat.

I struchlało dworzan koło
A niejedna zbladła twarz;
Lecz król August rzekł wesoło:
„Tak, Sedlaczku, rację masz".

„Za mem słowem dom ten spory
Dzisiaj twą własnością już,
Lecz niech obraz mej Aurory
Też otrzyma miejsce tuż."

A do dziś dnia tam widnieje
Obraz jej — malarstwa cud;
Wraz z Augustem stare dzieje
Powstawają z wieków grud.

Dużo tam wesołych ludzi
Dziennie siedzi w późną noc. —
Nikt przy winie się nie nudzi
Bo H 9 ma swą moc.

Często w chicej porze nocnej
Dźwięczy wiwat z domu bram:
„Król niech żyje, August Mocny!" —
Choć już dawno umarł nam.

Jak już nadmieniono, mieściło się dawniej w domu dzisiejszej winiarni Sedlaczka starostwo, i dom sam przechodził zwykle na własność każdorazowego starosty, który poprzednika odpowiednio musiał odszkodować. Po wojnie siedmioletniej stał na czele powiatu urzędnik wojskowy, generał Paczyński, przez co też dom dostał się w jego ręce. Następca jego, starosta Rymultowski w Ptakowicach, nie przyprowadził się do miasta, więc dom pozostał w rękach wdowy Paczyńskiej. Zamianowany w roku 1789 starosta Franc. Adamiec, któremu nietylko powiat bytomski, lecz także strzelecki i lublińiecki podlegał, także tego domu nie nabył i dlatego generałowa Paczyńska sprzedała go dnia 21 sierpnia 1790 Jerzemu Leopoldowi Reiswitzowi, który prawdopodobnie też krótki czas na czele powiatu stał, lecz po trzecim rozbiorze Polski został powołany do pruskiego rządu do Warszawy. Dnia 30 marca 1796 nabył ten dom za 1800 talarów starosta powiatu Erdman Gustaw hr. Henckel Donnersmarck, a dnia 1 listopada 1805 kupił za 1800 talarów tę historyczną kamienicę obywatel miejski, kupiec Jan Sedlaczek, który w niej już od roku 1786 prowadził obok kramarstwa i szynku także winiarnię. Jan Sedlaczek, urodz. 24 maja 1756, pochodzący podobno z Wrocławia, stał się założycielem istniejącej jeszcze dziś we wyż wspomnianym domu hurtownej winiarni. Prawdopodobnie jego przodkowie już byli obywatelami miasta Tarnowskie Góry, gdyż księgi górnicze wykazują już w r. 1559 jako właściciela 4 udziałów gwareckich niejakiego Jana Sedlaczka, a niejaki Maciej Sedlaczek żył tu około roku 1700.

Następcy założyciela opisanej firmy, syn jego Jan Paweł (urodz. 27 czerwca 1796), później wnuk Henryk Sedlaczek i prawnuk Hugon Sedlaczek z biegiem stulecia powiększyli przedsiębiorstwo do tego stopnia, że stało się najpoważniejszą firmą w mieście.

Jan Paweł Sedlaczek był honorowym obywatelem miasta i dekorowany wysokiemi orderami. Przy kryciu dachu swego domu zaprowadził jako pierwszy w mieście ogniotrwałą papę, a w sieni obok winiarni utrzymywał księgarnię. Umarł w roku 1878.

Po gruntownej renowacji i wykwintnem urządzeniu winiarni w roku 1887 uwieczniono także owo historyczne zdarzenie przejściowej obecności króla Augusta II i uroczej hrabiny Aurory Koenigsmark przez namalowanie ich portretów w ścianie lokalu.

W roku 1907 spadkobiercy zamienili firmę na towarzystwo z ograniczoną poręką, a od 1 stycznia 1922 jedynymi właścicielami firmy są pp. Karol Loeprecht i Paweł Lunów.

Pożar miasta w roku 1701.

W roku 1701 w święto Przemienienia Pańskiego (w sobotę) dnia 6 sierpnia miasto nasze całkiem zgorzało. Podobno pożar ten ktoś wzniecił ze zemsty. Wypalony ratusz, więzienie, solarnię i sukiennicę odbudowano w roku 1702—1703, a składnice szewskie (podsienia) w roku 1704. Burmistrzem w tym czasie był Marcin Tresnak.

Kopalnictwo galmanu.

W roku 1704, pod datą 22 listopada, otrzymał od cesarza Leopolda wrocławski przemysłowiec Jerzy von Giesze przywilej na 20 lat dla siebie samego, mocą którego mógł korzystać z odnalezionych pokładów galmanowych między Bytomiem i Tarn. Górami. Nie znalazłszy w Tarn. Górach z powodu podupadłego górnictwa odpowiednich robotników, udał się do Olkusza i sprowadził stąd 24 rodzin górniczych. Na polu stolarzowickiem i wieszowskiem pracowano z dobrym wynikiem. Galman odstawiano stąd do Wrocławia, gdzie go przerabiano i wyroby wysyłano do innych krajów. Dalsze kopalnie galmanowe otwarto pod Suchągórą w r. 1751 i koło Radzionkowa dnia 20 października 1776 r. t. zw. Danielec. Z temi pracami przechodziło kopalnictwo galmanu do trzeciej ery górniczej, pod którym to działem w niniejszej kronice streszczone są jego dalsze dzieje.

Król szwedzki Karol XII w Tarn. Górach.

Podczas wojny szwedzko-polskiej, mianowicie w r. 1707 ruszył przez Tarn. Góry król szwedzki Karol XII i można przypuszczać, że był on owym strzelcem, który wspomnianą kulę wystrzelił do gałki od wieży kościelnej, co mylnie przypisano królowi Gustawowi Adolfowi.

Ksiądz Niesytko umarł dnia 13 czerwca 1713 o godz. 7 wieczorem w święto Bożego Ciała, po 35 latach błogiej działalności duszpasterskiej. Następcą jego był ks. Stanisław Chudzik z Woźnik.

Działalność ks. ks. Jezuitów — Pierwsze polskie gimnazjum.

Praca duszpasterska ówczesnych księży Jezuitów wydała wtedy już szlachetne owoce. Po nawróceniu bowiem większej części mieszkańców, dnia 22 września 1713 r. i w roku następnym, prowadził ks. Chudzik procesję do Częstochowy przy współudziale burmistrza Bernarda Bordoli, mistrza pocztowego Bernarda Petrasza, notarjusza Andrzeja Buli i 600 osób, co przedstawiało w owym czasie, kiedy Tarn. Góry liczyły około 1200 mieszkańców, po odliczeniu dzieci, prawie całe miasto.

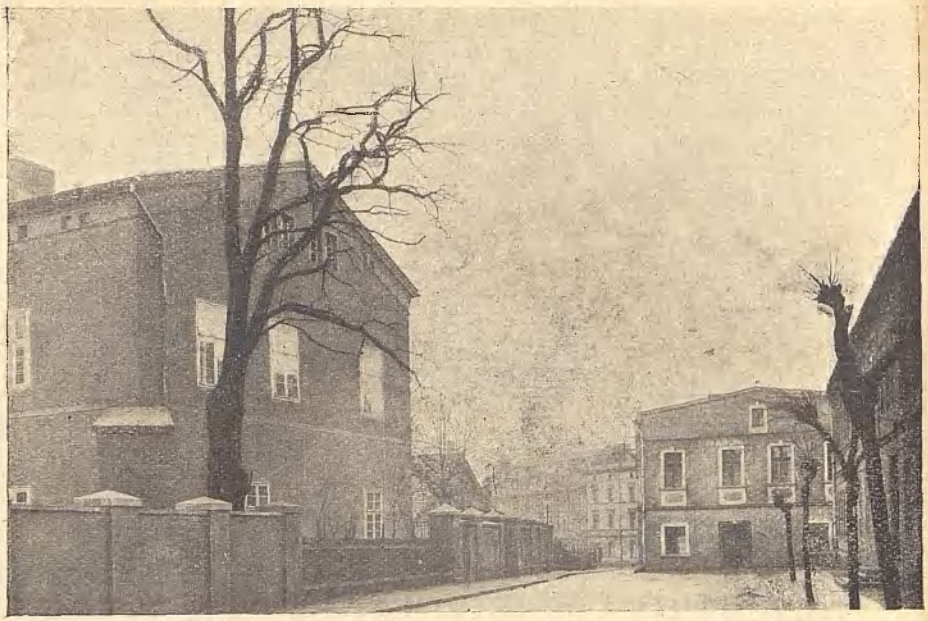

Po lewej stronie stary zamek, po prawej dawniejszy zakład ks. ks. Jezuitów.

Jezuici, przebywający dotychczas w domach prywatnych, otrzymali w r. 1713 własny dom przy ulicy Zamkowej (dziś nr. 7), gdzie natychmiast urządzili kapliczkę w pokoju, prosto w końcu sieni i założyli szkołę w rodzaju gimnazjum. Było to pierwsze polskie gimnazjum na Śląsku. Uczniowie ich po ukończeniu nauk uprawnieni byli do odbycia wyższych studjów i niejeden późniejszy ksiądz lub profesor z tej właśnie szkoły pochodził. Ze starych zapisów także wynika, że liczni synowie szlachty polskiej ze Śląska i sąsiednich dzielnic uczęszczali do szkoły ks. ks. Jezuitów, n. .p. hrabiowie Strachwiczowie, Laryszowie, Zborowscy, Rochowscy, Dąbrowscy, Wierniccy i wielu innych. Mało znajduje się w starych spisach nazwisk niemieckich, znać, że Polacy przeważali.

Udział parafjan w nabożeństwach w kaplicy ks. ks. Jezuitów był bardzo wielki. Leży to może w usposobieniu ludu polskiego, który w skromnej kaplicy czuje się więcej nabożnością nastrojony, niżeli we wspaniałej świątyni. Ksiądz proboszcz Chudzik niechętnie widział odpływ parafjan z kościoła do kaplicy i uzyskał od biskupa, że Jezuitom odprawianie publicznych nabożeństw w ich kaplicy zostało wzbronione.

Bractwo św. Barbary.

W czasach księdza Chudzika przypada też założenie bractwa św. Barbary, które atoli dopiero po wybudowaniu kaplicy św. Barbary przy kościele w latach 1723—1724 przez ks.

Ziebrowskiego, uzyskawszy odpusty dla bractwa od papieża, dnia 15 sierpnia 1747 r. publicznie i bardzo uroczyście zostało zaprowadzone. Członkami bractwa św. Barbary zostali nietylko górnicy i gwarkowie, lecz także nieomal cała szlachta ziemi bytomskiej i przyległych powiatów.

Po śmierci ks. Chudzika, dnia 17 czerwca 1715 otrzymał parafję ksiądz Wojciech Ciołkowicz, proboszcz w Będzinie, który jednak dał się zastępować przez wikarych, a na końcu 1719 r. zrezygnował, aby pozostać na swojem lepszem probostwie w Będzinie. Po nim objął parafję ks. Andrzej Augustyn Ziebrowski. Z r. 1724 datuje się obecny dzwonek, w górnem przeźroczu dachu wieży. Prawdopodobnie kazał ks. Ziebrowski ulać go z dawniejszego dzwonka szychtowego. Napis brzmi: Sancte Petre et Pawle orate pro nobis. 1724. Na drugiej stronie widnieją podobizny św. Piotra i Pawła oraz napis: Johan Sebastjan Lehrenbas goss mich in Brieg 1724.

Handel ze Wschodem.

Mniejwięcej od roku 1700 począwszy prowadzono tutaj, jak zresztą na całym Śląsku, ożywiony handel ze wschodnią Polską i Rosją, przeważnie za pośrednictwem żydów, przybywających karawanami z dalekich stron. Bank Wiedeński założył w tym celu w roku 1714 oddział we Wrocławiu. Żydom nałożono w roku 1713 podatek za ich dopuszczenie do kraju i w roku 1724 wzbroniono im przyjmowania chrześcijan do służby, gdyż uważano to za niegodne chrześcijan. Miasto Tarn. Góry wogóle nie dopuściło aż do roku 1812 żadnych żydów do swoich murów — i miało się przy tem bardzo dobrze. Za czasów ks. ks. Jezuitów ochrzczono tu kilku żydów, gdyż tylko tym sposobem było możliwe żydom osiedlić się tutaj. Z biegiem czasu pomieszali się ochrzczeni tu żydzi z chrześcijanami i jeszcze dziś można zauważyć u niektórych katolików typy, zdradzające pochodzenie żydowskie.

Dawniejsze podatki.

Z powodu braku dawniejszych dochodów z dziesięcin troszczono się w owych czasach bardzo mało o utrzymanie w dobrym stanie budynku szkolnego, gdyż zapis z roku 1713 głosi, że szkoła już się równa ruinie. Nałożone podatki, które były dość znaczne, poszły do kieszeni dziedzica lub na wojsko. Podupadłe górnictwo zysków prawie żadnych już nie przyniosło, przez co i dochody kościelne i miejskie wskutek braku dawniejszych hojnych dziesięcin znacznie się zmniejszyły. Obok różnych podatków wyłoniły się w roku 1686 papiery (arkusze) stemplowe, lecz na prośbę szlachty zniesiono je w roku 1693. Podatek gruntowy nie był dostatecznie uregulowany i sprawiedliwie rozdzielony lub obliczony; dlatego na wniosek szlachty zarządził cesarz dnia 21 listopada 1721 r.

oszacowanie gruntów, w którym to celu mianowano specjalną komisję. Sprawa ta kosztowała kraj do miljona talarów, lecz w roku 1740 jeszcze nie była ukończona. Jedyne pewne dochody dla miasta stanowił podatek obywatelski, ściągany od kupców, browarów, których tu było mnóstwo, i rzemieślników, którzy jeszcze byli tu jedynymi płatnikami. Stan rzemieślniczy bardzo był poważany, gdyż nieomal każdy mistrz posiadał własną kamienicę i znaczniejszy majątek. Przytaczam tu n. p. mistrza szewskiego i cechmistrza Jerzego Szymę, który zapisał dnia 23 marca 1729 r. fundację mszalną we wysokości 50 talarów, sumę na owe czasy bardzo poważną. Bogate były rodziny Joštów, Kremskich, Swobodów, Bryłków, Obałów, Sporów, Gajdów, Piełków i t. d.

Jednym z najmajętniejszych obywateli miasta na początku 18 wieku był mistrz pocztowy Bernard Ferdynand Petrasz, który przez pewien czas był także burmistrzem miasta. Petraszostwo zapisali kościołowi liczne i bogate fundacje, których tu dla wielkiej ilości w spisie nie można powtórzyć, razem je zliczywszy wynosiły około tysiąc talarów, na owe czasy niesłychany majątek, skoro się zważy, że dom na rynku kosztował wtedy 180 talarów.

Poczta na początku 18 wieku — Pierwsza księgarnia.

Kiedy urząd pocztowy w Tarn. Górach został założony, nie wiadomo, w każdym razie istniał już przed r. 1687, gdyż pod tym rokiem znalazłem zapisek, że z Tarn. Gór wyjeżdża poczta polska do Krakowa dwa razy tygodniowo. W r. 1713 był tu mistrzem pocztowym Bernard Ferd. Petrasz, albowiem w tym roku przypadają pierwsze fundacje mistrza pocztowego Petrasza. Poczta swego czasu nie była jeszcze ściśle urzędem państwowym w znaczeniu dzisiejszem, lecz bardziej przedsiębiorstwem prywatnem, uprzywilejowanem przez cesarza. Mistrz pocztowy był posiadaczem kilku par koni i wozów, i za opłatą utrzymywał komunikację między Tarn. Górami a miastami Opolem, Kluczborkiem, Lublińcem, Częstochową, Bytomiem i Gliwicami. Oprócz poczty prowadził księgarnię, pierwszą w naszem mieście i dom swój miał na rynku nr. 2, obok starostwa. Ponieważ Tarn. Góry swego czasu były najruchliwszem miastem na Śląsku, komunikacja była bardzo ożywiona i przedsiębiorstwo pocztowe przynosiło wielkie zyski. W 19 wieku znajdowała się poczta przy Nowym rynku, w dzisiejszych domach nr. 6 i 8. Nowa poczta została wybudowana w r. 1909 przy ul. Kolejowej.

Burmistrzowie w 18 wieku.

Bernard Petrasz był także długoletnim burmistrzem naszego miasta, od roku 1720 do roku 1735, i zmarł dnia 16 kwietnia 1737.. Następcą jego na stanowisku burmistrza był Jan Jarząbek, który zmarł dnia 27 lutego 1737 r., po nim Jan

Szóman, Polak, do r. 1742. Już od roku 1673 byli burmistrze dotąd wyłącznie katolikami i Polakami, lecz po zajęciu Śląska przez Prusy hrabia Henckel na nowo mianował burmistrzem protestanta i Niemca z nazwiskiem Wacław Weizenecker, który pozostał na stanowisku burmistrza do swojej śmierci, t. j. do dnia 14 listopada 1743. Nastąpił po nim miejscowy lekarz dr. Karol Pszczyński, który prawdopodobnie był już ostatnim polskim burmistrzem naszego miasta, gdyż po zdobyciu Śląska przez Prusy rząd pruski odebrał miastom, raczej ograniczył dziedzicom, prawo wolnego wyboru burmistrza i starosty i obsadzał te stanowiska oddanymi rządowi pruskiemu ludźmi, przedewszystkiem protestantami w osobach wysłużonych żołnierzy. Takimi byli od roku 1751—1753 burmistrz Zucher, 1754 r. Franciszek Bernardus, który równocześnie był dowódcą tarnogórskiej załogi wojskowej i policji, 1756 r. osławiony Jerzy Krystjan Boehm, zażarty protestant rodem z Brzega, 1767 r. Jan Baumgardt i od r. 1773 do r. 1792 Jan Bogumił Boehm. Dopiero burmistrz Cochler, aptekarz miejscowy, znów był wybranym przez mieszczaństwo oraz zatwierdzony przez władzę w roku 1792 i piastował swój urząd do roku 1807.

Solarnia.

Monopol solny został w r. 1730 deklarowany jako wyłączne prawo cesarza (regalis); dotąd bowiem z cesarzem także dziedzice dzielili się dochodami ze sprzedaży soli. Solarnia znajdowała się wówczas przy ulicy Henckla, między kościołem i ulicą Zamkową, na miejscu podwórza dzisiejszej szkoły wzdłuż ulicy.

W roku 1732 znowu grasowała tu zaraźliwa choroba dziecięca, podobno ospa, która pochłonęła 74 dzieci na 106 wypadków i 70 rodzin.

Król August III. w Tarn. Górach. *)

Po ustąpieniu króla Stanisława Leszczyńskiego, następcy Augusta II Mocnego, wybrano dnia 12 września 1733 królem polskim syna Augusta Mocnego, elektora saskiego Augusta III. Śladem swego ojca przybył także ze świtą do historycznego w dziejach Polski wolnego miasta górniczego Tarnowskie Góry dnia 6 stycznia 1734 r. celem przejęcia korony polskiej i w starostwie (dom Sedlaczka) składał polskiej szlachcie przysięgę. Przebywał tu dwa dni. Na jego koszt ustawiono na rynku kuchnię, z której wszystkich mieszczan poczęstowano i którą potem podarował magistratowi. Na rozkaz magistratu rektor, organista i kantor przywitali króla przy jego wjeździe do miasta hejnałami i dźwiękami muzyki z wieży kościelnej,

*) Winkler: Historische Nachrichten v. Tarnowitz.

a ludność zgotowała mu gorącą owację. Po jego śmierci minister jego Brühl przewiózł koronę polską i berło z sobą do Drezna, gdzie w skarbcu królewskim schowane były i dopiero w roku 1925 odnalezione i dostawione z powrotem do Polski. Wieść o zniknięciu korony polskiej zapisana była w kronice kościelnej.

Prawdopodobnie na pamiątkę przebywających niegdyś w Tarn. Górach królów polskich wmurowano do północno-zachodniego rogu historycznego domu Sedlaczka wysoko pod krajnikiem dachu, ozdobioną hełmem pełnookrągłą głowę z kamienia, mającą przedstawiać jednego z ongiś tu przebywających królów polskich, z twarzą najbardziej podobną do rysów Sobieskiego.

W księdze pogrzebowej z roku 1704 znajduje się zapis, że dnia 31 stycznia 1734 r. pogrzebano tu żołnierza saskiego, który przedtem, jako protestant, przyjął wiarę katolicką. Nie jest wykluczonem, że wówczas większa ilość protestanckich żołnierzy saskich przeszła na prawdziwą wiarę, gdyż król ich był katolikiem.

Francja, niezadowolona z wyboru Sasa na króla polskiego, popieranego przez Karola VI, cesarza austrjackiego i przez Rosję, nadal dążyła do obsadzenia tronu polskiego przez szlachetnego Stanisława Leszczyńskiego, będącego teściem króla francuskiego, Ludwika XV, który się ożenił z Marją Leszczyńską w roku 1724. Z tego powodu wybuchnęła wojna między Austrją i Francją, a Rosja wysłała na pomoc Austrji 40.000 wojska. W roku 1735 ruszyły przez Tarn. Góry pierwsze 15.000 ludzi z tych posiłków i obozowały po części także w mieście.

Głód i mór w roku 1737.

W roku 1735 i następnym roku 1736 nawiedził Pan Bóg cały kraj wielkiemi deszczami i wylewami, przez co wszystkie zboża pogniły. Ulewy trwały bez ustanku przez więcej, niż dziesięć tygodni, dokładnie 73 dni, a nawet w lecie prawie wcale nie przestało padać. Skutek był ten, że w roku 1737 w całym kraju zapanował wielki głód i wybuchła choroba w rodzaju dżumy, t. zw. tyfus głodowy.

W Tarn. Górach kosztował owego czasu korzec żyta (50—55 litrów) 18 ćwierćtalarów (ćwierćtalar — 6 gr. sr.), jęczmień 16 ćwierćtalarów, kwart kaszy 6 groszy (wtedy ogromne ceny). Drożyzna ta panowała od r. 1737 do r. 1739. W roku 1737 poumierało z głodu („na potęgę", tak zwano sw. cz. tyfus głodowy) 258 osób, przeważnie mężczyzn, mianowicie 171 mężczyzn i 87 kobiet. W obu latach głodowych umarło razem 500 osób, prawie połowa ludności miasta. Cmentarz ówczesny okazał się za mały i zmarłych pochowano na polu za cmentarzem; dopiero później zajęty obszar przyłączono do cmentarza św. Anny.

Język polski urzędowym w 16, 17 i 18 stuleciu.

Z różnych starych zapisków wynika, że po założeniu miasta dokumenty, n. p. przywileje miasta, kontrakty między małą szlachtą i księciem Janem Opolskim, względnie Brandenburczykiem, spisane były w języku polskim, gdyż np. pan na Sowicach Blacha i książę Jan wcale niemieckiego nie znali. Dowód: kontrakt między Blachą i Brandenburczykiem z roku 1537, zapis w aktach magistrackich, że przywileje i przepisy górnicze z roku 1528 napisane były w polskim, a później dopiero zostały na język niemiecki przetłómaczone. Owszem posługiwali się urzędnicy Brandenburczyka językiem niemieckim i w tym języku prowadzili swoje rachunki, lecz to, że nieomal wszystkie szyby miały polskie nazwy i w księgach górniczych nie inaczej są zapisane, świadczy nieomylnie o górowaniu mowy polskiej nad niemiecką wyraźnie w Tarn. Górach. Szkoły katolickie były polskie, szkoły reformatorów były polskie, mimo, że w nich uczono także niemieckiego, sądownictwo było polskie, dowód: akta w magistracie zawierające protokóły polskie; przywileje cechów napisane były w języku polskim, choć po części także po niemiecku; książki protokółowe w cechach prowadzone były wyłącznie w języku polskim, dowód: cech krawiecki; obywatelstwo było polskie, dowód: powstanie w r. 1534, nazwiska polskie gwarków i burmistrzów, polskie napisy na starych dzwonach, pomnik grobowy burmistrzyni Gruzelkowej, przywileje z r. 1599, które napisane były w języku polskim itd. Napis polski na tylnej stronie jednego z dawniejszych obrazów stacyjnych, odnaleziony przez Winklera, brzmiący: „Benefactores albo Dobrodzieie ramy stacji drogi Chrystusa Pana zbawiciela naszego 1784, dnia 13 marca, Pani Larysz z Lasowic, Pani Anna Heer, Pani Kremska, rodz. Heer, Weronika Gross etc.“ również świadczy o tem, że język polski tu był panującym nietylko między prostym ludem, lecz także między katolicką inteligencją.

Zbór ewangelicki.

W roku 1742 Śląsk został zajęty przez króla Fryderyka II. Dnia 18 marca 1743 r. szlachta śląska, przeważnie protestancka, składała przed generałem Marwitzem hołd nowemu królowi. Ludność katolicka wobec Prus nieprzychylnie była usposobiona, gdyż nie ufała protestanckiemu rządowi pruskiemu, zaś dla protestantów wybiła godzina wyswobodzenia się z pod znienawidzonych przez nich rządów katolickich. Zaledwie Tarn. Góry zostały zajęte przez wojska pruskie, już protestanci, w niezłomnej nadziei w ostateczne zwycięstwo Fryderyka II, ubiegali się przez hrabiego Henckla Donnersmarcka u króla o pozwolenie na urządzenie w rynku zboru i utrzymanie pastora, które im było udzielone pismem z dnia 8 grudnia 1742 r. Majętny obywatel Frystacki podarował na ten cel dwa przy rynku położone domy, gdzie w jednym z nich został urządzony zbór, w drugim mieszkanie dla pastora (te

dwa domy zajmowały miejsce dzisiejszego kościoła). Dnia 25 grudnia nastąpiło poświęcenie zboru i odbyło się znowu, po wojnie trzydziestoletniej, pierwsze publiczne nabożeństwo protestanckie. Pierwszym pastorem był Samuel Sassadius, który tu urzędował aż do swojej śmierci dnia 25 marca 1756 r. Pewna łączność z kościołem katolickim zachowała się jeszcze do r. 1757 przez to, że chrzty, śluby i pogrzeby zapisane zostały do katolickich ksiąg kościelnych. Pogrzeby ewangelików zapisywano jednak jeszcze do roku 1780 w katolickiej księdze do czasu, kiedy protestanci założyli swój własny, obecnie przy ulicy Kolejowej położony cmentarz. Aż do tego czasu chowano ewangelików na cmentarzu przy kościółku św. Anny na osobno wyznaczonem miejscu. Po zdobyciu Śląska przez Fryderyka II wszystkie publiczne urzędy w okolicach katolickich obsadzone zostały przez protestantów, starych, wysłużonych żołnierzy. Co się tyczy Tarn. Gór, świadczy o tem zapis w katolickiej księdze kościelnej z dnia 5 sierpnia 1743, że przy siedmiu chrztach siedmiu było luterskich urzędników za chrzestnych.

W roku 1742 nałożone zostały nowe podatki, i dnia 3 września zaprowadzono na nowo, raczej podwyższono dawniejszą akcyzę, to znaczy podatki od gorzałki, piwa, soli i t. p.

Pożar w r. 1742.

W przededniu święta Narodzenia N. P. Marji, w sobotę, dnia 7 września 1742 zniszczył wielki pożar część miasta. Spaliło się wtedy 63 domów.

Zniekształcenie polskich nazwisk.

W naszem mieście odbyła się dnia 10 listopada 1743 r. rejestracja mieszkańców przez pruskich komisarzy i od tego czasu zaczyna się głównie przekręcanie i zniekształcenie pisowni polskich nazwisk. Przytaczam n. p. nazwisko Stefański; widziałem czarno na białem stary własnoręczny podpis w bezbłędnej pisowni, lecz na tej samej karcie zapis pruskiego urzędnika w sposób najordynarniejszy „Stephainsky“, więc jednym zamachem w pięknem polskiem nazwisku aż pięć błędów. Nie koniec na tem: w dalszym ciągu protokółu już zmienił całe nazwisko i pisze już całkiem krótko „Stephan“. Z Polaka powstał Niemiec. Niektóre polskie nazwiska przekręcano do niezapoznania n. p. zamiast Szedoń napisał urzędnik Schädler, zamiast Rajczyk zaś Reitzig i samowolnie przechrzcił Polaków na „rodowitych Niemców“. Nazwiskom kończącym się na „a“ lub „ek“ chętnie dawano końcówkę „e“ lub „ke“, przez co powstały nazwiska o brzmieniu niemieckiem, n. p. Hanke, Kloske, Koske, Benke, Wanke, Kolitschke, Gurike i t. d. Wypadków takich można na setki wyliczyć.

Wielki pożar w roku 1746.

Domy w Tarn. Górach w owych czasach kryte były gontami i często jeszcze słomą, gdyż innych dachów tu jeszcze nie znano. Zapalenie jednego domu łatwo mogło spowodować pożar całego miasta i taki ogromny pożar zniszczył miasto nieomal doszczętnie w sobotę dnia 9 lipca 1746 r. Ogień wybuchł o godz. 12 w południe i w krótkim czasie przeniósł się na całe miasto. Spłonęły najlepsze domy, na całym rynku i wszystkich ulicach przyległych, razem 103 domy i 17 stodół, brama Krakowska, zbór ewangelicki i solarnia przy kościele. Kościół katolicki wielkiemi wysiłkami został uratowany. Ocalał wtedy także ten jedyny drewniany domek, jaki jeszcze w naszem mieście z dawnych wieków mamy, za kościołem przy ul. Gliwickiej nr. 31.

Koniec drugiej ery górnictwa.

Mimo wielkiego nieszczęścia, jakie nawiedziło miasto w r. 1746, dała się rada miejska w tym samym jeszcze roku przez pewne czynniki nakłonić do ponownego podjęcia górnictwa. W tym celu zebrano 4000 tal. gotówki i sprowadzono ze Saksonji „zdolnych“ górników, między nimi pewną liczbę rolników i 400 odkomenderowanych żołnierzy, mających pracować w górnictwie. Znaczyło to „wpuścić kozła do ogrodu“, inne bowiem warunki górnictwa istnieją w Saksonji wśród skał i gór, w suchym i pewnym gruncie, a innemi sposobami prowadzono kopalnictwo u nas, gdzie podziemne wody i kurzawka stanowią niekiedy nieprzezwyciężalne trudności i niebezpieczeństwa, na których zwalczanie zdatny był tylko wykwalifikowany górnik śląski. Zresztą rolnikowi przystoi praca na roli, a żołnierzowi żołnierka, gdzie ich chlubny zawodowy trud tworzy fundament i byt państwu.

Uruchomiono temi siłami górnictwo dnia 6 maja 1748 r. na polu stolarzowickiem. Aczkolwiek odkryto bogate pokłady kruszcu, jednak zdolność owych górników była tak mała, że w r. 1755 ze stratą 1805 talarów na szkodę miasta musiano tych prac zaprzestać.

Przez siedem następnych lat spoczywało górnictwo całkiem, mimo, że miasto zachęcało porozprószanych gwarków do ponownego podjęcia prac korzystnemi koncesjami. Kiedy w r. 1762 obywatel Kremski przy kopaniu studni natrafił na kruszec, spowodował ten wypadek poborcę podatków Gotfryda Schultza do założenia gwarectwa i sprowadzenia 7 górników z Naumburga nad Bobrem, którzy rozpoczęli robotę poszukiwawczą w sierpniu 1764 r. pod kierownictwem hrabskiego mistrza górniczego Chrystjana Löschera. Według sprawozdania z dnia 14 listopada 1764 zdołano opanować wodę dwiema pompami, a 33 spólników złożyło po 18 tal., razem 594 tal. na pokrycie kosztów. Zamierzono także urządzać odwadniarkę konną; jednak zaniechano tego, a już z dniem 4 czerwca 1765 r. doniósł magistrat do wyższej wła-

dzy, że górnictwo całkiem zaprzestało, ponieważ nie zdołano zaradzić wodzie, a gwarectwo wydało na próżno 951 tal. Drugą i ostatnią odbudowę próbną z dobrym wynikiem rozpoczął sztygar Scholle, który zebrał gwarectwo w celu bicia głębokiego podkopu koło Tarnowic Starych i doniósł o tem władzy w marcu 1766 r. Ponieważ Scholle wkrótce potem w pijanym stanie zabił człowieka i z kraju zbiegł, został podkop leżeć i górnicy rozprószyli się. Tem zdarzeniem skończyła się druga era tutejszego górnictwa, która trwała ćwierć tysiąca lat.

Sprowadzenie tak wielkiej ilości niemieckich robotników i rolników do okolicy naszego miasta było pierwszą urzędową próbą germanizacji Śląska, która jednak mimo ogromnych strat pieniężnych znalazła bardzo niechwalebny koniec. Przybysze powrócili do swoich stron, a kto tu został, spolszczył się. (Reicheltowie, Frankowie, Szulcowie i inni).

Według spisu ludności z roku 1748 miasto liczyło 1037 mieszkańców i 295 domów. Poznać z tych liczb, jak wielce głód i mór w r. 1737 wyludniły miasto, skoro jeszcze po dziesięciu latach na jeden dom przypadają tylko 3 osoby.

Ustanowione już za czasów ks. Chudzika bractwo św. Barbary zostało nareszcie dnia 15 sierpnia 1747 r. przez ks. Ziebrowskiego przy kościele zaprowadzone i przed tem bullą papieską z dnia 21 marca 1747 r. opatrzone odpustami. Na członków bractwa zapisało się mnóstwo wysoko stojących osób i szlachty. Liczni członkowie, a było ich przeszło stu, tytułują się studentami. Byli to uczniowie szkoły księży Jezuitów, którzy tu od r. 1713 do października 1765 r. utrzymywali gimnazjum i po wojnie siedmioletniej przez Fryderyka II zostali stąd wypędzeni.

Bractwo św. Barbary miało swoje własne ustawy i osobno przepisane modlitwy, które były wydane tylko w języku polskim, w książeczce o 44 stronicach. Egzemplarz taki znajduje się w księdze dziejów naszego kościoła.

Ksiądz Andrzej Ziebrowski umarł dnia 8 stycznia 1750 r. i pochowano go w podziemiach kaplicy św. Barbary. Miał lat 63 i był tu proboszczem przez 29 lat. Po jego śmierci otrzymał probostwo wikary Auer, Niemiec, który, przyjąwszy herezję Lutra, tylko do lipca 1750 r. urzędował. (Po kilku latach powrócił do prawdziwej wiary katolickiej.)

Właściwym następcą ks. Ziebrowskiego był dziekan Kunczewicz. Pozostał tu tylko krótki czas i w roku 1752, dnia 22 października, objął probostwo ks. Franciszek Ksawery Kluba.

Początek germanizacji.

W roku 1750 miasto otrzymało od króla Fryderyka II. potwierdzenie swoich dawnych przywilejów. Dokument prawdopodobnie napisany był w języku polskim, gdyż niemiecki kronikarz, Karol Winkler zaznacza, że treść dla swoich celów musiał dopiero przetłumaczyć. Burmistrzowie jednako-

woż zostali przez króla mianowani i posłano tu na wyższe stanowiska samych protestantów. Burmistrzem został pewien Zucher, wójtem (t. zn. burmistrz policyjny czyli sędzia) pozasłużbowy kapral Gottfried Schulz, mistrzem pocztowym w r. 1751 były wachmistrz i fornal Jan Maicher, a radcą skarbowym Eger, prawdziwy oszczerca księży katolickich.

Pełną parą zaczęła się germanizacja Śląska. Księżom, nieznającym języka niemieckiego, odebrano parafie, opróżnione probostwa, jak n. p. w Tarn. Górach obsadzone zostały Niemcami, (1750 r. ks. Franc. Auer, Niemiec, przeszadł na wiarę luterską), a nowożeńcom, nie wykazującym się znajomością mowy niemieckiej, wzbroniony był ślub. Rozporządzenie Fryderyka z r. 1764.)

Dnia 17 czerwca 1753 r. Jezuita Walchów ochrzcił pewnego żyda, również dnia 27 stycznia 1754 r. proboszcz brosławicki ks. Rusiek, a dnia 31 marca 1754 r. ks. Kluba wychrzcił kilku wychowanków ks. ks. Jezuitów, widocznie żydów.

Szkoła protestancka.

Protestanci, wspierani przez rząd pruski, otworzyli dnia 25 października 1754 r. własną szkołę z jednym nauczycielem w nabytym przez nich domu przy ulicy Gliwickiej (dziś nr. 4). Kamienica ta jest jedną z najstarszych naszego miasta, a wmurowane tablice noszą liczby r. 1598 i lata restauracji 1717 i 1785. Drogą kupna przeszła w r. 1854 za 2200 tal. z gminy protestanckiej na własność mydlarza Łukasika, który stał się założycielem firmy i fabryki mydła. Protestanci objęli dnia 25 października 1855 r. nowo wybudowaną szkołę przy ulicy Henckla nr. 2. Po otwarciu własnej szkoły ewangelickiej w r. 1754 protestancki magistrat uchylił się od płacenia poborów dla katolickiego rektora i wikarego z uzasadnieniem, że takich urzędów tu więcej nie trzeba. Oburzony takiem bezwzględnem postępowaniem, skazującem zwłaszcza rektora na głód i nędzę, zażalił się ks. Kluba prosto do króla Fryderyka II. Odpowiedź nietylko była odmowną, lecz król, poinformowany o ks. Klubie przez radcę skarbowego Egera jak najniekorzystniej, udzielił księdzu jeszcze ostrą naganę za rzekome zaniedbywanie obowiązków duszpasterskich. Oprócz tego nałożono księdzu jeszcze koszta korenspondencji, składające się z opłat pocztowych i stempli w wysokości 4 tal. 15 czeskich.

Zepsucie obyczajów.

Pod nowemi rządami pruskiemi czuli się protestanci panami położenia, usunęli katolickich burmistrzów, radnych i urzędników, zajęli wrogie stanowisko przeciw katolikom i prześladowali księdza na każdym kroku. Czuli się wolnymi obywatelami w państwie bojaźni Bożej i dobrych obyczajów, więc urządzali sobie w niedzielę i święta jarmarki, targi i zabawy, a w otwartych oczywiście karczmach panował hałas, muzyka, pijaństwo i bijatyka. Zepsucie zataczało coraz szersze

kręgi, bo ustały rządy cesarza katolickiego i ujarzmioną była wiara katolicka. Zato bezbożnikowi Fryderykowi Wielkiemu pleciono wieńce wawrzynowe.

Napróżno ks. Kluba zwrócił się w r. 1753 do magistratu z prośbą o usunięcie tych nieobyczajności i pisał: „karczmy przepełnione są podczas nabożeństwa hultajstwem i łajdactwem, a handlarze nawet w niedziele i święta urządzają jarmarki, sprzedając różne towary". Dalej zaznacza, że w ostatki ludzie nie wstydzą się przebierać w maski i muzyką hałaśliwą siać zgorszenie na miasto i na pobożnych mieszczan. — Magistrat milczał, a dotknięci obywatele protestanccy i niemieccy z wielką zajadliwością rzucili się na księdza Klubę, który zniechęcony ciągłemi napaściami i prześladowaniem opuścił parafję w roku 1756. W zastępstwie proboszcza pełnili tu obowiązki duszpasterskie w r. 1756 i 1757 wikary Jawornik i 1757 i 1758 wikary Piotr Balurski, następnie otrzymał probostwo ks. Michał Kępa dnia 15 stycznia 1758.

Magistrat — Rada miejska — Ceny żywności 1756 r.

Dnia 13 sierpnia 1756 r. zrzuciła wielka burza gałkę z wieży kościelnej, lecz jeszcze w tym samym roku, dnia 28 września z wydatkiem 45 talarów, mistrz ciesielski Rauch szczęśliwie ją założył.

Przy tej okoliczności umieszczono w gałce na haczyku miedzianą skrzyneczkę, zawierającą następujące pamiątki:

1) Mianowanie i wprowadzenie ks. Kluby,
2) Spis ofiarodawców różnych monet,
3) dwie paczki z monetami od największych do najmniejszych, między niemi monety rzymskie, dwie czworokątne monety, stary austrjacki dukat, różne medaljony, próbki srebra, 1 kawałek srebra tarnogórskiego z dawniejszych gwarectw. W jednej paczce znajduje się 122, a w drugiej paczce 110 sztuk różnorodnych monet,
4) krzyżyk wikarego Jawornika, będącego ordinis S. S. sepulchri canonicus,
5) cztery małe paczki od radcy Egera, Fischera i t. d., zawierające 10 sztuk różnych monet,
6) kulę, którą rzekomo król szwedzki Gustaw Adolf do gałki wystrzelił i
7) dokument, gdzie zapisano akt założenia gałki z wiadomością pod ustępem czwartym, że magistratura składa się z sześciu panów, wszyscy membris augustanae confessionis (wyznania protestanckiego), którzy się nazywają:

1) Jerzy Krystjan Boehm, consul dirigens, Ślązak,
2) Gottfryd Schulz, królewski burmistrz policyjny, Prusak,
3) Jan Daniel Baumgart, starszy radny, Ślązak,
4) Wawrzyn Heppner, radny, Tarnogórzan,
5) Jan Bogumił Boehm, rodem z Brzega,
6) Erdmann Wilhelm von Tschammer, syndicus notarius, Ślązak.

Dalej zanotowano w dokumencie ceny żywności:

wrocławski korzec pszenicy	1 tal. 14	czeskich (gr. srebr.)
„ „ żyta	1 „ 22	„
„ „ jęczmienia	22	„
„ „ owsa	14	„
„ „ kaszy	18	„
1 funt wołowiny lepszej	3	krajcary
„ „ gorszej		9 fen.
„ cielęciny lepszej	3	„
„ wieprzowiny lepszej	4	„
„ „ gorszej	3	„ 2 „
kwart piwa	1	„
chleb z mąki żytniej:		
2 funty 13 łutów 1 kwintel	1	gr. srebr.
4 „ 26 „ 2 „	2	„
chleb domowy:		
3 funty 4 łuty 3 kwintle	1	gr. srebr.
6 „ 9 „ 2 „	2	„
chleb z mąki pszennej:		
10 łutów 1 kwintel	1 grosz mały (piętak)	
20 „ 2 „	2 grosze małe	

Dalej zaznaczono:

Rada miejska składa się z następujących członków, którzy się nazywają: Jan Gajda, sen. Jerzy Kremski, Andrzej Obała, Jan Just, Jan Heppenr, Marcin Seber, Jakób Swoboda, Łukasz Bryłka, Jerzy Okulus; Andrzej Piełka, Franc. Heer, Jan Spór, Jerzy Thienel.

Tarnowskie Góry, dnia 28 września 1756.

Jerzy Krystjan Boehm, burmistrz.

Z podanych cen wynika, że w owych starych, błogich czasach żywność bynajmniej nie była tania, przeciwnie bardzo droga i stosunkowo znacznie droższa niżeli dzisiaj. Ziemniaków wówczas jeszcze nie znano i przymusową ich uprawę zaprowadzono tu około roku 1758.

Dawniejsze pieniądze i miary.

Pierwotnemi monetami od czasów Bolesława Chrobrego począwszy były na Śląsku złota „grzywna“ i srebrny, masywny „szkojec“, „półszkojec“ i „ćwierćszkojec“, na których widzimy obok znaku krzyża, godła wiary panującej, jeszcze wyobrażenia odnoszące się do wiary słowiańskiej, swastykę, pogański znak dobrego powodzenia. Szkojcami jeszcze uiszczały śląskie parafje swoją składkę, tak zwane świętopietrze, na budowę kościoła św. Piotra w Rzymie, n. p. w r. 1350 Repty 6 szkojcy, Radzionków 7 szkojcy, Piekary 6 szkojcy, Woźniki 2 szkojce. Jak wyraz „szkojec“, tak też wyraz „grzywna“ wywodzi się z tej okoliczności pojęcia podmiotu, że temi środkami płatniczemi nagradzano za nabyte rzeczy lub towary.

czyli właściwemi słowami, wyrównywano temi monetami „szkodę“, albo „krzywdę“, wynikającą ze zamiany jakiej własności. To samo pojęcie nazwy znajdujemy w niemieckim „Pfennig“, który się wywodzi ze słowa „Pfand“ (Abfindung), a z tego „Pfenniga“ znów pochodzi nasz wyraz „pieniądz“. Według ówczesnego zwyczaju napisy na monetach były łacińskie, a z tego powodu, na wzór zachodu, przechrzczono naszą grzywnę na „denar“ lub „floren“, a pięknego szkojca na bynajmniej nie piękny „grosz“. Ponieważ grzywna pierwotnie bita była ze złota, nazwano ją także „złotym“. Grzywna zawierała 48 szkojcy.

Z biegiem wieków zmniejszyła się wartość polskich monet wskutek domieszki miedzi i coraz to cieńszego bicia ich przez niesumiennych, prywatnych mincarzy. Szkojec, czyli grosz spadł do wartości monety miedzianej, bo została też już wybita tylko z miedzi, a ten sam los spotkał grzywnę, która w końcu przedstawiała tylko blaszkę srebrną z silną domieszką miedzi. Moneta ta, aczkolwiek była srebrną, zachowała swoją pierwotną nazwę „złoty“, a gdy później zaprowadzono znów solidną monetę złotą, nazwano ostatnią czerwonym złotym, lub czerwieńcem.

Nazwa szkojec poszła całkiem w zapomnienie, lecz gdyby nie owe łacińskie przechrzczenie, liczylibyśmy dziś ładnie po swojsku na złote i szkojce.

Pieniądz polski stanowił jeszcze wieki po dostaniu się Śląska pod koronę czeską głównym środkiem płatniczym w Tarn. Górach, aż do czasów pruskich. Dowodzą tego kontrakty i rachunki zachowane w archiwum miejskiem, jak również kościelnem, które przeważnie opiewają na złote i grosze polskie. Dla ciekawości treści podaję niniejszem ugodę przyjacielską, zawartą dnia 6 lipca 1668 r. między magistratem i ks. prob. Klayborem:

> Magistrat obowiązuje się płacić z kasy miejskiej na utrzymywanie proboszcza tygodniowo „quinque floreni Polonicales absque sex grossis“ (5 złotych polskich, 6 gr.), co wówczas wynosiło 2 tal. śląskie po 24 gr. srebr.); oprócz tygodniówki jeszcze ćwierćrocznie „quindecem floreni itidem Polonicale“ (15 zł. polsk., co się równało 5 talarom pruskim po 30 gr. srebr.), wreszcie jeszcze za drzewo rocznie „sex Imperalis seu oktodecem floreni Polonicales (18 zł. polsk.).
>
> Wikary otrzyma tygodniowo „duos florenos Polonicales et duodecem grossos (2 zł., 12 gr. polsk.), oprócz tego ćwierćrocznie jeszcze „quindecem florenos itidem Polonicales, á triquinta grossos (15 zł. polsk. po 30 gr.)

Z powyższych danych wynika, że wówczas 3 zł. polskie równały się 1 talarowi pruskiemu, więc złoty polski, który zawierał 30 groszy, był jeszcze dobrą, masywną monetą, równającą się co do wartości 8 dobrym groszom śląskim, czyli 10

srebrnym groszom pruskim, mniejwięcej tyle, co dzisiejsza marka niemiecka; zaś grosz polski miał jeszcze wartość niespełna 4 fenygów.

Wartość złotego spadła znacznie za króla Augusta II. W latach 1765—1786 wartał złoty tylko jeszcze 4 gr. 9 fen. pruskich, 1807—1821: 4 gr. 8 fen, pruskich, to jest 56 fen. Na tym stopniu utrzymywał się złoty do czasów wycofania polskich monet z obiegu, lecz na 1 zł. liczono wtedy już 60 gr. polskich.

Śląskiemi monetami za czasów czeskich i później pruskich były talar i grosz srebrny, czyli dobry; talar śląski zawierał 24 gr. srebr. czyli „czeskich", talar pruski 30 gr. srebr., floren czyli złoty reński liczył 16 gr. srebr. Grosz srebrny, czeski, nazwano krótko „czeskim", a nazwa ta zachowała się do dziś dnia między ludem, który nią oznacza obecnie 10 gr.. również nazwa „reński" bywa tu i ówdzie używana na oznaczenie 2 zł. Wspomnieć należy jeszcze o „piętaku" (piętok); starzy mianują 5 gr. 2 piętakami, 15 gr. = 6 piętaków. Otóż oprócz groszy i fenygów istniała jeszcze moneta „Gröschel", którą ludność polska mianowała piętakami, gdyż 5 z nich przypadało na 1 gr. srebr. Często jeszcze oznacza lud 25 gr. dwoma groszami, a 75 gr. sześciu groszami. To pochodzi z tej okoliczności, że dawniejsze 2 grosze srebrne względnie 6 gr. srebr. równały się w przybliżeniu 25 względnie 75 fen.

Złotą monetą był dukat, liczący 5 tal. Nazwa ta nie zachowywała się między ludem, bo też rzadko ktoś posiadał dukata.

Pieniędzy papierowych nie znano jeszcze, za wyjątkiem listów zastawnych i berlińskich banknotów.

Centnar miał 132 funtów, kamień 24 funtów, funt 32 łutów, łut 4 kwintle (ćwierćłuty). Funt wrocławski był lżejszy od funta berlińskiego i miał około 27 łutów i 3½ ćwierćłuta, 100 funtów berlińskich równało się 116 funtom wrocławskim.

Śląska miła liczyła 11 250 łokci i na jeden stopień geograficzny liczono 16 mil śląskich wobec 15 mil niemieckich czyli brunświckich, mila niemiecka 12 000 łokci. Sążeń (łatr) górniczy miał 2,09 m. względnie 80 cali, łokieć miał 24 cali, 6 łokci liczono na sążeń niemiecki, sążeń niemiecki czyli pręt 3,7662 m., łokieć 0,628 m.

Jutrzyna (morga) = 80 sążni kwadratowych czyli 2553,2 metrów kwadratowych (około ¼ hektara).

Procenty czyli odsetki nazywano „zdawne", czynsz za mieszkanie „płat", a za pole „najm". Są to (włącznie z „jutrzyną") dobre wyrazy polskie, lepsze od procentów, czynszu i morgi.

Wypędzenie ks. ks. Jezuitów.

Z wielkiemi uroczystościami ochrzcili tu księża Jezuici żyda Schwarza dnia 29 marca 1761 r. Działalność ich, uszczu-

plająca jednak przedewszystkiem szeregi protestantów, była solą w oku burmistrzowi Boehmowi i radcy skarbowemu Egerowi. Dlatego już we dwa lata po ostatecznem zajęciu Śląska, po wojnie siedmioletniej, zostali wypędzeni na rozkaz króla Fryderyka II. w październiku 1765 r. z Tarn. Gór. Dom księży Jezuitów (ul. Zamkowa nr. 7), bez odszkodowania dla nich oddano na własność miastu. Dla katolików był to cios dotkliwy, gdyż szkoła łacińska przestała istnieć i młodzież napływała do szkoły ewangelickiej. Dom pojezuicki nabył w roku 1774 Jerzy Wacław von Sebottendorff i Lorenzdorff i po kilku zmianach właścicieli przeszedł dnia 12 września 1834 na własność stolarza Bannerta. Dziś znajduje się w posiadaniu firmy żydowskiej Panowski i Bach.

W roku 1772 znów grasowała tu ospa, która pochłonęła 37 osób przy ogółem 70-ciu wypadkach śmierci w owym roku.

Dnia 11 stycznia 1776 r. umarł ks. Kępa, mając lat 72, jako ofiara prowadzonych przez protestantów przeciw niemu intryg, i pochowano go w podziemiach kaplicy św. Barbary.

Następcą jego był ks. Franc. Bartuzel, rodem z Babic w powiecie raciborskim, gdzie się urodził dnia 1 kwietnia 1731 roku. Dnia 26 października ochrzcił pewną żydówkę z Białej, w powiecie prudnickim, a dnia 19 października 1784 jakiegoś innego żyda.

W tym czasie wikarym przy kościele był ks. Kowalski, który mieszkającej tu generałowej von Pirch udzielał lekcji języka polskiego.

Kazania były wtedy wygłaszane tylko w języku polskim i dopiero w roku 1811 zaprowadzono tu co trzecią niedzielę także kazania niemieckie, ponieważ ówczesny ks. Sznajderski, rodowity Morawianin z Hulczyna, nie władał dostatecznie językiem polskim. Stosunek ten trwał jeszcze mniejwięcej do roku 1870.

Po wojnie siedmioletniej umieszczono w Tarn. Górach szwadron husarzy pod dowództwem majora von Groehlich, później pod Paczyńskim i Zagórskim do roku 1792. Również stała tu załogą kompania piechoty z Koźla, lecz odwołano ją w roku 1790 z powodu bijatyki, stoczonej z górnikami w arendzie lasowickiej, gdzie celem likwidacji walki musiał wkroczyć nawet cały szwadron husarzy. Żołnierze swego czasu przeważnie byli żonaci i mieszkali w kwaterach obywatelskich.

Zbudowanie kościoła ewangelickiego.

Na miejscu dotychczasowego zboru drewnianego zbudowała gmina ewangelicka w r. 1780 masywny, sklepiony kościół z wieżą na trzy dzwony i zegar, a w ostatnią niedzielę po Zielonych świątkach został ten nowy zbór poświęcony przez pastora Pohlego. Kościół ten swego czasu nie był tak obszerny jak dzisiaj, zajął bowiem tylko wschodnią połowę obecnego kościoła, zaś na zachodniej połowie znajdował się

dom pastora. Ówczesny urzędnik górniczy Heppner podarował gminie ewangelickiej należący do niego grunt koło bramy Krakowskiej, celem założenia własnego, teraźniejszego cmentarza ewangelickiego przy ulicy Kolejowej.

Tarn. Góry, miasto inteligencji w 19 wieku.

Od dawnych czasów i jeszcze do 19 wieku były Tarn. Góry jedynem miastem na Śląsku, wykazującem znaczniejsze zastępy inteligencji. Tu znajdował się wyższy królewski urząd administracyjny i rezydował naczelnik 7-go departamentu śląskiego, obejmującego wschodnią część Śląska z miastem Bytom, Gliwice, Pszczyna, Lubliniec, Strzelce i inne. Tu była siedziba górnośląskiego urzędu górniczego z wykształconymi i inteligentnymi urzędnikami, tu mistrz pocztowy prowadził księgarnię z czasopismami, jedyną na całym obszarze aż do Raciborza. Również był tu jedyny kościół ewangelicki w całym okręgu przemysłowym, przez co zbór w Tarn. Górach stał się zborem dla wszystkich ewangelików na wymienionym już obszarze, a pastor Pohle wygłaszał kazania polskie i niemieckie. Szkoła księży Jezuitów przyczyniła się swego czasu do szerzenia oświaty między tutejszem mieszczaństwem i prawie każdy obywatel, wyszedłszy z tej szkoły równał się, a nawet przewyższał wykształcenie niejednego, tu przysłanego urzędnika. Mowa polska była panującą, bez niej obyć się nikt nie mógł tak, że nawet taka generałowa von Pirch, pochodząca z Brandenburgji, uważała za konieczne uczyć się języka polskiego. Dowodem polskości miasta był fakt, że kazania w kościele wygłoszone były tylko w języku polskim, a tylko we wielkie święta także po niemiecku.

Główny powód do zniesienia szkoły księży Jezuitów był ten, by polskiemu społeczeństwu odebrać możliwość kształcenia się w mowie ojczystej i poznania kultury polskiej, i aby tym sposobem przyciągnąć go do szkoły obyczajów protestanckich, niemieckich. Środek ten początkowo nie odniósł żadnego skutku, bo przeszło wiek musiano czekać na rezultaty.

Założenie Bractwa strzeleckiego.

Posłani tu urzędnicy pruscy byli przeważnie wysłużonymi żołnierzami, dawniejszymi kapralami i oficerami; znaleźli oni się w świeżo zdobytym, lecz niepewnym jeszcze kraju, który dla bogactwa jego trzeba było organizacjami wojskowemi sobie zabezpieczyć. Obowiązkiem każdego urzędnika było przynależenie do takiego pogotowia, z którego się z biegiem czasu wyłoniło „Bractwo strzeleckie“, otoczone osobliwą opieką króla. Tutejsze „Bractwo strzeleckie“ założone zostało w r. 1780, a jego historję znaleźć można w osobnym dziale niniejszej kroniki.

Opis władz i miasta z roku 1783.

Nieznany dziejopisarz zostawił nam następujący opis całokształtu miasta w r. 1783. *)

Miasto Tarn. Góry podlega władzy hrabiego Erdmanna Gustawa Henckel-Donnersmarcka, starosty powiatu, który tu ma swego zastępcę. Miasto leży przeszło milę drogi od granicy polskiej i ma załogę jednego szwadronu husarzy pułku Wernera, jest siedzibą: władzy ziemi bytomskiej z naczelnym sędzią Józefem Mitschke — królewskiego radcy wojennego i skarbowego Walspecka — kalkulatora powiatowego Fischera — radcy skarbowego powiatu bytomskiego królewskiego urzędu akcyz i ceł z naczelnikami Mayerhoeferem i Langem — królewskiego urzędu pocztowego, którego mistrzem pocztowym jest Adam Zmeskal — urzędu górniczego, gdzie pan Grust jest inspektorem górniczym, równocześnie żupnikiem a pan Rosa kontrolerem.

Budynki:

1. Kościół katolicki jest masywny i ma jedną wysoką wieżę. Urzęduje ks. Bartuzel. Król jest kollatorem.
2. Kościółek pogrzebowy przed bramą.
3. Kościół ewangelicki, gdzie urzęduje pastor Pohle. Prawidłowo do parafji (ewangelickiej) nie wcielono żadnej wsi. Prawo opieki mają właściciele dóbr w okolicy. Co niedzielę wygłasza się polskie i niemieckie kazanie. Kościół jest masywny, ma wieżę i dzwony. .
4. Szkoła katolicka, gdzie rektor Franc. Heer i kantor Jan Heer udzielają nauki.
5. Szkoła ewangelicka; uczą w niej rektor Gottfryd Mäusel i kantor Gottfryd Pafe.
6. Pański zamek, gdzie się mieści rząd ziemi bytomskiej.
7. Szpital katolicki.
8. Ratusz.
9. Miasto ma 249 domów obywatelskich. Mieszkańcy mówią po części po niemiecku, po części po polsku, a liczba ich wynosi w roku 1783 — 1282 osób.

Liczby

	ślubów		urodzin		śmierci	
	kat.	ewang.	kat.	ewang.	kat.	ewang.
1779 r.	18	8	41	29	36	11
1780 r.	25	6	64	30	29	11
1781 r.	13	8	54	35	35	18
1782 r.	12	8	45	43	47	14
w 4 latach	68	30	204	137	147	54
	98		341		201	
na 1 rok przypada	24		85		50	

*) Był to prawdopodobnie kronikarz Zimmermann, który swego czasu napisał „Beiträge zur Beschreibung von Schlesien".

W powyższych liczbach włączeni są ewangelicy z okolicy.
Konsument roczny wynosi:
91 wołów, 470 wieprzaków, 420 cieląt, 630 owiec, 360 korców pszenicy, 2112 korców żyta i 96 korców jęczmienia na chleb a 90 korców do warzenia piwa.
Zajęcie mieszkańców stanowi:
a) górnictwo — zatrudnia obecnie (1783 r.) 50 osób,
b) rolnictwo — obywatele posiadają 400 korców wysiewu,
c) browary — prawo warzenia piwa zapisane na 246 domach.
d) handel — prowadzą różni kramarze, a rocznie odbywają się 4 jarmarki,
e) prowadzenie różnego przemysłu — zastąpione są następujące zawody:
1 apteka, 1 łaziebnik, 1 rusznikarz, 9 bednarzy, 1 farbiarz, 18 rzeźników, 1 szklarz, 1 złotnik, 1 rękawicznik, 2 blacharze, 1 guzikarz, 3 mączarze, 1 kotlarz, 7 kuśnierzy, 19 tkaczy, 1 konwiarz, 1 malarz, 1 murarz, 1 iglarz, 2 gwoździarze, 3 piernikarze, 4 rymarze, 2 siodlarze, 2 ślusarze, 24 kowali, 1 kominiarz, 25 szewców, 2 mydlarze, 1 powroźnik, 3 hafciarze, 3 stolarze, 7 garncarzy, 30 sukienników, którzy przerabiają rocznie około 600 kamieni wełny, 2 krawcy, 1 zegarmistrz i 1 kowal cyrklowy. Miasto ma trzy bramy, lecz nie jest murami otoczone. Rynek jest brukowany. W Tarn. Górach nie wolno żydom się osiedlić. Kasa miejska ma 1000 talarów rocznego dochodu. Magistrat składa się z burmistrza Jana Bogumiła Boehma, burmistrza policyjnego (wójta) Mayerhoefera, radcy Zweigla, rendenta Karwata i notarjusza Martiniego.

Trzęsienie ziemi 1786 r.

W nocy dnia 3 grudnia 1786 r. silne trzęsienie ziemi obudziło mieszkańców miasta ze snu, lecz nie wyrządziło żadnej szkody, gdyż domy mocno były murowane. Jest to tu jedyne trzęsienie ziemi, które przechodziło miasto.

Król pruski Fryderyk Wilhelm II. z królewiczem, omijając miasto, zwiedził dnia 19 sierpnia 1788 r. tutejsze górnictwo, mianowicie Strzybnicę i kopalnię Fryderyka pod Bobrownikami.
W roku 1790 umarło na ospę 40 dzieci przy 88 ogólnych wypadkach śmierci.

Sądownictwo w dawnych czasach.

Sądownictwo było w Tarn. Górach wzorowo wprowadzone. Najwyższą władzę sądową miał dziedzic ziemi bytomskiej-tarnogórskiej na Świerklańcu, który mianował miejskiego sędziego, nazwanego wówczas wójtem. Wójt taki rozstrzygać mógł o życiu i śmierci winowajcy a dziedzic jedynie w drodze ułaskawienia mógł wyrok zmienić. Ze starych aktów sądowych zachowanych w magistracie wynika, że rozprawy są-

dowe i protokóły prawie wyłącznie były prowadzone w języku polskim, zapisywano dokładnie zeznania świadków i stron i na końcu wyrok, lecz nie noszą one żadnych podpisów. Widocznie podpisy położono dopiero na odpisach wyroków, dostarczonych skazanym, a może też, że i sama pieczęć wystarczyła. Oprócz kary śmierci, więziennej i pieniężnej nakładano karę kościelną w ten sposób, że winowajca przez kilka niedziel odprawiać musiał w kościele zadaną mu przez sąd pokutę. Zdarzył się wypadek, że nawet karę śmierci zamieniono na karę kościelną. Dziedzic często winowajców ułaskawiał, a wyrok śmierci dość rzadko bywał wykonany. Szubienica znajdowała się poza miastem przy dzisiejszym zakładzie św. Jana. Z więźniami obchodzono się widocznie bardzo po ludzku, gdyż często zdarzyło się, że aresztant ulatniał się z więzienia. — W roku 1658, dnia 16 marca hrabia Gabrjel Henckel na Świerklańcu wydał następujące rozporządzenie w sprawie rzezimieszka Reusa, który po przekupstwie dozorcy i jego pomocnika z więzienia uciekł:

„Jest moim pierwszym i stanowczym rozkazem, żebyście na to zważali, aby więzienie tak było urządzone, żeby Reus, jak poprzednio, nie zdołał uciec. W przeciwnym razie nietylko dozorcę, lecz także Was pociągnę do odpowiedzialności. Wszak nie podobna, żeby djabeł miał moc uwolnić więźnia z aresztu, który na wszelkie sposoby jest zamknięty. Gdyby jednak tak było, trzebaby Reusa i jego towarzyszy oddać pod tortury jak czarownice, a nie więzić ich."

Dozorca bowiem podczas aresztu Reusa zwrócił się do magistratu z uwagą, że za jego pewność nie może odpowiadać, gdyż Reus jest pełen czarnoksięznictwa, robi się niewidzialnym i trzyma z djabłem.

W roku 1658 na wniosek magistratu i na rozkaz hrabiego Gabrjela Henckla miał Jerzy Kozioł w Lasowicach, poddany miasta przymusowo się ożenić z panną, z którą z pewnością miał jaką sprawkę. Gdy Kozioł się wzbraniał, nałożono mu karę pieniężną, a gdy i to nie pomogło, wsadzono go do aresztu. (Co za szkoda, że dzisiaj takiego prawa niema!)

Widocznie ani dozorca, ani magistrat nie kierowali się według poprzedniego rozporządzenia hrabiego, gdyż i Kozioł z więzienia uciekł.

W r. 1692 osądził miejski sąd gardłowy niejakiego Saleterskiego na śmierć przez powieszenie za zamordowanie swego ojczyma, lecz hr. Henckel nie stawił winowajcy do wykonania nad nim wyroku. We wrześniu 1713 r. odbyło się wykonanie wyroku śmierci nad skazanym na szubienicę Czakowskim. Na to trzeba było sprowadzić kata ze Pszczyny, lecz nikt nie chciał ponieść wydatków we wysokości 20 tal.; dopiero, gdy hr. Henckel z dniem 28 sierpnia 1713 nakazał mistrzowi pocztowemu Bernardowi Petraszowi wyłożenie kosztów z kasy pocztowej, został wyrok wykonany. — Wisielców nie pogrze-

bano na cmentarzu, lecz zakopywano ich na płoczkach, ciągnących się wówczas od ulicy Bytomskiej do kolonji Lasowickiej. W styczniu 1927 r. wykopano na gruncie fabryki „Pług", po prawej stronie ul. Nakielskiej dwa szkielety, które prawdopodobnie pochodzą od dwuch żołnierzy, skazanych na śmierć przez powieszenie za pewien występek w r. 1683 przez króla Jana Sobieskiego, podczas swego pobytu w Tarn. Górach.

Najwyższą władzę sądową posiadał dziedzic do czasów zajęcia Śląska przez Prusy. Odtąd rząd mianował sędziów; dziedzic miał jeszcze wprawdzie nadzór nad sądem, lecz prawo ułaskawienia przeszło na króla. Zbrodnie już nie podlegały więcej sądownictwu miejskiemu, lecz sądowi ziemiańskiemu w Raciborzu.

Ostatni wyrok śmierci wykonano w Tarn. Górach dnia 31 sierpnia 1849 r., rano o godz. 6-tej nad robotnikiem Franciszkiem Haynem, pochodzącym z Huty pokoju, którego sąd w Raciborzu skazał dnia 14 października 1848 za morderstwo na śmierć przez koło. W drodze ułaskawienia został wyrok zamieniony na śmierć przez ścięcie. Ponieważ hr. Henckel von Donnersmarck w Nakle, właściciel szubienicy wzbraniał się oddania swego gruntu na miejsce wykonania krwawego wyroku, ścięto Hayna na Płóczkach.

Do roku 1790 wszelkie zmiany nieruchomości uskuteczniane bywały przed magistratem i powołanym notarjuszem miejskim. Potrzebne pomiary przy podziałach gruntów wykonywał prymitywnie miernik górniczy. W latach 1790—1795 założone zostały księgi wieczyste, a dla każdej posiadłości osobne akty gruntowe z bieżącemi liczbami. W dawniejszych czasach grunty nie miały numerów, a posiadłości oznaczano według dróg i sąsiadów.

W roku 1721 można znaleźć pierwszy ślad numerowania domów, które biegło przez całe miasto i zaczęło się na rynku od starostwa (Sedlaczek), tą samą koleją jak dziś, i przeszło dalej na ulicę Gliwicką, Zamkową i t. d. Przy założeniu ksiąg wieczystych i aktów gruntowych użyto starej kolejności i dzisiejsze numery gruntowe posiadłości miejskich odpowiadają mniejwięcej pierwotnym numerom domów.

Sąd i Urząd górniczy mieściły się w jednym gmachu, który był własnością państwową i znajdował się na miejscu dzisiejszego ratusza. Dnia 1 listopada 1895 został sąd przeniesiony do nowego budynku przy ulicy Lublinieckiej, a stary gmach nabyło miasto. Dzisiejszy areszt miejski przy ratuszu, to jest dawniejsze więzienie sądowe, zaś dawniejszy areszt miejski był narożnik przy ulicy Ogrodowej i ul. Stalmacha w stronę rynku, od czasów, kiedy w hotelu pod lipami znajdował się magistrat, później drugi areszt znajdował się przy rynku, gdzie dziś dom Jośta.

Trzecia era górnictwa.

Podupadłe górnictwo zaczęło się po wojnie siedmioletniej na nowo ruszać. W różnych miejscowościach powiatu tarnogórskiego i bytomskiego poszukiwano za kruszcami i galmanem, przy której to robocie natrafiono także na bogate pokłady węgla, którego wartości swego czasu nie doceniano, albowiem drzewa na opał było poddostatkiem. Również na rudę mało zważano i jej zużytkowanie dopiero później nastąpiło.

Do szczęśliwego przypadku można zaliczyć, że zaraz pierwszemi próbnemi szybami Rudolfiny i Antoniego, a mianowicie szybem Rudolfiny pod Bobrownikami odkryto dnia 16 lipca 1784 r. czysty szlachetny kruszec. Wysoki potężny zwał jeszcze dziś oznacza to miejsce.

Początkowe prace około tych szybów zaczęto dnia 1 października 1783 r. z 50 górnikami. Wkrótce przekonano się, że dotychczasowe odwadniarki konne do pokonywania podziemnych wód nie wystarczają. Ponieważ w międzyczasie dowiedziano się o zastosowaniu siły pary, zakupiono w Anglji pierwszą maszynę parową o 32 calach średnicy tłoka. Przeprowadzono ją tu drogą wodną, a to morzem i Odrą, ustawiono ją przy szybie Abrahama i puszczono w ruch w r. 1788. Niedługo ustawiono dalsze i jeszcze większe maszyny, które dostarczyła huta gliwicka, mianowicie kondensacyjne maszyny Watta o 60, 48, 40, 40, 24, 24 i 20 calach średnicy tłoku, stanowiące razem siłę 200 koni parowych. Głębokość szybów wynosiła 20 do 22 sążni górniczych (1 sążeń = 2,09 m).

Koszta nabycia maszyn, ustawienia ich i bicia pierwszych szybów wynosiły 120 000 talarów. Chciano jeszcze przedtem nakłonić obywatelstwo do współudziału w nowo rozpoczętem górnictwie, lecz smutne doświadczenie z niedawnych lat, połączone z wielkiemi stratami na polu stolarzowickiem spowodowało wstrzymanie się od wszelkich spółek i rząd pruski na własny rachunek podjął się pracy.

Główny pokład kruszcu ołowianego znajdował się w dolomicie i rozdzielał dolomit na tak zwaną skałę nakładową i skałę podkładową. Rozciągłość pokładu znana jest w kierunku od północy od południa, od Sowic do Suchejgóry na blisko jedną milę, i przedstawia formalną ławicę kruszcową. Pochylnia idzie we falistych pogięciach na zachód i nie wynosi więcej jak 2—6 stopni. W dolomicie nakładowym przy Reptach i Opatowicach znano w pierwszych czasach górnictwa jeszcze górny pokład, składający się z ochry żelaznej i grąpi kruszcu. W pokładach rudy żelaznej znachodzi się kruszec bardzo rzadko. Znamiennem jest, że kruszec ołowiany z głównego pokładu tarnogórskiego zawiera tylko 1 łut srebra na centnar, zaś w swoich odnogach jest 2—4 łutowym.

Oprócz prac przy nowych szybach pod Bobrownikami zajęto się także polem górniczem, opuszczonem w r. 1718 przy

podkopie Boże wspomóż, którego głębokość ssawna wynosi 22 sążni górniczych, i ustawiono przy jego końcowym szybie na wzgórzu Redena największą wówczas zbudowaną maszynę parową o 60 calach średnicy cylindra, celem wypompowania wody kopalnianej. Od tego miejsca wychodząc, pędzono w następnych latach w kierunku południowym ku Bobrownikom tak zwany spód Redena, o 2 sążnie, 64 cale głębiej od podkopu „Boże wspomóż". Przeprowadziwszy spód Redena 1030 sążni dalej (2153 m), wzniesiono się w górę o 1 s. 18 c. szybikiem, z którego to miejsca rozpoczęto budowę spodu Heinitza. Tu znów po przeprowadzeniu 618 sążni podźwignięto się o dalsze 2 s. 45 c. i bito również w kierunku południowym 1022 s. dalej spód Schronienia. Zliczywszy podane długości, to długości podkopów od szybu maszynowego do południowego końca w prostej linji wynosiły razem 2670 s. (5 kilometrów i 580 metrów). Oprócz tych podkopów bito, wychodząc z nich, jeszcze różne przecznice i w polu bobrownickiem złączono je jeszcze podkopem równoległym do głównego spodu. Spód Heinitza przeprowadzono jeszcze dalej poza szyb Pokoju, pod spodem Schronienia.

W spodzie Redena, 120 sążni od szybu maszynowego, natrafiono na pokład kruszcowy. Od tego miejsca, o 40 cali wyżej wychodził spód Kählera z szlakiem kruszcu, początkowo ku północy, następnie ku północnemu wschodowi, wreszcie prawie na wschód pod Sowice, razem na 1180 s. długości. Ze spodu Kählera o 1 s. 14 c. wyżej od niego i niedaleko od jego początku przeprowadzono jeszcze w kierunku wschodnim spód Szczęścia Sowickiego w długości 475 s. Z małemi wyjątkami leżą te spody i wychodzące z nich przecznice, liczące razem z podkopami mniejwięcej 9000 sążni (blisko 19 klm.) długości pod pokładem kruszcowym, to znaczy w modrej skale podkładowej, gdzie podkład kruszcowy znajdował się aż do 5 s. nad wymienionemi spodami. Za pomocą tych podkopów i licznych na samym pokładzie kruszcowym założonych chodników próbnych i średnich otwierano pole, którego obszar zawiera około miljon sążni kwadratowych (4 klm. kwadr.), z czego zaledwie jedna dziesiąta była godną odbudowy.

Pole bobrownickie było największem i najwydajniejszem, to też panował tu największy ruch. Przy szybie Pokoju ustawiona była maszyna parowa o 24 calach średnicy tłoku. Od r. 1784 do roku 1806 włącznie dobywano razem 502 235 centnarów kruszcu.

Górnictwo galmanu rozwijało się w owym czasie w południowej części powiatu, mianowicie na polu górnickiem, stolarzowickiem, suchogórskiem i t. d., gdzie już w r. 1783 produkowano przez 50 robotników 800 beczek po 12 centn., z czego większa część znalazła zbyt w Szwecji. Produkcja ta wzrosła w r. 1787 na 13 000 centn. Cena galmanu wahała się między 1⅝—2 tal. za centnar. Dnia 2 stycznia 1788 r. otwarto między W. Piekarami i Radzionkowem kopalnię galmanu pod

nazwą „Dębówka". Dnia 2 stycznia 1790 r. rozpoczęto roboty poszukiwawcze pod Segietem, oraz pod Suchągórą, na miejscu, które nazwano Szorys. Tu bowiem znaleziono przypadkowo 3 małe, omszałe kupy, po części prażonego, po części jeszcze niecałkiem wyprażonego galmanu. To znalezienie potwierdziło, że kopalnictwo galmanu prowadzono tu już w 16 wieku, a może i rychlej, i zostało zaniechane tylko z ważnych przyczyn, prawdopodobnie z powodu zawieruch wojny 30-letniej. W tym samym roku zbudowano w Szarleju piec do prażenia galmanu, gdzie, z powodu braku drzewa, służył po raz pierwszy węgiel za opał. Ponieważ ten sposób prażenia okazał się korzystnym, wzniesiono w r. 1795 drugi galmaniak na Danielcu, gdzie dobywano galman już od r. 1776.

W r. 1785 dobywał na swoich gruntach w Stolarzowicach szlachcic Wilczek 170 ton galmanu. Ponieważ z powodu zakazu wywozu nie mógł sprzedać tego, zaniechał dalszego górnictwa. Po śmierci Wilczka nabyli pozostały po nim galman w r. 1789 spadkobiercy Gieschego, którzy swego czasu otrzymali przywilej eksploatacji galmanu. Nie bez winy przedsiębiorców zmalał następnie zbyt, a gdy w r. 1802 upłynął czas przywileju, stanęło kilka kopalń, a dobywanie znacznie zmniejszyło się. Dopiero w r. 1813, wskutek wielkiego zapotrzebowania podczas wojny, dobywanie osiągnęło znów 17 000 centnarów, wzrosło w r. 1815 na 60 000, 1817 r. na 86 000 i 1818 r. na 100 000 centn.

Urabiany z galmanu śląskiego cynk wywożono przeważnie do Rosji, gdzie go potrzebowano rzekomo na krycie domów zniszczonej pożarem Moskwy. Popyt był bardzo wielki, i w r. 1822 w przeciągu kilku miesięcy podskoczyła cena z 5 na 7 tal.

Największa kopalnia galmanu na Śląsku znajdowała się w Szarleju; dobywanie w r. 1823 wynosiło tam 276 195 cent., a pod Suchą Górą i przy kopalni Szorys 67 616 centn. Dobywania na drugich kopalniach były atoli mniejsze.

Występowanie galmanu na Śląsku ograniczało się na ziemię bytomsko-tarnogórską. Począwszy od zachodu znajdowały się pierwsze kopalnie na Górnikach, gdzie spotykają się granice pól wieszowskich, stolarzowickich i ptakowickich. Mniej rozległe pokłady galmanu znajdowały się w lasach stolarzowickich, repeckich i segieckich. Od Suchej Góry następnie ciągnęła się ławica galmanowa poza Radzionków, ku Piekarom Wielkim, gdzie pokład, który nie badrzo był grubym, leżał w nieznacznej głębi, na Kozigórkach znachodził się w szlachetnych partjach, aż wreszcie w Szarleju pokład rozwinął swoją największą potęgę, aby w kierunku na wschód, jeszcze przed Brynicą, powoli się zatracić. Z powodu niskiej konjunktury na rynku cynkowym w połowie 19 wieku zmalał ruch w górnictwie galmanu, lecz kilka lat po wojnie niemiecko-

francuskiej, w tak zwanych latach rozbudowy, zapotrzebowanie cynku rosło rok rocznie. To spowodowało hr. Henckla von Donnersmark do zbudowania w r. 1883 huty cynkowej Łazarza w Radzionkowie, która jeszcze dzisiaj istnieje.

Nabożeństwa górnicze.

Począwszy od roku 1784, dnia 16 lipca, w rocznicę nowoodkrycia pierwszych pokładów kruszcu, odprawiano corocznie uroczyste nabożeństwo w kościele ewangelickim oraz katolickim. Pastor otrzymywał za to od Wyższego urzędu górniczego we Wrocławiu 20 tal, zaś katolickiego księdza początkowo nie wynagradzano. Na wniesione zażalenie przyznano księdzu 6 talarów, z czego oddał muzykantom i kościelnemu 3 talary. Niemieckim (protestanckim) górnikom kasa górnicza płaciła świece na ofiarę, zaś polscy górnicy sami musieli sobie świece kupować. Z tego powodu powstał długotrwały spór, który tem się zakończył, że kasa górnicza zniosła ofiarę świecową i w zamian tej przyznała pastorowi do pierwszych 20 tal. jeszcze 5 tal. Ksiądz katolicki wyszedł z niczem.

Uroczystość górnicza zaczynała się zwykle w przeddzień wieczorem muzyką i pochodem z pochodniami. W sam dzień uroczystości, o świcie, po wesołej pobudce zgromadzili się górnicy i urzędnicy przy bramie krakowskiej i pochodem ruszali na rynek przed urząd górniczy, gdzie odebrano sztandary. Następnie odprawiono nabożeństwo naprzód w kościele ewangelickim, a potem w kościele katolickim. Po nabożeństwie pochód powracał przed urząd górniczy, oddawano chorągwie i znów ruszał do bramy Krakowskiej, gdzie się rozwiązywał. Urzędnicy następnie udawali się na wspólną ucztę obiadową do urzędu górniczego i uroczystość kończyła się wesołą hulanką. Z okazji uroczystości ogłaszano sprawozdanie z czynności górniczej i hutniczej z podaniem całego dobywania i obrotu, które zwykle wykazywały nadzwyczajne zyski.

Należy zaznaczyć, że kazania uroczyste w kościele ewangelickim wygłaszano w pierwszym i drugim roku w języku niemieckim, a w trzecim roku w języku polskim; zaś w kościele katolickim odbywało się kazanie niemieckie przed nabożeństwem, a polskie kazanie po nabożeństwie.

Miasto swego czasu liczyło 1450 mieszkańców. Ludność tubylcza przeważnie była katolicka i polska, jedynie urzędnicy, prawie sami przybysze, byli Niemcami i protestantami; liczba ich wynosiła około 120 osób, nie duża ale wpływowa.

Wiersz Goethego.

W górniczej księdze pamiątkowej Tarn. Gór przy stronicy 12 znajduje się na wlepionej kartce następujący wiersz okolicznościowy:

An die Knappschaft zu Tarnowitz.

Fern von „gebildeten“ Menschen am Ende
des Reiches, was hilft uns
Schätze finden und sie glücklich zu bringen
ans Licht —
Nur Verstand und Redlichkeit helfen, es
führen die beiden
Schlüssel zu jeglichem Schatz, welchen
die Erde verwahrt.

4. Sept. 1790 Goethe.

Wiersz ten dosłownie i bez poprawek brzmi w przekładzie:

Do Bractwa Górniczego w Tarn. Górach.

Zdala od wykształconych ludzi na rubieżach
państwa, co nam to pomoże
Skarby odkrywać i szczęśliwie wynosić
na światło dzienne.
Rozum i rzetelność tylko wspomogą,
bo oboje są
Kluczami do wszelkiego skarbu, który
ziemia kryje.

4 września 1790 r. Goethe.

Wiersz ten napisał niemiecki poeta Goethe, który swego czasu w towarzystwie księcia Wejmarskiego zwiedził Tarnowskie Góry. Aczkolwiek urząd górniczy w osobnym liście nadesłał mu zaszczytne uznanie, swoje podziękowanie i pozdrowienie, jednak czuł się Jerzy de Geselius, wyższy urzędnik górniczy zgryźliwem powątpiewaniem we wykształcenie obywatelstwa Tarn. Gór dotknięty i odpowiedział Goethemu również dziwacznie ułożonym wierszem:

Zwar am Ende des Reiches doch noch bei
gebildeten Menschen,
was auch mit allischem Stolz, blos nur aus
Paradoxie
der gefährliche Dichter des armen Werthers
Euch vorwarf
findet Ihr wahrlich durch das, was er grossmütig
Euch liess
und uns auch mehr werth ist, als Witz und
höfisches Spötteln
durch das Licht des Verstands und der Redlichkeit
Schirm
was zum wahren Glück der mehrsten gebildeten
Menschen
besser wär — Ihr liesst's in der Erde versteckt.

„Choć na rubieżach państwa, lecz jeszczy przy
wykształconych ludziach;
Co wam wszelką pychą i z prostej dziwaczności
Niebezpieczny poeta ubogiego Wertera zarzucił,
znajdziecie prawdziwie przez to, co wam
wielkodusznie zostawił,
i co więcej warte, niż żart lub dworne drwinki,
przez światło rozumu na podstawie poczciwości,
co dla prawdziwego szczęścia najbardziej
wykształconych ludzi
lepiejby było — Wyście to zostawili w ziemi ukryte.

Powody skłaniające Goethego do lekceważenia tutejszego obywatelstwa są bardzo jasne. Przybył bowiem do Tarn. Gór w mniemaniu, że znajdzie tu miasto niemieckie. Tymczasem wszędzie i na każdym kroku usłyszał dźwięk polskiej mowy, widział potulnych i pracowitych mieszczan i górników, pracujących w głębi ziemi, którzy z swoim wyglądem w brudnych, gliną oblepionych ubraniach odróżniali się gwałtownie od dworzan, wśród których Goethe żył. Lecz nie zważał na to, że w brudnem od pracy ubraniu kryje się człowiek ze złotem sercem i szlachetnem usposobieniem i, że jego język jest językiem królów i poetów, wreszcie nie uwzględnił, że górnicze miasto Tarn. Góry lepsze miało szkoły od zachodnich miast niemieckich i zastęp inteligencji i wykształconych ludzi znacznie tu był większy.

Na 1470 mieszkańców miało miasto dwie szkoły z czterema klasami.

Budynek szkoły katolickiej przy ulicy Gliwickiej, obok wikarówki był swego czasu jednopiętrowy, po lewej stronie sieni znajdowały się dwie klasy, po prawej stronie mieszkanie rektora i organisty, którzy mimo że byli żonatymi, tylko po jednym pokoju i komórce zamieszkiwali. W roku 1818 z okazji przebudowy wikarówki przybudowano u szczytu trzecią klasę. Koszta podobno wynosiły 2072 tal. W roku 1832 w przeciągu 8 tygodni nadbudowano drugie piętro, kosztem 1100 tal. Językiem wykładowym był język polski, a uczono czytania, pisania i rachunków, oprócz tego udzielano nauki języka niemieckiego. W czytaniu posługiwali się nauczyciele metodą Sagana, w pisaniu przepisami Kury. Słówka ułożone były dla lepszego zapamiętania przeważnie w wierszach, n. p.

Grzywa — die Mähne, poręcz — die Lehne,
Jagnię — das Lamm, grobla — der Damm,
Ławka — die Bank, powróz — der Strang i t. d.

Nauczycieli katolickich było dwóch, a ich pobory były bardzo niskie, wskutek czego często zmieniali posady.

Fragment z ulicy Gliwickiej. Na lewo starożytny dom Łukasika, dalej trzypiętrowy dom Florczaka, którego dolne piętro stanowiło w r. 1528 urząd górniczy i ratusz. W głębi dom mistrza piekarskiego Bali (z 16 wieku), na prawo dom miejski na podsieniu z r. 1560.

Szkoła ewangelicka znajdowała się przy ulicy Gliwickiej, w starym domu, należącym dziś do firmy Łukasik. Również posiadała dwie klasy i uczono w dwóch językach.

Dnia 3 maja 1801 r. umarł pastor Pohle, a na jego miejsce przyszedł pastor Karol Wilhelm Nagło, rodem z Laskowic pod Brzegiem, który przedtem był pastorem w małej gminie ewangelickiej Marusze pod Wodzisławiem, dawniejszej kolonji niemieckiej, lecz od połowy 19 wieku całkiem spolszczonej.

Między ludem katolickim była cześć dla św. Jana Kantego swego czasu bardzo rozpowszechniona. Dlatego sprowadził ksiądz Bartuzel w r. 1802 z Krakowa jego relikwię. Kaplica, względnie ołtarz św. Jana Kantego znajdował się w chórze nad zakrystją, gdzie dziś lewy chór.

Ze spisu ludności w roku 1804 wynika, że Tarn. Góry miały 1472 mieszkańców. Dla porównania z innemi miastami mogą służyć następujące liczby z tego samego roku: Bytom 1848 mieszkańców, Gliwice 1899, Będzin 1549, Wodzisław 1315, Lubliniec 1208, Opole 3096, Pyskowice 1912, Racibórz 3557, Rybnik 1316, Siewierz 1319, Strzelce 987, Toszek 780, Ujazd 1081 mieszkańców.

Zdarzenia polityczne podczas wojen napoleońskich. *)

Pobite przez Napoleona Prusy w roku 1806 i 1807 zajęte były przez Francuzów. Załoga francuska zatrzymała się w Tarn. Górach tylko krótki czas i ruszyła dalej do Częstochowy. Koszty wojenne włącznie z kontrybucją, które miasto zapłaciło do 10 lipca 1807, wynosiły 7854 talarów. Napoleon odebrał Prusom zabrane przez nich w trzecim rozbiorze Polski ziemie aż za Warszawę i ogłosił Księstwo Warszawskie. Celem połączenia Śląska z Polską wkroczył dnia 6 stycznia 1807 r. oddział wojska polskiego pod generałem Mączyńskim i rotmistrzem Trębińskim do Tarn Gór, kiedy kilka dni przedtem już mniejszy oddział objął władzę nad miastem. Usunięto pruskie orły i nakazano używanie polskich oznak zwierzchnościowych. Ponieważ w kasach królewskich znaleziono bardzo małą gotówkę (rendant Mueller umknął z kasą do Tarnowic Starych) mówiono później, że Polacy ograbili kasę. Również uciekli dostojnicy miejscy: radca wojenny Below i żupnik rotmistrz Beym, którzy obywatelom oświadczyli, że do śmierci będą walczyć przy ich boku. Burmistrz Kaliszek ukrywał się w piwnicy.

Mieszczanie wyznania ewangelickiego nosili na szyi różańce, aby tym sposobem uchronić się przed zaczepianiem przez katolickich Polaków.*) Jednakowoż Polacy nikomu krzywdy nie wyrządzili, jedynie szewcom zabrali obuwie zamówione już i zapłacone przez rząd pruski, lecz tylko tyle par, ile potrzebowali, a większą część szewcom pozostawili.

Mniejszy oddział wojska polskiego z jedną armatą ruszył na Gliwice, gdzie przed silniejszemi pruskiemi oddziałami musiał się cofać. Między Brosławicami i Tarnowicami ponownie przyszło dnia 7 stycznia do bitwy. Ponieważ w tym samym czasie ze strony Reptów nacierały na lewe polskie skrzydło świeże oddziały pruskie, Polacy dla bezpieczeństwa cofnęli się do krańców miasta, gdzie koło kościółka św. Anny przyszło do zaciętej walki. Lecz dopiero pod Lasowicami udało się Polakom zadać wrogowi dotkliwą klęskę.

Podczas cofania się Polaków przez miasto, niektórzy mieszczanie stawiali żołnierzom polskim różne przeszkody, n. p. założyli łańcuch od narożnego domu Siedlaczka przez ulicę do podsienia, a wskutek zahamowanego ruchu odcięto 50 żołnierzom odwrót. Ksiądz Bartuzel w liście, napisanym po łacinie prawdopodobnie do biskupa, opisuje owe ruchawki i zaznacza, że nad żołnierzami polskimi pewna część mieszczaństwa haniebnie się znęcała. Sympatyzujący z Polakami obywatele ukrywali żołnierzy w swoich domach, którzy tym sposobem uszli niewoli.

O godz. 11 wieczorem dnia 8 stycznia 1807 r. Polacy ponownie wkroczyli do miasta, ustawili się na rynku przed

*) Winkler: Historische Nachrichten v. Tarnowitz.

urzędem górniczym i żądali stawienia się naczelnika Boskampa, któremu wręczyli list z żądaniem kontrybucji w wysokości 1000 tal., 60 dobrych koni i 10 wołów za wczorajsze wrogie zachowanie się mieszczaństwa. Na prośbę naczelnika i ze względu na to, że rannego porucznika Heppena i jeszcze drugiego polskiego oficera, rannego we wczorajszej bitwie, przyjęto w opiekę w domu żupnika Beyma, kontrybucję znacznie zmniejszono i odstąpiono od dalszych represyj.

Podczas tych zawieruch znikła też znaczna suma pieniędzy z kasy górniczej i podejrzewano o kradzież tej gotówki dwóch służących u Boskampa, parobków Stefana Szafranka i Jerzego Łamaszewskiego. Podejrzenie to zyskało później na prawdopodobieństwie z okoliczności, że obaj parobcy niedługo po owych zajściach opuścili służbę, nabyli tutaj domy i znaczne posiadłości, przez co w krótkim czasie zaliczono ich do najbogatszych obywateli miasta. Pamiętnem jednakowoż jest, że dobytki obu, po latach, w roku 1854 i 1855, przez ich hultajskich spadkobierców zostały sprzedane lub przyszły na subhastę. Wszystko przeszło w obce ręce, a spadkobiercy wymienionych osobników skutkiem pijaństwa, zginęli marnie o kiju żebraczym.

Rzekomo także obywatel Korwin znalazł w kałuży, obok dawniejszej studni przy kościele katolickim, skrzynkę z cenną zawartością, która wypadła z wozu cofającego się z Gliwic oddziału polskiego. Korwin skarb ten sobie przywłaszczył, nie zważając na swoich współobywateli, którzy uginali się pod ciężarami kontrybucyjnemi. Jeszcze innych podłych łajdactw było bez miary.

Po ustaniu zawieruchy wojennej powrócił znów radca wojenny Belów, który przekleństwem, wyzywaniem i opaczną gorliwością pragnął zdobyć z powrotem powagę swojego dawniejszego imienia. Kazał między innemi trąbić na ogień. Wszyscy obywatele z osękami, wiadrami i sikawkam wybiegli na ulice, lecz nikt nie widział żadnej łuny ani pożaru. Wtem rozniosła się wieść, że na rynku przed kościołem ewangelickim przy stole, założonym aktami, siedzi pan radca Below, który użył tego sposobu celem przeglądu sikawek i narzędzi do gaszenia ognia. Skoro mieszczanie nad tak niedorzecznem zarządzeniem głośno zaczęli szemrać, twierdząc, że już niejednokrotnie a nawet niedawno udowodnili, że lepiej od innych ludzi umieją spełniać swoje obowiązki, pan radca wojenny odpowiedział im przekleństwami i wyzwiskami. Aby radcy wojennemu dać raz choć małą nauczkę, wypróbowali obywatele swoje sikawki naumyślnie w takim kierunku, że wytryski wody obficie padały na wielmożnego pana radcę i jego akty. Tem do reszty rozwścieczony Below wypoliczkował najbliżej koło niego stojących obywateli, lecz ci na niego napadli i każdy niemiłosiernie uderzał tem narzędziem,

jakie przy sobie nosił. Pastor Nagło, przed którego oknem to zajście miało miejsce, wyrwał radcę z rąk tłumu i ukrył go w swoim domu.

Ponieważ Below wskutek poturbowania leżał chory, odwiedził go dla wyrażenia mu współczucia ksiądz Bartuzel. Przy tej sposobności żona radcy wyraziła się do księdza: „Pomyśl panie oficjale, katolicka kanalja męża pobiła". Na to ksiądz Bartuzel: „Ubolewam bardzo, lecz ja słyszałem, że ta kanalja podobno była ewangelicka. — Pierwszy bowiem uderzył na Belowa pewien Gottlieb Koza, który był ewangelikiem. (Pisze o tem kronikarz Winkler, a ten chyba nie kłamał.)

Najbardziej obwinieni Gottlieb Koza, Jerzy Klauza, Kremski i inni skazani zostali na długoletnie kary twierdzy, lecz uciekli do Polski, gdzie tak długo pozostali, aż po pokoju Tylżyckim dla wszystkich przestępców politycznych wydana była amnestja. Uchodźcy następnie niezaczepieni powrócili do Tarn. Gór. W toku procesu podniesiono także wielkie uchybienia radcy wojennego Belowa, który skazany został na mniejszą karę w twierdzy, jaką odbył w Nysie.

Prześladowanie ludności polskiej i katolickiej pod zaborem pruskim zaczęło się już po zajęciu Śląska raczej podczas wojen śląskich. Tutejsza ludność była stosunkami narodowemi i religijnemi ściśle związana z Polską. Pokrewieństwa sięgały do Krakowa, Olkusza i Siewierza, wreszcie coroczne pielgrzymki do Częstochowy były nierozerwalnym łącznikiem między Śląskiem i Koroną. Słowo granica nie miało żadnego znaczenia, albowiem nie znano jeszcze przepustek ani posterunków granicznych i każdemu wolno było udać się dokąd chciał. Łączność ludności tutejszej z Polską była solą w oku rządu pruskiego. Dlatego dnia 28 stycznia 1764 rząd pruski zakazał wszelkich pielgrzymek do zagranicznych kościołów, pod karą 50 do 100 dukatów lub 4 tygodniowego więzienia w twierdzy. Ustały więc gromadne pielgrzymki do Częstochowy, lecz katolik i Polak nie dał się niczem odstraszyć. Nie wolno iść gromadnie, pójdę sobie sam. Wybrał się nasz przodek w nocy, gdy go nikt nie widział, podążył o głodzie i chłodzie do Cudownego obrazu i szczęśliwie powrócił. Ale teraz zgadnąć z czem? — oto ze śpiewnikiem, kantyczkami, kalendarzami i z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej, często też także z jaką książeczką o treści narodowej. W ten sposób pradziadowie nasi, łakomi wiedzy, kształcili się, uświadamiali swoich braci i przyczynili się do utrzymania wiary katolickiej i narodowości polskiej na opanowanym przez Prusaków Śląsku. Często przebywali też w Tarn. Górach księża z Krakowa; albowiem od pierwszych czasów chrześcijaństwa w Polsce, to jest od czasów św. Cyryla i Metodego ziemia bytomska i pszczyńska należały do diecezji Krakowskiej, wskutek czego miasto nasze zawsze jeszcze miało pewną łączność duchową z Polską. Ażeby jeszcze tę wiekowa łączność zerwać, rząd pruski na razie

przeprowadził, że dział diecezji krakowskiej, będący pod panowaniem króla pruskiego, otrzymał osobnego administratora biskupiego, tak zwanego oficjała, którym mianowany został ks. proboszcz Bartuzel w r. 1783.

Upomnienie biskupa wrocławskiego z roku 1811 wskazuje na dawniejszy zakaz, według którego nikomu nie wolno jest podjąć pielgrzymki do Częstochowy lub innych zagranicznych (to znaczy polskich) kościołów.

Ks. proboszcz Bartuzel umarł w roku 1811 dnia 2 czerwca w pierwsze święto Zielonych Świąt, mając lat 80, 2 miesiące i 1 dzień. Pogrzebano go dnia 5 czerwca w kościółku św. Anny przed ołtarzem Matki Boskiej, mianowicie teraz między 2 i 3 oknem, licząc od wieży na północnej stronie. Jego następcą był ksiądz Sznajderski, Morawianin, rodem z Hulczyna, który językiem polskim bardzo słabo władał, dlatego też kazania miewał tylko w mowie niemieckiej; kazania polskie wygłaszał wikary.

Administratorem (oficjałem) biskupim został po rezygnacji ks. prob. Bartuzela w r. 1801 dziekan Surówka, później dziekan Kosmeli w Pszczynie.

Po nieszczęśliwej wyprawie Napoleona I do Rosji Prusy sposobiły się do odwetu przeciw Francji. W roku 1813 rząd pruski zaprowadził powszechną obowiązkową służbę wojskową i zawezwano do stawienia się wszystkich mężczyzn. Nie przypadło to do gustu mieszczanom Wolnego miasta górniczego i w marcu 1813 r. brakowało przy stawce połowy rekrutów, powołujących się na stare przywileje, według których jako górnicy, wolni byli od wszelkiej przymusowej służby wojennej. Aresztowania przyniosły ten skutek, że młodzi ludzie ulotnili się do księstwa Warszawskiego, wobec czego innych pozostałych brano w jednym dniu podstępem, raczej bardzo zabawnym sposobem. Przez wszystkie ulice miasta ruszyła orkiestra, która hałaśliwą muzyką wywabiła mieszczan na rynek. Następnie wszystkie wyjścia rynku zostały przez werbowników i siepaczy króla pruskiego obsadzone, i wszystkich mężczyzn zdatnych do służby wojskowej uwięziono i odtransportowano do Wrocławia. Do Polski wówczas uszedł także brat mojej babki.

Sprzymierzone z Prusami wojska rosyjskie przemaszerowały przez Tarn. Góry w roku 1813 i 1814, a nawiedzonych zarazą żołnierzy umieszczono w Strzelnicy, która swego czasu jeszcze polami oddzielona była od miasta i tylko dzięki tej okoliczności zaraza lub cholera nie rozszerzyła się w mieście.

Ze wziętych do niewoli oficerów francuskich w zdobytej przez Prusaków twierdzy Torgawie w Saksonji internowano siedmiu poruczników w Tarn. Górach, których nazwiska były: Gerandy, Delabontiere, Martoglio, Cogne, Broger, Baudin, Lecalmon.

Powracające z wojny wojska rosyjskie w r. 1817 dały się mieszczanom Tarn. Gór dotkliwie we znaki. Składy i domy

zostały splądrowane, a stawiających opór niemiłosiernie pobito. Byli to dobrzy sprzymierzeńcy!! (Pisze o tem Winkler.)

Nareszcie nastąpiły dla miasta i kraju szczęśliwsze czasy. Prace w górnictwie, przerwane podczas ostatnich wojen, na nowo zostały podjęte, Tarnowskie Góry szybko się rozwijały a handel, przemysł i rzemiosło miały nadzwyczajny zbyt. Towary i wyroby wysyłano przeważnie do Polski, zaś liczne rodziny z sąsiednich dzielnic polskich znalazły w górnictwie pracę i na stałe się tu osiedliły.

Ordynacja miejska. — Zniesienie pańszczyzny.

Wskutek nieszczęśliwej wojny, stoczonej przez Prusy w r. 1806/7 mnożyło się niezadowolenie ludności, która zaczęła głośno domagać się swoich praw wolności i konstytucji. Ażeby poddanych swoich jako tako uspokajać, wydał król pruski w Królewcu, dnia 19 listop. 1808 r. ordynację miejską, przez które miasta otrzymały prawo samorządowe pod dozorem rejencji. Tarn. Góry przestawały więc być miastem podlegającem władzy dziedzica na Świerklańcu, i stało się miastem wolnem pod dozorem rządu. Od tego czasu zaczyna się wybór burmistrza przez radnych na 12 lat, a pierwszym takim był burmistrz Kaliszek, który już od r. 1807 piastował tu ten urząd.

W r. 1808 zniesiono częściowo także poddaństwo chłopów, atoli nie było mowy o zniesieniu robocizny, co chłopów oczywiście nie zadowoliło. Wobec tego przyszło w r. 1811 na Śląsku do krwawych rozruchów chłopskich i w niektórych miejscowościach staczano z wojskiem formalne bitwy. Do faktycznego zniesienia poddaństwa przyszło dopiero kilka lat po rewolucji 1848 r., lecz uwłaszczenie chłopów pociągnęło za sobą nakładanie na nich w r. 1853 (i następnych latach, według uregulowania sprawy w każdej miejscowości) rent gruntowych na 60 lat, któremi za pośrednictwem założonego na ten cel banku rentowego we Wrocławiu uspakajano roszczenia dziedziców do skromnego mienia chłopów polskich, do których prawem Boskiem należała nawet ziemia dziedziców. Niektórych dziedziców nie zadowoliła wyznaczona renta, wobec czego skracano chłopom obszar pól na rzecz poszczególnych panów, a w miejscach, gdzie z powodu szczupłości gruntów to się nie nadało, nałożono w latach przed r. 1870 drugą rentę, nieco mniejszą od pierwszej. Renty te, których roczna kwota wynosiła mniejwięcej sześćdziesiątą część wartości posiadłości, były faktycznie płacone. Pierwsza oczywiście wygasła w r. 1913 i została już wymazana w księgach gruntowych, druga renta jednak dotychczas jeszcze stoi otwarta, a gdyby Śląsk nie został przydzielony do Polski, to gospodarze nasi i chałupnicy do dziś dnia jeszcze odczuwaliby skutki dawniejszego poddaństwa. Chłopi nasi musieli więc wykupić wolność swoją i grunt, który do nich należał od dziadów i pradziadów.

Niemal na wszystkich gruntach chłopskich zapisane jeszcze jest w księgach gruntowych prawo dziedzica do wydobywania kruszcu i rudy.

Oddzielenie od diecezji krakowskiej.

Po ustaleniu granic państwowych na kongresie wiedeńskim w r. 1815 i po kilkuletnich zabiegach Prus o wciągnięcie granic diecezjalnych w ramy państwa, została dzielnica Śląska, należąca dotąd do diecezji krakowskiej pod biskupem Gawrońskim bullą papieską „de salute animarum" z dnia 16 lipca 1821 r. wcielona do diecezji wrocławskiej. Opatrzność Boska dopuściła do tej zmiany, ażeby po 125-letniej drodze krzyżowej i prześladowaniach, tak religijnych jak narodowych, lud śląski potwierdzony we wierze i narodowości ojców powrócił znów pod władzę polskiego biskupa, tworząc wiernemu ludowi własną diecezję. Można śmiało twierdzić, że tętno życia religijnego nigdzie nie bije tak bujnie, jak na Śląsku, gdzie lud mimo uprzemysłowienia kraju w uszanowaniu prawa i porządku wzorem może być dla innych dzielnic.

Podkop Fryderyka. Rozkwit i koniec górnictwa kruszcu.

Na kopalni Fryderyka i sąsiednich szybach czynność górnicza nadzwyczaj się ożywiła. Celem odwadniania i osuszenia bobrownickiego pola górniczego wykazała się potrzeba bicia głębokiego podkopu i zamierzano wprzód rozbudować stary z r. 1567 pochodzący podkop Krakowski z ujściem w dolinie Dramy między Tarnowicami a Ptakowicami. Gdy się jednak wykazało, że stary podkop leży o 68 calach wyżej, przystąpiono w r. 1821 do bicia nowego podkopu, równolegle do starego i nazwano go podkopem Fryderyka. Praca koło nowego podkopu trwała do roku 1835. Wskutek zawalenia się powały podczas pracy zabity został dnia 21 grudnia 1824 roku sztygar Tomasz Słaniowski, obywatel naszego miasta.

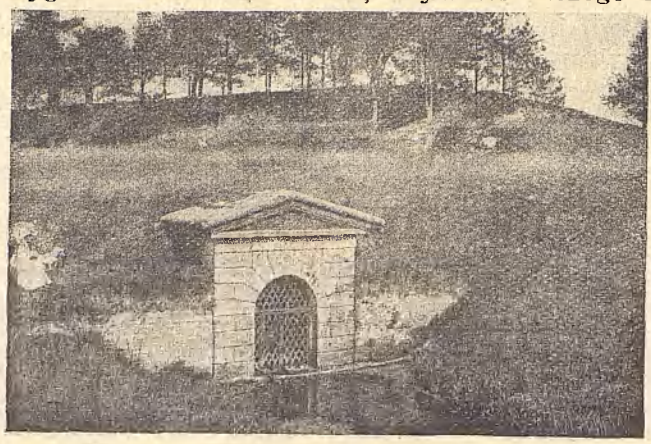

Ujście podkopu Fryderyka.

W pierwszym okresie górnictwa zostawiono dużo nietkniętych pokładów kruszcu z powodu niemożliwości pokonywania podziemnej wody. Po wykończeniu podkopu Fryderyka otwarła się więc górnictwu możliwość nieograniczonego dobywania kruszcu na całem polu między Bobrownikami a miastem, do którego krańca ciągnięto odnogę podkopu, tuż po prawej stronie gościńca do Reptów. Górnictwo osiągło następnie niebywałe rozmiary; kilka set robotników i szeregi przeważnie protestanckich urzędników znalazły tu stałe zatrudnienie, a olbrzymie zyski wpływały do kasy rządu pruskiego. Na zachodzie miasta bito głęboki szyb Sabiny, gdzie wydobywanie kruszcu prowadzono do roku 1859. Wysoki i potężny zwał między parkiem a seminarjum wskazuje miejsce ostatniego dobywania kruszcu koło naszego miasta i po wieczne czasy przypominać będzie późniejszym pokoleniom srebronośny kruszec. Szybu tego używano później aż do roku 1891 także do dobywania rudy żelaznej.

Na kopalni Fryderyka zmalał ruch górniczy koło roku 1898 a w roku 1910 zaprzestano pracy prawie całkiem, choć właściwie do roku 1912 w tym i owym szybie pracowano bezowocnie.

Jakie to niezmierne bogactwa w przeciągu 126 lat intensywnego górnictwa z głębi ziemi wydobyto, wykazuje następujące zestawienie:

W latach	Wydobyte kruszce ołowiane z kopalni Fryderyka t = 1000 kg	Wydobyte kruszce ołowiane z prywatnych kopalń t = 1000 kg	Razem kruszców ołowianych t = 1000 kg	Wartość w markach złotych
1784—1883	113 929	234 010	347 939	38 000 000
1884—1893	24 500	211 039	235 539	28 206 830
1894—1903	21 785	318 092	339 877	37 110 730
1904—1910	6 751	292 972	299 723	36 487 020
Razem:	166 965	1 056 113	1 223 078	139 804 580

Górnictwo rudy żelaznej koło Tarn. Gór.

Już za czasów Chrystusa przodkowie nasi tu w Staropolsce znali rudę i żelazo, z którego wyrabiali topory, kordy, noże, dzidy i oszczepy. Dowodzą tego wykopaliska, oraz wzmianka Tacyta, dziejopisarza rzymskiego, żyjącego w pierwszym wieku po Chrystusie, że zamieszkały na Śląsku szczep słowiański trudni się kopaniem kruszcu żelaznego. Wyroby żelazne były swojskie, domorosłe, więc grube i ciężkie, i ten przemysł domowy prowadzony był do czasów, kiedy po zaprowadzeniu chrześcijaństwa nadchodziły z pobliskich Czech lepsze wyroby stalowe, tak zwane włoskie, które były lżejsze, zgrabniejsze i ostrzejsze. Zamarł nasz pierwotny przemysł żelazny, i o kopalnictwie rudy, która

żyłami głębszego pokładu tu i ówdzie wychodziła na powierzchnię ziemi, doszły do nas z dawnych wieków tylko głuche wieści. Jeżeli stare dokumenty wspominają o górnictwie, to owe wiadomości dotyczą przeważnie kopalnictwa kruszcu ołowianego, srebronośnego, a rzadko gdzieś jest mowa o rudzie żelaznej. Mimo to jest pewnem, że obok kruszcu dobywano u nas rudę, bo według Jana Długosza (II księga Hist. Polsk., str. 175) już „Bolesław Chrobry odstąpił duchownym w ich dobrach wszelką własność rzeczy kopalnych, jak żelazo, ołów, srebro i t. d.“ Ponieważ za czasów Chrobrego górnictwo było prowadzone jedynie na Śląsku (pod Olkuszem dopiero w 14 wieku otwarło się górnictwo) wiadomość ta może się odnosić jedynie do ziemi śląskiej. W jakimś dokumencie z r. 1065 wymieniona jest nazwa osady Szczeglino (twierdzi to prof. Nehring, polonista przy uniwersytecie we Wrocławiu), następnie w dziele Bielowskiego „Monumenta Poloniae historica“ w związku z historją dotyczącą tutejszej okolicy zachodzi pod r. 1200 również nazwa wsi „Szczeglino“. Profesor Nehring uważa, że nie ulega żadnej wątpliwości, że wspomniana miejscowość jest żadną inną, jak tylko Żyglin w pow. tarnogórskim.

Okoliczność, że miejscowość ta wymieniona już jest w r. 1065 i w r. 1200, wskazuje na jej nadzwyczajne znaczenie, więc można przypuszczać, że właśnie na tem miejscu „żglano“ (żglić znaczy po starosłowiańsku tyle, co wypalać) ołów, srebro lub żelazo; zwłaszcza osnowa wyrazu „żelazo“ ma uderzające podobieństwo do słowotwórstwa czasownika „żglić“ — żeglić — żyglić, a właśnie żelazo jest produktem topienia, czyli żglenia rudy. Zanik gardłowej samogłoski „g“ w pierwotnym, przypuszczalnym wyrazie „żeglazo“ jest tem samem zjawiskiem, jak w języku czeskim zmiana wymowy „g“ na „h“, oraz całkowity zanik spółgłoski „g“, n. p. gruby—hruby — ruby; przymiotnik ten nawet u nas często brzmi „ruby“. — W bliskiem sąsiedztwie Żyglina leżą Piekary Rudne. Nazwa ta chyba już sama przez się dowodzi, że mogła powstać jedynie z przyczyny dobywania i topienia na tem miejscu rudy żelaznej, co zresztą potwierdzi jakiś dokument z dnia 26 stycznia 1369 r., który oprócz Miechowic, Bobrka, Radzionkowa, także Piekary Rudne i Bobrowniki mianuje miejscami kwitnącego górnictwa. Opodal tych miejscowości wznosi się Sucha góra, którą dawniej nazwano Żelazną górą, jak to wynika z dokumentu, z dnia 2 marca 1449 r., kiedy to sprzedano panu Mikłasowi Brzezince połowę Piekar Rudnych, Bobrownik i „Żelazną górę“, jako objekt wartościowy, to znaczy na cele eksploatacyjne. Konkretne wiadomości o kopalnictwie rudy żelaznej mamy z czasów uruchomienia górnictwa kruszcu ołowianego koło Tarnowskich Gór. N. p. dowiadujemy się z protokółu magistrackiego w Tarn. Górach z r. 1548, że dobywanie rudy pod Miasteczkiem czyni szkodę górnictwu kruszcu, gdyż rudnicy wydrze-

wiają wadliwie swoje sztolnie i t. p. Dalej wyczytujemy z przywilejów Miasteczka, że w r. 1637 podwyższył hr. Henckel daninę swoją na utrzymywanie szpitala w Miasteczku z 4 na 12 wozów rudy tygodniowo z kopalni miasteczkowej, a w razie, gdyby rudy tam zabrakło, z Piekar Rudnych. Sądząc według wysokości dobrowolnej daniny, panował wówczas w górnictwie rudy bardzo żywy ruch. Ruda, lub wytapianie na miejscu w prymitywnych piecach (dymarkach) żelazo mogło za owych czasów znaleźć dobry zbyt w pobliskich Czechach, a podczas wojny 30 letniej została ruda sprzedawana do huty żelaza Złotogłów (Kuźnica Rudzka).

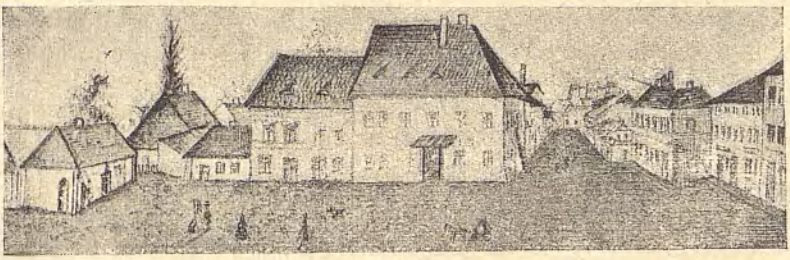

Rynek i ulica Krakowska w 18-tym wieku.

Sposób wyrabiania żelaza w dawnych wiekach był taki: W dymarce o 2—3 stóp długości względnie szerokości i 2 stóp głębokości, układano rudę żelazną warstwami z węglem drzewnym, i celem rozniecania i podsycania ognia wpuszczano z boku wiatr za pomocą miechu skórzanego, czyli dmuchawy, poruszonej siłą ludzką lub wodną. Dodając ciągle rudę i węgiel, trwała robota 5—6 godzin, poczem, odgarnąwszy żużel z wierzchu, wydobywano zebrany u spodu opławek żelaza nieczystego, który w drugim piecu, zwanym kuźnicą, został na nowo przetapiany celem jego czyszczenia i nadawania form narzędzi potrzebnych do użycia. W 17 wieku zaczęto podwyższać piece, i w miarę tego powstały piece półwysokie, a nareszcie wielkie piece.

W 18 wieku znajdowało się górnictwo rudy w powiecie tarnogórskim jeszcze w tym samym poziomie, co w dawniejszych stuleciach, a dopiero na początku 19 wieku ruch się ożywił, aby z r. 1842 rozpocząć erę, prowadzącą górnictwo rudy na polach tarnogórskich do niebywałego rozkwitu i kończącą się w r. 1926.

Pokłady rudy leżą w gniazdach i łożyskach na tryasowym wapieniu fałdzistym, przeważnie przy potężnych złożach dolomitów. Koło Tarn. Gór znachodziła się ruda przeważnie we większych głębiach, do 40 m, i nakryta była grubemi pokładami piasku. Atmosferyczna woda z biegiem tysięcy lat wsiąkła w głębię ziemi, przechodziła piasek, a gdzie ten był miałki, rozrzedził się z wodą, stał się płynnym i pod nazwą

„kurzawki“ był często wielkiem niebezpieczeństwem i przeszkodą dla prac górniczych, zwłaszcza przy cynku i rudzie.

Bryły rudy, o barwie czarno brunatnej zdradzają na pierwszy rzut oka wielką zawartość żelaza, wynoszącą do 50 proc, i nazwane tu są „kornie“. Lichsza ruda, pomieszana z iłem, zawiera około 25 proc. żelaza i ma barwę brunatno-żółtą, czyli rudą. Stąd też nazwa „ruda“.

Dobywanie rudy połączone jest z wielkiemi trudami, albowiem wszelką pracę wykonywa się siłą fizyczną, bez jakichkolwiek środków technicznych. Ściany szybów i stropy ganków wykłada się drzewem, a stromą drabiną schodzi górnik do swojej brudnej, mokrej pracy, po której, gdy znów zobaczy światło dzienne, powróci przemoknięty i całkiem iłem oblepiony. Szyb pokryty jest prymitywnym dachem ,opierającym się na czterech słupach, i tu za pomocą kołowrotu (wałem) wyciąga się ciężkie wiadro napełnione wodą lub zgrzebiem do góry i taczkami odwozi się rudę na zwał, skąd furmankami, w nowszych czasach kolejką wąskotorową, odstawia się do huty. Ciągaczami przy wale byli dawniej wyłącznie mężczyźni, dziś ciężką tę pracę spełniają kobiety lub dziewczęta.

Rozwój przemysłu na Górnym Śląsku pociągnął za sobą coraz większe zapotrzebowanie żelaza. Huta gliwicka zaopatrywała prawie całe Prusy wyrobami żelaznemi, więc ruda tarnogórska, na którą do roku 1840 mało zważano, znalazła tam dobry zbyt. Setki robotników znalazły w tem górnictwie pracę i niezliczone furmanki odwoziły dobytą rudę także do innych, małych hut czyli pieców, jakie magnaci śląscy urządzili w swoich lasach, ze względu na bliskość drzewa, jakiem wówczas piece opalano. Takie topialnie znajdowały się n. p w miejscowościach Brusiek, Kokotek, Brynica, Czarna Huta (założono 1842) i koło Gliwic, gdzie rząd pruski swego czasu

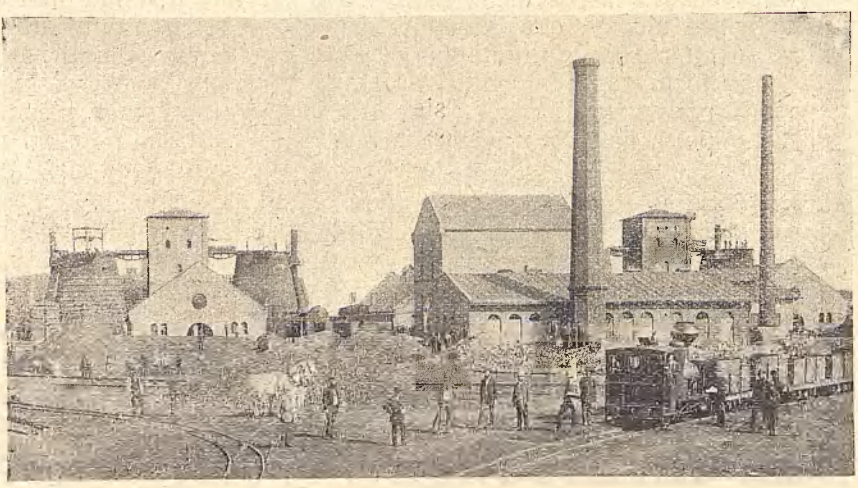

Huta żelaza, zbudowana w r. 1858, zniesiona w r. 1902.

wybudował wielką państwową hutę żelaza. Od Gliwic bowiem kanałem Kłodnickim, dalej Odrą wysyłano wyroby żelazne we wszystkie strony świata.

Huta żelaza w Tarnowskich Górach.

Celem wykorzystania niezmiernych pokładów rudy koło Tarn. Gór wybudowało prywatne przedsiębiorstwo pod firmą „Tarnogórskie towarzystwo dla górnictwa i hutnictwa" w roku 1858 wielką hutę żelaza w Tarn. Górach, na t. zw. Płóczkach przy ulicy Nakielskiej, po lewej stronie, tuż 100 kroków za koleją, na owem miejscu, gdzie już przed wiekami znajdowały się płóczki kruszcu.

Pierwszy odlew uskuteczniony został dnia 29 sierpnia 1858 r. a w naszem muzeum miejskiem znajduje się próba, w formie tabliczki żelaznej, w rozmiarze 23 × 15 cm z napisem: „Erster Abstich der Tarnowitzer Hochöfen den 29. August 1858", i również zdjęcie tego zakładu.

Od tego czasu zaczyna się nowy rozkwit miasta, przybyło ludności, powstały nowe domy i ulice, zwłaszcza rozbudowano ulicę Krakowską, gdzie dawniej stały tylko małe domeczki i stodoły.

Intensywna i wydajna praca naszej huty, gdzie 600 robotników znalazło stałe zatrudnienie, trwała mniejwięcej do roku 1872, kiedy ruda szwedzka z większą zawartością żelaza znalazła zbyt w Niemczech, i powstałe tam huty i fabryki wyprzedziły wyroby nasze. Od tego czasu zaczyna się upadek huty tarnogórskiej, która dla ratowania swojej egzystencji połączyła się z podobnem przedsiębiorstwem w Brunświku. Lecz gdy po kilku latach wykazała się nieopłacalność huty, uchwalono na walnem zebraniu dnia 14 lipca 1886 r. likwidację przedsiębiorstwa. Wysokie piece nie odpowiadały już wymogom nowoczesnym, lub były zużyte, silna konkurencja wyrobów z wysokoprocentowej, więc lepiej opłacającej się rudy szwedzkiej odebrała wszelkie widoki poprawy zbytu, wreszcie żaden z przedsiębiorców nie chciał się puszczać na ryzykowne nowe urządzenia. Ostatniemi wysiłkami pracowano jeszcze do roku 1901.

Wreszcie pokłady rudy, równające się w pierwszych latach górnictwa co do zawartości żelaza rudzie szwedzkiej, były już na wyczerpaniu. Dobywano bowiem początkowo tylko bryły uderzające czarną, szarą masą żelazną i manganową, zaś na lichszą rudę nie zważano. Dopiero później, stopniowo brano także lichszą rudę, lecz koszta dobywania i wytapiania były już większe a zyski mniejsze.

Wszystkie te czynniki spowodowały zwinięcie pracy, robotników zwolniono, a w r. 1902 Tarnogórską hutę żelaza, która w tak znacznej mierze przyczyniła się do rozwoju miasta, po 44 letniem istnieniu wysadzono i zniesiono. Z żalem w sercu przysłuchiwali się mieszczanie i długoletni robotnicy wystrzałom dynamitowym i przyglądali się pracy niszczyciel-

skiej, jak chlubę Wolnego miasta górniczego złożono do grobu. Sic transit gloria mundi!

Górnictwo koło Tarn. Gór na początku 20 wieku.

Po zwinięciu huty żelaza i po wyczerpaniu bogatych pokładów rudy ruch kopalniany nie całkiem ustał. Na zrobach, to znaczy na miejscach, gdzie dawniej już kopano, mianowicie po lewej stronie gościńca do Reptów miejscowi przedsiębiorcy Bloch i Kohn i Huta Pokoju w Nowym Bytomiu dobywali do roku 1926 rudę lichszą, zawierającą przeciętnie 25% żelaza, które dawniej, jako mniej wartościowej, nie uwzględniano. Lecz i z temi ostatniemi wysiłkami zaprzestano, kiedy Huta pokoju zaczynała sprowadzać wysoko procentową rudę z innych dzielnic Polski.

Leży jeszcze dużo wzgardzonej lichszej rudy pod naszemi polami. Może po kilku wiekach znów górnik z kilofem i kagankiem w ręku wstąpi do opuszczonych podziemnych ganków i komór, aby jeszcze ostatnią nieckę rudy lub kruszcu wydobyć z łona niegdyś tak bogatej naszej ziemi, która przez 900 lat tak szczodrobliwie obdarzała swego mieszkańca.

Tysiące zwałów i szczelin w okolicy Tarn. Gór są milczącymi świadkami minionej wspaniałości, my na nie patrzymy z bolejącem sercem, a rolnik płacze nad spustoszonem polem.

Opuszczone pole górnicze, przy drodze od Lyszcza do szybu Anioła (w kierunku do Suchej Góry).

Po objęciu Śląska przez Polskę, państwowa huta srebra i ołowiu w Strzybnicy zamierzała zbadać zastanowioną w roku 1912 kopalnię Fryderyka, czyby się jeszcze nie znalazły nie

całkiem wyczerpane pokłady kruszcu. Podjęte w roku 1923 badania przy opuszczonych szybach między Bobrownikami i Segietem wykazały, że poprzednicy przed 100 laty porządnie wyprzątnęli i pozostawili tylko słaby pokład przy szybie Anioła. Starzy tutejsi znawcy i fachowcy jednakowoż stanowczo twierdzą, że w okolicy Tarn. Gór znajdują się jeszcze wielkie, nieodkryte pokłady kruszcu. Przypuszczenie to ma w tem swoje słuszne podstawy, że dawniej i na początku 19 wieku z powodu braku odpowiednich maszyn nie można było głębiej kopać, jak na 60 m, co wtedy uważano za szczyt sztuki górniczej. Natomiast dzisiaj 300 m głębokie szyby są powszechnem zjawiskiem i doświadczenie uczy, że pokłady skarbów podziemnych leżą często w różnych, poniekąd znacznych głębokościach. Matka ziemia atoli jest nietylko szczodrobliwą, lecz także oszczędną i chowa swoje skarby też dla późniejszych pokoleń, które wszystkie chce obdarzyć.

Dobywanie kruszcu w opuszczonym szybie Anioła, który się znajduje między Bobrownikami i szybem Staszyca wydzierżawił rząd tarnogórskiemu przedsiębiorcy Blochowi w r. 1925. Ustawiono tu trzy nowoczesne maszyny, mianowicie osadzarkę, zastępującą płóczkę, łamarkę, zastępującą tłuczkarnię, wreszcie sortownik. Przy szybie tym pracuje w r. 1926 przeciętnie 60 robotników, których płaca wynosi 3—5 zł. dziennie. Pokład kruszcowy jest bardzo cienki, grubości palca, i dlatego przedsiębiorstwu nie przynosi żadnego zysku. Szyb jest głęboki 50 m., a sztolnia dobywcza idzie w kierunku południowym. Sztygarami są Mrózek Emanuel i Dewor Karol.

W lesie segieckim, na wschód od Reptów Nowych, uruchomił zarząd dóbr hr. Henckla v. Donnersmark w Karluszowcu, kopalnię cynku, względnie galmanu, pod nazwą „kopalnia Segiet". Głębokość szybu wynosi 33 m., a pracowników zatrudnionych tu w r. 1926 jest około 100. Oprócz galmanu dobywa się także rudę.

Łomy kamienne i wapienne.

Łomy skał wapiennych na cele hutnicze znajdują się pod Suchągórą i Bobrownikami, a piece wapienne przy Nakle, Strzybnicy, Szarleju i w dalszych okolicach pod Opole. Ten szlak ziemi ma za podłoże wapień tryasowy, leżący na formacjach węglowych. Wapień tryasowy nazywany też jest wapieniem muszlowym i składa się z różnych ogniw formacyjnych, które częściowo są jałowe, to jest nie skarbonośne, po części przy dolomitach posiadają kruszec, cynk i rudę. Z okolicznych dolomitów budowano nieomal wszystkie stare domy, a opuszczone kamieniołomy koło Tarn. Gór przysłużyły się przed wiekami do wybudowania miasta.

W opisie powiatu z roku 1780 znajduje się wzmianka o dobywaniu koło Lasowic siwego i białego marmuru. Prawdopodobnie znaleziono dawniej tam jaki drobny, przypadkowy

pokład marmuru, jaki wapień tryasowy wyjątkowo może posiadać. Przy wykopaniu starych fundamentów na mojej posiadłości przy ul. Gliwickiej Nr. 13 znalazłem w murze półmetrowy kawał progu z białego marmuru.

Górnictwo węgla kamiennego.

Znakomite bogactwo Polski, osobliwie Śląska, stanowi węgiel. Najdawniejszy ślad o znajdowaniu się jego w Polsce napotkałem w opisie Polski (Andrae Celari, Descriptio Poloniae), wydanym w r. 1659 przez Celarego, gdzie mówi, że pod Tenczynkiem, w okręgu krakowskim, znajdują się „carbones fosilles". Jest więc rzeczą jasną, że już w dawnych wiekach ten czarny kamień znanym był, atoli nie korzystano z jego właściwości, już z tej prostej przyczyny, że drzewa na opał było poddostatkiem. Pokłady węgla na Śląsku są najbogatszemi w Europie i ciągną się od Gorzyc w pow. rybnickim do okolicy miasta Tarn. Góry. Na polach Kozłowej Góry, w pow. tarnogórskim znajduje się wychodnia jednego pokładu w posiadłości rolnika Bacika. Ze względu na ochronny rejon wodny koło Tarn. Gór ogranicza się dobywanie węgla tylko na południową część powiatu, koło Radzionkowa, gdzie znajduje się kopalnia pod nazwą Buchacz.

Czas odkrycia węgla na Górnym Śląsku przypada w połowie 18 wieku. Podanie niesie, że w okolicy Rudy (a więc także na ziemi bytomskiej) w r. 1749, pastuchy, robiąc sobie ogień na polu, otoczyli ognisko czarnemi kamieniami, leżącemi na pastwisku. Wielkie było zdumienie chłopców, kiedy zauważyli, że owe kamienie zaczęły się palić. Dowiedział się o tem także ówczesny dziedzic Rudy, baron de Stechów, który, po zbadaniu dziwnego zjawiska natury, zajął się następnie kopaniem nieznanego dotychczas skarbu podziemnego. Dokładnych danych z owych lat atoli nie posiadamy, jednak jest pewnością dziejową, że pierwszym, który na Śląsku zajmował się dobywaniem węgla, był wspomniany baron de Stechów. Wydobycie roczne było bardzo skromne, albowiem nie było dla węgla zapotrzebowania. W r. 1754 otwarto inną kopalnię w Kostuchnie, a mniejwięcej w tym samym czasie dobywano węgle na kopalni Dawida pod Orzegowem. Wymienione kopalnie wydobywały jeszcze w r. 1770 nie więcej jak razem 670 ton. Pierwszą dostawę węgla poza granice Górnego Śląska uskuteczniono w r. 1771 dla topialni we Wrocławiu w ilości 600 korcy; na 100 wozach węgiel ten odstawiony został do Raciborza, skąd go łodzią przewieziono do Wrocławia.

Znaczniejsze dobywanie węgla nastąpiło z chwilą, kiedy celem topienia kruszców i rudy, oraz prażenia galmanu wprowadzono piece według systemu angielskiego, opatentowanego już w r. 1627, którego główna zaleta polegała właśnie na używaniu do opału węgla kamiennego. Pierwszy taki piec do prażenia galmanu wystawiono w r. 1790 w Szarleju, i drugi

w r. 1795 przy szybie Daniela koło Radzionkowa. W r. 1794 zbudowano w Gliwicach wielki piec, tak zwaną hutę gliwicką, gdzie już dnia 21 września 1796 r. uruchomiono pierwszą na kontynencie europejskim koksownię. Do rozwoju górnictwa węgla przyczynił się w znacznej mierze angielski wynalazek maszyny parowej, i pierwszą taką maszynę ustawiono w roku 1788 przy kopalni kruszcu pod Tarn. Górami.

Przy końcu 18 wieku istniało na Śląsku już 16 kopalń. W innych dzielnicach Polski, na wschód od Brynicy i Przemszy, gdzie pokłady węgla stanowią dalszy ciąg zapoczątkowanego na górnym brzegiem Odry utworu węglowego poczyniono poszukiwania n. p. w r. 1782 w starostwie olsztyńskiem, kilka lat później koło Sławkowa, 1792 r. koło Jaworzna, w okręgu krakowskim. W r. 1789 ozstała otwarta pod Psarami, w księstwie siewierskiem kopalnia Tadeusz, którą, gdy w r. 1795, za czasów okupacji pruskiej, przeszła pod administrację urzędu górniczego w Tarn. Górach nazwano Hoym. Na gruntach należących do starostwa będzińskiego odkryta ozstała przypadkiem przez pasących bydło w r. 1785 warstwa węgla, pół mili od Będzina, na wschód między wsiami Dąbrową i Gołonogiem, i tam od r. 1786—1796 mieszczanie Będzina wybierali węgle przy wychodni na powierzchni. Po przejściu tej części kraju pod rząd pruski otworzono tu kopalnię Redena, którą przydzielono także do administracji urzędu górniczego w Tarn. Górach.

W r. 1824 wydobyto węgla kamiennego w utworze śląsko-polskim:

na Górnym Śląsku	4,400.000	korcy. pols.
w okręgu krakowskim	300.000	„ „
w Królestwie (rządowe kopalnie)	526.000	„ „
prywatne	74.000	„ „
Razem	5,300.000	korcy pols.

W r. 1825 istniały już cztery kopalnie rządowe: Tadeusz, Ksawery, Reden i Feliks, a w r. 1836 przybyła jeszcze kopalnia Niwecka. Oprócz tego istniały jeszcze mniejsze kopalnie prywatne.

W okręgu krakowskim było w ruchu 6 kopalń: w Tenczynku, Krzu, Sierszy, Jaworznie, Niedzieliskach i Dąbrowie krakowskiej. — Wraz ze wzrostem hut cynkowych wzrastała też produkcja węgla, która w r. 1836 wynosiła:

na Górnym Śląsku	6,707.000	korcy pols.
w okręgu krakowskim	600.000	„ „
w Królestwie (rządowe kopalnie)	916.000	„ „
prywatne	180.000	„ „
Razem	8,403.000	korcy pols.

W ziemi bytomsko-tarnogórskiej odkryto pokłady węgla także już na początku 19 wieku, lecz ze względu na rolnictwo udzielano koncesji na górnictwo dopiero później i tylko wyjątkowo. W r. 1865 po pomyślnem zbadaniu pól radzionkow-

skich i Wielko-Piekarskich otrzymał hr. Henckel von Donnersmarck koncesję na otwarcie kopalni na Buhaczu, i dnia 14 sierpnia 1871 r. rozpoczęto bicie pierwszego szybu, zwanego Laura ,oraz kilka dni później szybu hrabiego Hugona. Prace około tych szybów trwały przeszło 3 lata, i dnia 25 listopada 1874 r. wydobyto tu pierwszy węgiel. Pole dolne kopalni na Buhaczu, wkraczające pod obszar sąsiednich miejscowości, jest nader obszernem, a do głębokości 300 m przebito dotychczas 5 pokładów, które miejscowo sięgają grubości 12 metrów. Produkcja tej kopalni wynosiła w r. 1877: 542 ton, 1878 r. — 25.143 ton, 1886 r. — 196.748 ton, 1890 r. — 257.824 ton, 1900 r. — 412.628 ton, przy 1325 sił robotniczych, 1912 r. — 729.795 ton przy 1796 zatrudnionych osób. — Jakiego gigantycznego rozwoju doznało górnictwo na Śląsku, świadczy najlepiej porównanie ze sąsiedniemi zagłębiami; mianowicie w r. 1911 wydobywały:

58 kopalń na Górnym śląsku miljonów ton węgla	37
45 kopalń moraw.-karwińsko-małopolsk. milj. t. w.	9,6
31 kopalń w zagłębiu dąbrowskiem milj. ton węgla	4,8

Wskutek kryzysu gospodarczego po wojnie światowej produkcja znacznie spadła, a liczbę robotników zredukowano do połowy.

Po podziale Górnego Śląska zostało po stronie niemieckiej 14 kopalń, po stronie polskiej 53 kopalń. Rachmistrzowie wyliczyli, że zapas węgla na Śląsku starczy na 2 000 lat.

Taki to ogromny skarb dla naszego codziennego użytku Stwórca włożył w głębię naszej ziemi w tym celu, ażebyśmy nigdy nie zapomnieli, że istnieje wszechmocny i szczodrobliwy Pan Bóg w niebie.

Po streszczeniu dziejów górnictwa do najnowszych czasów, powracam znów do historji Tarn. Gór, do czasów, kiedy po wojnach napoleońskich nastąpił okres gospodarczego rozwoju miasta, oraz walk religijnych i politycznych.

Herezja Ronge'go.

Kiedy herezja Ronge'go w r. 1845 w okolicy Siemianowic i kilku innych miejscowościach zgromadziła koło siebie martwych członków kościoła katolickiego, spróbowało kilku tarnogórskich urzędników górniczych umożliwić jej dostęp także do naszego miasta. W tym celu rozpowszechnili oni paszkwile Ronge'go w języku niemieckim i polskim pomiędzy mieszczaństwem, osobliwie między górnikami, w czem pilnie byli popierani ze strony protestanckiej. Równocześnie agitował za herezją po katolicku ochrzczony radca sprawiedliwości Gilgenheim między honoracjorami miasta, lecz wszędzie otrzymał stanowczą odmowę. Gilgenheim następnie połączył się z królewskim nadsztygarem w tak zwany zarząd i pomyślał o założeniu gminy heretyckiej w Tarn. Górach. Obie wrocławskie gazety rzuciły podłe podejrzenia i obelgi na duchowieństwo katolickie, zwłaszcza na wikarego Bannerta, lecz

ten, jak też ks. prob. Sznajderski, widząc grożące niebezpieczeństwo, pracowali z nadzwyczajną gorliwością apostolską przez wygłaszanie podwójnych kazań w języku polskim i niemieckim, przez nauki w niedzielę i święta po południu, również przez osobne modlitwy po nabożeństwach o nawrócenie grzeszników i odszczepieńców i odwracanie niebezpieczeństwa od ich trzody. Gorliwość we wierze u katolików, podniecona temi pobożnemi środkami, coraz bardziej wzrosła, a duszpasterze z uciechą patrzyli, jak miłość i wierność w ich trzodzie zapanowała na nowo. Tylko 16 członków parafji padło ofiarą sekciarzy, a byli to tacy ludzie, których najmniej widziano w kościele, względnie u spowiedzi, ludzie bez wiary, żyjący w domu w największej niezgodzie małżeńskiej. Odszczepieńcy ci następnie zaczęli bluźnić i wyzywać na kościół, gdziekolwiek im się sposobność nadała, i dla tych metów społeczeństwa odprawiono pierwsze nabożeństwo heretyckie dnia 25 maja 1845 r. w kościele protestanckim, który im z największą gotowością ofiarowano do usług. Kościelny protestancki zajął się roznoszeniem zaproszeń z wielką pilnością i natręctwem. Nabożeństwo samo odprawili zaproszeni kaznodzieje Wieczorek i Wojnarski, pierwszy eksstudent, drugi wyrzucony z klasztoru bernardyńskiego. Obaj byli, jak w miarodajnem miejscu stwierdzono, podejrzanymi osobnikami. Wieczorek miewał kazania niemieckie, Wojnarski polskie, pełne obelg na papieża, biskupów i duchowieństwo. Nieliczna ilość zwolenników Ronge'go i protestanci nie mogli się dosyć nachwalić biegłości obu mówców, przyczem nie miano względu na katolików, którym bezwzględnem naruszeniem ich najświętszych uczuć wyrządzono najgłębszy ból. Takiem postępowaniem rzucono zarzewie pożaru w duszę mieszczaństwa w Tarn. Górach, a ogień podniecany zataczał coraz szersze kręgi, gdyż rozgoryczenie ciągle otrzymywało przez nieustanne bluźnierstwa nową strawę. Sekciarze nie oszczędzali najświętszych urządzeń kościelnych i wszystko, co było katolickie, wydali na pośmiewisko i urąganie publiczne. Duchowni katoliccy ciągle wzywali do pokoju, cierpliwości i milczącego znoszenia wyrządzonej krzywdy, wskazując wciąż na pierwsze czasy chrześcijaństwa. Jednakowoż wieść, że Wieczorek zostanie proboszczem dysydentów w Tarn. Górach, zbieranie składek na jego utrzymanie między tutejszymi i pozamiejscowymi protestantami, w lożach masońskich i na kopalniach, triumfalne głosy z obozu nieprzyjacielskiego, ciągle krążąca wieść, że odszczepieńcy wkrótce dostaną w posiadanie kościół katolicki i jego fundacje, pomoc ze strony urzędników w rodzaju podstępu, obiecanek i wygrażania i różne inne środki, któremi chciano nakłonić do odszczepieństwa, wszystko to przyczyniło się do jeszcze większego oburzenia i do przyspieszenia ostatecznego wybuchu. Przyszło do tego, że Wojnarski dnia 27 lipca 1845 roku w kazaniu polskiem o czci dla świętych Pańskich mówił takie herezie, że podniecił i wzburzył umysły wszystkich słuchaczów.

Tego oczywiście ludziom było za dużo, zwłaszcza pośmiewisko, że ze Świętych robią pajaców, ozdobionych szmatami i wstążkami, w celu uprawiania bałwochwalstwa. Chciano więc tym dwom bluźniercom za zelżenie kościoła katolickiego dać jaką nauczkę. Zbiegowisko wieczorne, urządzone przez obywateli, czeladników i uczni nie zastało żadnego winowajcy. Obywateli zawezwano za to przed starostę bytomskiego, lecz potrafili oni skutecznie bronić swojej sprawy; wygrażano im natomiast, że pośle się do Tarn. Gór wojsko.

Dnia 24 sierpnia 1845 r. odprawili trzecie nabożeństwo heretyckie Wieczorek i jakiś profesor, którym wprawdzie był wyrzucony z klasztoru profesus, to znaczy laik czyli prostak. ze zakonu O. O. Karmelitanów, z nazwiskiem Szczatkowicz. Dzień ten minął w spokoju. Tydzień później zjawić się miał sam Ronge, który Wieczorka wprowadzić miał na proboszcza. Na jego przyjęcie już długo przedtem uczyniono wielkie przygotowania, ułożono pieśni, pleciono wieńce, ustawiono w ogrodzie na Karłuszowcu kazalnicę i ołtarz, więc publicznie, przed oczyma miasta na wskróś jeszcze katolickiego, dla 16 prawdziwych sekciarzy.

Z poczynionych przygotowań było znać, że z uczuć katolików chciano jak najohydniej szydzić, zwłaszcza, że jeszcze niewinne dzieci wciągnięto do djabelskiej służby rozsiewania waśni religijnych. Dziewczęta protestanckie w strojach jak do ślubu przywitać miały bohatera, po nabożeństwie wydana miała być uczta dla 150 osób, a nawet był przewidziany pochód z pochodniami — wszystko to miało stanowić szczyt festynu dla pośmiewiska z Żywego Boga.

Dnia 30 sierpnia wieczorem przybył nareszcie Ronge, poinformowany o przychylnem usposobieniu mieszczan, w towarzystwie dwóch przyjaciół, i wszyscy wstąpili do Hotelu pod lipami. W tym samym czasie przyjechał też starosta powiatu z Bytomia do Tarn Gór. Ten przedtem już był wystosował list do ks. proboszcza Sznajderskiego następującej treści:

„Rejencja królewska poleciła mi używać wpływu Wielebnego księdza proboszcza na to, żeby przy wystąpieniu katolickiego dysydenta Ronge'go w Tarn. Górach pokój w mieście przez jakąbądź kolizję lub eksces nie został zakłócony. Rejencja królewska ma wiadomość o rozgoryczeniu tarnogórskich katolików i jest przekonana, że pan stosownym sposobem wpłynie na swoją gminę ,aby zachować ją przed wszelką możliwą odpowiedzialnością za publiczne zakłócenie spokoju."

B y t o m, dnia 24 sierpnia 1845 r.

Królewski starosta, von Tischowitz.

Rząd pruski nie mógł przeboleć upadku protestantyzmu na Górnym Śląsku i teraz nadarzyła mu się sposobność do rozbicia katolicyzmu. W osobie Ronge'go znaleziono więc szczypę siarczaną do podpalania kościoła katolickiego.

Rozniosła się w mieście nagle wieść: Ronge naprawdę

przyjechał. Rodzaj wewnętrznej obawy i trwogi, jakoby z pomocą władzy wiara katolicka miała być wytępiona, opanował katolików, których już przez całe tygodnie urzędnicy i sztygarzy pchali do odszczepieństwa. — Ronge w mieście! wołano po ulicach. Zanim zauważono, rynek pełny był ludzi. Ośmiu z powiatu ściągniętych żandarmów i kilku obywateli próbowało między coraz to więcej wzrastającym tłumem utrzymać spokój i porządek. Wobec niepewnych warunków odstąpiono oczywiście od uroczystego przyjęcia Ronge'go i tylko kilku jego zwolenników udało się do hotelu celem przywitania. O godz. 8-mej wieczorem chór świątecznie ubranych dziewcząt protestanckich zaśpiewał mu przed oknem. Ronge oczywiście bardzo ładnie dziękował silnemi słowami i zaznaczył, że w Tarn. Górach dużo sobie obiecuje dla swojej sprawy i spodziewa się dla prawdy, którą głosi, także tutaj zwycięstwa nad fanatyzmem katolików. Obrażające takie słowa, wypowiedziane tylko pod ochroną władzy, padły na kilka bliżej stojących osób, które je słyszały, jak iskry do beczki prochu i przeniosły się do tłumu. Jeszcze było jasno i widziano, jak ludzie tłumnie biegli w stronę cmentarza św. Anny, aby przy kościółku, znajdującym sie w rozbudowie, zaopatrzyć się w kamienie. Przy kościele farnym przebiegający ludzie pociągnęli dzwonek za konających, w który kilka razy zadzwoniono, ponieważ każdy miał do niego przystęp. Bicie w dzwonek konających o wieczornej porze oznaczało coś nadzwyczajnego, coś okropnego, a ponieważ w ciszy wieczornej głos jego wszędzie był słyszany, poruszył całe miasto. Zaledwie pierwszy tłum powrócił na rynek, to znów z innej strony drugie zbiegowisko, wrzeszcząc i hałasując, nadążyło i wszyscy zajęli groźną postawę naprzeciw hotelu, chroniąc swe plecy przy budach ustawionych na jarmark.

„Precz z Rongiem!" wołano teraz ustawicznie. Gdy zauważono, że środek ten nie poskutkuje, aby bluźniercę z miasta wypędzić, padł okrzyk: „Wiaro broń się!" „Weźcie kamienie i drągi i wygońcie z miasta Rongi", i grad kamieni padł na okna i drzwi hotelu, jak również na obok stojący dom, gdzie mieszkał pastor Dr. Weber, którego mieszczanie bardzo nienawidzili z powodu gorliwego popierania herezji Ronge'go. Podczas tego zgiełku słyszano też często okrzyki: „niech żyje król, lecz Ronge i Wieczorek precz z miasta, nie znosimy dłużej ich szyderstw i bluźnierstw!" Burmistrz i starosta usiłowali uspokoić lud prośbami i groźbami, ale wszystko napróżno. Odpowiedziano im, że wiary naszej musimy bronić przed Rongiem. Niech Ronge się wyniesie, a my będziemy cisi. Nie jesteśmy buntownikami i prosimy tylko o obronę przeciw bluźniercom i szydercom. Ronge i Wieczorek powinni miasto opuścić, gdyż nie mamy obrony przeciw ich pośmiewiskom. Bylibyśmy hańbą naszego kościoła, gdybyśmy jeszcze nadal pozwolili z wiary naszej szydzić. Wolimy stracić krew i życie, niż wiarę naszych ojców. Albo nas zabijcie,

albo brońcie naszej wiary, tak, jak to jest wolą króla (lud na Śląsku wtedy i nawet do najnowszych czasów uważał bowiem, że król jest katolikiem, gdyż niepodobnem wydawało się, że król z łaski Bożej może być ewangelikiem).

Koło godz. 10-tej wieczorem zjawił się na rynku ksiądz prob. Sznajderski w ornacie, który przez burmistrza Klauzę został zawołany, lecz nie przyszedł do słowa. „Dajcie spokój księżoszku, my chętnie usłuchniemy. Mamy tu naszego księdza i niepotrzeba nam innego, dlatego z Rongem precz.“ To były te słowa, któremi uniemożliwiono księdzu, władzę świecką, nadużywającą swojej mocy, przybrać w płaszczyk niewinności. Nareszcie wybuchła tem większa złość, kiedy protestanci grozili strzelaniem do tłumu, gdyby się nie rozszedł. Starosta, widząc okropne niebezpieczeństwo, z ręką na sercu dał słowo honoru, że Ronge w przeciągu pół godziny miasto opuścić musi. „Dobrze, łaskawy panie starosto, lecz chcemy się o tem też przekonać i Ronge musi nam przysięgnąć, że więcej do Tarn. Gór nie przybędzie“. Takie i podobne głosy słyszano w krótkich przerwach i minęło pół godziny. Nie zauważono atoli nic, aby wyprowadzono Ronge'go i zaczęła się nowa burza. Teraz starosta nakazał żandarmom wsiąść na konie i ruszyć przeciwko tłumowi, który, nie mając odpowiedniej broni i szanując władzę świecką, cofnął się. O godz. 11-tej wieczorem, kiedy 80 górników zawołano ku pomocy władzy świeckiej, tłum się rozszedł.

Nastąpił spokój, nikt nie był zraniony, tylko dwie osoby odniosły małe zgniecenia. Ronge w tym czasie ku zgorszeniu swoich wiernych trząsł się od strachu na całem ciele, ukrywał się raz w tym, raz w owym kącie tak, że wreszcie trzeba go było wyciągnąć z komina, czarnego jak murzyna i rano o godzinie 5-tej wyprowadzić z miasta pod opieką dwóch żandarmów.

Wieczorem tego samego dnia także Wieczorek musiał miasto opuścić na rozkaz burmistrza, wskutek ponownego żądania obywateli, którzy tym razem spokojnie się zeszli i rzeczowo uzasadnili wydalenie bluźniercy.

Po wydaleniu obu znów nastąpił spokój w mieście, a co najważniejsze, herezja Ronge'go na Śląsku, względnie między katolikami, owem biciem w dzwonek konających, zaniesiona była do grobu. Tarn. Góry wyratowały, aczkolwiek ciężkiemi następstwami, lud śląski od herezji. Trzynastu najznakomitszych i najbardziej poważanych obywateli i ojców rodzin odprowadzono wkrótce do Raciborza przed komisję śledczą. Innych zmuszono do licznych patroli i służby wojskowej. Po długich zdarzeniach konstytucyjnych (rewolucji 1848 r.) skazano 55 obywateli na 1—6 lat ciężkiego więzienia (cuchthauz). Jako buntownika skazano później jeszcze kołodzieja Langera za następującą sprawę. W obecności pastora dra Webera wygłaszał Wieczorek kazanie w ogrodzie na Karłuszowcu, przyczem się wyraził: „Byłem w kościele kato-

lickim przez 14 lat ślepym". Na to Langer głośno żartując: „To gorzej niż przy mojem małem psiątku, bo tylko przez 9 dni było ślepe". Za te słowa skazano Langera na ciężkie więzienie.

Także ks. proboszczowi Sznajderskiemu wytoczono proces za słowa do burmistrza: „usuńcie Ronge'go a natychmiast będzie spokój". Skazany został na wysoką karę pieniężną, którą król, w drodze łaski, za przyczyną biskupa Diepenbrock'a zniżył do piątej części, co jeszcze wynosiło z kosztami sądowemi 1500 talarów. Kosztów adwokackich zapłacił 72 talarów.

Zebranie odszczepieńców z dnia 27 maja 1845 liczyło 40 osób, z których 30 przyłączyło się do nowej sekty, między nimi 8 z naszej parafji, którzy też u księdza proboszcza zgłosili swoje wystąpienie z kościoła katolickiego. Do tych między innymi należeli małżonkowie Buhle (muzykanci), którzy często byli karani i jakaś pani Kuhnemann, żona nadsztygara, żyjąca z mężem, grożącym jej rozwodem, w mieszanem małżeństwie. Skazani na najdłuższe kary więzienne nazywali się: Noga, P. Cogiel, A. Krzyżkowicz, T. Rzepka, F. Rybka, M. Bronisz, górnicy, J. Wiśniowski, J. Bernacki, F. Roesinger, F. Concilius, handlarz Józef Rybka, kupiec Leopold Jošt, sekretarz miejski August Hellner i policjant Rinke. Ich koszty sądowe wynosiły dla każdego z osobna w pierwszej instancji 63 talarów, 29 czeskich i 7 fenigów.

Pamięć po owych zajściach zachowała się w Tarn. Górach do najnowszych czasów, lecz wiadomości zbierane przezemnie między starymi ludźmi już były bardzo szczupłe. Policzę sobie za szczęście kronikarza, że na krótko przed oddaniem niniejszego dzieła druku znalazłem zapiski w miejscu, gdzie najmniej można było się tego spodziewać, mianowicie u kościelnego Kalety powyższy opis tak wstrząsających w dziejach naszego miasta zajść. Autor tego opisu był naocznym świadkiem owych zaburzeń, niestety nie znane jest jego nazwisko.

Znamiennem jest, że przyczynił się do odnalezienia powyższego opisu właśnie ten sam dzwonek konających, który swoim głosem wypędził wówczas Ronge'go z miasta i herezji wydzwonił godzinę śmierci. — Kiedy bowiem w moich celach kronikarskich zbadałem dzwony kościelne i lata ich fundacyj, zaznaczył mi kościelny Kaleta, że dzwonek konających już istniał, kiedy Ronge był w mieście. Wskutek mego pytania, co on o owych zajściach wie, wygrzebała się z pyłu przeszłości powyższa wiadomość. — Dzwonek konających nie mógł milczeć.

W roku 1927 żyje jeszcze ostatni świadek owych zajść, pani Julja Cyba (urodz. dnia 2 stycznia 1838), przy ulicy Górniczej Nr. 51, która mając wtedy 7 lat, pobiegła ze swymi starszymi braćmi, uzbrojonymi w kije i kamienie, na rynek. Pani Cyba powyższą wiadomość słowo za słowem potwierdziła.

Ronge Jan był przywódcą katolików niemieckich, dążących swego czasu za poparciem rządu pruskiego do oderwania od Rzymu i założenia narodowego kościoła niemieckiego. Narodził się dnia 16 października 1813 w Bischoffswalde na Śląsku Dolnym. Z powodu „otwartego listu" do biskupa Arnolda w Trewirze (Trier) w sprawie wystawienia sukni świętej Chrystusa Pana, co było przyczyną do powstania niemieckiego katolicyzmu narodowego, został w r. 1843 będąc kapelanem w Grotkowie na Śląsku niemieckim wyklęty z kościoła katolickiego. W r. 1845 głosił swoją herezję na Śląsku polskim i przyciągnął do siebie kilku „braciszków klasztornych" z Małopolski, którym obiecał najlepsze probostwa. Był w Hucie Laury, Piekarach Wielkich, Tarn. Górach i innych miejscowościach, lecz nigdzie nie miał żadnego powodzenia. Lud polski twardo stał przy wierze swoich ojców, a najlepszy przykład dali właśnie tarnogórzanie. Wypadki w Tarn. Górach poruszyły cały Śląsk, wskutek czego zwolennikom Ronge'go uniemożliwiono dalsze szerzenie herezji. Krótko po wypadkach w Tarn Górach przeniósł Ronge działalność swoją do Nysy, lecz tu już była dotarła wiadomość o wypędzeniu go z Tarn. Gór i sprawiono mu tam podobne przyjęcie. Od roku 1849 do r. 1861 przebywał Ronge w Londynie; umarł dnia 26 października 1887 r. we Wiedniu. — Zapamiętajmy sobie dobrze, że gdyby nie dzielne i „namacalne" wystąpienie naszych przodków względnie mieszczan tarnogórskich z kamieniami od kościółka św. Anny, Śląsk tonąłby dziś w herezji, przez którą zerwanaby była łączność z Polską, do czego właśnie rząd pruski dążył. Za poleceniem bowiem rządu pruskiego Ronge najpierw głosił swoją herezję na Śląsku polskim, gdzie urzędnicy niemieccy mieli pchać lud do herezji. Klin wbity między Śląskiem i resztą Polski rozróżniać miał Polaków na Śląsku od braci, jak to czyniła reformacja w powiecie kluczborskim i na Mazurach. Górnik tarnogórski był czujniejszym od wszystkich, bo znał się doskonale na skarbach, nietylko takich, co ze ziemi wydobywał, na srebrze, ołowiu, żelazie i diamencie czarnym, lecz przedewszystkiem umiał zachować skarb najdroższy w swojem sercu, to jest swoją wiarę, która mu otwarła oczy i drogę powrotu na łono macierzy— Polski. Tak to chciała Opatrzność Boska, dziwnie mądra, pełna cześci i kojącej pełna treści!

Rewolucja marcowa w roku 1848.

Pokojowe czasy po wojnach napoleońskich przerwane były pierwszą środkowo-europejską rewolucją, która się odbiła głośnem echem także w naszem, zwykle tak spokojnem mieście górniczem. Tłumy ludu, nie znające istoty rewolucji, zebrały się na rynku przed ratuszem i żądały z groźnemi okrzykami zniesienia wszelkich podatków. Ówczesny burmistrz Klauza ostrzegał wzburzony lud przed nierozsądnemi krokami i nawoływał obywateli do utrzymywania porządku,

wskutek czego do dalszych zakłóceń pokoju nie przyszło. Zostawiono na miejscu straż bezpieczeństwa, składającą się z pięciu drużyn po 9 ludzi i drużynowym, uzbrojonych po części w szable i lance, częściowo w broń palną, dostarczoną przez Bractwo strzeleckie. Dowódcami byli burmistrz Klauza i radca miejski Boehm, przewodnikami kupiec Sedlaczek i Hildebrand.

Do zniesienia podatków oczywiście nie przyszło, gdyż celem rewolucji wywołanej w Berlinie było zdobycie konstytucji, obiecanej już w r. 1813, kiedy król pruski obiecanką tą zachęcał lud do powstania przeciw Napoleonowi. Wywalczona przez uświadomione i inteligentne warstwy ludu autonomia przyniosła krajowi system trzyklasowego prawa wyborczego, które się zachowało w Prusiech do roku 1918, kiedy ponowna rewolucja wskutek wojny światowej zmiotła z tronów wszystkich panujących w pobitych na wojnie krajach.

Szpitale (przytuliska).

Dnia 14 czerwca 1856 podarował dyrektor dóbr Antoni Klauza (dawniejszy burmistrz tutejszy) miastu swój dom przy ulicy Klauzy, nr. hip. 62, z przeznaczeniem, że służyć ma za przytułek starym, ułomnym i do pracy niezdatnym ludziom pod nazwą „Przytulisko imienia Klauzy". Oprócz tego podarował jeszcze 200 talarów, których odsetki przeznaczone są na utrzymanie domu w dobrym stanie budowlanym. Bliższe szczegóły ustanowił fundator w statucie z dnia 28 stycznia 1856 r. Szpital ten ma 10 pokoi i może pomieścić do 20-tu osób.

Drugi miejski szpital urządzony był w dawniejszym lazarecie miejskim, pochodzącym z roku 1538 przed bramą Gliwicką, na miejscu dzisiejszej willi dyrektora Piestraka za zakładem św. Józefa. Chylący się do upadku dom został sprzedany i w roku 1884 zbudowano przy ulicy Przemysłowej, na narożniku z ul. Górniczą, nowy szpital.

Na Lyszczu, przy ulicy Górniczej koło pożarni zakupiło miasto w roku 1864 za 2125 tal. dom o 7 pokojach i urządziło w nim lazaret dla 32 chorych. Po wybudowaniu lazaretu powiatowego lazaret na Lyszczu został zwinięty.

Szkoła górnicza.

Kiedy na końcu 18 wieku górnictwo przez wprowadzenie maszyny parowej, lub jak wtedy mówiono, maszyny ogniowej, doznało wielkiego rozwoju, leżało w interesie kopalń wykształcić i zapewnić sobie zastęp zdolnych i wykształconych przodowników górniczych. W tem dążeniu zaczęto w r. 1803 na kopalni Fryderyka pod Tarn. Górami wykłady z chemji, geografji, matematyki, fizyki, mineralogji z ćwiczeniami w rysowaniu i miernictwie górniczem. Nauki udzielali w Tarn. Górach w najętych na ten cel lokalach urzędnicy górniczy,

którzy za swe wysiłki pobierali z kasy górniczej remuneracje. Uczniów było na początku 3—6, prawie wszyscy ewangelicy i pochodzenia niemieckiego.

Po śmierci kierownika Stroh'a w r. 1823 zwinięto tę pierwszą szkołę górniczą, lecz w dalszych latach różni urzędnicy górniczy udzielali prywatnie lekcji, aż dnia 28 stycznia 1839 r. za inicjatywą nadsztygara Karnala otwarto w najętym pokoju w aptece Cochlera na rynku dla 14 uczni systematyczną szkołę górniczą. Roczny czynsz wynosił za ten pokój 40 talarów, na owe czasy dużo pieniędzy.

Po kilku latach lokal ten dla większej ilości uczni już nie starczył, dlatego nabyto w r. 1855 własny budynek przy ulicy Gliwickiej nr. 25 (Stara szkoła górnicza) i powołano osobnego nauczyciela górniczego. Liczbę uczniów ustalono na 42.

Niebywały rozwój górnictwa wymagał większej liczby sztygarów, więc dopuszczano większą liczbę uczniów, wskutek czego też gmach szkolny okazał się za szczupły. W roku 1892 wybudowano obecną szkołę górniczą przy ul. Karola Miarki, potężny gmach, świadczący o wielkości górnictwa śląskiego. Z okazji półwiekowego istnienia szkoły górniczej w Tarn. Górach odbyła się w r. 1889 uroczystość jubileuszowa przy udziale wielkiej liczby byłych uczni tegoż zakładu i przedstawicieli władzy. Ówczesny dyrektor szkoły dr. L. Geisenheimer w swojej mowie uroczystościowej zwrócił uwagę przedewszystkiem na skuteczną pracę germanizacyjną szkoły górniczej, gdzie synowie ludu polskiego wyprzeć się musieli swojej mowy ojczystej i narodowości. (Tarn. Kreisblatt 1889.) Dopiero po przyłączeniu Śląska do Polski roku 1922 nieszczęsny ten stosunek się zmienił i teraz panuje tu polski

Dyr. Spółki Brackiej, nadradca Czapla. Dyr. Szkoły górn., inż. Feliks Piestrak.

zwyczaj i obyczaj, do czego we wielkiej mierze przyczynił się dyrektor Feliks Piestrak, który w górnictwie polskiem znanym jest z opracowanego i wydanego przez niego niemiecko-polskiego słownika górniczego.

Spółka Bracka.

Celem zabezpieczenia bytu górników w razie choroby, inwalidztwa i pozostałych po śmierci górnika dzieciach i żony założono tu w r. 1857 Spółkę Bracką, do której kopalnie i górnicy na Górnym Śląsku uiszczali miesięczne składki.

Lecz już w czasach pierwszego górnictwa w Tarn. Górach Spółka bracka miała swoją poprzedniczkę „en miniature". Czytamy bowiem w kronice, że na hucie w Sowicach postawiono w r. 1534 skarbonkę, do której każdy przechodzień powinien był włożyć jakiś grosz, każdy górnik musiał płacić tygodniowo po 2 fenygi, i że z tej kasy wspierano górników w razie choroby. Kilka lat później wybudowano także z tych dochodów dla chorych lazaret przed bramą Gliwicką, a miasto, które przedstawiało swego czesu jedno złączone gwarectwo górnicze, miało obowiązek czuwania i zarządzania lazaretem. Komunalna ta opieka trwała do roku 1769, kiedy rozwój górnictwa także w innych powiatach i na Dolnym Śląsku wykazał potrzebę wspólnego i ustawowego ubezpieczenia wszystkich górników pod dozorem władzy państwowej. Instytucja ta obejmowała Górny i Dolny Śląsk i dopiero w roku 1857 rozdzielono ją na dwie spółki, którym przyznano szeroką autonomję. Górnośląska Spółka Bracka otrzymała swoją siedzibę, oczywiście ze względu na tutejszy wielki ruch w górnictwie, w Tarn. Górach, miała 17 821 członków, 8 urzędników administracyjnych, 10 lekarzy, 11 pielęgniarzy i utrzymywała 10 lazaretów w różnych miejscowościach na Śląsku. W Tarn. Górach znajdował się lazaret przy ulicy Ogrodowej nr. 10 i został wybudowany prawdopodobnie na początku 19 wieku.

Kasa spółki miała w r. 1857 dochodów ze składek 452 298 mk. i opłacała 800 inwalidów, 1229 wdów i 1428 sierót. Suma wypłaconych wsparć wynosiła 187 807 marek. W miarę rozwoju górnictwa wzrastały też rok rocznie liczby statystyki, a w miejsce małych, szczupłych lazaretów, powstawały wspaniałe i imponujące okazałością lecznice.

Statystyka z roku 1909 wykazuje 155 647 członków, 255 urzędników administracyjnych, 41 lekarzy, 504 pielęgniarzy, 15 lazaretów i dochodów ze składek 16 824 943 mk. Wsparcia wypłacono 5 930 271 mk. pomiędzy 14 228 inwalidów, 11 274 wdów i 13 805 sierót.

W roku 1885 wybudowano w Tarn. Górach kosztem przeszło 160 000 mk. przy ulicy Lublinieckiej wielką lecznicę bracką i w roku 1910 bliżej ku ulicy drugi wspaniały gmach.

Po podziale Górnego Śląska nastąpił także podział Spółki Brackiej, a dla Śląska Opolskiego wybrano na siedzibę Gliwice. Pod zarządem Tarnogórskiej Spółki Brackiej pozostało przeszło ⅔ wszystkich członków i tyle też kopalń przypadło do Polski.

W roku 1926 wykazuje statystyka 104 082 członków, 16 278 inwalidów, 14 842 wdów i 15 859 sierót, urzędników i pracowników administracyjnych około 300 osób.

Spółka Bracka stanowi ze swym sztabem sumiennych i zdolnych urzędników największą instytucję społeczną w Polsce, a na czele administracji stoją od roku 1922 dyrektor radca Czapla i inspektorowie Edward Galus, Franciszek Bacik i Liberski Józef.

Nadmienić jeszcze wypada, że podczas walki plebiscytowej pokaźny szereg urzędników Spółki Brackiej pomny swego polskiego pochodzenia, swoich polskich matek i ojców, mimo prześladowań i niepewności jutra otwarcie stanął po stronie polskiej.

Kolej żelazna.

Największą zdobyczą 19 stulecia na polu kulturalnem i ekonomicznem jest bezsprzecznie wprowadzenie kolei żelaznej, która się stała pierwszorzędną dźwignią handlu i przemysłu i połączonego z niemi dobrobytu kraju. Nietylko że w nowem przedsiębiorstwie znalazły szeregi ludzi zatrudnienie i zarobek, lecz także wielkie zapotrzebowanie żelaza, węgla, drzewa i innych materjałów przyczyniło się do rozwinięcia poszczególnych wytwórni. Już w poprzednich rozdziałach wskazałem, jak górnictwo i przemysł żelazny w Tarn. Górach od roku 1840 olbrzymiemi krokami osiągnął szczyt rozkwitu, i właśnie bodźcem do coraz intensywniejszej pracy stała się kolej, otwierająca dla własnej potrzeby szerokie i dalekie pola zbytu.

Do pierwszych torów kolejowych budowanych na Śląsku należy tor z Opola przez Tarn. Góry do Bytomia pod zarządem prywatnego Towarzystwa kolei Opole—Tarn. Góry. W sierpniu 1857 r. uruchomiono pierwszy pociąg między Opolem i Tarnowskiemi Górami, zaś połączenie z Bytomiem, naówczas przez kopalnię Fryderyka (Bobrowniki) i koło Suchejgóry, nastąpiło dnia 15 września 1859 r. Czy to z powodu nieopłacalności ostatniego odcinka, czy też z powodu stromego toru koło Suchejgóry, Towarzystwo kolei prawego brzegu Odry, które się stało następcą wyż wymienionego towarzystwa, wybrało w r. 1867 kierunek przez Radzionków i Szarlej, i mimo uporu radzionkowian, którym tor przeciął grunta, ogrody a nawet podwórza, wykończono nową kolej

do Bytomia w r. 1870. Od tego czasu nazywamy pociąg osobowy na tej linji „Szarlejką".

W roku 1884 wszystkie linje Towarzystwa kolei prawego brzegu Odry stały się własnością państwa. Po wybudowaniu w tym samym roku kolei Tarn. Góry—Kluczborek wykazała się potrzeba dogodnego połączenia szlaku leżącego na północ od Bytomia z południową częścią, mianowicie Katowicami. W tym celu w r. 1889 bito nowy tor od Radzionkowa względnie Rojcy przez Karb do Bytomia i od tego czasu biegły bezpośrednie pociągi między Katowicami i Kluczborkiem.

Odcinek linji między Tarn. Górami i Kaletami otwarto dnia 1 lipca 1884 i resztę toru do Kluczborka oddano ruchowi dnia 15 października. Pierwszy rozkład jazdy do Kalet świadczy, że już wtedy pociągi wykazały wielką szybkość, przebiegając odległość między Tarn. Górami i Kaletami w przeciągu 35 minut.

Teraźniejszy gmach dworcowy wybudowany został w roku 1889; dawniejszy gmach stacyjny leży bliżej ku miastu, a dostęp był od ulicy dziś nazwanej Starodworcową.

Po przyłączeniu Śląska do Polski wybudowano celem ominięcia korytarza bytomskiego od Chorzowa do Szarleja kolej łączącą południową część województwa z północną częścią, a od r. 1925 biegną po tej przez ćwierć wieku mało używanej linji pociągi pospieszne Poznań—Katowice—Kraków—Lwów. Dworzec tarnogórski jest, co do załatwiania ruchu towarowego, po Katowicach największym w Polsce.

Sielanka Redena.

Na miejscu uroczego parku Sielanki Redena i tuż na całem wzgórzu Redena po prawej stronie gościńca do Strzybnicy panował przed wiekami ożywiony ruch górniczy. Tu znajdowały się główne szyby do podkopu „Boże wspomóż", bitego w latach 1652 do 1695 i opuszczonego w r. 1718. Około roku 1790 otwarto na nowo znajdujący się tu stary szyb „Abrahama" celem poszukiwania niewyczerpanych dawniej pokładów kruszców, jakie w istocie też znaleziono. Niezmierne wody, jakiemi podkop był napełniony, uniemożliwiły jednakże prace górnicze, co spowodowało radcę górniczego hr. Redena do ustawienia przy szybie Abrahama największej wówczas na kontynencie europejskim znanej maszyny parowej celem uruchomienia pomp. Z tego to wzgórza rozpowszechniło się zastosowanie maszyny parowej na całym Śląsku.

Po zastanowieniu kopalni na wzgórzu Redena koło r. 1830 nabył pokryte zwałami miejsce niejaki Opic, który tu wybudował willę i założył park. Posiadłość tę później nabył aptekarz Jeziołkowski, od którego spadkobierców kupił ją w r. 1926 restaurator Wilhelm Paruzel, aby tu urządzić miejsce wycieczkowe.

Miejski zakład wodociągowy na wzgórzu Redena.

Mrówcza praca naszych górników pod miastem, pozostawiająca długie ganki i rozległe komory miała tę ujemną stronę, że odebrała miastu wodę, którą teraz trzeba było z dalekich stron przywozić. Mieszczanom oczywiście taki stan rzeczy, zwłaszcza w razie pożaru, nie podobał się. Państwo pruskie, jako właściciel kopalni Fryderyka, więc powodujące brak wody, widziało się zmuszonem do zaopatrzenia miasta wodociągiem. Dogodny warunek do czerpania wody stawił opuszczony koło roku 1811 pełen niewyczerpalnej wody podkop „Boże wspomóż", prowadzący z pola rybneńskiego pod wzgórze Redena, które, panując nad miastem, mogło wydobytej wodzie dać naturalne ciśnienie i odpływ. Ze szybu Koehlera na wzgórzu Redena prowadzono więc wodę rurami do miejskich zbiorników, które tutaj nazwano kaszniami, i częściowo do domów, przez co miasto nasze jako pierwsze na Śląsku otrzymało wodociągi. Kasznie takie znajdowały się na zachodniej połowie rynku, na placu przed kościołem katolickim na Lyszczu i Nowym rynku. Miejsca ich są dziś oznaczone w bruku kołem z białych kamieni. Kontraktem z dnia 21-go kwietnia 1835 r. rząd odstąpił zakład wodociągowy miastu, które z biegiem czasu rozbudowało sieć rur i uzupełniło według wymogów nowoczesnych dla wygodzenia mieszczaństwu.

Raz jednak wodociąg sprawił naszym skrzętnym gosposiom niemiłą niespodziankę. Dnia 22 marca 1893 r. miasto nagle zostało bez wody, która się wprost w ziemi straciła. Badano i znaleziono „dziurę w moście", a mianowicie połączenie między podkopem „Boże wspomóż" i podkopem Fryderyka. Woda odpływała właśnie do tego o 104 cm niżej położonego podkopu. Po dwutygodniowej trudnej pracy zdołano wałem czyli murem zatkać niepożądany otwór i wodociąg ku zadowoleniu mieszczaństwa nadal dostarcza jak najlepszej wody. W r. 1926 wybudowano tu wspaniałą wieżę wodną.

Państwowy Zakład wodociągowy na szybie Staszyca.

Znajduje się w dolinie na lewej stronie od szosy do Reptów przy kolonji Segiet i zaopatruje przewodem za pomocą rur, prowadzonych przez Bytom, miasto Królewską Hutę dobrą wodą. Także gmina Repty Nowe korzysta z tego wodociągu. Woda wypływa w głębokości 56 m z podkopu Fryderyka, gdzie też ustawione są maszyny do uruchomienia potężnych pomp. Zakład wybudowany został w latach 1883—1884, a dnia 6 października 1884 oddano go do użytku.

Z powodu wielkiego społecznego znaczenia obu zakładów wodociągowych dla Tarn. Gór i Król. Huty szersza okolica naszego miasta uznana została za ochronny rejon wodny i dlatego nie wolno tu zakładać kopalń węgla, gdyż przez dobywanie niewątpliwie tu głębiej leżącego węgla woda by się

mogła stracić. Wspomniany szyb nazywał się dawniej szybem Adolfa. Kierownikiem zakładu jest Teodor Prykowski.

Gazownia i elektrownia.

W oświetleniu miasta nastąpiła w roku 1865 znaczna zmiana przez założenie tu gazowni. Dnia 29 maja 1865 r. prywatny przedsiębiorca Jakób Koessler otrzymał od magistratu wyłączne prawo do zakładania przewodów gazowych na przeciąg 25 lat. Ulice i publiczne place oświetlone zostały 55 lampami, a koszty za oświetlenie wynosiły początkowo rocznie 650 talarów. Dnia 1 stycznia 1900 miasto nabyło gazownię za 170 900 marek.

Przeszło pół wieku mieszczanie zadowalali się światłem gazowem i dopiero w r. 1914, poczyniono zabiegi koło wprowadzenia tu światła elektrycznego z wielkiej centrali elektrycznej w Chorzowie. Kiedy główne podziemne przewody były już założone pod miasto, wybuchła wojna światowa i zaniechano dalszych prac. Dopiero w r. 1920 podjęto się wykończenia przewodów i w grudniu tegoż roku oświetlono miasto po raz pierwszy światłem elektrycznem, na razie tylko rynek i ulicę Krakowską. Dalszym ulicom pozostawiono światło gazowe.

Ulice i place publiczne.

Cesarz Rudolf II udzielił z dniem 12 marca 1602 Tarnowskim Górom przywileju, według którego miasto miało prawo do pobierania od każdego przechodzącego wozu ciężarowego lub furmanki 1 czeski śląski po 12 groszy, a przywilej ten został zatwierdzony przez cesarza Karola VI w patencie drogowym dla księstwa śląskiego od dnia 22 sierpnia 1738 r. W grudniu 1749 r. królewsko-pruska komora skarbowa we Wrocławiu ustaliła nową taryfę, która obowiązywała jeszcze do roku 1872. Miasto oczywiście miało obowiązek utrzymywania ulic głównych w dobrym stanie, a dzięki temu słynęły Tarn. Góry w 17 i 18 wieku z najlepszych ulic w całem księstwie śląskiem, gdyż dochody z myt, zwykle wynajętych, były dość znaczne. Rogatki miejskie znajdowały się przy bramie Lublinieckiej, Gliwickiej i Krakowskiej i zniesione zostały koło roku 1872. Ostatnim dzierżawcą myt był piekarz Roeder, który miastu płacił rocznie 2665 talarów dzierżawy, a zatem dość wysoką sumę.

W dawnych wiekach nie znały miasta ogólnego i bliższego oznaczenia ulic. Jedynie ulice główne i place nazwano według ich położenia w kierunku do sąsiednich miast, niektóre po znajdujących się przy nich gmachach publicznych, inne po pewnych na nich leżących właściwościach. Gdzie takich cech naturalnych brakowało, opisano położenie bezimiennej ulicy innemi sposobami i podano zwykle tylko dzielnicę miasta lub bliskość do tej lub owej znanej ulicy, placu lub jakiegoś gmachu publicznego. Oznaczenia ulic nazwiskami

sławnych mężów dawniej wcale nie znano, i dopiero w 19 stuleciu rozpowszechnił się ten zwyczaj najprzód w stolicach i później także w miastach prowincjonalnych.

W Tarn. Górach odróżniano pierwotnie dla oznaczenia położenia posiadłości względnie mieszkania tylko dzielnice miasta, mianowicie: Śródmieście, Lyszcze i Blaszynę. Poza miastem leżały „Płóczki" przy drodze do Nakła, a na zachodzie „Sabinka" między parkiem i seminarjum nauczycielskiem. W mieście samem wymieniono ulicę Krakowską, Gliwicką, Lubliniecką, Szeroką (dziś nieznaną) i ulicę Kościelną. Jak wynika z aktów gruntowych, używano ostatnią nazwę dla wszystkich koło kościoła katolickiego leżących ulic. Po pożarze miasta zachowała się nazwa dla jednej z ulic „Opaleniec", widocznie dlatego, że pożar wybuchł na tem miejscu. Po dawniejszym zamku została nam ulica Zamkowa, a po starym ratuszu ulica Ratuszowa. Są to mniej więcej wszystkie nazwy, jakie w dawnych stuleciach tu były używane; reszta ulic nie miała żadnych oznaczeń, oprócz dróg, prowadzących do Częstochowy i Siewierza.

Dawniejsze place były: pierwotny rynek przy kościele katolickim i plac przy bramie Gliwickiej. Po rozbudowie dzisiejszego rynku pierwotny rynek został rozparcelowany na trzy działy i obudowany domami (dzisiejsze numery 9, 11, 13, 15 i 17 przy ulicy Gliwickiej). Później rozwijał się Nowy Rynek i Kaczyniec; szerszy dział ulicy Zamkowej nazwano także rynkiem Ziemniaczanym. Plac przy bramie Krakowskiej nazwano dziś placem Wolności.

Wzdłuż ulicy Sobieskiego ciągnął się brudny rów, którym spływała woda z ulicy Lublinieckiej i przyległych ulic.

Kiedy w r. 1780 wybudowana została Strzelnica, otrzymała kręta, prowadząca do niej ulica swoją, dziś jeszcze istniejącą nazwę „Strzelecka".

Ogólne i urzędowe oznaczenie ulic przeprowadzono dopiero w drugiej połowie 19 wieku. Po przyłączeniu Śląska do Polski ulice i place otrzymały polskie nazwy, które atoli dopiero dnia 25 maja 1925 r. zostały urzędowo ogłoszone.

Niniejszem następują nazwy ulic i placów według dawniejszych i dzisiejszych oznaczeń:

Stara nazwa ulicy:	Nowa nazwa ulicy:
1. Alte Bahnhof-Strasse	Starodworcowa
2. Bahnhof- „	Kolejowa
3. Bergwerk- „	Górnicza
4. Beuthener- „	Bytomska
5. Bismark- „	Mickiewicza
6. Boehmgasse	Boehma
7. Carnall- „	Karnala
8. Cochler- „	Św. Barbary
9. Engel- „	Lompy
10. Entenring	Kaczyniec
11. Frank- „	Franka
12. Friedrich- „	Ligonia
13. Feld- „	Polna

14. Flur-	„	Sienna
15. Georg-	„	Powstańców
16. Goethe-	„	Stalmacha
17. Georgenberger-	„	Lasowicka
18. Gleiwitzer-	„	Gliwicka
19. Garten-	„	Ogrodowa
20. Hinter der Synagoge		Za bóżnicą
21. Henckel - Strasse		Henckla
22. Hugo-	„	Sienkiewicza
23. Hedwig-	„	Jadwigi
24. Hütten-	„	Hutnicza
25. Hinter-	„	Tylna
26. Im Winkel-	„	Łukowa
27. Industrie-	„	Przemysłowa
28. Kirch-	„	Kościelna
29. Karlshofer-	„	Karola Miarki
30. Klausa-	„	Klauzy
31. Logen-	„	Poprzeczna
32. Lublinitzer-	„	Lubliniecka
33. Lukaschik-	„	Lukaschika
43. Markgrafen-	„	Sobieskiego
35. Moltke-	„	Kościuszki
36. Milchgasse		Mleczna
37. Nakloer-	„	Nakielska
38. Neuring-	„	Nowy Rynek
39. Nehler-	„	Ks. Damrota
40. Obere Flutgasse		Wąska
41. Obere Gasse		Górna
42. Post-	„	Staropocztowa
43. Padiera-	„	Rymera
44. Park-	„	Parkowa
45. Petri-	„	Piotra
46. Paul-	„	Pawła
47. Pfarr-	„	Farna
48. Ring-	„	Rynek
49. Rathaus-	„	Ratuszowa
50. Stein-	„	Blaszyna
51. Sadowa-	„	Św. Jacka
52. Sedan-	„	Ks. Ficka
53. Schloss-	„	Zamkowa
54. Synagogen-	„	Bóżnicza
55. Schützen-	„	Strzelecka
56. Sackgasse		Opaleniec
57. Untergasse		Dolna
58. Wilhelm-	„	Piastowska
59. Wilhelmsplatz		Plac Wolności
60. Wawrecko-	„	Ks. Wawreczki
61. Krakauer-	„	Krakowska
62. Paralell-	„	Równoległa.

Przy nadawaniu ulicom nazw pamiętano także o patronce Śląska, św. Jadwidze i o apostołach św. Piotrze i Pawle, patronach naszego kościoła, jednak nie w sposób, jak świętych czcić się należy. Bowiem nazwy: ulica Jadwigi, Piotra, Pawła bynajmniej nie wskazują otwarcie na naszych świętych patronów, a imiona te bez tytułu „św." w tym wypadku brzmią zanadto trywjalnie. Skoro nadano dwom ulicom nazwy „św. Barbary", względnie „św. Jacka", dlaczego to tak po macoszemu traktowano św. patronów kościoła, oraz Śląska? Szczytem nonsensu jednak są nazwy: ul. Tylna,

Dolna, Górna i Równoległa. Historyczną nazwą ul. Tylnej było „Zapłocie“ i Równoległą nazwano „na Płóczkach“. Zresztą górnicza przeszłość miasta stanowi bogate źródło do czerpania z niego nazw ulic i placów, więc niepotrzebnem było dopiero wymyśleć nazwy jak Górna, Dolna dla ulic leżących właściwie na równym terenie. Z dziwnym pietyzmem zachowano nazwę ulicy Böhma, na pamiątkę pierwszego przez króla pruskiego Fryderyka II w r. 1756 zamianowanego protestanckiego i pruskiego burmistrza tegoż nazwiska. Burmistrz ów i jego potomkowie wzbogaciwszy się na handlu, prowadzonym z ludnością polską, nabyli dwie przy rynku położone kamienice pod nr. 16 i 17, między któremi też wspomniana uliczka leży. W nazwach ulic pominięto całkiem pamięć po owym człowieku, acz legendarnym, któremu miasto zawdzięcza swoje powstanie; byłoby więc bardzo na miejscu jedną z ulic przy rynku położonych nazwać „ulicą Rybki“.

A czy książę Jan Opolski, potomek króla Bolesława Chrobrego nie zasłużył, żeby jedna z ulic nosiła jego imię?

Walka kulturna.

Po zwycięskich przez Prusy toczonych wojnach w latach 1864 przeciw Danji, 1866 przeciw Austrji, 1870—1871 przeciw Francji, i dokonaniu zjednoczenia państewek niemieckich w jedną rzeszę, Niemcy wyrosły na światową potęgę. Dalszym ideałem kanclerza Bismarcka było: jedno państwa, jeden język, jedna wiara. Temu na przeszkodzie stały: Śląsk, Poznańskie i Pomorze, gdzie w odwiecznych siedzibach mieszkał kilkumiljonowy lud polsko-katolicki, który mimo wiekowej niewoli zachował swoje właściwości narodowe i przedewszystkiem swój język ojczysty. Szkoły niemieckie, dawno już zaprowadzone, zaledwie po miastach zdołały osiągnąć nieznaczne zdobycze na polu germanizacji mieszczan, gdyż obok języka niemieckiego uczono przynajmniej jeszcze polskiego czytania i pisania, oraz religji w języku ojczystym. Szczupła ta nauka była jedyną kotwicą kultury polskiej, lecz wystarczającą do uratowania przed utonięciem w morzu germańskiem.

Pierwszy cios zatem padł na młodzież polską, której ojcowie w trzech wojnach walczyli dla wielkości Prus, zwłaszcza pod Weissenburgiem, Woertem i Gravoletta, gdzie muzyka wojskowa zagrała pułkom polskim do szturmu „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Bez ustawy i prawa, bez uchwały sejmu pruskiego lub parlamentu niemieckiego, zakazano dnia 20 września 1872, więc krótko po wojnie, wszelkiej nauki języka polskiego, jak również urzędnikom posługiwania się mową polską w obcowaniu z ludem.

Germanizacja robiła w Tarn. Górach szybkie postępy, gdyż miasto nasze było tak zwanem miastem urzędników,

gdzie zwykłe obywatelstwo, względnie średni stan, już dla uniknięcia szykan, skłonił się do woli rządu.

Szkoła, miast być zakładem wychowawczym i uczelnią, stała się kuźnią germanizacyjną, gdzie dziatwie wszystko obrzydzano, co było polskie i swojskie. Za wypowiedzenie polskiego słowa w szkole lub na podwórzu, dziecko zostało chłostane, albo karano je noszeniem klucza lub jakiego znaku, który dopiero wtenczas mogło oddać, gdy złapało inne dziecko na „świeżym uczynku" i doniosło o zbrodni wypowiedzenia słowa polskiego nauczycielowi. Dowody: my, świadkowie.*)

Urzędników nie wykazujących się szerzeniem niemczyzny przeniesiono do niemieckich stron, a na Śląsk posłano prawdziwych Prusaków, przeważnie takich, którzy w swojej ojczyźnie coś nabroili a dla których Śląsk był miejscem wygnania.

Za jednym zamachem znikła szkoła polska, znikł z urzędów język polski. Jedynie jeszcze kościół katolicki był niezależnym od rządu i tylko tam słyszano jeszcze język polski. Niejeden ksiądz udzielał dzieciom przy sposobności nauki pisania i czytania i dał im do domu książki polskie do czytania.

Przeważnie z owych tajnych szkółek pochodzą wiarusy, których synowie pod Kędzierzynem, Górą św. Anny i Olesną krew przelali za wolność Śląska i którzy nawet sami we walce plebiscytowej nam przodowali.

Poznał Bismarck moc kościoła katolickiego, która sprzeciwiała się krzywdzie wyrządzonej ludowi polskiemu, więc rzucił te słowa, że tylko przez gruzy kościoła katolickiego osiągnąć można ostateczny cel ujednostajnienia państwa. Wypowiedział więc kościołowi na opoce św. Piotra wojnę — zahuczała burza.

Prawa wyjątkowe prędko zostały uchwalone w parlamencie niemieckim przez większość protestancką i liberalną (wolnomularską), według których księża katoliccy mieli się stać urzędnikami państwowymi, niezależnymi od papieża, zakon ks. ks. Jezuitów został z kraju wypędzony, innym zakonom uszczuplono liczbę członków, zabroniono budowania kościołów i klasztorów katolickich, władzy kościelnej odebrano nadzór nad szkołami, zaprowadzono świecki nadzór nad majątkiem kościelnym, zakazano odbywania procesyj, zaprowadzono śluby cywilne i Bóg wie, jakie jeszcze prawa i bezprawia wymyślano.

Od tego czasu nie wolno było księżom bez pozwolenia policyjnego odprawiać mszy świętej, wygłaszać kazań i słuchać spowiedzi. Księża, którzy się nie stosowali do tych przepisów, zostali usunięci z probostwa i skazani na kilkumiesięczne więzienie. Na ich miejsce wysłano i wprowadzono pod opieką żandarma tak zwanych księży rządowych, lecz, ponie-

*) Taką metodą pedagogiczną ukarania dziecka za wypowiedzenie polskiego słowa jeszcze dzisiaj posługują się nauczyciele na Śląsku Opolskim.

waż ich nie było dużo, różne kościoły przez dłuższy czas były zamknięte.

W czasach walki kulturnej proboszczem w Tarn. Górach był od r. 1864 ks. Emil Schmaus. Był już leciwym i chorowitym człowiekiem, więc ostrożnym i spełniał swoje obowiązki duszpasterskie potajemnie. Mimo to i jemu zamknięto kościół na pewien czas, lecz nie ścigano go sądownie, ponieważ nie znalazł się zdrajca pomiędzy miejscowymi katolikami.

Walka kulturna trwała przez 17 lat. Po wspólnych wysiłkach polskich i niemieckich katolików — (tych ostatnich tu bardzo było mało) *) — osięgło stronnictwo katolickie, t. zw. centrum, przy wyborach do parlamentu i sejmu znaczny zastęp własnych posłów.

Rząd pruski, nie widząc wyjścia z długoletniej walki kulturnej i potrzebując katolickiego centrum dla swoich celów przeciw wzrastającemu socjalizmowi, zaprzestał prześladowania kościoła — ale nie ludu polskiego, dla którego jeszcze gorsze nastały czasy.

Jedną dobrą stronę miała walka kulturna: obudziła lud polski na Śląsku ze snu wiekowego i wskrzesiła świadomość narodową.

Już przy wyborach dnia 10 stycznia 1877 wybrany został w naszym powiecie książę Radziwiłł. Kandydatem strony przeciwnej był osławiony mason Richter, na którego głosowali nietylko innowiercy, ale także oszołomieni szowinizmem narodowym niemieccy katolicy, w rodzaju urzędników państwowych i prywatnych, jako też licznych nauczycieli. (Patrz Kath. Volksblatt 1877.)

Znamiennym był wybór posła do parlamentu w r. 1893, kiedy major Szmula, Polak, został wybrany 21 987 głosami przeciw 10 001 głosom, które oddano na Niemca, księdza Nerlicha z Piekar Wielkich. W Tarn. Górach otrzymał Szmula 590, ks. Nerlich 491, a kandydat masonów 367 głosów. Socjaliści nie otrzymali żadnego głosu.

Uświadomienie narodowe zataczało coraz szersze kręgi, a w niemałej mierze przyczyniły się do tego polskie czytelnie ludowe, które w powiecie tarnogórskim założył redaktor Katolika, ksiądz Przyniczyński z Bytomia, w ostatnich latach walki kulturnej. Górnicy polscy organizowali się w związkach zawodowych, gdzie myślą przewodnią oczywiście była myśl narodowa. Coroczne wycieczki do Krakowa w Zielone Świątki lub w Boże Ciało, gdzie krakowskie komitety obywatelskie urządzały naszym wiarusom, między którymi oczywiście i mnie nie brakowało, miłe przyjęcie, gdzie na każdym kroku pomniki ze starej doby przypominały o wielkiej przeszłości narodu polskiego, utrwaliły w naszym ludzie przekonanie, że „Jeszcze Polska nie zginęła".

Z pośród wszystkich książek treści narodowej najchętniej czytywane były przez naszych ojców proroctwa o po-

*) Według spisu ludności.

wstaniu Polski. Mnóstwo było takich wydań, lecz ani jedna podobna książka nie zawierała proroctw z r. 1721, które kronikarz Karol Winkler znalazł w roku 1848 na luźnych kartkach między aktami kościelnemi i które ze zdumiewającą dokładnością i podaniem czasu oznajmiają powstanie Polski:

I. Proroctwo.

Prophetia S. Ervii Regis Soetiae ab
Anno 1721 die 10 Maji.

„Tunc temporis quando erit novum cum Principe foedus, aquila nigra biceps alba preceunte sequitur juncta Lechis et sic peribunt felicia Regna, quando post mille, septem, novem, septem iminebit, tunc temporis Vidnus viduam Raginam habebit et erit, septicolis Dominus solus Rex in omnibus ad quem redibit Prussia deflutet Pomerania, reviscet in cinere Polonia, lugebit Monachia, tristis manebit Donia, timebit Livonia, mirabitur Moravia et sine aliemis pecuniis angebitur et firmabitur Polonia consurgent Altaria sacra, cantabunt Te Deum Laudamus".

II. Proroctwo.

„Kiedy św. Wojciech na Wielkanoc, św. Antoni na Zielone Świątki i św. Jan na Boże Ciało przypadnie, wtedy cały świat trzęsie pętami, Francyja 6 razy zagrzmi, Niemcy ujarzmi, Węgry wyzwoli, Polskę podźwignie z niewoli, Prusy się zachwieją, Rosja zadrży i upadnie, Szwedy łzami się zaleją, Papież całym światem władnie. Przypadnie w czasie od r. 1886 do r. 1943".

(Przypisek podaje, że proroctwo to znaleziono wyryte na starym kamieniu w katedrze na Wawelu.)

Znamiennem w powyższem proroctwie jest przedewszystkiem oznaczenie czasokresu, w którym Polska miała powstać, mianowicie 1886—1943. Bowiem tak w r. 1886 jak w r. 1943 zachodzi ten rzadki wypadek, że Wielkanoc przypada na 25 kwiecień, to jest na najpóźniejszą datę, pod którą to święto może być obchodzone, wypadek, który tylko raz w stuleciu może się zdarzyć. Od wprowadzenia kalendarza gregorjańskiego (1582 r.) przypada Wielkanoc na 25 kwiecień tylko w latach 1666, 1734, 1886, 1943, 2038 i 2190 (dalej nie liczyłem, bo to żmudny rachunek).

Wyliczymy teraz różnicę między wymienionemi laty, to zauważymy, że czasokres między r. 1886 i r. 1943 jest najkrótszym od drugich, bo liczy 57 lat i że prawie w średni tego czasu, 1914 r. wybuchła wojna, którą ów nieznany prorok w krótkich i poetycznych słowach tak dokładnie opisywał; w tych to latach przypadł dzień św. Wojciecha, 23 kwiecień, na Wielkanoc, mianowicie w r. 1916, kiedy to Francja sześciokrotnie „zagrzmiała", czyli po sześciokrotnych głównych wysileniach swojej armji, złamała już wówczas militarną przewagę Niemiec, wskutek czego Niemcy i Austrja, aby zapewnić

sobie jakiego sojusznika, ogłosiły w tym samym roku jeszcze królestwo polskie.

Ale i pierwsze proroctwo podobnie opisuje wojnę i jej wynik i kończy słowami: Polska bez obcych pieniędzy pomnoży i utwierdzi się, powstaną ołtarze święte i ludzie zanucą: Ciebie Boże wielbimy.

Potwierdzenie autentyczności powyższych proroctw można znaleźć w kronice naszego kościoła, napisanej około roku 1850 przez Winklera, na stronicy 354.

Drobne wiadomości u schyłku 19 wieku i początku 20 wieku.

Gimnazjum, które do roku 1870 umieszczone były w starej szkole górniczej naprzeciw kościoła katolickiego otrzymało w tym samym roku swój własny gmach przy placu Wolności.

W wojnie prusko-francuskiej poległo z całego powiatu 12 ludzi. Wielki kryzys gospodarczy, jaki po wojnie nastąpił i drożyzna, trwała przez kilka lat. Ogólny i wielki ruch budowlany zaczął się około r. 1878, tak zwany czas twórczy.

W roku 1873 powiat bytomski został podzielony i utworzono osobny powiat tarnogórski, do którego obszaru należały także po plebiscycie niesprawiedliwie do Niemiec przydzielone najlepsze polskie miejscowości: Mikulczyce, Wieszowa, Grzybowice, Stolarzowice, Górniki, Ptakowice, Brosławice, Kępczowice, Wilkowice, Miedary i Laryszów. Ostatnia wioska liczy około 50 procent protestantów i głosowała w tej samej mierze też za Niemcami, zaś wszystkie inne miejscowości głosowały w olbrzymiej większości za Polską.

Dnia 19 lipca 1884 odbyła się w Tarn. Górach wielka uroczystość z okazji setnej rocznicy nowoodkrycia pierwszych kruszców na kopalni Fryderyka.

W tym samym miesiącu rozpoczęto budowę lecznicy brackiej przy ulicy Lublinieckiej.

Miasto wybudowało w r. 1885 przy ulicy Przemysłowej szpital, stary szpital zaś przed bramą Gliwicką został sprzedany i zniesiony.

Wskutek prześladowania Polaków podczas walki kulturnej dużo rekrutów uchylało się od służby wojskowej. Lista rekrutów z całego dawniejszego powiatu bytomskiego, którzy się do wojska nie stawili, wykazuje w r. 1885 — 90 osób, w r. 1886 — 121 osób.

Ceny zboża — za 100 kg. w r. 1890:

pszenica 20 mk, żyto 17,50 mk, jęczmień 15,50 mk, owies 13,50 mk. Za kg masła płacono 2,20 mk, kopę jaj (60 sztuk) 3,00 mk, ziemniaki 100 kg 5,00 mk.

Ceny mięsa — za kilo w fenygach:

	wołowina	wieprzowina	cielęcina	okrasa
1883	121	129	113	180
1888	114	117	108	155
1890	132	146	127	185

Celem wybudowania rzeźni miejskiej i zakupu domu dawniejszego urzędu górniczego względnie sądu, miasto zaciągnęło w r. 1891 pożyczkę w wysokości 180.000 mk. Otwarcie rzeźni nastąpiło dnia 1 listopada 1891 r.

Pierwszy spoczynek niedzielny w handlu zaprowadzony został dnia 3 lipca 1892 r. tem, że składy zamknięto o godz. 2 popoł.

W roku 1892 wybudowano fabrykę papieru na Czarnej Hucie.

W roku 1893 gmina ewangelicka obchodziła rocznicę 150 swego istnienia.

Gmach sądowy przy ulicy Lublinieckiej zbudowany został w r. 1895.

Na miejscu dawniejszego sądu i urzędu górniczego wybudowało miasto w roku 1898 dzisiejszy ratusz w stylu odrodzenia. Poświęcony został tegoż roku, dnia 11 sierpnia, w obecności prezydenta regencji i hrabiego Guido Henckel von Donnersmarck. Pomnik Jerzego Brandenburczyka, umieszczony we frontonie magistratu, jest podarunkiem powiatu i uroczyście oddany został dnia 15 listopada 1899 r.

Po 44 letniem istnieniu zastanowiono hutę żelaza na Płóczkach dnia 1 stycznia 1902 r.

Za przyczyną i zasługą ówczesnego księdza proboszcza Kokota i burmistrza Ottego został w r. 1903 założony park miejski na zniszczonych dawniejszem górnictwem polach po lewej stronie szosy do Tarnowic Starych. Ks. Kokot podarował na ten cel połać ziemi, którą przedtem zakupił za 5000 mk.

Stary ratusz, który przez 300 lat służył swojemu celowi, został w r. 1908 zniesiony i na miejscu tem wybudowano dom Banku Stowarzyszeń.

W r. 1908 wybudowano przy ulicy Sobieskiego duży gmach szkolny i halę gimnastyczną, w r. 1914 seminarjum nauczycielskie i koszary piechoty i jazdy.

Domy dla urzędników.

Już przed wojną światową dał się odczuwać wielki brak mieszkań, spowodowany głównie przez napływ urzędników. Za pomocą hojnych zapomóg państwowych Towarzystwo budowania mieszkań dla urzędników wybudowało w czasie przedwojennym 20 okazałych domów przy ulicy Sienkiewicza, Kościuszki, Powstańców, Nakielskiej i t .d., liczących razem 153 mieszkań. Członkami tegoż towarzystwa byli przeważnie urzędnicy Spółki brackiej, z Karłuszowca i kolei.

Dom ludowy. — Dawniejsza loża.

Żadne miasto na Śląsku i w sąsiednich dzielnicach nie posiada tak wspaniałego, własnego gmachu i sali dla celów towarzyskich i oświatowych jak Tarn. Góry, gdzie towarzystwa otrzymują dla swoich zebrań i przedstawień teatralnych

bezpłatne umieszczenie. Niktby dalej nie przypuszczał, że dobrodziejstwo to mamy do zawdzięczenia wolnomularzom, którzy ten gmach bynajmniej nie dla nas, lecz dla swoich celów wybudowali. Na początku 19 wieku i w następujących dziesięcioleciach Tarn. Góry były ośrodkiem ruchliwego górnictwa kruszcowego i rudnego. jak również znacznego przemysłu i handlu, więc miastem licznych i dobrze opłacanych urzędników i przedsiębiorców, pochodzących przeważnie z protestanckich Prus. Oni tu założyli w r. 1816 lożę masońską pod nazwą Silberfels i znaną ofiarnością dla swoich celów składali się na wybudowanie własnego gmachu, który został w roku 1858 wykończony. Zebrania braci masońskich odbywały się w r. 1816 i następnych latach w ówczesnym hrabiowskim zamku przy ulicy Zamkowej, mianowicie u ich mistrza, radcy górniczego Augusta Boscampa, który pochodził z Bukowiny i był nazywany Lasopolskim. W r. 1834 przeniesiono lożę do domu nr. 245 na Lyszczu, a dnia 16 stycznia 1858 odbyło się poświęcenie nowo wybudowanego gmachu. Dziś z pewnością żadna korporacja nie zdobyłaby się na takie dzieło. Wskutek upadku górnictwa koło Tarn. Gór i zastanowienia huty żelaza wyprowadzili się urzędnicy, ostoja loży, a pozostałym nie starczyło na utrzymanie tak imponującego gmachu. W r. 1903 loża masońska została przeniesiona do Bytomia, a dom odstąpiono miastu pod warunkiem, że służyć powinien bezpłatnie celom humanitarnym i że nie wolno w nim urządzać zabaw tanecznych, ani wyszynku. Miasto dało wszystko nowo urządzić i dnia 13 lutego 1904 został „Dom ludowy“ uroczystem poświęceniem oddany nowemu celowi.

Bractwo strzeleckie.

Po zdobyciu Śląska przez Prusy pod Fryderykiem wszystkie urzędy w naszem mieście obsadzone zostały dawniejszymi, wysłużonymi żołnierzami i oficerami pruskimi. Zostawiono im broń palną i na rozkaz króla odbywali od czasu do czasu ćwiczenia strzeleckie, przez co stworzono rodzaj pogotowia wojskowego, które, aczkolwiek nie liczne, z bronią w ręku skutecznie mogło się przeciwstawić ludności tubylczej, niezadowolonej ze rządów zaborców. Taki stan niepewny trwał po wojnie siedmioletniej około 15 lat, w którym to czasie obywatele nawiązali przyjazne stosunki z najeźdźcami i chętnie też brali udział w ćwiczeniach strzeleckich. Gdy nastąpiły czasy pogodzenia się z nowemi rządami, pogotowie wojskowe straciło na znaczeniu, przetwarzało się powoli na towarzystwo obywatelskie, które swoje ćwiczenia strzeleckie odbywało na Płóczkach. Liczba członków ciągle wzrastała, a co niedzielę i święta urządzano w ogrodzie Halauera, zabawy połączone ze strzelaniem do stojącego tam od dawna muru strzeleckiego. Każdy strzał opłacany był 1 czeskim, a ze zbioru tych składek po odtrąceniu kosztów udzielano różnych nagród. Na początku roku 1780 pertraktowano w spra-

wie założenia samodzielnego towarzystwa strzeleckiego i w tym celu sprowadzono ustawy raciborskiego bractwa strzeleckiego, według których dnia 6 kwietnia 1780 r. uchwalono własne statuty. Zarząd składał się: z inspektora, dwóch mistrzów strzeleckich, pisarza i celownika, których wybrano większością oddanych głosów całej kompanji, zaprzysiężono i potwierdzono przez magistrat.

Każdy strzelec wpłacał do kasy za inkorporację 5 czeskich i wpłaty te powtarzano co dwa lub trzy lata, celem uzasobienia kasy. Z funduszów tych w razie śmierci katolickiego członka zakupywano za 2 talarki solenną mszę, w której każdy katolicki strzelec pod karą 2 czeskich powinien był uczestniczyć, zaś w razie śmierci ewangelickiego członka wypłacono wdowie 2 talarki zapomogi pogrzebowej, a każdy strzelec jego wyznania obowiązany był, pod równą karą, brać udział w pogrzebie.

Cechy rzemieślnicze z wielką życzyliwością odnosiły się do bractwa strzeleckiego i uchwalały mu roczne składki dobrowolne, mianowicie:

1. Cech szewski — 3 tal. 10 czeskich; 2. cech krawiecki — 2 tal. 20 czesk.; 3. Cech kowalski — 2 tal.; 4. cech zduński — 2 tal.; 5. cech kuśnierski — 1 tal. 10 czesk.; 6. cech stolarski - bednarski 1 tal. 10 czesk.; 7. cech tkacki — 3 tal. 10 czesk.; razem 16 tal.

Towarzystwo strzeleckie, liczące wtedy 20 członków, wybrało dnia 13 marca 1780 r. aptekarza Nobisa inspektorem, wójta Jana Jakóba Heppnera pierwszym mistrzem strzeleckim, rektora Franciszka Heera drugim mistrzem, karczmarza w domu ordynacyjnym Jana Augusta Boehma pisarzem. Dalszymi członkami byli: J. B. Heppner, Jan Heer, Jan Krystjan Heppner, Rother, Thienel, Szczakiel, Korwin, Herbst, Tormaly, Ludwik Bergal, Jan Kremski, jun., Antoni Czech, Jan Gross, Jerzy Markiewka, Antoni Sperling i Franciszek Beeder.

Za celownika przyjęto szewca Józefa Obalę. Urząd jego był płatny i połączony ze służbą ordynansa. Przy strzelaniu towarzyskiem otrzymywał dziennie 5 czeskich, przy strzelaniu o godność króla kurkowego 10 czeskich.

Pierwsze strzelanie towarzyskie odbyło się dnia 1 maja 1780 r., na króla kurkowego dnia 17 września 1780 r. Liczba członków inkorporowanych w roku założenia 1780 wynosiła 38 osób i składała się oczywiście przeważnie z urzędników pruskich i protestanckich.

Festyny strzeleckie odbywały się corocznie w Zielone Świątki, z wyjątkiem lat wojen i nieszczęść.

Pierwsze ćwiczenia strzeleckie na 120 kroków odległości urządzone były pod zwyczajną szopą. Wynikające stąd niedogodności spowodowały to, że w latach 1804 i 1805 wybudowano na dzisiejszem miejscu izbę do strzelania i dwupiętrowy dom, który w r. 1809 został powiększony dalszą przybudową. Budowa kamienicy, jak dla owych czasów nadzwy-

czaj okazałej, umożliwiona była przez hojne dary kilku bogatych członków i stałych składek drugich. Koszta budowy włącznie z placem, nabyciem mebli i urządzeniem pozycji strzeleckiej wynosiły przeszło 3000 tal. Podziwiać należy, że takie nieliczne towarzystwo zdobyć się mogło na tak wielkie wydatki.

W latach 1813—14 strzelnica służyła za lazaret dla moskiewskiej zgrai, sprzymierzonej wówczas z Prusami, która przywlekła do kraju najgorszą zarazę. Dzięki odległości strzelnicy od miasta zaraza nie rozszerzyła się między obywatelstwem.

Z powodu różnych rozterek w ustawach, na życzenie rządu, zostały uchwalone nowe statuty i dnia 4 czerwca 1824 potwierdzone. Do zarządu należeli Boehm, Koehler, Drescher, Metzner, Gross.

Sielanka strzelecka stanowiła w owych czasach punkt zborny dla całej inteligencji, i dopiero po powstaniu w śródmieściu różnych restauracji i ogrodów dogodniejszych, straciła strzelnica swoich dawnych gości i z nimi potrzebne dochody na utrzymanie domu związkowego. Wskutek tego upadku zarząd bractwa zwrócił się w r. 1826 do magistratu z prośbą o naprawę dróg, prowadzących do strzelnicy, celem podniesienia ruchu, a również, ażeby utrzymywano dom na koszt miasta.

W roku 1830 obchodzono uroczyście 50 letni jubileusz bractwa i z tej przyczyny uraczono każdego strzelca zamiast kwaterką, półkwartem wina i potrawami lepszemi i obfitszemi.

Kupiec J. J. Sobczyk podarował w r. 1839 herb strzelecki, widniejący do dziś dnia jeszcze nad bramą Strzelnicy.

Kiedy w r. 1848 także przez Tarn. Góry biły fale rewolucji i rozgorączkowane umysły żądały zniesienia podatków, przyczyniło się bractwo strzeleckie w znacznej mierze do utrzymania porządku. Oddział strzelców, zaopatrzony w broń palną, stanowił podstawę zorganizowanej przez magistrat straży obywatelskiej.

W roku 1858 uchwalono nowe ustawy, które dnia 26 czerwca 1858 zostały zatwierdzone przez rząd. Bractwo otrzymało przez to prawo korporacji, t. z. prawo do nabywania nieruchomości i zaciągania długów hipotecznych, co dotychczas, aczkolwiek bractwo już od dawna to czyniło, nie było ustawowo uregulowane.

Według nowych ustaw przystąpienie do bractwa było ułatwione, i każdy nieposzlakowany obywatel mógł żądać przyjęcia do bractwa.

Uprzywilejowana Apteka pod „Białym Aniołem".

W dawnych wiekach miasto samo utrzymywało aptekę w ratuszu, którą atoli zwykle oddawało w dzierżawę. Powstałe stąd niedomagania spowodowały magistrat do zwinięcia apteki miejskiej i oddania jej prywatnemu aptekarzowi.

Apteka pod „Białym Aniołem" w Tarnowskich Górach, jak wedle pisma z archiwum król. we Wrocławiu z roku 1887 wynika, miała powstać w latach 1786.

Atoli w roku 1790 magistrat Wolnego Miasta górniczego Tarn. Gór zwraca się do aptekarza Cochlera, aby urządził tutejszą aptekę. Ten jednak odmawia, ze względu na czasy niepewne, wojenne. Był to bowiem okres rewolucji francuskiej z jednej strony, a Polska stojąc prawie przed trzecim rozbiorem absorbowała ościenne państwa politycznie, zwłaszcza Niemcy, które nakłaniały ją do zerwania sojuszu z Rosją. Z tego więc wynikają, że prawdziwej daty założenia apteki niema. Faktem jednak jest, że powstała w latach 1786—1792.

Tak więc pierwszym jej założycielem był aptekarz Cochler, długoletni burmistrz miasta, człowiek bardzo obrotny. Założył fabrykę wody sodowej i czekolady, którą jako jeden z pierwszych w Niemczech wyrabiał. Po śmierci aptekarza Cochlera apteka dłuższy czas była w zarządzie apt. Ludwika Buhli, aż w roku 1875 nabył ją na własność aptekarz Woltersdorf. Ten niedługo ciesząc się jej posiadaniem, zginął tragiczną śmiercią. Następnym właścicielem był aptekarz Loewe, przez lat z górą dwadzieścia, a po nim przeszła

Aptekarz Tadeusz Bogdany

w ręce apt. Theodora Behnscha, od którego w kwietniu 1922 r. kupił ją dotychczasowy jej właściciel apt. Tadeusz Bogdany. Charakterystycznym dowodem polskości tutejszej ludności, jest szczegół, że wszyscy właściciele tejże apteki zatrudniali przeważnie personel polski po większej części z Małopolski, co świadczy, że kierowali się istotną potrzebą. Tak więc prawie równocześnie ze zmianą suwerenności państwowej prastarej ziemi Piastowskiej, przeszła w ręce polskie. Apteka, jak z zapisków urzędowych obecnego jej właściciela wynika, cieszyła się zawsze jaknajlepszą opinją władz przełożonych.

Apteka pod Eskulapem.

Założona została w r. 1887 przez aptekarza Jeziołkowskiego, Polaka. Po jego śmierci objął aptekę Starościk, a po nim Panofski. W r. 1921 przeszła na własność aptekarza Walentego Sojki, wielkiego działacza narodowego, który wskutek terroru niemieckiego opuścić musiał swoją aptekę w Raciborskiej Kuźni, która to miejscowość mimo korzystnego dla Polski wyniku plebiscytowego, przydzielona została do Niemiec. Aptekarz Sojka jest prezesem związku aptekarzy Woj. Śląskiego, prezesem tow. gimn. Sokół w Tarn. Górach i radcą miejskim.

Zakład św. Józefa.

Kongregacja sióstr miłosierdzia św. Boromeusza osiedliła się w Tarn. Górach w r. 1870 i zajęła się pielęgnowaniem chorych w szpitalu i po domach prywatnych. W roku 1878 nabyły siostry dom przy ulicy Gliwickiej od mistrza górniczego Edwarda Capella, gdzie sobie urządziły własny zakład pod powyższą nazwą. Grunt ten ma 19 ar 71 mtr. kw.

Miasto w dowód uznania ich 50-cio letniej działalności w Tarn. Górach podarowało kongregacji w roku 1920 grunt przy ulicy Gliwickiej, bezpośrednie za willą dyrektora Piestraka, numer gruntowy 374 z powierzchnią 59 arów 74 mtr. kw., jednak z tem zastrzeżeniem, że w razie zwinięcia zakładu darowizna ta przypadnie miastu zpowrotem.

Dom macierzysty powyższej kongregacji znajdował się pierwotnie w Nancy (Francji) po utworzeniu prowincji niemieckiej w Trzebnicy, a obecnie po utworzeniu prowincji polskiej znajduje się w Cieszynie.

Dawniej siostry Boromeuszki doznawały wielkich względów wśród obywatelstwa, które ich materjalnie bardzo wspierało; dziś niestety są zapomniane, a choć obowiązki swoje pełnią w obecnych ciężkich czasach z podwójnem wytężeniem koło pielęgnowania chorych, w szkółkach i przytulisku dla opuszczonych dzieci, nie bywa ich praca tak opłacana, żeby z tych dochodów mogły się utrzymywać.

Zakład św. Jana.

Jako właściwego inicjatora i założyciela zakładu św. Jana całkiem słusznie uważać można księdza Nerlicha, proboszcza z Piekar Wielkich. Po jego śmierci dnia 30 grudnia 1900 znaleziono w jego testamencie zapis, którym przeznaczył swój w Popielowie pod Opolem znajdujący się dom i grunt, Towarzystwu Śląskich Kawalerów Maltańskich w celu urządzenia w nim lecznicy dla alkoholików.

Hrabia Fryderyk Prażma w Niemodlinie na Górnym Śląsku, jako prezes tegoż towarzystwa, zwrócił się dnia 7 maja 1903 r. do ojca Vido ze zgromadzenia O. O. Kamiljanów z piśmienną prośbą o przyjęcie kierownictwa w mającym być założonym zakładzie. Pewien Kamiljanin dom ten oglądnął, lecz urządzenie w nim uważał za niepraktyczne. Celem nabycia stosowniejszego domu noszono się ze zamiarem jego sprzedaży lub zamiany.

W równym czasie ksiądz Kubot, proboszcz w Miechowicach ofiarował biskupowi należący mu tam dom i grunt na ten sam cel, ażeby O. O. Kamiljanom umożliwić osiedlenie się w Miechowicach.

W pierwszych dniach miesiąca lutego 1904 r. przybył Prowincjał do Miechowic i stamtąd wniósł prośbę do ministra dla spraw wyznaniowych o pozwolenie na osiedlenie się zgromadzenia O. O. Kamiljanów na Górnym Śląsku, która też została uwzględniona. W piśmie ministerjalnem godne zaznaczenia są następujące warunki:

Liczbę członków zgromadzenia w tym zakładzie ustala się na pięciu.

Podwyższenie tej liczby zależne jest od poprzedniego pozwolenia ministerjalnego.

Oprócz pielęgnowania chorych dalsza działalność zakonna jest wzbroniona.

Do miejscowego zgromadzenia przyjęci mogą być tylko członkowie niemieckiego pochodzenia.

Zakład w Miechowicach, otwarty dnia 1 sierpnia 1904 r. wkrótce okazał się za szczupły, wskutek czego wyłoniła się w zgromadzeniu myśl i zamiar wybudowania obszernego i wielkiego zakładu. Z tej przyczyny powołano na początku czerwca 1905 na Śląsk Ojca Adamsa, który w założeniu i kierownictwie podobnych zakładów już wielkie posiadał doświadczenia. Aby znaleźć odpowiedni dla zakładu teren, Ojciec Adams zwiedził w miesiącach czerwcu i lipcu całą okolicę Bytomia, lecz place budowlane wystawione na sprzedaż nie podobały mu się, a co się nadawało było nie do sprzedania.

Dnia 2 lipca 1905 r. odbył się odpust w Nakle pod Tarn. Górami i zaproszono dwóch przebywających w Miechowicach Ojców Kamiljanów. Obecny na uczcie obiadowej kolator kościoła, hrabia Henckel von Donnersmarck wypytał się do-

kłanie, gdzie i kiedy zakład ma być wybudowany. Dowiedziawszy się, że jeszcze nie znaleziono odpowiedniego do budowy miejsca, ofiarował takie leżące niedaleko miasta Tarn. Góry.

Uchwalono więc pozostać w Tarn. Górach i rozpoczęto kroki do zbierania potrzebnych środków na budowę tego zakładu.

Biskup pozwolił na przeniesienie zakładu z Miechowic do Tarn. Gór, jedynie miał pewne wątpliwości co do udania się tego przedsięwzięcia, wyrażając się, że na Śląsku dla takiej sprawy niema takiego zrozumienia, jak na zachodzie Niemiec.

Jak bardzo żywo miasto Tarn. Góry zajmowało się sprawą osiedlenia się tutaj O. O. Kamiljanów, świadczy fakt, że magistrat uchwalił bezpłatne założenie wodociągu aż do zakładu, nie wiedząc wcale jeszcze, gdzie klasztor stanie.

Miarodajnem do wyboru miejsca, gdzie dziś Zakład św. Jana się znajduje, była propozycja gminy Bobrowniki, o której zamilczeć nie można, gdyż dalsze umowy z nią są związane. Oprócz tego uważam sprawę za ważną, gdyż osiedleniu się O. O. Kamiljanów odpowiadało dogodne położenie, lecz potem Bobrowniczanie z poważnych powodów cofnęli swoją propozycję.

Dnia 24 października 1905 r. stawiło się dwóch zastępców wspomnianej gminy u księdza proboszcza Kokota w Tarn. Górach oświadczając, że uchwalono 30 000 marek na budowę klasztoru O. O. Kamiljanów pod warunkiem, że zakład takie dostanie położenie, aby bobrowniczanie dogodnie mogli uczęszczać na nabożeństwa w kościele klasztornym. Jeszcze tego samego dnia Ojciec Adams udał się do hrabiego Henckla von Donersmarck, doniósł mu o propozycji bobrowniczan i prosił o ustąpienie gruntu leżącego pod tak zwaną szubienicą.

Wygotowano piśmienną umowę, według której gmina Bobrowniki obowiązała się do zapłacenia zapomogi budowlanej w wysokości 30 000 marek.

Gmina oczywiście była tego dobrego chrześcijańskiego zdania, że ponieważ ona jest polską, jej też polskie kazania i polski śpiew kościelny przynależy. W tem się atoli ogromnie omyliła. Nie otrzymała odpowiedniego przyrzeczenia, gdyż pewna miarodajna instancja była zdania, że zwyczajny lud powinien się nauczyć tego języka, jakim posłany duszpasterz włada, a nie, żeby duszpasterz kierował się życzeniami ludu, dążącemi do zachowania języka ojczystego. Bobrowniczanie z umowy niezadowoleni odmówili zapłacenia obiecanej sumy. Odnośna instancja brała im to bardzo za złe, twierdząc, że za ich pieniądze przecież otrzymują kościół w dogodnem położeniu, ale co się tyczy polskich kazań i polskiego śpiewu, to „chłopie z Bobrownik“ jest to coś innego.

30 000 marek swego czasu było znacznym kapitałem, wystarczającym na budowę małego kościoła. Rozbicie umowy

miało jednak swoją dobrą stronę, gdyż Bobrowniczanie niedługo potem wybudowali sobie własny, wspaniały kościół, a zakon O. O. Kamiljanów uzyskał dogodne dla ich zakładu miejsce. Oprócz tego otrzymał w dzierżawę na 20 lat od hrabiego 50 jutrzyn (mórg) pola na ogrody i plantacje.

Dnia 20 listopada 1905 r. założono towarzystwo pod nazwą: Zakład dla uzdrowienia nałogowych pijaków T. z o. p. w Tarn. Górach. Do zarządu wybrano ojca Adamsa i dr. Seifferta, do rady nadzorczej za pierwszego przewodniczącego hr. Prażmę, za drugiego hr. Henckla v. Donnersmarck i Ojca Kaschnego.

Należało teraz zebrać potrzebne fundusze. Dnia 1 grudnia 1905 wpłynęło ze zapisu ks. Nerlicha 15 000 mk. uzyskanych ze sprzedaży domu w Popielowie. Dalsze wysokie składki uiszczali hr. Łazarz Henckel von Donnersmarck, kilka rodzin hrabiowskich na Śląsku i właściciele kopalń i hut, ks. Kubot w Miechowicach, ks. Kokot w Tarn. Górach, który zapisał zakonowi cały swój majątek. W stosunkowo krótkim czasie zebrano tak znaczną sumę jak 200 000 mk.

Nadszedł rok 1906 i osiągnięto pozwolenie władzy na budowę zakładu. Dnia 3 czerwca 1906 r. dokonał uroczystego założenia kamienia węgielnego ks. dziekan Koniecko z Radzionkowa w obecności całego kleru swego dekanatu. Od kościoła farnego aż na miejsce budowy ruszyła przy najlepszej pogodzie procesja w liczbie 3000 ludzi z muzyką i śpiewem, a na czele kroczyły towarzystwa z miasta i okolicy ze sztandarami.

Jeszcze przed zimą, dnia 19 października 1906 r. budowa znalazła się pod dachem, a na przyszłą wiosnę pozostały jeszcze prace wewnętrzne ,które z wyjątkiem jednego nieszczęśliwego wypadku zostały szczęśliwie ukończone.

Z przygotowaniami do poświęcenia zaczęto już w pierwszych dniach maja 1907 r. Dnia 31 maja członkowie zakonu razem z 14 pacjentami wprowadzili się do zakładu i w Zielone świątki, dnia 11 i 12 czerwca odbyło się uroczyste poświęcenie. Podobnego imponującego pochodu jak wtedy Tarn. Góry do swego czasu jeszcze nie widziały. Początek jego znajdował się już przed zakładem, kiedy koniec jeszcze przechodził plac Wolności.

Budowę wykonał budowniczy Dziuba, a Ojciec Adams, dusza całego przedsięwzięcia, kierował doświadczonem okiem wszystkiemi pracami.

Wobec osiedlenia się O. O. Kamiljanów ludzie innego wyznania początkowo wrogie zajęli stanowisko i ówczesny ich duszpasterz wyraził się na kazaniu:: „słyszałem, że u nas wybudowany ma być zakład dla nałogowych pijaków. Wygląda to tak, jakbyśmy byli największymi pijakami".

Polscy katolicy w Tarn. Górach wobec zakazu polskich kazań i śpiewu czuli się bardzo upośledzeni, pocieszali się tylko nadzieją, że może kiedyś później nastąpi jakaś zmiana i przyjdą

lepsze czasy. Życzenie ich spełniło się, a niejeden z owych uczestników w poświęceniu zakładu dożył dnia Nowego roku 1924, kiedy ks. Kamiljanin Syktus Jabłoński, pochodzący z Warszawy, wygłosił w tym kościele pierwsze kazanie w języku polskim i po raz pierwszy tam zabrzmiał śpiew polski słowami dziękczynnemi: Ciebie Boże wielbimy.

Tam, gdzie w dawnych wiekach znajdowało się miejsce tracenia dla skazanych na szubienicę zbrodniarzy, wznosi się dzisiaj wspaniały gmach, mianowicie kościół ze zakładem, który ma za zadanie zwalczanie nałogów, mogących sprowadzić ludzi na drogę do szubienicy.

Mały pagórek z drewnianym krzyżem wskazuje miejsce, gdzie dawniej kat sprawował swój smutny urząd.

Burmistrzowie miasta.

W młodocianych latach istnienia miasta Tarn. Góry burmistrzowie zmieniali się co rok i zwykle po upływie roku lub kilku lat wybierano ich na nowo. Wzmianki w aktach magistrackich lub kościelnych o burmistrzach w dawnych wiekach są bardzo szczupłe, oprócz tego często zamilczają nazwiska, a najrzadziej można znaleźć podpisy burmistrzów. Dalej w różnych okresach czasu wcale nie można znaleźć osoby burmistrza, gdyż przy pożarach miasta spłonęło także dużo aktów magistrackich, jest więc możliwem, że niniejsze zestawienie nie jest całkiem dokładne. Lata podane w niniejszym spisie podają ten czasokres lub rok, w jakim wzmianki o poszczególnych burmistrzach zachodzą.

Urząd burmistrza dawniej nie był płatny, lecz honorowy i piastowali go zwykle przedsiębiorcy górniczy tak zwani gwarkowie, lub jak na samym początku miasta, t. z. od czasu nadania miastu przywilejów, urzędnicy, których Jerzy Brandenburczyk tutaj sprowadził w roku 1528. Przed tym czasem z pewnością obywatele już mieli naczelnika gminy, który ubiegał się o przyznanie osadzie praw miejskich, a ponieważ górnicy i pierwsi gwarkowie byli Polakami, należy przypuszczać, że ich naczelnik, czyli pierwszy burmistrz, był Polakiem.

Z przybyciem urzędników Brandenburczyka sprawa się zmieniła, gdyż mistrz górniczy otrzymał najwyższą władzę w mieście, piastował więc też urząd burmistrza i sędziego.

Takim był od

1528—1539 r. Jerzy Meininger.
1539—1541 r. Andrzej Heidek (podpis jego bardzo nieczyt.).
1541—1544 r. Krzysztof Reisig.
1544 r. Mikołaj Müntzer, którego uważano za leniucha.
1545 r. Jan Meisinger.
1570 r. Zmarł burmistrz Sebastjan Weidner. Według jego ostatniej woli jego żona Jadwiga Szmalcówna sprawiła dla kościoła drugi dzwon, który jeszcze dzisiaj istnieje.

1571 r. Jan Trapp, pochodził z Węgier, zmarł 18 lipca 1585 r.

1580 r. Dnia 1 czerwca umarł burmistrz Malcher Cygan.

1581 r. Jakób Mann.

1597 r. Dnia 15 listopada umarł konsul czyli burmistrz Stanisław Szymkowicz. Jego pomnik znajduje się w kościele po lewej stronie w murze.

1608 r. Krzysztof Sporer.

1608—1612 r. Jakób Gruzelko, bogaty gwarek i długoletni burmistrz wybudował w r. 1617 kościółek św. Anny (wtedy św. Jakóba) i tam był pochowany. Pomnik jego żony, Magdaleny Janiczkowej, znajduje się w kościele farnym po prawej stronie w murze i nosi polski napis. (patrz: Pomniki i zabytki).

1612 r. Balcer Mann

1616—1617 r. Melchior Heinrich.

1630 r. Hergesell.

1632 r. Mikołaj Mężyk.

1639 r. Andrzej Paluch.

1648 r. i dalsze lata Krystjan Kraker, tunc temporis consul i mistrz górniczy, długoletni protestancki burmistrz, mieszkał w starym zamku przy ulicy Zamkowej; przyjął u siebie w r. 1670 królową Eleonorę, żonę króla Korybuta. Płyta grobowa żony Krakera znajduje się w kościółku św. Anny.

1667—1669 r. Marcin Burkard.

1671—1673 r. Jakób Kocurek.

1673—1687 r. Jan Spaczek, umarł 23 lutego 1693 mając lat 82, był pierwszym katolickim burmistrzem.

1688—1690 r. Adam Żurek.

1691—1692 r. Dzielawski.

1693—1694 r. Kaspar Eckart.

1694—1697 r. Aleksander Zucher, consul huius civitatis.

1698—1704 r. Marcin Tresnak.

1713—1719 r. Bernard Bordolo. Bordolowie pochodzili z Włoch i osiedlili się tutaj razem z innymi gwarkami włoskimi.

1720—1735 r. Bernard Petrasz, consul Tarnomont i mistrz pocztowy, zmarł dnia 16 kwietnia 1737 r. Był majętnym obywatelem, mieszkał na rynku nr. 2, gdzie oprócz poczty jeszcze pierwszą księgarnię w Tarn. Górach utrzymywał. Liczne i hojne legaty, jakie kościołowi zapisał, świadczą o jego wielkiej pobożności i szlachetności.

1735—1737 r. Jan Jarząbek, consul, zmarł 27 lutego 1737 r.

1738—1742 r. Jan Szóman.

1742—1743 r. Wacław Weizenecker zmarł 11 listop. 1743 r.

1745 r. Jan Daniel Baumgart.
1746 r. dr. Karol Pszczyński.
1751—1753 r. Zócher.
1754 r. Franciszek Bernardus, consul huius civitatis, był równocześnie komendantem tutejszej załogi wojskowej i policji. Po zdobyciu Śląska przez Prusy odebrano miastom względnie dziedzicom prawo wolnego wyboru burmistrzów, na których miejsce król stawił wysłużonych żołnierzy. Od tego czasu burmistrz pobiera pensję, która dla powyżej mianowanego wynosiła rocznie 16 talarów, jedną struclę, 2 kwarty wina i 12 sągów drzewa na opał. Zmarł 8 grudnia 1754 r.
1756 r. Jerzy Krystjan Boehm, rodem z Brzega, burmistrz policyjny, w znaczeniu powyższego tłómaczenia, po 80 latach znów pierwszy protestancki burmistrz.
1761—1767 r. Jan Baumgart, burmistrz policyjny.
1773—1792 r. Jan Bogumił Boehm, burmistrz policyjny.
1792—1807 r. Aptekarz Cochler.
1807—1822 r. Kaliszek.
1823—1841 r. Józef Waniek, zmarł 17 czerwca 1842, mając lat 70.
1842—1849 r. Antoni Klausa. Był wychowankiem żupnika de Beyma, i przez własną siłę i zdolności wzbił się ze skromnej posady asystenta kasowego na urząd rendenta, z tego na burmistrza naszego miasta, a później w roku 1849 na generalnego dyrektora dóbr hrabiego Ballestrema. Umarł w Mysłowicach.
1849—1860 r. Rudolf Malchów (do 31 lipca 1860 r.)
1861—1867 r. Hugon Jacobi (do 31 lipca 1866 r.)
1867—1876 r. Henryk Engel (od 15 lipca 1867 do 31 grudnia 1875 r.)
1876—1877 r. Wilhelm Valtmann (od 1 czerwca 1876 do 30 kwietnia 1877).
1877—1879 r. Hildebert Guricke (od 1 lipca 1877 — 21 sierpnia 1879).
1880—1892 r. Edward Henke (od 19 stycznia 1880 — 23 stycznia 1892).
1892—1901 r. Szymon Kolitschke (od 25 stycznia 1892 — 31 grudnia 1901).
1902—1921 r. Ryszard Otte (od 10. 3. 1902 do jego śmierci w wrześniu 1921).
1921 r. Emil Gajdas, komisarycznie podczas powstania.
od roku 1922 Michatz Leopold.

Burmistrz Leopold Michatz

Księża proboszczowie parafji tarnogórskiej.

Pierwszym katolickim proboszczem, po odebraniu ewangelikom kościoła, był ks. Wawrzyn Miszkowski alias Męczkowski, który, aczkolwiek już od roku 1629 pełnił tu obowiąki duszpasterskie, dopiero **dnia 1 lutego 1630** został uroczyście wprowadzony do naszego kościoła; od tego dnia i roku należy liczyć początek tarnogórskiej parafji. Z powodu prześladowania ze strony protestantów przeniósł się we wrześniu 1630 r. na inne, lepsze probostwo. Od r. 1630—1636 dzierżył probostwo ks. Andrzej Skarżyński z Czeladzi, który jednak dał się zastępować przez księży z Reptów, Tarnowic Starych, Radzionkowa, O. O. Minorytów z Bytomia i księdza Adama Barankowicza (1633 r.)

Od 1636—1640 r. ks. Walenty Iwanowksi, proboszcz w Radzionkowie, również de nomine, dał się zastępować, n. p. w r. 1637 przez ks. Czajkę z Reptów, a potem zrezygnował.

1640—1651 r. ks. Jan Wanacki, jak poprzednicy, miał zastępców, n. p. księdza Wojciecha Foltyńskiego z Radzionkowa i ks. Czajkę z Reptów, i zrezygnował.

Od 16 lutego 1651 do grudnia 1661 r. Jan Maciejczyk, rodowity Tarnogórzan, był dziekanem i pierwszym proboszczem, który tu umarł i pogrzebany został.

Następnie do końca lipca 1662 r. ks. Jan Ignacy Klaybor, rodowity Tarnogórzan, umarł wskutek otrucia.

Od sierpnia 1662 r. do końca maja 1665 r. ks. Marcin Guttmann, również został otruty.

Od 24 czerwca 1665 r. do roku 1670 ks. Aleksander Klaybor; przeniósł się do Cieszyna.

Od marca 1670 do stycznia 1671 Jan de Fluske z Raciborza, nie władał dostatecznie językiem polskim, dlatego przeniesiono go do Wrocławia.

Od lutego 1671 do 1 listopada 1677 ks. Franciszek Alojzy Klaybor, brat obu dawniejszych księży Klayborów; umarł tegoż dnia tutaj.

Od 22 grudnia 1677 do 13 czerwca 1713 r. ks. Melchior Niesytko, rodem z Gliwic, umarł tegoż dnia tutaj.

Od r. 1713 do 17 czerwca 1715 r. Jakób, Antoni, Stanisław Chudzik z Woźnik, umarł tutaj.

Od r. 1715 do końca r. 1719 ksiądz Wojciech Ciołkowicz, proboszcz w Będzinie, kuratus w Grojcu, dziekan bytomski, dał się zastępować przez wikarych, zrezygnował i pozostał w Będzinie.

Od r. 1719 do 8 stycznia 1750 ks. Andrzej Augustyn Ziebrowski umarł tegoż dnia tutaj.

Od stycznia r. 1750 do lipca 1750 r. ks. Franciszek Auer, przeszedł na wiarę luterską,

Od lipca 1750 do 22 października 1752 r. Szymon Kunczewicz, proboszcz i dziekan w Radzionkowie dzierżył tutejszą parafję i powierzył pracę duszpasterską tutejszym ks. ks. Jezuitom, którym jeszcze ku pomocy stał wikary.

Od 1752 do 1756 r. ks. Ksawery Kluba, proboszcz w Chorzowie, który tamtejsze probostwo dalej trzymał i w lutym 1756 znów tam powrócił. Opróżnioną tutejszą parafją zarządzali w zastępstwie proboszcza od lutego 1756 r. do lipca 1757 wikary Jawornik, a od lipca 1757 r. do stycznia 1758 wikary Piotr Bąluszki.

Od 15 stycznia 1758 r. do 11 stycznia 1776 r. ks. Michał Kępa; zmarł tego dnia tutaj. Wszystkich dotąd tu zmarłych księży pochowano w kościele farnym.

Od r. 1776 do 2 czerwca 1811 r. ks. Franciszek Paweł Bartuzel, dziekan i krakowski oficjał biskupi dla dzielnicy śląskiej. Był więc wobec rządu pruskiego zastępcą biskupa krakowskiego. Pogrzebany jest w kościółku św. Anny.

Od czerwca 1811 r. do 21 lutego 1851 r. ks. Antoni Schneidersky, Morawianin. zmarł tegoż dnia tutaj i pochowany jest w kościółku św. Anny. Następnie do 11 sierpnia 1851 pełnił tu obowiązki duszpasterskie ks. administrator Bernard Pośpiech.

Od r. 1851 do 22 maja 1864 r. ks. Ignacy Wawreczko; zmarł tegoż dnia tutaj. W maju i czerwcu byli administratorami ks. Karol Lex, w lipcu i sierpniu ks. Wilhelm Schneider.

Od września 1864 do dnia 4 czerwca 1882 r. ks. Emil Schmaus; umarł tegoż dnia tutaj.

Od r. 1882 do 15 sierpnia 1896 r. ks. Robert Cichoń; umarł tegoż dnia tutaj.

Od r. 1896 do 26 lutego 1908 r. ks. Franciszek Kokot; umarł tegoż dnia tutaj. Ostatni czterej księża pogrzebani są na cmentarzu św. Anny.

Od r. 1908 do r. 1922 ks. Rassek.

Dnia 11 lutego 1923 objął probostwo ks. proboszcz Michał Lewek, ad multos annos, którego Najprzewielebniejszy biskup dr. August Hlond, obecny prymas Polski, w uznaniu jego zasług koło utworzenia diecezji śląskiej mianował dziekanem a w r. 1926 kanonikiem.

Ks kanonik Michał Lewek

Budowa obecnego kościoła katolickiego.

W związku z opisem pierwotnego kościoła przytaczano już, w jakich rozmiarach użyto w latach 1848 i 1849 stare mury i fundamenty przy budowie dzisiejszego kościoła. Powtarzam tylko, że wieżę dziś istniejącą wybudowano w latach 1560—1563, a jedynie dach został z okazji wybudowania kościoła w r. 1850 odnowiony i podwyższony, tak, że osiąga 57 m wysokości.

Nowo wybudowany kościół poświęcił dnia 11 listopada 1851 r. ks. kanonik Ficek z Piekar Wielkich, wobec czego też od tego czasu kiermasz przypada w listopadzie.

Ołtarz zdobi duży i wspaniały obraz, przedstawiający oddawanie kluczów św. Piotrowi. Obraz ten wykonał Tarnogórzan, zmarły w Paryżu w r. 1867 artysta malarz Fryderyk Buterwek za 1000 tal. W r. 1901 sprawiono nową kratę komunijną z śląskiego marmuru, oraz wspaniałe witraże do okien.

Kościół katolicki.

Koszta budowy kościoła wynosiły 30 000 talarów i pokryte zostały w ⅓ przez rząd, który ma patronat nad kościołem i w ⅔ przez gminę katolicką, która zaciągnęła na ten cel pożyczkę amortyzacyjną. W roku 1868 długi już były popłacone, gdyż obowiązano się odpłacać rocznie po 250 tal. Odnowienie dachu w tym roku spowodowało dalsze koszta.

Z okazji poświęcenia kościoła odbyły się tu w roku 1851 misje.

Kasztany koło kościoła sadził w r. 1851 ówczesny rektor i organista Karol Winkler.

W roku 1851 dnia 21 lutego, niedoczekawszy się poświęcenia swego dzieła, zmarł ks. Sznajderski, który tu od r. 1811 pełnił obowiązki duszpasterskie. Pogrzebano go w kościele św. Anny. Jego następcą był ks. Ignacy Wawreczko, który zmarł dnia 22 maja 1864 i pochowany został na cmentarzu św. Anny.

Nie wiadomo, czem obaj ci księża przysłużyli się rządowi pruskiemu, gdyż jeden jak drugi udekorowani byli wysokiemi orderami pruskiemi. Ks. Sznajderski zresztą piastował także urząd inspektora szkolnego i zaprowadził tu niemieckie kazania w każdą trzecią niedzielę. Starzy ludzie opowiadają, że ks. Wawreczko słynął z wielkiego daru wymowy.

Celem odprawiania nabożeństw podczas budowy nowego kościoła został kościółek św. Anny w roku 1846 odnowiony i powiększony przez przybudowanie wieży i presbiterium i wstawiono doń ławki z kościoła farnego. Ławki te sprawił swego czasu król August II z okazji swego pobytu w Tarn. Górach w roku 1697. Przewidywano bowiem, że nowowybrany król polski złoży w kościele tarnogórskim juramentum (wyznanie wiary), w którym to celu, aby miejsce zrobić, wyprzątnięto z kościoła wszystkie ławki, przez co oczywiście stare ławska z roku 1530 zostały uszkodzone. Król August widząc to, gdyż uczęszczał podczas swego pobytu codziennie na nabożeństwo, kazał na własny koszt sprawić nowe ławki, znajdujące się do dziś dnia w kościele św. Anny.

Mosiężny świecznik (pająk), wiszący w nawie, ozdobiony orzełkami dwugłowemi, pochodzi jeszcze ze starych czasów austrjackich i znajdował się dawniej w kościele farnym.

Po zmarłym ks. Wawreczce objął probostwo w wrześniu 1864 r. ks. Emil Schmaus, który tu pozostał do swojej śmierci, dnia 4 czerwca 1882 r. Od roku 1882 do r. 1896 pełnił tu obowiązki duszpasterskie ks. Robert Cichoń, rodowity tarnogórzan, syn ówczesnego organisty. Zmarł dnia 15 sierpnia 1896 roku. Następca jego, ks. Franciszek Kokot otaczał osobliwą opieką zepchniętych w ostatnich dziesiątkach lat na drugi plan katolików-Polaków. Wydał dla nich zeszyt, zawierający pieśni przy ślubnej procesji do Piekar, oraz książeczkę modlitewną dla Bractwa św. Barbary. Za jego przyczyną odbyto tu misję w r. 1901. Po krótkiej chorobie zmarł dnia 26 lutego 1908 r., mając lat 63. Pogrzebany został na cmentarzu św. Anny, obok księży Wawreczki, Schmausa i Cichonia.

Ksiądz Kokot należy do fundatorów zakładu św. Jana w Tarn. Górach, któremu zapisał cały swój majątek. Po jego śmierci został proboszczem ks. Rassek, który był wielkim patrjotą niemieckim i współzałożycielem niemieckiego Banku ludowego. Dnia 27 czerwca 1922 r., na dzień przed objęciem Tarn. Gór przez Polskę, opuścił parafję i przeniósł się do diecezji wrocławskiej.

Przez kilka miesięcy pełnił tu obowiązki duszpasterskie ks. wikary Pigula, aż w niedzielę, dnia 11 lutego 1923 r. przed

południem nadzwyczaj uroczyście wprowadziliśmy do naszego kościoła ks. proboszcza, kanonika Michała Lewka, od przeszło stu lat znów pierwszego polskiego duszpasterza. W ten sam dzień po południu nawiedził naszą parafję ks. administrator nowo powstałej diecezji katowickiej, późniejszy biskup śląski a obecny arcybiskup diecezji poznańsko-gnieźnieńskiej, ks. prymas dr. August Hlond.

Za staraniem ks. kanonika Lewka uległ kościół w r. 1925 gruntownemu odnowieniu: stary dach został zastąpiony nowym, sufit pochodzący z roku 1849 i ledwie jeszcze wiszący ze spruchniałemi kończynami w murach umocowano żelaznemi przedłużnicami, podłogę wyłożono nową kamienną posadzką i wprowadzono elektryczne oświetlenie. Wnętrze kościoła ozdobiono prześlicznem malowidłem, odnowiono ołtarze i obrazy i założono ogrzewanie parowe, dla którego postawiono piece w podziemach kaplicy św. Barbary. Przez postawienie muru między wyskokami zakrystji i kaplicy św. Barbary urządzono przedsionek dla południowego wejścia bocznego i tam znajdują się schody do ogrzewalni.

Do wojny światowej kościół posiadał dwa dzwony na wieży: większy, który w roku 1913 przelany został z pękniętego dzwonu fundowanego w r. 1560 przez gwarków, i mniejszy, dziś jeszcze istniejący, fundowany w r. 1571 przez Jadwigę Weidnerową z domu Szmalców. Bliższe szczegóły o tych dzwonach i opisy podane już są w rozdziałach „Budowa wieży“ i „Drugi dzwon kościelny“.

Podczas wojny światowej pierwszy, większy dzwon zabrany został na cele wojenne.

W wieży kościoła św. Anny wisi dzwon, który magistrat sprawił dla ratusza na swoje cele w roku 1656, kiedy to ks. Maciejczyk, któremu rada miejska nie chciała płacić należących mu poborów, zabraniał używania dzwonka szychtowego, wiszącego w górnem przeźroczu wieży przy kościele farnym. (Bliższe szczegóły można znaleźć w rozdziale: Trudne stanowisko pierwszych księży katol.)

Probostwo.

Pierwotne probostwo znajdowało się prawdopodobnie na miejscu dzisiejszego domu Psika i Warzyca, przy ulicy Gliwickiej nr. 10. Nie mogło bowiem stać za kościołem, gdyż według starych opisów całe miejsce za kościołem zajęte było cmentarzem, który sięgał daleko do ogrodu proboszczowskiego, a zakrystja przybudowana była właśnie na przeciwnej stronie. W roku 1686 wybudowano probostwo kilka kroków za kościołem, mianowicie z frontem w prostej linji z wikarówką, a ze szczytem graniczącym z ulicą farną. Na ówczas bowiem cmentarz św. Anny już istniał, a część starego cmentarza przy kościele można było zamienić na ogród i na miejsce dla probostwa.

Płyta grobowa Magdaleny Janiczkowej, żony burmistrza Gruzelki z r. 1614. Jest to najstarszy kamienny pomnik z polskim napisem. (Patrz str. 172).

Probostwo w dawnych czasach było budowane z drzewa, i bardzo szczupłe. Z opisu jego z roku 1713 wynika, że miało tylko pokój i kuchnię i że dach był całkiem zgnity. Ogród proboszczowski, to znaczy południowa część, dokupiony został przez ks. Aleksandra Klaybora (1665—1670 r.)

Wikarówka również znajdowała się w opłakanym stanie i miała, jak probostwo, tylko jedno piętro z pokojem i dwiema komórkami. Z wikarówką połączony był mały domek poddzwonniczego, mający tylko jedną izbę.

W roku 1800 wybudowano z kamieni ze zwałów na miejscu starego nowe obszerniejsze probostwo, lecz budynek był w takim złym stanie, że początkowo niepodobna było w nim zamieszkiwać. Wikarówka w dzisiejszym jej stanie została później 1818 wybudowana. W roku 1873 stare, wilgotne probostwo zostało zniesiono i wybudowano jeszcze w tym samym roku nieco dalej w ogrodzie obecne probostwo, które powiększono w r. 1925.

Sekretarzem parafjalnym od r. 1926 jest Zygmunt Szeliga.

Cmentarze.

W roku 1559 założono przed bramą Gliwicką nowy cmentarz, aby tam podczas rozbudowy kościoła farnego, i póki stary cmentarz obłożony był materjałami budowlanemi, grzebać zmarłych. Cmentarz św. Anny został później kilka razy powiększony.

Na cmentarzu znajduje się oprócz kościółka św. Anny, kaplica pogrzebowa rodziny Ehrów, wybudowana około roku 1865. Ehr był przedsiębiorcą górniczym.

Nowy obszerny cmentarz przy gościńcu do Tarnowic założono w roku 1916.

Szkoły powszechne.

Jak już wymieniono, zbudowano pierwszą szkołę w Tarn. Górach w r. 1531 przy ul. Gliwickiej, obok dzisiejszej wikarówki, i można przypuszczać, że to była wogóle pierwsza szkoła komunalna na Śląsku, a jeśli nie w całej Polsce. Utrzymywana była przez miasto, a raczej przez gwarków, którzy według rozporządzenia księcia Jana Opolskiego oddawać musieli na ten cel tak zwane „uchy“ ołowiane. Było to w czasokresie reformacji, więc według nowej mody prawdopodobnie wszyscy gwarkowie byli protestantami, zatem też szkoła była protestancką. Dzieci polskich gwarków, a tych była większość, pobierały naukę w języku polskim, zaś dla mniejszości udzielano lekcyj także w języku niemieckim. Przybysze niemieccy jednak prędko się spolszczyli, albo opuścili miasto, tak, że kiedy w r. 1629 kościół i szkołę opanowali katolicy, nie uważano za potrzebne powołać nauczyciela niemieckiego, a więc uczono tylko w języku polskim. Zdaje się jednak, że już na kilkadziesiąt lat przedtem ustały wpływy nauki niemieckiej, gdyż całe ówczesne życie w Tarn. Górach tchnie wysoką

kulturą polską, a taka kultura mogła się wytworzyć jedynie w szkole polskiej.

Protestanci, pozbawieni własnej szkoły, otworzyli taką znów w r. 1754 przy ul. Gliwickiej nr. 4 (dzisiejszy dom Lukasika), i w r. 1855 zbudowano dla nich nową szkołę przy ul. Henkla, gdzie dziś się mieści szkoła mniejszości. W szkole protestanckiej, do której uczęszczały przeważnie dzieci niemieckich urzędników udzielano także lekcyj języka polskiego, za przyczyną pastora Pohlego, zmarłego w r. 1801.

Pastora Pohlego i ówczesnego dziedzica w Wilkowicach, szlachcica Koschützkiego można uważać za właściwych twórców szkolnictwa polskiego na Śląsku. Oni to, aczkolwiek byli Niemcami, pokochali polski lud, między którym przecie żyli, i poznali, jakie skarby z jego serca i ducha można wydobywać za pomocą systematycznej nauki i kształcenia go w języku ojczystym. Nikt wówczas nie dbał o wychowanie tego ludu żyjącego w ciemnocie, a szkoły parafjalne, które tylko wyjątkowo tu i ówdzie istniały, nie mogły się utrzymywać bez pomocy rządu i były wprost całkiem zaniedbane. W kronice Miasteczka można stwierdzić, że w r. 1793 z 80 obywateli tylko 7 umiało się podpisać — a było to w mieście! Rząd pruski w owym czasie nosił się z zamiarem zaprowadzenia na Śląsku szkół niemieckich i w tym celu posłał tu szereg niemieckich nauczycieli. Z głośnym apelem do rządu i publicznie występowali wówczas pastor Pohle i później w r. 1813 Koschützki przeciw zamiarom niemczenia polskiego ludu i domagali się założenia szkół polskich. Koschützki, jako szlachcic i protestant, utrzymywał z rejencją dobre stosunki, głos jego tam dużo ważył, więc zabiegi jego odniosły pożądany skutek. W każdej parafji otwarto szkoły, których nauczyciele opłacani byli przez rząd, gdzie budynku szkolnego nie było, umieszczono klasę na razie w najętym domu. Jednak już po kilku latach każda parafja lub znaczniejsza wieś otrzymała własny budynek szkolny. W tym czasokresie działania Pohlego i Koschützkiego zbudowano szkoły w następujących miejscowościach powiatu tarnogórskiego: Radzionków 1783 r., Miasteczko 1791 r., Tarnowice Stare około r. 1800, Chechło 1814 r., Piaszczna 1817 r., Żyglin 1820 r., Repty 1829 r. W Tarnowskich Górach zbudowano w r. 1843/44 drugą szkołę katolicką przy ul. Zamkowej (nr. 5). Szkoły takie powstawały zwykle przy kościołach, nadzór i opiekę nad szkołą powierzano miejscowemu ks. proboszczowi, a gmina, czy parafja obowiązana była coś dopłacać na utrzymywanie szkoły i rektora, którą opłatę ściągano w ten sposób, że od każdego dziecka pobierano tygodniowo kilka fenigów. Przymusu szkolnego atoli nie było, każdego ojca też nie stać było na opłatę, więc do szkoły uczęszczały przeważnie tylko dzieci majętniejszych rodziców. Nauka odbywała się głównie w miesiącach zimowych, a w porze letniej wcale nie uczono, gdyż rodzice potrzebowali dzieci do pasania bydła. Aczkolwiek ta nauka była marną, to jednak dawała zrozumienie rzeczy,

kształciła mowę, oświecała lud i podnosiła go przez czytanie książek. Zaprowadzenie tych szkół stanowiło na owe czasy wielką zdobycz kulturalną, a największą była ta, że uczono w języku polskim. Lekcyj języka niemieckiego udzielano tylko we wyższych klasach, szczególnie po miastach i zdolniejszym dzieciom.

Myśl tworzenia szkolnictwa polskiego na Śląsku zrodziła się zatem w Tarn. Górach, więc można śmiało twierdzić, że Tarn. Góry są kolebką kultury polskiej na Śląsku, bo też już w 16 wieku znajdowała się tu pierwsza polska szkoła komunalna i później pierwsza wyższa szkoła księży Jezuitów.

Szkoła polska zachowała się w mieście do r. 1857, od którego to czasu stopniowo wprowadzano język niemiecki, aż z dniem 20 września 1872 r. usunięto naukę polską ze wszystkich szkół, których jeszcze było na Górnym Śląsku przeszło 600.

Trzeci budynek dla szkoły katolickiej zbudowano w roku 1869 przy ul. Zamkowej nr. 3, na miejscu dawniejszej solarni, którą przedtem zniesiono. Gmach szkolny przy ul. Sobieskiego wzniesiono w r. 1908.

Przez pół wieku lud na Śląsku pozbawiony był polskiej szkoły, dwom pokoleniom nałożono kaganiec germański, a choć zdarza się — niestety — że z tą obcą ozdobą chodzi jeszcze z dziwnem upodobaniem ten i ów członek naszej wielkiej rodziny, to jednak lepsi i szlachetniejsi zdołali zrzucić z siebie ów znak niewoli, ażeby wolnemi usty i z wolnej piersi wyśpiewać radośnie brzmiące hymny w ślicznej, od Boga danej mowie ojczystej na chwałę Jego i na chwałę ojczyzny.

Pomniki i zabytki.

Niżej opisane pomniki w kościele farnym nie znajdują się już na swoich dawniejszych miejscach, lecz zostały przy rozebraniu starego kościoła usunięte i po wybudowaniu dzisiejszego kościoła dla ich zachowania znów wpuszczone do murów.

1. Za głównym ołtarzem znajduje się śliczny pomnik z łacińskim napisem, z którego wyczytać można, że:

„Pod tym murem spoczywają zwłoki Katarzyny Teresy Eidner, pochodzącej ze szlacheckiego rodu rycerzy de Gaibingen w Bawarji. Była matką ubogich i gorliwą i prawdziwą pomnożycielką i szerzycielką (chwały) Matki Boskiej Piekarskiej. Zmarłą dnia 17 lutego 1679 r., mając lat 56, 3 miesiące i 4 dni. Mąż jej rycerz Tobiasz Eidner był naczelnym żupnikiem solarń w Tarnowskich Górach, Pszczynie, Wieliczce i Bochni w Polsce“ i pochowany był obok niej.

2. W nawie na północnym murze pierwsza płyta grobowa od chóru z czarnego marmuru z łacińskim napisem:

„Bogu najlepszemu i najwyższemu złożono śmiertelne szczątki przeszlachetniej Anny Katarzyny Vogeliny

z domu Noremberczyków i jej pierworodnej córki Eleonory. Narodziła się w r. 1642, zmarła dnia 6 sierpnia 1676 roku."

Mąż jej, Maksymiljan Vogel, był kontrolerem przy tutejszej solarni.

3. Na tej samej stronie druga płyta z czerwonego marmuru z łacińskim napisem:

„W roku Pańskim 1597, dnia 15 listopada spokojnie i pobożnie zasnął w Chrystusie wszechwidziany mąż Stanisław Szymkowicz, miasta tutejszego burmistrz."

Poniżej herb obywatelski z dwoma na krzyż złożonemi toporami ciesielskiemi z literami S. S.

4. Na południowej stronie nawy między kaplicą św. Barbary i bocznem wejściem znajduje się najcenniejszy zabytek kultury polskiej, bowiem w całej Polsce niema starszego pomnika kamiennego z napisem polskim. W dużej grobowej płycie z piaskowca wyrzeźbiona jest postać kobiety w habicie zakonnym z obwódkowym napisem polskim:

„Anno 1614, 25 Oktobra uczciwa Magdalena Janiczkowa z miasta Bogkowicz, sławnego Pana Jakuba Gruzelki, burmistrza miasta Gór Tarnowskich manzelka została ku żywotu wiecznemu powołana, gegiz (jejiż) duszy racz Pan Bóg miłościw być, której ciało pod tym kamieniem spoczywa."

Mąż uczciwej Magdaleny, która pochodziła z Bogkowicz (Budkowice? w powiecie Opolskim) był fundatorem kościółka św. Anny, nazwanej poprzednio św. Jakóba, i tam został pogrzebany.

5. Pod kazalnicą w murze znajduje się również z piaskowca wykonany pomnik z postacią rycerza, starosty górniczego (około r. 1556) Ulryka Pogrela. Napis, już bardzo nieczytelny, brzmi:

„Ist in Gottes Gnaden gestorben Herr Ullrich Pogrel von der Igel, der Herrschaften Beuthen u. Tarnowitz Hauptmann, welcher hier begraben. Der allmächtige Gott wolle ihm gnädig u. barmherzig sein."

Naprzeciwko kościoła, w murze wysokiego domu Tomzika nr. 27 przy ulicy Gliwickiej znajduje się piękny pomnik dziecka z napisem niemieckim:

„1614 den 24 January ist in Gott entschlafen Georg des Ehren... Herr Georg Schumans u. Elisabeth von der ehe leiblich Sohnes erst 1 Jahr 22 Wochen."

Pomnik ten tylko przypadkowo mógł przyjść na to miejsce.

6. Na północnym murze na zewnątrz kościoła przyprawiono w roku 1926 dwie marmurowe tablice: górna nosi napis:

„Nieznanemu żołnierzowi poległemu za ojczyznę i wolność".

Na dolnej tablicy wyryte są nazwiska 95 poległych w walkach o wolność Śląska powstańców z powiatu tarnogórskiego.

7. W kościółku św. Anny w północnym murze znajduje się tablica grobowa oznajmiająca po łacinie, że tu pochowana jest Marjanna Joanna rodz. Zucher, żona starosty górniczego Krakera.

8. Na zewnątrz kaplicy pogrzebowej rodziny Ehrów w murze pomnik dziecka z roku 1626. Reszta napisu nieczytelna, prócz imienia Anna.

9. Na cmentarzu św. Anny, kilka kroków od grobowca rodziny Łukasików po lewej stronie znajduje się grobowiec kryty żelazną płytą hrabiny Marji Anny Duclas de Lavalette, z domu baronów Gersdorf urodz. 8 lutego 1756, zmarła 25 lipca 1811. r.

Po opisie starożytnych pomników grobowych wymieniam dalsze pomniki lub godne zapisania zabytki z dawnych lub nowszych czasów:

10. Okaz kruszcowy z pierwszego odkrycia znajduje się w murze pierwotnego ratusza, to jest w domu przy ulicy Gliwickiej nr. 6, 3,30 m. wysoko nad brukiem a 1 m. od rogu południowo zachodniego, w kierunku do kościoła, dokładnie naprzeciw wejścia do księgarni polskiej Jana Nowaka. Tu bowiem był pierwotny rynek i znajdowało się miejsce pierwszego odkrycia, dokonanego przez orzącego na polu gospodarza Rybkę, gdzie na około szybu następnie górnicy się osiedlili. Starzy ludzie pamiętają, że okaz ten dawniej otoczony był ramą z napisem na blasze wskazującym na jego znaczenie. Pochodzenie tego okazu z pierwszego odkrycia nie ulega żadnej wątpliwości, gdyż także kronikarz Winkler o tem wspomina, a starzy ludzie to twierdzą. Ponieważ pod moim domem znalazłem kruszec i szyb, przypuszczać należy, że dobywano tu kruszec, zanim jeszcze powstało miasto. zresztą bez przyczyny taka okazała kostka kruszcu, 10 × 10 cm., nie tkwiłaby w murze, wzniesionym już około roku 1526. Należałoby zatem sprawić nową tablicę pamiątkową, mniej więcej z następującym napisem:

„Okaz kruszcowy z pierwszego odkrycia w roku 1519, na tem miejscu znaleziony".

W r. 1519 bowiem osiedlili się tu pierwsi górnicy.

11. Ryba kamienna.

W cokole pierwszego filara od muru podwórza dawniejszej szkoły przy ulicy Gliwickiej nr. 18 wmurowany jest biały kamień z wyrzeźbioną rybą, który znalazł, niewiadomo gdzie, rektor Winkler, i tam kazał umieścić. Ryba ta przypomina znak ἰχθυς (ichtis), jakim pierwsi chrześcijanie między sobą się zapoznawali.

12. Krzyż na rynku: wystawiony został w r. 1858 na pamiątkę założenia miasta przez księcia Jana Opolskiego i margrabiego Jerzego Brandenburczyka. Krzyż ten nie jest kościelnie poświęcony.

13. Dęby wolności na około krzyża na rynku, w liczbie trzech, sadzono w drugą rocznicę trzeciego powstania śląskiego na pamiątkę trzech powstań o wolność Śląska dnia 3 maja 1923 r.

14. Tablica pamiątkowa na froncie ratusza ma następujący napis:

„15 czerwca 1922—1923
Ku uczczeniu pamięci złączenia ziemi piastowskiej z macierzą w pierwszą rocznicę."

15. Pomnik Steina na Nowym rynku wystawiony został w r. 1862.

16. Statua św. Jana Nepomuckiego.

Nie znaczna, za to bardzo stara figura św. Jana Nepomuckiego znajduje się w drugiem piętrze narożnego domu Widerka przy ulicy Strzeleckiej nr. 13, względnie ulicy Poprzecznej. Statua ta pochodzi z Wiednia i już w r. 1713 notowana była w spisie inwentarza kościoła i stała na filarku za kościołem na cmentarzu. Podczas budowy dzisiejszego kościoła została usunięta, a 35 lat później, w roku 1884, podarowana została obywatelowi Teodorowi Widerkowi, który ją umieścił w swoim nowozbudowanym domu, gdzie jeszcze dzisiaj ją widać.

17. Filarek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Przy ulicy Kolejowej, tuż naprzeciw dworca od niepamiętnych czasów stoi filarek z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, postawiony przed wiekami przez pobożnych pątników z Tarn. Gór, którzy tą drogą ruszali do Częstochowy. Dalszy ciąg tej ulicy powinien się z tego powodu nie nazywać ulicą Lasowicką, lecz ulicą Częstochowską, jak drogę tę już przed wiekami oznaczono.

18. Tablica w parku miejskim.

Po założeniu parku miejskiego postawiono na zwale kamieni tablicę marmurową z wierszem niemieckim ówczesnego mistrza pocztowego Hildebranda. Zniszczoną już przed wojną tablicę zastąpiono w r. 1925 nową, na której wyryto ułożony swego czasu przezemnie, w styczniu 1925 r. w Tygodniku tarnogórskim wydrukowany wiersz:

Niech pocieszy cię śpiew ptaków,
Niech pokrzepi cię woń krzaków;
Uraduj się nad cnym kwiatkiem,
Nad fijołkiem i bławatkiem!
Lecz nie zrywaj ani trawki,
Ni kwiateczka dla zabawki!
Wszak dla wszystkich ptaszek śpiewa,
Kwitną kwiaty, krzewy, drzewa,
Aby poznał wszelki lud
Jak wspaniały Boży cud!

Nieco ze statystyki miasta.

Pierwszy wiek istnienia miasta Tarn. Góry był okresem szczęśliwego rozwoju i ogólnego dobrobytu, co znajduje swoje potwierdzenie w nadludzkich wprost świadczeniach podczas wojny trzydziestoletniej. Liczba mieszkańców dosięgła w tym czasie około 1000 osób, jak na owe czasy pokaźnej cyfry. Wynika to z urbarjum z r. 1603, wykazującego 334 osiadłych ludzi, to znaczy tyle, co rodzin.

Bytom z przedmieściami liczył wtedy 188 osiadłych ludzi, a Miasteczko 67. W urbarjum*) Tarnowskich Gór wymienione są wszystkie nazwiska, między któremi tylko 15 są niemieckie, a z tych 15 jedynie nazwisko Zöllner jeszcze dzisiaj istnieje w naszem mieście. Upadek górnictwa wskutek wojny i wojna sama spowodowały wyludnienie miasta, a z notatki z roku 1654 dowiadujemy się, że miasto wtedy liczyło około 800 głów. W roku 1737 miasto mogło liczyć 1200 osób, lecz wskutek głodu i moru umarło 500 osób, co według wiadomości z owego roku stanowiło nieomal połowę ludności, można więc przypuszczać, że miasto następnie liczyło około 700 mieszkańców.

1748 r.	1037	mieszkańców,	295 budynków.
1783 r.	1282	„	249 domów mieszkalnych.
1804 r.	1472	„	
1810 r.	1944	„	mianowicie 1531 katolików i 400 ewangelików, nauczycieli było 4, uczni 127, uczenic 60.
1831 r.	2897	„	z tych 2097 mówiących po polsku, 793 mówiących po niemiecku i 7 morawian.
1858 r.	5434	„	350 domów.
1860 r.	5600	„	
1862 r.	5100	„	ubyło ludności wskutek rozwiązania urzędu górniczego i przeniesienia sądu karnego do Bytomia.
1863 r.	5300	„	
1870 r.	6912	„	mianowicie 3233 mężczyzn i 3679 kobiet, domów było 379, różnych zakładów 8.
1875 r.	7249	„	389 domów
1880 r.	7956	„	402 „
1885 r.	8528	„	426 „
1890 r.	9980	„	495 „
1895 r.	11281	„	563 „
1900 r.	11854	„	570 „ katolików było 9383, ewang. 2052, żydów 418.
1905 r.	12721	„	
1910 r.	13582	„	

*) Znajduje się w archiwum w Świerklańcu.

1926 r. 12 807 mieszkańców (prócz wojska), mianow. 11 983 katolików, 622 protestantów, 197 197 żydów, 4 prawosławnych i 1 bezwyznaniowego. Ponad lat 80 naliczono 34 osób. Najstarszy obywatel w mieście liczy 93 lat, Domów mieszkalnych jest 787, budynków gospodarczych 219, przemysłowych 790.

W roku 1924 wszystkie samoistne dwory zostały zniesione i przydzielone do poszczególnych gmin. Z tego powodu przydzielono do miasta część obszaru dworu Karłuszowiec. Powierzchnia całego obwodu miejskiego wynosi w roku 1926 według zestawień katastralnych 986 hektarów i 37 arów; z tego przypada na własność obywateli 745 ha, 4 a, na dwór Karłuszowiec 241 ha 33 a.

Gmina Żydowska.

Do 14 wieku były Śląsk, Polska, Litwa i Rosja oprócz wybrzeża Czarnego morza prawie wolne od żydów. Natomiast zachód Europy, zwłaszcza kraje niemieckie były zażydzione, gdyż żydzi po zburzeniu Jerozolimy, rozprószyli się po wszystkich zdobytych przez Rzymian prowincjach a zwłaszcza germańskich.

Wielkie i okropne prześladowania żydów w owych prowincjach spowodowały potomków 12 rodów judzkich do opuszczania niegościnnych Niemiec i proszenia króla polskiego, Kazimierza Wielkiego o gościnność w Polsce, na co też dobroduszny król, na podstawie zasad chrześcijańskich, wiecznie bezdomnym, chętnie się zgodził. Może skłoniła króla do tego kroku nadzieja, że w katolickiej Polsce, w miastach świątyń i kościołów, żydzi z biegiem czasu przyjmą wiarę katolicką, a może też przemawiały względy praktyczne, korzystanie z ich wrodzonych zdolności do handlu i gromadzenia dostatków. Na podstawie bowiem zasady średniowiecznej byli oni własnością króla i opiekę musieli odpowiednio opłacać. Ponieważ zaś nie wolno im było posiadać i uprawiać roli, a ponadto zajmować się rzemiosłem, więc też gromadnie osiadali w miastach. Miasta polskie wkrótce też przeszły w ręce żydowskie a żargon żydów, powstały w biegu wieków w Niemczech, stał się drugą mową w miastach polskich.

Śląsk owego czasu od króla Kazimierza już niezależny, ocalał jako tako przed zalewem żydowskim, a różne miasta na Śląsku, n. p. Racibórz i Tarn. Góry do roku 1812 żydów wcale nie dopuściły. Jeżeli jaki żyd tutaj chciał się osiedlić, musiał się dać ochrzcić; kronika naszego kościoła wymienia cały szereg takich chrztów żydowskich.

Po zdobyciu Śląska przez Prusy, zarządził rząd pruski równy podział żydów między wszystkiemi miastami i nawet każda wieś była zobowiązana do przyjęcia choćby jednej ro-

dziny żydowskiej. Na zachodzie bowiem Prus mimo dawniejszych wypędzań i prześladowań zawsze pewna liczba żydów pozostała, tymczasem wielki Śląsk, zwłaszcza Śląsk Górny, posiadał zawsze bardzo mało synów wybranego ludu.

Miasta wolne od żydów długo opierały się dopuszczeniu żydów i dopiero kanclerz pruski Hardenberg zmusił je do tego w r. 1812. Odpowiednia uchwała zapadła w tarnogórskiej radzie miejskiej dnia 28 września 1812 roku.

Osiedlone tu następnie rodziny żydowskie założyły w roku 1815 gminę i dokument założenia podpisali następujący członkowie: Izaak Bloch, Lorenc Freund, Lebel Elsner, Józef Colin w Reptach, Mojżesz Guttmann, Łazarz Edelstein, Szymon Kaizer, Łazarz Blumenfeld.

Bóżnicę urządzono w domu tokarza Kolonki i pierwszy pogrzeb na cmentarzu żydowskim niejakiego Marka Rinkla, odbył się dnia 6 marca 1822 r.

Dzieciom żydowskim udzielał nauki do roku 1831 w szkole prywatnej nauczyciel Sz. Schlesinger. Szkoła ta została w roku 1857 rozwiązana i dzieci żydowskie uczęszczały odtąd do szkoły ewangelickiej.

W roku 1854 otrzymała gmina prawa korporacji. Do nowo wybranego zarządu należeli Salamon Cohn, H. L. Freund i Szymon Schlesinger. Należący dotychczas do gminy członkowie tworzyli gminę filialną.

Budowę nowej bóżnicy rozpoczęto w r. 1863 i dnia 1-go września 1864 odbyło się poświęcenie. Halę cmentarną wybudowano w r. 1894 oraz własne rytualne łazienki w r. 1898.

Pięknym, nowomodnie urządzonym gmachem i ozdobą ulicy Górniczej jest żydowski dom gminny, wybudowany w r. 1912.

Gmina żydowska liczyła w Tarn. Górach dawniej około 500 członków, natomiast w roku 1925 jeszcze tylko 197 dusz.

Gmina i kościół ewangelicki.

Dzieje dawniejszej gminy i kościoła ewangelickiego ściśle połączone są z historją miasta i dlatego w poszczególnych działach niniejszej kroniki już zostały wyczerpująco uwzględnione. Oto jeszcze krótki zarys:

1529 r. budowa drewnianej kaplicy na miejscu dzisiejszego kościoła katolickiego.

1531 r. wzniesiono na tem samem miejscu kościół masywny. 1560—1563 r. przybudowano presbiterjum i wieżę kościelną. Pierwszy pastor podobno był uczniem reformatora Hessa, pochodził z Wrocławia i nazywał się Joannes. W roku

1553 wymieniony jest w starym rachunku pastor Jakób Iłża; *) 1555 r. nazywał się tutejszy pastor Daniel, a w roku 1586 Josias. 1588 r. kaznodzieja niemiecki Stenzel, 1590 r. kaznodzieja polski Pistorius, niemiecki Andrzej Bauer. Obaj żyli w niezgodzie, gdyż Bauer skłaniał się do kalwinizmu, wskutek czego rada miejska oskarżyła ich przed wyższym sądem. Z pewnością zostali obaj usunięci, gdyż w r. 1603 był tu tylko jeden pastor, z nazwiskiem Szymon Stabreda, widocznie Polak. W roku 1629 został kościół na rozkaz cesarza odebrany ewangelikom i oddany katolikom. Równocześnie zostali obaj predykanci z miasta wypędzeni; nazywali się Marcin Lebe i Adam Molesius. Od tego czasu zabroniono ewangelikom odbywania i uczęszczania na nabożeństwa, na jakie w domach prywatnych tajemnie się schadzali.

Przeszło sto lat żyli protestanci pod przymusem religijnym, mianowicie do roku 1742, kiedy po zajęciu Śląska, król pruski Fryderyk zezwolił im na otwarcie zboru ewangelickiego, który urządzony został w podarowanym na ten cel przez obywatela Frystackiego domu na rynku. W roku 1780 zbór ten został przebudowany i otrzymał przez przybudowanie wieży wygląd kościoła. W drugim domu, między kościołem i hotelem pod Lipami, również przez Frystackiego podarowanym, znajdowało się mieszkanie pastora. W roku 1899 oba te budynki złączono w jedną całość i kościół po gruntownej przebudowie otrzymał swój dzisiejszy wygląd. Kamienica, gdzie dziś się znajduje mieszkanie pastora, została w tym czasie w drodze kupna nabyta. Kiedy w roku 1900 gmina ewangelicka liczyła jeszcze (w samem mieście) 2052 dusz, liczy w roku 1926 tylko jeszcze 622. Jest to w jej dziejach od początku miasta najniższa liczba.

Wzmaganie się ruchu narodowego.

Zwykle na początku każdego nowego stulecia rodzą się w umysłach ludzkich różne proroctwa dotyczące przyszłości w nadchodzącym wieku. Podobnie też na początku 20 wieku nieomal we wszystkich narodach cywilizowanych przepowiadano i odczuwano bliskości jakiejś wielkiej i światowej wojny, mającej wybuchnąć w r. 1914.

W narodzie polskim odżyła nadzieia w lepszą przyszłość i wiara niezłomna, że niedługo Polska powstanie, a to właśnie wskutek ogólnie przepowiedzianej wojny. Ożywił się ruch narodowy na wszystkich ziemiach polskich, poczyniono tajem-

*) Iłża był sufraganem płockim i profesorem przy uniwersytecie w Krakowie. Podczas reformacji w Polsce stał się zrazu zwolennikiem herezji Lutra, z którego powodu wytoczono mu proces w 1531 r. Opuścił następnie Kraków, przybył do Tarn. Gór, gdzie wówczas znajdował się jedyny protestancki kościół w diecezji krakowskiej, i otrzymał tu od miasta posadę predykanta polskiego. W Polsce istnieje też jakieś miasto Iłża, więc należy przypuszczać, że ów pastor Iłża stamtąd był rodem, albowiem z nazw miejscowości urodzenia utworzono wówczas nazwiska rodowe.

nie lub otwarcie wielkie przygotowania, założono organizacje — słowem: oracz w nowej wiośnie zaczął pracować, orał swój grunt i zasiał ziarnka z pełnej dłoni.

Nie ostatnią była ziemia śląska, nie ostatnim królewski szczep piastowy. Towarzystwa polskie powstawały jak grzyby po deszczu, to Sokoły, to towarzystwa śpiewackie, związki zawodowe, towarzystwa obywatelskie, abstynenckie jak Eleuterja i Eleusis, gospodarcze jak Rolnik, banki ludowe i t. d.

Rząd pruski bacznem okiem śledził ruch narodowy i różnemi prawami wyjątkowemi zamierzał go zdusić. Nieomal wszystkie towarzystwa polskie zadeklarował za polityczne i przez to postawił je pod dozór policyjny, to znaczy, że członkowie zgłoszeni musieli być do policji i na zebraniach dozorował policjant, który często bez ważniejszego powodu zebranie rozwiązywał. Tym sposobem rząd nietylko uniemożliwił urzędnikom przynależenie do jakichkolwiek polskich stowarzyszeń, ale jeszcze osięgnął to, że nawet szerokie masy społeczeństwa stroniły od polskich związków z obawy przed utratą pracy i chleba. Należało mieć sporą dozę odwagi cywilnej, by być członkiem polskiego towarzystwa, jednak ludzi takich nie zabrakło.

W tem trudnem położeniu polski ruch narodowy na Śląsku doczekał roku 1903 i ówczesnych wyborów do parlamentu niemieckiego. Większość księży, mających na lud wielki wpływ, popierała kandydatów katolickiego stronnictwa niemieckiego (centrum), zaś skromny i ustępliwy Napieralski w Bytomiu, który sprawę unarodowienia Śląska chciał przeprowadzić łagodnie, wysunął kandydaturę polską jedynie dla powiatu bytomsko-tarnogórskiego w osobie Teofila Królika w Tarnowskich Górach, który miał być osobą ugodową między niemiecką partją katolicką i nowo powstałem polskiem stronnictwem narodowem na Śląsku i jako poseł wstąpić do frakcji centrowej. Odważni działacze narodowi jednak otwarcie wystąpili z własną listą wyborczą, a byli to Wojciech Korfanty i Jan Kowalczyk w Katowicach, dr. Niepomucen Stęślicki w Siemianowicach, dr. Józef Rostek w Raciborzu, ks. Rogowski w Jędrysku i cały szereg innych. Korfanty i Kowalczyk byli założycielami i redaktorami gazety „Górnoślązak“ w Katowicach, a za przyczyną komitetu wyborczego rozdawano bezpłatnie ich gazety między ludem. Nie było domu, nie było chaty dokąd wtedy „Górnoślązak“ by nie dotarł, nie było pana, nie było chłopa, którzyby tej gazety nie dostali do rąk i nie przeczytali odważnej odezwy, kończącej się hasłem: „Precz z centrum! Niech żyje polskie stronnictwo narodowe, niech żyje polski lud na Górnym Śląsku!“

Wówczas miałem lat 16, a odezwa ta nietylko napełniła serce moje nieograniczoną radością, lecz jeszcze wydawała mi się jako błoga zwiastunka bliskiego zmartwychwstania Polski, urzeczywistnienia moich marzeń z lat dziecinnych.

Lud polski na Śląsku obudził się ze snu wiekowego i po raz pierwszy w dziejach stanął do walki przeciw potężniejszemu od niego wrogowi. Lecz był to dopiero początek. Nie wszędzie można było organizowć polskie komitety wyborcze, gdyż odmienne panowały stosunki w poszczególnych powiatach.

W okolicach przemysłowych, gdzie górnicy lub robotnicy zorganizowani już byli w jakichkolwiek towarzystwach polskich, sprawa narodowa już miała silniejszą podstawę, lecz w okolicach rolniczych, wśród powolniejszej, konserwatywnej ludności, trudno było znaleźć ludzi do komitetów wyborczych, gdyż księża niemieccy zajęli wobec nich wrogie stanowisko.

Wynik wyborów, mimo niepełnego zwycięstwa polskiego stronnictwa narodowego z wyżej wymienionych powodów, był wprost zdumiewający. Prawie we wszystkich powiatach Polacy zdobyli blisko połowę wszystkich oddanych głosów; tylko z tego powodu, że na niemieckich kandydatów katolickich głosowali obok szeregów obałamuconego przez księży niemieckich ludu polskiego wszyscy ewangelicy, żydzi i masoni, Polacy dla braku kilkuset głosów ulegli, prócz powiatu katowickiego, gdzie wybrano Wojciecha Korfantego jako pierwszego posła polskiego ze Śląska z programem narodowym do parlamentu niemieckiego.

Sprawa wyborcza w powiecie bytomsko-tarnogórskim była odmienna. W osobie lojalnie usposobionego Teofila Królika, popieranego przez „Katolika", uważało centrum całkiem słusznie Polaka i dlatego wysunęło własną kandydaturę, zaś polskie stronnictwo narodowe, według swego programu, wystąpiło z osobnym kandydatem dr. Stęślickim z Siemianowic, który w powiecie naszym nie był znanym. Ogólna znajomość Królika między ludem odniosła zwycięstwo: Królik otrzymał 20 145 głosów, socjalista 10 258, kandydat centrowy, radca sądowy Antes 7 926 i dr. Stęślicki i 1 284 głosów. Przy ścisłych wyborach między Królikiem i socjalistą uzyskał Królik 28 475, socjalista 12 421 głosów. W Tarn. Górach padło na Królika 1025, na socjalistę 139 głosów. Tutejsi katolicy Niemcy prawdopodobnie wstrzymali się od głosowania przy ściślejszych wyborach, gdyż uprawnionych do głosowania było tu 2 225 osób. Teofil Królik urodził się dnia 27 kwietnia 1851 w Tarn. Górach z rodziny górniczej. Sam był górnikiem, a jak zwykle górnicy chętnie zaglądają do książek i gazet polskich, tak i on kształcił się, jak mu na to jego skromne zarobki pozwalały. Miał bystry rozum i nielada zdolności; był dobrym mówcą i organizatorem, przez co dostał się na przewodniczącego związku górników, najsilniejszego zrzeszenia zawodowego na Śląsku. Cechą jego życia była pobożność i bogobojność, jak również miłość do ludu polskiego, z którego pochodził. Codzienną pracę w ciemnem łonie ziemi zaczynał z Bogiem, ukląkł na kolana, pomodlił się i pokropił święconą wodą.

ś. p. Teofil Królik

Był więc tym starym typem górnika, który istniał od pierwszych czasów górnictwa na Śląsku i który się nam zachował do początku 20 wieku. Jego wzorowa oszczędność umożliwiła mu dwukrotny wyjazd do Rzymu i do Lourdes we Francji, pierwszy raz w roku miłościwym 1900, drugi raz w roku 1914, a więc w czasie, kiedy nie był posłem. Zaznaczyć należy jeszcze, że za czasów jego posłowania posłowie, oprócz wolnej jazdy do stolicy i z powrotem, nie pobierali żadnych djet, musieli się więc utrzymywać z własnych środków. Trzy lata później zrzekł się mandatu poselskiego, aby miejsce zrobić Adamowi Napieralskiemu, który po ugodzie z polskiem stronnictwem narodowem przeszedł ze swoją gazetą do obozu narodowego. Przy nowo rozpisanych wyborach uzupełniających wybrano Napieralskiego ogromną większością głosów.

Polski ruch narodowy swego czasu już znaczne był zrobił postępy, na co rząd i parlament niemiecki odpowiedziały zakazem używania mowy polskiej na publicznych zebraniach. Aby polskim towarzystwom lub instytucji finansowej dać jakieś umieszczenie, nabył w r. 1911 dyrektor kopalni Jan Bondkowski, rodowity Tarnogórzan, który długie lata pracował zagranicą, dom na rynku nr. 17 (podsienie).

Za przyczyną aptekarza Wolskiego Michała z Bytomia i za pomocą tutejszych i okolicznych obywateli został w r. 1911 otwarty w tym domu Bank ludowy, gdzie Teofil Królik otrzy-

mał posadę, na której pozostał do swojej śmierci, t. j. do dnia 20 sierpnia 1923 roku.

Po założeniu Banku ludowego Jan Bondkowski odstąpił posiadłość polskiemu towarzystwu budowlanemu Silesia, a akcje tego towarzystwa później nabył Bank ludowy, który podczas swego istnienia rozwinął błogą działalność. Każdemu rolnikowi, małemu kupcowi, rzemieślnikowi i robotnikowi kredyt stał otwarty i chętnie bywał udzielany, a niejeden mieszkaniec naszego powiatu, dzisiejszy swój dobrobyt ma do zawdzięczenia Bankowi ludowemu. Powojenna dewaluacja pieniędzy, kiedy dwa biljony marek niemieckich równały się jednej marce złotej, a 1 miljon 800 tysięcy marek polskich jednemu złotemu polskiemu, zrujnowała bank zupełnie. Ażeby przynajmniej urzędnikom zabezpieczyć byt, Bank ludowy został w roku 1924 zlikwidowany i posiadłość banku odstąpiona Górnośląskiemu Bankowi Handlowemu w Katowicach za pewną ilość jego akcyj, celem zabezpieczenia członków i depozytorów. Akcje te następnie okazały się jako niespieniężalne, gdyż Górnośląski Bank Handlowy dom sprzedał i rozwiązał się. Przepadł cały majątek.

Kiedy przepowiadana wojna światowa wybuchła w roku 1914 sympatje wszystkich narodowo uświadomionych Polaków na Śląsku stały po stronie koalicji, albowiem rząd pruski wszystko uczynił, aby lud polski wynarodowić i uciemiężyć, a li tylko ze strony koalicji można było spodziewać się wskrzeszenia Polski.

Na polach bitwy we Flandrji (północna Francja) zdruzgotana została potęgą niemiecką i dnia 11 listopada 1918 roku runął w gruzy ongiś tak potężny gmach cesarstwa niemieckiego. Sam byłem świadkiem, jak w ów dzień w przeciągu pół godziny w regimencie gwardji cesarskiej znikła wszelka dyscyplina, i jak z ramion oficerów zdarto galony. Rewolucja zmiotła z tronów wszystkich panujących i rządy zdobyło stronnictwo socjalistyczne, wprowadzające w życie tak zwane rady robotnicze i żołnierskie w każdej miejscowości. Również w Tarn. Górach wybrano wtedy taką radę przez aklamację na rynku, zaś Polacy organizowali polskie rady ludowe w całym powiecie pod przewodnictwem aptekarza Gajdasa, Szylera z Radzionkowa oraz Jana Waliski z Reptów i kupca Józefa Nowaka z Miasteczka.

Między warunkami pokoju podyktowanemi Niemcom przez ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Wilsona, ustanowiony był punkt 13, według którego wskrzeszonej Polsce przydzielono wszystkie ziemie zamieszkiwane przez ludność polską, więc Pomorze, Poznańskie i Górny Śląsk aż poza Odrę. Aczkolwiek Niemcy postawione warunki musieli przyjąć, dalecy byli od tego, aby je też spełnić i rzucili na Śląsk i inne dzielnice silne oddziały wojskowe, tak zwany „grenczuc", który następnie dopuszczał się różnych nadużyć.

Wieść o przyłączeniu Górnego Śląska do Polski wywołała między ludem nieograniczoną radość, jedynie w miastach, gdzie germanizacja w ostatniem stuleciu zrobiła wielkie postępy, ludność podburzona przez urzędników obawiających się utraty posad, zajęła wrogie stanowisko wobec Polski.

Przydzielenie całego polskiego Śląska do Polski było zupełnie usprawiedliwionem, albowiem nawet statystyka niemiecka wykazała dla tej części 80% ludności polskiej. Oprócz tego było znaną rzeczą, że przy przedwojennych wyborach do parlamentu niemieckiego zdobyli Polacy większość w siedmiu powiatach po prawym brzegu Odry, mimo, że szeregi nieuświadomionego ludu głosowały wskutek nacisku i polecenia przez księży za kandydatami partji niemiecko-katolickiej.

Na rozkaz rządu pruskiego musieli urzędnicy na wiosnę 1919 r. urządzać publiczne demonstracje i wiece przeciw przyłączeniu Śląska do Polski i wysłano głośne protesty. Także na rynku w Tarn. Górach odbył się taki wiec, gdzie nawet jeden z Niemców przemawiał po polsku. Wiece takie i demonstracje udały się jedynie po miastach, natomiast nie odważyli się Niemcy udać na wsie, gdzie rozbicie tych wieców było pewne.

Wielki błąd naszych polityków leżał w tem, że w gazetach polskich zawezwano ludność polską do spokojnego zachowania się wobec demonstracyj niemieckich, wskazując na nienaruszalność warunków Wilsonowskich. W innym bowiem razie i po miastach rozbite by zostały niemieckie pochody i wiece, gdyż Górnoślązak doskonale potrafi się bronić, a do nieszczęsnego plebiscytu i krwawych powstań nie byłoby przyszło.

Przyłączenie całego polskiego Śląska do Polski było nam zapewnione, więc po miastach zaczęły się organizować komitety przygotowawcze do objęcia władzy, gdyż spodziewano się wkroczenia wojska polskiego w najbliższym czasie. Wobec wrogiego usposobienia ludności miejskiej i wojska niemieckiego, komitety polskie narazie tylko mogły pracować potajemnie. W Tarn. Górach organizowanie takiego komitetu ujął w swe ręce Jan Bondkowski. Pamiętnem w jego rodzinie i zacnej osobie jest to, że stanowi on łącznik między starodawną polską inteligencją na Śląsku a dzisiejszą nowo stwarzającą się. Narodził się dnia 8 lipca 1859 r. w Tarn. Górach i absolwował tutejszą szkołę górniczą, zajął następnie stanowisko zarządcy kopalni w Małopolsce i w innych krajach, a powróciwszy w roku 1910 do rodzinnego miasta, stanął na czele ruchu narodowego. W roku 1920 wybrano go burmistrzem w Miasteczku w powiecie tarnogórskim, który to urząd około 3 lata piastował. Był on więc po wiekach znów pierwszym polskim burmistrzem na Górnym Śląsku. Z powodu bliskości Miasteczka i konieczności pozostania na tutejszej placówce polskiej, nadal zamieszkiwał w Tarn. Górach.

b. burmistrz Miasteczka Jan Bondkowski

Wiosna roku 1919 nadzwyczaj była ruchliwą i pełną wielkich oczekiwań. Trzeba było organizować, przygotowywać i tworzyć, a inteligencji było mało. Do pierwszego tajnego komitetu polskiego pod przewodnictwem Bondkowskiego należeli Królik Teofil, Wołczyk Wilhelm, Ochman Stanisław, Michalik Stanisław, Blachowski Stanisław, Janicki Stanisław, Kaźmirowski Roman, Cuber Wincenty, Kaczor Jan, Wyczyszczok Bonifacy i księgarz Jan Nowak.

Dnia 3 maja 1919 r. założono tu Towarzystwo czytelni ludowej. Pierwszym bibljotekarzem był księgarz Jan Nowak, po nim pani Anna Kaźmirowska. Dnia 24 lipca 1919 r. założono kółko śpiewackie Mickiewicz, którego prezesem został Wincenty Cuber. Kasyno obywatelskie, którego prezesem był Jan Bondkowski, zostało założone dnia 22 lipca 1919 r., czem ujęto w formę zebrań prawowitego towarzystwa częste niedzielne schadzki polityczne społeczeństwa polskiego. Z kółka śpiewackiego wyłoniło się w grudniu 1919 r. towarzystwo gimnastyczne Sokół, którego prezesem został Jan Talaga i również w grudniu, dnia 26 założono tow. polek, którego przewodniczącą została pani Marja Janicka.

Pierwsze polskie przedstawienie teatralne odbyło się z ramienia kółka śpiewackiego dnia 29 listopada 1919 r. Odegrana była sztuka „Przegrał wojnę“ czyli „Wesele wiejskie“ pod reżyserją Konstantego Lipskiego. Obszerna sala Domu ludowego po raz pierwszy okazała się wtedy za mała, gdyż kilkuset ludzi nie mogło otrzymać wstępu, albowiem bilety już dzień przedtem były wyprzedane. Z tego powodu powtórzono przedstawienie dnia 6 grudnia na sali hotelu Polonja.

Wskutek protestów niemieckich koalicja zgodziła się na przeprowadzenie plebiscytu na Górnym Śląsku na tych samych podstawach, jak w Szleswiku na rzecz Danji. Tam bowiem po zajęciu kraju przez Prusy w r. 1864 szeregi Duńczyków pod uciskiem pruskim opuściły kraj, więc przyznano im całkiem słusznie prawo do rozstrzygnięcia losu swojej ojczyzny, którą swego czasu pod przymusem musieli opuścić. Jeśli dopuszczenie rodowitych i wypędzonych z ojczyzny Szlezwiczan do plebiscytu uważać można było za sprawiedliwe, niesprawiedliwem było dopuszczać do tutejszego plebiscytu ludzi, co wprawdzie tutaj się narodzili, przeważnie jednak z rodzin przybyłych z Niemiec, lecz przed laty i dziesiątkami lat dobrowolnie wyprowadzili się z Górnego Śląska i w dalszych stronach znaleźli swój byt i dom, czem węzeł łączności z naszym krajem został przecięty.

Dla rozumowania różnicy między Polakami i Niemcami na Górnym Śląsku należy czynić następującą, bolesną z swoją smutną treścią, uwagę: Gdyby we walkach o wolność Śląska Polacy mieli istotnie do czynienia tylko z Niemcami, to 90 procentowa przewaga ludności polskiej nad rodowitymi Niemcami zgniotłaby wszelkie zachcianki niemieckie. Jednak stale wzrastające wpływy z zachodu, datujące się już od czasów pierwszych książąt śląskich z rodu Piastów rozbiły lud polski na Śląsku na dwa obozy, z których jeden wielbi wszystko co niemieckie i równocześnie nienawidzi zawzięcie wszystko co polskie, a drugi z poświęceniem i szlachetnością broni swoich najświętszych skarbów danych mu od Pana Boga. Trzeba więc pamiętać, że we wszystkich opisach, gdzie mowa jest o walkach, czy wyborczych, czy plebiscytowych lub powstańczych, toczonych między Polakami i Niemcami, należy narodowości tak rozumieć, że Niemcami są właściwie owi Polacy, którzy ulegli germanizacji. Rodowici Niemcy stali przeważnie na uboczu, wspierali coprawda ruch przeciwpolski, ale z małemi wyjątkami nie występowali agresywnie, już z tej prostej przyczyny, że było ich tu tylko garstka.

Pierwsi polscy radni miejscy.

Po rewolucji w listopadzie 1918 r. odbyć się miały wybory komunalne na wiosnę 1919 r., które dla Polaków skończyłyby się były świetnem zwycięstwem na całym Śląsku. Wówczas to utworzono tu polityczną partję polską na cały powiat pod przewodnictwem Jana Bondkowskiego. Rząd pruski świadom niechybnej dla niemczyzny klęski, a dążący do plebiscytu, w którym za pomocą 400 000 emigrantów spodziewał się zgniecenia większości polskiej, odroczył wybory na nieokreślony termin.

Dopiero, gdy koalicja postanowiła przeprowadzenie plebiscytu, czem niebezpieczeństwo dla postulatów niemieckich,

któremi uzasadniono konieczność rozstrzygnięcia o przydzieleniu Śląska do Polski w drodze głosowania ludowego, było usunięte, wybory komunalne na Górnym Śląsku wyznaczono na 9 listopada 1919 r. W Tarn. Górach otrzymały:

partja niemiecka	1 267 głosów
partja katolicka	2 003 głosów
partja polska narodowa	971 głosów
partja socjalistyczna	472 głosów

Wobec tego zdobyli Polacy 6 krzeseł na ogółem 30 w radzie miejskiej, czyli 21% wszystkich oddanych głosów. Dużo polskich głosów oddano na listę katolicką, względnie socjalistyczną, zaś wielka część tutejszego ludu, przeważnie polskiego, wcale nie głosowała, gdyż 2 459 wyborców nie przystąpiło do urny wyborczej.

Do rady miejskiej weszli z polskiej strony Bondkowski Jan, Wyczyszczok Bonifacy, Skrzypczyk Juljusz, Michalik Stanisław, Zuber Wincenty i Kapuściok Juljusz; z ich grona wybrano na członka magistratu p. Michalika.

W gminach wiejskich Polacy zdobyli nieomal wszystkie mandaty. Wynik był świetnym, a gdyby wybory odbywały się przed decyzją koalicji w sprawie przeprowadzenia plebiscytu ,nigdyby do plebiscytu i podziału Śląska nie przyszło, gdyż przy wyborach komunalnych oddano 80% na listy polskie.

Przebiegłość polityki niemieckiej zwyciężyła, plebiscyt był uchwalony a emigrantom przyznano prawo do rozstrzygnięcia losów Górnego Śląska.

Pierwsze powstanie śląskie.

Ludność polska na Śląsku znajdowała się następnie w trudnem i niebezpiecznem położeniu. Przedewszystkiem dokuczało jej wojsko i bojówki niemieckie. Na rynku i ulicy Krakowskiej w Tarn. Górach na przykład roiło się od wczesnego rana aż do późnego wieczora od obcych „gości", uzbrojonych w mocne kije i zabijacze. Przywódcy polscy nie byli pewni życia. Dlatego, żeby czoło stawić napastnikom, organizowano dla samoobrony także bojówki polskie. Żołnierze niemieccy chętnie sprzedawali karabiny i amunicję, a ze strony polskiej niejeden z uczestników wojny światowej posiadał w domu „na pamiątkę" odpowiednią broń. Któżby zresztą po niedawnej wojnie i rewolucji broni nie posiadał?

Prześladowań było bez końca a koalicja nie spieszyła się z ogłoszeniem dnia plebiscytu. Przebrała się miara cierpliwości ludu śląskiego i przygotowano się do powstania, żeby przemocą zrzucić z siebie jarzmo pruskie. Według rozkazu miano w nocy z 17 na 18 sierpnia 1919 r. wszędzie o tej samej godzinie uderzyć na załogi niemieckie, lecz w niektórych miejscowościach, z biegiem okoliczności, zaczęła się ruchawka kilka godzin wcześniej, wobec czego załoga tarnogórska stała w po-

gotowiu. Dnia 18 sierpnia o godz. 2-giej nad ranem koszary przez nasze oddziały były otoczone, lecz kiedy ubezwładniono wartę i przeskakiwano parkan, cała załoga niemiecka przyjęła powstańców gęstą strzelaniną. Zaskoczeni tem powstańcy wobec liczebnej przewagi wojska regularnego, musieli się cofnąć i broniąc się jak lwy, schronili się w okolicznych lasach. Po stronie naszej poległ plutonowy Aug. Pietryga z Radzionkowa.

W niektórych miejscowościach toczyły się walki jeszcze przez kilka dni, lecz co raz się nie udało, trudno było naprawić. Przedewszystkiem brakowało karabinów i naboi. Powstańcy musieli uchodzić, a kto zawczasu nie uciekł, został aresztowany. Ja o tyle miałem szczęście, że udało mi się umknąć w chwili, gdy oddział wojska już stał przed moim składem, który wówczas się znajdował na podsieniu, w rynku nr. 17.

Po ogólnej amnestji wymaganej przez rząd polski, powstańcy od dnia 17 września powrócić mogli pod swoje strzechy.

Księgarz Jan Nowak

Pierwsze powstanie śląskie, aczkolwiek się nie udało, przyspieszyło wkroczenie wojsk koalicyjnych na Śląsk i dnia 7 lutego 1920 r. przywitaliśmy tu artylerję francuską i piechotę (strzelców alpejskich). Po przeszło stu latach znów Tarn. Góry widziały w swoich murach wojska francuskie a dzieci przywitały ich na rynku głośnym okrzykiem: „Vive la France!“ (Niech żyje Francja).

Wojsko niemieckie opuszcza Tarn. Góry.

Dzień przed wkroczeniem wojska francuskiego opuściło wojsko niemieckie nasze miasto, a w tej chwili wywiesili Po-

lacy na domach swoich biało-czerwone sztandary, dawno na ten cel już przygotowane. Wspaniała chorągiew powiewała z domu Banku ludowego na rynku, którą policja atoli zerwała. Wniesiony przez Teofila Królika i Bondkowskiego protest do starosty niemieckiego miał ten skutek, że policja sama musiała sztandar przynieść z powrotem, który przypadkowo mnie został wręczony.

Z wojskiem francuskiem mieszczaństwo polskie nawiązało natychmiast przyjazne stosunki. Polacy swobodnie mogli odetchnąć, a życie towarzyskie rozwijało się odtąd jak najkorzystniej. Co niedzielę odbywały się zebrania w hotelu Prinz Regent (dziś „Pod ulem") na Nowym rynku, a sala i lokale szczelnie były przepełnione. Przemowy Bondkowskiego, Królika, Jana Kaczora, Stan. Janickiego, Jana Talagi i innych przyciągnęły i najbardziej obojętnych obywateli do naszego grona. Mieszczanom przypomniało się pochodzenie polskie i garnęli się do „Kasyna", zaś młodzież ćwiczyła się w Sokole i w kółku śpiewackiem. Zapanował niesłychany zapał dla sprawy polskiej, a między wszystkimi panowała tylko jedna myśl, jedna nadzieja: Polska.

W Spółce Brackiej organizował i założył dnia 6 grudnia 1919 Edward Galus, syn Józefa Galusa, znanego publicysty i współpracownika Katolika „Związek urzędników prywatnych", z którego później wyłonił się Związek pracowników umysłowych na Śląsku, do którego od razu przystąpiło przeszło 30 członków. Do zarządu należeli: Galus, Kapuściok Juljusz, Kiszka Ryszard, Wycisk, Szczygłowski Alojzy i Lubos J.

Insp. Spółki Brackiej Edward Galus

Bezpłatny kurs języka i literatury polskiej dla dorosłych, w którym brało udział 60 osób, urządzał księgarz Nowak w lokalu Prinz Regent.

Jakoby cudem wytworzył się zastęp polskiej inteligencji, która, aczkolwiek nie wyszła ze szkół polskich, z własnej siły i z wrodzonemi Ślązakowi zdolnościami zdobyła w krótkim czasie dość potrzebnej wiedzy, umiejętności i odwagi cywilnej do mającej się toczyć walki plebiscytowej.

Ażeby także pracę komunalną radnych gminnych, wybranych w listopadzie 1919 r. kierować na tor narodowy, założył Jan Bondkowski, ówczesny burmistrz Miasteczka, Związek gmin, do którego należeli sołtysi i ławnicy. Zebrania odbywały się co drugą niedzielę przed południem w hotelu „Prinz Regent". Właścicielem tego hotelu był wówczas Karol Majowski, który mimo gróźb nie wahał się oddać swój lokal na zebranie towarzystw polskich.

Karol Majowski

Drugie powstanie.

Oburzenie nad dopuszczeniem emigrantów do plebiscytu było wielkie. Celem zamanifestowania polskości Śląska, oraz zaprotestowania przeciw dopuszczeniu emigrantów obchodzono we wszystkich miejscowościach w r. 1920 publicznie po raz pierwszy święto 3 maja. W Tarn. Górach dotąd nie widziano tyle tysięcy ludu piastowego, skupionego jedną myślą, jedną wolą: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród". Pochód przez miasto trwał przeszło 3 godziny, a uczestników kroczących w szeregach, naliczyłem 15.300.

Niemcy, widząc wzmaganie się zastępów inteligencji polskiej i nieulęknioną wolę ludu, żądającego otwarcie przyłączenia Śląska do Polski, zaczęli Polaków publicznie prześladować, żeby tym sposobem lud odstraszyć i onieśmielić. Wynik wyborów do rad gminnych nie wróżył Niemcom nic dobrego, a więc jedyną drogę do utrzymania Śląska widzieli we wywoływaniu zbrojnego konfliktu z Polską, względnie koalicją.

W rocznicę pierwszego powstania śląskiego, dnia 17 sierpnia 1920 r. urządziły bojówki niemieckie w Katowicach zbrojny napad na wojska francuskie i Polaków, licząc na to, że tym zamachem opanują sytuację na Śląsku, wypędzą wojska aljanckie i nie dopuszczą do plebiscytu. Powstańcy nasi jednak, to chłopi czujni i do bitwy jak do modlitwy. Zanim bojówki niemieckie celem połączenia się z Gliwicami dosięgły krańców miasta Katowic, już natrafiły na oddziały powstańców, które jedną ulicę za drugą zdobywały z powrotem i już po kilkudniowej walce znów były w posiadaniu całego miasta.

W dziejach Śląska oznaczono owe walki, które trwały do 25 sierpnia, drugiem powstaniem, albowiem na całym Śląsku zmobilizowano wszystkich powstańców, przez co zamiar niemiecki już w zarodku został zniweczony.

Koło miasta Tarn. Gór oddziały powstańcze stały w pogotowiu celem niedopuszczenia bojówki niemieckiej i wkroczenia w razie potrzeby do miasta, dzięki czemu spokój w mieście nie został zakłócony. Jedynie na dworcu niemieccy kolejarze napadli dnia 22 sierpnia na burmistrza Miasteczka, sędziwego Jana Bondkowskiego, który tylko cudem uszedł od grożącej mu śmierci. W chwili bowiem wymierzenia ciosu niechybnie śmiertelnego, rozległ się głos, że powstańcy idą, a napastnicy uciekli jak zmyci.

Najgorszemi czasami teroru były ostatnie tygodnie przed plebiscytem. Na ulicach miasta szydzono w ordynarny sposób ze zjawiających się, znanych obywateli Polaków a utarczki i pobicia były na porządku dziennym.

Plebiscyt.

Po długiem oczekiwaniu nareszcie ogłoszony został termin głosowania na niedzielę, dnia 20 marca 1921 r. Celem wygotowania dokładnych spisów plebiscytowych i badania uprawnienia do głosowania każdego obywatela i emigranta, utworzone zostały w każdej miejscowości biura parytetyczne, do których Polacy i Niemcy w równych częściach stawili swoich mężów zaufania. Państwowym urzędnikom udział w tej pracy dla legalnego przeprowadzenia plebiscytu był wzbroniony, za to jednak Niemcy mieli silną podporę w urzędnikach z Spółki Brackiej. W każdej miejscowości Polacy mieli swoich wypróbowanych przywódców, zaś Niemców do biur parytetycznych po naszych wioskach omal wcale nie było, i trzeba było takich dopiero sprowadzać z miasta za wysokiem wynagrodzeniem, na które niejeden się złasił.

Oprócz biur parytetycznych Polacy i Niemcy utrzymywali po miastach dla organizowania pracy plebiscytowej swoje osobne biura plebiscytowe. Polski komisarjat plebiscytowy znajdował się w Bytomiu w hotelu Lomnic, a komisarzem plebiscytowym na cały Górny Śląsk był znany działacz narodowy i pierwszy ze Śląska poseł polski do parlamentu nie-

mieckiego, Wojciech Korfanty. Wybitną rolę podczas akcji plebiscytowej odgrywał adwokat Konstanty Wolny, obecny marszałek sejmu, który we wydziale prawnym komisarjatu wypracował autonomję dla Górnego Śląska.

W Tarn. Górach umieszczono polskie powiatowe biuro plebiscytowe w hotelu Prinz Regent (Nowy rynek) i polskim komisarzem na tutejszy powiat był aptekarz Emil Gajdas z Radzionkowa, zaś komisarzem na miasto Jan Bondkowski.

Praca przygotowawcza do plebiscytu była ogromna i dla podołania trzeba było zgromadzić odpowiednią liczbę zdolnych i chętnych ludzi, którzy z poświęceniem i narażeniem się na napaści i nieprzyjemności podjęliby się historycznej współpracy. I znaleźli się; byli to najlepsi synowie naszego powiatu i miasta, kwiat naszego społeczeństwa. Niech zatem kronika zachowa ich pamięć przyszłym pokoleniom, aby potomkowie ich z dumą mogli wyczytać nazwiska swoich przodków.

Do organizowanego przez komisarza Gajdasa z Radzionkowa biura plebiscytowego należeli następujący współpracownicy: Szczepan Krupa, Łuszczyk Teodor, Słodczyk Franc., Nowak Jan z Radzionkowa, Pietryga Paweł, Bula Ludwik; w oddziale oświatowym ks. Janicki i ks. Rzędowski, w oddziale „Wojskowej Organizacji Polskiej" Zejer Jan, Tabor Florjan, Mitręga Jan i Słota Antoni.

Organizowanie inwalidów wojennych oraz urzędników samorządowych i państwowych narodowości polskiej na całym terenie plebiscytowym ujął w swe ręce Wincenty Zuber, późniejszy poseł na Sejm śląski, który w tym celu odbył prze-

Poseł na Sejm Śl. Wincenty Zuber

szło 120 wieców. Do jego oddziału należeli Alojzy Szeja, Wincenty Gola i Alojzy Grzenia.

Do biura parytetycznego w mieście Tarn. Góry należeli ze strony polskiej: przewodniczący Wołczyk Wilhelm, wyższy urzędnik kolejowy, który, ponieważ urzędnikom państwowym udział w pracy plebiscytowej był wzbroniony, wolał wystąpić ze służby i poświęcić się sprawie polskiej. Dalszy dobry przykład dało kilku urzędników Spółki Brackiej, którzy, mimo niepewności zatrzymania swoich posad, również podjęli się współpracy w biurze parytetycznem, mianowicie Ryszard Kiszka, Juljusz Kapuściok, Ryszard Moś, Alojzy Szeja, Jerzy Przywarka, Alojzy Blachecki, dalej z obywateli miasta Józef Masłoń, Nowak Robert, Nowak Jakób, Bednarczyk Stanisław, Tomala Józef, Ochman Stanisław i księgarz Nowak Jan.

Radca kolejowy Wilhelm Wołczyk

Stronę niemiecką zastępowali przeważnie urzędnicy ze Spółki Brackiej i Karłuszowca, oraz robotnicy z szopy kolejowej.

Celem uniknięcia natłoku w dzień głosowania, było miasto podzielone na 16 oddziałów wyborczych. W każdym dziale, raczej lokalu wyborczym, urzędowała parytetyczna komisja, do której z każdej strony wysłano po 4 mężów zaufania. Jeżeli się zważy, że komisje te urzędowały publicznie w lokalach, gdzie tysiące wrogo usposobionego mieszczaństwa w dzień głosowania widziały ich pracę dla sprawy polskiej, trzeba tem więcej uznać i podziwiać odwagę cywilną i poświęcenie owych członków, którym w razie niekorzyst-

nego wyniku plebiscytu nietylko groziło wypędzenie z kraju i utrata posad, lecz jeszcze szkody na mieniu i ciele.

Członkowie tych komisyj byli według oddziałów wyborczych następujący pp.:

I. Sekretarz Teofil Wycisk, asystent Franc. Schmidt, robotnik kolejowy Aug. Jaksik, rob. kol. Robert Hojkowski.

II. Nadsekr. Julj. Kapuściok, pomocnik biur. Jerzy Przywarka, właśc. domu Sylw. Szeja, palacz lok. Stanisław Kwiotek.

III. Nacz biur. Józef Liberski, sekr. Teofil Musialik, panna Apolonja Balla, kapelmistrz Andrzej Markiewski.

IV. Nadsekr. Tomasz Wolny, pom. biur. Jan Pach, pielęgniarka Apolonja Latta, inwal. Wojciech Sopała.

V. Mistrz rzeźn. Filip Hattwich, pielęgniarz Ludwik Kolarczyk, pani Zofja Kołodziejczyk, robotnik kolejowy Wiktor Adamski.

VI. Sekretarz Roman Kaźmierowski, pom. biur. Józef Tomala, kupiec Izydor Białas, piekarz Norbert Balla.

VII. Kierownik banku Teofil Królik, pom. biur. Alojzy Blachecki, pani Paulina Barowska, rob. kolej. Jan Jaksik.

VIII. Dyr. banku Stanisław Blachowski, asystent Ryszard Bujara, kierownik lok. Jan Fabian, rob. kolej. Teodor Musioł.

IX. Kontroler Florjan Hajda, pom. biur. Bogumił Fischer, mistrz rzeźn. Emanuel Świętek, pisarz laz. Wojciech Schneider.

X. Sekr. Franc. Bacik, asystent Henryk Solorz, kupiec Jan Białas, górnik Juljusz Skrzypczyk.

XI. Oberżysta Wilhelm Lerch, księgarz Jan Nowak, rzeźnik Wilhelm Maceus, rob. Stan. Bednarczyk.

XII. Nadsekr. Edward Galus, pisarz sąd. Henryk Wyczyszczak, rob. Antoni Zawielak, pani Marja Szeja.

XIII. Mistrz piek. Jan Balla, sekr. Wojciech Grun, rob. Teodor Tomala, rob. Franc. Gregarek.

XIV. Biurowy Alojzy Szeja, górnik Robert Nowak, rob. kolej. Jakób Skrzypulec, zwrotniczy Stan. Ochman.

XV. Pielęgniarz Tomasz Piontek, panna Helena Sowa, rob. Jan Malec, rob. kolej. Alojzy Wojtaczek.

XVI. Drukarz Konst. Lipski, pom. biur. Pvsz. Moś, rob. Jerzy Rogacki, rob. Stef. Zawiślok.

Na jaki wynik z plebiscytu Polacy mogli liczyć? Wsie polskie na ogół były pewne, lecz źle było po miastach, gdzie wiekowa germanizacja nadała ludności orjentację niemiecką. Polska, dopiero co nanowo powstała, toczyła wówczas zaciętą walkę z bolszewikami, wartość polskiej marki z każdym dniem spadała i liczono już w zakupach zwyczajnych na tysiące. Z wielkiem urąganiem ogłaszano, jak to w Polsce wszystko jest drogie, n. p. para butów 25.000 marek, a lud nieznający wówczas osławionej dewaluacji, dał różnym takim oszczerstwom wiarę. Duże afisze reklamowe przedstawiały różnicę między wsią polską a niemiecką, matkę-Niemkę wy-

malowano z bujnem, zdrowem dzieckiem, zaś matkę-Polkę przedstawiono z dzieckiem o jak najmizerniejszym wyglądzie. Wszystkie tym podobne oszczerstwa trudno tutaj powtarzać.

Nie dość na tem. Wielkim rozgłosem i tłustym drukiem opublikowano w gazetach niemieckich, że 400.000 emigrantów przybędzie na plebiscyt celem oddania swoich głosów za Niemcami.

Byli to urodzeni na Śląsku ludzie, którzy już przed laty, a nawet i przed dziesiątkami lat kraj rodzinny opuścili, często go wcale nie znali i w Niemczech lub w innych częściach świata nową znaleźli ojczyznę. Dawno stracili oni wszelką łączność ze Śląskiem i takim ludziom przyznano prawo do rozstrzygania losów naszego kraju. Nie byli to zatem właściwi Górnoślązacy, przeciwnie byli to przeważnie potomkowie rodzin niemieckich, które swego czasu przejściowo na Śląsku zatrudnione były albo w przemyśle, albo w urzędach państwowych. Dalej uprawnieni do głosowania byli także tacy Niemcy, którzy tutaj się nie narodzili, ale już od r. 1908 na Górnym Śląsku zamieszkiwali. Autor niniejszej kroniki, pracując w biurze parytetycznem w Tarn. Górach podjął się prywatnie obliczenia nierodowitych i niewłaściwych Górnoślązaków i skonstatował ich 24 proc. między wszystkimi uprawnionymi do głosowania obywatelami.

Powyższe czynniki w związku z niedostatecznem jeszcze uświadomieniem narodowem ludu, zwłaszcza w okolicach rolniczych, nie rokowały dla sprawy polskiej nic dobrego.

Nadszedł pamiętny dzień plebiscytowy, niedziela 20 marca 1921 r. Był to pogodny, wiosenny dzień, pełen nadziei i wiary we zwycięstwo dobrej sprawy. Do Tarn. Gór już przedtem przybyło około 5000 emigrantów ze wszystkich stron świata, zgłoszonych, sprowadzonych, opłaconych, podpłaconych i utrzymywanych przez niemieckie biuro plebiscytowe. Ponieważ nie można było dla wszystkich znaleźć kwater obywatelskich, umieszczono pewną część w osobno na ten cel wybudowanych barakach w ogrodzie dworcowym, tuż po prawej stronie przed dworcem. Emigrantów zgłoszonych przez biuro polskie było tylko 50. Z liczby 5000 emigrantów przypadło 2700 na miasto, a około 2300 na powiat.

W poszczególnych lokalach wyborczych zasiadały o godz. 8 rano parytetyczne komisje mężów zaufania, na stole leżały kartki wyborcze o rozmiarze 8 × 10 cm, przed stołem stała urna wyborcza, na uboczu zdala od stołu stała komórka zbita z desek, w niej paliła się świeczka.

Każdy wstępujący, po skontrolowaniu przy stole jego nazwiska i uprawnienia do głosowania w spisie ,otrzymywał dwie kartki wyborcze i jedną kopertę. Jedna kartka nosiła napis „Polska—Polen", druga „Deutschland—Niemcy". Następnie udawał się do komórki, wkładał jedną kartkę do koperty, a drugą palił nad świecą. Następnie powracał do stołu i wrzucał kopertę zawierającą kartkę do urny wyborczej.

Członkowie należący do Komisji parytetycznej oddawali swoje głosy już dzień przedtem w biurze kontrolera powiatowego. Gdy oddawałem swój głos za Polską, przeczytałem sobie swoją kartkę trzy razy, żeby tylko nie omylić się.

Udział w głosowaniu w dzień plebiscytu był bardzo żywy. Koło godz. 5-tej popołudniu brakowało jeszcze tylko kilku ociężałych, których osobno powołani mężowie zaufania przyprowadzili.

Głosowanie skończyło się o godz. 7 wieczorem. Wszyscy obywatele miasta Tarn. Gór i emigranci, uprawnieni do głosowania, skorzystali ze swego prawa oprócz 2 lub 3 osób, których „nie było w domu".

Uprawnieni do głosowania byli mężczyźni i kobiety od 20 roku życia.

Przystąpiono natychmiast do liczenia głosów, co trwało mniejwięcej do godz. 10 wieczorem.

Co do wyniku głosowania po miastach Polacy nie robili sobie żadnych iluzyj; wiedziano bowiem, że nadmierna liczba niemieckich emigrantów niekorzystnie wpłynie na usposobienie chwiejnych ludzi, którzy wczoraj jeszcze za Polską wołali, a dziś pod wpływem umieszczonych u nich emigrantów łatwo mogliby się dać obałamucić.

Owe trzy godziny liczenia głosów pamiętne mnie i może każdemu z członków komisyj parytetycznych zostaną na całe życie. Należałem do XI. oddziału. Przewodniczący wywoływał kartki a ja i drugi mąż zaufania liczyliśmy, robiąc kreski na kratkowanym arkuszu: Niemcy, Niemcy, Niemcy . . . . . Niemcy, a dopiero każda piąta lub szósta kartka głosiła Polskę — i tak to szło przez całe godziny kreskowania. Można mi wierzyć, że gorączka mnie brała i pot grubemi perłami płynął z czoła. Niemcy zaś z triumfalnym uśmiechem, gdyż przy liczeniu było wielu ciekawych, szeptali sobie: wir haben gesiegt. (myśmy zwyciężyli). Nadzieją Polaków jednak był powiat i odpowiednia wzmianka z mojej strony przytłumiła ich przedwczesny triumf.

Wynik głosowania w mieście Tarn. Gór był następujący:

	Polska 1 297,	Niemcy 7 451 głosów
w powiecie	„ 26 213,	„ 9 617 „
w całym pow. razem	Polska 27 510,	Niemcy 17 068 głosów

Procentowo przypadło na Polskę 61 ¾ %.
Niemcy 38 ¼ %

Więc mimo najazdu kilkutysięcznej armji emigrantów, wynik plebiscytu dla Polski był bardzo korzystny. Odtrąciwszy od tych liczb liczbę emigrantów, otrzymamy prawdziwy obraz plebiscytu, albowiem z ludności stałej głosowało przeszło 80 % za Polską a zaledwie 20% za Niemcami.

Nawał emigrantów w okolicach przemysłowych zwłaszcza w wielkich centrach jeszcze był większy niż w Tarn. Górach, dlatego tam wynik głosowania nie bardzo był pomyślny

dla Polski i niekorzystnie wpłynął na decyzję przyłączenia Śląska do Polski.

Wynik plebiscytu na Górnym Śląsku był następujący:

Polska 460 700 głosów,

Niemcy 713 300 głosów.

Od ostatniej liczby należy odtrącić 60 000 głosów z czysto niemieckiego powiatu głubczyckiego, który etnograficznie nie należy do polskiego Śląska i nie stanowił części terenu, który według punktu 13 Wilsona wcielony miał być do Polski, lecz miał być oddany Czechom w razie, gdyby reszta terenu plebiscytowego po lewym brzegu Odry oświadczyła się za Polską. Dalej trzeba brać pod uwagę ogrom emigrantów, których liczba według twierdzeń niemieckich wynosiła około 400 000 osób. Ponieważ nie ulega wątpliwości, że przynajmniej 90% emigrantów głosowało za Niemcami, to każdy może sobie wyliczyć, że bez nich i bez powiatu głubczyckiego Niemcy nie mieli absolutnej większości między ludnością osiadłą. Wagę plebiscytu na korzyść Niemiec przechylili więc emigranci, którzy przeważnie w Niemczech nową a może też wydatniejszą znaleźli ojczyznę, czem też stracili duchową i materjalną łączność z rodzinnym krajem. Dopuszczeniem takich ludzi wyrządzono ludności osiadłej okropną krzywdę, gdyż według wszelkich pojęć ludzkich jedynie osiadła ludność może być uprawnioną do rozstrzygnięcia losu ojczystej ziemi.

Trzecie powstanie.

Obrady koalicji (Anglja, Francja i Włochy) w sprawie podziału Górnego Śląska ściśle trzymane były w tajemnicy i toczyły się już do maja 1921 r. Jedynie Francja uwzględniła sprawiedliwe postulaty Polski, zaś protestancka Anglja, z jakąś dziwaczną nienawiścią wobec katolickiej Polski, słusznych naszych praw nie chciała uznać, a rozstrzygnięcie musiało zapaść jednogłośnie. Włochy zajęły stanowisko pośredniczące. Nie przyszło do zgody między przedstawicielami koalicji, a około 1 maja 1921 r. każdy z nich wysłał do swego rządu swoje zdanie i propozycję co do podziału Śląska — wszystko w największej tajemnicy. Wszędzie natomiast czuwał komisarz plebiscytowy, Wojciech Korfanty i dowiedział się wcześnie, że Anglja zamierza przydzielić tylko powiaty rybnicki i pszczyński z południowym skrawkiem od powiatu katowickiego. Odpowiedź na taką niesprawiedliwość była tylko jedna: zbrojne powstanie przeciw niesłychanemu w dziejach ludzkości zamachowi na wyrażoną plebiscytem wolę ludu polskiego na Śląsku. Karabinów i naboi po pierwszem i drugiem powstaniu jeszcze dosyć znajdowało się między ludem, zaś mapy sztabowe dostarczyła księgarnia Eisenschmidt w Berlinie N. W. 7 Neustädtische Kirchstr. 4/5. Płomienną odezwą wezwał Korfanty wszystkich Ślązaków do broni i nad

ranem, koło godz. 2 dnia 3 maja 1921 r., w dzień wiekopomnej konstytucji 3 maja, powstał nasz lud jak zagniewany olbrzym, aby sobie z orężem w ręku utorować drogę do wolności.

W kilku dniach, pędząc przed sobą zaskoczone bojówki niemieckie, szeregi powstańcze już stały nad Odrą, hen za Górą św. Anny, pod Opolem i Oleśnem na linji, która według wszelkich pojęć sprawiedliwości jedyną mogła dla nas stanowić granicę. Tam też przyszło do krwawych walk, do owych pamiętnych bohaterskich wysiłków naszego ludu.

Złotemi literami zapisany jest w dziejach powstań śląskich kapitan dr. praw i fil. Michał Grażyński, obecny (od r. 1926) wojewoda śląski. Był w r. 1920 naczelnym inspektorem przy głównem dowództwie Polskiej Organizacji Wojskowej na Śląsku, w czasie między drugiem i trzeciem powstaniem główną sprężyną pracy w sztabie organizacyjnym, a następnie, w trzeciem powstaniu, był szefem sztabu grupy „Wschód" (Bielszowice), walczącej na odcinku środkowym.

Tarn. Góry zajęte zostały dnia 3 maja rano o godz. 2-ej. Twardym snem pogrążona była dobrze uzbrojona bojówka niemiecka, a załoga francuska nie wiedziała co się dzieje. Kontroler powiatowy (komisarz) angielski major Kassels ukrywał się w swojem mieszkaniu i tylko zapomocą telefonu porozumiał się z komendantem francuskim Balincourt, od którego wymagał wystąpienia przeciw powstańcom. Dla zachowania neutralności Balincourt odmówić tego nie mógł i o godz. 4-tej rano wojsko francuskie zajęło rynek, gdzie Balincourt pertraktował z naszem dowództwem 20 kroków przed domem nr. 15. Dla uniknięcia krwi przelewu wobec przyjaznego narodu powstańcy wycofali się z miasta i zaczęło się formalne oblężenie Tarn. Gór, gdyż w mieście ukrywała się kilkaset ludzi licząca bojówka niemiecka.

Po wycofaniu się powstańców z miasta bojówka niemiecka napadła na mój skład, wyrabowała najdroższe artykuły, a ja sam musiałem uciekać, kiedy widziałem, że urzędujący jeszcze pruscy policjanci chcieli mnie aresztować.

Ruch kolejowy tymczasem nie został przerwany, bo mimo, że szereg kolejarzy pod przymusem zastrejkowało, znalazło się jednak dosyć chętnych, którzy podczas powstania ruch utrzymywali i przysłużyli się sprawie polskiej.

Oblężenie miasta trwało kilka tygodni. Rozmowy telefoniczne między Tarn. Górami i Gliwicami podsłuchano w Reptach, przez co o zamiarach bojówek niemieckich powstańcy byli doskonale poinformowani. Z powodu rozruchów bojówki niemieckiej w Gliwicach przeciw załodze francuskiej wyruszyło wojsko francuskie z Tarn. Gór wieczorem dnia 5-go czerwca do Gliwic na pomoc. Z tą chwilą życie tutejszych obywateli było zagrożone, a niemiecka bojówka napadła na urzędników kolejowych, pełniących podczas powstania służbę i zabrała część dworca tarnogórskiego. Zajęcie miasta przez

powstańców stało się koniecznie potrzebnem i dowództwo przypuściło ranem dnia 6 czerwca na miasto szturm. Bojówka niemiecka broniła się przy dworcu i na krańcach miasta kilka godzin. Wybuch granatów ręcznych, wystrzały karabinów i trzask kulomiotów dawały mieszczanom choć mały, lecz żywy obraz wojny. Po zajęciu dworca i krańców miasta przez powstańców, bojówce niemieckiej odcięta była możliwość dalszej walki, wskutek czego ówczesna niemiecka rada miejska za pośrednictwem angielskiego kontrolera powiatowego, majora Kassels i francuskiego komendanta Balincourt wszczęła z dowództwem powstańców układy w sprawie poddania się miasta. Wysunięte przez powstańców łagodne warunki zostały przyjęte, według których:

„bojówka niemiecka najpóźniej do godz. 3-ciej popołudniu dnia następnego powinna oddać wszelką broń w ręce aljantów, miejska policja miała zostać rozwiązana, bojówka niemiecka miała być odtransportowana koleją do Oleśna, a na ratuszu wywieszona chorągiew polska."

Władza policyjna przeszła na polską policję plebiscytową, a komendantem miasta został kapitan Józef Cebula. Również na miejsce rady miejskiej wstąpił wydział parytetyczny, a burmistrzem komisarycznym został mianowany przez władze Emil Gajdas.

Dnia 7 czerwca 1921 r., po południu o 14-tej godz., wojska powstańcze z orkiestrą repecką na czele wkroczyły do miasta, gdzie ludność im zgotowała entuzjastyczne przyjęcie. W mieście zapanował pokój, a uchodźcy powrócili do swoich domów. Bojówka niemiecka, którą wywieziono do Olesna, liczyła około 500 ludzi.

W bitwie pod Tarn. Górami dnia 6 czerwca poległo 10 powstańców; rannych było kilkadziesiąt. Na froncie pod Dobrodzieniem poległ Tarnogórzan Miklis Antoni, na dworcu w Tarn. Górach kolejarz Szweda.

Walki na froncie toczyły się dalej bez przerwy. Bezradna koalicja nalegała na rząd polski, żeby wpływał na dowództwo powstańców i Wojciecha Korfantego celem zaniechania dalszych walk i zawieszenia broni, grożąc Polsce wstrzymaniem wszelkich zapomóg i oddaniem Niemcom wolnej ręki, wobec czego powstanie musiało zostać zlikwdowane i krwawo zdobytą ziemię powstańcy musieli opuścić. Na Śląsk przerzucono silne oddziały wojsk angielskich, które po południu, dnia 5 lipca przybyły samochodami ciężarowemi od strony Gliwic także do Tarnowskich Gór.

Anglików, których Niemcy niedawno jeszcze nienawidzili z całej duszy, dziewczęta niemieckie obsypały na rynku kwiatami.

Oddziały angielskie składały się z Anglików, Szkotów i katolickich Irlandczyków. Szkoci nosili zamiast spodni, tylko krótkie sukienki, co spowodowało obywateli do ironicznego zapytania, czy to po wojnie światowej nastąpiła taka nowa moda, że żołnierze chodzą „w kieckach". Irlandczycy byli

uczciwymi i bogobojnymi ludźmi; zamiast żołd przehulać, jak to czynili inni, kupowali dla swoich rodzin różne zacne pamiątki religijne, przeważnie krzyże, świeczniki, różańce, medaljoniki i obrazy Świętych. W przeciwieństwie do Anglików, którzy się wobec obywateli dość wyzywająco zachowywali, odnosili się Irlandczycy do nas bardzo przyjaźnie.

Dwa dni po przybyciu wojska angielskiego zjawił się w mojej księgarni major z prośbą o przetłómaczenie pewnego napisu z ostrzeżeniem. Aczkolwiek byłem jedynym kupcem polskim w mieście, do którego można wstąpić z taką sprawą w każdej chwili i bez korowodów, jednak mnie to zadziwiło, tem bardziej, że aż major uważał za potrzebne przychodzić osobiście z taką prośbą; wszak mógł posłać zwykłego szeregowca, albo mógł się udać do biura angielskiego kontrolera powiatowego, gdzie także znajdował się tłómacz? Po dokonaniu przetłómaczenia, pyta się major, czy ja się nazywam Dżan, albo Yoan Nouak (tak to Anglik wymawia moje nazwisko i imię) „Nie" odpowiadam (bo nie zrozumiałem odrazu) „ja się nazywam Jan Nowak". „Yes, yes, mister Nouak — to jednak dobrze trafiłem", przytakiwał major — „ostrzegam pana i pańskich kombatantów przed wszelką czynnością na szkodę naszego wojska i zwracam uwagę na zakaz ukazywania się publiczności cywilnej na ulicy po godz. 9 wieczorem. Angielskiej komendzie dostarczono listę ludzi politycznie niebezpiecznych, a pan zapisany w niej jest jako pierwszy; oprócz tego czytałem dziś w raporcie, że nasz patrol wojskowy przyłapał pana na mieście wczoraj wieczorem o godz. 9,30 (to się zgadzało). Z tego powodu jest komenda na pana bardzo oburzona, więc radzę wam, jako wasz przyjaciel mieć do nas zaufanie i nie wywołać żadnej insurekcji, jak wyście to uczynili dnia 3 maja". Stałem jak osłupiały i nie znalazłem odrazu słów odpowiedzi, a zresztą, co to miałem odpowiedzieć? Wszak major nic złego mi nie powiedział! Wreszcie spytałem się: „A skąd komenda ma taki spis niebezpiecznych ludzi, a kto z nas Polaków jeszcze więcej jest zapisany?" — „Niech się pan o to nie pyta, wszak pan wszystko najlepiej wie. Good by!" — „Good by" — Poszedł. Podumałem sobie: Pod koniec czerwca, to jest na likwidację powstania powracali powstańcy do swoich domów. W celu podtrzymywania ducha i dyscypliny, jakoteż załatwienia się z komisją likwidacyjną w sprawie zaległych żołdów i wsparć dla wdów i sierót, wszyscy powstańcy naszego miasta zorganizowali się w jeden Związek byłych powstańców, a mnie wybrano prezesem. O tem dowiedzieli się nasi wrogowie, a już dwa dni po przybyciu Anglików była komenda w posiadaniu owej czarnej listy; więc za tak szlachetne zamiary i cele, jakie myśmy mieli, posądzono nas za „ludzi politycznie niebezpiecznych". „Czarne listy" rozesłano także do wszystkich placówek policji pruskiej na Górnym Śląsku i nawet do Wrocławia. Kilka tygodni po powstaniu aresztowano na dworcu we Wrocławiu niejakiego

Nowaka z Tarn. Gór w mniemaniu, że ma się do czynienia z księgarzem Janem Nowakiem. W istocie ów przyłapany Nowak był ówczesnym gospodarzem tutejszej Strzelnicy, który mimo swego polskiego nazwiska i twarzy na wskroś polskiej, uważał się za Niemca i głosował w plebiscycie za Niemcami. Nieborak przesiedział w areszcie blisko tydzień, a dopiero na skutek osobistej interwencji budowniczego Korbscha, zastępcy chorego burmistrza w Tarn. Górach, został oberżysta Nowak z aresztu zwolniony. Sam „błędny rycerz" opowiedział mi o swojem niefortunnem zetknięciu się z siepaczami pruskimi.

Od tego czasu zjawienie się członków związku powstańców na niemieckiej stronie połączone było dla nich z wielkiem niebezpieczeństwem. Szajka szpiegowska nadal uzupełniała „czarną listę", a aresztowań obywateli polskich, odwiedzających swoich krewnych po niemieckiej stronie w następujących latach było bez końca. Ludzi tych skazano zwykle na dłuższą karę twierdzy.

Ciężkie i niespokojne czasy przeżyli Tarnogórzanie w najbliższych miesiącach po powstaniu. Nieustannie krążyły wieści, że miasto nasze przypadnie Niemcom, a tylko kilka wsi naszego powiatu Polsce. Jeszcze w ostatniej chwili, dwa dni przed rozstrzygnięciem dostarczył Związek gmin wyczerpujący materjał, wykazujący konieczność i słuszność przydzielenia powiatu do Polski, francuskiemu ministrowi dla spraw zagranicznych Briandowi, oraz francuskiemu zastępcy w Genewie, gdzie toczyły się obrady w sprawie podziału Śląska. Na podstawie otrzymanych informacyj umiał następnie delegat francuski sprawę Tarn. Gór energicznie i skutecznie zastępować.

Nareszcie po długich oczekiwaniach nadeszła w sobotę, dnia 22 października 1921 r. radosna wieść, że Tarn. Góry przydzielono do Polski. Niestety najlepsze polskie wioski naszego powiatu, mimo, że w olbrzymiej większości głosowały za Polską, przypadły do Niemiec, mianowicie: Mikulczyce, Grzybowice, Wieszowa, Stolarzowice, Górniki, Ptakowice, Brzosławice, Kępczowice, Wilkowice, Laryszów i Miedary.

Jak członki ze żywego ciała oderwano te miejscowości od naszego powiatu i gospodarczej łączności z naszem miastem, którego rozwój i dzieje tak ściśle z niemi są połączone.

Aczkolwiek trzecie powstanie wobec żądania wszechpotężnej koalicji musiało być zlikwidowane, jednak miało dla ostatecznej decyzji w sprawie podziału Śląska doniosłe znaczenie, gdyż bez niego nigdy a nigdy nie wcielonoby do Polski tego bogatego obszaru, z jakiego dziś województwo Śląskie się składa. Nie daremnie krew polska była przelana.

Setki najlepszych synów ziemi piastowskiej poległo dla naszej wolności na polu chwały, tam koło Oleśna, nad Odrą, pod Kędzierzynem i Górą św. Anny, tą świętą naszych przodków górą Chełmską.

Wielką walecznością odznaczyli się Tarnogórzanie, wzgl. powstańcy z naszego powiatu, z których 95 poniosło śmierć *za ojczyznę. Cześć ich pamięci!*

Choć ich groby bezimienne przeważnie znajdują się po tamtej stronie, pamięć po nich w naszych sercach nie zagaśnie, albowiem ich czyny bohaterskie dały nam wolną ojczyznę. Tablica marmurowa przy kościele katolickim w Tarn. Górach wykazuje nazwiska i imiona wszystkich we walkach o wolność Śląska poległych powstańców z powiatu tarnogórskiego.

Tarnowskie Góry pod Polską.

Prace koło wytknięcia nowej granicy i ułożenia treści różnych ugód przeciągnęły się jeszcze do czerwca 1922 r., kiedy to wojska aljanckie stopniowo opuściły Śląsk. Również *urzędnicy niemieccy opuścili przyznaną Polsce część* Śląska i zaczęła się druga prawdziwa wędrówka narodów, gdyż i do nas przybyli nasi bracia, których bojówki niemieckie wypędziły z ojcowskich siedzib w pozostałej przy Niemczech części Śląska. Nikt tu Niemców ani urzędników nie wyganiał; spokojnie mogli się wyprowadzić lub nadal tutaj pozostać, co większa część też uczyniła. Dowód na to, że tylko 884 dorosłych osób względnie rodzin miasto opuściło, w czem 80 proc. urzędników, którzy obawiali się utraty posady lub emerytury. Reszta składała się z osób różnego stanu, przemysłowców, rzemieślników, kupców i żydów, którym Polska dla ich handlu lub przemysłu nie wydawała się wystarczającą. Z robotników wybrał się tylko jeden, bo ten tu coś nabroił.

Po drugiej stronie granicy zaczęli Niemcy prawdziwą obławę na Polaków i ci byli zmuszeni uciekać na stronę polską.

Smutny przedstawiał się wtedy obraz na rynku w Tarn. Górach, gdzie przed ratuszem niezliczone rzesze bezdomnych uchodźców, bez środków do życia, zebrało się wołając o chleb i dach. Umieszczono tych nieszczęśliwych po szkołach, a za przyczyną pana burmistrza Michacza urządzono dla nich zbiórkę dobroczynną.

Przybyli też pierwsi polscy urzędnicy, celem objęcia poszczególnych urzędów, mianowicie kolei, poczty, sądu, urzędu skarbowego, policji i t. d.

Nastąpiła pamiętna niedziela, 25 czerwca 1922 r., dzień oddania powiatu i miasta Tarn. Góry Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i przejścia władzy politycznej w ręce polskie. Na rynku przed ratuszem na trzech masztach powiewały flagi aljanckie i ustawione było wojsko angielskie, również oddział policji polskiej z miejscową orkiestrą. W obecności kontrolera powiatowego, członków tutejszej komisji sojuszniczej i przedstawicielstwa władzy ściągnięto z odbiciem godziny 1-szej, przy równoczesnym hejnale, flagi Anglji, Francji i Włoch i podniesiono flagę polską przy dźwiękach hymnu narodowe-

go „Jeszcze Polska nie zginęła". Liczne rzesze ludności były świadkami tego aktu historycznego i niejednemu łzy radości błyszczały w oczach. Tarnowskie Góry od tej chwili należały do Polski i po wiekowej tułaczce gród piastowy powrócił na łono Matki ojczyzny. Był to najszczęśliwszy moment w mojem życiu, o którym marzyłem już za młodych lat, kiedy czytałem historję o królu Janie Sobieskim, którego już z tego powodu pokochałem, że nosił moje imię, przebywał na Śląsku i pobił Turków.

Wojsko angielskie opuściło następnie miasto, a w nocy ustawiono bramy triumfalne na przywitanie wojska polskiego. Wcześnie nad ranem miasto przybrało odświętne szaty, a gdziekolwiek patrzano, wszędzie w oknach i nad drzwiami widniały polskie orły, chorągiewki, girlandy, i na każdym domu łopotały wesoło chorągwie polskie.

Nadszedł pogodny, pełen radości i spełnionych nadzei dzień 26 czerwca 1922 r. O godzinie 8,15 przed południem wojsko polskie z pułkownikiem Nowakiem na czele przekroczyły dawniejszą granicę pod Bizją, gdzie zostało przywitane przez kupca Józefa Nowaka z Miasteczka, a potem w Świerklańcu o godz. 8,45 przez pierwszego polskiego starostę powiatu Olejarczyka. Pochód następnie ruszył w stronę Tarn. Gór, a wzdłuż gościńca ustawiona ludność powiatu zgotowała wojsku entuzjastyczne przyjęcie. Na czele pochodu maszerowała kompanja honorowa powstańców, na znak ich łączności z wojskiem. O godz. 9,30 wojsko osięgło kraniec miasta, gdzie przy ulicy Nakielskiej zostało przywitane przez burmistrza Michacza i magistrat. Przybywszy na rynek, pułk ustawił się frontem do ratusza, i gdy po kilku minutach przybył generał Szeptycki, odprawił ks. kapelan wojskowy Kaczyński w asyście ks. Banasia i ks. Pasternaka przy ustawionym przed ratuszem ołtarzu nabożeństwo polowe.

Po raz pierwszy mieszczanie poznali, jak wojsko polskie oddaje cześć Panu Bogu, mianowicie, że na ewangelję św., podniesienie i błogosławieństwo prezentowało broń.

Po nabożeństwie przywitał od ołtarza wojsko w imieniu duchowieństwa ks. proboszcz Banaś, który jak wielu innych księży wskutek okropnych prześladowań przez bojówki niemieckie opuścić musiał swoją po niemieckiej stronie w powiecie raciborskim pozostałą parafję Lubowice, zaś ówczesny burmistrz Miasteczka, Jan Bondkowski, jako starszy obywatel miasta Tarn. Gór, przywitał oficjalnie wojsko polskie serdecznemi słowami w imieniu obywatelstwa, z balkonu ratusza, Generał Szeptycki swoim nadzwyczaj sympatycznym i miłym głosem podziękował mówcom, wskazując na największy skarb ludu polskiego na Śląsku, to jest jego złote serce w piersi. Na zakończenie odbyła się defilada powstańców i wojska, które następnie udało się do koszar, gdzie przez komitet zostało ugoszczone. W południe przybył 3 pułk ułanów, który przed południem przyjęty był w Piekarach Wielkich.

Po południu o godz. 5-tej odbyła się uczta na cześć korpusu oficerskiego, wydana przez komitet obywatelski w hotelu Polonia, podczas której wznoszono toasty na cześć generała Szeptyckiego, pułkownika Nowaka, naczelnika państwa i armię polską. Kiedy jeden z obywateli wyrażał żal z utraty ziemi polskiej, z apelem, żeby nie zapomniano braci pozostałej po drugiej stronie, generał Szeptycki odpowiedział między innemi: „żołnierz polski dopiero w strzemieniu, gdy wsiędzie na koń, to zajedzie aż za Odrę".

W miłej pogawędce z uprzejmymi gośćmi bawiono się jeszcze do późnego wieczora, a przyjemnie tam spędzono chwile każdemu uczestnikowi w miłej zostaną pamięci.

I ja tam (i wszędzie) byłem, miód i wino piłem,
A com widział i słyszał w księgi umieściłem.

Zarys historji pułku 3-go ułanów.

Pułk kawalerji, stojący od r. 1922 garnizonem w Tarnowskich Górach, powstał jako pułk 3-ci ułanów w 1-ym Polskim Korpusie generała Dowbor-Muśnickiego w ciężkim dla Polaków okresie rewolucji rosyjskiej. Była ona dla nich jednakże bodźcem dla skupienia się pod sztandary narodowe.

Pułk wtedy pod dowództwem pułkownika Łampickiego organizował się z oficerów i żołnierzy b. armji rosyjskiej, którzy po przełamaniu szeregu trudności, połączonych z przejściem z formacyj rosyjskich, a wywołanych niechęcią ówczesnych rządów do naradzających się oddziałów polskich, złączyli się w Krasnym Brzegu, majątku, leżącym przy Berezynie w Mińszczyźnie. 1 stycznia 1918 roku pułk liczył około 90 oficerów i 700 ułanów.

Ówczesny wódz naczelny armji rosyjskiej, Krylenko, wyjął z pod prawa polskie oddziały, nakazując swym zbolszewiczałym pułkom rozbrojenie ich. Wywołało to szereg walk korpusu z armją rosyjską, aż do 11 marca 1918 roku, t. j. aż do chwili zajęcia przez Niemców Mińszczyzny.

Po przesunięciu się linji frontu wschodniego wojny europejskiej, nad Dniepr, korpus otrzymał, zachowując neutralność w stosunku do Niemców, rejon rozlokowania, obejmujący trójkąt między Mohylowem, Złobinem i Słuckiem. Pułk 3-ci ułanów stanął wtedy nad Dnieprem, prowadząc służbę patrolową i wypadową.

Wrogie usposobienie korpusu do Niemców spowodowało jego rozwiązanie ostateczne w lipcu 1918 r. Korpus był wtedy otoczony trzema znacznie liczniejszemi korpusami niemieckiemi, co czyniło wszelki opór bezcelowym. Wystąpienie orężne doprowadziłoby do całkowitego rozbicia tej formacji narodowej. Wzamian takiego tragicznego wyjścia oficerowie i żołnierze, opuszczając Mińszczyznę, złączyli się w tajną organizację w stosunku do Niemców, mającą służyć jako kadry przyszłej polskiej armji.

Chwila jej powstania była bliska. W listopadzie 1918 r. na zachodnim froncie aljanckim runęła potęga germańska. Polska wytężyła wtedy wszystkie wysiłki ku odbudowie swej państwowości, szczególnie jej głównej podpory — wojska. Oficerowie i żołnierze wszystkich byłych formacyj polskich, wszyscy Polacy z byłych armji zaborczych, różne stowarzyszenia tajne, przy poparciu całego społeczeństwa, dokonali rozbrojenia wojsk państw centralnych, rewindykując zagarnięty przez nie w czasie okupacji dobytek narodowy, oraz sprzęt wojenny tych państw.

Ze swych dawnych oficerów i żołnierzy powstaje ponownie w Warszawie pułk 3-ci ułanów pod dowództwem pułkownika Strzemieńskiego, który nim ostatnio dowodził w korpusie. Praca organizacyjna, dzięki patrjotycznemu zapałowi młodzieży ochotniczej i poświęceniu się oficerów oraz dawnych podoficerów idzie szybko. Już 1 stycznia 1919 roku wyruszają dwa szwdarony na front ukraiński dla obrony zagrożonego Lwowa. W marcu i kwietniu reszta pułku zostaje skierowaną na front Poleski, będący pod dowództwem gen. Listowskiego. Wkrótce ściąga tam dywizjon z pod Lwowa. Szwadrony pułku wykonywują uciążliwe zagony na tyły wojsk sowieckich, i posuwają się wraz z oddziałami piechoty, zdobywają Łuniniec. Dzięki opanowaniu tego bardzo ważnego węzła kolejowego front nasz został przesuniętym znacznie na wschód od linji byłych okopów wojny światowej.

W sierpniu śmiałym kawaleryjskim wypadem pułk zdobywa Słuck na tyłach przeciwnika, czem zmusza do cofnięcia się aż za Berezynę linji frontu bolszewickiego.

W marcu 1920 roku pułk po szeregu zwycięskich walk osiąga jeden z pierwszych ponownie linję Dniepru. Następnie przyjmuje udział w ofenzywie kijowskiej. W czasie odwrotu, idąc w straży tylnej i prowadząc uporczywe walki z przewyższającym przeciwnikiem skutecznie osłania cofanie się naszych oddziałów aż do czasu kontrofensywy sierpniowej.

Ten okres naszych walk pułk 3 ułanów rozpoczyna pod dowództwem majora barona Bystrama, (który na tem stanowisku trwa i w chwili obecnej), zwycięską bitwą pod wsią Cysowem w Lubelskiem, gdzie wraz z 7 pułkiem ułanów rozbija dywizję bolszewicką, należącą do Grupy Mozyrskiej. Następnie w pościgu za nieprzyjacielem stacza szereg takich samych walk, zdobywając podczas nich kilkanaście dział, wielką ilość karabinów maszynowych, ręcznych, koni, wozów oraz setki jeńców.

Walczy następnie przy jeziorach Augustowskich z siłami litewskiemi, które korzystając z naszych chwilowych niepowodzeń, zagarnęły ziemie, od wieków należące do Polski.

Po usunięciu Litwinów na ustaloną przez Ententę linję demarkacyjną pułk natychmiast zostaje ponownie skierowany przeciwko cofającym się siłom bolszewickim. Zdobywa ata-

kiem na bagnety most na Niemnie pod Druskiennikami, broniony przez Litwinów, i w zwycięskim pochodzie idzie dalej przez Lidę na wschód, pędząc przed sobą rozbite oddziały sowieckie.

Nakazane zawieszenie broni zastaje pułk 3-ci ułanów na linji naszej obecnej granicy państwowej w Mińszczyźnie.

Swą pracą bez przerwy na froncie podczas wojny, nie będąc ani chwili w dalszej rezerwie, pułk 3 ułanów przyczynił się w wielkiej mierze do wywalczenia i ustalenia naszych wschodnich rubieży. Wykonał 3500 kilometrówy marsz, przeplatany szeregiem bitew i potyczek, w których zdobył 25 dział, 103 c. k. m., około 4000 karabinów ręcznych, 5 miotaczy min, 735 koni ,olbrzymi materjał techniczny i taborowy, wreszcie wziął do niewoli około 3500 jeńców.

Po zawarciu pokoju pułk strzegł aż do 1922 r. nietykalności naszych granic wschodnich na odcinku, który był świadkiem jego zwycięstw. Następnie przeszedł na zachodnią granicę naszej Rzeczypospolitej i 26. 6. 1922 roku stanął na Górnym Śląsku w uroczem mieście Tarnowskie Góry, z którem wkrótce połączyły go więzy prawdziwej sympatji, potęgującej się z każdym rokiem dalszego pobytu.

Zarys historji pułku 11-go piechoty.

Pułk 11 piechoty został utworzony w r. 1775 przez księcia Augusta Sułkowskiego. ordynata rydzyńskiego i wojewodę Kaliskiego na mocy patentu z dnia 8-go maja 1775 r., nosił nazwę regimentu ordynacji rydzyńskiej. W r. 1786 szefem pułku był Aleksander Mycielski, rok później Ignacy Działyński, a w r. 1789, kiedy to w Polsce po raz pierwszy nadano numery regimentom pieszym, otrzymał numer, zachowując i nazwisko szefa. Regiment pieszy, zwany grenadjerskim księcia Lubomirskiego otrzymał w r. 1789 numer 10, który w r. 1791 oddał regimentowi Działaszyńskiego, otrzymując wzamian numer 11. Szefem tego pułku był 1779 r. Józef de Witte, który oddał szefostwo dnia 17 września 1788 r. Augustowi Ilińskiemu.

Pułk krwawił się w wojnach lat 1792 i 1794, ponosząc olbrzymie straty, lecz zyskując wzamian dużo odznaczeń i opinję wzoru żołnierza polskiego.

Razem z odradzającem się Państwem Polskiem powstaje na nowo w r. 1806, by przez cały czas wojen napoleońskich nietylko nieuchybić sławie przez dawny pułk 11 zyskanej, lecz rozszerzyć ją nawet poza granicami Polski.

Powstanie 1830—31 r. znów powołuje go do życia. I tu nie zawodzi, a nawet przechodzi oczekiwania, bo uzbrojony w kosy z małą tylko ilością karabinów, daje odpór przeważającej liczbą piechocie rosyjskiej, zahartowanej w niedawnej z Turcją wojnie.

Pułk 11 strzelców korpusu Dowbora w 1918 r. oddaje nowe liście wawrzynu do wieńca sławy pułku, odbywając

z generałem Iwaszkiewiczem 600 kilometrowy przemarsz z Jeleni do Rohaczewa, w zimie tocząc bezustanne walki z okalającą zewsząd dziczą bolszewicką.

Obecny pułk 11 powstał w listopadzie 1918 r. w Zagłębiu Dąbrowskiem. Dopiero zorganizowany, przyczynia się jednak w znacznej mierze do poskromienia żywiołów wywrotowych, dążących do wywołania w Polsce rozruchów, i dzięki temu do uratowania od zagłady głównego ośrodka przemysłu polskiego. Przez r. 1919 ochrania granicę górnośląską w powiecie będzińskim, a później na Śląsku Cieszyńskim, by strzedz tamtejszej granicy czeskiej.

W marcu 1920 poszedł na front bolszewicki. Brał udział w ofenzywie na Kijów, w odwrocie z nad Dniepru do Bugu i w kontrofenzywie aż po Słucz. Ważniejsze bitwy pułku: wypad na Kropiwnę, wypad na Czerniki, Ciepielówka, Olszanka, Biała Cerkiew, Wasilków, Gorbylewo, Torcyn, Rudnia, Radolewska, Olewsk, Suszczany, Czartorysk, Kassówka, Bielska Wola, Dorohnsk, Świeże, Dubienka. Pułk w zabitych utracił 8 oficerów i około 200 szeregowych, otrzymał 31 krzyży „Virtuti Militari" i 101 „Krzyży Walecznych". Od zawarcia rozejmu aż do maja 1921 r. stał na linji demarkacyjnej na Wołyniu w okolicy Sarn.

W maju powrócił do Zagłębia Dąbrowskiego, skąd w r. 1922, za wyjątkiem drugiego bataljonu, zostawionego w Będzinie, przeszedł na stały garnizon do Tarnowskich Gór.

Pułkiem od chwili jego utworzenia kolejno dowodzili: podpułkownik Rylski Witold, ppłk. Reyman Edward, ppłk. Zawadzki Aleksander przez cały czas pobytu na froncie, a od października 1921 r. pułkownik Jetel Stanisław.

Jako dzień święta pułkowego obrany został 6-ty sierpień, t. j. data bitwy stoczonej w r. 1920 w Dorohusku nad Bugiem, gdzie pułk bronił przeprawy przez rzekę mimo częściowo odciętych tyłów przez trzy dni.

Koszary p. 11 p. w Tarn. Górach nazwane są imieniem generała Franciszka Rochbrun'a.

Prezydent państwa w Tarn. Górach.

W czerwcu 1923 r. zwiedził Śląsk pan Prezydent Wojciechowski i przybył także do Tarn. Gór w południe dnia 19. czerwca w towarzystwie J. E. biskupa Hlonda i posła Korfantego. Wysokiego gościa przywitał w imieniu miastu burmistrz Michatz, który w swojej mowie wyraził życzenie: „oby Polska taką się stała, jak my wszyscy ją sobie życzymy". O godz. 1 popołudniu odjechali wszyscy goście do Strzybnicy, gdzie podejmowani byli obiadem przez dyrektora huty, b. ministra Kamieńskiego.

Płyta „Nieznanego Żołnierza".

Po wojnie światowej objawił się ruch żywiołowy uczczenia pamięci poległych na polu bitwy obrońców ojczyzny przez

składanie w różnych miastach Rzeczypospolity płyt poświęconych „Nieznanemu Żołnierzowi". Taki piękny wyraz hołdu i pamięci dla poległych we walkach o wolność Śląska i całej ojczyzny dali także nieznani obywatele naszego miasta, którzy na placu Wolności w nocy z soboty na niedzielę, dnia 9 sierpnia 1925 r., złożyli płytę z białego marmuru z napisem: „Nieznanemu Żołnierzowi, poległemu za ojczyznę i wolność". Wieść o złożeniu płyty rozniosła się po mieście w niedzielę, wcześnie rano, powstańcy natychmiast postawili straż honorową i licznie nadążająca publiczność pokryła płytę wieńcami i kwiatami.

Wobec uchwały osobno utworzonego komitetu została płyta kilka tygodni później wmurowana w północny mur kościoła parafjalnego na zewnątrz, a uroczystość jej odsłonięcia połączono z obchodem święta Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, co się odbyło w niedzielę, dnia 11 października 1925 r. po nabożeństwie, przy udziale licznej publiczności z panem starostą Żuławskim i dyrektorem Kamieńskim na czele.

W r. 1926 przyprawiono poniżej płyty Nieznanego Żołnierza tablicę, noszącą nazwiska 95 poległych we walkach o wolność Śląska powstańców z powiatu tarnogórskiego.

Zdarzenia w roku jubileuszowym 1926.

Rok 1926 wykazuje liczne jubileusze i zdarzenia, osobliwie dla Tarn. Gór.

W pierwszym rzędzie przypada w tym roku obchód jubileuszu roku świętego dla chrześcijan, którzy w zeszłym roku nie mogli zwiedzić Rzymu, dalej dnia 4 lipca 250 letni jubileusz procesji ślubnej do Piekar, następnie 200 rocznica kanonizacji św. Stanisława Kostki, w październiku 700 rocznica śmierci św. Franciszka z Asyżu, wreszcie 400 letni jubileusz istnienia miasta Tarn. Góry.

Z okazji jubileuszu roku świętego, i za staraniem ks. kanonika Lewka odbyły się przed i po Wielkanocy misje święte przy nadzwyczaj licznym udziale wiernych. Na ukończenie rzadkiej tej uczty religijnej udzielił ks. biskup Hlond we wtorek 20 i w środę 21 kwietnia sakramentu św. Bierzmowania.

Pobyt J. E. Przew. Ks. Biskupa Hlonda w naszem wolnem mieście górniczem.

Były to bardzo wspaniałe i śliczne dni! Tyle tysięcy nabożnego i pracowitego ludu śląskiego oczekiwało na przybycie naszego Arcypasterza do naszego grodu! Wreszcie i tegośmy się doczekali. We wtorek, dnia 20 bm. rano o godz. 8 ziściło się nacośmy tak czekali. Nasz starający się Ojciec powiatu, p. starosta Żuławski wyruszył wcześnie rano na granicę powiatu naszego, aby już tam jako naczelny wódz powiatu J. E. Ks. Biskupa poprowadzić aż do naszego starego grodu. O go-

dzinie 8 rano powitał p. Starosta Żuławski jako pierwszy J. E. Ks. Biskupa Śląskiego we wolnem mieście górniczem przy pierwszej bramie, która była ustawiona przy Gimnazjum Państwowem, następującemi słowami:

„Jego Eminencjo Przewielebny Ks. Biskupie!

Jak zresztą wszędzie, tak i w Polsce był dawniej zwyczaj, że wkraczającemu władcy w mury sobie podwładnego miasta oddawano klucze od bram grodu!

I my dzisiaj niesiemy Ci, dostojny Gościu i Włodarzu nasz, klucze od serc swoich, otwierając na oścież i serca nasze i dusze nasze dla Twego, Panie, władania.

A to, co było najpotężniejszą siłą, a to, co było największą ostoją prastarej ziemi Piastowskiej przez setki lat, to jest silne, niczem niewzruszone przywiązanie do wiary Ojców i synowskie uczucie do swoich przewodników duchownych, to chcemy Ci, Arcypasterzu nasz, tutaj zadokumentować!

Witając Cię, Panie, w powiecie mojej administracji powierzonym, chcę Ci imieniem tych zgromadzonych tutaj rzesz oświadczyć, że witamy Cię z całem sercem otwartem, że witamy Cię z miłością i pełni radości, iż dano nam doczekać tej cudnej chwili, gdzie my, obywatele wolnej Polski, możemy w Twojej ,Panie, osobie po tylu latach powitać pierwszego na Śląsku Biskupa Polskiego.

Tem więcej serca, tem więcej otwartości duszy u tutejszego społeczeństwa spotykasz, że przybywasz do nas nie jako obcy, lecz jako syn tej Śląskiej ziemi, znający bóle i troski ludu górnośląskiego, na które niegdyś a jeszcze tak niedawno patrzyłeś własnemi oczyma.

I szacunek i miłość i ufność znajdziesz, Panie, w każdem sercu i dumę wielką, że właśnie stąd, z tej ziemi Śląskiej, o wiekowej niewoli wyszedłszy, własną Swą pracą, osobistemi wartościami oraz wielkością i szlachetnością Swej duszy do tak wysokich doszedłeś dostojeństw.

Witamy Cię więc, nie jako obcego, lecz jako duchowego Władcę i prawego gospodarza na tej ziemi Śląskiej, któremu wszędzie i zawsze należną „Cześć i Hołd“ składamy!

Wstąp więc Panie w progi nasze, a wstępując udziel nam łaskawie Swego błogosławieństwa, o które najpokorniej prosimy.“

Po tych słowach p. starosta Żuławski ukląkł, następnie J. E. Przew. Ks. Biskup otwarł swe ręce, błogosławiąc p. Starostę, potem podał p. Staroście swój pierścień do pocałunku.

Drugie przywitanie odbyło się przy drugiej bramie przed ratuszem na Rynku przez p. burmistrza Michatza, który przywitał wysokiego Dostojnika naszego kościoła najprzód w polskim języku, następnie w niemieckim. Dotąd przyjechał J. E. Ks. Biskup samochodem, tutaj wysiadłszy, udał się razem w procesji do bram kościoła parafjalnego, gdzie został przywitany w bardzo pięknych, do serc idących słowach przez naszego wielce około dobra naszej parafji zasłużonego Czcig.

Ks. kanonika Lewka. Następnie został J. E. Przew. Ks. Biskup Dr. Hlond przywitany pięknym prologiem w polskim języku przez jedną panienkę z Kongr. Marjańskiej, poczem wstąpił do kościoła, udając się do ołtarza, gdzie odprawił cichą mszę świętą.

Czekała w naszym grodzie Przew. Ks. Biskupa wielka praca, ponieważ blisko 4000 owieczek wyczekiwało na sakrament bierzmowania.

W środę wieczorem na pożegnanie Przew. Ks. Biskupa urządziło obywatelstwo naszego grodu wspaniałą owację. Nietylko obywatelstwo, lecz także przedstawiciele wszelkich władz razem z wojskiem, które to stawiło obie kapele na ten wieczór do dyspozycji, zebrali się tłumnie na naszym rynku, aby zadokumentować miłość do naszego Przew. Ks. Biskupa, naszego Czcig. Ks. kanonika oraz do naszej wiary św. O godzinie 7,30 przybył Przewiel. Ks. Biskup samochodem przed ratusz, witany głośnemi okrzykami przez całą ludność. Tutaj wysiadłszy udał się na ratusz, wstępując na średni balkon ratusza, znowu witany okrzykami „Niech żyje nasz Przewiel. Ks. Biskup!“ Następnie powitał z ramienia obywatelstwa Przewiel. Ks. Biskupa p. Burmistrz Bondkowski bardzo pięknemi, porywającemi słowami w dłuższej przemowie. Nadzwyczaj pięknie powitali uczniowie tutejszej Szkoły górniczej Ks. Biskupa piosenkami górniczemi. W przerwach przygrywały na przemian orkiestry wojskowe. Po zabraniu słowa przez Przewiel. Ks. Biskupa, jakiej to przemowy jeszcze rigdy dotąd nie mieliśmy sposobności usłyszeć z balkonu ratusza, porywającej serca wszystkich obecnych tak za sobą, że panowało na całym rynku takie milczenie, jak niemal w domu Bożym. Z całej przemowy Przew. Ks. Biskupa można było wnioskować, że czuje się bardzo wzruszony taką miłością nie tylko dla Swej własnej osoby, ale przedewszystkiem do wiary św., którą to nasza parafja okazała tak wspaniale podczas urządzanych w naszym kościele misji, za co też Ks. Biskup wszystkim obecnym dziękował nietylko w polskim, ale i niemieckim języku. Możnaby tak było słuchać Przew. Ks. Biskupa jak najdłużej, ale czas każdego woła, więc tak i tutaj. Przy rozstaniu J. E. Przewiel. Ks. Biskupa zabrzmiały z Rynku nieustające okrzyki.

Ćwierćtysięcolecie procesji ślubnej do Piekar.

Po raz 250-ty wierni ślubom dawnych mieszczan z roku 1676 Tarnogórzanie wyruszyli procesją do Cudownego obrazu Matki Boskiej w Piekarach w niedzielę, dnia 4 lipca 1926 r. rano o godz. 5-tej. Udział w tej procesji jubileuszowej, którą prowadził nasz Wielebny ks. proboszcz kanonik Lewek,, był nader liczny; można twierdzić, że była to najwspanialsza i najwięcej imponująca procesja, jaką kiedykolwiek w Tarn. Górach widziano. Czoło procesji minęło już plac Wolności, a cały rynek był jeszcze zajęty olbrzymią liczbą kobiet, które nie

utrzymywały sformowanego szeregu procesji. Liczba uczestników wynosiła, skromnie licząc, około 4000 osób, a wypada zaznaczyć, że także inteligencja dość licznie była zastąpiona jak również znów po 190 latach cały magistrat z burmistrzem Michaczem.

Na znak ćwierćtysiąclecia procesji, figury i obrazy ozdobione były srebrnemi wieńcami, a w bieli ubrane dzieci i panienki z kongregacji Marjańskiej ze zasłużoną przełożoną, panną Franciszką Froncekówną ozdobiły swoje włosy srebrnemi wianuszkami, co całej procesji dawało nadzwyczaj uroczysty nastrój.

Przy krzyżu na krańcu Piekar przywitał procesję miejscowy ks. proboszcz prałat Pucher, wskazując na doniosłe znaczenie ślubnej procesji zwłaszcza w roku jubileuszowym.

O godz. 9-tej zaczęło się uroczyste nabożeństwo przed Cudownym obrazem, które odprawił ks. kanonik Lewek w asyście dwóch księży, a po południu przy obchodzeniu stacyj na Kalwarji wygłosił ks. kanonik przy każdej stacji odpowiednie krótkie kazanie.

Najpiękniejsza pogoda, jakoby uświetnić chciała naszą rzadką uroczystość, sprzyjała przez cały dzień, a był to najpiękniejszy dzień w całym roku; to też do późnego popołudnia pozostaliśmy na tych ulubionych miejscach i dopiero po godz. 9-ej wieczorem, gdy już mrok zapadł, powróciliśmy do miasta.

Imponujący, żywy obraz przedstawił się wylegającym mieszczanom, gdy w mroku wieczornym liczne szeregi pań, panienek i dzieci, z płonącemi świecami kroczyły przez miasto do kościoła, a w blasku światła błyszczały srebrne wianuszki i wianki na statuach i obrazach.

Powróciwszy do kościoła ks. kanonik podziękował uczestnikom za liczny udział i wzorowy porządek w procesji, zaznaczając słusznie, że uczestnictwo w niej jest obowiązkiem każdego parafjanina i zastępstwa miasta, wynikające ze ślubu naszych przodków przed ćwierć tysiącem lat.

Organizowanie tej procesji leżało po raz pierwszy w rękach komitetu, wybranego przez towarzystwo mężów katolickich. Należeli do tego pp. inspektor szkolny Ranoszek Franc., długoletni przewodnik tej procesji i śpiewak Juljusz Skrzypczyk, Stanisław Ochman, Jan Jaksik, Karol Spałek, profesor Kruczała, Wincenty Piechura, Paweł Bartoszek i księgarz Jan Nowak.

Pięćdziesięciolecie Straży Pożarnej.

Z okazji rocznicy 50-letniego istnienia Ochotniczej Straży Pożarnej, w Tarn. Górach, założonej w r. 1876, odbył się tu zjazd delegatów Straży pożarnych dnia 12 lipca 1926 r. Dom Straży pożarnej wybudowany został w r. 1913. Ogniomistrzem od szeregu lat jest inspektor Antoni Lüders.

Zjazd aptekarzy.

Za przyczyną aptekarza Walentego Sojki, prezesa towarzystwa aptekarzy województwa Śląskiego odbył się w Tarn. Górach dnia 13 sierpnia 1926 r. zjazd całego aptekarstwa województwa Śląskiego.

Drugi Biskup śląski.

W lecie 1926 zamianował Ojciec święty pierwszego biskupa śląskiego, ks .dr. Augusta Hlonda Prymasem Polski, a opróżnioną po nim diecezję objął ks. Biskup Arkadjusz Lisiecki, syn ziemi wielkopolskiej, który przybywając pociągiem z Poznania, zatrzymał się w sobotę, dnia 30 października 1926 r. po południu o godz. 5,30 na dworcu w Tarn. Górach. Z chwilą przybycia pociągu na peron dworca, rzęsiście oświetlonego, na którym zebrały się reprezentacje wszystkich miejscowych związków, stowarzyszeń i organizacyj z władzami cywilnemi i wojskowemi na czele, po odegraniu przez orkiestrę marsza powitalnego, przemówił do przybyłego arcypasterza ks. kanonik Lewek.

W przemówieniu swem podkreślił, iż wita nowego pasterza w imieniu zebranych sercem pełnem ufności, składając mu wyrazy czci i hołdu: „Znajdziesz arcypasterzu serca nasze otwarte, przyrzekamy Ci, że zawsze stać będziemy wiernie przy Tobie i iść będziemy stale za Twemi wskazówkami". Przemówienie swe zakończył okrzykiem „niech żyje nasz ksiądz Biskup", co licznie zebrani przedstawiciele ochoczo powtórzyli.

Jego Eminencja w krótkich słowach podziękował wzruszony szczerem przywitaniem. Między innemi zaznaczył: „Dziękuję z całego serca za to serdeczne powitanie. Wiem, iż Ślązacy są przywiązani do Kościoła. Mogę Wam oświadczyć, iż już dziś Was kocham i że serce moje dla Was wszystkich jest otwarte". Poczem udzielił swego pasterskiego błogosławieństwa. Śliczny wierszyk wypowiedziała do ks. biskupa maleńka Lucja Wydubianka, uczennica miejsc. szkoły, wywołując powszechny entuzjazm i uznanie ze strony ks. Biskupa i zebranych. Po przejściu przed szpalerem zebranych organizacyj, które owacyjnie witały swego arcypastrza, udano się w dalszą drogę do Piekar, gdzie po krótkiem nabożeństwie i kazaniu powitalnem nastąpiło uroczyste podpisanie aktu objęcia diecezji śląskiej w obecności zebranej kapituły przez dostojnego ks. Biskupa Lisieckiego. Na cześć J. E. ks. Biskupa urządziły wieczorem w Piekarach miejscowe związki i stowarzyszenia olbrzymi pochód z pochodniami. Po pochodzie ustawili się wszyscy na placu Marjackim, gdzie po przybyciu dostojnego arcypasterza ks. Lisieckiego powitał w imieniu miejscowej ludności naczelnik gminy Radzionkowa p. Broncel oraz imieniem niemieckich katolików burmistrz Michatz z Tarn Gór, Po przemówieniu J. E. ks. biskupa zakończono tę podniosłą uroczystość wspólnem odśpiewaniem hymnu.

Urzędy, szkoły, zakłady miasta Tarn. Góry w roku jubileuszowym 1926.

Miasto Tarn. Góry liczy w tym roku 12 807 mieszkańców, z czego przypada na katolików 11 983, na ewangelików 623, a na żydów 197.

Stosunku narodowościowego mieszczan nie można cyfrowo oznaczyć, albowiem po długich latach germanizacji znaczna część mieszczaństwa, pochodzącego z ludu polskiego ma tak zwaną orjentację niemiecką. Rodowitych Niemców jest tu zaledwie 10%.

Burmistrzem miasta od 4 maja 1922 r. jest pan Leopold Michatz.

Urzędnikami są pp:

inspektor Lüders Antoni, starsi sekretarze: Mittmann Augustyn, Cuber Wincenty (poseł do sejmu Śląskiego), Bacik Karol. Sekretarze: Rękа Józef, Cop Paweł, Cebula Józef, Tomala Teodor, Nowak Jul., Bonanaty Hug. reg,. Fleischer Rud., kanc., Hattwich Henryk, rewizor kasy, Kubica Jerzy, kasjer, Herok

Ratusz w Tarn. Górach.

Antoni, kontroler kasy, Kalisz Franc., kaszt., Wojcik Piotr, kom., Skalec Grzegorz, sekretarz policji miejskiej.

Kierownictwo Urzędu stanu cywilnego leży w rękach Jana Bonkowskiego.

Budowniczy miejski, Piotr Heda, dozorca Walter Karol, ogrodnik, Józef Brzoska, zawiadowca gazowni Bekierz Paweł.

Policja jest państwowa (wojewódzka), komisarzem Ferfecki.

Ratusz w Tan. Górach, wybudowany w r. 1898 jest najpiękniejszym na całym Śląsku.

W mieście znajdują się dwa kościoły katolickie, mianowicie kościół parafjalny pod wezwaniem św. Piotra i Pawła i kościółek św. Anny, który jest kościołem garnizonowym. Wiel. księdzem proboszczem jest od r. 1923 ks. kanonik Michał Lewek; wikarym ks. Józef Brzenska.

Przy rynku znajduje się kościół ewangelicki. Pastor nazywa się Sowada.

Bóżnica żydowska wybudowana została w r. 1864. Dawniej przy niej urzędował rabin, lecz po wyprowadzeniu się w ostatnich latach większej połowy żydów, piastuje urząd rabina kantor.

Gimnazjum państwowe męskie (przy placu Wolności) znajduje się pod kierownictwem dyrektora Józefa Grzybowskiego. Profesorami przy gimnazjum są: Brocki Alfons, Brocki Paweł, Broniec Karol, Cebulski Alojzy, dr. Durynek Wilhelm, Huza Stanisław, Jachimek Józef, Knosała Józef, Kruczała Franciszek, Mikucki Sylwio, Mrożek Jan, Nałęcki Rudolf, Piernikarczyk Józef, Rutowski Zygmunt, Sadowski Klemens, Salwiński Jan, Katachetą jest ks. prof. Ledwoń. Do gimnazjum uczęszcza w roku szkolnym 1926-27 — 377 uczniów.

Dla biednych uczni utrzymuje kurja biskupia konwikt przy ulicy Powstańców, w dawniejszym sierocińcu powiatowym.

Gimnazjum żeńskie przy ul. Lublinieckiej wykazuje 178 uczennic. Do grona nauczycielskiego należą: dyrektor Stanisław Bieżanowski, Czerkawska Anna, Curyłłówna Marja, Gawrońska Zofja, Lewicka Henryka, Papieszówna Janina, Pistolówna Marta, Rzepecka Dobrogniewa, Słotwińska Eugenja. Katechetą jest ks. prof. Jan Sowicki. W roku 1927 zostało to gimnazjum upaństwowione.

Seminarjum nauczycielskie, przy ul. Lublinieckiej imieniem Karola Miarki ma 176 uczni. Do grona nauczycielskiego należą: dyr. Jan Reginek, profesorowie: Antoni Wójcikiewicz, Wójcik Henryk, Małota Antoni, Babirecki Władysław, Ciekliński Stanisław, Apostoł Maksymiljan, Krawiec Florjan. Katechetą jest ks. prof. Piotr Kowolik.

Prywatne gimnazjum niemieckie w Domu ewangelickim wykazuje 184 uczniów i 125 uczennic; dyrektorem jest Józef Czaja, profesorowie: dr. Wilhelm Wyrtki, Rzyszard Szołtysek, Feliks Hubrich, Jerzy Tschöpe, Paweł Heinze; katechetą dr.

Adolf von Splawa-Neymann. W oddziale żeńskim prof. Herman Fischer, Marta Musiol, Ella Lindner, Małgorzata Lange, Edyt Scholaster, Gertruda Wilke, Jadwiga Gaide. Profesorem języka polskiego jest p. Mizia.

W r. 1927 zbudowano dla gimnazjum niemieckiego wspaniały gmach przy ulicy Sienkiewicza.

Szkoła powszechna I przy ulicy Sobieskiego o 13 klas wykazuje 546 uczniów. Do grona nauczycielskiego należą: rektor Krupop Franc., Hejda Jerzy Piszczek Rud., Swoboda Wilh., Brończowa Helena, Hodbodowa Marja, Sznuro Wład., Musioł Stan, Reguła Andrzej, Białecki Leon, Kleinpeter Kazimierz, Kępny Aug.

Szkoła powszechna II przy ul. Zamkowej ma 15 klas i 672 uczennic. Kierowniczką była pani Sadowska Ludwika; kierownikiem od dnia 1. 2. 27. Trojan Wacław; nauczycielkami są: Szulejówna Zofja, Kuczerówna Józefa, Herwy Helena, Wilhelmówna Gertruda, Klamerówna Jadwiga, Oleksówna Henryka, Jarzębińska Władysława, Czulakówna Natalja, Dzikońska Zofja, Kotówna Anna, Brzezicka Józefa, Kaźmierowska Janina, Żychalówna Michalina, Niewrzałkiewiczówna Władysława, Niemiec Ign., Gabrysiówna Wiktorja.

Szkoła mniejszości przy ul. Henckla liczy 232 uczniów i 226 uczennic.

Według powyższych danych uczęszczało do szkoły mniejszości w Tarn. Górach w r. 1926 27% wszystkich dzieci szkolnych. W r. 1927 procent ten znacznie się zmniejszył, co wynika z następujących liczb:

do polskich szkół dało się wpisać	274 dzieci
do szkoły mniejszości zgłoszono	89 „

W ostatniej liczbie mieści się kilkanaście wniosków dzieci z okolicznych miejscowości, gdzie niema szkół mniejszości, bo takie istnieją tylko w Tarn. Górach i Radzionkowie. — Traktat genewski nie przewiduje wypadku, że dzieci mniejszości danej miejscowości, gdzie z powodu niedostatecznej liczby takich uczni nie otwiera się osobnej klasy, prawo mają do uczęszczania do szkoły mniejszości w innej miejscowości, jednak polska władza szkolna uwzględnia chętnie życzenia rodziców niemieckich. Na Śląsku niemieckim lud polski takich względów nie doznaje.

Inspektorem szkolnym dla szkół powszechnych na cały powiat jest Ranoszek Franciszek, sekretarzem Szczepan Krupa. Szkół jest 28, szkół mniejszości 2, dzieci szkolnych 9100.

Szkoła górnicza przy ul. Karola Miarki liczy 93 uczni. Do grona nauczycielskiego należą inżynierowie: dyrektor Feliks Piestrak, Kliszewicz Adolf, dr. Lange Stan., Russek Stan., Słotwiński Konst., jako nauczyciele pomocniczy: lekarz dr. Hager Bron., inż. Hanasiewicz Wład., ks. kanonik Lewek Mich., Winiewski Marjan, Wójcikiewicz Andrzej.

Szkoła rolnicza utrzymywana jest w porze zimowej.

Sąd powiatowy; urzędują sędziowie: naczelnik Jan Wojciechowski, Franciszek Kociołek, Alfons Bittner, dr. Blachnik, Grabowski.

Dyrektorem Izby karnej był do r. 1926 sędzia Leopold Herlinger, następnie sędzia Jan Wojcichowski, prokuratorem Tadeusz Krzysztoforski, zastępcą dr. Kubalski.

Naczelnym sekretarzem jest Wojciech Oleksy, skarbnikiem Stefan Kęsy; sekretarzem przy prokuraturze Jan Staruszkiewicz. Asystentami prokuratury Józef Spałek i Stefan Kleinert.

Powiatowy urząd ziemski (na powiaty Tarn. Góry, Lubliniec i Świętochłowice) umieszczony jest w gmachu sądowym. Naczelnikiem jest Szędzielorz.

Urząd katastralny mieści się w gmachu sądu powiatowego. Naczelnikiem jest Ciupka. Urzędy katastralne datują się z roku 1865; zadaniem ich jest, celem dokładnego podziału podatku gruntowego i budynkowego, utrzymanie map i dokładnych spisów gruntów i budynków.

Urząd budownictwa nadziemnego również znajduje się w sądzie. Naczelnikiem jest Żołądek.

Urząd skarbowy umieszczony jest w prywatnym domu przy Nowym rynku. Dyrektorem jest Winiewski Czesław, urzędnikami: Kloska Ignacy, Czaja Augustyn, Boronowski Mateusz, Bartoszek Paweł, Kępka Wincenty, Siwy Jan, Wajs Stanisław, Grała Ryszard. W kasie skarbowej: Stareczek Józef, Trzęsioch Paweł, Miodek.

Urząd kontroli skarbowej: kierownik Kamiński Jan, Dyrszka Rudolf, Słodczyk Franc.

Urząd górniczy również w prywatnym domu przy ulicy Bytomskiej; dyrektor Włodzimierz Hanasiewicz, inżynier Kowalczyk Piotr.

Komisarjat Straży celnej znajduje się w prywatnym domu przy ulicy Karola Miarki. Komisarzem jest Winfryd Gruszka.

Poczta. Dyrektor: Sojka. Urzędnicy: Garus Franc., Jędrysik Wik., Wilczek Franc., Miszuda Aug., Kędzia Jan, Swoboda Izydor, Bulówna Marja, Spałek Henr., Szymlet Jan, Janus Karol, Makowski Fel., Mandelka Jan, Guzy Jul., Kura Jan, Świerc Herm., Skubała Ant., Bocianowski Winc.

Kolej żelazna. Urzędy kolejowe znajdują się przy ulicy Nakielskiej, w domu dawniejszej dyrekcji Huty żelaznej; oddziały i główni urzędnicy:

Oddział eksploatacyjny: naczelnik Wilhelm Wołczyk, zastępca Szcześniak Maksymiljan, kontroler Niechcioł Jan, asesor Kasperski Michał.

Oddział drogowy: naczelnicy Homelski Antoni i Jasiulek Józef; inżynier ruchu Warzecha Wiktor.

Oddział mechaniczny: naczelnik inż. Ateński Jerzy, referent Dworaczek Franciszek.

Zawiadowca stacji: Sklarzyk Józef, zawiadowca parowozowni Wyciszczok Bonifacy, Grzonka Kasper, kierownik ekspedycji towarowej Porwit Franciszek, kierownik kasy stacyjnej Gryc Augustyn; zawiadowca odcinku drogowego Zawadzki Konrad. Zawiadowcą stacji od r. 1927 jest Baranek.

b. starosta Sławomir Żuławski

Podczas walk o wolność Śląska w trzeciem powstaniu celem utrzymywania ruchu kolejowego, jak również w czasach dawniejszych w dążeniu do połączenia Śląska z macierzą wyznaczyli się oprócz powyższych panów przedewszystkiem następujący urzędnicy i pracownicy kolejowi: Michalik Stanisław, Ochman Stanisław, Skrzypulec Jakób, Kwiotek Stanisław, Poloczek Franciszek, Kolochi Antoni, Widerek Jan, Mazur Jan, Jaksik Jan, Musioł Jan (teść autora), Spałek Karol, Morcinek Dominik, Ręka Piotr, Piec Tomasz, Rojczyk Paweł, Proboszcz, Kluge Tomasz, Sikora Wilhelm, Nowak Marceli, Kurzyca Jerzy, Spyrka Paweł, Ledwik Walenty, Rode Wilhelm, Kaleta Augustyn, Stolka Józef, Bartoszek Józef, Ligoń Wilhelm, Świderski Karol, Morawiec Bernard, Jaguś Antoni, Talaga Antoni, Sperling Paw., Kalus Sylw., Jaruszowicz Józ., Hajduk Jan, Bartoszek Paweł, Bartoszek Ryszard, Dudek Tomasz, Jagielski, Kowolik Paw., Marek Józ., Wodarczyk Józ.

Starostwo — Wydział powiatowy.

Starostwo w Tarn. Górach datuje się znów od r. 1873, kiedy powiat bytomski został podzielony na cztery powiaty: katowicki, zabrski, bytomski i tarnogórski. Pierwszym starostą polskim po przydzieleniu Śląska do Polski był Olearczyk. Po jego ustąpieniu objął opróżnione miejsce w r. 1925 starosta Sławomir Żuławski, który ten urząd piastował przez dwa lata. Po jego przeniesieniu do służby w województwie w Katowicach objął urzędowanie w r. 1927 p. starosta Bocheński. Zastępca jego jest p. dr. Weyde Jan, sekretarzami powiatowymi są: Ryszard Kiszka i Tomasz Żydek. Zastępcą przewodniczącego (starosty) urzędu ubezpieczeń jest Jan Powała.

starosta Bocheński

Do wydziału powiatowego należą hr. Edwin Henckel von Donnersmarck, b. minister inż. Antoni Kamiński, Bondkowski Jan, Broncel Paweł, Janus Maciej, Zając Franciszek. Sekretarzami są: dyr. biur Wincenty Buczek, Jerzy Ziętek, Szczepan Krzyżowski.

Kasa powiatowa: do rady nadzorczej należą adwokat i poseł Paweł Kempka, dr. Łącki, Edward Gałus, Roman Kaźmierowski. Dyrektorem kasy jest Leon Cieśliński.

Powiatowy urząd budowlany: Franc. Marcinkowski bud. pow. jest naczelnikiem.

Lecznica powiatowa znajduje się przy ul. Lublinieckiej. Naczelnym lekarzem jest dr. Scholz.

Spółka Bracka, Zakład św. Jana i Zakład św. Józefa uwzględnione są w osobnych opisach.

Wolne zawody: Lekarz powiatowy: dr. Szpil Władysław. Lekarze miejscowi: dr. Hager Bronisław, dr. Nawrotek Apolonjusz, dr. Jakubowski Adam, dr. Scholz Paweł, dr. Freuthal Zygmunt, dr. Stanowski Jan, Janina Pietrasiewicz, dr. Zabokrzycki Tadeusz, lek. wojsk. Konachewicz Longinus.

Adkowaci: Kempka Paweł, notarjusz — poseł na sejm śl., Ćwikliński Tadeusz.

Budowniczowie: Jastrzębski Kasper, Król Aleksander, Güntzel Konrad, Kindler Jan, firma Korbsch Karol, Zgaślik Rafał.

Dentyści: Majerski Gust., dr. Berger Wilh., Depta Alfr., Lellmann Wilh., Boehnisch Jadwiga.

Tow Czyt. Lud.

W Tarn. Górach założono czytelnię ludową już dn. 3. maja 1919 r. i umieszczono ją w mieszkaniu księgarza Jana Nowaka, później w hotelu Prinz Regent (pod Ulem) i w r. 1925 w Domu ludowym. Prezesem komitetu wówczas był Roman Kaźmierowski. W następnych latach założono czytelnie we wszystkich miejscowościach powiatu, a statystyka z r. 1926 wykazywuje: 24 czytelń, 3525 książek, 881 czytelników, 11750 wypożyczeń, 35 zebrań komitetu, 6 walnych zgromadzeń, 27 wykładów z przezroczami, 9 wykładów bez przezroczeń, 19 wieczorów oświatowych, 7 kursów, 107 prelekcyj. Prezesem komitetu jest insp. szkolny Ranoszek. Pod względem czytelnictwa powiat tarnogórski zajmuje na 9 powiatów trzecie miejsce na Śląsku, a Śląsk w stosunku do województw zachodnich stoi na drugiem miejscu (po woj. poznańskiem).

Przemysł i handel.

Rozliczny był przemysł prowadzony w 19 wieku w Tarn. Górach. Oprócz wielkiej huty żelaza i kopalń kruszcu istniało tu kilka browarów, gwoździarnia, t. zw. szrótownia na wzgórzu Redena, wielki młyn Guttmanna na miejscu dzisiejszej wytworni wagonów, zastanowiony około r. 1890, bezpośrednie za tym młynem olejarnia, która spłonęła w r. 1881, cementownia na miejscu dzisiejszej fabryki maszyn Pług, wreszcie dziś jeszcze istniejąca mydlarnia Łukasika, oraz tartak Moellera. Dzięki dogodnego położenia przy głównym torze kolejowym Poznań—Katowice—Kraków usadowiło się w nowszym czasie w Tarn. Górach kilka przedsiębiorstw przemysłowych, które poniekąd powetują ubytek przemysłu, spowo-

dowany głównie przez zwinięcie huty żelaza i zastanowienie wiekowego górnictwa pod naszem miastem.

Fabryka mydła Łukasika, przy ul. Gliwickiej, założona została w r. 1845 przez Józefa Łukasika, który umarł w r. 1907 mając lat 82. Z małej mydłarni rozwinęła się z biegiem czasu poważna fabryka, wobec czego uważano ją wówczas za największe przedsiębiorstwo w Tarn. Górach. Fabrykę oddziedziczył jego syn Karol, a w r. 1910 syn ostatniego, Jan Łukasik, który zamieszkuje na swoich dobrach we Szwajcarji. Długoletnim dyrektorem jest Kleinert Fryderyk, zastępcą Deutscher Maks, starszym książkowym Paweł Łabus. We fabryce zatrudnia się 48 robotników.

Tartak firmy Lazarus Moeller, przy ul. Kolejowej. Przedsiębiorstwo to założone zostało w r. 1850 w Miasteczku i zajmowało się głównie dostarczeniem drzewa kopalnianego. Po śmierci założyciela objął firmę jego syn Maks, który przeniósł jej siedzibę w r. 1891 do Tarn. Gór. Z biegiem czasu wykazała się potrzeba założenia własnego tartaku, więc uruchomiono taki najprzód w Patoku (p. lubliniecki), później w Brynku (p. gliwicki) i w r. 1912 w Tarn. Górach. W r. 1920 umarł właściciel Maks Moeller, i firmę zamieniono w tow. z ogr. odp. Kierownikiem i współwłaścicielem jest Jakób Huppert. Firma zatrudnia 230 robotników.

Fabryka tutek i drukarnia przy ul. Kolejowej założona została w r. 1903 przez wrocławską firmę Otto u. Gerhard i przeszła w r. 1923 z ogromnemi zapasami towarów za bardzo niską cenę w posiadanie tow. akc. Silesia, gdzie Bank Przemysłowców miał przeszło połowę wszystkich akcyj. Aczkolwiek kapitał zakładowy został powiększony przez niewypłacenie żadnych dywidend, jednak zła gospodarka w tem przedsiębiorstwie spowodowała zastanowienie fabryki już w r. 1926, która dawniej pod umiejętnem kierownictwem przyniosła wielkie zyski, oraz dawała przy lekkiej pracy dobry zarobek większej ilości pracowników, przeważnie kobietom.

Górnośl. Przemysł metalowy, S-ka z ogr. odp. w Warszawie, dyr. inż. Wiktor Przedpełski, fabryka w Tarn. Górach, przy ul. Hutniczej (na Płóczkach) pod kierownictwem dr. Stan. Strzemeckiego i inż. Ign. Bracha, założona w r. 1911 jako Oberschlesische Blechindustrie, wykupiona z rąk niemieckich przez powyższe towarzystwo w r. 1923, wyrabia: konstrukcje żelazne, zbiorniki, beczkowozy, stacje benzynowe itp. Przedsiębiorstwo prowadzi w r. 1926/27 budowę wielkich stacyj benzynowych dla lotnisk wojskowych w Dęblinie i Krakowie i zatrudnia w Tarn. Górach 50 robotników. Dyrektor Przedpełski jest znanym szerszemu ogółowi jako twórca ruchu zbrojnego trzeciego powstania śląskiego.

Prymas, fabryka kawy słodowej, s-ka akc., przy ul. Sobieskiego, założona przez wychodźców polskich w Gelsen-

kirchu, we Westfalji, przeniesiona w marcu 1919 r. do Tarn. Gór, była swego czasu jedynem polskiem przedsiębiorstwem przemysłowem w Tarn. Górach, których kierownicy, Stanisław Janicki i Kaczor Jan, oraz współpracownik Jan Talaga położyli wielkie zasługi dla sprawy polskiej podczas akcji plebiscytowej. Janicki został w r. 1922 wybrany posłem na sejm śląski i wystąpił ze spółki, której jedynym właścicielem teraz jest Kaczor.

Górnośl. wytwornia wagonów, s-ka akc. W budynku starego młynu Guttmanna przy ulicy Nakielskiej, po gruntownej przebudowie i rozbudowie w r. 1923, uruchomiono powyższą wytwornię, budującą wagony towarowe dla kolei; zatrudnia 125 pracowników, mianowicie ślusarzy, kowali, cieśli, malarzy, spawaczy, elektrykarzy i tokarzy. Dyrektorem jest Walter Fuchs w Katowicach, kierownikami Macioszek Paweł i inż. Załęski Stan. Personel techniczny i biurowy: Rozumek Ryszard, Brol Rafał, Jabłonka, Gryzka Rysz. i Guzy Walenty.

Pług, fabryka maszyn rolniczych, przy ul. Nakielskiej, założona w r. 1923 na miejscu dawniejszej cementowni Böhma, zatrudnia 40 pracowników. Właścicielem jest Nierobisz Wiktor.

Przemysł drzewny, górnośl. tow. akc., między ul. Sienkiewicza i koleją. Wielki ten tartak, założony w r. 1923, dostarcza drzewo do budowy okrętów do Holandji i zatrudnia przeciętnie 310 robotników, mianowicie 240 mężczyzn i 70 kobiet. Dyrektorem jest Adolf Katz, prokurzystą Kleber Wilhelm, książkowym Motak Jan, kasjerem Koj Jerzy.

Fabryka stalówek i artykułów dla potrzeb biurowych, Józef Rode, przy ulicy Gliwickiej nr. 30, naprzeciw kościółka św. Anny, założona w r. 1923 wyrabia stalówki, dziurkacze, mechanizmy do segregatorów, cyrkle i t. p. Zatrudnia 30 robotników, przeważnie dziewczyny. Jeden ciekawy szczegół: zanim stalówka gotowa do użytku, musi przechodzić najmniej 16 operacji.

Tarnogórska fabryka wyrobów metalowych, Strancik Wacław, ul. Sienkiewicza, wyrabia okucia do drzwi i okien, oraz szyldy metalowe; otrzymała na wystawie we Lwowie w r. 1926 złoty medal. Fabryka została założona w r. 1909 i zatrudnia 15 pracowników.

Przy ul. Równoległej, na Płóczkach, zbudowano w roku 1923 wielką stolarnię, która, mimo początkowo świetnego rozwoju, nie mogła się utrzymywać i dlatego zastawiono ją w r. 1925.

Opodal miasta, w Czarnej Hucie, na miejscu, gdzie w 16 i 17 wieku znajdowała się sławna ongiś topialnia kruszcu, w 19 wieku mniejsza huta żelaza, później tartak, a od r. 1892 fabryka papieru, którą zastawiono podczas wojny światowej, uruchomiono w r. 1923 w pozostałych budynkach fabrykę

chemiczną, oraz warsztaty tow. akc. Górnośl. budowy rur. W obu przedsiębiorstwach zatrudnia się kilka set robotników.

Powyższe przedsiębiorstwa przemysłowe, kolej żelazna z licznym zastępem urzędników, tak samo Spółka bracka, administracja w Karłuszowcu, liczne szkoły i urzędy państwowe oraz wojsko stanowią podstawę bytu i rozwoju miasta. To też stan kupiecki i rzemieślniczy jest licznie zastąpiony, a z poważniejszych i rzetelnych firm należy wymienić następujące: Balla Jan, piekarnia parowa — Borzucki Wład., hurt. i skład kol. i mąki — Birnbaum Iz., sk. porcel. — Bieniok Franc., m. piek. — Bloch, przedsiębiorca górn. — Błaszczyk Jan, kino — S. Brauer, sk. porc. — Brzeziński Ant., kaw. —

Całka, drukarnia — fa. Deutsch, Freund Marcin, sk. row. i masz. — Dresdener Bank, dyr. Maks Toczek — Duda Maks, sk. kap. — Dominik Karol, sk. mebli, zał. 1886 r. — Florczak Ign., skł. porc. — Felderhoff Ernest, bud. powozów — Freiberg Adolf, sk. konf. — Fleischer Adolf, m. rzeź.

Góreczka Józ., garder. m. — Gruszka Jan — Hoppe Fr., m. rzeź. — Hamburger Benno, destyl. — Häuser Aug., druk. Reiman — Hirschman Jak., hurt. piwa. —

Jany Maks, hotel Wolne miasto górn. — Jochem Jan, sk. kol. — Joscht Józ., sk. mąki — Kapuściok Jul., hotel p. Lipami — Kaczmarek Karol, konfekcja — Klima Adolf, rest. — Klimek Ant., dest. — Kirchner Otto, sk. mebli — Kuczera Paweł, przeds. dach. — Kukówka Fr., rest. — Kupka Paw., rest. — Kuschel Wikt., sk. kol. — Kretschmer Gr., kaw. —

Lerch Wilh. Jan, rest. — Lesik Piotr, skł. kol. — Łowicki Franc. drogerja. —

Bracia Majowscy, sk. mebli — Mitschkowski Herm., dom tow. — Misch Józ., sk. kol. —

Nowak Jan, księgarnia polska i nakład nowych utworów muzycznych — Nowak Józ., rest. — Nowak Jul., zak. fryz. — Nowiszewski Wacław, (Guszel) sk. kap. —

Ochman Erwin, sk. kol. — Piontek Tom., sk. kol. — Paczkowa Gertruda — Firma A. Panofski, hurt. i sk. kol., zał. 1842 roku — Perlberg Leon, garder. — Pietrucha Franc., sk. obuwia — Pikulik Feliks, hurt. piwa — Polonia hotel, właśc. Działach — Pifko Ernst, m. piek. — Pospieszyński Józ., sk. kol. — Pyka Paw., rest. —

Rędzioch Franc., sk. skór — Rutkowski Feliks, rest. i destylacja — Sedlaczek H., winiarnia — Sornik Elż., sk. gard. — Smuda Feliks, sk. kol. — Swoboda Alb., sk. kol. — Świątek Em., m. rzeź. — Strączek Feliks — Staniczek Teodor, fabr. obuwia — Staneczek Wik., sk. tow. łokc. — Szulgit Wład., drogerja — A. Schaefer, sk. żelaza — Schneider Herbert, zegarmistrz — Schön Otto, rest. —

Tautz Marta, kaw. — Tarnogórski handel żelaza — Tygodnik Tarnogórski (Konst. Lipski).

Warzyc i Psik, m. rzeź. i rest. dworcowa — Wieprzowski Rud., sk. kap. — Wieczorek Ludw., rest. — Witt Maksymiljan, hurt. i skł. mąki — Willim Franc., rest. — Wilk Paweł, m. rzeź. i rest. — Wodarka Ign., m. piek. — Wróbel, bud. pieców. — Zejer Jan, rest. pod Ulem — Żydek Wawrzyn, rest. —

Niemal wszyscy wymienieni obywatele subwencjonowali moje dzieło przez zamówienie jednego lub kilka egzemplarzy, więc dla całości spisu podaję jeszcze resztę wielce szanownych subskrybentów: Bogdani Tadeusz, Sojka Walenty, dr. Ap. Nawrotek, dr. Bron. Hager, ks. prob. Danecki, Piekary Rudne, Majowski Karol, Sznapka Ewald, Pitas Józ., Chyłka Józ., Baron Jadwiga, dr. Freudtal, dr. Wilh. Berger, adw. pos. Kempka, prof. Krawczyk, Rusin Jan, Gründel Karol, Brol Anna, Limus Olbrycht, Deutscher Maks, inż. Warzecha Wiktor, Straszek Al., Wilk Teod. Miasteczko, Konsum Radzionków, odz. w Tarn. Górach, kop. Radzionków, dyrekc. dóbr ks. Henckel v. Donnersmarck, Spółka Bracka, Biblioteka żołnierska, Magistraty miast: Lubliniec, Katowice, Mysłowice, Pszczyna, Wodzisław, Żory, Rybnik, Bytom, Wrocław. —

Banki.

Już przed wojną światową istniały w Tarn. Górach trzy banki niemieckie i polski Bank ludowy. Po objęciu Śląska przez Polskę osiedliło się tu kilka banków polskich, lecz ani jeden nie mógł się utrzymywać. Bank ludowy padł ofiarą dewaluacji, a inne banki polskie zwinęły swoje oddziały w Tarn. Górach, wskutek czego miasto zostało w r. 1926 bez polskiego banku. Dzięki zabiegom adwokata i posła Kępki założono w maju 1927 r. nowy Bank ludowy, który się mieści w domu Pietruchy przy rynku. Na kierownika banku powołany został Alojzy Tkocz, rodem z Raciborza.

Rozwój miasta pod rządami polskiemi.

Po przyłączeniu Śląska do Polski zmienił się stan posiadania narodowego szczególnie po miastach, wobec czego skład rad miejskich i magistratów z r. 1919 nie odpowiadał już rzeczywistemu stosunkowi narodowościowemu. Z tego powodu zostały korporacje miejskie na mocy rozporządzenia władzy państwowej z dnia 24 marca 1924 r. rozwiązane, a na ich miejsca mianowane komisaryczne rady.

W Tarn. Górach weszli jako komisaryczni członkowie do rady miejskiej z polskiej strony Bondkowski Jan, Tomala Teodor i Janicki Stanisław, z niemieckiej strony Antes Karol i Lowicki Franciszek.

Na komisarycznych członków magistratu zostali mianowani ze strony polskiej Cuber Wincenty, Witt Maksymiljan, Pilchowski Piotr, Jasiulek Józef, a na zastępcę burmistrza

Jan Bondkowski, zaś ze strony niemieckiej Nowak Hugon i Korbsch Karol.

Działalność tej rady względnie magistratu pod przewodnictwem p. burmistrza Leopolda Michatza uwydatniła się przedewszystkiem w dokonaniu wielkich dzieł, które na zawsze świadczyć będą o szczęśliwym czasokresie w rozwoju miasta w latach 1924—1926.

Mimo zastoju gospodarczego i wielkiego braku gotówki wybudowało miasto w r. 1924 dwa domy mieszkalne w rodzaju will przy gościńcu do Tarnowic Starych, i cztery duże domy czynszowe przy ul. Kościuszki, mające razem 72 średnich mieszkań. W r. 1926 zbudowano na wzgórzu Redena wspaniałą wieżę wodną, której budowa już dawno była planowana; dalej przy ulicy Przemysłowej obok starego szpitala dom na miejskie zakłady dobroczynności, wreszcie u wylotu ul. Górniczej trzy domy barakowe dla pomieszczenia 36 najbiedniejszych rodzin, zaś na Czarnej Hucie urządzało miasto obszerny zakład kąpielowy. Z gruntów czyli posiadłości nabyło miasto w r. 1925 t. zw. willę Klauzy z dużym ogrodem przy ul. Gliwickiej, różne grunty na cele budowlane, a w r. 1926 narożnik przy ul. Górniczej nr. 2 z ul. św. Barbary, wreszcie kamienicę przy ul. Gliwickiej nr. 5 (ostatni dom na Podsieniu).

Dnia 14 listop. 1926 r. odbyły się na całym Śląsku wybory komunalne, pierwsze pod rządami polskiemi. Wybory te atoli stały pod błędną gwiazdą, gdyż mnóstwo było czynników niesprzyjających myśli twórczo-państwowej, i dlatego też wypadły dla Polaków naogół niekorzystnie. W Tarn. Górach, od ogółem 30 mandatów w radzie miejskiej zdobyły polskie stronnictwo narodowe 8, polska partja obywatelska 1, polska partja socjalistyczna 2, związek obrony Górnoślązaków 2, Polacy więc razem 13 mandatów, a partja niemiecka 17 mandatów. — Po ukonstytuowaniu się rady miejskiej i przeprowadzeniu przez nią wyboru członków magistratu, przedstawia się skład ciał miejskich jak następuje:

Rada miejska:

a) z polsk. part. nar.: 1) Dr. Bronisław Hager, 2) Paw. Derwniok, 3) Franc. Ranoszek, 4) Stan. Ochman, 5) adw. Paweł Kempka, 6) Karol Majowski, 7) Edward Galus, 8) Jan Powała.

b) z polsk. part. obyw.: Piotr Pilchowski — zrzekł się mandatu, na jego miejsce wstąpił Jerzy Ateński.

c) z polsk. part. soc.: 1) Jan Liberka, 2) Norbert Lubos, po jego ustąpieniu Foks, który przybył z Częstochowy.

d) z zw. obr. Górnośl.: 1) Jan Widerek, 2) Paweł Wilk.

e) z partji niemieck.: 1) Ant. Benke, 2) Józ. Szaja, 3) Franc. Gorol, 4) Fil. Thomalla, 5) Fryd. Kuhnert, 6) Józ. Tyczka,

7) Józ. Sycha, 8) Franc. Mikołajczyk, 9) Kon. Güntzel, 10) Wilh. Sornik, 11) Jan Kindler, 12) Alf. Olesch, 13) Rud. Wieprzowski, 14) Aug. Smuda, 15) Józ. Polczyk, 16) Stan. Lempka, 17) Rysz. Ackermann.

Przewodniczącym rady miejskiej jest adwokat Paweł Kempka, zastępcą dyr. gim. niem. Józef Czaja.

Paweł Kempka, adwokat i poseł na sejm śląski.

Dr. Bronisław Hager

Magistrat:

a) z polsk. part. nar.: 1) aptekarz Walenty Sojka, 2) sędzia Franc. Kociołek.

b) z part. niem.: 1) Hugon Nowak, 2) Franc. Łowicki, 3) Karol Czerwoński, 4) Eljasz Bach.

Przy wyborze członków magistratu jeden z radnych z frakcji polskiej part. soc. głosował za listą niemiecką. Gdyby nie ta osławiona socjalistyczna rozbieżność narodowa, Polacy mieliby zamiast dwóch, trzech przedstawicieli, a Niemcy zamiast czterech, też tylko trzech przedstawicieli w magistracie.

Unarodowienie miast, szczególnie Tarn. Gór, nie mogło oczywiście nastąpić w przeciągu kilku lat. Staroosiadłe mieszczaństwo pochodzenia polskiego i nawet niejeden urzędnik nadal lgnie do niemczyzny, a jedynie od młodego pokolenia należy się spodziewać zwrotu do tego, „co kochane było wprzody“. Postępy w tym kierunku już dzisiaj są widoczne, albowiem do polskiej szkoły powszechnej uczęszczają dwie trzecie wszystkich dzieci szkolnych. Aczkolwiek szkoła mniejszości wykazywuje nader liczny szereg dzieci rodziców pol-

skich i urzędników, które oczywiście (nie wolno się łudzić) stracone są dla myśli polskiej, jednak pokolenie wychowane w szkole polskiej, gdzie obdarzone jest prawdziwą i szlachetną oświatą, zapewni miastu piękną i wspaniałą kulturę polską.

Aptekarz Walenty Sojka

Sędzia Franc. Kociołek

Życie religijne w naszej parafji pulsuje bujnem tętnem dzięki niestrudzonej pracy naszego, pełnej czci i szacunku godnego duszpasterza, ks. kanonika Lewka. W lecie 1927 wzięto się do gruntownego remontu wysokiej wieży kościoła parafjalnego. Stare nadpsute belki i łaty wieży zostały zastąpione nowem, zdrowem drzewem, cała wieża została pokryta nową grubą blachą cynkową. Przy tem wszystkiem starano się nie zmienić nader pięknego wewnętrznego wyglądu wieży. Z technicznych względów jednak musiano ją obniżyć o 2 m, tak że teraz wysokość jej od bruku ulicy wynosi 59 m.

Dnia 27 lipca 1927 r. zdjęto z wieży przerdzewiały krzyż wraz z gałką, w której znajdowały się dwie miedziane skrzynki. Gałka i pierwsza skrzynka są na jednem miejscu przestrzelone, czem potwierdza się wiadomość o tym wypadku z 30 letniej wojny. Skrzynka ta była otwarta i cała jej zawartość, mianowicie około 200 monet i dokument z roku 1756 wysypały się do wnętrza gałki. Dukat i srebrne talary wyglądają jak nowe, lecz dokument, który wkręcony był do szklanej rurki, był już pognity. Treść jego jednak nam jest znana i wydrukowana w niniejszej kronice na stronicy 98. Druga skrzynka również zawierała stare monety i dokumenty, dotyczące przebudowy kościoła w r. 1850.

Zbiór monet przedstawia się bardzo ciekawie w numizmatycznem znaczeniu i nie został już z powrotem ulokowany w gałce, lecz przeznaczony do przyszłego muzeum.

Stary żelazny i nazbyt ciężki krzyż został zamieniony nowym lżejszym i trwalszym z cynkowej rury stalowej. Stara miedziana gałka o średnicy 56 cm, pochodząca prawdopodobnie z r. 1563 została gruntownie naprawiona i nowo pozłocona.

Dnia 6 września 1927 r. o godz. 10 przed południem odbyła się uroczystość podniesienia krzyża i założenia gałki na odnowioną wieżę.

Protokuł z okazji uroczystości pisze:

„Po uroczystem nabożeństwie dziękczynnem i równocześnie błagalnem, odbytem w parafjalnym kościele, przy bardzo licznym udziale władz i urzędów, delegatów szkół i całej parafji, na którem po stosownem przemówieniu obecnego proboszcza, ks. kan. Lewka, poświęcono nowy krzyż i na nowo pozłoconą gałkę wieżową, wyniesiono w uroczystej procesji przy dźwiękach staropolskiej pieśni: „Kto się w opiekę“ przed główną bramę kościoła tak krzyż jak gałkę.

Tu nastąpiło w obliczu wszystkich złożenie dokumentów i pamiątek historycznych do gałki w dwóch starych szkatułkach miedzianych, które już poprzednio przechowywały dokumenty i pamiątki w gałce. Mianowicie w większej szkatułce złożono:

1. Memorjał Zarządu Kościelnego. 2. Protokuł z okazji zdjęcia i otworzenia gałki 27. 7. 27. 3. Schematyzm spółczesny nowoutworzonej diecezji śląskiej. 4. Memorjał Wydziału Powiatowego. 5. Spólny memorjał orgnizcyj polskich. 7. Memorjał niemiecki „Cecilienevreinu“. 8. Memorjał niemiecki III Zakonu. 9. Memorjał bud. Pawełczyka.

Do drugiej szkatułki złożono:

1. 8 monet polskich spółczesnych. 2. 8 monet niemieckich spółczesnych. 3. 10 banknotów niemieckich już z obiegu wycofanych. 4. Kolekcję banknotów polskich z okresu inflacji. 5. Kolekcję banknotów niemieckich z okresu inflacji (miljardy i biljony). 6. Spis ofiarodawców na odnowienie kościoła. 7. Protokuł niniejszy.“

Nadto włożono do gałki w kopercie miedzianej obszerny memorjał magistratu w Tarn. Górach w języku polskim z tłumaczeniem niemieckiem oraz w rurze miedzianej memorjał miejscowej straży pożarnej w języku niemieckim z tłumaczeniem polskiem. Oprócz tego ks. proboszcz włożył do gałki zbiór pism z chwili historycznej objęcia Górnego Śląska przez Polskę, poczem przy dźwiękach pieśni „Ciebie Boże wielbimy“, w obliczu tysiącznych tłumów wywindowano nowy krzyż i zalutowaną gałkę na szczyt wieży.

Obszerny memorjał zarządu kościelnego, który opisuje przebieg prac tegoż nad odbudową kościoła od czasu objęcia Śląska przez Polskę, kończy się:

„My stare pokolenie, których prochy już dawno będą spoczywały w grobach, gdy wiadomości te dostaną się do rąk Waszych, przekazujemy Wam, przyszłemu pokoleniu, równocześnie z temi pamiątkami nasze hasło": „Wszystko dla Boga i Ojczyzny!" oraz nasze modły i życzenia: „Niech Pan Bóg zachowa i strzeże Was wraz z naszą i Waszą ojczyzną!" — Złożone w imieniu parafji tarnogórskiej 6. 9. 27. przez obecny zarząd kościoła. (Następują podpisy proboszcza Lewka i członków zarządu, do którego należą: Jan Bondkowski, Karol Majowski, Władysław Hanasiewicz i Piotr Pawelczyk).

Przy pracach wewnątrz wieży spojono klamrami i cementem niektóre już od dawna uwydatniające się rysy i podwyższono wszystkie łożyska dzwonów, aby głos ich przez okno wieży tem swobodniej mógł się rozchodzić.

Nadmieniono już w niniejszej kronice, że kościół posiadał dotychczas tylko jeden dzwon, bezimienny, ważący 800 kg., o tonie fis. W r. 1878 został przelany i ma teraz następujący napis:

Ecclesiae huic Tarnoviciensi me spectablis vir
Dominus Sebastianus Weidner
Civitatis hujus Consul Legarit Cujus Relicta
Consors Hedwigs Schmalczówna me fieri
Fecit A: D: MDLXXI.
Tria per Saecula muneribus sacris
Fideliter Fungendo Fracta A: D: MDCCCLXXVIII
Lumine de Coelo Regnante Denuo Exorta sum intera.

w tłumaczeniu: Kościołowi Tarnogórskiemu ufundował mnie zacny mąż Pan Sebastian Weidner, tutejszego grodu Radca. Jego zaś krewna spadkobierczyni Jadwiga Szmalcówna spowodowała moje wykonanie w R. P. 1571. Przez trzy wieki służąc wiernie świętym obowiązkom w R. P. 1878 za panowania Światłości z Nieba (Ojca Św. Piusa IX) powstałem na nowo powtórnie.

Odnowiona wieża otrzymała dwa nowe dzwony ,ulane przez firmę Karol Schwabe w Białej (Małopolska), których waga wynosi 1650 i 400 kg i które z pozostałym starym dzwonem będą tworzyły tonową harmonję a. fis. d.

Wielki nowy dzwon nosi imię św. Barbary, i ma napis następujący:

Sancta Barbara, potenti tua virtue nostram defende civitatem.
Deo 400 annos Liberam protegente Civitatem.
Tarnomontes campanam hanc Sanctae Barbarae dictam grata dedit dono civitas ad gloriam Altissimi luculenter promovendam. Campana pristina bello omnium fere gentium infeliciter saeviente Anno Domini MCMXVII est deleta.

Hoc anno Domini MCMXXVII curente parochiae praest Michael Lewek, canonicus cathedralis, civitati Leopoldus Michatz, Consilio Paulus Kempka.

w tłómaczeniu: Święta Barbaro. Twoją możną opieką chroń nasze miasto.

Na pamiątkę 400-lecia Wolnego Miasta Tarn. Gór, dzwon ten pod wezwaniem Św. Barbary ufundowało miasto na chwałę Najwyższego. Ostatni dzwon został zniszczony w czasie wojny światowej w R. P. 1917.

W teraźniejszym Roku Pańskim 1927 jest proboszczem Michał Lewek, kanonik katedralny, burmistrzem Leopold Michatz, przewodniczącym Rady Miejskiej Paweł Kempka.

Jest on więc fundacją miasta Tarnowskie Góry i ma być pamiątką z powodu 400 rocznicy istnienia jego, jako wolnego miasta górniczego, który to jubileusz przypadł w r. 1926.

Mały zaś nowy dzwon otrzymał swe imię od głównego jego fundatora aptekarza i radcy miasta Walentego Sojki, który dał nań połowę ceny 2.000 zł. Drugą połowę z pominięciem drobniejszych kwot ufundowali następujący obywatele: adwokat i poseł na Sejm Śląski, Paweł Kempka (800 zł.), kupiec Władysław Szulgit (200 zł.), a po 100 zł. inżynier Feliks Piestrak, Dr. Nawrotek, inżynier Bronisław Kobyliński, inżynier Włodzimierz Hanasiewicz, kupiec Karol Majowski, starosta Sławomir Żuławski, prokurator Tadeusz Krzystoforski, Dr. Bronisław Hager, aptekarz Tadeusz Bogdany i b. burmistrz Jan Bondkowski, który dał inicjatywę do powyższej zbiórki i około niej się wielce zasłużył.

Stosownie do tego stanu rzeczy nosi mały dzwon następujący napis:

Sancte Valentine, intercede pro nobis.
Deo Misericordissimo pro recuperata Patriae libertate humiliter gratias agentes, fundaverunt me anno Domini MCMXXVII.
Valentinus Sojka, pharmacopola et senator civitatis Tarnomontanae, et complurus alii civis.

w tłómaczeniu: Święty Walenty wstaw się za nami. Jako korne podziękowanie złożone Najwyższemu Bogu, za odzyskaną wolność ojczyzny ufundowali mnie w R. P. 1927. Walenty Sojka, aptekarz i radca Miasta Tarnowskie Góry i liczni inni obywatele.

Celem nowej konsekracji kościoła, który wskutek rozbudowy w latach 1848—1850 stracił swoją sakrę z r. 1670, przybył w środę, dn. 21. września 1927 r. o godz. 2.10 po poł. z Katowic samochodem, ekskortowanym przez szwadron honorowy 3 pułku uł. J. E. ks. biskup Arkadjusz Lisiecki. Przy bramach triumfalnych, najprzód na pl. Wolności, przywitali Arcypasterza w imieniu powiatu starosta Bocheński, potem na rynku burmistrz Michatz, a przed głównem wejściem do kościoła ks. kan. Lewek. W kościele ks. biskup wygłosił kazanie polskie i niemieckie, następnie poświęcił nowe dzwony, a o godz. 5 udzielał sakramentu św. Bierzmowania.

W czwartek, dnia 22. września 1927 przed poł. odbyła się uroczystość konsekracji kościoła, następnie ks. prob. Danecki z Bobrownik wygłosił kazanie polskie i po nim ks.

prob. Pasternak z Rybny kazanie niemieckie. O godz. 11.20 rozpoczęła się msza pontyfikalna, odprawiona przez ks. biskupa w asyście dwu wyżej wymienionych księży, przy udziale wojewody dr. Grażyńskiego, przedstawicieli władz, oraz parafjan przepełniających kościół. Po „Te Deum“ i błogosławieństwie odśpiewano hymn „Boże, coś Polskę“.

Wieczorem o godz. 7-mej odbyła się na rynku imponująca owacja na cześć Dostojnego Gościa, który przybył na rzęsiście oświetlony ratusz i podziękował w serdecznej przemowie z balkonu licznie zebranemu obywatelstwu, wznosząc okrzyk na cześć Ojca świętego i potem na Najjaśniejszą Rzeczpospolitą.

W piątek, po zwiedzeniu szkół, opuścił ks. biskup nasze miasto, a o godz. 1 po poł. wciągnięto na wieżę nowe dzwony.

W niedzielę, dn. 25. września 1927 r. stary dzwon Sebastjana i po raz pierwszy nowe dzwony: Barbara i Walenty w harmonijnej na wieczne czasy trójce wesoło zahuczały, grając 400-letniej przeszłości naszego grodu zaszczytną pieśń pożegnalną, a pokoleniu naszemu milszy jeszcze hymn przyszłości.

Z pośród wszystkich miast na Śląsku jedynie Tarnowskie Góry szczycić się mogą tak świetnym i zdrowym rozwojem, który poznać można na każdym kroku, bądź na polu kulturalnem, bądź gospodarczem, i jak już w czterowiekowej, sławnej przeszłości, tak i nadal zwać się będą

Perłą Miast Śląskich.

Park miejski.

Karłuszowiec.

Na miejscu dzisiejszego folwarku i administracji Karłuszowiec założył po wojnie trzydziestoletniej Aleksander Cucher znaczniejsze gospodarstwo, które otrzymało nazwę po właścicielu „Cucherowskie". Politycznie folwark ten wtedy nie stanowił samoistnego dworu, lecz należał do miasta, gdyż właściciel płacił podatki do miasta i sam był członkiem rady miejskiej.

W latach po roku 1700 gospodarstwo to znajdowało się w posiadniu pani Doroty Bekerowej z Baumgartów, wobec czego folwark także nazwano „Dorota". Bekerowa prawdopodobnie była Polką, gdyż w r. 1715 dnia 29 listopada pewien akt notarjalny dla niej wystawiony był w języku polskim.

Koło roku 1750 majątek ten nabył hrabia Ludwik Henckel z Siemianowic, który posiadłość powiększył, folwark nowo wybudował i wzniósł zamek, gdzie umieścił administrację swoich dóbr, a również od czasu do czasu sam tu przemieszkiwał. Według imienia hrabiego Karola nazwano folwark „Karliszów", później „Karłuszowiec". W zamku urządzona była kaplica, przy której hrabia utrzymywał księdza kapelana. Z chwilą przejścia majątku w ręce hrabiowskie ustała łączność polityczna z miastem i później, w r. 1807 utworzono z folwarku samoistny dwór, która to forma samorządowa zachowała się do roku 1924, kiedy to wszystkie dwory wcielono do poszczególnych gmin. Powierzchnia obszaru Karłuszowca wynosiła 480 hektarów i 21 arów, z czego przydzielono do miasta 241 ha 33 a, a resztę do Bobrownik W plebiscycie oddano 50 głosów za Polską, a 75 głosów za Niemcami.

W r. 1761 powstał spór między ks. proboszczem Szramkiem w Tarnowicach Starych i ks. proboszczem Kępą w Tarn. Górach o przynależność parafjalną tej sielanki. Dawniej, kiedy folwarek zamieszkiwany był tylko przez kilka osób, kwestja ta nie była wynurzoną, lecz kiedy hrabia z licznym zastępem urzędników i sług tam się osiedlił, przynależność do tej lub owej parafji dla odnośnego księdza miała wielkie znaczenie.

Proboszcz tarnowicki wywodził swoje pretensje z okoliczności, że folwark znajdował się na dawnym gruncie lasowickim, wobec czego powinien należeć jak Lasowice, do pa-

rafji Tarnowice Stare, zaś tutejszy ks. proboszcz Kępa przynależność do miejskiej parafji udowodniał starymi przed magistratem przesłuchanymi świadkami, którzy zeznawali, że dotychczas wszelką działalność duszpasterską między mieszkańcami na Cucherowskiem, czyli na Dorocie, pełnili księża w Tarn. Górach, mianowicie przez udzielanie ślubów, odbywanie kolędy, zaopatrzenie chorych św. Sakramentem, grzebanie zmarłych na tutejszym cmentarzu itd. Wreszcie inny świadek zeznał, że jako dawniejszy pisarz magistracki odbierał na Dorocie „zamkosty", (obowiązkowe składki na cele górnicze).

Sąd biskupi w Krakowie wyrokiem z dnia 15 stycznia 1762 r. rozstrzygnął spór na korzyść kościoła w Tarn. Górach.

Rodzina hrabiów Henckłów ze Siemianowic odznaczała się zawsze wielką pobożnością, albowiem małżonka hrabiego Ludwika była prawdopodobnie rodzoną Polką z rodu Sobeckich, i za jej przyczyną wystawiono przy wejściu na dziedziniec zamkowy dziś jeszcze istniejące posągi o wielkiej wartości artystycznej, św. Florjana, patrona od ognia i św. Jana Nepomuckiego, patrona od wody.

Zębem czasu uszkodzone napisy na cokołach posągów są dziś bardzo trudne do odcyfrowania i brzmią:

I.

„Linquas ordentes (conficas sante Joannes) ita obsecrant Ludovicus Henkel (et Leopoldina nata Sobecka conjux ejus) qui istas statuas . . . . . V . . . . . "

(1755?)

II.

„. . . . . Florianis ignes de . . . . . mer . . . . . es . . . . . spero . . . . . veraces (itadivinat Comes Henkel) et sua dilectissima Consers (per quo haec lapidem imago hic stat)".

(1758?)

Kolonia Wolność.

Kolonia ta założona została przez rząd pruski dla górników w r. 1801 i składała się z 7 osiedli. Obszar pod tę kolonję, wynoszący 13 jutrzyn i 63 sążni kwadratowych zakupiono w tym roku od dziedzica Tarnowic Starych, Jana Bogumiła Büttnera. Osadnicy obowiązani byli pracować w kopalni, nie podlegali pańszczyźnie, przez co korzystali z tak zwanej „wolności górniczej", co nadało osadzie swoją nazwę. Studnia tuż przy gościńcu, która jeszcze do r. 1922 była widoczną, była najgłębszą w całym powiecie. Gościniec bity był w r. 1865. Do roku 1924 należała kolonia do gminy Tarnowice Stare, w którym to roku z powodu zaokrąglenia granic obszaru miasta, do których niby językiem zakrawała, została wcielona do miasta.

Repty.

Najstarszą miejscowością blisko Tarn. Gór są niewątpliwie Repty, sięgające zamierzchłych czasów pogańskich. Według podań ludowych znajdowało się wtedy na pagórku, gdzie dziś stoi kościół, uroczysko naszych pogańskich przodków. Tam szumiał ich święty gaj dębowy, gdzie bożkowi Światowidowi składali ofiary. Bożek Światowid według pojęć naszych przodków cały świat widział czyli nim rządził, on dał urodzaj i życie, był więc możnym czyli bogatym, dlatego on był ich panem, ich bogiem. Takie pojęcie religijne musiało być podatnym gruntem dla wiary chrześcijańskiej, gdyż w przeciągu kilkudziesięciu lat pogańska Polska była nawrócona i w dawnych świętych gajach i na uroczyskach widniały krzyże i ołtarze święte — powstały pierwsze kościoły w okolicy naszej, mianowicie w Radzionkowie, Mikulczycach, Reptach i Żyglinie.

Pierwsza historyczna wiadomość o Reptach datuje z roku 1201, kiedy to książę Mieczysław Opolski, syn króla Bolesława Kędzierzawego podarował część swoich posiadłości w ziemi bytomskiej (mianowicie grunty, gdzie później założono osady Opatowice i Repecko) zakonowi Cystersów, który o rok lub dwa lata przedtem zbudował w Reptach kościół na uświęconem już ołtarzem uroczysku pogańskiem. Stary, tysiącletni dąb, stojący jeszcze dziś koło kościoła, jest ostatnim świadkiem chrztu naszych pogańskich przodków, milczącym świadkiem całej przeszłości Reptów. Dokument darowizny z r. 1201 znajduje się w archiwum prowincjonalnem we Wrocławiu i z niego wynika również, że już wówczas na polach repeckich dobywano kruszec.

Cystersi zbudowali podobno także klasztor, pewnie mały, nieznaczny budynek, po lewej stronie drogi kasztanowej, prowadzącej z Reptów do Tarnowic Starych, tam, gdzie po dziś dzień na pogórku, na północ od Reptów, około 200 kroków przed zwierzyńcem (oborą), nad uroczą doliną, widać jeszcze nieznaczne, trawnikiem pokryte ślady starej budowli.

Księżniczka Viola, pobożna małżonka Mieczysława Opolskiego, zmarłego dnia 16 maja 1211 r. zwiedziła klasztor w r. 1230, i przy tej sposobności zwolniła Repczan od pańsz-

czyzny w intencji, aby Repczanie na wieczne czasy czcili pamięć po zmarłym księciu, który przecież przez krótki czas był także królem polskim.

Po napadzie Mongołów w r. 1241 cały kraj był bardzo wyludniony a w Reptach pozostało zaledwie kilka rodzin. Celem uruchomienia podupadłego podczas tego najazdu górnictwa, oraz zachęcenia ludzi do osiedlania się w Reptach, udzielił książę Władysław, wnuk księcia Mieczysława, w roku 1247 Reptom przywilejów górniczych. Przypuszczenia niektórych historyków, że już wówczas Niemcy osiedlili się tutaj, pozbawione jest wszelkich podstaw.

Pierwotna parafja repecka obejmowała wsi Repty, Stolarzowice, (Górniki powstawały później), Ptakowice, Bobrowniki, Tarnowice, Opatowice z osadami, dalej Sowice, Lasowice, Rybna i Pniowiec. Z zachowanej w Rzymie listy świętopietrza wynika, że w r. 1350 na budowę kościoła św. Piotra w Rzymie parafja repecka płaciła 6 szkojców; (tyle, co Piekary Wielkie).

Fakt osiedlenia się Cystersów w Reptach, podarowanie im dóbr opatowickich i działu pniowieckiego (Repecko) przez księcia Mieczysława, zwolnienie Repczan od pańszczyzny, udzielanie im przywilejów górniczych, to wszystko wskazuje na to, że nietylko dobra świerklańskie, Chechło, Orzech, Żyglin itd. stanowiły dawniej osobistą własność królów polskich, lecz także Repty, Opatowice i Pniowiec. W sąsiednich osadach siedziała drobna szlachta, nazywana przez lud włódkami i zdaje się, że włódek tarnowicki nabył później także Repty, gdyż w r. 1520 właścicielem Tarnowic był Piotr Wrochem, a właścicielem Reptów Mikołaj Wrochem, widocznie bracia, którzy ojcowiznę między siebie podzielili.

Z urbarjum z r. 1603 wynika, że dziedzic repecki na początku 17 wieku nazywał się Jerzy Ibram. Za jego czasów, albo za czasów jego następcy, niejakiego Łyszkowicza, przypada około r. 1618 wypędzenie Cystersów i wprowadzenie do kościoła repeckiego protestanckiego predykanta. Majątek Cystersów w Reptach przywłaszczył sobie dziedzic repecki, zaś Opatowice i dział pniowiecki dziedzic tarnowicki. Z tego jasno wynika, że przejście na luteranizm ówczesnej szlachty wyłoniło się jedynie z chęci wzbogacenia się mieniem kościelnem. Ponieważ wymienione posiadłości zakonu mimo nakazu cesarskiego nie zostały później zwrócone kościołowi, względnie zakonowi, należy przypuszczać, że między władzą kościelną i dziedzicami w Reptach i Tarnowicach Starych nastąpiła jakaś ugoda, za którą dziedzice uznawali na rzecz kościołów w Reptach względnie Tarnowicach jakiś dług, o którym już jest mowa w r. 1659, kiedy to po śmierci Łyszkowicza dzielili się majątkiem repeckim jego spadkobiercy, mianowicie jego żona Regina, rodz. Dugielówna i synowie Jan i Mikołaj. Od

nich nabył w r. 1661 dobra repeckie i folwark Segiet Kaspar Hunter, którego syn albo wnuk Karol Wacław Hunter w roku 1731 sprzedał ten majątek Karolowi Sponarowi za 7200 tal. W cenie tej wliczony był stary dług wobec kościoła repeckiego i wysokość jego oznaczono na 2000 tal., co stanowiło mniejwięcej czwartą część wartości całych dóbr repeckich. — W r. 1811 rząd pruski kapitał ten skonfiskował. — Od Sponara nabył dobra repeckie i folwark Segiet Karol Józef de Nefe w r. 1732, a w kilka lat później w subhaście Karolina de Langenau, 1740 r. Ferdynand de Mleczko, 1746 r. Franciszek Adam Holly, 1750 r. hr. August Ludwik Pückler, a po jego śmierci w r. 1759 oddziedziczył ten majątek bratanek jego, hr. Erdman Pückler. W r. 1792 właścicielem jest Józef de Raczek, od którego spadkobierców nabył te dobra w r. 1806 Leopold de Larysz. Spadkobiercy Larysza, Ferdynand Elsner, hr. Luiza Preysing, Antonia, Karol i Karolina Güntzel sprzedali dobra repeckie w r. 1824 hr. Karolowi Łazarzowi Henckel von Donnersmarck, i od tego czasu znajdują się dobra repeckie w połączeniu z Tarnowicami Staremi w posiadaniu rodziny hrabiów Henckel von Donnersmarck. Z dawniejszego zamku repeckiego pozostały jeszcze jedynie ruiny bramy wjazdowej przy drodze kasztanowej. Nowy zamek w zwierzyńcu zbudowany został w stylu odrodzenia w latach 1893—1898.

Zamek repecki.

Parafja repecka uległa już w r. 1415 podziałowi i przy Reptach pozostały tylko jeszcze Ptakowice, Bobrowniki i Stolarzowice; na polach stolarzowickich założono w 17 wieku Górniki.

Po wypędzeniu Cystersów i zburzeniu ich klasztoru protestanci niedługo byli panami kościoła repeckiego, gdyż na mocy edyktu cesarskiego z dnia 6 marca 1629 r. i rozporządze-

niem wykonawczem hr. Dolny z dnia 8 sierpnia 1629 r. kościół został katolikom zwrócony już w r. 1629. Pierwszym proboszczem wówczas był ks. Paweł Czajka, który także często zastępował proboszcza w Tarn. Górach. Późniejszy tarnogórski ks. prob. Franciszek Klaybor, który jako rodowity Tarnogórzan znał ks. Czajkę zapewne osobiście, pisze o nim co następuje:

„On był człowiekiem świętobliwym, prowadził żywot wzorowy i nawrócił wielu na prawdziwą wiarę. Miał on osobliwy dar ducha świętego; jego kazania były na pozór proste w mowie i stylu, lecz jednak bardzo przyjemne. On wzruszył przez swoje słowa, a przez swój apostolski przykład i miłość nakłonił ludzi do poznania prawdziwej wiary, tak, że nawet kacerze opłakiwali jego śmierć".

Ks. Czajka umarł w r. 1644. Jego następcą został ks. Urbicki, po nim w r. 1675 ks. Kral, później Wojciech Wieczorkowicz, 1699 r. ks. Brzezinka. Mniejwięcej od r. 1770 do r. 1796 proboszczem był ks. Porębski, od kwietnia 1796 r. ks. Józef Heer, syn rektora w Tarn. Górach.

Kopalnictwo kruszcu na polach repeckich udowodnione już jest w r. 1247, kiedy to książę Władysław nadał miejscowości Repty przywileje górnicze. Nowy okres górnictwa w tutejszej okolicy zaczyna się z dziejami miasta Tarn. Góry w roku 1526. Pokłady kruszcu na polach między Reptami i Tarnowicami należały do najbogatszych i dlatego już w r. 1530 rozpoczęto tu pierwsze poszukiwania. Pierwsze dziesięciny płacono tu dn. 29 paźdz. 1533 r. i od tego czasu ruch trwał bez przerwy do r. 1560. Najżywiej kopano w r. 1533 i 1559, gdyż w pierwszym bito 575 szybów, w ostatnim 665 nowych szybów. W następnych latach ruch nieco zmalał, jednak w przeciągu 90 lat ilość szybów wynosiła 3358 i płóczek 42. Oprócz tego pędzono tu dwa podkopy, mianowicie w r. 1547 podkop św. Daniela, i w r. 1567 i następnych latach podkop krakowski, który leży obok późniejszego podkopu Fryderyka, z ujściem w dolinie Dramy. Ogrodzony starym murem i zasypany szyb opodal gościńca na północ od Reptów Starych pochodzi jeszcze z owych czasów.

Oprócz kruszcu, dobywano w tutejszych okolicach także galman i rudę, a choć w pewnych czasokresach ruch górniczy zmalał lub stanął, można twierdzić, że górnictwo tu prowadzono bez przerwy przeszło 700 lat.

W roku 1925 otwarto nową kopalnię „Segiet" na wschód od Reptów Nowych, gdzie przy dobywaniu galmanu cynku około 100 robotników jest zatrudnionych.

Z czasów wojen napoleońskich zachowało się tu podanie zgadzające się z rzeczywistością, że jazda księcia Sułkowskiego ruszyła Napoleonowi na pomoc przeciw Prusakom. Do

bitwy przyszło dnia 7 stycznia 1807, a front rozwinął się między dzisiejszą kopalnią galmanu Segiet, Reptami koło leśniczówki (gdzie Wolnik mieszka) i Staremi Tarnowicami. Poległych w bitwie pogrzebano obok gościńca do Gliwic, trzysta kroków od wsi Reptów Nowych, a na usypanej mogile postawiono Bożą Mękę, którą w r. 1926 odnowiono. Chrystus wiszący na krzyżu ma przestrzeloną kulą karabinową pierś. Jestto smutne świadectwo upadku moralności ludzkiej po wojnie światowej. Dziury od strzałów w korpusie zostały przy odnowieniu zanitowane.

Tuż za Reptami Nowemi przy gościńcu do Gliwic znajduje się też pomnik granitowy na miejscu, gdzie dnia 24 kwietnia 1909, wskutek wypadku samochodowego, poniósł śmierć hr. Gustaw Balestrem.

Również tu na końcu wsi przy ostatniej chałupie stoi krzyż na pamiątkę pięciu w trzeciem powstaniu śląskiem poległych repczan, z następującym napisem:

„Na pamiątkę powstańcom z Reptów, poległym pod Olesnem dnia 25 maja 1921 r., w trzeciem powstaniu o wolność Śląska: Emanuel Śmieja, Stanisław Brandt, Wojciech Makowski, Wacław Werner, Ignacy Preszer. Cześć bohaterom"!

Stary kościół z r. 1200 został w r. 1871 zniesiony i na jego miejsce zbudowano w r. 1872, za staraniem ks. prob. Soboty nowy kościół, który poświęcony jest ku czci św. Mikołaja.

Kościół w Reptach

W r. 1911 odłączone zostały od parafji repeckiej Bobrowniki, dla których ówczesny proboszcz repecki ks. Wisy postarał się o zbudowanie osobnego kościoła. Ks. Wisy opuścił parafję repecką w r. 1923 i przeniósł się do diecezji wrocławskiej.

Dnia 4 grudnia 1923 objął parafję ks. Ignacy Pawelke. Wskutek podziału Śląsku oddzielono od parafji repeckiej Ptakowice, które przydzielono do parafji brosławickiej, a Górniki i Stolarzowice, które od r. 1926 tworzą samodzielną parafję z nowym kościołkiem w Stolarzowicach.

Repty Stare i Repty Nowe stanowiły do roku 1860 jedną gminę, dla której statystyka z roku 1783 wykazuje następujące dane: 1 folwark, 1 kościół katolicki, 1 szkołę, 5 siedlaków (gospodarzy), 18 zagrodników i 117 mieszkańców.

Repty Stare liczyły w r. 1885: 962, w r. 1926: 850 mieszkańców i 79 domów. Obszar wynosi 409 ha 48 a; z tego przypada na gminę 176 ha 93 a, a reszta należy do zamku. Pieczęć gminy nosi postać św. Mikołaja patrona kościoła parafjalnego.

Przy plebiscycie oddano 457 głosów za Polską, 143 za Niemcami, których większa część była emigrantów.

Wybitnymi działaczami narodowymi byli: Jan Walisko, Łukoszczyk Teofil, Makowski Sylwester i Reichel Jan. W r. 1926 jest sołtysem p. Zoręba Anton, nauczycielami Pancherz Teodor, Kremerówna Marja.

Repty Nowe liczyły w r. 1885: 774, w r. 1926: 1680 mieszkańców i 133 domów. Obszar wynosi 353 ha 10 a, z czego przypada na gminę 117 ha 39 a. Godło w pieczęci gminy przedstawia Orła białego.

Przy plebiscycie oddano 388 głosów za Polską, 74 za Niemcami. Zasłużonymi działaczami narodowymi byli Walisko Wincenty Janus Maciej, Duda Ignacy, Sauer Alojzy, Kaczmarek Augustyn, który był dowódcą powstańców, Makowski Wojciech, który poległ w powstaniu. W r. 1926 jest sołtysem p. Wojciech Król, nauczycielami Matlak Antoni, Lesiok Szczepan, Łopańska Stanisława, Bełzowska Janina, Kozłowski Juljusz.

Tarnowice Stare.

Tarnowice Stare są jedną z najstarszych miejscowości powiatu, a w dokumentach wspomniane już w r. 1310, kiedy to dziedzicem Tarnowic był szlachcic polski Adam. Osada ta należała wówczas do parafji repeckiej, której rozległość spowodowała w r. 1415 ówczesnego biskupa krakowskiego Wojciecha do jej rozdziału. Rozporządzeniem, danem w Sławkowie w poniedziałek po Miserere Domini, dnia 15 kwietnia 1415 *) odłączył wsie Tarnowice, Rybna, Pniowiec, Opatowice, Sowice, Lasowice i Żeleźnica **) od kościoła repeckiego, tworząc z nich samodzielną parafję z kościołem w Tarnowicach, który w tym samym roku został wybudowany i jeszcze dziś istnieje. Dziedzice tarnowiccy, Mikołaj i Teodor Włodkowie (Włodko Władysław) podarowali na utrzymanie księdza 2 łany pola, które jeszcze dzisiaj w niezmienionem położeniu, w dwuch połaciach, razem 77 jutrzyn (mórg) należą do probostwa. Cystersi oczywiście zawiadywali nadal nowo utworzoną parafję i wybudowali tu na miejscu dzisiejszego probostwa drugi mniejszy klasztor. Przypuszczenie, że ich klasztorem był stary zamek w dworze nie jest prawdopodobne, gdyż przecie Włodkowie mieli w Tarnowicach swoją siedzibę, a koło roku 1520—1570, kiedy jeszcze Cystersi tu pełnili obowiązki duszpasterskie, mieszkał w tym zamku ówczesny dziedzic Wrochem, a później Jerzy von Gusnar, koło r. 1724.

Zdaje się, że podczas reformacji kościół tarnowicki był tym jedynym kościołem w całej okolicy, który został w rękach katolików, gdyż w rozporządzeniu hr. Dohny z dnia 8 sierpnia 1629 r. nakazującem zwrot kościołów katolikom, nie jest, jak wszystkie inne kościoły, wymieniony.

Proboszczem wówczas był ks. Płotowski, który umarł koło roku 1645. Jego następcą był ks. Warkoczowicz, a po nim 1669 r. ks. Jan Koklicius, który umarł dnia 20 lutego 1690 r., mając lat 72.

Stary kościół został w r. 1708 odnowiony. W podziemiach lewej nawki znajduje się grobowiec Warkoczów i Langretów. Freski (malowidła) na sklepieniu w starym kościele przedsta-

*) Arch. diecezji krakowskiej.

**) Żeleźnica to albo Czarnahuta, albo Puferki; nazwa ta dowodzi, że już wówczas istniał tu przemysł żelazny.

wiają zdarzenia z historji zakonu Cystersów i są arcydziełem sztuki malarskiej, swego czasu najpiękniejszemi z pośród wszystkich fresek, jakie w kościołach aż po Kraków spotykano. W kościele, w którym nabożeństw już się nie odprawia, znajdują się jeszcze starożytne drewniane figury Chrystusa, św. Jana Nepomuckiego, św. Wacława i św. Ludwika, również kilka starożytnych obrazów i trzy ołtarze. Obrazy stacyjne, które mieściły się w starym kościele, znajdują się teraz w kościele w Lasowicach.

Stary kościół w Tarn. Starych

Według wzmianki z r. 1791 miała plebanja tylko jeden mały pokój dla proboszcza, jeden jeszcze mniejszy dla czeladzi i trzy komórki. Plebanja, jakoteż i wszystkie zabudowania gospodarcze w tym czasie znajdowały się w bardzo złym stanie i groziły zawaleniem. Przypuszczać należy, że około r. 1800 została zbudowana teraźniejsza plebanja; był to na ów czas budynek dosyć okazały, ale wilgotny. Tę wadę usunął dopiero ks. prob. Twórz w r. 1926; przebudował i wysuszył cały budynek za pomocą najnowszych doświadczeń kosztem 18 000 zł.

W tym stanie jak plebanja znajdowało się na schyłku 18 wieku mieszkanie organisty. Organistówka miała 2 pokoje i jedną komórkę z zabudowaniami gospodarczemi. Podług oświadczenia ówczesnego ks. prob. Nyki widok tego budynku dawał zgorszenie. Prawdopodobnie w tym samym czasie, co nowa plebanja, została też zbudowana dzisiejsza szkoła koś-

cielna, która mieści w jednej połowie mieszkanie dla organisty. Nową szkołę powszechną zbudowano w r. 1911.

Do roku 1811 należała jeszcze do zakonu cysterskiego jakaś większa posiadłość w Tarnowicach. Na skutek sekularyzacji dóbr klasztornych zabrał rząd pruski w tym roku Cystersom cały majątek, który następnie sprzedał za 120 talarów, więc za bezcen. Tym sposobom ograbiono wówczas wszystkie klasztory na Śląsku, zakonnicy zostali wypędzeni z kraju, a za uzyskane pieniądze prowadził rząd pruski następnie wojnę z Napoleonem.

Proboszczem od r. 1784 do r. 1818 był ks. Piotr Nyko, który rok przedtem był wikarym w Tarn. Górach (urodz. dnia 15. lipca 1760 roku w Bytomiu); 1818—1840 ks. Michał Ducka, 1840—1841 administrator ks. Frieben, 1841—1879 ks. Antoni Bursig (Burzyk); padł ofiarą srożącej się wówczas walki kulturnej, kiedy to rząd pruski w niecny sposób prześladował katolików, zwłaszcza księży. Za nawoływanie w kazaniu parafjan do wierności dla Papieża, został leciwy ten ksiądz i dobrodziej biednych przez sąd w Tarn. Górach skazany na 3 tygodnie kary więziennej, którą też tu odsiadywał. Na skutek nieludzkiego obchodzenia się z nim, (odmawiano mu między innemi odprawiania mszy św.) z zmartwienia i z zgryzoty zachorował i nie długo po opuszczeniu więzienia umarł w r. 1879. Stojąc przed sądem rozlewał gorzkie łzy, nad tem, że właśni parafjanie przeciwko niemu świadczyli. Świadkami obciążającymi ks. Burzyka byli organista i nauczyciel Gebauer, oraz „Amtsvorsteher“ (wójt), który właśnie, aby władzy swojej przełożonej się przychlebiać, zrobił doniesienie na księdza do prokuratora. Według opowiadania późniejszego ks. prob. Spohra koniec rodzin obu świadków był nader smutnym; majątki, nazbierane przez ojców, dzieci roztrwoniły, a wszystkie zginęły haniebnie bądźto w biedzie i nędzy, bądź w niemoralności i pijaństwie.

Od r. 1879 do 1883 administratował w osieroconej parafji ks. prob. Sobota z Reptów, ponieważ w tym czasie rząd sprzeciwiał się obsadzeniu probostwa księdzem wiernym Papieżowi. Proboszczem znów od r. 1883 do r. 1887 był ks. proboszcz Thomas, 1887—1895 ks. proboszcz Wandzioch, 1895—1919 ks. prob. Ludwik Spohr. Za jego staraniem zbudowano w r. 1901 w sąsiedztwie starego kościoła nowy, wspaniały kościół w stylu romańskim. Poświęcony jest ku czci św. Marcina. Następcą ks. prob. Spohra, który zrezygnował, był od r. 1919 do r. 1924 ks. August Grochowina, a po rezygnacji tegoż objął probostwo w r. 1924 ks. Konstanty Twórz, który z powodu prześladowań ze strony Niemców był zmuszony opuścić swoją na Śląsku Opolskim pozostałą parafję.

Do parafji tarnowieckiej należą oprócz Tarnowic tylko jeszcze Opatowice i Sowice, gdyż w r. 1887 oddzielono miej

scowości Rybna, Piaseczna, Boruszowiec i Pniowiec, a w roku 1926 Lasowice i Czarną Hutę.

Dobra tarnowickie należały w 16 wieku do rodziny Wrochemów, od których je nabył na początku 17 wieku Baltazar Ohm, który dołączył do tej posiadłości zabrane Cystersom dobra opatowickie i dział pniowiecki. W r. 1650 oddziedziczyli cały ten majątek jego spadkobiercy Wacław i Anna Felicjana Ohm, którzy za tem nazwiskiem używali przydomka Januszewski. Oni to sprzedali w następnych latach różne grunty przy granicy rybneńskiej, pniowieckiej i lasowickiej. Anna Felicjana Ohm Januszewska została żoną dziedzica repeckiego Huntera i sprzedała majątek tarnowicki i opatowicki w r. 1721 Ewie Elżbiecie Skrońskiej, żonie Leopolda Skrońskiego. Od niej kupił tę posiadłość w r. 1726 za 23 300 złot. r. Marcin de Löwenkron, który umarł w r. 1731; syn jego, Tomasz Löwenkron sprzedał dobra tarnowickie i opatowickie dnia 28 listop. 1732 Jerzemu Józefowi Gusnarowi. W r. 1756 oddziedziczył ten majątek Franc. Gusnar, 1766 r. Elżbieta de Jeanneret z baronów Welczków, 1778 r. baron Gustaw Welczek. W r. 1780 nabył te posiadłości Krzystof Fryderyk Koschützki, 1784 Karol Erdman Larysz, 1787 r. Jan Daniel Neugebauer, 1791 Bogumił von Büttner, 1820 r. Karol Łazarz Henckel von Donnersmarck i z dniem 29 paźdz. 1891 r. utworzył hr. Guido Henckel von Donnersmarck z posiadłości repeckiej i tarnowickiej dobro rodzinne, fideikomisowe.

Stary zamek przy dworze w Tarnowicach Starych pochodzi z dawnych wieków. Hrabia zamieszkuje na zamku repeckim na pagórku opodal Tarnowic, w dawniejszym zwierzyńcu.

O Tarnowicach Starych mamy z roku 1783 następującą statystykę: 2 folwarki, 1 kościół katolicki i szkoła; 15 siedlaków (gospodarzy), 16 zagródników, 2 chałupników i 197 mieszkańców. W roku 1885: 1159 mieszkańców.

W roku 1926 miejscowość ta liczy 1054 mieszkańców, 91 domów. Powierzchnia obszaru wynosi 559 ha 84 a, z tego przypada na gminę 210 ha 97 a, reszta na dwór. Pieczęć gminy nie wykazywuje żadnego godła, natomiast pieczęć kościoła nosi symbol rolnictwa, t. j. dwa cepy i między niemi topór.

W plebiscycie oddano za Polską 416 głosów, za Niemcami 243 głosów (przeważnie głosy emigrantów). We walkach o wolność Śląska poległ Świtula Henryk w r. 1920 w Tarn. Górach. W r. 1926 jest sołtysem Franke Bernardyn, nauczycielami: Altaner Leopold, Kubica Paweł, Murczyńska Helena.

Opatowice.

Gmina Opatowice składa się z następujących osad: Opatowice, Słomionka, Repecko i Puferki. Założona została w r. 1201 przez Cystersów, kiedy to ten zakon osiedlił się w Polsce i książę Mieczysław podarował mu szmat ziemi, leżącej między Tarnowicami, Rybną i Sowicami. Na tem gruncie zbudowali Cystersi folwark i młyn, oraz osiedliły się tu dwie rodziny. W r. 1603 nazywali się ci osadnicy Matusz Waruta i Wawrzyn Janów. O osiedleniu się Niemców niema więc śladu.

Nazwa gminy pochodzi od „opata", t. z. przełożony zakonu, któremu obowiązana była płacić dziesięciny, nazwa Repecko zaś z tej okoliczności, że należała do opata repeckiego, Słomionka wskazuje na to, że pierwsze chałupy oczywiście kryte były słomą, a nazwa Puferki pochodzi od niemieckiego wyrazu „Pochwerk", to znaczy huta czyli kuźnica, gdzie rozbijano większe bryły kruszcu. Puferki powstały zatem około r. 1786, kiedy to założona została Strzybnica, w której sąsiedztwie one leżą.

Opatowice należały do r. 1415 do parafji repeckiej, następnie do parafji tarnowickiej.

Górnictwo kurszcu rozpoczęło się tu w r. 1534 i trwało z małemi przerwami do r. 1621. W r. 1566 bito 184 szybów, w r. 1573: 232 szybów.

Gmina liczyła w r. 1783: 2 folwarki, 6 siedlaków, 5 zagrodników, 1 młyn i 66 mieszkańców; w r. 1885 miała 548, w r. 1926: 825 mieszkańców, 101 domów, 350 ha 22 a, z czego przypada na gminę 147 ha 59 a, na dwór 202 ha 63 a. W kościele parafjalnym w Tarn. Starych znajduje się pod organami herb dla Opatowic, wyobrażający łopatę. Szkoła istnieje tu od r. 1885 miała ona wówczas tylko jedną klasę, a drugą nadbudowano w r. 1895. Dawniej uczęszczały dzieci do szkoły w Tarnowicach Starych.

Plebiscyt: Polska 277 głosów, Niemcy 80. Koło sprawy narodowej wielkie zasługi ma pani Szulc i jej syn Józef, (urodz. 4. 12. 1903), który w powstaniu poległ dnia 2. czerwca 1921 w Lublińcu.

Sołtysem w r. 1926 był Ślązak Franc., od r. 1927 Franc. Jurczyk, nauczycielami: Kura Ludwik, Śmigielska Jadwiga.

Lasowice — Sowice — Czarnahuta.

Lasowice i Sowice wymienione już są w r. 1415, kiedy to zostały odłączone od parafji repeckiej i przydzielone do nowoutworzonej wówczas parafji tarnowickiej.

Dzieje tych miejscowości, co się tyczy prowadzonego tu kopalnictwa, ściśle połączone są z miastem Tarn. Góry i dlatego tam już w dziale górnictwa uwzględnione. Nadmienić jeszcze wypada, że pierwsze prace poszukiwawcze na polach lasowickich rozpoczęto w r. 1558, a największy ruch w górnictwie kruszcu panował tu w r. 1559, gdyż bito 508 szybów. W 18 wieku dobywano w tych okolicach także rudę żelazną. W stawie sowickim znajdowało się ujście od podkopu św. Jakóba, pędzonego w r. 1563 i następnych latach w kierunku południowym pod Tarn. Góry. Pierwsze szyby na polu sowickiem bito w r. 1529, lecz zdaje się, że to pole należy dziś do miasta, gdyż granicę między Sowicami i tym gruntem tarnowickim, gdzie dziś miasto się znajduje, stanowił rów, czyli przykopa, idąca wówczas wzdłuż dzisiejszej ulicy Sobieskiego w Tarn. Górach. Prawdopodobnie także w tym obszarze, aczkolwiek w księgach górniczych nazwany jest sowickim, bito w r. 1566 i 1568 mniejsze podkopy pod nazwami: „Boży dar“ i „Pomoga Bóg“. Gwarkiem pierwszego był Aleksander Strumieński, drugiego podkopu Wawrzyn Gros.

Dobra lasowickie i sowickie należały od niepamiętnych czasów do dziedzica w Rybnie. W czasokresie powstania miasta Tarn. Gór (1526 r.) panem Rybny był szlachcic Jan Blacha. Od niego, lub od jego potomków, nabył Lasowice i Sowice w 16 wieku Jan Fryderyk Dresler de Schaerfenstein, który dnia 4 lipca 1608 r. sprzedał te dobra gminie komunalnej Tarnowskie Góry. W r. 1779, za przyczyną niesumiennych zastępców miasta, przeszły te majątki za bezcen w posiadanie szlachcica, protestanta Larysza, od którego je nabył hr. Henckel von Donnersmarck w Nakle.

Lasowice, które dawniej były tylko małą wioską, zdobywały na znaczeniu w 19 wieku, kiedy to dzięki swego dogodnego położenia opodal tarnogórskiego dworca kolejowego osiedlili się tu liczni urzędnicy kolejowi. Z tego powodu zbudowano tu też w r. 1897 pierwszą szkołę, a w r. 1906 obecny,

duży gmach szkolny. Przed r. 1897 dzieci uczęszczały do szkoły w Czarnej Hucie, a w dawniejszych czasach do Tarn Gór.

W r. 1924, po przeszło pół tysiąca lat przynależenia do parafji Tarnowice Stare, odłączyły się Lasowice i Czarnahuta od tejże, i utworzyły gminę kościelną, z używaniem kościoła zakładu św. Jana w Tarn. Górach, gdzie dla nich pierwsze w tym zakładzie nabożeństwo polskie odprawił ks. kamiljanin Syktus Jabłoński. W r. 1925 istniejący już budynek w dworze lasowickim przebudowany został na kościół, który poświęcony został w lutym 1926 ku czci św. Katarzyny, patronki kolejarzy. Obrazy stacyjne pochodzą ze starego kościoła w Tarnowicach Starych. Wspaniałą figurę Najśw. Serca Pana Jezusa sprawiły członkinie tegoż bractwa pod przełożoną Gertrudą Urbanikową. Figurę wykonał rzeźbiarz Szymon Szymaczek w Częstochowie za 250 zł. Cmentarz poświęcony został dnia 5 września 1926 r. a pierwszy pogrzeb, chałupnika Hutery, odbył się tu dnia 18 paźdz. 1926 r. Pierwszym proboszczem zamianowany został ks. Ździebło Feliks. Lubiany i dzielny ten ksiądz jednak wcześnie pożegnał się z tym światem, umarł w sobotę, dnia 4 czerwca 1927 r. Pochowany został na cmentarzu w osobnym grobowcu przy krzyżu. Dnia 2 lipca 1927 objął parafję ks. Wałach.

Lasowice miały w r. 1783: 116 mieszkańców, 17 domów, w r. 1926: 1600 mieszkańców i 124 domów. Obszar wynosi 2292 ha 26 a, z tego przypada na gminę tylko 161 ha 50 a, reszta na dwór. W herbie gminy widnieją 3 sosny.

Wynik plebiscytu: Polska 380 głosów, Niemcy 656 głosów. Trzeba zaznaczyć, że Lasowice zamieszkałe były przeważnie przez urzędników kolejowych. Zasłużonymi działaczami narodowymi są Koloch Antoni, Poloczek, Sperling, Zieliński.

W r. 1926 jest sołtysem Jaguś Tomasz, nauczycielami: Spałek Maks, Dąbrowski Tom. Sokół Gierard, Kosibianka Justyna, Wilkówna Marja.

Sowice liczyły w r. 1783: 9 zagrodników i 65 mieszkańców. W r. 1885: 338, w r. 1926: 780 mieszkańców, 73 domów. Obszar wynosi 179 ha 15 a, z tego przypada na gminę 114 ha 53 a, reszta znajduje się w posiadaniu hr. Henckla v. Donnersmarck w Nakle. Pieczęć gminy wykazywuje świerk, na którym zasiaduje sowa.

Przy plebiscycie oddano tu razem z Tłuczykątem 160 głosów za Polską 98 głosów za Niemcami.

Zasłużonym działaczem narodowym i wodzem powstańców był Zowiślok Franciszek. Sołtysem w r. 1926 jest Szeja Antoni.

Czarna Huta powstała w tym samem czasokresie jak miasto Tarn. Góry i leżała na gruncie sowickim, wobec czego wówczas nazwaną była Huta sowicka. Tu bowiem wytapiano

przez dwa wieki kruszce z górnictwa tarnogórskiego, a huta nabrała brudnego okopconego wyglądu, wobec czego lud nazwał ją z tamtejszą osadą Czarną Hutą i teraz tak też brzmi w oznaczeniu urzędowem. Założeniu huty na tem miejscu sprzyjała bliskość lasu i wody z rzeki Stoli. Nazwa tej rzeki pochodzi z okoliczności, że odprowadziła wody wypłynące ze sztolni, z którego to powodu nazwano ją „Stolą". Z upadkiem pierwszego górnictwa na schyłku 17 wieku upadła też huta, gdzie przez jakiś czas wyrabiano ałun i witryol, i dopiero znowu w roku 1842, kiedy w okolicy zaczęto dobywanie rudy żelaznej, stawiano tu mniejsze piece do wytapiania żelaza, które były w ruchu około 20 lat.

W r. 1892 założono tu fabrykę papieru, którą zastanowiono podczas wojny światowej. W budynkach tych po wojnie uruchomiono warsztaty tow. akc. Górnośl. budowa rur i fabrykę chemiczną. Politycznie należy osada do gminy Sowice.

Zasłużonym działaczem narodowym jest Paweł Bryłka, który podczas powstania był baonowym.

Nauczycielami są Grabiec Albin, Rutkowski Wład., Cieplowska Adela.

Rybna.

Piękna i ładna to wieś staropolska. W zamierzchłej przeszłości należała z sąsiedniemi wioskami do parafji repeckiej, po której podziale w r. 1415 do parafji tarnowickiej, aż w roku 1887 z Rybny, Pniowca, Strzybnicy, Boruszowca i Piasecznej utworzono samodzielną parafję rybneńską. Znaczne sumy na budowę kościoła wyznaczyli ówczesny tarnowicki ks. prob. Antoni Burzyk i jego dwie siostry Wilhelmina i Fryderyka. Kościół jest pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego i został poświęcony dn. 15 sierpnia 1887. Pierwszym proboszczem był ks. Szymon Korpak; umarł 28. paźdz. 1909 r. Następcą jego był ks. Robert Stosiek, po nim od 12. sierp. 1921 r. ks. Karol Pasternak. Długoletnim organistą i to od r. 1903 jest Antoni Kurzacki.

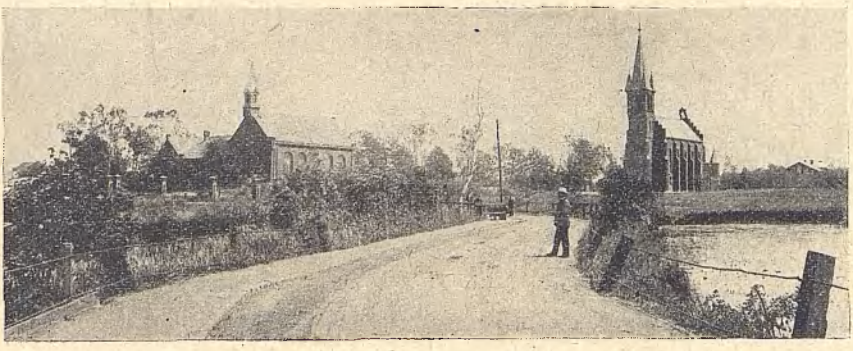

Kościół w Rybnie—Strzybnicy.

Górnictwo kruszcu rozpoczynało się na polach rybneńskich w r. 1559 i istniało do r. 1596, w którym to czasie bito 96 szybów; znajdowały się tu także płóczka i topialnia. Później, mianowicie w r. 1652 rozpoczęto tu bicie podkopu Boże wspomóż, idącego w kierunku wzgórza Redena. Kontrakt w tej sprawie zawarto z dziedzicem Rybny, Wacławem Blachą dnia 4. listop. 1602 r.

Rybna była w dawnych wiekach siedzibą polsko-śląskiego rodu szlacheckiego Blachów, do którego także Sowice i Lasowice należały. Na początku 16 wieku, ściśle w r. 1526 dziedzic

nazywał się Jan Blacha, który, dzieląc się później majątkiem ze swoim bratem Jerzym, sprzedał prawdopodobnie dobra sowickie i lasowickie, gdyż, jako właściciela tychże, widzimy koło r. 1600 Jana Fryderyka Dreslera de Schaerfenstein. W r. 1726 sprzedał Rybnę Bogusław Jakób Blacha Janowi Kotulińskiemu, od którego w r. 1732 nabył te dobra Adam Warkocz. W r. 1755 oddziedziczył Rybnę Karol Zygfryd Warkocz, 1717 r. Karol Antoni Warkocz. Grobowiec rodziny Warkoczów znajduje się w starym kościele tarnowickim. W r. 1783 zawarto między Warkoczem i hr. Redenem kontrakt w sprawie sprzedaży gruntu pod hutę w Strzybnicy. Dalsze sprzedaże nastąpiły w r. 1786 i 1790. Po śmierci Karola Warkocza przeszedł majątek w r. 1791 na jego wdowę Antonię Warkoczową z Bujakowskich, po której śmierci w r. 1829 oddziedziczyła Rybnę Joanna Chrząszczewska z Bujakowskich. Od jej syna Wiktora Chrząszczewskiego, który objął majątek w r. 1856 nabył Rybnę Alfred von Koschützki w r. 1871 sprzedawszy swoje dobra w Wilkowicach; umarł w r. 1881. Następcą jego został jego kuzyn Ryszard Koschützki, który umarł w r. 1920. Po nim oddziedziczył to dobro Egon von Koschützki.

Rybna liczyła w r. 1885: 951 mieszkańców, w r. 1926: 1548 mieszkańców, 177 domów, 633 ha, 14 a obszaru, z czego przypada na gminę 163 ha 17 a, a reszta na dwór. Stara pieczęć gminy ma jako godło rybę.

Pierwszą szkołę zbudowano tu w r. 1873. Do tego czasu dzieci uczęszczały na naukę do Piaseczny. W r. 1910 wzniesiono nowy gmach szkolny.

Plebiscyt: 541 głosów za Polską, 245 głosów za Niemcami.

Sołtysem w r. 1926 jest Łysik Antoni, nauczycielami: Tracz Wikt., Traczówna Janina, Ściebura Jan, Kania Leonh., Wojdałowiczówna Kamila.

Strzybnica.

Celem wytapiania dobywanych na kopalni Fryderyka pod Bobrownikami kruszczów, ze względu bliskości lasów, z których czerpano opał, gdyż węgla wówczas nie używano, wybudował rząd tu w roku 1786 własną hutę. Najprzód postawiono dwa piece (topialnie) w wysokości 20 stóp, a dnia 27 września 1786 rozpoczęto pierwsze topienie próbne. Na ten cel sprowadzono z Niemiec pracowników, dla których wybudowano przedtem kolonję. W r. 1861 wskutek zaprowadzenia płomieniaków węglowych wykazała się potrzeba przebudowania zakładu. Wybudowano sześć płomieniaków i celem uruchomienia dmuchawy ustawiono maszynę parową o sile 16 koni. Udoskonalonym sposobem wytapiania kruszców uzyskano większą ilość ołowiu kupnego i srebra co wynika z produkcji z r. 1861.

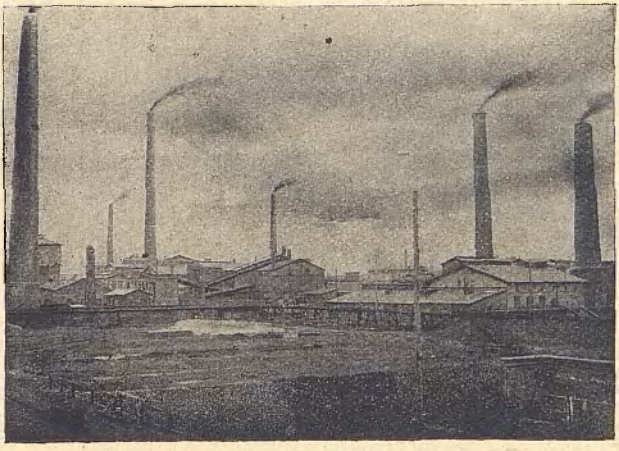

Państwowa huta srebra i ołowiu.

W r. 1787 produkowano 90 cent. ołowiu 30 cent. glejty, i za 1100 marek srebra.

Później produkowano:

	ołów kupny centnarów (po 50 kg)	glejta (tlenek) centnarów (po 50 kg)	srebro funtów (½ kg)
1824	8855	8256	611
1830	2578	7446	472
1840	3317	7595	700
1850	9749	2886	1068
1860	8236	14462	1703
1861	28281	16909	4179
1880	148720	15520	11730
1885	256080	29100	13434
1910	633140	17940	19314

Wartość wytopionego ołowiu i srebra wynosiła od r. 1786 do r. 1910 razem 263 miljonów marek.

W r. 1847 bito szosę z Opola przez Strzybnicę do Tarn. Gór i w sierpniu 1857 puszczono w ruch pierwszy pociąg na torze kolejowym między temi miejscowościami.

W r. 1863 wybudowane zostały przez prywatnego przedsiębiorcę dwa wapienniki. Pocztę wzniesiono po r. 1871. W tych latach wybudował też niejaki Kühneman fabrykę maszyn i odlewnię „Henryka".

Dalej znajduje się tu także fabryka „Ołów", która wyrabia plomby, rurki, blachy, piszczałki do organów kościelnych i różne inne przedmioty ołowiane. Dyrektorem jest Józef Rytter.

Dla protestanckich urzędników hutniczych wybudowano koło r. 1886 kościół ewangelicki. Trzeba zaznaczyć, że wszyscy urzędnicy byli Niemcami, dlatego też w plebiscycie oddano tylko 27 głosów za Polską, a 117 głosów za Niemcami.

Huta srebra i ołowiu była własnością państwa pruskiego i po objęciu Śląska przez Polskę przypadła skarbowi Rzeczypospolitej Polskiej. Srebro naszych monet pochodzi w znacznej części z tej huty, lecz kruszce przeważnie sprowadzone są z zagranicy.

Pomimo, że po objęciu huty przez rząd polski wszyscy dawniejsi urzędnicy opuścili swoje posady, zdołali powołani tu urzędnicy-polacy nietylko utrzymywać ruch w całej pełni, lecz jeszcze produkcję huty znacznie powiększyć, jak to wynika z następującego zestawienia:

	ołów t = 1000 kg	glejta t = 1000 kg	srebro kg
1922	9 359	395	1 680
1923	11 833	173	3 540
1924	12 543	62	10 378
1925	16 008	170	15 248

Dyrektorami huty są: b. minister Kamieński Antoni i monsieur Clementy Mulkay, inżynierami: Lenartowicz Wład., Piechota Aleks., Billi Jan, Roguski Pelag., Płonka Aleks., urzędnikami: Mrowiec Jan, Pradela Leon, Bylica Jak., Wieczorek Teod., Hakuba Jan, Mazur Izyd., Kurek Rysz., Zajusz Antoni, Nowak Rob., Woźniczka Karol, Gryc Franc., Pytlik Jan, Pytlik Ludw., Krautwurst Alojzy, Masłowski Aleks., Grysko Gerh., Moś Teof., Krywalski Józ.

A. Kamieński, b. minister, dyr. huty Strzybnica.

K. Mulkay gen. dyr. huty Strzybnica

Strzybnica stanowiła dawniej samoistny dwór i została w r. 1924 wcielona do gminy Piaseczna.

Piaseczna.

Po założeniu huty srebra i ołowiu w najbliższem sąsiedztwie Piaseczny dawniej nieznaczna ta osada zdobyła na znaczeniu. Atoli już w dawnych wiekach, do r. 1750 utrzymywany tu był piec do topienia kruszcu, mianowicie przy stawie około 100 m od dzisiejszego młynu; siłę wody z tego stawu używano do uruchomienia dmuchawy piecowej.

Mieszkańców wówczas miała 112, 7 zagrodników i młyn. Po wcieleniu Strzybnicy do Piaseczny gmina liczyła w r. 1926: 2280 mieszkańców, 226 domów i 127 budynków przemysłowych. Obszar ma 907 ha 12 a, z czego 225 ha 70 a przypada na gminę, reszta przeważnie lasy należą do hrabiego na Nakle. Godłem w pieczęci gminy jest puszka na piasek.

Pierwszą szkołę zbudowano w r. 1817, a uczęszczały do niej dzieci z Piaseczny, Rybny, Pniowca, Boruszowca i Hanuska. Szkołę w Strzybnicy zbudowano w r. 1885. W r. 1895 wzniesiono obecny budynek szkolny.

W r. 1926 jest sołtysem Hakuba Jan, nauczycielami: Kreczmer Emanuel, Andrecki Franc., Skrzypczak Ludw., Kozłowski Wacł., Staś Dominik, Adamowska Adela, Świercówna Marja.

Boruszowiec.

W dawnych czasach istniała tu solarnia jako oddział solarni w Tarn. Górach i z tego powodu nazwano gminę tę także Solarnią. Nazwa Boruszowiec oznacza osadę Borusza, człowieka mieszkającego w borze.

W roku 1894 powstała w tutejszych borach prochownia wybudowana przez tow. akcyjne Lignoza—Pniowiec, gdzie przez długie lata zatrudnioną była wielka liczba robotników. W r. 1924 fabryka została zastanowiona.

Istnieje też tu kaplica, pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej pod krzyżem, w której się odprawia niedzielne nabożeństwa.

Gmina należy do parafji rybneńskiej i liczyła w r. 1885: 129, w r. 1926: 740 mieszkańców i 60 domów. Obszar jest wielki 675 ha 22 a, z czego na gminę przypada 147 ha 58 a, reszta same bory należą do hrabiego w Nakle. Godłem w pieczęci gminy jest serce, a znak ten wskazuje prawdopodobnie na patronkę kaplicy, M. B. Bolesnej. Do Boruszowic należy osada Osiek.

Szkoła istnieje tu od r. 1899 i znajdowała się w budynku prywatnym. Obecny gmach szkolny zbudowano w r. 1905.

Plebiscyt: 226 głosów za Polską, 55 za Niemcami. Sołtysem jest w r. 1926 Kurek Gerwazy, nauczycielami Matysek Franc., Jaskółka Tom., Skrzywan Stef.

Pniowiec.

Miejscowość ta należy do parafji rybneńskiej i istniała już 14 wieku. Wówczas to była własnością dziedzica w Tarnowicach z nazwiskiem Włodko Mikołaj. Otoczona borami leży na piaszczystym gruncie, gdzie mimo swego wysuniętego położenia od ośrodka dawniejszego górnictwa tarnogórskiego panował niegdyś ożywiony ruch kopalniany. Według ksiąg górniczych bito w latach 1566—1584: 92 szyby, w czem rok 1578 wyznacza się 52 szybami. Ponieważ jednak już dnia 21. lipca 1550 zawarto umowy w sprawie wolnego górnictwa, należy przypuszczać, że górnictwo tu rozpoczynało się już po r. 1550.

W 16 wieku należał Pniowiec do dziedzica w Tarnowicach, Mikołaja Wrochema, później został nabyty przez hr. Henckla von Donnersmarck w Nakle.

Pniowiec liczył w r. 1885: 491, w r. 1926: 1085 mieszkańców i 143 domów. Obszar ma 1212 ha 46 a; z tego przypada na gminę 361 ha 6 a, reszta same bory należą do dziedzica. Godło w pieczęci gminy przedstawia rozłupiony pniak i nad nim toporek.

Szkołę urządzono tu w r. 1882 w domu Antoniego Śmieszka, a w r. 1885 w domu Pawła Szeji. Obecny gmach szkolny zbudowano w r. 1899.

Plebiscyt: 396 głosów za Polską, 144 za Niemcami. W roku 1926 jest sołtysem Hakuba Jan, nauczycielami: Rakoczy Jan, Berger Stan., Niepokojówna Józefa.

Bobrowniki — Piekary Rudne.

Górnicza przeszłość obu miejscowości uwzględniona jest w opisie dziejów miasta Tarn. Góry, gdyż na polach bobrownickich znajdowały się kopalnie kruszcu, przedewszystkiem wielka kopalnia Fryderyka, gdzie pokład kruszcowy odkryty został dnia 16 lipca 1784 r.; zaś na polach drugiej miejscowości

Dawniejsza kopalnia Fryderyka.

prowadzono już wieki przedtem (1369) kopalnictwo rudy żelaznej, którą przetapiono na miejscu w małych piecach, wobec czego powstałą tam osadę nazwano Piekary-Rudne. Pierwsza miejscowość należała do parafji repeckiej, druga graniczącą z Radzionkowem, do parafji radzionkowskiej. Za staraniem repeckiego ks. prob. Wisego wybudowano w r. 1911 kosztem 250 000 marek kościół i z końcem tego roku utworzono gminę kościelną Bobrowniki, składającą się z Piekar Rudnych i Bobrownik, na razie bez należących do nich osad Blachówka, Lazarówka, Siegiet i Szyb Staszyca. Pierwszym duszpasterzem był ks. Józ. Dwucet, który się postarał o wybudowanie probostwa i założenie cmentarza. Przesiedlony został do Lublińca. Jego następca ks. prob. Fr. Haase nabył dla probostwa 4 jutrzyny (morgi) roli. Po jego rezygnacji objął probostwo ks. prob. Antoni Danecki, który się postarał o wyniesienie

gminy kościelnej do samodzielnej parafji, co się stało z dniem 1 sierpnia 1925 r. Parafja obecnie obejmuje obie polityczne gminy Bobrowniki i Rudne Piekary, więc i powyżej wymienione osady. W roku 1926 liczy 3320 dusz.

Z dawniejszego górnictwa istnieje jeszcze szyb Anioła, który jest własnością państwową i wydzierżawiony jest przedsiębiorcy Blochowi w Tarn. Górach. Wydobywa się mniejsze ilości kruszcu srebrnonośnego.

Kościół w Bobrownikach

Bobrowniki liczyły w roku 1783: 12 siedlaków, 13 zagrodników, 7 chałupników i 126 mieszkańców. W roku 1885: 1502 mieszkańców, w roku 1926: 1686 mieszkańców, 178 domów i 724 ha 96 ar obszaru, z czego 307 ha 32 ar należy do gminy a reszta po części do dworu Karłuszowiec, po części do Świerklańca.

Przy plebiscycie oddano 667 głosów za Polską, 360 głosów przeważnie emigranckich po dawnej kopalni Fryderyka za Niemcami. W trzeciem powstaniu, w r. 1921 pod Żandowicami w pow. strzeleckim poległ Sikora Paweł z Lazarówki. W r. 1926 jest sołtysem Gajowski Augustyn, nauczycielami: Jarecki Jan, Halama Henr., Nowakówna Walerja, Żur Józ., Musiałak Jan, Niestroj Jerzy, który zarazem jest organistą, Klamrówna Zofja, Jarecka Joanna, Mazurkiewiczówna Olga.

Piekary Rudne miały w roku 1783 1 folwark, 12 siedlaków, 11 zagrodników, 122 mieszkańców. W roku 1885: 1005 mieszkańców, w roku 1926: 1600 mieszkańców, 176 domów, 257 ha 74 a, z czego należy 131 ha 62 a do gminy, reszta do dworu świerklańskiego. Folwark już nie istnieje. Wynik plebiscytu: 603 głosów za Polską, 219 głosów za Niemcami. Sołtysem jest Jaworek Stanisław.

Nakło.

Miejscowość Nakło wspomniana już jest w starych dokumentach w r. 1369 pomiędzy miejscowościami Repty, Tarnowice i Kozłowagóra.

Na początku 16. wieku wymagano od obywateli miasta Bytomia robocizny przy odbudowie zamku w Nakle, której atoli odmawiali powołując się na to, że poddaństwu nie podlegają. Ze spisu składek na tę odbudowę wynika, że Nakło, Repty, Kamień i sąsiednie wsie już wtedy były miejscowościami dość znacznemi, gdyż zdołały na własne koszta i własną pracą w krótkim czasie wybudować dziedzicowi wspaniały zamek. W tym samym wieku znajdujemy także na polach nakielskich i żyglińskich żywo prowadzone górnictwo, czego dowodzi ta okoliczność, że w roku 1530 płacono tu dziedzicowi pierwsze nieckowe, czyli dziesięcinę, — i że w r. 1534 bito 84 nowych szybów i ustawiono już celem ich osuszenia odwadniarki konne. Wielkie trudności przy pokonywaniu podziemnej wody spowodowały w latach 1535 do 1538 pewien zastój, mimo to zawarto w r. 1537 nowe umowy górnicze.

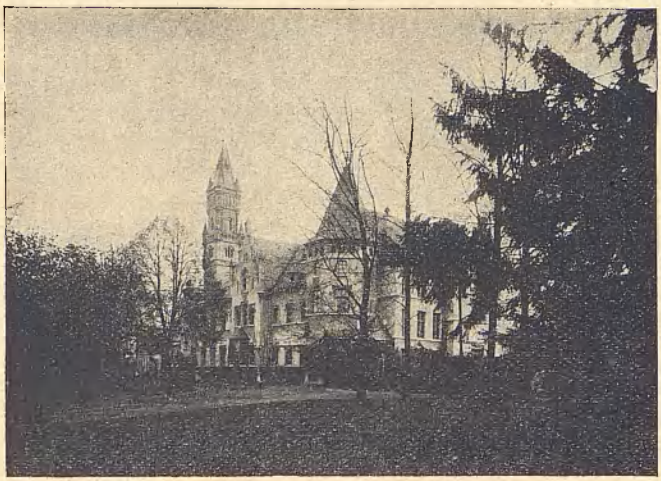

Zamek nakielski

Od r. 1540 do r. 1578 bito między Nakłem i Żyglinem 384 nowych szybów, oprócz tego dobywano kruszce z 40 starych szybów.

W dalszych latach do r. 1583 kopano w 130 nowych szybach i dopiero na początku trzydziestoletniej wojny wskutek niespokojnych czasów zaprzestano tutejszego górnictwa. Od roku 1856 na wielką skalę prowadził niejaki Ehr górnictwo rudy koło Zabijaka i na południowo-wschodniej części gminy, oraz na Kowolikach.

Złoża wapienia koło Nakła już przed wiekami były znane, tam też pierwsze w naszym powiecie powstały wapienniki i do dziś dnia tu prowadzone jest wapiennictwo.

Gmina należała dawniej do parafji Żyglin, o półtorej godziny drogi oddalonej. Za przyczyną hrabiego Łazarza Henckel v. Donnersmarck wybudowano w Nakle w r. 1892 własny kościół w stylu romańskim ośmiościennym i z dniem 3 listopada 1892 gminę wyniesiono do samodzielnej parafji. Dnia 24 października 1894 r. piękną tę świątynię konsekrował biskup wrocławski ks. kardynał Kopp. Pierwszym proboszczem był ks. Anderka, który z powodu choroby już po czterech latach zrezygnował. W r. 1900 objął probostwo ks. Marks, który w maju 1920 parafję opuścił. Następcą jego jest ks. prob. Kudełko. Obok zamku znajduje się klasztor S. S. Boromeuszek, wybudowany przez hrabiego Henckel v. Donnersmarck. Na znak prowadzonego tu dawniej górnictwa widnieją w pieczęci gminy „szturca“ nad szybem; to jest wał do wyciągania wiadra.

Nakło liczyło w r. 1783: 1 folwark, 11 siedlaków, 10 zagrodników, 1 chałupnik i 96 mieszkańców, w r. 1885: 1308, w r. 1926: 2200 mieszkańców i 221 domów mieszkalnych. Obszar wynosi 1115 ha 79 a, z czego przypada na gminę 219 ha 74 a, na dwór 894 ha 5 a. Mimo, że wieś jest szczero polska, wielka część narodowo nie uświadomionego ludu głosowała za Niemcami, na których padło 509 głosów, a na Polskę 658 głosów. W trzeciem powstaniu poległ Wieczorek Józef dnia 20 czerwca 1921 r.

Sołtysem w r. 1926 jest Bujoczek Paweł, nauczycielami: Gładysz Tom., Hunczakówna Helena, Hunczkówna Marja, Bauerek Józef, Kołwa Antoni, Jachimowski Wacław, Marja de Medweczka.

Miasteczko.

Wolność górnicza, udzielona w r. 1526 przez księcia Jana Opolskiego na dobywanie błyszczącego kruszcu i skarbów podziemnych w Ziemi bytomsko-tarnogórskiej wabiła w następnych latach górników ze wszystkich stron do tej lesistej wówczas okolicy, gdzie w krótkim czasie rozwijało się żywo prowadzone górnictwo. Bór zniknął z powierzchni, a na jego miejscu z uzyskanego tu drzewa powstały opodal szybów schludne domeczki pracowitych górników, Polaków. Osada ta, licząca na początku zaledwie kilka chałup, leżała na gruntach, raczej w lasach żyglińskich, i dlatego nazwano ją początkowo „Żyglińskie Góry". Nazwą „Góry" oznaczano wówczas miejsce, gdzie porwadzono kopalnictwo, gdyż widocznym znakiem tego były liczne zwały (hałdy), czyli góry — stąd też pochodzi wyraz „górnictwo".

Rok, w którym przypada założenie tej osady jest 1530, co wynika z ksiąg górniczych, gdzie pod tym rokiem zaczynają się wpisy pierwszych gwarków i szybów. Pierwsze nieckowe czyli dziesięciny od kruszców płacono już w r. 1532. Że górnictwo tu robiło dobre podstępy, wywnioskować można już z tego, że w r. 1534 bito 84 nowych szybów, i że kopalnię osuszono za pomocą trzech odwadniarek konnych (kunszty), które atoli nie wystarczyły do pokonywania podziemnych wód.

Pod ochroną wolności górniczej osada się pocieszająco rozwijała na miasteczko, mieszkańcy uporządkowali się według zwyczaju miejskiego, i na początku r. 1561 wysłali prośbę do ówczesnego pana Ziemi bytomsko-tarnogórskiej, margrabiego Jerzego Fryderyka Brandenburczyka w Karniowie, o udzielenie ich osadzie przywilejów miasta.

Z konieczności uporządkowania stosunków prawnych w tej osadzie udzielił margrabia z dniem 23 kwietnia 1561 r. Żyglińskim Górom przywilejów miasta. Przywileje te napisane są w starożytnej, nader zawiłej w zdaniach niemczyźnie, są bardzo trudne do przetłómaczenia i brzmią we wolnym przekładzie i streszczeniu jak następuje:

„Z łaski Bożej, My, Jerzy Fryderyk Margrabia Brandenburski etc. uznawamy i oznajmujemy każdemu, że przed licz-

nemi laty odkryto na naszym gruncie koło Żyglina wielki skarb kruszców ołowianych i srebronośnych, i tam przy tej wielkiej kopalni osiedlili się liczni ludzie, którzy do nas wnieśli prośbę o obdarzenie ich osady prawem miasta. Uwzględniając ich prośbę, przyznawamy im i ich potomkom przywileje miasta, w mierze, jak je posiadają inne miasta na Śląsku, w tym rodzaju, że rządzeni będą przez burmistrza, czterech radnych, wójta (sędziego) i ławników, których corocznie mianuje Nasz starosta Ziemi bytomskiej. Ponieważ osadę tę obdarzyliśmy prawem miejskiem w dzień św. rycerza Jerzego, chcemy, żeby to miasto w przyszłości było nazwane „Geörgenbergk". Z łaski Naszej przyznany i dołączony herb i pieczęć miasta nosi podobiznę św. Jerzego w białym pancerzu na czerwonem tle; św. Jerzy trzyma dzidę, którą dobija smoka leżącego u jego nóg; powyżej hełm z białemi wypustkami, a nad hełmem udo orle trzymające w szponach czarną kopaczkę górniczą. — Udo orle z kopaczką widnieć ma w pieczęci wójta, natomiast herbem całym obsługiwać się mają burmistrz i rada.

Herb miasta Miasteczko

Dalej przyznawamy miastu prawo do odbycia targów tygodniowych w każdy poniedziałek, oraz dwóch jarmarków na bydło, wyroby rzemieślnicze i towary kramowe. Pierwszy jarmark w roku odbyć się ma dnia 27 kwietnia, to jest dzień przed św. Witalisem, drugi jarmark w dzień po św. Dominiku, 5. sierpnia.

Pozwalamy wszystkim obywatelom warzenie i sprzedawanie piwa, pod warunkiem, że słodowe należy nam się oddawać według tej samej miary, jak poddani nasi w Tarn. Górach i Bytomiu.

Pozwalamy na wyszynk wina i obcego piwa pod warunkiem, że od każdego zbanka oddawać się będzie to samo, co w Tarn. Górach, mianowicie drugą część nam i naszym potomkom, trzecią część na utrzymywanie chrześcijańskiego kaznodziei, sądu i podsędka.

Obdarzamy obywateli prawem prowadzenia rzemiosła i zakładania cechów. Rzeźnicy powinni oddawać za ich jatki od każdego bydła tę samą ilość łoju, co w Tarn. Górach. Z tego przypadnie druga część radzie miejskiej na dobro miasta, trzecia część na utrzymywanie kaznodziei, sądu i podsędka. Jeżeli z biegiem czasu ukażą się jakie zyski z sprzedaży chleba, lub z kramów i warsztatów szewskich, zastrzegamy sobie prawo do drugiej części, zaś trzecia część służyć ma dla dobra miasta.

Przy rozprawach sądowych powinni być obecnymi każdorazowy wójt i sześciu ławników, lecz nie wolno im wydawać wyroków nad ciałem, skórą i włosom, bo to wszystko należy do sądu głównego.

Bez wiedzy Naszego starosty nie wolno przydzielać budowisk, a to dlatego, aby miasto zostało w porządku rozbudowane.

Naszemu staroście nakazujemy, żeby przydzielania ogrodów, łąk i pól za mierny roczny czynsz następowały tylko tam, gdzieby to nie zaszkodziło naszym lasom. Przy sprzedaży posiadłości należy nam się odpowiedni procent.

Pozwalamy mieszczanom na równi z naszą wsią Żyglinem paść całe swoje bydło w naszych lasach, lecz trzeba przy tem na to zważać, aby nie wyrządzono szkody ich zbożom i łąkom, lub naszym zagajeniom, pod zagrożeniem ciężkich kar. Dlatego bydło powinno być pasane nie osobno, lecz razem przez pastucha.

Działo się i dan w Karniowie, w dzień Jerzego, św. rycerza roku Pańskiego 1561".

Powyższe przywileje dają nam żywy obraz stosunków średniowiecznych i ustroju politycznego miast w minionych stuleciach. Uderza przedewszystkiem wysoki podatek, jaki przodkowie nasi, którzy się wyzwolili z pańszczyzny, musieli płacić; mianowicie jedną trzecią od swoich dochodów musieli oddawać panu, jedną trzecią na utrzymywanie urzędów, tak, że tylko jedna trzecia, tak zwana pierwsza, została im na użycie. Takiemi to ciężarami dożywotnemi, czyli podatkami musieli nasi przodkowie wykupywać swoją wolność, a jednak chętnie to czynili, byle tylko nie podlegać pańszczyźnie.

Nazwa miasta „Geörgenbergk" nie znalazła przyjęcia między ludem, który osadę z przywilejami miasta nazwała krótko po swojemu „Miasteczko", a ta nazwa do dziś dnia się zachowała.

Celem urządzenia własnego miejskiego młyna prosiła rada miejska margrabiego o odstąpienie stawu Włoczenkowskiego na gruncie pniowieckim. Przywilejem z dnia 22 lutego 1562 margrabia odstąpił miastu ten staw na własność za roczną opłatą w wysokości 6 guldenów po 36 śląskich groszy, każdy

grosz po 12 halerzy (Gulden w tym wypadku znaczy talar). Staw ten leżał niedaleko Pniowca przy granicy między majątkiem margrabiego i posiadłością szlachcica Mikołaja Wrochema z Rept w Tarnowicach, do którego także Pniowiec należał. Do usypania odpowiedniej dla młyna grobli, jakoteż do tworzenia miejsca dla młyna potrzebny był jeszcze kawał łąki, należącej już do Wrochema. W drodze zamiany margrabia nabył ową część łąki i oddał ją razem ze stawem miastu. — Może kogoś zaciekawia nazwa stawu.

Otóż „Włoczenkowski" jest formą wywodzoną z imienia „Włodczenko", względnie „Włodko", czyli „Władysław". Na początku 15 wieku, ściśle w r. 1415 byli właścicielami Tarnowic i Pniowca bracia Włodkowie w Tarnowicach, więc nazwa stawu wskazuje na to, że tenże zakładany został przez Włodkę, którego lud w mowie potocznej nazywał „Włodczenko". W formie tej poznawamy miękkość i pieszczotliwość przy oznaczeniu kogoś imieniem, co właściwem jest tylko duszy polskiej. Ta miękkość i pieszczotliwość jednak zatraciła się niestety na Śląsku w czasokresie zaprowadzenia obcych imion, dla których ludowi brakowało odpowiedniej rodzimej formy pieszczotliwości, i powstała owa grubaśność w używaniu imion, jaką ją teraz mamy w różnych Zeflikach, Karlikach, Franckach, Hanysach, Gustlikach i innych.

Rok po udzieleniu miastu przywilejów wydana została ordynacja górnicza, która w streszczeniu głównych punktów ma następujące brzmienie:

„Zwalnia się wszystkich górników, chcących się osiedlić w Miasteczku celem prowadzenia górnictwa od podatków, pańszczyzny i podatków od swoich domów. Lecz kiedy zajmą pola i ogrody, należące do margrabiego, winni oni płacić wyznaczony czynsz.

Wszystkim prowadzącym górnictwo zapewnia się wolność i opiekę nad ich ciałem i majątkiem.

Długi narobione na innem miejscu, będą umorzone, jak to we wolnem górnictwie jest zwyczaj i prawo, lecz kto na miejscu narobi długów, tego trzeba zatrzymywać i ułatwić mu ich spłatę, jak się to należy czynić.

Wójt, czyli sędzia, powinien być sprawiedliwym wobec każdego, czyby to był gwarek, duchowny, osoba świecka, szlachcic lub chłop, a nikomu nie wolno robotników gwałcić lub ukrzywdzić, lecz należy ich, z łaski książęcej, ochronić i bronić, według prawa i zwyczaju górniczego.

Wszystkie spory górnicze rozstrzygnie wyznaczony sędzia według prawa saskiego.

Od jakichbądźkolwiek kruszców, dobywanych przez gwarków za łaską i miłosierdziem Wszechmocnego Boga należy uiszczać księciu lub jego potomkom odpowiednie dziesięciny.

Każdy, który odkrywa nowy pokład, ma do niego pierwszeństwo,

Starosta górniczy, mistrz i ławnicy mają rozkaz zastosować się według ordynacji górniczej.

Każdy gwarek, nie przebywający osobiście na kopalni, powinien mieć swego faktora (zastępcę), który każdego czasu, skoro wytycznik ściągnie dziesięciny, mógł je uiszczać.

Działo się i dan w Tarn. Górach, dnia 14 marca r. Pańskiego 1562.

Frantz Schweinach Gregor Lachnitt, kameralny
Hieronim Reinwalt, kanc. Hans Petrach, sekr.

W r. 1565 prosiło kilku osadników, z pewnością górnicy, margrabiego o oddanie im działów ziemi na Lotce (w dokumencie: Lhotka) za co obowiązują się do płacenia rocznego czynszu, oraz do ustawienia wagi do ważenia kruszców w Miasteczku, w zamian skracania miasteczkowianom owych przez nich zajętych pastwisk. Uproszonego przywileju udzielono dnia 28 kwietnia 1565 r., przyczem zaznaczono, że od dochodu z wagi należy się płacić do kasy książęcej drugi grosz, a miastu trzeci grosz.

Na polach miasteczkowych leżały kruszce ołowiane w znacznej głębi, i dlatego dobywanie ich było połączone z wielkiemi trudnościami, gdyż też i podziemne wody często zalewały sztolnie. Przy biciu szybów odkryto także bogate pokłady rudy żelaznej, wobec czego niektórzy gwarkowie, poznawszy się na jej wartości, chętnie ją dobywali. W pewnej skardze, w sobotę przed Zielonemi Świątkami w r. 1548 rada miejska zarzuca rudnikom, że przypływające z ich kopalń wody utrudniają wszelką pracę koło dobywania kruszców, i że wadliwem wydrzewieniem sztolni popsują całe górnictwo, gdyż pod rudą znajdują się znaczniejsze pokłady kruszcu.

Po ustawieniu odwadniarek konnych (t. zw. kunszty konne), za których pomocą wydobywano zbierającą się w sztolniach wodę, przyszło górnictwo do wielkiego rozkwitu. Najżywiej kopano z dobrym wynikiem w r. 1574, gdyż bito 79 nowych szybów, przeważnie koło Jasiowej góry i na tak zwanej Skrabaczce, gdzie były płóczki urządzone. Z rokiem 1627 kończą się konkretne wiadomości o górnictwie kruszcu, prawdopodobnie wskutek wojny 30 letniej. Kopalnictwo rudy jednak prowadzono nadal, gdyż zapotrzebowanie żelaza na cele wojenne było wielkie. Większa huta żelaza znajdowała się wówczas w Złotogłowie czyli Kuźnicy rudzkiej, i tam przeważnie odstawiano dobytą rudę.

Na polach miasteczkowych prowadzono górnictwo kruszcu za pomocą szybów i krótkich sztolni. Nie bito potężnych podkopów, jakie przechodziły całe pola tarnogórskie, i dlatego było tu górnictwo mniej wydajnem. Przymioty głębokiego podkopu i korzyści z niego są te, że po pierwsze osusza on pole górnicze, po drugie ułatwia znacznie dostęp do pokładów i zaoszczędza ciągłe kopanie nowych szybów. Jeżeli na po-

lach górniczych Miasteczka nie zastosowano metody używania głębokiego podkopu, to powód leży w tem, że w bliższej okolicy niema doliny dla zakładania ujścia, a koszta przeprowadzenia nadmiernie długiego podkopu do doliny Stoli pod Lasowicami stanowczo przekraczały siłę finansową gwarków.

Z urbarjum z r. 1603 wynika, że Miasteczko liczyło wtedy 67 osiadłych ludzi, względnie rodzin, więc można przypuszczać, że liczba mieszkańców wynosiła około 350 ludzi. Nazwiska owych obywateli są niemal wszystkie polskie.

Podczas wojny 30 letniej cierpiało miasto nie tylko przez napady Szwedów, lecz także żołdactwo cesarskiego, niemieckiego pułkownika Frankenberga, stojące w r. 1636 w Miasteczku załogą traktowało mieszkańców w nieludzki sposób i zniszczyło wówczas po barbarzyńsku całe archiwum magistrackie; zginęły wówczas wszystkie dawniej udzielane przywileje miasta i dokumenty. Wobec tej straty kazał ówczesny dziedzic ziemi bytomsko-tarnogórskiej, hr. Łazarz Henckel wygotować dla miasta w r. 1637 odpisy udzielonych niegdyś przywilejów, do których z litości nad miastem raczył udzielić jeszcze dalszych. W sprawie tej napisał hr. Henckel do rady miejskiej jak następujt w dosłownem prawie przetłómaczeniu:

Gdy burmistrz, rada i cała gmina miasta Georgenberg dała mi znać, że żołdactwo pułkownika Balcera von Frankenberg na was nie tylko wrogo napadło, was tyranizowało i okrutnie traktowało (feindseeliger- und tyranischer weise angegriffen u. übel traktiert) lecz także wasze przywileje miasta zniszczyło, w czasie, kiedy to w takim ucisku i nędzy nikt nie wiedział, gdzieby własne swoje życie schronić, tem mniej zważać na archiwum miejskie, przez co wasze przywileje i wolności całkiem zaginęły i zostały zniszczone, pospieszyłem wygotować wam, udręczonym i zniszczonym ludziom, uwierzytelniony odpis *) wszystkich dotychczas udzielonych przywilei. Ażebyście i nadal zachowywali wierność mnie i moim potomkom, udzielam wam przywileju na odbycie drugiego targu tygodniowego w każdą środę i jeszcze jednego jarmarku na dzień 17 grudnia, który trwać ma przez trzy dni. Na utrzymywanie szpitala w Miasteczku, ażeby chorzy i biedni nie cierpieli nędzy, wyznaczam oprócz dotychczasowych 4 wozów rudy żelaznej jeszcze dalszych 8 wozów tygodniowo w Miasteczku, a gdyby w przyszłości tej rudy w Miasteczku zabrakło, należy wam się 12 wozów z Rudnych Piekar dopóty, dopóki to błogosławieństwo Boże tutaj się będzie znajdowało.

Dan we Wiedniu, dnia 26 stycznia 1637 r.

Lazarus Henckel.

---

*) Odpis ten, zawierający wszystkie przywileje, wygotowany jest artystycznie na prawdziwym pergaminie (cienka, prasowana skórka) w formie dużego zeszytu o 10 kart i znajduje się w archiwum magistrackiem Miasteczka.

Z powyższego pisma można wywnioskować, że w kopalnictwie rudy panował wówczas wielki ruch, gdyż tygodniowa danina w ilości 12 wozów rudy przemawia za znacznem dobywaniem.

Podczas reformacji miasteczkowianie długo opierali się przyjęciu herezji Lutra. Jest na to dowód, że protestanci opanowali kościół w Żyglinie, dokąd wówczas Miasteczko parafjanie należało dopiero koło r. 1618. Ci, którzy wreszcie pod naciskiem niemieckich urzędników górniczych dali się nakłonić do zmiany wiary, nie uważali protestantyzmu za herezję, lecz za małą, nieznaczną poprawkę starej wiary, a o zerwaniu z papieżem nie było mowy; tego im urzędnicy i przysłani predykanci chytrze zamilczeli. Po wypędzeniu pastorów w Żyglinie w r. 1632 prędko i chętnie powracali wszyscy do starej wiary i marzyli o tem, żeby w miasteczku swojem zbudować własny kościół. Lecz czasy były ciężkie. Srożyła się wojna 30 letnia. Trzeba było płacić kontrybucje, raz Szwedom, raz wojskom cesarskim. Po długich latach nareszcie spełniły się ich życzenia. W r. 1666 zbudowali obywatele drewniany, dziś jeszcze istniejący kościół, który konsekrowany został przez krakowskiego biskupa Mikołaja Oborskiego, dnia 2 maja 1670 r. W tej starej świątyni znajdował się cudowny obraz Matki Boskiej Bolesnej, której czci jest poświęcony. (Obraz ten obecnie znajduje się w nowym kościele). Na belce poprzecznej w kościółku widnieje napis: „Wystawiony jest ad die 23. 8. anno 1666 za urzędu pp. Jana Mańki, burmistrza, Lor. Tylego,

Stary kościół w Miasteczku

Jana Siwca, Stefanego Pękatego, Pawła Kromołów, radnych, Jana Novatiusa P. T. pisarza miejskiego Georgenberku".

Polski ten napis i polskie nazwiska, z których Siwiec, Pękaty i Nowak (Novatius formą łacińską) jeszcze do dziś dnia w Miasteczku zastępowane są, dowodzą polskości miasta już od początku swego istnienia.

Dzwonek konających dziś jeszcze istniejący, ulali wówczas miejscowi kowale.

Kościołem nadal zawiadywali księża żyglińscy, a dopiero w r. 1849 zostało Miasteczko lokalją z własnymi duszpasterzami. Lokalistami byli: księża Josz, Rzepka, Anderka, Laxy, Kałuża, Christoph, Czaja i Drzyzga, za którego przyczyną zbudowano nowy, murowany kościół w sąsiedztwie starego w r. 1905. Od r. 1914 Miasteczko ma probostwo i jest samodzielną parafją. Proboszczowie ks. Sauer, administrator P. Doleżych, ks. Wilhelm.

Z opisu miasta z r. 1783 wynika, że Miasteczko ma 48 domów obywatelskich, 16 siedlaków, folwark i kościół. Naówczas rządził miastem burmistrz Szpot Antoni i jeden radny.

Urbarjum *) Miasteczka, ustanowione dnia 23 listop. 1785 przez rządową komisję urbarjalną i uznawane przez hr. Henckla jako dziedzic i przez magistrat wykazuje dokładnie obowiązki i prawa obywateli. Według tych zapisów istnieje w mieście 81 osiedli, a więc w porównaniu z rokiem 1783: 17 więcej.

Urbarjum ustala:

1. Całe miasto in corpore płaci do dziedzica 75 tal. 8 gr. srebrnych, $6^{2}/_{5}$ fenygów rocznego podatku.

2. Cech rzeźnicki dostawia rocznie 2 kamienie łoju.

3. Browar miejski dostawia szesnasty korzec słodu.

4. Podatek od gorzałki wynosi rocznie 1 tal. 18 grs.

5. Obywatelstwo nie podlega pańszczyźnie i jest wolne od służby w dworze.

6. Według umowy z dnia 23 kwiet. 1782 obowiązało się obywatelstwo do stawienia 200 osób do prac żniwnych w Karłuszowcu i Nakle (za wolne pastwiska).

7. Ponieważ obywatele nie podlegają pańszczyźnie, przeto też ich dzieci wolne są od służby po dworach.

8. Miasto ma swoje własne sądownictwo, a więc nie płaci żadnego laudemium.

9. Dziedzic ma prawo mianowania członków magistratu i wójta (sędziego) miasta.

10. Obywatele powinni oddawać dziesięciny od miodu (ponieważ pszczoły zbierają miód na gruntach pańskich).

11. Mieszczanie mają wolne pastwiska dla bydła we wszystkich lasach na Pasiekach, Anszczoku, Przeźlicy i Latnach.

---

*) Znajduję się w archiwum magistrackiem.

12. Obywatele mają prawo wybrania z lasów w każdy wtorek i piątek drzewa na opał.

Z powyższego urbarjum obywatele nie byli zadowoleni, gdyż nie zapisano w niem prawa wybierania z lasów drzewa budowlanego. Powołując się na stare, nigdy nie zakwestjonowane prawo do budulca, wytoczyli hrabiemu proces, który wyrokiem danym w Brzegu dnia 30 paźdz. 1789 r. został rozstrzygnięty na ich korzyść. Wskutek apelacji hrabiego wyrok zmieniono o tyle, że prawo do budulca ma tylko ten obywatel, który już przed rokiem 1779 osiedlony był w Miasteczku, i oprócz tego winny on każdorazowo dowieść potrzeby budulca. Kto się po tym czasie osiedlił bez koncesji hrabiego, jest wykluczony z tego prawa.

Równocześnie z powyższym procesem toczyły się także procesy o młyn zestawem Włoczenkowskiego pod Pniowcem, oddanym miastu na własność w r. 1562, dalej o prawo warzenia piwa (hrabia zamierzał w Miasteczku otworzyć browar, czego mu miasto zabroniło), wreszcie o dostarczenie tygodniowo 12 wozów rudy żelaznej no utrzymywanie szpitala. Hrabia przegrał wszystkie procesy, atoli przyszło dnia 22-go stycznia 1793 r. do następującej ugody:

> „Miasto zrzeka się wszelkiego prawa do stawu i młyna, przyznaje hrabiemu prawo do warzenia piwa potrzebnego w karczmie dominialnej, wreszcie zrzeka się prawa do rudy".

W zamian tych ustępstw obowiązuje się hrabia do płacenia 100 złotych reńskich (66⅔ tal.) rocznie na utrzymanie miejskiego szpitala.

Ugodę uznawali ze strony miasta przez składanie własnoręcznych podpisów względnie kreślenie trzech krzyżyków przez osoby nie umiejące pisać: burmistrz Piotr Pietrowski, własnoręcznym podpisem, zaś krzyżykami radni Jan Pietrowski, Józef Gębczyk, Błażej Jarząbek, Jan Piskotek. Wójt miasta Piotr Penkaty podpisał własnoręcznie, krzyżkami zaś ławnicy Paweł Wodarczyk, Wawrzyn Wodarczyk, Tomasz Siwiec, Józef Bargiel. Z wydziału Albrecht Siwiec, Ign. Trześcinioch i Józ. Michel krzyżykami, i Andrzej Wodarczyk własnoręcznym podpisem. Ze strony obywatelstwa własnoręcznemi podpisami: Ant. Karch, Simon Boehm, Maciej Nowak, Michał Gębczyk, a znów krzyżykami: Franc. Michel, Szym. Nowak, Jak. Tobolik, Paw. Pietrowski, Józ. Bargiel, And. Lubos, Mik. Celary, Mateusz Muc, Wojtek Piwowarczyk, Wawrzyn Piwowarczyk, Józ. Picz, Helena Liszka, And. Nowak, Ant. Celary, Maciej Lubos, Mateusz Bargiel, Jurek Nowak, Ant. Czerwonka, Walek Lubos, Maciek Mańka, Józ. Cyran, Tom. Lubos, Jan Bernacki, Jurek Jarząbek, Maciej Piwowarczyk, Wojtek Siwiec jun., Zuzanna Siwcowa, Staś Siwiec, Wojtek Fabian, Balcer Boron, Maciej Garcarczyk, Dymas Pośpiech, Szym Płonka, Mich. Płonka, Jan Szymik, Józ. Nowak,

Paw. Celary, Markowowa Halka, Wojtek Czerwonka, Eljasz Grzybczyk, And. Mańka, Ant. Karch, And. Bibiela, Szym. Pietrowski, Marjanna Swobodzina, Kazimierz Fabian, Marjanna Fabianka, Marjanna Wolniczka, Elżbieta Płonkowa, Marjanna Wodarczykowa, Jadwiga Korbliczka, Agata Płonkowa. Ugody nie uznali, jak twierdzi protokół, z powodu nieobecności lub choroby: Benedykt Osadnik, Maciek Karch, Stan. Nowak, Karol Hoeflich, Ant. Szpot (dawniejszy burmistrz), And. Gajda, Tom. Darmas, Maciej Borek, Jurek Nowak, Marcin Machura, Wojtek Byczkowski, Franek Nowak, Jan Nowak, Mich. Bromisz, Franc. Kryg i wdowa Berulina. — Nieobecność powyższych osób nie znaczyła z pewnością nic innego, jak tylko opozycję przeciw ugodzie, którą miasto pozbyło się praw i majątku, mianowicie stawu i młynu, rocznie 624 wozów rudy i część dochodów z warzenia piwa. Czy 66⅔ talarów rocznie stratę tę wyrównywało, niech każdy miasteczkowian sam sobie wyliczy. Robotnik wówczas zarabiał tygodniowo przeciętnie 1¼ tal., wóz rudy zaprzągnięty był w parę koni.

Prawo do warzenia piwa mieli wszyscy obywatele, lecz ze względów praktycznych zostało to, jako wspólne prawo miasta, wydzierżawione przedsiębiorcy, który do kasy miejskiej płacił jakiś roczny czynsz (najm); n. p. w r. 1788 i następnych latach dzierżawcą tego prawa był żyd Szymon Boehm, który płacił rocznie 220 zł. reńskich, a w r. 1800 płacił jego syn Jakób już 295 zł. r.; oprócz tego wynosiły koszta kontraktu, który zawierany był na 3 lata, 73 reńskich.

Opodal kościółka zbudowano w r. 1666, także domek, który służył jako miejsce odpoczynkowe dla dojeżdżającego tu księdza ze Żyglina. Od r. 1791 budynek ten służył celom szkolnym, aż w r. 1893 zbudowano nowy gmach szkolny.

W r. 1826 kupuje miasto od obywatela Jerzego Nowaka posiadłość nr. 106, celem urządzenia w niej arendy miejskiej. Burmistrzem wówczas był Andrzej Wodarczyk, bo był jednym z nielicznych obywateli, umiejących pisać. Arenda została później sprzedana, a szpital, który groził zawaleniem, zniesiony. Ratusza własnego miasto nie posiadało; dopiero w r. 1900 nabyto dom przy rynku od niejakiego Rudolfa Pringsheima, gdzie umiszczony został magistrat. Kolej i dworzec zbudowano w r. 1883/84, a z dnim 1 lipca 1884 zaczęły kursować pociągi między Tarn. Górami, Miasteczkim i Kaletami.

Miasteczko ma następujące ulice i place: 1. Rynek, 2. ul. Tarnogórska, 3. Woźnicka, 4. Sienkiewicza, 5. Dworcowa, 6. Kościuszki, 7. Przedmieście Krakowskie, 8. ul. św. Jadwigi, 9. Korfantego, 10. Hallera, 11. Kazimierza, 12. Żyglińska, 13. św. Mikołaja, 14. św. Michała, 15. plac Sobieskiego, 16. ul. Sobieskiego, 17. Jerzego, 18. Mickiewicza, 19. Wolności, 20. Rymera, 21. Dworzec.

Połacie pól odróżnia się nazwami: Nowiny, Gierzyna, pod Teliną, pod Górą, za Kasarniami, Krzyczowskie, Chmiel-

nik, Dębina, Jasiowa góra, pod Dębieńcem, Radłok, Cużydło, Skrabaczka, za Boksum, na Szlomie, Osikowskie. Nazwa „pod Teliną“ wskazuje prawdopodobnie na własność radnego Tylego z r. 1666, Chmielnik na uprawę chmielu potrzebnego do warzenia piwa.

W 18 wieku zatracił się miejski charakter Miasteczka wskutek upadku górnictwa i zubożenia mieszczan, którym za podstawę bytu zostało tylko jeszcze drobne rolnictwo i praca najemna. Ustawały również jarmarki i targi. To też, kiedy w r. 1808 wydana została ordynacja miejska, nie zostało Miasteczko wciągnięte w poczet miast, nie było zastąpione w sejmiku prowincjonalnym z kurji tychże, i nadal rządziło się starym zwyczajem. Ten ustrój administracyjny istniał do roku 1866, kiedy to rząd pruski reskryptem z dnia 15 stycz. 1866 r. nadał Miasteczku statut miejski na podstawie ordynacji miejskiej z dnia 30 maja 1853 r.

Funkcje burmistrza pełnił wówczas do dnia 1 kwetnia 1868 r. ławnik Michlik, po nim komisarycznie do 5. 7. 1894 r. burmistrz Ryszard Preis, dalej do 17. 12. 1894 ławnik Eugenjusz Siegheim. Od 18. 12. 1894 r. do 25. 7. 1899 r. burmistrz Karol Kraus, 26. 7. 1894 — 14. 10. 1899 ławnik Jan Münzer, 15. 10. 1899 — 30. 5. 1919 burmistrz Jerzy Seidel, który wszystkie stare akta, z których by można było więcej się dowiedzieć o przeszłości Miasteczka, sprzedał podczas wojny jako makulatura. Od 1. 6. 1919 do 22. 2. 1920 rządzili miastem ławnicy Kubuszok i Blumenreich, od 22. 2. 1920 do 31. 12. 1922 Jan Bondkowski. Po jego rezygnacji zastępował ławnik Karol Sobański do 18. 8. 1924. Od 18. 8. 1924 do 15. 11. 1925 burmistrz Alojzy Waloszek, od 28. 11. 1925 do 28. 5. 1927 r. komisarycznie burmistrz Szczepan Kocybik, zasłużony działacz narodowy. Dnia 28 maja 1927 r. objął urzędowanie burmistrz Augustyn Kapołka, rodem z Bogucic.

O działalności burmistrza Kocybika jeden z obywateli tak napisał:

„Dnia 28 bm. miejsc. społeczeństwo w Miasteczku żegna komisarycznego burmistrza Kocybika, który oddaje swój urząd nowowybranemu burmistrzowi Kapołce. 18 miesięcy temu p. Kocybik objął urzędowanie, zabierając się do żmudnej pracy uporządkowania gospodarki gminnej. Pilność, wytrwałość i sumienność pozwoliły mu osiągnąć pożądane rezultaty. Obecnie powraca na swoje poprzednie stanowisko w Tarn. Górach. Burmistrz Kocybik, dzięki swoim przymiotom, pozyskał podczas swego pobytu w Miasteczku uznanie miejscowej ludności, to też społeczeństwo żegna go z żalem. P. Kapołce, nowowybranemu burmistrzowi, życzymy szczęśliwej i owocnej pracy dla dobra Ojczyzny, gminy i społeczeństwa.“

Górnictwo rudy żelaznej, spoczywające od schyłku 18 w. zostało w r. 1876 na nowo uruchomione i trwało do wybuchu wojny światowej. Niedbalstwo i niedołężność sztygarów koło

rozbudowy szybów i sztolni spowodowały zastanowienie ruchu. Górnictwo kruszcu ograniczyło się w tym samym czasokresie na skromne tylko dobywanie.

W r. 1885 liczyło Miasteczko 1264, w r. 1926 już 2400 mieszkańców i 252 domy. Obszar wynosi 848 ha 50 a, z czego przypada na gminę 611 ha 88 a; reszta, same bory, należą do hrabiego Henckla v. Donnersmark w Nakle. Z przedsiębiorstw przemysłowych jest do notowania tylko cegielnia parowa przy dworcu. Karczem jest 3, handlów 8. Stan rzemieślniczy zastąpiony jest przez 3 krawców, 2 szewców, 4 rzeźników, 2 malarzy, 1 bednarza, 1 kowala, 1 kołodzieja i 1 ślusarza. Z powodu szczupłej liczby rękodzielników nie miało każde poszczególne rzemiosło osobnego cechu, lecz już od czasów powstania miasta, właściwie od r. 1657 wszyscy mistrzowie złączeni są w jeden spólny cech. Cechmistrzem tego złączonego cechu jest od r. 1925 Kocurek Ludwik.

W r. 1876 zniszczył wielki pożar część miasta, a pastwą ognia padło 20 domów; w r. 1890 zgorzało 15 domów. Ochotniczą straż pożarną założono w r. 1900.

We wojnie światowej poległo 28 miasteczkowian.

Życie polityczne w Miasteczku płynęło sobie na ogół spokojnie korytkiem zadowolonego małomieszczanina. Za czasów niemieckich większa część obywatelstwa zawsze oddawała swe głosy przy wyborach do parlamentu za kandydatami polskimi. W gospodarce gminnej atoli stronnictwa polityczne nie wchodziły w rachubę, a dopiero przy wyborach komunalnych dnia 9 listopada 1919 r., w zorzy nowej wolności, wysunęli uświadomieni obywatele listę polską, na którą oddano ⅔ wszystkich głosów. Ze strony polskiej zostali wówczas wybrani do rady miejskiej: Sobański Karol, Nowak Józef, Siwiec Józef, Bibiela Tomasz, Kaleja Michał, Łapok Izydor. Wyborem tych panów ruch narodowy otrzymał silną podwalinę, i to okazało się już kilka tygodni później, kiedy to Miasteczko, jako pierwsze miasto na Śląsku wybrało burmistrza Polaka w osobie Bondkowskiego z Tarn. Gór.

Podczas pierwszego powstania w sierpniu 1919 r. zostały Żyglin i Miasteczko zajęte przez oddział powstańców, a załoga niemiecka, mimo, że była liczniejsza, uciekła do lasów. Jednakowoż po upływie kilku godzin wojsko niemieckie, otrzymawszy zasiłki, otoczyło Miasteczko, wobec czego powstańcy opuścili miejscowość i przebili się przez kordon. Niestety pięciu powstańcom została odcięta droga odwrotu, a ci schronili się do piwnicy w poczcie przy rynku. Ażeby z nimi prędko się załatwić, skłoniono ich do opuszczenia piwnicy przyrzeczeniem, że nie stanie im się nic złego. Zaledwie tym chytrym podstępem ujęci powstańcy opuścili budynek, zabito od razu dwuch kolbami, a następnie dał oficer niemiecki rozkaz do rozstrzelania pozostałych trzech. Powstańcy prosili, żeby im tylko jeszcze było pozwolono napisać listy do domu i wyspo-

wiadać się u księdza, choćby tylko na pięć minut. Hardy krzyżak pruski na to nie zezwalał, lecz szyderczo odpowiedział: „dostaniecie zaraz księdza, kulką w łeb". Stawiono ich natychmiast pod mur za pocztą, a salwa całej zgrai zadała śmierć walecznym synom ziemi śląskiej. Żołdactwo następnie zaniosło ich na cmentarz i tam ściągnąwszy z nich ubrania, wrzuciło nagie trupy w jeden wspólny dół na niepoświęconem jeszcze miejscu. Nawet księdzu miejscowemu zabroniono pokropić ich, ten jednak uczynił to pokryjomu. Ubrania po zamordowanych sprzedali żołnierze w Bytomiu, bo ani w Miasteczku, ani w Tarn. Górach nikt im tego nie chciał odkupić. Po objęciu Śląska przez Polskę został ich grób godnie sporządzony za staraniem miejscowego związku powstańców, który i nadal grobem się opiekuje. Nazwiska tych zamordowanych dnia 25 sierpnia 1919 r. są: 1. Paweł Pala, 34 lat, 4 miesiące, z Roździenia, ul. Rejtana nr. 49, 2. Piotr Wilczok, 31 lat, 10 miesięcy, ze Szopienic, 3. Józef Szmelczerczyk, 18 lat, 1 mies., ze Szopienic, 4. Wilhelm Pawełczyk, 17 lat, 1 mies., ze Szopienin, 5. nieznany — pochodził rzekomo ze Sosnowca. — Cześć bohaterom!

Drugie powstanie w sierpniu 1920 r. minęło bez utarczek; powstańcy stali w pogotowiu.

W plebiscycie, dnia 20 marca 1921 r. oddano 666 głosów za Polską, 524 za Niemcami. Miasteczko, mimo że było i jest polskie, miało dużo zacofańców i renegatów. Dzięki jednak wysiłkom i niestrudzonej pracy narodowej kupca Józefa Nowaka zwyciężyli Polacy.

W trzeciem powstaniu, w maju i czerwcu 1921 r. brali miasteczkowianie czynny udział pod dowództwem Józefa Nowaka. On też, jako pierwszy, przywitał na moście w Bizji wojsko polskie, wkraczające do powiatu celem objęcia Śląska dnia 26 czerwca 1922 r. Niestety wcześnie pożegnał się ten wielki patrjota ze swoją upragnioną i ukochaną Polską. Wyczerpany na siłach umarł spokojnie w Bogu dnia 15 listopada 1926 r. Jedyne jego życzenie przed śmiercią, żeby mu przy grobie zagarła orkiestra wojska polskiego, zostało spełnione. Pogrzeb też miał wspaniały, a Miasteczko nie widziało jeszcze podobnego pogrzebu, gdzie tyle ludu oddało umarłemu ostatnią przysługę. W powstaniu poległ dnia 19 maja 1921 r. pod Szumiradem (pow. oleski) Kiciński Piotr (ur. 21. 2. 1899) i Kocot Hieronim (ur. 1. 10. 1890), który zmarł dnia 30 sierp. 1921 r. wskutek ran, odniesionych w powstaniu. — Cześć ich pamięci!

Przy wyborach komunalnych dnia 14 listop. 1926 utworzyły się dwie partje polskie i jedna niemiecka, pomimo, że w Miasteczku oprócz jednej rodziny niemieckiej, niema żadnych Niemców. Aczkolwiek na listę niemiecką głosował razem z renegatami nieuświadomiony polski lud, odniosły złączone partje polskie walne zwycięstwo. Członkami magistratu są: Duda Michał i Cebula Frnciszek; do rady miejskiej należą:

Bargiel Emil, Bibiela Tomasz, Dyrgala Józef, Gogolin Jerzy, Janus Franciszek, Knop Paweł, Kocurek Ludwik, Przybyłek Tomasz, Opita Paweł, Wyłężek Paweł, Wilk Tomasz, Pękaty Paweł.

Do grona nauczycielskiego należą w r. 1926: Zaręba Rudolf, Mazur Paweł, Reginek Karol, Krausówna Stefanja, Zahaczewska Irena, Likówna Anna, Krausówna Zofja.

Miasteczko robi na każdym zwiedzającym miłe i przyjemne wrażenie, bo jest też w pełnem znaczeniu słowa prawdziwie idylicznem miasteczkiem o wyglądzie nieomal starożytnym. Schludne ma domki o wysokich dachach z 16 i 17 stulecia, tu i ówdzie kamienicę nowoczesną, wszędzie po domach czyste sienie, a w okienkach i oknach bielutkie jak śnieg firanki. Podługowaty rynek z ratuszem, pocztą, składami i restauracjami wydaje się być przymierzonym jakoby dla większego miasta, a przyjdzie się na pięciokątny plac Sobieskiego, to człowiek mimowolnie czuje się przeniesionym do dawno minionych czasów, bo tu wszystko tak wygląda jak przed wiekami. Ozdobą Miasteczka jest nowy kościół; zbudowany jest ładnie i składnie w stylu gotycko-renesansowym, ma niską wieżę i wygląda wewnątrz jakby się było w niebieskim pałacyku. W głównym ołtarzu znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Bolesnej, która nad wyraz miłosiernie patrzy na swych stałych wielbicieli, więc też nie dziw, że w niedziele i święta kościół przepełniony jest pobożnymi mieszczanami, wznoszącymi wspaniałe hymny do Boga i Królowej Niebios. Ale jeszcze jeden klejnot posiada Miasteczko: to jest ów stary drewniany kościółek przy rynku. Tam zwykle po nabożeństwie niejeden jeszcze wstąpi, by jeszcze raz się pomodlić we wiekowym przybytku Pańskim, który widział w swoich ścianach niemal wszystkie pokolenia Miasteczka. — A gdy obcy się zapyta mieszczan o szczegóły starego kościółka, to z dumą odpowiadają: zbudowali go w r. 1666 nasi przodkowie.

Kopalnia Bibiela!

W borach, na tak zwanych pasiekach, 6 kilometrów na wschód od Miasteczka znajduje się zatopiona kopalnia rudy i kruszcu Bibiela. W latach po 1880 poczyniono tu pierwsze poszukiwania rudy i kruszcu i natrafiono na niezmierne pokłady rudy żelaznej, jako też na srebronośny kruszec ołowiany, co spowodowało w r. 1889 otwarcie kopalni o wielkich rozmiarach. Ruda tamtejsza zawiera do 48% żelaza, a pokłady, raczej gniazda rudy leżą w połaci o 2 km. długości i 4—16 m. grubości, co stanowiło jedno z najbogatszych pól górniczych w całej Europie. Kruszec zachodził często w grubych pokładach w szerokości do 12 m., a w sztolniach przy świetle lamp górniczych błyszczało od srebra jak w zaczarowanym skarbcu. Szyb bito spadkowo do głębokości 90 m. i tam ustawiono wielkim kosztem 8 maszyn najnowszego

systemu do wypompowania wody. Celem odwożenia wydobytych kruszców połączono kopalnię z dworcem kolejowym w Miasteczku kolejką wąskotorową. Wydajność kopalni była tak wielka, że 700 robotników miało tam stałą pracę.

Ze względu na to, że kopalnia od roku otwarcia do r. 1909 cztery razy się zatopiła, zaopatrzono ją u spodu trzema pompami wirowemi o 5, 10 i 14 kbm. min. sprawności, więc razem 29 kbm. min., ponadto zastosowano wszelkie środki ostrożności, aby ochronić się przed niespodziankami raptownego napływu wody.

Dobywano tam kruszców przez 28 lat a mimo to jeszcze dwie trzecie pola czekało kilofa. Dnia 17 czerwca 1917 r. o godz. 11 przed południem zauważono w jednej sztolni silniejszy napływ wody, który atoli wielkie maszyny wkrótce pokonywały. Nagle 10 minut przed godz. 2-gą po południu, kiedy górnicy prawie kończyli szychtę, rozległ się w kopalni ogromny huk i szum wody. Z boku i spodu podkopów woda wyrwała wielkie bryły rudy, tam i ówdzie strop się zawalił, zapadały ściany, a przeraźliwie huczący potok wody, podwyższający się od minuty do minuty, dochodził górnikom już pod kolana. Wszystko pouciekało do szybu, a tylko dzięki temu, że bity był spadkowo, przez co bez żadnych wind lub drabin można było pospieszyć na powierzchnię ziemi, zdołali się uratować wszyscy górnicy. Woda napływała w ilości 38 m. kub. w minucie, a maszynistów, którzy do ostatniej chwili pilnowali maszyny, pędziła jeszcze blisko do powierzchni. W przeciągu dwóch godzin cała kopalnia była zatopiona i wraz z nią wszystkie maszyny i kosztowne urządzenie górnicze — zatopił się miljonowy skarb, zaś 700 górników straciło pracę.

Ludzie twierdzili, że to była kara Boska.

O dtego czasu często przyjeżdżają tu inżynierowie, aby zbadać możliwość osuszenia kopalni, a wszyscy są zdania, że w pobliżu kopalni znajduje się podziemne jezioro, którego osuszenie tylko wtenczas by było możliwem, gdyby rozległość i głębokość jego nie przekraczały nadzwyczajnych rozmiarów a skorupa ziemi, pokrywająca jezioro, nie zawaliłaby się.

Według nowszych badań sięgają pokłady rudy do powiatu lublinieckiego, gdzie w roku 1926 odkryto łoże rudy w okolicach kolei Lubliniec—Herby, 2 m. pod powierzchnią ziemi.

Opodal kopalni leży na ustroniu wśród borów osada Bibiela, która nie jest samodzielną gminą i należy politycznie do Brynicy. Szkołę założono w Bibieli na folwarku w r. 1867. Przedtem dzieci uczęszczały do szkoły w Żyglinie. Nauczycielem jest Rudolf Bizon.

W trzeciem powstaniu poległ Musik Roman.

Żyglin.

Nazwa Żyglin pochodzi, według twierdzenia ks. Domrotha, prawdopodobnie od dziś już nie używanego czaoswnika „żglić“ (wypalać), co według właściwości gwary śląskiej wymawiało się „żyglić“, podobnie jak zamiast źdźbło — ździebło, drzwi — dźwierze. Wyraz zgliszcze jest pozostałością po czasowniku żglić, a znaczy tyle co zgorzelisko. Żyglin ma to samo znaczenie, czem wskazuje na czynność dawniejszych osadników, którzy tu prawdopodobnie już w czasach przedhistorycznych wytapiali żelazo lub ołów.

W sprawie objaśnienia nazwy Żyglin twierdzi profesor Nehring, że w jednym dokumencie z roku 1065 odnalazł nazwę wsi „Szczeglino“, a następnie w dziele Bielowskiego „Monumenta Polonia historica“ pod rokiem 1200 w związku z historją dotyczącą tutejszą okolicę nawzę wsi „Steglino“ lub „Sceglino“. Nehring pisze, że nie ulega żadnej wątpliwości, że Żyglin — Steglino — Sceglino jedną i tę samą nazwę oznaczają, wywodzi on atoli pochodzenie z starosłowiańskiego przymiotnika „scegl“ lub „cegl“ w znaczeniu „sam“ lub „samotny“, wobec czego Żyglin znaczy osada Cegla — samotnego człowieka.

Wywodów prof. Nehringa nie można całkiem akceptować, gdyż zmiana wymowy Sceglin lub Ceglin na Żyglin jest dość nieprawdopodobną; natomiast wiadomem jest, że dawniejsi pisarze, łacińscy, kiedy o pisowni polskiej jeszcze mowy nie było, nie dawając sobie rady z piśmiennem przedstawieniem polskiego dźwięku „ż“, kombinowali go z dwuch, lub trzech spółgłosek syczących, mianowicie przez złożenie spółgłosek s, c, lub s, cz. Pisząc wtedy „Sceglin“, chciano się przybliżyć do prawdziwej wymowy tej nazwy, w której samogłoska „e“ miała dźwięk pochylony, jak to jeszcze dziś wymawiamy, n. p. zamiast Leszcze — Lyszcze, więc zamiast Żeglin — Żyglin.

Okoliczność, że ta miejscowość wymieniona już jest w roku 1065 i 1200, wskazuje na jej nadzwyczajne znaczenie, więc można przypuszczać, że właśnie na tem miejscu „żyglano“ czyli wytapiano ołów, srebro lub żelazo; zwłaszcza wyraz „żelazo“ ma uderzające podobieństwo do czasowników żglić — żeglić — żyglić, a właśnie żelazo jest produktem wytapiania czyli żeglania rudy. Zanik gardłowej spółgłoski „g“ w pierwotnym wyrazie „żeglazo“ uzasadniony może być zmiękczeniem wymowy, jakie właściwe jest językowi polskiemu.

W roku 1691 rozpoczął ówczesny proboszcz w Żyglinie, ks. Konieczny małą kronikę jego parafji, gdzie zaznaczył:

„Kościół parafjalny w Żyglinie, powiatu bytomskiego, został wybudowany w r. 1253 przez trzech polskich książąt, którzy z powodu wewnętrznych niepokojów i wojen zmuszeni byli opuścić swoją ojcowiznę i szukać schronienia w tutejszych lesistych okolicach, jakie też znaleźli na pogórku, gdzie obecnie stoi kościół parafjalny, który po dziś dzień otoczony jest gęstym lasem sosnowym. (Były to czasy najazdów tatarskich). Na wieczną pamiątkę i w dowód wdzięczności ku Najwyższemu i Wszechmogącemu Władcy i Kierownikowi losów ludzkich postanowili jednomyślnie za doznaną widoczną opiekę i szczęśliwe odwrócenie złego i wszelkich niebezpieczeństw wybudować na tem miejscu, gdzie przez cały czas niebezpieczny przebywali, dom Boży na cześć Narodzenia N. P. Marji, który dnia 7 września 1253 r. został ukończony a w sam dzień Narodzenia N. P. Marji jako w święto Tituli Ecclesiae poświęcony.

Z dokumentów dotyczących Żyglina z roku 1532, z tak zwanych urbarjów (wykaz obowiązków mieszkańców) dowiadujemy się, jak mieszkańcy się nazywali, czem się trudnili, a co za ustawy obowiązywały. Nietylko członkowie gminy, lecz także sołtys podlegał pańszczyźnie i powinien był, wraz z pierwszym ławnikiem, ściągać podatki. Celem dokładnej kontroli obowiązani byli w każdy czwarty tydzień obchodzić płatników i na znak uiszczonego podatku w drzewo wrzynać karby, następnie to karbowane drzewo, wraz z zebranemi pieniędzmi, oddać staroście krajowemu na Świerklańcu.

W urbarjum zaznaczone jest, że w r. 1619 należą Żyglin i Żyglinek z dwoma folwarkami, gdzie Szymon Glotsz z jednym koniem służy, do komory książęcej.

Podczas wojny trzydziestoletniej również Żyglin ucierpiał niezmiernie przez najazdy wojsk. Kościół opanowali protestanci, a wszelkie dokumenty zostały zniszczone. Protestanci jednak tylko przez 13 lat byli w posiadaniu kościoła i probostwa w Żyglinie, w którym to czasie tam urzędowali trzej kaznodzieje luterscy. Ostatni, jakiś Jan Malosza lub Malesius opuścić musiał probostwo dnia 22 lutego 1632 r., w którym to dniu został kościół na rozkaz cesarza zwrócony katolikom. Od tego czasu mamy bliższe szczegóły o kościele w Żyglinie, a protokół wizytacyjny, z lat po wojnie trzydziestoletniej, opisuje świątynię jak następuje:

„Kościół jest drewniany, ściany i dach są dobre. Znajdują się tam 4 okna; zachodnie drzwi są dębowe i zamykają się szczelnie. Drzwi z południowej strony są zagwoździone i ławkami pozastawiane. Sufit jest z drzewa, ławki zwyczajne. W kościele znajdują się trzy ołtarze, z których jeden wyrzeźbiony jest z marmuru i ozdobiony złotem i srebrem. Na ołtarzu znajdują się dwa obrazy; jeden przedstawia Narodzenie N. P. Marji, a drugi św. Annę. Drugi ołtarz znajduje się

po prawej stronie kościoła i jest mały, stolarskiej roboty. Poświęcony jest ku czci Matki Boskiej Bolesnej. Trzeci ołtarz, również z drzewa, ma obraz św. Antoniego z Padwy. Kazalnica znajduje się po prawej stronie kościoła, jest stolarskiej roboty i zaopatrzona w malowidła. Drzwi do zakrystji są dębowe z zawieszonym zamkiem, zakrystja ma małe, zaciągnięte okienko. Jest tam także drewniany, zamknięty przedsionek. W zakrystji znajdują się przybory na cele pogrzebowe, jak też naczynia i przybory do mszy św. Dzwonnica połączona jest z kościołem dachem gontowym, a znajdują się w niej dwa większe i jeden mniejszy dzwon. Na dachu kościoła jest mała, obmalowana wieża z dzwonkiem przemienienia. Naokoło kościoła znajduje się cmentarz, który jest otoczony płotem drewnianym."

Pierwotny ten kościół zgorzał w r. 1700 wraz ze wszystkiemi przyrządami, dzwonami i t. d. wskutek nieuwagi kościelnego, który po ukończonej mszy zapomniał pogasić świec.

Na tem samem miejscu wybudowano nowy, również drewniany kościół, który poświęcony został dnia 8 listopada 1703 roku. Z resztek stopionych przy pożarze dzwonów ulano tylko jeden dzwon. Kościół ten był bardzo szczupły, gdyż mierzył tylko 24 łokci długości, a 12 łokci szerokości; zajął zaledwie trzecią część przestrzeni pierwotnego kościoła, a parafjan było około 1300, która to liczba w przeciągu 96 lat o 800 się powiększyła.

Do probostwa żyglińskiego należały następujące miejscowości: Żyglin, Oppidum (t. z. Miasteczko, czyli, jak wówczas mówiono Żyglińskie Góry) Chechło, Boruszowiec, Nakło, Kuźnia, folwark Bizja, Ostroźnica, zamek Świerklaniec, folwark i młyn Bibiela, Siędros, Miotek, Kowoliki, Jędrysek, Zarach, Wymysłów i młyn Horzeli.

Żyglin liczył w 17 wieku 11 gospodarstw, które oddawały do probostwa dziesięciny, mianowicie każde po 2 korce żyta i 2 korce owsa; gospodarstwa powstałe po r. 1785 dawały po półtora korca. Ze Żyglinka 6 gospodarzy dawało po jednym korcu żyta i owsa, z Chechła 8 gospodarzy po 1¼ korca zboża, a z Nakła 11 gospodarzy po jednym korcu zboża. Dwór nakielski płacił na probostwo rocznie 12 talarów, Miasteczko 12 talarów i 20 czeskich, a karczmarz w Miasteczku obowiązany był oddawać proboszczowi od każdego kotła nawarzonego piwa garnek piwa.

Miesięcznego podatku kościelnego płaciły w 17 wieku. Żyglin 1 talar, 3 czeskie i 9 groszy, Żyglinek 10 czes., Chechło 9 czes., 5 gr., Nakło 10 czes., 6 gr., Miasteczko 14 czes., 10 gr., Brynica 1 czes., 3 gr., Boruszowiec 4 czeskie.

Na kolendę obowiązani byli płacić: gospodarze w Miasteczku każdy po 10 krajcarów, kowale po jednej obręczy żelaznej, gospodarze z drugich wsi po jednym czeskim, a zagrodnicy po 5 groszy. Oprócz tego każdy gospodarz obowiązany był do rocznej ofiary, wynoszącej 2 czeskie.

Wysiew gospodarstwa proboszczowskiego wynosił wówczas rocznie 12 korców żyta zimowego, 6 korców żyta jarego, 4 korce pszenicy, 25 korców owsa, 4 korce tatarki czyli poganki i 4 korce grochu lub fasoli. Do probostwa należały grunta w Żyglinie, Miasteczku, Nakle, Chechle i Żyglinku.

W r. 1780 podarował hr. Henckel w Nakle proboszczowi drogocenny ornat. Obrazy, znajdujące się wówczas w kościele pochodziły z kościoła św. Piotra i Pawła w Raciborzu (prawdopodobnie był to kościół O. O. Dominikanów).

Kościół w Żyglinie, wybudowany w r. 1703 już sto lat później chylił się ku upadkowi, a ówczesny ks. prob. Rink zaznacza, że kościół przedstawia się jak rudera i jest za szczupły. Dlatego postanowiono już w r. 1802 wybudować nowy, masywny kościół, dla której budowy obowiązał się ówczesny kolator hr. Henckel oddawać materjał budowlany bezpłatnie, zaś parafjanie mieli dostarczać furmanki i obowiązać się do pracy ręcznej bez wynagrodzenia. Wskutek różnych nieporozumień nie przystąpiono odrazu do budowy, a stary kościół stał jeszcze długie lata.

Nowy kościół został w r. 1843 benedykowany i jest pod tytułem Narodzenia N. P. Marji.

Nazwiska proboszczów z czasów przed wojną trzydziestoletnią nie są znane, gdyż wszystkie dokumenty zostały podczas tych zaburzeń religijnych zniszczone. Dopiero od r. 1632, kiedy kościół zwrócono katolikom, mamy dokładny spis wszvskich proboszczów.

Pierwszym naówczas proboszczem był ks. Wojciech Foltyński, który się oznaczył wielką pobożnością. Następcą jego był ks. Wawrzyniec Nowakowski, a po nim ks. Leopold Herbst, który tu urzędował do r. 1683. Z kolei następują księża proboszczowie: Marcin Konieczny, od 20 czerwca 1683 roku do 7 maja 1693 r., Błażej Jagurzewski, od 21 czerwca 1693 r. do 23 października 1710 r., Stanisław Sobalski, od 23 października 1710 r., do 4 kwietnia 1711 r., Michał Janowski, od 4 kwietnia 1711 r. do 14 marca 1722 r., Bartłomiej Służeński, od 29 marca 1722 do 26 lipca 1730 r., Andrzej Kępa, od 21 września 1730 r. do 24 listopada 1782 r., był więc proboszczem w Żyglinie przez 52 lata, Fulgenty Ubrzycki zastępował krótki czas proboszcza, a po śmierci ks. Kępy administrował ks. Jerzy Kropka, od 24 listopada 1782 do 18 kwietnia 1785 r., następnie do 4 kwiet. 1800 był w Tarn. Górach; narodził się w Tychach, umarł w Tarn. Górach dnia 4 kwietnia 1800 r., Augustyn Ostaszewski, od 18 kwietnia 1785 r. do 7 maja 1809 r. Ze względu na swoje wątłe zdrowie zrezygnował i objął kościół filjalny w Miasteczku, gdzie już w roku następnym umarł.

Józef Rink, od 9 maja 1809 r. do 21 listopada 1817 r., rodem z Opolskiego, Jan Polonisius, od 21 listopada 1817 do 12 maja 1828 r., rodem z Rybnika, umarł tamże w zakładzie Braci miłosierdzia, Ignacy Holecko, od 27 marca 1829 r. do 31 marca 1849 r., narodził się w Rudach Wielkich, w Kozielskiem, umarł

dnia 26 kwietnia 1861 r. w klasztorze w Pilchowicach, Karol Klose, od 26 listopada 1849 r. do 20 stycznia 1897 r., urodzony w Babinicach 1823 r., zrezygnował w Żyglinie i objął oddzieloną od Żyglina parafję w Jędrysku, gdzie też umarł. Kasper Orliński, rodz. 2 stycznia 1866 r. w Chorzowie, był proboszczem w Żyglinie od r. 1897. Dnia 30 marca 1925 r. zrezygnował i umarł w Szarleju dnia 30 kwietnia 1925 r. Jego następcą został dnia 1 kwietnia 1925 r. ks. Wyciślik.

Gmina Żyglin liczyła w r. 1885 — 657 mieszkańców, w r. 1926 — 693 mieszkańców i 115 domów. obszar wynosi 919 ha 34 a, z czego 234 ha 28 a przypada na gminę, reszta przeważnie bory, należą do księcia Henckel v. Donnersmarck na Świerklańcu.

Obok kościoła istniała tu szkoła parafjalna już w 16 wieku, zaś szkołę rządową zbudowano w r. 1820. Obecny gmach szkolny pochodzi z r. 1912.

Plebiscyt: 308 głosów za Polską, 98 głosów za Niemcami. Wielce zasłużoną działaczką narodową jest pani Bramowska.

W powstaniu polegli dnia 25 maja 1921 pod Żandowicami (pow. strzelecki) Bednarek Bolesław, Pyka Homasz, Siwy Teodor.

Sołtysem w r. 1926 jest Kubanek Piotr, nauczycielami: Mossur Stan. i Zahaczewska Helena.

Żyglinek, historycznie i kościelnie połączony ze Żyglinem, stanowi osobną gminę, która powstała z biegiem wieków koło folwarku, który tam już istniał w 16 stuleciu. Urbarjum z roku 1603 głosi, że właściciel Żyglinka z nazwiskiem Szymon Glocz posiada coprawda rozległe bory, lecz tylko kilka jutrzyn ornej ziemi i jednego konia. Od Glocza nabył tę posiadłość w roku 1634 za 5000 tal. Adam Brusiek młodszy z Bruśkowej Kuźnicy, a w r. 1712 w subhaście Helena Charlota hr. Promnic, z domu hr. Redern. Ponieważ jednak także hr. Leon Maksymiljan Henckel von Donnersmarck miał pewne pretensje do tej posiadłości, to hr. Promnicowa, która była siostrą matki Leona, dla zgody w rodzinie odstąpiła mu ten folwark dnia 25 października 1713 r. za zwrotem ceny i kosztów.

Wskutek górnictwa prowadzonego w okolicy Żyglinek prędko się rozwijał, a w r. 1885 liczył już 408 mieszkańców, w 1926 — 600 mieszkańców i 89 domów. Obszar wynosi 1957 ha; z tego przypada na gminę 57 ha 32 a, a reszta, same bory, znajdują się w posiadaniu księcia Donnersmarcka na Świerklańcu.

Plebiscyt: 208 za Polską, 94 za Niemcami. W r. 1926 jest sołtysem Gaś Teodor.

Brynica.

W okolicy Brynicy znajdowały się bogate pokłady kruszców i rudy żelaznej i prowadzono tu dawniej górnictwo, któremu miejscowość zawdzięcza swoje powstanie. Nazwę swoją przyjęła od tamtejszej rzeczki Brynica, co znaczy „brnąca“ woda. Dziś jeszcze tu widać zwaliska dawniejszej huty. Oprócz tego, że w r. 1559 bito tu 60 szybów, nie udało się więcej wiadomości odnaleźć. Gmina należy kościelnie do parafji żyglińskiej i liczyła w r. 1885 — 619 mieszkańców a w r. 1926 — 760 mieszkańców i 90 domów. Obszar wynosi 2601 ha 80 a, z tego przypada na gminę 152 ha 14 a.

Po wprowadzeniu przymusu szkolnego urządzono tu szkołę w r. 1881 w miescowej gospodzie, później w domu miejskim Hampka, aż w r. 1900 zbudowano obecny gmach szkolny.

W plebiscycie oddano 147 głosów za Polską, 88 za Niemcami.

Sołtysem w r. 1926 jest Henryk Józef, nauczycielem Szamborski Marcin.

Jędrysek.

Stare zwały koło tej miejscowości świadczą, że tutaj prowadzono w dawnych czasach górnictwo, które upadło na początku 18 wieku.

Gmina należała do r. 1901 do parafji żyglińskiej. W r. 1897 wzniesiono tu kaplicę, lecz w r. 1901 wybudowano za staraniem ks. dziekana Klosego w Żyglinie kościół, który dnia 15 sierpnia 1901 r. został poświęcony ku czci św. Józefa. Do utworzonej wtedy parafji Jędrysek przydzielono Truszczyce, Mikołeskę, Kalety, Piłę i Kucz. Pierwszym proboszczem był ks. dziekan Klose, który parafję żyglińską opuścił. Następcą jego był ks.

Pomnik grobowy ks. Rogowskiego na cmentarzu w Jędrysku.

Paweł Rogowski, zasłużony działacz narodowy; po nim objął probostwo ks. Paweł Drozdek.

Gmina Jędrysek liczyła w r. 1885 — 302 mieszkańców, w r. 1926 — 780 mieszkańców i 98 domów. Obszar wynosi 976 ha 55 a, z tego przypada na gminę 136 ha 72 a, reszta same bory, znajdują się w posiadaniu księcia na Świerklańcu.

Plebiscyt: 315 głosów za Polską, 45 głosów za Niemcami.

Sołtysem jest Kalinowski Tadeusz.

Mikołeska.

Miejscowość ta założona została przez ówczesnego dziedzica około r. 1780 dla robotników leśnych, którzy mieli za obowiązek wypalanie drzewa na węgiel, potrzebny dla tamtejszego hutnictwa.

Gmina liczy w r. 1926 — 206 mieszkańców, 28 domów i szkołę, którą zbudowano w r. 1896. Obszar wynosi 925 ha 60 a, z czego przypada na gminę 104 ha 42 a; reszta znajduje się w posiadaniu księcia Hohenlohe.

Sołtysem jest Pradelok Jan, nauczycielem Picz Franciszek.

W pieczęci gminy widnieje godło „domek z dymiącym kominkiem".

Truszczyce.

Na północ powiatu tarnogórskiego, nad rzeką Małą Panwią leży samotnie wśród borów, jak nienaruszona truskawka leśna, stara osada Truszczyce. Nazwa wskazuje na to, że pierwsi osadnicy trudnili się głównie łapaniem trusi, czyli królików, które w okolicznych borach mnożyły się niezliczenie. W 17 wieku były Truszczyce, Jędrysek i Zarach w posiadaniu hr. Piicklera z Pontrzecic, w r. 1697 nabył te posiadłości Mikołaj Holly, 1709 r. Henryk Brusiek i dnia 12 października 1750 roku Franc. Ludwik hr. Henckel von Donnersmarck. Obszar wynosi 1151 ha 50 a, z czego przypada na gminę 66 ha 33 a; reszta należy do księcia na Świerklańcu.

Gmina liczyła w r. 1885 — 165 mieszkańców, w r. 1926 — 197 mieszkańców i 22 domy.

Plebiscyt: 69 głosów za Polską i 28 głosów za Niemcami, mimo, że w Truszczycach niema ani jednego Niemca. Sołtysem jest w r. 1926 Trzepiżur Jan.

Świerklaniec — Chechło Stare Chechło Nowe.

Chechło w języku starosłowiańskim oznacza las, mianowicie taki, w którym rosną drzewa iglaste obok liściastych; las bowiem jest oznaczeniem zbiorowiska drzew liściastych, bór drzew iglastych a chechło drzew mieszanych. Wywnioskowując z tego, że ostatni wyraz już dawno wyszedł z użycia, należy przypuszczać, że osada Chechło powstała już w czasach najdawniejszych.

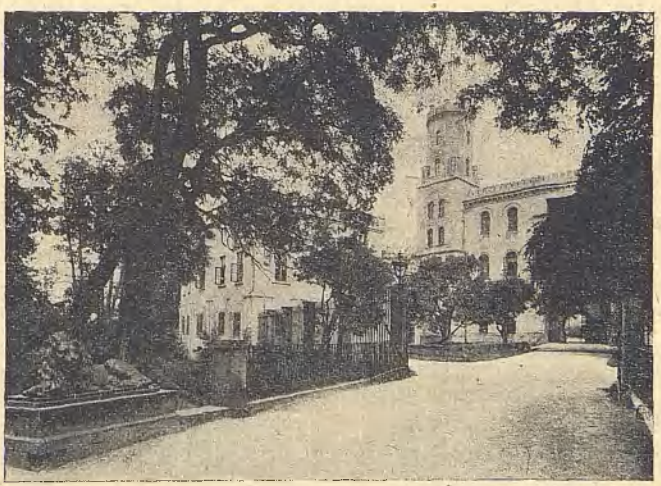

Wjazd do starego zamku w Świerklańcu.

Opodal Chechła — lasu mieszanego — znajdował się borek świerkowy czyli świerklaniec, a w świerklańcu obwarowane schronisko, gdzie w razie niebezpieczeństwa chechlanie i mieszkańcy sąsiednich osad się ukrywali, gdyż otaczające wówczas świerklaniec bagna ochraniały schronisko, do którego prowadził tylko wąski dostęp, przed nieprzyjacielskiemi napadami. Tutaj następnie znajdowała się siedziba dworskiego starosty króla Bolesława Chrobrego, do którego jako majątek osobisty należała ziemia Bytomsko-Tarnogórska. W 13

Stary zamek świerklański.

wieku wybudowano tu zamek warowny, służący za siedzibę starostom ziemi Bytomskiej, która do r. 1532 należała do Piastów a następnie do Brandenburczyków. W roku 1629 osiadł tu ród hrabiów Henckel von Donnersmarck. Stary zamek został w 19 wieku przebudowany a nowy zamek wybudowano na wzór zamku francuskiego w Versailles w latach 1870—1873. Poświęcony został dnia 10 sierpnia 1876.

Park, otaczający zamek jest najpiękniejszym w naszej okolicy i zwiedzany jest w święta i w pogodne dni letnie przez szukających wytchnienia mieszkańców naszego grodu i całej łatwo dostępnej okolicy.

Świerklaniec jest obecnie siedzibą administracji dóbr księcia Henckel von Donnersmarck. Na miejscu znajduje się pry-

Nowy zamek świerklański.

watna szkoła niemiecka, lazaret książęcy, wybudowany w r. 1909, klasztor S. S. Boromeuszek z przytuliskiem i kaplicą z r. 1891, gdzie odprawia się nabożeństwa dla ludności katolickiej z Chechła i Świerklańca, która parafjalnie należy do Żyglina. Dla urzędników ewangelickich istnieje kościół w parku, wybudowany na wzór kościoła Monjibou w Berlinie. Po zniesieniu dworów samoistnych w roku 1924 stanowi Świerklaniec gminę. Sołtysem jest Jerzy Danecki. Do Świerklańca należą Ostrożnica i urocze miejsce wycieczkowe Bizja.

Plebiscyt: 71 głosów za Polską, 279 głosów za Niemcami.

Od r. 1922 zamieszkuje na zamku w Świerklańcu, jako gość księcia, prezydent komisji mieszanej dla spraw górnośląskich, Calonder.

W roku 1783 było tu 69 mieszkańców, w r. 1885 — 505, w r. 1926 — 725 mieszkańców i 50 domów mieszkalnych.

Powierzchnia obszaru wynosi 2213 ha 49 a.

Chechło Stare liczyło w r. 1783 8 siedlaków, 27 zagrodników, młyn i 151 mieszkańców. W r. 1885 było 1253 mieszkańców, w r. 1926 — 1450 mieszkańców i 214 domów. Obszar wynosi 304 ha, z czego przypada na gminę 227 ha, 43 a, reszta należy do zamku świerklańskiego.

W plebiscycie oddano 503 gołsów za Polską, 293 głosów za Niemcami.

Szkołę zbudowano w r. 1814. Pierwszym nauczycielem był ekonom Józef Matejczyk.

W trzeciem powstaniu w r. 1921 polegli pod Olesnem: Stabiński Józef i Mazur Józef.

Sołtysem w Chechle Starem jest Wiencek Rudolf, nauczycielami: Chodzyński, Kubik Piotr, Karaszniewiczówna Helena, Kołodziejówna Stanisława, Kielarówna Cecylja.

Chechło Nowe jest kolonją założoną przez dziedzica na Świerklańcu w r. 1776 z 10 gospodarstwami i liczyło wtedy 51 mieszkańców. W roku 1885 było 453 mieszkańców, w r. 1926 — 552 mieszkańców i 74 domów. Obszar wynosi 55 ha 48 a.

Plebiscyt: 208 głosów za Polską, 33 za Niemcami.

Sołtysem jest Hadyk Jan, nauczycielami: Dzierżyński Zyg. i Wojdłowicz.

Radzionków.

(Zarys historji według ks. dr. Knosały.)

Tradycja nie dająca się skontrolować twierdzi, że św. Wojciech naszym przodkom opowiadał ewangelję jako pierwszy misjonarz chrześcijański i dlatego obrano tego męczennika za patrona tutejszego kościoła i wzięto jego podobiznę do pieczątki gminnej. Nie można udowodnić albo bezdowodowo twierdzić, jakoby Radzionków był założony przez Radzyma, brata i towarzysza św. Wojciecha i jakoby od niego był powziął swą nazwę. W każdym razie era powstania wioski od czasów św. Wojciecha i Radzyma nie będzie zbyt oddalona.

Bez wątpienia miejscowość tutejsza po przyjęciu nauki chrześcijańskiej została przyłączona do starej parafji bytomskiej a przydzielona do nowo utworzonej parafji kamieńskiej. Fakt ten zda się być pewnym dowodem, że Radzionków pomiędzy Orzechem i Kamieniem leżący wtedy jeszcze własnego kościoła nie posiadał. Ale już w 1326 r. istniał tutaj kościół parafjalny, w którym działał ks. prob. Henryk jako duszpasterz smodzielnego, pewnie ograniczonego, lecz dosyć uporządkowanego systemu parafjalnego. Ze spisów ówczesnego świętopietrza można nawet wyczytać, że Radzionków w połowie 14 wieku należał do największych parafji okolicy sięgającej od Kozich Głów aż do Mysłowic.

Husyci, którzy w 1433 r. rabując, mordując i łupiąc pustoszyli całą okolicę pomiędzy Gliwicami i Częstochową prawdopodobnie zniszczyli i tutejszy kościół. Możemy i musimy to przypuszczać, ponieważ po upadku starego domu Bożego tutaj wybudowano nowy kościół w połowie 15 wieku. Mniej więcej sto lat później, 1540 r., przybył do Radzionkowa nowy dziedzic, Hornik de Horn, członek protestanckiej rodziny. Według ówczesnej zasady „cujus regio ejus religio“ sprotestantyzował całą gminę, nareszcie powołał pastora protestanckiego do wsi, odebrał katolikom kościół, cmentarz i plebanję i oddał wszystko swemu pastorowi, którego też utrzymywał materjalnie. Resztka pozostałych katolików wtedy prawdopodobnie wystawiła sobie małą kapliczkę, dziś jeszcze istniejącą na placu św. Jana i otoczyła takową małym cmentarzem. Gdy zaś od mniej więcej 1629 r. za rozkazem cesarza kościół

dostał się znów do rąk katolickich i obywatelstwo przyjęło znów wiarę katolicką resztka pozostałych protestantów założyła sobie nowy cmentarz na północnym krańcu wioski.

Okropna wojna trzydziestoletnia rzucała swe fale też i do Radzionkowa. W owych czasach zupełnego bezprawia i zupełnej anarchji majątek probostwa ucierpiał podobnie, jak majątek całego obywatelstwa do parafji należącego: odebrano proboszczowi dwa stawy rybne, dziesięcinę, meszne i środki do utrzymywania gmachów, chłopom zaś odebrano bardzo znaczną część roli (w Radzionkowie przeszło czwartą część). Kościół, plebanja, proboszcz i parafjanie zubożeli na korzyść dziedzica.

W odbudowaniu Górnego Śląska po wojnie trzydziestoletniej kościół brał bardzo czynny udział. Odczuwał też to Radzionków, gdzie odbywały się wizytacje kanoniczne celem uporządkowania stosunków parafjalnych. Ale czasy pod względem politycznym bardzo niespokojne hamowały pomyślny rozwój. Groziły nawet większe niebezpieczeństwa, gdy 1723—1739 r. leżało tutaj wojsko cesarskie. Wojsko to wycofano, gdy cesarzowa austrjacka Marja Teresa zmuszoną była do prowadzenia trzech wojen śląskich.

Przez te wojny Śląsk stracił bardzo znaczną część swej ludności. Nowy rząd pruski usiłował kraj silniej zaludnić: zakładano kolonje wzgl. wsie, przyciągano obcych rękodzielników, kupców, przemysłowców i t. p. W tej odbudowie kraju miała poważny udział także nasza parafja. Dotychczas należały do parafji od lat niepamiętnych gminy Radzionków, Kozłowa Góra, Orzech, Rudne Piekary. Przez kolonizację rządu pruskiego powstała od mniejwięcej 1773 r. nowa wieś u stóp Suchejgóry, którą nazwano Suchągórą. Jure fundi przypadła do kościoła parafjalnego w Radzionkowie. Ale i dawne do parafji należące wioski powiększyły się pod silnym napływem obcych. W sąsiedniej Polsce stosunki społeczne i polityczne były takie opłakane, że wielu Polaków opuściło swoją ojczyznę, szukając na dłuższy czas lub na zawsze nowej ojczyzny na Górnym Śląsku. Wielka liczba z nich znalazła schronisko w naszej parafji. Tutejsze stosunki gospodarcze spowodowały, że osadnicy nie zostali tylko na pewien czas, lecz przeciwnie osiedlili się na zawsze, znaleźli bowiem dobry zarobek i chleb w górnictwie naszej okolicy.

Górnictwo na terenie parafji radzińskiej jest prastare, można powiedzieć, że od 13 wieku zaporządkowane i od tego czasu nigdy ruch górniczy nie stanął. W ciągu długich wieków przemysł czasowo zmalał i był bez większego znaczenia, ale znów odżył i zakwitł. Przedewszystkiem na schyłku 18 wieku górnictwo ożyło bardzo silnie, zatrudniając prawie wszystkich obcych napływających i skłoniło ich do trwałego pozostania na Górnym Śląsku.

Podobny rozwój nastąpił, gdy w 1870 r. zakładano na polach radzińskich, w Buchaczu, kopalnię węgla, gdy od 1884 r.

puszczono w ruch nową hutę Łazarza, gdy w tym samym czasie otwierano kamieniołomy. Ruch ten przemysłowy nie okazał się jako zjawisko przejściowe, lecz jako przemysł bardzo trwały, który coraz większe masy robotników przyciągał do siebie. Tu właśnie spowodował powstanie nowej wsi, która leżąc na polach radzińskich należy politycznie do gminy radzińskiej ale nosi własną nazwę; jest to gmina Rojca dziś mniejwięcej 6000 dusz licząca. Wobec takiego wzrostu liczby parafjan, musiano pomyśleć o powiększeniu starego kościoła albo o budowie nowej świątyni. W latach od 1872 do 1875 r. powstał w Radzionkowie największy i najpiękniejszy kościół wiejski całego Śląska (dziś oczywiście tego zaszczytu już nie ma). Inne znaki rozwoju parafji w nowych i nowszych czasach były: budowanie szos, budowanie nowych szkół we wszystkich miejscowościach parafjalnych, budowanie kolei, utworzenie samodzielnej poczty, otworzenie własnej apteki, osiedlenie się lekarzy, budowanie własnego ratusza i własnego wodociągu, zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego, urządzenie własnego wodociągu, zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego, urządzenie własnego targu i t. d. Od mniej więcej 50 lat Radzionków stracił charakter gminy rolniczej a przybrał bardzo widocznie charakter gminy przemysłowej.

Nic dziwnego więc, że i pod względem kościelnym nastąpić musiała jakaś zmiana: w 1911 r. odłączono gminę Rudne Piekary od parafjalnego kościoła w Radzionkowie a obecnie tworzy się osobna parafja w Rojcy.

Najlepiej może okażą się stosunki tutejszej parafji w następującem krótkiem zestawieniu. Liczba mieszkańców wynosiła:

w roku		1750	1825	1850	1875	1900	1925
w Radzionkowie	ca	370	743	1399	3252	8162	13704
w Kozłowejgóry	ca	135	280	527	938	1300	1922
w Orzechu	ca	90	204	365	737	845	1232
w Rudn. Piekarach	ca	82	305	548	863	1160	
w Suchejgórze			377	706	1056	1212	1665
liczba parafjan razem:		667	1909	3545	6846	12679	18523

Radzionków liczy w roku 1926: 14 216 mieszkańców, 965 domów mieszkalnych i 815 budynków przemysłowych. Obszar wynosi 1640 ha 76 a; z tego przypada na gminę 500 ha 75 a, a reszta należy do hrabiego Henckel v. Donnersmarck w Nakle. Przy plebiscycie oddano 5626 głosów za Polską i 1184 głosów za Niemcami. W dziejach wzbudzenia poczucia narodowego wśród mieszkańców Radzionków złotemi literami zapisany jest aptekarz Emil Gajdas, który podczas akcji plebiscytowej był komisarzem na powiat tarnogórski. Burmistrzem Radzionkowa jest Broncel Paweł. Pieczęć gminy nosi podobiznę św. Wojciecha.

Spis poległych powstańców z gminy Radzionków.

	Nazw.	stop. sł.	data ur.	poległ	gdzie poległ
1.	Larysz Walter,	kapitan	31. 3. 1898	3. 5. 1921	Rybnik
2.	Krupa Augustyn,	sierżant	31. 8. 1880	14. 8. 1921	T. Góry
3.	Pietryga Augustyn,	pluton.	9. 8. 1890	19. 8. 1919	T. Góry
4.	Arndt Karol,	szeregowy	4. 12. 1900	31. 5. 1921	Kalinów
5.	Brudys Wincenty	„	2. 7. 1899	„	„
6.	Deptała Józef	„	2. 5. 1895	„	„
7.	Deptała Henryk	„	6. 1. 1901	„	„
8.	Gryc Józef	„	23. 1. 1898	„	„
9.	Gryc Paweł	„	24. 1. 1901	„	„
10.	Jędryczko Konst.	„	11. 3. 1902	11. 5. 1921	Karb
11.	Kaleja Juljan	„	8. 4. 1901	25. 2. 1919	Bytom
12.	Kopecki Roman	„	n. w.	31. 5. 1921	Kalinów
13.	Krawiec Wilh.	„	7. 4. 1901	26. 5. 1921	„
14.	Latocha Ign.	„	21. 11. 1899	31. 5. 1921	„
15.	Matejczyk Józef	„	13. 3. 1904	11. 5. 1921	Byczyna
16.	Ociepka Bernard	„	18. 8. 1895	6. 5. 1921	Radzionk.
17.	Piątek Maksym.	„	20. 5. 1901	31. 5. 1921	Kalinów
18.	Pisalski Ign.	„	25. 7. 1887	29. 6. 1920	Radzionk.
19.	Purgol Józef	„	14. 2. 1903	6. 6. 1921	T. Góry
20.	Lerwuś Paweł	„	14. 1. 1900	31. 5. 1921	Kalinów
21.	Śleg Józef	„	27. 5. 1900	20. 11. 1921	Radzionk.
22.	Sroka Mateusz	„	20. 9. 1899	25. 5. 1921	Z. Wódka
23.	Winkler Józef	„	13. 3. 1901	31. 5. 1921	Kalinów
24.	Wostal Paweł	„	22. 3. 1901	6. 6. 1921	T. Góry

W kronice parafji radzionkowskiej, wydanej w r. 1926 przez ks. dr. Knosały w Radzionkowie, obszernie uwzględnione są także miejscowości Piekary Rudne, Orzech, Kozłowagóra i Sucha Góra i dlatego ograniczam opis ostatnich trzech miejscowości, dając tylko dla całości powiatu ich statystykę.

Orzech.

Miejscowość ta należy do najstarszych osad w naszym powiecie, gdyż wspomniana jest już w dokumencie z dnia 4 października 1277, kiedy biskup krakowski Paweł założył parafję Kamieńską, do której wcielony został Orzech. O dawniejszem górnictwie dowiadujemy się z ksiąg górniczych, że w r. 1541 i 1545 bito tu po 8 szybów i że istniały tu płóczka, odwadniarka konna i topialnia.

W roku 1885: 793 mieszkańców, w r. 1926: 1140 mieszkańców i 143 domów. Obszar 227 ha 83 a; z tego przypada na gminę 181 ha 86 a, reszta znajduje się w posiadaniu dziedzica na Świerklańcu.

Pierwszą szkołę zbudowano w r. 1873. Nowy gmach szkolny wzniesiono w r. 1902, a w r. 1913 nadbudowano jedno piętro. Przed zbudowaniem pierwszej szkoły dzieci uczęszczały do szkoły w Radzionkowie.

Plebiscyt: Polska 472 głosów, Niemcy 58.

Sołtysem jest Langosz Franc., nauczycielami Mazurek Karol, Wróblewski Aleks., Szafruga Łucja, Buczkiewiczówna Marja.

Kozłowa Góra.

Liczba ludności w roku 1885 wynosiła 1043 głów, w roku 1926: 1960. Domów jest 225. Obszar 506 ha, z tego przypada na gminę 206 ha, na dwór 300 ha. Dzidzicem jest książę na Świerklańcu.

Szkołę zbudowano w r. 1874. Przedtem dzieci uczęszczały do szkoły w Radzionkowie.

We walkach o wolności Śląska polegli: w pierwszem powstaniu Kalyta Szymon, w trzeciem powstaniu: Machura Józef pod Czarną Hutę (Tarn. Góry), Czerncki Robert pod Olesnem i Hojka Sylwester pod Kozłową Górą.

Sołtysem jest Konieczny Józ., nauczycielami: Piątek Józ., Łabaziewicz Aleks., Cedzich Jerzy, Hojówna Helena, Dańcówna Władysława.

Sucha Góra.

Już kilka wieków przed założeniem osady Sucha Góra, mianowicie w 13 i 14 stuleciu, kiedy górnictwo kruszcu kwitło koło Bytomia, panował na tem wzgórzu ożywiony ruch kopalniany. Po podjęciu górnictwa pod Tarn. Górami zbadano także dokładnie teren koło Suchejgóry, i w latach 1534—1559 bito tu 290 szybów. Aczkolwiek w następnych latach niema w księgach górniczych żadnych zapisków, jednak zdaje się, że i nadal zajmowano się tu górnictwem, widocznie w starych szybach, gdyż w r. 1579 zafantowano kruszec ze szybu Wojdrechy i w r. 1581 ze szybu Matygi na Górze strzybniczej, jak to wówczas Suchągórę nazwano. Z jakiegoś protokułu z dnia 17 czerwca 1574 wynika, że istniał w Górze strzybniczej podkop, którego ujście znajdowało się pod Stroszkiem. Kruszce w tej górze dobywano bez sztolni i odwadniarek w głębokości 21 do 25 sążni górniczych, gdzie tylko mało było wody. Górnictwo prowadzono tu z przerwami także w następnych wiekach; zwłaszcza w 19 stuleciu panował tu ożywiony ruch w kopalnictwie galmanu.

Gmina założona została w roku 1778 przez dziedzica na Świerklańcu. W roku 1885 liczyła 1197 mieszkańców, w roku 1926: 1793 mieszkańców i 155 domów. Obszar wynosi 151 ha 6 a; z tego gmina ma 63 ha 34 a, reszta są grunta pańskie.

Szkołę zbudowano w r. 1875, lecz już w r. 1868 rozpoczęła się nauka w najętym domu. Przedtem uczęszczały dzieci do szkoły w Radzionkowie. W r. 1918 ukończono rozpoczętą w r. 1914 budowę obecnego gmachu szkolnego.

Plebiscyt: Polska 696 głosów, Niemcy 146.

Sołtysem jest Wiśniowski Jan, nauczycielami: Kępiński Józ., Szott Józ., Szmatloch Alfonzy, Kołodziejówna Marja, Majerska Elżb., Bajtlówna Janina, Kępińska Stefanja.

Przydzielone do Niemiec miejscowości dawniejszego powiatu tarnogórskiego.

Po podziale Górnego Śląska przydzielono do Niemiec najżyźniejszą i najpiękniejszą część naszego powiatu, razem 11 miejscowości, które od wieków związane były ściśle z dziejami naszego miasta. Jak niesprawiedliwy ten podział był, poznać można z następującego zestawienia wyniku plebiscytu

w poszczególnych oddzielonych od powiatu tarnogórskiego miejscowości:

Stolarzowice	737	głos.	za	Polską,	116	głos.	za	Niemcami
Wieszowa	1338	„	„	„	245	„	„	„
Brosławice	172	„	„	„	124	„	„	„
Górniki	487	„	„	„	58	„	„	„
Wilkowice	236	„	„	„	45	„	„	„
Kępczowice	105	„	„	„	84	„	„	„
Laryszów	87	„	„	„	110	„	„	„
Miedary	281	„	„	„	77	„	„	„
Mikulczyce	5829	„	„	„	2107	„	„	„
Grzybowice	684	„	„	„	105	„	„	„
Ptakowice	256	„	„	„	69	„	„	„
	10 212	głos.	za	Polską,	3140	głos.	za	Niemcami

w całym powiecie 27 510 głosów za Polską, 17 068 głosów za Niemcami. Liczba głosów niemieckich zawiera przeszło 5000 głosów emigrantów.

We walkach o wolność Śląska polegli (z miejscowości przydzielonych do Niemiec):

Z Mikulczyc: 1. Radkie Paweł, 2) Szczepanik Paweł, 3. Gol Jan, 4. Gizer Juljusz, 5. Knop Juljusz, 6. Gorywoda Jan, 7. Kulik Jan, 8. Bulik Erhard, 9. Czerwionka Wincenty, 10. Górecki Norbert, 11. Gregor August, 12. Grzęczyk Alojzy, 13. Gabór Feliks, 14. Heller Roman, 15. Imiela Michał, 16. Konka Józef, 17. Kudlek Bronisław, 18. Kudlek Konrad, 19. Kuś Maks, 20. Kowalus August, 21. Kapuściok Wiktor, 22. Luks August, 23. Macioszek Jan, 24. Mróz Paweł, 25. Pustelnik Roman, 26. Pierzkała Henryk, 27. Nocoń Ryszard, 28. Szmatłoch Teodor, 29. Szczeponik Feliks, 30. Szmid Alojzy, 31. Woś Michał, 32. Winkler Robert, 33. Sosna Józef, 34. Sosna Paweł, 35. Cybik Paweł, 36. Plisz Piotr; wszyscy wyżej wymienieni polegli dnia 31 maja 1921 r. w krwawej bitwie pod Kalinowem, koło Góry św. Anny. 37. Ogórek Stanisław, poległ jako wachmistrz policji plebiscytowej dnia 17 stycznia 1921 r. w okręgu mysłowickim podczas napadu bojówki niemieckiej.

Z Wieszowy: Świtalik Henryk (ur. 23. 7. 1892) dnia 30 maja 1921 r. pod Tarn. Górami, Wodniok Teodor (ur. 14. 7. 1895) i Kocybik Paweł (ur. 13. 5. 1894) polegli obaj dnia 30 maja 1921 r. pod Kalinowem.

Z Górników: Krzemień Mikołaj (ur. 2. 2. 1891) dnia 15 maja 1921 r. pod Gogolinem; pochowany został na cmentarzu w Reptach. Należy tu zaznaczyć, że ówczesny ks. prob. Wisy w Reptach, mimo że miał orjentację niemiecką, wygłosił nad jego grobem wzniosłą i partjotyczną przemowę.

Ze Stolarzowic: Wróbel Jan, poległ w r. 1920, Kaczmarczyk August w trzeciem powstaniu.

Z Grzybowic: Smolarczyk Paweł pod Górą św. Anny 1921 r.

Z Ptakowic: Frycz Karol, pod Olesnem 1921 r.

Z Brosławic: Przewieźlik Józef (ur. 18. 4. 1897) dnia 6 czerwca 1921 pod Tarn. Górami.

Statystyka powiatu tarnogórskiego.

Powiat tarnogórski w dzisiejszych granicach liczy 2 miasta, 26 wsi, 59 000 mieszkańców, mianowicie 57 600 katolików, 1 500 ewangelików i 250 żydów. Obszar wynosi 25 484 ha, 56 a czyli $25^{1}/_{2}$ kilometrów kwadratowych. Domów mieszkalnych jest 5090, budynków przemysłowych 2799. Szkół wyższych 6, szkół ludowych 30, urzędów pocztowych 4, kościołów katolickich 12, i 1 klasztor z kościołem. Zakładów sióstr miłosierdzia 4, parafji 11. Kościołów ewangelickich 3, bóżnic żydowskich 2. Kopalnia węgla w Radzionkowie, Huta srebra i ołowiu w Strzybnicy. Znaczniejsze fabryki: Budowa rur i Fabryka chemiczna w Czarnej Hucie, Wytwórnia wagonów i Przemysł metalowy w Tarn. Górach. Huta Łazarza w Radzionkowie. Tartaki: Firma Lazarus Moeller i Przemysł drzewny w Tarn. Górach, tartak książęcy w Ostrożnicy i kilka cegielni w różnych miejscowościach.

Powiat podzielony jest na 9 okręgów policyjno-administracyjnych:

1. Radzionków: burmistrz Paweł Broncel jest równocześnie naczelnikiem okręgowym,
2. Miasteczko z Żyglinem i Żyglinkiem: naczelnikiem okręgowym jest burmistrz Szczepan Kocybik w Miasteczku,
3. Jędrysek z Truszczycami, Mikołeską: naczelnikiem jest Kalinowski Tadeusz,
4. Świerklaniec z Chechłem St. i N., Kozłową Górą, Orzechem i Brynicą: naczelnikiem jest Lelonek,
5. Nakło z Lasowicami i Sowicami: naczelnik Kalus Józ.,
6. Sucha Góra Góra z Piekarami Rudnemi i Bobrownikami: naczelnikiem jest August Gajowski w Tarn Górach,
7. Tarnowice St. z Opatowicami, Reptami St. i N.: naczelnik Franke Bernardy,
8. Piaseczna z Boruszowcem, Rybną i Pniowcami: naczelnik Hakuba Jan,
9. Miasto Tarn. Góry: burmistrz Michatz Leopold.

Zwyczaje i stroje ludowe.

Zanim światło wiary chrześcijańskiej zabłysnęło na ziemiach polskich, obchodzili nasi pogańscy przodkowie corocznie trzy główne święta, a uroczystości te opisane już przez Tacyta mają swe źródło w boskiej czci słońca. Pierwsze święto obchodzono w czasie przesilenia zimowego, to jest koło 23 grudnia, w chwili, kiedy życiodajne światło znów brało górę nad ciemnościami. W tym dniu to przodkowie nasi objawili swoją radość wielką hojnością, a co było w domu, wszystko służyło dla ogólnego użytku. Przy stole zaścielanym sianem, symbolem urodzaju, zebrała się rodzina wraz z czeladzią, dzielono się chlebem i każdy otrzymał jakiś podarek. Pamięć tych uroczystości przechowała się dotąd w łamaniu opłatka i kładzeniu, zamiast siana, pieniędzy pod talerze przy wigilijnej wieczerzy, aby przez cały przyszły rok było pieniędzy ile siana w stodole.

Drugie święto w roku miało swoją przyczynę w radości z powodu wiosny i było obchodzone w czasie wiosennego porównania dnia z nocą. To było naszych przodków Wielkanocą, świętem zmartwychwstania przyrody, świętem zwycięstwem życia nad śmiercią. Boginią śmierci czyli zamarcia przyrody przodkowie przedstawili sobie jako złą dziewę, którą nazywali Marzanną lub Marzanką, według osnowy słowa „mrzeć". Głównym obrzędem uroczystości święta wiosny, podczas którego obchodu śpiewano i szydzono z Marzanny, było topienie jej w rzece, lub stawie za wsią, po którym to ceremoniale powróciły dziewczyny do wsi, nosząc przystrojone gaiki, symbol wiosny i śpiewając na jej cześć stosowne radosne pieśni. Dziejopisarz Jan Długosz, żyjący w 15 wieku, wspomina między innemi obrzędami pogańskiemi, dziś już nieznanemi, także o Marzance i pisze, że lubo od wprowadzenia chrześcijaństwa upłynęło 500 lat, to jednak Polacy, aż do jego czasu, obchodzili corocznie te pogańskie święta śpiewami i rozwiązłemi ruchy, niekiedy klaskaniem, lubieżnem wykręcaniem się (a więc tańcami) i inną swawolą w pieśniach i sprośnych uczynkach.

Jeszcze do drugiej połowy zeszłego stulecia obchodzono obrzęd topienia Marzanki jeszcze we wszystkich miejscowościach powiatu Tarnogórskiego, oraz w innych powiatach.

Wskutek zakazu i szykan ze strony pruskiej władzy zatracił się ten zwyczaj coraz bardziej, a dziś spotykać go można w powiecie tarnogórskim, zdaje się, jedynie jeszcze w Reptach i Chechle; natomiast zwyczaj obnoszenia gaika, symbolu ockniętej wiosny, zachował się jeszcze niemal we wszystkich wioskach i bywa obchodzony w niedzielę Judica, 2 tygodnie przed Wielkanocą. Aczkolwiek obrzędy te przekazywane nam są tradycyjnie z czasów pogańskich, jednak lud nie dopatrzy się dziś w nich żadnego zabobonu, lecz we zwyczaju topienia Marzanny widzi tylko niewinną rozrywkę wiosenną dla panienek; każda bowiem z wyprowadzających Marzannę dąży przy jej topieniu do tego, żeby jako pierwsza złamała żerdź od Marzanki, bo to podobno zapowiada zamążpójście jeszcze w tym samym roku. Zresztą nikt w to nie wierzy, a cały obchód obliczony jest li tylko na wywołanie śmiechu i zabawienie się. Piosenki śpiewane podczas obchodu zawierają na ogół drwinki z Marzanki, a tylko kilka zwrotek, znalezionych przeze mnie między ludem w Reptach i Pniowcu, przypomina znaczenie starodawnego i dziś już całkiem zapomnianego zabobonu. Niżej podane zwrotki stanowiłyby więc najstarsze resztki polskiej poezji ludowej, sięgającej zamierzchłej przeszłości:

Gdzieś ty Marzaneczko bywała,
Całą zimę we wsi tu spała.
Spała Marzaneczka pod śliwą,
Bije ją matuchna pokrzywą.
Nasza Marzaneczka pod wozem,
Bije ją gospodarz powrozem.
Nasza Marzaneczka w stodole,
Wyglądała oknem na pole.
Wyniesimy dzisiaj mór (śmierć) ze wsi,
Przyniesimy latorośl do wsi.

Po topieniu Marzany powracają dziewczyny z ustrojonym gaikiem (maikiem) i śpiewają:

Idziemy, idziemy na brzozowym moście,
I dziwają nam się młodzieńcy i goście.
Nasz gaik zielony
Pięknie przystrojony.
Na naszym gaiku same złote pasy,
Cośmy nawieszały w te najdroższe czasy.
Nasz gaik i t. d.
Na naszym gaiku wiszą też jajeczka,
Co je malowała nasza karczmareczka.
Nasz gaik i t. d.
Przed waszem obejściem biała kamienica,
A na całem polu zielona pszenica.
Nasz gaik i t. d.
Zieleni się pięknie, na lato zakwitnie,
Oj będzie pszenica, aże kosa zgrzytnie.
Nasz gaik i t. d.

Dajże Panie Boże, żeby się zrodziła,
Aby nas ta Pani na żniwa prosiła.
Nasz gaik zielony
Pięknie przystrojony.

Pieśń powyższa, która ma jeszcze liczne zwrotki, acz nie takie doskonałe, bo wybierałem najlepsze, sięga może ery piastowskiej, śpiewano ją przez całe wieki, przechodziła przez szereg pokoleń i żyje na ustach ludu do dziś dnia. Z swoją doskonałością i śliczną melodją przedstawia się jako prawdziwa perła ze skarbca najstarszej poezji ludowej na Śląsku, tej poezji, która tak nader jest bogatą niezliczonemi piosenkami o przecudnych nutach.

Pogańskim charakterem trącą jeszcze nasze wielkanocne kraszanki z pisankami, oraz ulubiony przez młodzież Śmigus czyli Dyngus. Najdawniejszą wzmiankę o Dyngusie w Polsce znajdujemy w uchwałach synodu diecezji poznańskiej z r. 1420, gdzie czytamy: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jaja i inne podarunki, co pospolicie nazywa się dyngować, ani do wody ciągnąć, bo swawola i dręczenie takie nie odbywają się bez grzechu śmiertelnego i bez obrazy imienia Boskiego".

Jajko wielkanocne występuje w starożytnych obrzędach wyraźnie jako źródło życia i wszechświata, stało się niejako pośrednim symbolem zmartwychwstania i dlatego to kult jego połączono ze świętem Zmartwychwstania Chrystusa. Najdawniejszą wiadomość o jajkach wielkanocnych podaje mistrz Wincenty w swej kronice z 13 wieku.

O trzeciem święcie pogańskiem, zwanem Kupałą, które przypadało podczas letniego przesilenia, a więc w drugiej połowie czerwca, kiedy noc wydawała się taką krótką, że można było drugi dzień oczekiwać w gajach przy wesołej zabawie i tańcach koło ogniska, nie mamy na Śląsku ani wiadomości, ani pozostałości. W Polsce obchodzono ten zwyczaj jeszcze w 16 wieku, a wspomina o nim Jan Kochanowski. Polscy historycy wywodzą nazwę „Kupała" z tej okoliczności, że podczas palenia ognia w gajach młodzież, przeskakując przez płomienie, oczyściła się, czyli kąpała (kupała) się w ogniu. Ja tego zdania nie dzielę, gdyż to zanadto wybujała fantazja profesorskich badaczy, lecz twierdzę, że z ową chwilą nastania lata nastąpił czas kąpania się w otwartych rzekach lub wodach, na co wskazuje tradycyjnie do dziś dnia między ludem zachowana przestroga przed kąpaniem się przed dniem św. Jana Chrzciciela (24 czerwca). Dzień ten uroczyście był obchodzony przez wszystkie pierwotne ludy i narody, było to święto ognia i wody a kościół, nie zdołając ze szczętu wykorzenić tego, w co lud wierzył przez setki a może i tysiące lat, przeznaczył więc na dzień pierwszego kąpania się, obrzędu trącącym symbolem chrztu świętego Jana Chrzciciela, w któ-

rym dniu także dla zastępowania obrzędu palenia ogni na polach lub w gajach, odbywa się w kościele święcenie świec gradowych. Z tej mądrej intencji pogodzenia ludów pogańskich ze świętami chrześcijańskiemi, Kościół umieścił także Boże Narodzenie w czasie pogańskich godów zimowych, a święto Zmartwychwstania Pańskiego w czasie wiosennych uroczystości.

Oprócz śpiewów, wypełniały także tany uroczystości naszych przodków. Aczkolwiek to nie były tańce według dzisiejszego pojęcia, były to pląsy, skakania i wywijania pojedyńczych osób, względnie całej drużyny, jednak należy twierdzić, że nasza polka i nasz polonez, wspomniany już w jednej z kronik śląskich około r. 1506 pod nazwą „polnischer Tanz", nasz krakowiak i mazur mają swoje pierwiastki w tańcach naszych pogańskich przodków. Wywnioskować to można już z nagany, udzielonej przez Długosza swoim ziomkom, że obchodzą pogańskie święta, jak przed wprowadzeniem chrześcijaństwa śpiewami i „rozwiązłemi ruchy i lubieżnem wykręcaniem się". Z tych rozwiązłych ruchów i lubieżnych wykręcań się powstawały z biegiem czasu różne rytmiczne tańce pod osobnemi nazwami, jak n. p. na Śląsku t. zw. gołąbek, jeromin, owczaryk, kołomyjek, kominiarz, kocurek, mietlak i trojak. Do każdego tańca, dla zastępowania muzyki, ułożone były słowa o treści miłosnej, a gdy w dzień świąteczny w dawnych wiekach na tak zwanej rojcy, a w późniejszych czasach w karczmie, o wieczornej porze rozległ się śpiew przy towarzyszeniu dudy, piszczałki i kobzy:

Szła dzieweczka, do laseczka
Do zielonego, do zielonego,
Spotkała tam myśliweczka
Bardzo szwarnego, bardzo szwarnego,

to nadbiegała cała osada, młodzieńcy rwali się do dziewoi, starsi do swoich „bab", żeby raz do czasu porządnie się wyhuśtać. Nie obeszło się też przy zabawie bez drwin i szydzeń z mężczyzn nietańczących, lub pozostałych w domu za piecem, co wyrażano osobną pieśnią i tańcem:

Miała baba Jeromina — raz
Wraziła go do komina — dwa
(:Jerominie, ty pierzynie,
Co to robisz w tym kominie,
raz, dwa, trzy:)

Taniec stanowił dla naszych przodków jedyną rozrywkę, bawiono się wesoło i ochoczo, przytem skromnie i przyzwoicie, a kiedy pierwszy kogut oznajmił świtanie poranka, to wszyscy zebrani w zabawie raz jeszcze poszli do tańca śpiewając przy towarzyszeniu pienia wszystkich kogutów wiejskich:

Nie pójdziemy do domu
Aż rano, aż będzie świtano,
Nie pójdziemy do domu
Aż będzie dzień.

Z pieśnią na ustach powróciła następnie wesoła drużyna do domu, śpiewając księżycowi na pożegnanie:

Świeć, miesiączku świeć,
Bo ty wiesz komu;
Tarnogórscy lideracy
Idą do domu.

Świeć, miesiączku świeć
Przez ten czarny las,
Bo ja idę ze swą miłą
Dziś ostatni raz.

Minęło święto, minęła zabawa, i niejednemu, osobliwie dziewojom, pozostał po niej szum w głowie. To też temu daje wyraz ogólnie znana i ulubiona piosnka:

Wczoraj była niedzieliczka,
Dzisiaj smutny dzień;
Zabolała mnie głowiczka
Na cały tydzień.
Zabolała, nie przestała
Tylem ja się napłakała,
Mamulko moja.

Nie znamy nazwisk owych wieszczów, wyśpiewujących już za czasów Piastów po raz pierwszy nasze śliczne pieśni ludowe, które rozpowszechniły się między ludem nie zapomocą śpiewników, lecz z biegiem wieków z ust do ust. Przez to też poszczególne pieśni doznawały różnych zmian i dorobek. Stwierdziłem kilkakrotnie, że jedna i ta sama piosenka w jednej okolicy ma piękną i szlachetną formę, widocznie pierwotną, w innej okolicy zaś kształt jej jest zupełnie zepsutym. Często słychać zdanie, że przy zbieraniu pieśni ludowych należy się je tak napisać, jak je lud wymawia. Owszem, nie sprzeciwiam się temu, lecz na podstawie moich doświadczeń chciałbym zwrócić uwagę, że we wypadkach, gdzie widocznemi są obce naleciałości i zepsucie formy i rytmu, należy się je zdatną, ale tylko zdatną ręką poprawić.

W niektórych miejscowościach powiatu, mianowicie w Kozłowej Górze, Orzechu, Radzionkowie, Piekarach Rudnych, Bobrownikach, Chechle i Żyglinie zachował się, jak w okolicy Bytomia, acz nie ogólnie, charakterystyczny i śliczny strój ludowy. Strój ten odznacza się dobraniem mniej jaskrawych barw i zdradza przez to dobry smak ludu prostego; szczególnie mężczyźni noszą ciemnogranatową siermięgę, czyli surdut z wypustkami, białe raczej żółte spodnie ze skóry jeleniej i wysokie buty, a to wszystko daje włościaninowi, tak ubranemu, wygląd stateczności i powagi, a nawet wygląd półwojskowy. U kobiet podoba się kilkurzędny naszyjnik z dużych, czerwonych korali, oraz czepiec z szerokiemi wstążkami.

Dziewczęta z Piekar w stroju ludowym.

W latach, krótko przed wojną światową, urządzał hr. Henckel von Donnersmarck w Kozłowej Górze, w lesie, na t. zw. Djablinie, dla ludu co rok propagandowy festyn strojowy, cieszący się zawsze wielkiem powodzeniem. Po wojnie niestety zaniedbano tego.

Strój staroświecki, miejski, jest w Tarn. Górach już mało spotykany. Noszą go jeszcze niektóre starsze kobiety, oraz mieszczanki jedynie jeszcze przy uczęszczaniu w historycznej procesji ślubnej do Piekar w tym celu, ażeby swojemu kółku, noszącemu obraz, nadać wygląd jednolitości, co robi w procesji doskonałe wrażenie.

Czcij twych ojców obyczaje,
Mowę, wiarę, kraj,
A w twem sercu kwitnąć będzie
Zawsze piękny maj.

Gdy znieważa te świętości
Srogi, mściwy wróg,
Wspomnij, iże w niebie jeszcze
Sprawiedliwy Bóg.

On i tobie już urządził
Swój niebieski raj,
Jeśli ojców czcisz zwyczaje
Mowę, wiarę, kraj.

KONIEC.

BIBLIOTEKA ŚLĄSKA

Spis rzeczy.

str.

Z przeszłości Śląska 7
Ziemia bytomsko-tarnogórska 15
Ziemia bytomsko-tarnogórska kolebką górnictwa. — Pierwsza era górnictwa 17
Założenie miasta Tarn. Góry. — Druga era górnictwa 21
Administracja miasta i górnictwa 26
Rozpowszechnienie się reformacji 27
Pierwszy kościół 28
Dzieje górnictwa 29
Rozwój górnictwa i miasta 32
Powstanie ludności polskiej 38
Pierwsza „Spółka bracka“ 40
Herb miasta 42
Rozbudowa kościoła. — Wzniesienie wieży. — Pierwszy dzwon . 43
Wyposażenie dwóch księży 44
Drugi dzwon kościelny 45
Roszczenie cesarza do ziemi bytomsko-tarnogórskiej 46
Podkop św. Jakóba 47
Podkop Krakowski 49
Płóczki 50
Górnictwo galmanu 50
Uzupełnienie przywilejów miasta i ustaw górniczych 51
Wznowienie procesu o ziemię bytomsko-tarnogórską 52
Stary ratusz 53
Pierwotne starostwo i podsienie 54
Hotel pod lipami 54
Bramy miasta 56
Troski gospodarcze miasta 56
Pierwsi podrabiacze pieniędzy 57
Kościół św. Anny 57
Początki wojny 30-letniej 58
Ceny piwa 1620 r. 59
Cierpienie miasta podczas wojny 30-letniej 59
Hołd miasta dla króla duńskiego 60
Nawracanie protestantów 61
Miasto utraca „jus patronatum“ 62
Ziemia bytomska przechodzi na własność bar. Henckla 62
Początek parafji katolickiej 63
Kontrybucje wojenne 64
Ruch górniczy podczas 30-letniej wojny 66
Ostatnie lata 30-letniej wojny 66
Trudne stanowisko pierwszych księży katolickich 68

str.
Stosunki miejskie po wojnie 30-letniej 69
Podkop „Boże wspomóż" 70
Wojsko polskie 71
Skutki najazdu tureckiego na Węgry 72
Ucisk protestantów 73
Schyłek drugiej ery górnictwa 73
Płaca w górnictwie 74
Cechy 75
Zatrucie księży 77
Stosunki szkolne po wojnie 30-letniej 78
Konsekracja kościoła 80
Pierwszy katolicki burmistrz 81
Pierwszy kronikarz miasta 81
Polska królowa Eleonora w Tarn. Górach 81
Pielgrzymka do Częstochowy 82
Procesja ślubna do Piekar 82
Jarmarki dawniejsze 83
Król Jan Sobieski w Tarn. Górach 83
Król August 84
Dawniejsze starostwo. — Winiarnia Sedlaczka 85
Dom na rynku (wiersz) 85
Pożar miasta 1701 r. 87
Kopalnictwo galmanu 87
Król szwedzki Karol XII 87
Działalność ks. ks. Jezuitów. — Pierwsze polskie gimnazjum . . 87
Bractwo św. Barbary 88
Handel ze Wschodem 89
Dawniejsze podatki 89
Poczta na początku 18 wieku. — Pierwsza księgarnia 90
Burmistrzowie w 18 wieku 90
Solarnia 91
Król August III 91
Głód i mor w r. 1737 92
Język polski urzędowym w 16, 17 i 18 wieku 93
Zbór ewangelicki 93
Pożar w r. 1742 94
Zniekształcenie polskich nazwisk 94
Wielki pożar w r. 1746 95
Koniec drugiej ery górnictwa 95
Początek germanizacji 96
Szkoła protestancka 97
Zepsucie obyczajów 97
Magistrat. — Rada miejska. — Ceny żywności 1756 r. 98
Dawniejsze pieniądze i miary 99
Wypędzenie ks. ks. Jezuitów 101
Zbudowanie kościoła ewangelickiego 102
Tarn. Góry, miasto inteligencji w 19 wieku 103
Założenie Bractwa strzeleckiego 103
Opis władz i miasta z r. 1783 104
Trzęsienie ziemi 1786 r. 105
Sądownictwo w dawnych czasach 105
Trzecia era górnictwa 108
Nabożeństwo górnicze 111
Wiersz Goethe'go 111
Zdarzenia polityczne podczas wojen napoleońskich 115
Ordynacja miejska. — Zniesienie pańszczyzny 119
Oddzielenie od diecezji krakowskiej 120
Podkop Fryderyka. — Rozkwit i koniec górnictwa kruszcu . . . 120
Górnictwo rudy żelaznej koło Tarn. Gór 121
Huta żelaza 125
Górnictwo koło Tarn. Gór na początku 20 wieku 126

str.
Łomy kamienne i wapienne 127
Górnictwo węgla kamiennego 128
Herezja Rongego 130
Rewolucja marcowa 1848 r. 136
Szpitale (przytuliska) 137
Szkoła górnicza 137
Spółka Bracka 139
Kolej żelazna 140
Sielanka Redena 141
Miejski zakład wodociągowy na wzgórzu Redena 142
Państwowy zakład wodociągowy na szybie Staszyca 142
Gazownia i elektrownia 143
Ulice i place publiczne 143
Walka kulturna 146
Proroctwa o powstaniu Polski 149
Drobne wiadomości u schyłku 19 wieku i pocz. 20 wieku . . . 150
Domy dla urzędników 151
Dom ludowy. — Dawniejsza loża 151
Bractwo strzeleckie 152
Uprzywileojwana apteka pod „Białym Aniołem“ 155
Apteka pod Eskulapem 156
Zakład św. Józefa 156
Zakład św. Jana 157
Burmistrzowie miasta 160
Księża proboszczowie parafji tarnogórskiej 163
Budowa obecnego kościoła katolickiego 165
Probostwo 168
Cmentarze 169
Szkoły powszechne 169
Pomnik i zabytki 171
Nieco ze statystyki miasta 175
Gmina żydowska 176
Gmina i kościół ewangelicki 177
Wzmaganie się ruchu narodowego 178
Pierwsi polscy radni miejscy 185
Pierwsze powstanie śląskie 186
Wojsko niemieckie opuszcza Tarn. Góry 187
Drugie powstanie 189
Plebiscyt 190
Trzecie powstanie 196
Tarn. Góry pod Polską 201
Zarys historji pułku 3-go ułanów 203
Zarys historji pułku 11-go piechoty 205
Prezydent państwa w Tarn. Górach 206
Płyta nieznanego żołnierza 206
Zdarzenia w roku jubileuszowym 1926 207
Pobyt J. E. Przew. ks. Bisk. Dr. Hlonda w Tarn. Górach . . . 207
Ćwierćtysiąclecie procesji ślubnej do Piekar 209
Pięćdziesięciolecie Straży Pożarnej 210
Zjazd aptekarzy 211
Drugi biskup śląski 211
Urzędy, szkoły i zakłady miasta w r. 1926 212
Przemysł i handel 218
Rozwój miasta pod rządami polskiemi 222
Nowe dzwony. — Konsekracja kościoła 227
Karłuszowiec 230
Kolonia Wolność 231
Repty 232
Tarnowice Stare 238
Opatowice 242
Lasowice — Sowice — Czarnahuta 243

str.
Rybna 246
Strzybnica 248
Piaseczna 251
Boruszowiec 252
Pniowiec 253
Bobrowniki — Piekary Rudne 254
Nakło 256
Miasteczko 258
Kopalnia Bibiela 271
Żyglin 273
Brynica 278
Jędrysek 279
Mikołeska 281
Truszczyce 282
Świerk an ec — Chechło Stare — Chechło Nowe 283
Radzionków 286
Orzech 290
Kozłowa Góra 291
Sucha Góra 292
Przydzielone do Niemiec miejscowości dawn. powiatu tarnogórskiego 292
Statystyka powiatu tarnogórskiego 294
Zwyczaje i stroje ludowe 295

Introligatornia
FRANCISZEK MUSIOŁ
PIEKARY ŚL., ul. Jarzębinowa nr 2

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000381479
II 347450